



ROCZNIK CHEŁMSKI

TOM IV
1998

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Chełmie
Komitet Redakcyjny
Zarząd Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich
Stanisław Błaszczak, Jan Górnik, Hubert Laszkiewicz,
Henryk Knap, Witold Sulimierski,
Janusz Wrona (redaktor naczelny)

ROCZNIK CHEŁMSKI

Tom 4

1998

Tom 4

1998

ADRES REDAKCJI

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
ul. Partyzantów 40, 32-100 Chełm
tel. 082-564-31 32, fax 564-05-02

KOMITET REDAKCYJNY

STANISŁAW BŁASZCZUK, JAN GURBA, HUBERT ŁASZKIEWICZ,
HENRYK RADEJ (sekretarz redakcji), WITOLD SULIMIERSKI,
JANUSZ WRONA (redaktor naczelny)

ROZNIK CHEŁMSKI

TOM 4
1998

ADRES REDAKCJI

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
ul. Partyzantów 40, 22-100 Chełm
tel. 082-564-32-92, fax 564-05-05

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W CHELMIE
ZARZĄD OKRĘGU STOWARZYSZENIA BIBLIOTEKARZY POLSKICH
W CHELMIE
POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
ODDZIAŁ W CHELMIE

ROCZNIK CHEŁMSKI

TOM 4

1998

CHELM 1998

Opracowanie redakcyjne

HENRYK RADEJ

Projekt okładki

WIESŁAW JAWORSKI

Skład i łamanie systemem L^AT_EX

JADWIGA SZCZOTKA & STANISŁAW KOSIOR

Fotografie

WIESŁAW LIŚCIECKI



BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA
W CHELMIE
Nr 150538

94(438)::008:94(438)
1999-03-04

Ch XVI-48/4

Wydawnictwo dofinansowane przez Wojewodę Chelmskiego,
Prezydenta Miasta Chelma

oraz



BANK GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ
ODDZIAŁ W CHELMIE

Chelmska Biblioteka Publiczna
„Chelmiana”



Ch 004050

© Copyright by Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Chelmie

ISSN 1425-6665

Druk: Zakład Poligraficzny BS
Al. Spółdzielczości Pracy 9A, 20-147 Lublin

SPIS TREŚCI

HISTORIA

- ROBERT JOP, *Zarys dziejów kancelarii miasta Chelma w XVII-XVIII w.* 9
EUGENIUSZ WILKOWSKI, *Unici na ziemi chelmskiej w latach 1875-1905.*
Wybrane zagadnienia 29
JANUSZ ZIEMIŃSKI, *Funkcjonowanie Sądu Pokoju w Chelmie w warunkach*
wojny 1919-1920 roku 81
ROBERT LITWIŃSKI, *Policja Komunalna w powiecie chelmskim (styczeń-*
czerwiec 1919) 91
PAWEŁ KIERNIKOWSKI, *Wrzesień 1939 na ziemi chelmskiej* 113
JADWIGA KRASNODĘBSKA, *Przyczynek do historii getta w Sawinie* 145
BOGUMIŁ SZMULIK, *Powiat — historia i współczesność* 155

MATERIAŁY

- WŁODZIMIERZ CZARNECKI, *Karta z 1432 roku w chelmskich aktach sądo-*
wych. Przyczynek do dziejów osadnictwa ziemi chelmskiej 163
LUDWIK GAWROŃSKI, *Chelm i okolice na szpaltach dawnej prasy* 173
ROBERT KOZYRSKI, *Posłowie ziemi chelmskiej, laudum sejmikowe i in-*
strukcja poselska na sejm elekcyjny 1697 roku 201

CZŁOWIEK I ŚRODOWISKO

- WŁADYSŁAW MAKARSKI, *Na szlakach Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego.*
Przewodnik onomastyczny 215
TADEUSZ BONIECKI, *Garnki rodu Kwiatkowskich* 237

W KRĘGU LITERATURY

- DONAT NIEWIADOMSKI, *Władysław Kuchta — pisarz chłopski z Mołodu-*
tyna 255
HENRYK RADEJ, *Lubelskie Jeruzalem Wacława Iwaniuka* 267
ROBERT SZYNAKA, *Poszukiwania ojczyzny według Krzysztofa Koltuna* 273

RECENZJE

Andrzej Wrzyszczyk, <i>Gubernia Chełmska. Zarys ustrojowy</i> , MAREK MĄDZIK	277
Helena Brodowska-Kubicz, <i>Z chłopskiej łąki. Wspomnienia</i> , ALBIN KOPRUKOWNIK	280
„Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemyśle. Biuletyn Informacyjny” 1995, 1996, JAN LEWANDOWSKI	283

PRO MEMORIA

MELCHIOR WAŃKOWICZ, <i>Śp. Tadeusz Lechnicki</i>	285
KONSTANTY PROŻOGO, <i>Tadeusz Józef Lechnicki</i>	297
WALDEMAR A. KOZŁOWSKI, <i>Józef Maż i jego praca w Chełmie w latach 1918–1925</i>	305

KRONIKA

<i>Kalendarium wydarzeń '97</i> , ANDRZEJ RYBAK	309
<i>Stan samorządowych bibliotek publicznych województwa chełmskiego w 1998 roku</i> , MAŁGORZATA DERLAK	317
<i>Wykaz ilustracji Wiesława Lisieckiego</i>	335

HISTORIA



Artykuł niniejszy...

z tytułem „Kancelaria...”

źródłową do poznania...

do druku pracy...

Podstawę...

zawartości...

Archiwum...

naszych czasów...

chełmskiej, którą...

Z tego też powodu...

Natomiast...

z innymi...

funkcjonalnymi...

zabudowa...

zabudowa...

1. M. Trzaskowski, Lublin 1997, s. 14-15. Informacji o budowie...

2. W. Lisiecki, Chełm...

3. W. Lisiecki, Chełm...

4. W. Lisiecki, Chełm...

5. W. Lisiecki, Chełm...

6. W. Lisiecki, Chełm...

7. W. Lisiecki, Chełm...

8. W. Lisiecki, Chełm...

9. W. Lisiecki, Chełm...

10. W. Lisiecki, Chełm...

HISTORIA

ROBERT JOP

ZARYS DZIEJÓW KANCELARII MIASTA CHELMA W XVII–XVIII W.

WSTĘP

Artykuł niniejszy powstał w oparciu o przygotowywaną do druku pracę, zatytułowaną „Kancelaria miasta Chelma w latach 1392–1795”. Podstawę źródłową do poznania dziejów chelmskiej kancelarii, stanowiło dziewiętnaście ksiąg miejskich, pochodzących z lat 1619–1806, zgromadzonych w Archiwum Państwowym w Lublinie¹. Zasób ten przetrwał do naszych czasów, jako jedyna pozostałość po produkcji aktowej kancelarii chelmskiej, którą wytworzyła ona podczas kilkuset lat swojej działalności. Z tego też powodu większość naszych rozważań dotyczyć będzie tego właśnie okresu. Natomiast tam gdzie źródeł zabrakło, posługiwać się będziemy analogiami z innymi miastami, dla których pewne procesy w tworzeniu i funkcjonowaniu kancelarii władz miejskich, są wspólne, co wykazała literatura przedmiotu.

¹ *Spisy zawartości zespolów akt miejskich*, opr. M. Trojanowska, Lublin 1997, s. 14–17. Informacji dotyczących źródeł do dziejów Chelma w zasobach Archiwum Państwowego w Lublinie, czytelnik może szukać w artykule M. Trojanowskiej, *Źródła do dziejów Chelma od XV do XX wieku w zasobach Archiwum Państwowego w Lublinie*, „Rocznik Chelmski” 1996, T. 2, s. 17–27 oraz J. Łosowskiego, *Materiały do dziejów Chelma w zasobach Archiwum Państwowego w Lublinie*, [w:] *Chelm i Chelmskie w dziejach*, red. R. Szczygieł, Chelm 1996, s. 193–203.

Zakres chronologiczny pracy, lata 1619–1795, obejmuje okres, w którym miasto najpierw funkcjonowało w oparciu o prawo magdeburskie (1392–1791), natomiast później jego ustroj regulowały: Konstytucja 3 Maja (1791) i konstytucje sejmu grodzieńskiego (1793). Pierwsza data dotyczy wpisów, które rozpoczynają najstarszą księgę miejską. Rok 1795 oznacza przejście Chelma pod panowanie austriackie po III rozbiórze Polski. Chronologia uwarunkowana jest więc z jednej strony zachowanym materiałem źródłowym, z drugiej zaś wydarzeniami politycznymi, które rzutowały na losy kancelarii chelmskiej.

W dotychczasowej literaturze archiwalnej prace poświęcone kancelariom miast staropolskich dotyczyły w przeważającej mierze miast dużych, o istotnym dla Rzeczypospolitej znaczeniu gospodarczym, społecznym i kulturalnym (Kraków, Toruń, Poznań, Lublin). Były to również miasta o bogatej produkcji aktowej, dzięki czemu łatwo było odtworzyć strukturę i sposób funkcjonowania ich kancelarii. Wśród publikacji poświęconych omawianemu tematowi wymienić należy na pierwszym miejscu prace M. Friedberga², który zapoczątkował nurt poświęcony kancelariom miejskim, oraz H. Piskorskiej³, K. Arłamowskiego⁴, I. Radtke⁵, M. Stankowej⁶, B. Wyrozumskiej⁷, i J. Losowskiego⁸, który w odróżnieniu od poprzedników, zbadał kancelarie miast szlacheckich.

Natomiast w literaturze historycznej poświęconej Chelmowi brak jest jakichkolwiek wzmianek o jego kancelarii. Dużo napisano natomiast o ustroju Chelma i funkcjonowaniu jego władz. Wymienić tu należy przede wszystkim, podstawową dla historii miasta, monografię B. Zimmera⁹, czy ostat-

² M. Friedberg, *Kancelaria miasta Krakowa do połowy XVIII wieku*, „Archeion” 1955, t. XXIV, s. 277–304; tegoż *Kancelaria miasta Kazimierza pod Krakowem 1335–1802*, „Archeion” 1962, t. XXXVI, s. 137–170.

³ H. Piskorska, *Organizacja władz i kancelarii miasta Torunia do 1793 roku*, Toruń 1956.

⁴ K. Arłamowski, *Archiwum Akt Dawnych miasta Przemyśla, jego dzieje, zasoby i pracownicy*, „Archeion” 1963, t. XXXIV, s. 17–44.

⁵ I. Radtke, *Kancelaria miasta Poznania do 1570 roku*, Warszawa 1967.

⁶ M. Stankowa, *Kancelaria miasta Lublina XIV–XVIII wieku*, Lublin 1968.

⁷ B. Wyrozumska, *Kancelaria miasta Krakowa w średniowieczu*, Kraków 1995.

⁸ J. Losowski, *Kancelarie miast szlacheckich województwa lubelskiego od XV do XVIII wieku*, Lublin 1997.

⁹ B. Zimmer, *Miasto Chelm. Zarys historyczny*, Warszawa 1974.

nie opublikowaną pracę zbiorową, zatytułowaną *Chelm i Chelmskie w dziejach*¹⁰. Zagadnienia związane z ustrojem miejskim (również w przypadku Chelma) są o tyle istotne, że wójt sądowy i rada miejska były organami, które zarządzały różnymi rodzajami kancelarii, działających w mieście staropolskim.

Objętość niniejszego artykułu nie pozwala na gruntowne zaprezentowanie tematu, jakim jest działalność kancelarii miejskiej Chelma, nie było to zresztą zamiarem autora. Omówiono tu przede wszystkim zagadnienia związane z jej powstaniem i funkcjonowaniem w okresie pełnego rozwoju (XVII–XVIII wiek). Przedstawiono również produkcję aktową kancelarii chelmskiej — księgi burmistrzowskie i landwójtowskie z XVII i XVIII wieku. Natomiast nakreślono jedynie te aspekty kancelarii miejskiej, które dotyczą ustroju Chelma i personelu kancelaryjnego.

DZIEJE KANCELARII CHEŁMSKIEJ

Polski słownik archiwalny z 1974 roku podaje, że kancelaria jest to „organ zajmujący się 1) rejestracją pism wchodzących i wychodzących z urzędu; 2) przygotowaniem i wysyłaniem pism; 3) przechowywaniem akt własnych; 4) przejmowaniem lub przekazywaniem akt dziedzicznych lub odstępowanych”¹¹. Tak sformułowaną definicję odnieść możemy bardziej do kancelarii urzędów współczesnych, niż tych z okresu staropolskiego. Nie wszystkie bowiem z wyżej wymienionych funkcji znajdują w nich swoje zastosowanie. Dlatego w naszym przypadku przez kancelarię będziemy rozumieli organ podległy władzom miejskim, zajmujący się sporządzaniem dokumentów wystawianych przez te władze, prowadzący księgi odzwierciedlające czynności wynikające z ich kompetencji, zajmujący się rejestracją i uwierzytelnianiem spraw mieszczan wciąganych do akt miejskich oraz posiadający własny personel¹².

Początki kancelarii miejskich wiązać należy z początkami miast i ich funkcjonowaniem w oparciu o prawo magdeburskie. Przed otrzymaniem przez nie

¹⁰ *Chelm i Chelmskie w dziejach*, red. R. Szczygiel, Chelm 1996.

¹¹ *Polski słownik archiwalny*, red. W. Maciejewska, Warszawa 1974, s. 40.

¹² Por. I. Radtke, jw., s. 5.

przywileju lokacyjnego nie może być mowy o istnieniu tego rodzaju organu¹³. Sytuację tę należy odnieść również do Chelma, pomimo tego, że żaden przekaz źródłowy bezpośrednio nas o tym nie informuje. Mechanizm powstawania kancelarii jest dzisiaj jasny. Przywilej lokacyjny organizował w mieście władze samorządowe z wójtem dziedzicznym (*advocatus hereditarius*) na czele, te zaś po pewnym czasie, w miarę narastania i wykonywania kompetencji sądowych i administracyjnych, potrzebowały rejestracji swoich czynności na piśmie. Wójt dziedziczny, bo do niego początkowo należała inicjatywa w tym względzie, organizuje więc kancelarię służącą tym celom, w której z czasem pojawia się opłacany przez niego pisarz, prowadzący księgi i zajmujący się całością dokumentacji wychodzącej i przychodzącej do kancelarii.

W przypadku Chelma władze miejskie zorganizował przywilej lokacyjny z 1392 roku, nadany miastu przez króla Władysława Jagiellę¹⁴. Potwierdził te postanowienia drugi przywilej, wystawiony przez tego samego władcę w 1425 roku¹⁵. Według obydwu dokumentów na czele miasta stał wójt dziedziczny, będący zastępcą i pełnomocnikiem pana miasta¹⁶, czyli króla Władysława Jagielly¹⁷. Nie znamy nazwiska pierwszego wójta dziedzicznego Chelma, ale wiemy jakie kompetencje posiadał. W dziedzinie sądownictwa otrzymywał moc sądenia mieszczan chelmskich, którzy wyjęci zostali spod jurysdykcji innych urzędników królewskich¹⁸. Pomagała mu w tym ława miejska (*scabines*), wybierana spośród mieszkańców miasta. Sam wójt natomiast, był odpowiedzialny bezpośrednio przed królem i jego następcami¹⁹. Do kompetencji wójtowskich należały także sprawy związane z administracją miasta.

¹³ W tej sprawie patrz: M. Friedberg, *Kancelaria miasta Krakowa...*, „Archeion” 1955, t. XXIV, s. 80; tegoż *Kancelaria miasta Kazimierza...*, „Archeion” 1962, t. XXXVI, s. 139; M. Stankowa, jw., s. 25.

¹⁴ B. Zimmer, jw., s. 25. W sprawie wystawienia dwu przywilejów dla Chelma patrz: R. Szczygiel, *Miasto w późnym średniowieczu. Lokacja na prawie niemieckim*, [w:] *Chelm i Chelmskie w dziejach*. Chelm 1996, s. 27–44.

¹⁵ B. Zimmer, jw., s. 25; R. Szczygiel, jw. s. 43.

¹⁶ J. Ptaśnik, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, Warszawa 1949, s. 36.

¹⁷ B. Zimmer, jw., s. 25.

¹⁸ Zbiór dokumentów Małopolskich, wyd. I. Sułkowska-Kurasiowa i S. Kuraś. Wrocław 1975, s. 371 nr 2547, s. 392 nr 2565. Patrz także: APL Księgi grodzkie chelmskie (dalej Kgch) RMO, sygn. k. 973 — przywilej z 1392 roku oraz tamże, k. 994 — przywilej z 1425 roku. Odpisy obydwu przywilejów, [w:] B. Zimmer, jw., Aneksy, s. 212–216, nr 2–5; R. Szczygiel, jw. s. 41.

¹⁹ Tamże.

Chelmska rada miejska (*consules*), drugi organ władz samorządowych, złożona była z przedstawicieli mieszczan i początkowo nie posiadała zbyt wielkiego znaczenia. Powstała przed 1392 rokiem, gdyż pierwszy przywilej lokacyjny wymienia ją obok wójta dziedzicznego²⁰. Ten zaś, stał być może przez pewien czas na jej czele²¹. Do kompetencji rady miejskiej należała dbałość o bezpieczeństwo publiczne, sprawy policyjne, dozór sanitarny i bezpieczeństwo pożarowe w mieście. Ponadto rada regulowała także ceny, miary i wagi oraz sprawowała opiekę nad cechami²².

Przedstawiony stan rzeczy przetrwał do roku 1503, gdy wykup wójtostwa chelmskiego przez starostę chelmskiego, Jerzego Krupskiego z Orchowa²³, rozpoczął proces zmian w ustroju Chelma.

Jak stwierdzono wcześniej, początki kancelarii miejskich wiązać należy z nadaniem miastu prawa magdeburskiego. Nie wiemy kiedy i w jakich okolicznościach doszło do powstania chelmskiej kancelarii. Nie możemy, z braku zachowanych źródeł, ustalić także czy dokonano się to przed wystawieniem drugiego przywileju lokacyjnego z 1425 roku, czy też po nim. W związku z tym musimy ograniczyć się do stwierdzenia, że chelmska kancelaria powstała najpóźniej w wieku XV, być może około połowy tego stulecia. Opierając się na analogiach z innymi miastami²⁴, możemy stwierdzić, że do jej zorganizowania doszło pod wpływem wykonywania przez wójta czynności urzędowych i to właśnie ten urzędnik sprawował nad nią pieczę. Prawdopodobnie kancelaria obsługiwała także radę miejską.

Prowadzeniem kancelarii w okresie wójta dziedzicznego (1392–1503) zajmował się pisarz miejski, zatrudniany i opłacany przez wójta. O pisarzach miejskich nie mamy żadnych informacji aż do 1619 roku, dlatego ograniczymy się do stwierdzenia, że zakres ich kancelaryjnych obowiązków musiał obejmować prowadzenie akt wójtowskich (a być może i radzieckich), w których rejestrowali czynności urzędowe i sądowe wójta, oraz do których wcią-

²⁰ Zbiór dokumentów małopolskich, s. 371 nr 2547. Patrz także: R. Szczygiel, jw., s. 41.

²¹ J. Ptaśnik, jw., s. 78.

²² Tamże, s. 81.

²³ *Matricularum Regni Poloniae Summaria* (dalej MRPS), Warszawa 1908, t. III, s. 61, poz. 982. Patrz także B. Zimmer, jw., s. 37.

²⁴ W tej sprawie patrz M. Friedberg, *Kancelaria miasta Krakowa...*, s. 280; M. Stankowa, jw., s. 39; K. Arłamowski, jw., s. 19.

gali wszelkie sprawy mieszczan, związane ze zmianą ich własności (transakcje, zapisy, długi). Pisarz zajmował się także sporządzaniem dokumentów wystawianych przez władze miasta.

Bardziej wnikliwą analizę zagadnień związanych z chełmską kancelarią wójtowską utrudnia brak źródeł pochodzących z tego okresu. Stąd też przy jej omawianiu poprzestać musimy na tych kilku, dość ogólnikowych uwagach. Dalsze rozważania na ten temat, jedynie w oparciu o analogie z innymi miastami, mogłyby się wydać nadużyciem w interpretacji zjawisk, dla których brak podstawy źródłowej.

W 1503 roku starosta chełmski Jerzy Krupski z Orchowa wykupił wójtostwo dziedziczne w Chełmie, z rąk ostatniego wójta, Pawła Kamienieckiego z Pomianowa²⁵. Fakt ten doprowadził do kilku dosyć istotnych zmian. Przede wszystkim wzrosła rola rady miejskiej, która stopniowo zaczęła przejmować całość administracji miejskiej i dużą część spraw sądowych, stając się tym samym głównym organem zarządzającym w Chełmie²⁶. Natomiast dotychczasowa pozycja wójta, który teraz przyjmuje tytuł landwójta²⁷, została ograniczona wyłącznie do sprawowania jurysdykcji miejskiej, odbywanej albo samodzielnie (sąd landwójtowski), albo z udziałem ławników (sąd landwójtowski-ławniczy). Istotną rolę w mieście odgrywali także starostowie, tytułujący się od 1503 roku, jako „starosta-wójt dziedziczny.” Ich wpływ na administrację wyrażał się przede wszystkim w wyborze rajców i landwójta, dokonywanym spośród kandydatów przedstawionych mu przez mieszczan chełmskich²⁸. Starosta próbował także wpływać na gospodarke miejską, co prowadziło do szeregu, odnawiających się co pewien czas, konfliktów z magistratem²⁹.

²⁵ MRPS, t. III, s. 61, poz. 982.

²⁶ B. Zimmer, jw., s. 37; H. Gmiterek, *W czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej*, [w:] *Chełm i chełmskie*, s. 52–53.

²⁷ W aktach miejskich w XVII w., formy „wójt” i „landwójt” (łac. *viceadvocatus*) używane są wymiennie w odróżnieniu od formy „wójt dziedziczny”, która zarezerwowana była jedynie dla starostów chełmskich.

²⁸ Patrz APL *Księgi miasta Chełma* (dalej KmCh) 1, k. 126–127v — pierwsza znana z akt elekcja rajców z 1647 roku oraz APL KmCh 10A, k. 19 — registr przywileju Stefana Batorego z 1578 roku, dotyczący m.in. wyboru landwójta chełmskiego.

²⁹ B. Zimmer, jw., s. 34–36; także W. Ćwik, *Miasta królewskie Lubelszczyzny okresu stanisławowskiego (do Sejmu Czteroletniego) w walce o swoje prawa*, „Rocznik Lubelski” 1962, R. V, s. 67–81.

Na podstawie analizy ksiąg pochodzących z XVII i XVIII wieku możemy odtworzyć sposób, w jaki zorganizowana była chełmska kancelaria po roku 1503. Przede wszystkim należy powiedzieć, że całkowity zarząd nad tym organem przejęła rada miejska i to ona zatrudniała pisarza, który zajmował się jej prowadzeniem. Obok niego, w kancelarii spotkać możemy również podpisków, którzy figurują w jednym z zapisów z 1678 roku³⁰. Kancelaria obsługiwała urząd oraz sądy burmistrzów i landwójta, w związku z czym spisywano w niej dwa rodzaje ksiąg, przeznaczonych po jednej, dla każdego z tych urzędów. Dodatkowo prowadzono protokół i indukę każdej księgi, co doskonale obrazuje księga nr 1, pochodząca z lat 1619–1683³¹. Znajdują się w niej przemieszane brudnopisy i czystopisy akt burmistrzowskich i landwójtowskich, które połączono w jeden foliał. Próby ich usystematyzowania i ustalenia, w jaki sposób powstawały i jaka była technika prowadzenia wpisów w protokołach i induktach, skazane są z góry na niepowodzenie, ze względu na ilość zachowanych fragmentów tych akt. Jedynymi spostrzeżeniami, jakie można poczynić przy ich analizie jest to, że w krótkich zapiskach brudnopisowych odnotowywano jedynie strony występujące przed danym urzędem, czy też sądem, przedmiot sprawy i ewentualną decyzję sądu. Czystopis zawierał natomiast rozbudowany o prawne sentencje formularz, do którego wciągano wszystkie punkty, zawarte w protokole.

Prowadzenie akt miejskich, oparte na podwójnym systemie wpisów, widoczne jest szczególnie w tej części księgi, która dotyczy lat siedemdziesiątych XVII wieku, gdy pisarzem chełmskim był Paweł Żukowicz, rekordzista jeżeli chodzi o czas urzędowania na tym stanowisku (ok. 1672–1715). Karty ksiąg, pochodzące z czystopisów przez niego prowadzonych, charakteryzują się starannym, kaligraficznym wręcz pismem, nie pozbawionym różnego rodzaju ozdobników. Poszczególne wpisy opatrzone są nagłówkami informującymi o rodzaju sprawy i stronach w niej występujących. Tytuły te spełniały ważną rolę w momencie dokonywania przez pisarza kwerendy, ale nie należy tego faktu przeceniać, gdyż odpisów dokonywano przeważnie na podstawie protokołów. Zawierały one bowiem podpisy stron dokonujących czynności prawnej, będące jednocześnie podstawowym warunkiem jej wiarygodności.

³⁰ APL KmCh 2, k. 7v.

³¹ APL KmCh 1, *Księga wójtowsko-radziecka* 1619–1683.

Do rozważań dotyczących produkcji aktowej w wieku XVII, można dorzucić jeszcze i to, że zarówno dla urzędu radzieckiego, jak i landwójtowskiego, zakładano w tym czasie po jednej księdze, dla wszystkich rodzajów spraw, co wiązało się z brakiem ich podziału na serie.

Forma i sposób prowadzenia ksiąg w wieku XVII świadczą o dosyć wysokim poziomie rozwoju chełmskiej kancelarii, dostosowanym oczywiście do warunków lokalnych. Przeczy to po części powszechnym opiniom o upadku miasta w tym burzliwym dla Rzeczypospolitej stuleciu. Widać z tego również, że rada miejska dbała o dobór takiego personelu, który zapewniłby utrzymanie wypracowanego poziomu funkcjonowania kancelarii. Urzędujący wówczas pisarze, musieli w związku z tym wykazywać się dobrym przygotowaniem do pełnienia swoich obowiązków, opartym na zdobytym wcześniej wykształceniu³².

Od końca XVII lub początku XVIII wieku kancelaria chełmska prowadziła już tylko jedną formę księgi, która w źródłach przybiera nazwę protokołu (*protocollon*)³³, będącego produktem finalnym kancelarii miejskiej. Nie oznacza to jednak, że protokoły nie posiadały żadnej formy wcześniejszej. Prowadzenie przez pisarza obydwu rodzajów ksiąg (rady i landwójta), musiało być połączone z tworzeniem notatek, powstających zapewne na pojedynczych kartkach, które później wciągano do księgi „protokołu”. Był to jednak system, który powodował wiele zaniedbań, objawiających się opóźnieniami przy przepisywaniu notatek do księgi. Świadczy o tym brak chronologicznej kolejności poszczególnych zapisów. W księdze pochodzącej z lat 1780–1785, zapisy z maja 1780 roku przeplatają się z notatkami pochodzącymi ze stycznia tego roku³⁴, zaś w księdze z lat 1790–1795 rozbieżność ta jest jeszcze większa, tak że zapisom listopadowym z 1792 roku towarzyszą październikowe i marcowe³⁵. Dla zobrazowania opóźnień przy przepisywaniu powstających brudnopisów posłużymy się jeszcze jednym przykładem, najbardziej chyba spektakularnym. W księdze nr 5 obejmującej lata 1721–

³² Jako przykład możemy przytoczyć osobę Gabriela Herszla, który był pisarzem miejskim w latach 1619–1630 i który studiował w Akademii Zamojskiej w latach 1609–1610. Patrz: H. Gmiterek, *Album studentów Akademii Zamojskiej 1595–1781*. Warszawa 1994, s. 72.

³³ Patrz APL KmCh 3 i nast. księgi.

³⁴ APL KmCh 8, k. 9v–11.

³⁵ APL KmCh 19, k. 27–28v.

1733, pod rokiem 1733 spotykamy wpisy, pochodzące z roku 1732 i 1734, tak więc tutaj owe zaległości sięgnęły aż trzech lat³⁶.

Złe funkcjonowanie kancelarii chełmskiej w latach trzydziestych XVIII wieku świadczy o nienajlepszych kompetencjach urzędującego wówczas pisarza, Józefa Krzywickiego, wynikających być może z braku przygotowania do powierzonych mu obowiązków. Pisarz ten nie radził sobie najwidoczniej z prowadzeniem akt miejskich. Widać to doskonale, gdy prześledzimy powstające wówczas księgi. Wspomniany protokół z lat 1721–1733 to księga landwójtowska, zawierająca wpisy uczynione przed tym urzędem, które jednak urywają się w roku 1726 na rzecz zapisów dokonywanych przed radą miejską³⁷. Nie uda się niestety wyjaśnić zaistniałej sytuacji, gdyż nie posiadamy ksiąg landwójta chełmskiego, aż do lat osiemdziesiątych XVIII wieku. Nie wiemy również, czy założono protokół dla rady miejskiej, gdy zakończono prowadzenie omawianej księgi w 1733 roku. W obliczu wspomnianych zaległości w przepisywaniu notatek do protokołu, nie jest to całkowicie pewne. Kolejna księga urzędu radzieckiego pojawia się dopiero w 1740 roku³⁸, mamy więc w tym przypadku siedmioletni okres przerwy w materiale źródłowym.

Spadek poziomu pracy w kancelarii miasta Chelma, a przede wszystkim zaniechanie prowadzenia czystopisów ksiąg w końcu XVII, lub na początku XVIII wieku, spowodowany był również zubożeniem miasta, wynikającym z toczącej się na ziemiach Rzeczypospolitej wojny północnej i ogólnym zamętem w kraju. Możemy o tym wnioskować chociażby na podstawie rachunków miejskich z lat 1702–1710, w których roi się od różnego rodzaju kontrybucji, wypłacanych własnym i obcym wojskom, przechodzącym lub stacjonującym w mieście³⁹. Położenie Chelma nie mogło, w związku z tym, sprzyjać istnieniu rozbudowanej kancelarii, gdyż rada miejska nie podołałaby takiemu wysiłkowi finansowo. Na potwierdzenie tej tezy przytoczmy fakt, że w pierwszych latach XVIII wieku, nie spotykamy już podpisów, a wysokość pensji otrzymywanej przez pisarza, znacznie się waha. Być może w latach trzydziestych XVIII wieku sytuacja taka utrzymywała się w dalszym ciągu i rady

³⁶ APL KmCh 5, k. 206–227.

³⁷ APL KmCh 5, k. 1–76v (zapisy landwójtowskie) i k. 76v–136 (zapisy rady miejskiej).

³⁸ APL KmCh 6, *Protocollon officii consularis et scabinalis* 1740–1747.

³⁹ APL KmCh 8, k. 23v–28v.

miejskiej nie było stać na zatrudnienie do pracy w kancelarii osoby posiadającej wysokie kwalifikacje. Zadowolono się więc przyjęciem kogoś mniej kompetentnego w nadziei na to, że z czasem poziom pracy takiego pisarza wzrośnie, a pomocna tu będzie praktyka, jaką zdobędzie kierując pracami kancelarii.

W latach czterdziestych i pięćdziesiątych XVIII wieku, sytuacja w chelmskiej kancelarii uległa poprawie. Wnioskujemy o tym na podstawie dwu ksiąg miejskich (nr 6 z lat 1740–1747 i nr 7 z lat 1745–1756)⁴⁰, które prowadzone są w sposób poprawny i systematyczny. Było to niewątpliwie zasługą trzech, kolejno po sobie urzędujących pisarzy: Teodora Berezckiego (1744–1750), Aleksandra Zołotki (1750–1754) i Szymona Rygowskiego (1754–1755), o którym wiemy, że pobierał nauki w jakichś szkołach poza Chelmem⁴¹. Pojawilo się natomiast w kancelarii miejskiej inne, o wiele groźniejsze zjawisko: nadużycia w czasie pełnienia urzędu. W 1741 roku wykryto, że ówczesny rajca Teodor Berezcki dopuścił się między innymi: „wrywania kart z ksiąg miejskich” i ich „podsdrobywania”, co należy rozumieć jako fałszerstwo⁴². Za ten czyn Berezcki odsunięty został od pełnienia urzędów w mieście na trzy lata⁴³. Pomimo całej sprawy, w 1744 roku rajcy wybrali go na pisarza miejskiego⁴⁴. Urząd ten Berezcki pełnił do 1750 roku, gdy wraz z mieszczaninem Janem Jarockim, dokonał kolejnego fałszerstwa. Tym razem chodziło o akt, na mocy którego przyznano im bezprawnie część majątku po zmarłym Piotrze Rygowskim, ojcu Szymona Rygowskiego, następcy Berezckiego na urzędzie pisarskim⁴⁵.

Ostatni okres dziejów chelmskiej kancelarii przypada na lata osiemdziesiąte i pierwszą połowę lat dziewięćdziesiątych XVIII wieku. Pisarzem miejskim był wtedy Mikołaj Wołkowicz (1782–1795), który zapoczątkował, około 1789 roku, reformę kancelarii miasta Chelma. Bezpośrednich powodów tej reformy nie znamy. Wydaje się jednak, że wiązała się ona z ożywieniem politycznym miast, związanym z obradami Sejmu Wielkiego i podniesie-

⁴⁰ APL K.m.C h. 6, *Protocollon officii consularis et scabinalis* 1740–1747; KmCh 7, *Księga radziecka* 1745–1756.

⁴¹ APL KmCh 7, k. 85.

⁴² APL KmCh 6, k. 36.

⁴³ Tamże, k. 36v.

⁴⁴ Tamże, k. 151.

⁴⁵ APL KmCh 7, k. 84–85v.

niem sprawy miejskiej na jego sesjach. Chelm wpisuje się w krąg tych wydarzeń, uczestnicząc w zjazdach przedstawicieli miast królewskich⁴⁶ i reformując szereg dziedzin związanych z gospodarką⁴⁷ oraz administracją⁴⁸. Zmiany w kancelarii chelmskiej szły w dwóch kierunkach: 1) strukturalnym — poprzez przekazanie landwójtowi akt jego urzędu doszło do utworzenia „agendy” kancelarii miejskiej, którą prowadził landwójt; 2) wewnętrznym — w obydwu organach kancelaryjnych zaczęto wprowadzać specyfikację ksiąg, polegającą na ich podziale na serie. Kancelaria landwójtowska powstała w wyniku rozwoju głównej kancelarii miejskiej, dlatego tą ostatnią zajmujemy się najpierw.

Analiza ksiąg pokazała, że jej rozwój rozpoczął się w 1789 roku, kiedy założono osobny protokół przeznaczony na dekrety sądu burmistrzowskiego, wprowadzając tym samym specyfikację akt tego urzędu⁴⁹. Wydaje się jednak, że plany reformy i poprawy funkcjonowania głównej kancelarii miejskiej sięgają roku 1787, gdy rada wprowadziła kilka zarządzeń administracyjnych i kancelaryjnych, nakazując w drugim przypadku, między innymi sporządzenie rejestru ksiąg znajdujących się w archiwum miejskim⁵⁰. Zmiany wprowadzono stopniowo, a najistotniejszym ich objawem było zakładanie kolejnych protokołów, o czym niżej. W 1791 roku w rachunkach miejskich pojawiają się ponownie podpiskowie⁵¹, co świadczy o tym, że Mikołaj Wołkowicz nie mógł podolać już samodzielnie nadmiarowi swych urzędowych obowiązków.

Daty powstania kancelarii landwójtowskiej, polegającego na przekazaniu landwójtowi akt jego urzędu, nie znamy z powodu braku źródeł. O jej istnieniu dowiadujemy się z manifestacji, którą Wołkowicz złożył przed radą miejską w dniu 23 listopada 1789 roku, skarżąc się na nieporządek w księgach landwójta Józefa Boguchwalskiego⁵². Natomiast jasno rysuje się przyczyna, dla której ta kancelaria powstała. Była nią potrzeba odciążenia

⁴⁶ W 1789 roku landwójt, Józef Boguchwalski i pisarz Mikołaj Wołkowicz, wzięli udział w zjeździe przedstawicieli miast królewskich Rzeczypospolitej, który odbył się w Warszawie. Uchwała o tym zapadła 26.04.1789 roku (APL KmCh 19, k. 17v).

⁴⁷ B. Zimmer, jw., s. 77–84.

⁴⁸ Podjęto między innymi decyzje regulujące czas wyborów do rady miejskiej i na urząd landwójta (APL KmCh 9, k. 137).

⁴⁹ APL KmCh 18, *Księga radziecka. Obwieszczenia i cyrkularze* 1789–1801.

⁵⁰ APL KmCh 9, k. 141.

⁵¹ APL KmCh 11, k. 3.

⁵² APL KmCh 9, k. 307v.

pisarza miejskiego od obowiązków prowadzenia akt landwójtowskich, wobec planowanego rozwoju głównej kancelarii miasta.

Drugi kierunek rozwoju kancelarii chełmskiej to, jak powiedziano wyżej, wprowadzenie specyfikacji ksiąg miejskich. Polegała ona na zakładaniu osobnych foliałów dla jednego rodzaju spraw (do tej pory wszystkie sprawy wpisywano do jednego protokołu). W przypadku akt burmistrzowskich proces ten zapoczątkowano w 1789 roku, gdy Wołkowicz zaczął prowadzić osobną księgę przeznaczoną na dekrety sądu radzieckiego (1789–1801)⁵³, przy jednoczesnym kontynuowaniu księgi powstałej jeszcze w 1785 roku (1785–1790)⁵⁴, w której znajdowały się wszystkie rodzaje wpisów. Ten protokół zakończono w 1790 roku i w jego miejsce powstał nowy (1790–1797), o takim samym charakterze⁵⁵. W tym samym roku powstała także księga przeznaczona na relacje pozwów do sądu burmistrzowskiego (1790–1797)⁵⁶. Na koniec, w roku 1791, Wołkowicz rozpoczął spisywanie protokołu, w którym rejestrowano posiedzenia chełmskiego magistratu (1791–1806)⁵⁷.

Jak widać z powyższej prezentacji produkcji aktowej kancelarii burmistrzowskiej, jej rozwój szedł w kierunku wydzielenia typów spraw, związanych z sądownictwem i administracją miejską i założenia dla nich osobnych serii ksiąg. Działaniom tym, nie towarzyszyło jednak wprowadzenie systemu ich spisywania, opartego na protokole i indukcie każdej księgi, w związku z czym nadal prowadzono tylko jedną jej formę. Wobec tego liczba ksiąg miejskich, jakie powstały w latach 1789–1791, sięgnęła aż czterech protokołów, co na warunki chełmskie było swoistym rekordem.

Podobnie do procesów zachodzących w kancelarii burmistrzowskiej, przebiegały reformy w kancelarii landwójtowskiej. Tam również nastąpiła specjalizacja akt, a jedynym źródłem do poznania typów ksiąg, które w niej powstawały, jest po raz kolejny manifestacja Mikołaja Wołkowicza z 1789 roku⁵⁸. Z zapisu tego wynika, że landwójt mógł prowadzić co najmniej dwa protokoły: dekretów i transakcji wieczystych. Więcej informacji na ten te-

mat nie posiadamy, gdyż akta landwójtowskie z tego okresu nie zachowały się do naszych czasów.

Rozwój kancelarii chełmskiej zahamowany został być może jeszcze w II połowie 1791 roku i w latach następnych. Wstępem do tego była uchwała ze stycznia 1791 roku, w której burmistrzowie zarządzili aby wpisów w aktach landwójtowskich dokonywał nie landwójt, ale pisarz miejski⁵⁹. Powodów tego szukać należy najprawdopodobniej w ciągłym nieporządku w kancelarii landwójtowskiej, z którym ten urzędnik nie mógł sobie poradzić. Rada zadabała więc o to, by prowadzeniem ksiąg zajęła się osoba bardziej kompetenta. W latach następnych, 1792–1793, kancelaria chełmska dalej traciła na tempie swojego rozwoju. Wnioskować możemy o tym tylko pośrednio, gdyż materiał źródłowy z tego okresu zachował się w stanie fragmentarycznym. Obydwa fakty wiązać należy natomiast z sytuacją Rzeczypospolitej. Wojna o Konstytucję 3 Maja i rządy Targowiczan, później zaś powstanie kościuszkowskie odcisnęły swoje piętno również na Chełmie. Widać to doskonale w aktach miejskich. Brak systematyczności zapisów, zauważalne łączenie różnego rodzaju akt w jedną księgę, przemieszanie zapisów burmistrzowskich i landwójtowskich oraz częste zmiany władz miejskich, to obraz dominujący w protokołach, obejmujących lata 1792–1794. Sytuacja stabilizuje się dopiero po roku 1795, wraz z nadejściem władz austriackich po III rozbiórze Polski. Kancelaria chełmska prowadzi od tego roku swoje akta dwutorowo. Pierwszy ze sposobów to kontynuowanie zapisów w księgach dawniej rozpoczętych⁶⁰; drugi — zakładanie nowych protokołów⁶¹. Zmiana systemu kancelaryjnego na austriacki oraz reorganizacja kancelarii nastąpi dopiero w pierwszych latach XIX wieku.

AKTA MIEJSKIE

Kancelaria chełmska wytwarzała akta rady miejskiej i landwójta. Zachowany do dnia dzisiejszego zasób, jest jedynie niewielką częścią tego, co po-

⁵³ APL KmCh 18, *Księga radziecka. Obwieszczenia i cyrkularze 1789–1801*.

⁵⁴ APL KmCh 9, *Acta seu protocollon officii consularis 1785–1790*.

⁵⁵ APL KmCh 19, *Księga radziecka 1790–1797*.

⁵⁶ APL KmCh 20, *Księga wójtowsko-lawnicza i radziecka 1790–1797*.

⁵⁷ APL KmCh 11, *Protokół sesyj magistratualnych 1791–1806*.

⁵⁸ APL KmCh 9, k. 307v.

⁵⁹ APL KmCh 19, k. 10v.

⁶⁰ Patrz APL KmCh 11, k. 17v–60; KmCh 18, k. 31–187; KmCh 19, k. 36–63, k. 77–83; KmCh 20, k. 44–132.

⁶¹ APL KmCh 12, *Dekratarz sądu wójtowsko lawniczego 1795–1797*.

wstalo w ciągu kilkuset lat jej działalności. Większość akt została utracona bezpowrotnie, natomiast te które ocalały, są zdekompletowane i zawierają szereg luk chronologicznych.

Zespół akt miejskich Chelma obejmuje dwadzieścia trzy księgi z lat 1619–1811⁶². Dla potrzeb niniejszej pracy wykorzystano jednak ksiąg dziewiętnaście z lat 1619–1806⁶³. Wśród nich możemy wydzielić dwie grupy akt: 1) akta rady miejskiej lub połączonych urzędów: radzieckiego i lawniczego (część zapisów o czynnościach poczynionych przed rajcami chelmskimi znajduje się także w księdze nr 1 i nr 2); 2) akta landwójtowsko-lawnicze (część akt tego urzędu znajdziemy w księgach nr 1 i 2).

Akta burmistrzowskie obejmują lata 1619–1806. Składają się na nie: zapisy w księdze nr 1⁶⁴ z lat 1619–1630⁶⁵, 1644–1645⁶⁶, 1646–1649⁶⁷, 1675–1678⁶⁸; zapisy w księdze nr 2⁶⁹ z lat 1684–1688⁷⁰, 1703–1711⁷¹ oraz fragment księgi radzieckiej nr 23 z lat 1672–1675⁷², pochodzący zapewne z księgi nr 1. Następnie grupę akt rady miejskiej stanowią następujące księgi: nr 3, *Protocollon officii proconsulis et consularis* z lat 1696–1699; nr 4 *Protocollon officii consularis* 1712–1728; nr 6 *Protocollon officii consularis et scabinalis* 1740–1747; nr 7 *Księga radziecka* 1745–1756; nr 8 *Protokół burmistrzowski radziecki i lawniczy* 1780–1785; nr 9 *Acta seu protocollon officii consularis* 1790–1797; nr 11 *Protokół sesyj magistratualnych* 1791–1806; nr 18 *Księga radziecka. Obwieszczenia i cyrkularze* 1789–1801; nr 19 *Księga radziecka* 1790–1797; nr 20 *Księga wójtowsko-lawnicza i radziecka* 1790–1797⁷³. Część wpisów urzędu radzieckiego znajduje się również w księdze landwójtowskiej nr 5 i pochodzi z lat 1727–1733⁷⁴.

⁶² Spisy zawartości... , s. 14–17.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ APL KmCh 1, *Księga wójtowsko-radziecka* 1619–1683.

⁶⁵ Tamże, k. 16–37v.

⁶⁶ Tamże, k. 77–80.

⁶⁷ Tamże, k. 83–119.

⁶⁸ Tamże, k. 301–354.

⁶⁹ APL KmCh 2, 1678–1721.

⁷⁰ Tamże, k. 54–188v.

⁷¹ Tamże, k. 218–302v.

⁷² APL KmCh *Fragment księgi radzieckiej* 1672–1673.

⁷³ Wszystkie tytuły łacińskie i tytuł księgi nr 8, są oryginalne. Pozostałe zostały nadane księgom w czasach późniejszych.

⁷⁴ APL KmCh 5, k. 78–236.

Największa część wpisów dokonywanych przed rajcami chelmskimi, dotyczy spraw sądowych, toczących się przed sądem radzieckim (*iudicium consularis*) oraz burmistrzowsko-radzieckim (*iudicium proconsulis et consularis*)⁷⁵. Protokoly jego roków zawierały zeznania świadków w danej sprawie (zanikają w księdze nr 2) oraz dekrety sądu radzieckiego. Do księgi wpisywano także kontumacje, gdy strona pozwana nie stawiała się na kolejnych terminach. Zapisy sądowe dotyczą także składanych manifestacji, zapowiadających wejście na drogę sądową wobec osoby, która popełniła przestępstwo (w księdze nr 7 występują po nich często komplancje czyli ugody między stronami, które kończą spór przed przekazaniem go do sądu) i odroczeń rozprawy sądowej na czas określony przez sędziów (dylacje). Osobną grupę zapisów stanowią obdukcje, których dokonywali z polecenia burmistrzów lawnicy oraz taksacje dóbr i mienia, przeznaczanych do aresztowania.

Kolejną dużą grupę zapisów dokonywanych przed urzędem burmistrzowskim stanowią transakcje gruntów mieszczan chelmskich, tzw. rezygnacje. Występują one we wszystkich protokołach rady miejskiej Chelma. Największa ich ilość znajduje się w księgach nr 4, nr 6 i nr 7⁷⁶, gdzie zawierane są przed urzędem burmistrzowsko-lawniczym. Zeznania rezygnacji wymieniają strony dokonujące transakcji, opis położenia dóbr sprzedawanych oraz sumę, za którą zeznający odsprzedaje te dobra. Po rezygnacjach wpisywano bezpośrednio relację z przeprowadzonych intromisji w nowo nabytą własność.

Do ksiąg miejskich wciągano także zeznania mieszczan, dotyczące zmian w stanie ich posiadania. Wymienić tu należy zeznania długów i zaciągane pożyczki, donacje, pokwitowania, działy majątkowe, zastawy itp. Część z tych aktów (interczyzy, testamenty, kontrakty rezygnacyjne) powstawała poza kancelarią miejską, w wyniku działalności stron zainteresowanych, jednak później były one przedstawiane pisarzowi, który wpisywał (oblatował) je w księgach, co nadawało tym aktom walor prawny.

⁷⁵ Sąd burmistrzowsko-radziecki jest tożsamy z sądem radzieckim. Podobieństwo spraw rozpatrywanych przez wszystkie sądy Chelma powoduje, że rozróżnienie zakresu spraw, którymi zajmował się każdy z nich jest rzeczą bardzo trudną, jeśli nie niemożliwą.

⁷⁶ APL KmCh *Protocollon officii consularis* 1712–1728; KmCh 6, *Protocollon officii consularis et scabinalis* 1740–1747; KmCh 7, *Księga radziecka* 1745–1756.

Przegląd akt burmistrzowskich należy zakończyć wpisami związanymi ze sprawowaną przez rajców administracją. W księgach odnajdziemy przede wszystkim wybory do rady miejskiej a w tym pierwszy zachowany protokół z przebiegu elekcji, pochodzący z 1647 roku⁷⁷ oraz wybory innych urzędników (woźny sądowy, instygator, sługa miejski)⁷⁸ i przyjęcia do prawa miejskiego⁷⁹. Księgi zawierają także lauda miejskie, uchwalane zarówno przez samych rajców, jak i przez tzw. *congressus communitatis* (1621, 1622, 1646)⁸⁰, czyli organ składający się z trzech porządków miejskich, radzący w potrzebie chwili nad najważniejszymi sprawami Chelma.

Rachunki miejskie spotykamy w aktach sporadycznie. W księdze nr 8 znajduje się tabela wydatków z lat 1702–1710⁸¹, w księdze nr 9 wykaz przychodów i wydatków z lat 1786–1788⁸², zaś w księdze nr 11 z roku 1791⁸³. W księdze nr 19 zamieszczono również opłaty, jakie otrzymywali urzędnicy miejscy za czynności kancelaryjne⁸⁴.

Wszystkie zachowane księgi rady miejskiej są formatu folio. W księdze nr 1 i części księgi nr 2 dominuje jeszcze język łaciński, ale już księga nr 3 spisywana jest po polsku, tak jak i protokoły z wieku XVIII. W kilku z nich zachowały się karty tytułowe⁸⁵. Zawierają one tytuł księgi wraz z podaniem jej treści oraz wymieniają imiona aktualnie panującego króla, urzędującego starosty i burmistrzów. Księgi nr 6 (1740–1747) i nr 8 (1780–1785) posiadają także inwokacje: „Laudetur Jesus Christii”⁸⁶, i „W imię Pana naszego Jezusa Chrystusa”⁸⁷. W datacji podawano przeważnie tylko rok założenia księgi, chociaż w księdze nr 4 (1712–1728) zaznaczono, że zaczęto ją spisywać „w sobotę po święcie św. Franciszka Roku Pańskiego 1712”⁸⁸.

⁷⁷ APL KmCh 1, k. 126–127v.

⁷⁸ APL KmCh 2, k. 102, 241v, 289 i inne z lat 1686–1711.

⁷⁹ Patrz min. APL KmCh 1, k. 102, 102v; KmCh 2, k. 82, 111, 124 z lat 1696–1705.

⁸⁰ APL KmCh 1, k. 19–20 (z 1621 r.), k. 31 (z 1622 r.), k. 102–102v i 111 (z 1646 r.).

⁸¹ APL KmCh 8, k. 23v–28v.

⁸² APL KmCh 9, k. 60–61v (z 1786 r.), k. 144–146v (z 1787 r.), k. 215–215v (z 1788 r.).

⁸³ APL KmCh 11, k. 3–3v.

⁸⁴ APL KmCh 19, k. 11.

⁸⁵ APL KmCh 3; KmCh 4; KmCh 6; KmCh 8; KmCh 9.

⁸⁶ APL KmCh 6, k. 1.

⁸⁷ APL KmCh 8, k. 1.

⁸⁸ APL KmCh 4, k. 1.

Akta burmistrzowskie z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XVIII wieku posiadają na swych kartach filigrany⁸⁹.

Na akta landwójtowskie składają się zapisy w księdze nr 1 z lat 1619⁹⁰, 1630–1639⁹¹, 1646–1647⁹², 1649–1664⁹³, 1674–1683⁹⁴; w księdze nr 2 z lat 1678–1680⁹⁵, 1691–1702⁹⁶ i 1711–1721⁹⁷ oraz księgi: nr 22, *Protokół urzędu wójtowsko-lawniczego* 1665–1667; nr 5 *Protocollo officii viceadvocatialis et scabinalis* 1721–1733; nr 10 *Acta seu protocollo officii viceadvocatialis* 1787–1805; nr 17 *Księga wójtowsko-lawnicza. Protokoły oblat* 1792–1802; nr 12 *Dekretarz sądu wójtowsko-lawniczego* 1795–1797.

Jak widać z powyższej prezentacji, produkcja aktowa landwójtów chełmskich jest bardzo skąpa. Można nawet powiedzieć, że dysponujemy jedynie niewielkimi jej fragmentami. Dotkliwy jest przede wszystkim brak ksiąg od lat trzydziestych do lat osiemdziesiątych XVIII wieku.

Akta landwójtów chełmskich zawierają wpisy dokonywane przed urzędami: landwójtowskim i landwójtowsko-lawniczym; protokoły spraw toczących się przed sądami obydwu wymienionych urzędów, a także innych sądów, w których landwójt uczestniczył. Rodzaje tych wpisów pokrywają się w dużej mierze z tymi, które znajdują się w aktach rady miejskiej.

We wszystkich księgach znajdują się przede wszystkim protokoły spraw toczących się przed sądami landwójta: wyłożonym (*iudicium banitum ordinarium expositum*)⁹⁸ i potocznym⁹⁹ oraz przed sądami z jego udziałem: bur-

⁸⁹ APL KmCh 8; KmCh 9; KmCh 19; KmCh 20.

⁹⁰ APL KmCh 1, k. 1–16.

⁹¹ Tamże, k. 38–76v.

⁹² Tamże, k. 81–82v, k. 119–124.

⁹³ Tamże, k. 159v–189v.

⁹⁴ Tamże, k. 206–300.

⁹⁵ APL KmCh 2, k. 1–55v.

⁹⁶ Tamże, k. 189–218v.

⁹⁷ Tamże, k. 303–503.

⁹⁸ Patrz min. APL KmCh 1, k. 12 (z 1620 r.).

⁹⁹ Patrz min. APL KmCh 2, k. 129 (z 1687 r.), k. 146 (z 1695 r.).

grabiowskim i komisarskim¹⁰⁰. Obok dekretów tych sądów, do ksiąg wpi-sywano także manifestacje, zeznania świadków (zanikają w księdze nr 5), wizje dokonywane w związku ze sprawą (np. obdukcje) i wszelkie posta-nowienia sądu w wypadku, gdy sprawa nie mogła się odbyć (kontumacje, dylacje). Zapisy dokonywane przed landwójtami dotyczą także zawieranych transakcji, po których wpisywano intromisje. Formularz tych rezygnacji nie różni się niczym od stosowanego w aktach rady miejskiej. Intromisje wy-stępują w księdze nr 2 również jako osobne relacje. Wśród relacji wymie-nić możemy także wizje szkód, areszty dóbr i mienia oraz taksacje. Do akt landwójtowskich wciągano także testamenty, działy majątkowe i pokwi-towania.

Księga landwójtowska, nr 10 z lat 1787–1805¹⁰¹, obok zapisów zwią-zanych ze sprawowaną przez landwójta i ławników jurysdykcją oraz obok zeznań mieszczan chełmskich, zawiera także protokoły wyboru landwójta z roku 1787 i 1793¹⁰². W księdze tej znajdował się również fragment Lustra-cji Ziemi Chełmskiej z 1789 roku¹⁰³, który oblatowano 23 marca 1795 r.¹⁰⁴ Wyjęty z księgi prawdopodobnie w XIX w., składa się obecnie na księgę nr 10 A¹⁰⁵.

W „Lustracji Ziemi Chełmskiej” zamieszczono przywileje nadane Cheł-mowi w latach 1392–1748¹⁰⁶, krótki opis miasta¹⁰⁷ i wykaz dochodów sta-rościńskich¹⁰⁸.

Księga landwójtowska nr 10, jako jedyna spośród akt miejskich Chełma, posiada oryginalną, skórzaną oprawę. Jej wygląd zewnętrzny rzuca pewne światło na to, jak mogły wyglądać inne księgi tego urzędu, jeśli nie akta miejskie w ogóle. Na okładce wierzchniej księgi znajduje się wyciśnięty herb Chełma, wprawdzie mało czytelny, ale przypominający ten, którego używa

¹⁰⁰ Tamże, k. 409 (z 1715 r.), k. 425 (z 1716 r.).

¹⁰¹ APL K.m.Ch 10 *Acta seu protocollon officii viceadvocatialis et scabinalis* 1787–1805.

¹⁰² Tamże, k. 28 (z 1787 r.), k. 159 (z 1793 r.).

¹⁰³ Informuje o tym znajdujący się na wierzchniej stronie okładki zapis: „W tym protokole znajduje się lustracja, w której są przywileja i różne dokumenta”.

¹⁰⁴ APL KmCh 10A, k. 26.

¹⁰⁵ APL KmCh 10A, *Wyciąg z Lustracji Ziemi Chełmskiej z 1789 roku*.

¹⁰⁶ Tamże, k. 1–15v.

¹⁰⁷ Tamże, k. 23.

¹⁰⁸ Tamże, k. 23–25v.

się współcześnie. Nad herbem widnieją litery „J. H. S.”. Wewnątrz księgi zachowała się strona tytułowa, karty posiadają znaki wodne.

*

Podsumowując zaprezentowany wyżej zarys dziejów kancelarii miejskiej Chełma w latach 1392–1795 należy powiedzieć, że przez cały okres swojego istnienia dostosowana była do potrzeb i warunków miasta. Niestety, liczne luki w aktach miejskich, szczególnie dotkliwe jeśli chodzi o początki kancelarii, nie pozwalają na gruntowne zbadanie jej historii. Analogie z innymi miastami staropolskimi pokazują jednak, że rozwój kancelarii chełmskiej szedł w kierunkach do nich zbliżonych a różnice dotyczą w głównej mierze wielkości kancelarii i produkcji jaka w niej powstawała.

W wyniku...

W Królestwie Polskim wobec spraw Unii stanęły przede wszystkim diecezje lubelska, wraz z wcieleną do niej w 1807 r. podlaska i kilka parafii w diecezji sandomierskiej, gdzie „tereny zamieszkałe przez unitów były bardzo skromne” (położone w guberni suwalskiej i łomżyńskiej). Do 1875 r., daty formalnej likwidacji Kościoła unickiego w Królestwie Polskim, istniała również jedna parafia greckokatolicka w Warszawie, z niewielką liczbą wiernych (ok. 250 osób), żyjących w rozproszeniu. O ich losie po 1875 r. niewiele możemy powiedzieć. Źródła są bardzo skąpe. Tak zwana „sprawa chełmska” w Królestwie Polskim dotyczyła więc Podlasia i ziemi chełmskiej. W niniejszym szkicu porostaliśmy przy tej ostatniej.

Dr Katarzyna Górecka, *Współczesność i religijność w diecezji lubelskiej (1772–1918)*, Kraków 1980, s. 226.

Ziemia chełmska od X wieku była terenem ścierania się wpływów zachodnich i wschodnich. W 981 r. Włodzimierz zabrał ją „Lachom”. W 1018 r. Bolesław Chrobry przywrócił ją Polsce (do 1034 r.). Przez trzy stulecia wchodziła w skład księstw ruskich. W 1340 r. stała się lennem Korony, do której została w 1377 r. ostatecznie wcielona. Była częścią województwa ruskiego z siedzibą we Lwowie. Dzielona była na dwa starostwa grodowe: chełmskie i krasnostawskie oraz niegrodowe: hrubieszowskie, rateńskie i lubomelskie, dwa ostatnie leżały po wschodniej stronie Bugu. W powiecie krasnostawskim Jan Zamoyski w latach siedemdziesiątych XVI wieku założył miasto i twierdzę Zamość. W wyniku rozbiorów ziemia chełmska została podzielona. Odpadły od niej starostwa niegrodowe: lubomelskie i rateńskie, a następnie, po krótkim epizodzie istnienia województwa chełmskiego, wchodziła kolejno w skład: departamentu, guberni i województwa lubelskiego. Jeszcze w 1793 r., do utworzonego wówczas województwa chełmskiego, włączono północną część województwa belskiego. Po 1809 r. została wcielona do Księstwa Warszawskiego, a po 1815 r. do Królestwa Polskiego. Na ziemię chełmską patrzymy więc w jej granicach historycznych².

Po formalnej likwidacji Kościoła unickiego w granicach Królestwa Polskiego, a zatem i na ziemi chełmskiej, wiernych tego obrządku strona rosyjska uznawała za prawosławnych. Oni to, pod naciskiem strasznej siły, zarówno fizycznej, jak i duchowej, staną przed wyzwaniem: przyjąć narzucone prawosławie, bądź trwać przy wierze ojców bez swoich kapłanów, świątyń, normalnego życia religijnego.

Na „sprawę chełmską”, czy „spór chełmski” należy patrzeć zarówno przez pryzmat dziejów Kościoła, jak i sporu o polskość czy rusińskość tej ziemi. W sporze tym — co należy podkreślić — obydwie strony miały swoje osiągnięcia i straty. Unia pracowała na rzecz Zachodu, dlatego też z taką bezwzględnością potraktowana została przez Rosję.

II

Kościół unicki w Rzeczypospolitej wyraźnie upodobał się do Kościoła rzymskokatolickiego. W obrębie diecezji chełmskiej proces latynizacji i polo-

² Por. W. Ćwiek, J. Reder, *Lubelszczyzna, dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz*, Lublin 1997.

nizacji był jeszcze wyraźniejszy. Z biegiem lat unicy przyjęli organy, dzwonki, różaniec, śpiewano polskie pieśni. Oczywiście, wpływało to na ich obyczaj i przyjmowanie języka polskiego. Duchowni unicy Ewangelię często odczytywali po polsku i w tym języku głosili kazania. Nawet strojem upodobniali się do księży łacińskich. Z biegiem czasu jedynie Msza św. odprawiana była z zachowaniem obrządku unickiego. Świątynie unickie stały obok świątyń łacińskich. Na terenach wiejskich było ich zdecydowanie więcej. Na terenie jednej parafii rzymskokatolickiej znajdowało się ich kilka. Ludność modliła się i przystępowała do sakramentów tak w jednych, jak i drugich. Do cerkwi unickiej częściej było bliżej. Stało się normalną praktyką, że duchowny jednego obrządku zasiadał w konfesjonale drugiego. Podobnie było z chrztami. Łacińskie dzieci chrzczono w cerkwi unickiej, a unickie — w kościele łacińskim. Tak też było ze ślubami i ostatnim namaszczeniem. Między ludnością unicką, najczęściej „rusińską”, a polską, między duchownymi a wiernymi obydwóch obrządków panowała na ogół zgoda. Obydwie strony uznawały za swego zwierzchnika Ojca św.

Ks. Adam Słotwiński, pijar, wspominał, że w Chełmie i okolicy jeszcze tuż przed Powstaniem Styczniowym „unicy i katolicy w bardzo dobrych ze sobą pozostawali stosunkach. Celebrowano u siebie wzajemnie bez różnicy — spowiedzi, śluby, chrzty i pogrzeby odbywały się jakby w jednym i tym samym kościele”³.

To zgodne współzycie łacinników i unitów, Polaków i Rusinów, władze rosyjskie postanowiły zakłócić. Rosji wydawało się, iż grekokatolicyzm w granicach Królestwa Polskiego również łatwo da się zlikwidować. Władze carskie miały już duże doświadczenie w niszczeniu Unii. Optymizm swój czerpały z efektów „nawracania” „bywszych unijatów” przed i po 1839 roku na olbrzymich obszarach dawnej Rzeczypospolitej bezpośrednio wcielonych w skład cesarstwa. Postanowiono więc najpierw „oczyścić” obrządek i upodobnić go do prawosławia, a następnie oderwać unitów od Kościoła łacińskiego. Nacisk ten pojawił się po roku 1840, aby wzmocnić się po 1863 r. W latach 1863–66 rządy w diecezji unickiej chełmskiej sprawował biskup Jan Kaliński⁴. Sprzeciwiał się żądaniom rosyjskim, został aresztowany i wy-

³ A. Słotwiński, *Wspomnienia z niedawnej przeszłości*, Kraków 1893, s. 15.

⁴ Por. E. Niebielski, *Ksiądz Jan Kaliński ostatni obrońca na stolicy biskupiej chełmskiej*, [w:] „Rocznik Chełmski” t. 1. 1995, ss. 65–79.

wieziony do Wiatki. Po usunięciu bpa Kalińskiego, diecezją rządził oficjał Konsystorza Chelmskiego, ks. Józef Wójcicki — bez zgody Watykanu. Za jego rządów zrusyfikowano seminarium chelmskie, zaczęto z Galicji sprowadzać księży nastawionych przychylnie do prawosławia⁵. Wydano szereg zarządzeń zbliżających obrządek unicki do prawosławia⁶. W lipcu 1867 r. nakazano używać języka „ruskiego” w nabożeństwach unickich. Zabroniono odmawiać różaniec, „godzinki” oraz śpiewać kolędy wedle obrządku unickiego. Ostatnim ordynariuszem diecezji chelmskiej był ks. Michał Kuziemski (1868–1871), wpływowy kapłan wśród „świętojurców” galicyjskich. Oczyszczenie Unii z „latynizmu” prowadził on metodami mniej drastycznymi. Pod naciskiem Rosjan ustąpił. O zwolnienie z obowiązków ordynariusza nie zwrócił się jednak do Rzymu, lecz do Petersburga. Po wyjeździe z Chelma bpa Kuziemskiego, władze rosyjskie, ponownie z pominięciem Rzymu, narzuciły na katedrę chelmską ks. Marcelęgo Popiela, człowieka o „dążeniach zdecydowanie i jawnie schizmatycznych”⁷.

Stolica Apostolska nigdy tego nie zaakceptowała i stale śledziła informacje docierające z Chelmskiego. Odtąd wyraźnie już widać było, że likwidacja obrządku wschodniego na ziemi chelmskiej, jak i innych terenach unickich Królestwa Polskiego, jest przesądzona. Rozporządzenia ks. M. Popiela, likwidujące obrządek unicki wprowadzone były w życie z całą bezwzględnością. Akcja „dobrowolnego powrotu” na prawosławie wsparta została przez policję i wojsko. „Opornych” księży unickich internowano i więziono⁸. Część z nich, wraz z rodzinami, uciekła do Galicji. Pozostali zgodzili się przyjąć prawosławie⁹. Pośród tych było już ok. 100 sprowadzonych z Galicji, „świętojurców”.

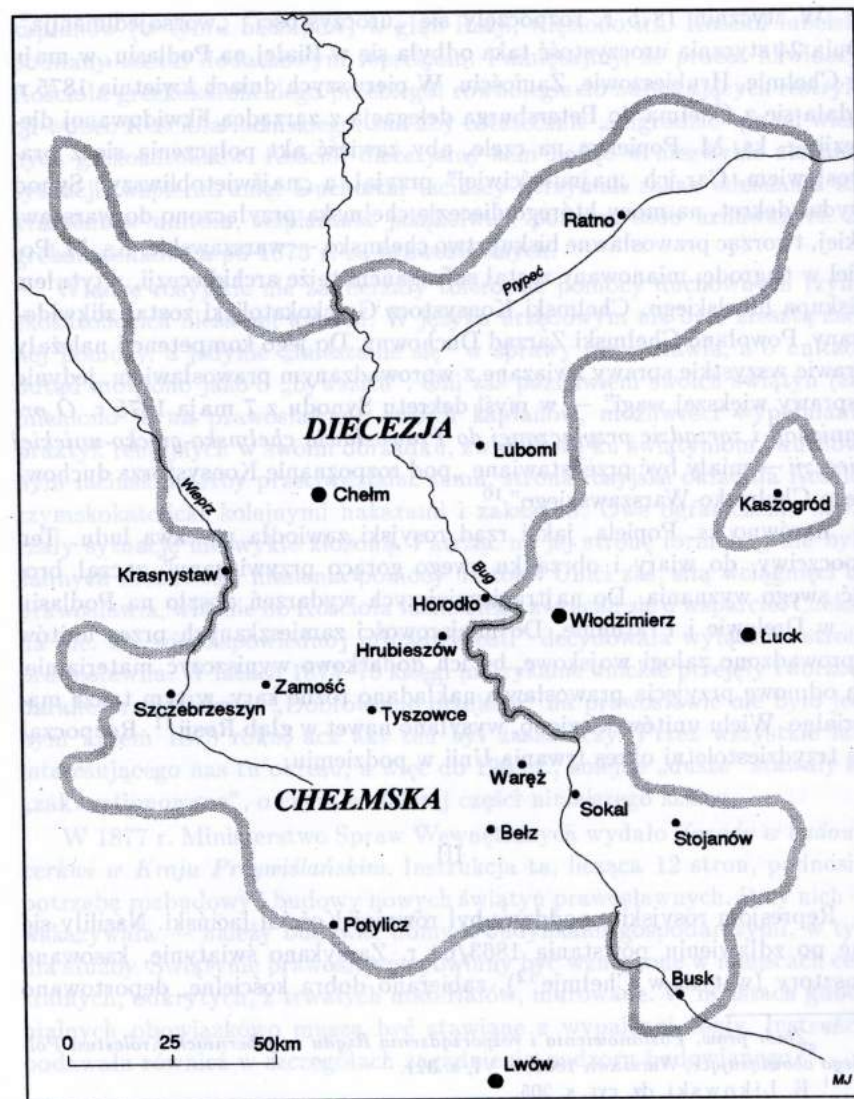
⁵ Por. H. Dylągowa, *Kościół unicki na ziemiach Rzeczypospolitej 1596–1918. Zarys problematyki*, [w:] „Przegląd Wschodni” t. II, z. 2 (6) 1992, ss. 258–287.

⁶ E. Likowski, *Dzieje Kościoła Unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku uważane głównie ze względu na przyczyny jego upadku, cz. I i II*, Warszawa 1906, s. 172–184.

⁷ M. Stefanowski, *Bohaterowie wiary*, Potulice 1938, s. 3.

⁸ W. Kołbuk, *Duchowieństwo unickie w Królestwie Polskim wobec polskich poczynań niepodległościowych*, [w:] „Chrześcijański wschód a kultura polska” red. R. Łużny, Lublin 1989, s. 86.

⁹ Por. T. Śliwa, *Kościół grekokatolicki w Królestwie Polskim (1815–1875)*, [w:] *Historia Kościoła w Polsce*, red. B. Kumor, Z. Obertyński, Poznań–Warszawa, t. II, cz. 1, s. 510.



Granice unickiej diecezji chelmskiej ok. 1772 roku

W styczniu 1875 r. rozpoczęły się „uroczystości” „wozsojedinienija”. Dnia 24 stycznia uroczystość taka odbyła się w Białej na Podlasiu, w maju w Chełmie, Hrubieszowie, Zamościu. W pierwszych dniach kwietnia 1875 r. udała się z Chełma do Petersburga delegacja z zarządcą likwidowanej diecezji — ks. M. Popielem na czele, aby zawieść akt połączenia się z prawosławiem. Car ich „najmiłościwiej” przyjął, a „najświętobliwszy” Synod wydał dekret, na mocy którego diecezję chełmską przyłączono do warszawskiej, tworząc prawosławne biskupstwo chełmsko — warszawskie. Ks. M. Popiel w nagrodę, mianowany został sufraganem tejże archidiecezji, z tytułem biskupa lubelskiego. Chełmski Konsystorz Grekokatolicki został zlikwidowany. Powołano Chełmski Zarząd Duchowny. Do jego kompetencji należały prawie wszystkie sprawy związane z wprowadzaniem prawosławia, jedynie „sprawy większej wagi” — w myśl dekretu Synodu z 7 maja 1875 r. *O organizacji i zarządzie przyłączonej do Prawosławia chełmsko-grecko-unickiej diecezji* — miały być przedstawiane „pod rozpoznanie Konsystorza duchownego Chełmsko-Warszawskiego”¹⁰.

Zarówno ks. Popiela, jak i rząd rosyjski zawiodła postawa ludu. Ten „pocziwy, do wiary i obrządku swego gorąco przywiązany” zaczął bronić swego wyznania. Do najtragiczniejszych wydarzeń doszło na Podlasiu — w Drelowie i Pratulinie. Do miejscowości zamieszkałych przez unitów wprowadzono załogi wojskowe, by ich dodatkowo wyniszczyć materialnie. Za odmowę przyjęcia prawosławia nakładano różne kary, w tym także materialne. Wielu unitów więziono, wysyłano nawet w głąb Rosji¹¹. Rozpoczął się trzydziestoletni okres trwania Unii w podziemiu.

III

Represjom rosyjskim poddany był również Kościół łaciński. Nasiliły się one po zdławieniu powstania 1863/64 r. Zamykano świątynie, kasowano klasztory (w tym w Chełmie¹²), zabierano dobra kościelne, deportowano

¹⁰ *Zbiór praw. Postanowienia i rozporządzenia Rządu w guberniach Królestwa Polskiego obowiązujące*, Warszawa 1881, t. VI, s. 321.

¹¹ E. Likowski, dz. cyt. s. 205.

¹² Por. P. Gach, *Kasaty zakonów na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej i Śląska 1773-1914*, Lublin 1984.

kapłanów (w tym i biskupów) w głąb Rosji, więziono ich. Kościół lubelski poddany został dodatkowym represjom. Pamiętajmy, że proces likwidacji Kościoła grekokatolickiego przebiegał równoległe do narastających restrykcji wobec Kościoła łacińskiego, tak aby ostatecznie „odgrodzić” go od wiernych grekokatolików. Kościół diecezjalny sam będąc w niezwykle złożonej sytuacji, wspierał unię. Duchowni łacińscy otrzymali zakaz udzielania sakramentów unitom, wspierania jakkolwiek pomocą osób uznawanych za grekokatolików, a po 1875 r. za prawosławnych.

Władze rosyjskie nie zamierzały tolerować pomocy duchownych rzymskokatolickich niesionej unitom. W języku urzędowym nie było zresztą żadnej pomocy, a jedynie „mieszanie się” w sprawy prawosławia, a o unitach odtąd mówiono jako o „bywszych”. Oni zaś pozbawieni swoich świątyń (zamieniono je na prawosławne), swoich kapłanów, możliwości wypełniania praktyk religijnych w swoim obrządku, zwrócili się ku świątyniom i duchownym łacińskim. Aby przeciwdziałać temu, strona rosyjska okładała Kościół rzymskokatolicki kolejnymi nakazami i zakazami. Owe ograniczenia stwarzały sytuację niezwykle złożoną. Patrząc na jej stronę formalną, nie było żadnych możliwości niesienia pomocy unitom. Unicy zaś, siłą wciągnięci do prawosławia, właśnie do Kościoła łacińskiego zwracali się o wsparcie. Czekali na nie. O „wieroispowiednoję prinadleżności” decydowała wyłącznie strona prawosławna. W latach 1874-75 księgi metrykalne unickie przejęły tworzone parafie prawosławne. „Dobrowolne przejście” na prawosławie nie było jedynym aktem 1875 roku, acz akt ten był zasadniczy. Przez wszystkie lata interesującego nas tu okresu, a więc do 1905 r., kolejne „dusze” stawały się „zakwestionowane”, o czym w dalszej części niniejszego szkicu.

W 1877 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało *Zasady w budowie cerkwi w Kraju Przywiślańskim*. Instrukcja ta, licząca 12 stron, podnosiła potrzebę rozbudowy i budowy nowych świątyń prawosławnych. Przy nich — wskazywała — należy budować domy z budynkami gospodarczymi, w tym dla służby. Świątynie prawosławne powinny być wznoszone w miejscach centralnych, odkrytych, z trwałych materiałów, murowane. W miastach gubernialnych obowiązkowo muszą być stawiane z wypalanej cegły. Instrukcja podawała również w szczególności zagadnienia nadzoru budowlanego¹³.

¹³ Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Lublinie Kancelaria Gubernatora Lubelskiego (dalej: WAPL KGL) Rep. 1877, nr 35.

Od 1874 r. gubernatorzy, na czele z general-gubernatorem warszawskim, żądali przenoszenia duchownych łacińskich do parafii, w których „wowsie niet Grekounijatskowo nasilenija”. Żądania te były surowo egzekwowane. Równoległe z tymi posunięciami przy kościołach łacińskich nieznośną stawała się straż ziemską. Formalnie powołana została do pilnowania porządków w gminie, miastach, w praktyce wykorzystywana również była do inwigilacji. Ingerowała nawet w szczegóły. Duchownym rzymskokatolickim w „stronach unickich” było coraz trudniej. Podejrzenia i oskarżenia mnożyły się. Po kilku latach na terenie diecezji lubelskiej nie było już kapłana nie karanego za Unię. W materiale archiwalnym natrafiłem zaledwie na jeden ślad, kiedy to kapłan łaciński z terenu dekanatu krasnostawskiego w piśmie do biskupa wyraźnie żądał, aby ten skierował prośbę do rządu o bezwzględny zakaz uczęszczania „Rusinów do Kościoła”¹⁴. Jest to przypadek odosobniony.

Od 1885 r. daje się zaobserwować nacisk strony rosyjskiej na wyszukiwanie wszystkich „nieprawnie wpisanych” do ksiąg metrykalnych Kościoła katolickiego. Wielu księży dziekanów pisało do kurii (Konsystorza), iż żądano kolejnych metryk. W 1887 r. władze rosyjskie postanowiły powołać komisje, które ostatecznie miały zdecydować, do jakiego wyznania powinny należeć osoby, nie posiadające „dostatecznych dowodów”, że są rzymskokatolikami. Komisje te miały rozwiązać problem przynależności religijnej. W rzeczywistości, co było do przewidzenia, wprowadziły kolejne zmagowania. Kolejne tysiące „zakwestionowanych” stawały się „opornymi”. We wrześniu 1887 r. Chełmski Zarząd Duchowny polecił swoim duchownym uznawać za prawosławnych nawet tych, którzy w Cerkwi unickiej byli tylko bierzmowani.

W Chełmskim Zarządzie Duchownym rozważając źródła oporu unitów jednoznacznie wskazywano na postawę duchownych rzymskokatolickich. W wysyłanych pismach do gubernatorów, czy do general-gubernatora, stałe skarżono się na księży łacińskich. W jednym z takich pism z 1882 r. czytamy, że kościoły katolickie i duchowni katolicycy wykorzystują fakt, że Cerkiew prawosławna „po zjednoczeniu jeszcze nie okrzepła”. W tej sytuacji „propaganda katolicka” jest wyjątkowo „wredna”. Przeciwno niej powinni sku-

¹⁴ Archiwum Diecezji Lubelskiej (dalej: ADL) Rep. 60 XII nr 15. Pismo ks. Olszańskiego do bpa lub. z 17 XII 1875 r.

tecznie występować duchowni prawosławni, a tak nie jest. Nie wszyscy z nich należycie wywiązują się ze swoich obowiązków, jakie wynikają z sytuacji na tych terenach¹⁵. Podobne zarzuty duchownym prawosławnym postawił Rosjanin M. Kobrin, autor pracy *Prawosławno-russkaja missja w Chołmskoj Rusi*. Według Kobrina duchowni rzymskokatolicy pracę swoją traktują „po misjinarSKU”, czego nie ma u duchownych prawosławnych, stąd efekty ich pracy są mizerne¹⁶.

Kościół łaciński broniąc się przed ekspansją „prawosławia i zruszczenia” bronił jednocześnie sprawy ojczyznej. Strona rosyjska na każdy akt wspierania Unii patrzyła jako na akt ingerencji w wewnętrzne sprawy prawosławia, ściślej państwa rosyjskiego. Sprawa Unii wyrosła więc do pierwszoplanowego problemu politycznego na tych terenach.

IV

Nie tylko Kościół diecezjalny wspierał Unię. W owe dzieło wyraźnie zaangażowali się oo. jezuita z Galicji. W drugiej połowie XIX wieku ich prowincja małopolska przeżywała niezwykle dynamiczny rozwój¹⁷. Rozwijali różne formy posługi duszpasterskiej. Nieustannie pracowali nad rozwojem misji. Tak więc organizacja misji na terenach unickich Królestwa Polskiego była jedną z form ich pracy. Odpowiedni projekt w tej kwestii przedstawiony został papieżowi Piusowi IX. W grudniu 1877 r. jezuita otrzymali od Stolicy Apostolskiej pełnomocnictwa. Nad całością tych przedsięwzięć czuwać miał prowincjał. Stolica Apostolska poleciła też, wskazując na jeden z kościołów w Krakowie, prowadzić rejestr chrztów i ślubów udzielanych podczas misji.

Pierwszym misjonarzem, który wyprawił się w Chełmskie i dotarł do Majdanu Sitanieckiego w okolicach Zamościa, był o. Teodozy Sozański. W styczniu 1885 r. w Lublinie utworzył stały punkt. Wynajął tu dwa pokoje i stąd udawał się do miejscowości zamieszkałych przez unitów.

¹⁵ Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Lublinie (dalej: WBPL), *Materiały do eparchii chełmskiej*, Rkps k. 2163, k. 783–86.

¹⁶ M. Kobrin, *Prawosławno-russkaja missja w Chołmskoj Rusi. O tak nazywajemam unijatskom uporstwie i o sredstwach borby s nim*, S. Peterburg 1894, s. 1.

¹⁷ Por. S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, Kraków 1908.

Wysilek misyjny jezuitów skierowany był przede wszystkim na Podlasie. Praca misyjna przybywających zza granicy „papieskich misjonarzy” nabrała znacznego rozgłosu. Władze carskie wszczęły intensywne poszukiwania. Musiała być prowadzona niezwykle rozważnie. Pomimo tego w ręce policji „wpadali” kolejni jezuiti.

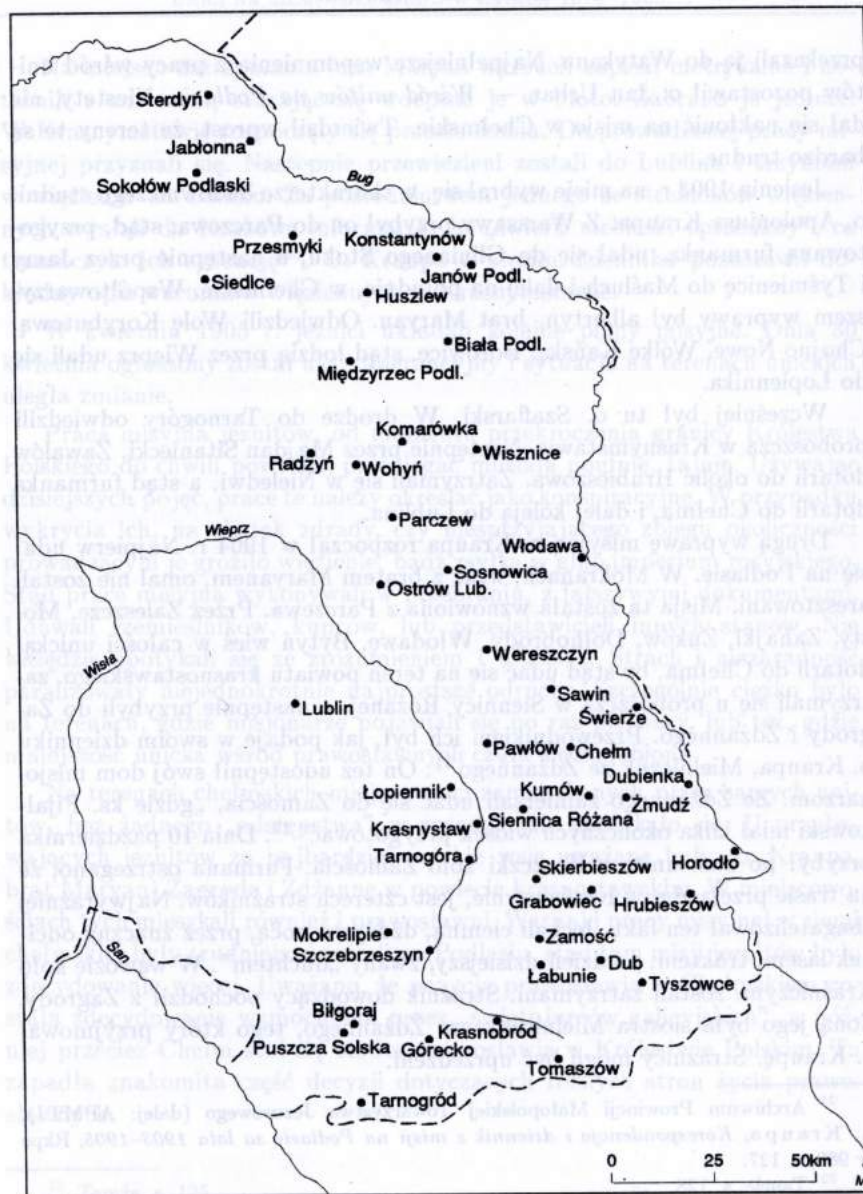
Po ziemi chełmskiej w 1891 r. wędrował o. Leopold Markiewka. Przybył tu w charakterze kupca trzody chlewnej. W ten sposób miał swobodny dostęp do wszystkich wsi, a podczas targów łatwo mu było spotkać się z „przewodnikami” unickimi. Skupowane wieprze wysyłał na Śląsk. Od 1901 r. jezuiti na tereny unickie wybierali się w towarzystwie albertynów, pochodzących z Podlasia. Przypomnijmy, Zgromadzenie Braci Albertynów założył w 1891 r. brat Albert (Adam) Chmielowski (1845–1916), z myślą o posługiwaniu ubogim¹⁸.

Chmielowski założył również w tymże roku zgromadzenie Sióstr Albertynek. Pierwszą albertynką była unitka z Podlasia¹⁹. Wkład albertynów w dzieło misyjne wśród unitów był znaczny. Najpełniejszy obraz swego wysiłku pozostawił w swoich zapiskach brat Maryan (Jan Michalski). Materiały te są przechowywane w archiwum Zgromadzenia Sióstr Albertynek w Krakowie²⁰. Brat Maryan przez granicę austriacko-rosyjską przedzierał się, aż 14 razy. W 1903 r. przygotowywał trasę misyjną jezuitom na terenie powiatu chełmskiego (Wola Korybutowa, Wólka Kańska, Chojeniec), a następnie powiatu krasnostawskiego (Zagroda, Żdżanne), hrubieszowskiego (Grabowiec, Zawalów), tomaszowskiego (Tyszowce). Z Tyszowiec udał się do Hrubieszowa i tu odwiedził okoliczne wsie. Następnie był w Zamościu, Krasnymstawie, Lublinie. Brat Maryan przez granicę przedzierał się w różnych miejscach i okolicznościach. Z bratem Szymonem, także albertynem, przekraczał ją w okolicach Tomaszowa. W 1898 r. przedzierając się przez granice z metrykami, a miał je przywiązane dookoła siebie w pasie, został zauważony przez strażników. Zaczęto do niego strzelać, ale zdołał uciec i schronić się w pobliskiej wsi. Od ludności z okolic Piszczaca woził skargę do Ojca św. Przez Rejowiec, Zamość, Tomaszów dotarł do Lwowa, do bazylianów, by ci

¹⁸ A. Florczak, *Brat Albert i jego dzieło*, Lwów 1932.

¹⁹ A. Stelmach, *S. A. Lubańska, pierwsza albertynka (1844–1913). Przyczynek do historii Zgromadzenia SS. Albertynek*. [w:] „Nasza Przyszłość” t. 14, (1961), ss. 175–189.

²⁰ Archiwum Zgromadzenia Sióstr Albertynek w Krakowie (dalej: AZSSAK), Brat Maryan, *Przygody Podlaskie*, B/III 54.



Parafie rzymskokatolickie, z których kapłani najczęściej byli karani za wspieranie Unii

przekazali ją do Watykanu. Najpełniejsze wspomnienia z pracy wśród unitów pozostawił o. Jan Urban — *Wśród unitów na Podlasiu*. Niestety, nie dał się nakłonić na misje w Chełmskie. Twierdził wprost, że tereny te są bardzo trudne.

Jesienią 1903 r. na misje wybrał się, w charakterze budowniczego studni, o. Apoloniusz Kraupa. Z Warszawy przybył on do Parczewa; stąd, przygotowując furmankę, udał się do Glinianego Stoku, a następnie przez Jamy i Tyśmienicę do Maśluch i dalej na południe, w Chełmskie. Współtowarzyszem wyprawy był albertyn, brat Maryan. Odwiedzili Wołę Korybutową, Chojno Nowe, Wólkę Kańską, Borowice, stąd łodzią przez Wieprz udali się do Łopiennika.

Wcześniej był tu o. Szaflarski. W drodze do Tarnogóry odwiedzili proboszcza w Krasnymstawie. Następnie przez Majdan Sitaniecki, Zawalów dotarli do okolic Hrubieszowa. Zatrzymali się w Nieleddwi, a stąd furmanką dotarli do Chełma, i dalej kolejną do Lublina.

Drugą wyprawę misyjną o. Kraupa rozpoczął w 1904 r. Najpierw udał się na Podlasie. W Mokranach, wraz z bratem Maryanem, omal nie zostali aresztowani. Misja ta została wznowiona z Parczewa. Przez Zaleszcze, Mosty, Zahajki, Żuków, Dolhobrody, Włodawę, Bytyń wieś w całości unicką, dotarli do Chełma, by stąd udać się na teren powiatu krasnostawskiego. Zatrzymali się u proboszcza w Siennicy Różanej, a następnie przybyli do Zagrody i Żdźannego. Przewodnikiem ich był, jak podaje w swoim dzienniku o. Kraupa, Mielniczek ze Żdźannego²¹. On też udostępnił swój dom misjonarzom. Ze Żdźannego zamierzali udać się do Zamościa, „gdzie ks. Fijałkowski miał kilka okolicznych wiosek przygotować”²². Dnia 10 października przybył po nich unita z Huszczki koło Zamościa. Furmana ostrzegano, że na trasie przejazdu, w Krańcicy, jest czterech strażników. Najwyraźniej zbagatelizował ten fakt. Jechali ciemną, dżdżystą nocą, przez znaczny odcinek lasem, traktem, po dzień dzisiejszy, zwany „duchem”. W wąwozie koło Krańcicy zostali zatrzymani. Strażnik dowodzący pochodził z Zagrody. Żoną jego była siostra Mielniczuka ze Żdźannego, tego który przyjmował o. Kraupę. Strażnicy mogli być uprzedzeni.

²¹ Archiwum Prowincji Małopolskiej Towarzystwa Jezusowego (dalej: APMTJ), A. Kraupa, *Korespondencja i dziennik z misji na Podlasiu za lata 1903–1905*, Rkps nr 989, s. 127.

²² Tamże, s. 128.

Na miejscu zatrzymania brat Maryan wyrzucił zapiski metrykalne i notatnik z adresami, starając się wdeptać je w błoto. Zabrano je jednak. W Krasnymstawie rozpoczęły się przesłuchania. Do prowadzonej pracy misyjnej przyznali się. Następnie przewiezieni zostali do Lublina i trzymeni w więzieniu na Zamku. Za pośrednictwem jednego ze strażników więziennych wysłali do Krakowa informację, że „świerk niebieski sprzedany”, co tłumaczyło ich sytuację²³. O. Kraupa w swoim dzienniku pozostawił dokładny opis warunków więziennych w Krasnymstawie.

W kwietniu 1905 r. jezuiti układali kolejne plany misyjne. Dnia 30 kwietnia ogłoszony został ukaz tolerancyjny i sytuacja na terenach unickich uległa zmianie.

Praca misyjna jezuitów, od momentu przekroczenia granicy Królestwa Polskiego do chwili powrotu, przebiegać musiała poufnie, tajnie. Używając dzisiejszych pojęć, prace te należy określać jako konspiracyjne. W przypadku wykrycia ich, na skutek zdrady, czy niesprzyjającego zbiegu okoliczności prowadzącym je groziło więzienie, bądź zsyłka w głąb imperium rosyjskiego. Stąd pracę misyjną wykonywali w przebraniu, z fałszywymi dokumentami. Udawali rzemieślników, kupców, lub przedstawicieli innych stanów. Nie wszędzie spotykali się ze zrozumieniem i ufnością. Strach i niezaradność paraliżowały niejednokrotnie najprostsze odruchy. Szczególnie ciężko było na terenach, gdzie misjonarze pojawiali się po raz pierwszy, lub też, gdzie mniejszość unicka wśród prawosławnych czuła się zagubiona.

Na terenach chełmskich miejscowości zamieszkałych przez samych unitów, bez żadnego „odstępstwa” w zasadzie nie spotykało się. U przybywających jezuitów za najbardziej unickie wsie uważane były (o. Kraupa, brat Maryan) Zagroda i Żdźanne w powiecie krasnostawskim. W miejscowościach tych mieszkali również i prawosławni. Warunki pracy misyjnej w ziemi chełmskiej były trudniejsze aniżeli na Podlasiu, stąd tam misji jezuitów było zdecydowanie więcej. Uważano, że pozycja prawosławia w Chełmskiem została zdecydowanie wzmocniona przez „świętojurców galicyjskich”, a później przecież Chełm stał się stolicą prawosławia w Królestwie Polskim. Tu zapadła znakomita część decyzji dotyczących różnych stron życia prawosławnych.

²³ Tamże, s. 125.

V

Warstwy wykształcone wśród unitów polonizowały się. Fakt ten nie pozwalał w zasadzie nigdy na wykształcenie się silnej elity tego obrządku. Rolę tę wypełniali duchowni, głównie bazylianie. Po 1875 r. Unia nie posiadała własnych kapłanów, co przy braku warstw wykształconych w zasadniczy sposób wpływało na jej słabość. Pomoc z zewnątrz, a zwłaszcza ze strony Kościoła łacińskiego, stawała się ważną. Jednak z takim zakresem pomocy na jaki unici czekali, Kościół nie mógł przyjąć. Już wskazaliśmy, iż sam poddany został silnej polityce represyjnej, a wspieranie Unii represje te jeszcze wzmagalo. „Oporni” więc w poważnym stopniu musieli być zdani na własne siły. Dlatego też zarówno wśród samych „opornych”, jak i w kręgach życzliwych Unii, zaczęto postrzegać potrzebę oparcia wielu przedsięwzięć na samych „opornych”. Podejmijmy próbę spojrzenia na nich.

Jaki był stan ich wiedzy religijnej? Witold Kolbuk analizując stan świadomości religijnej na terenach Rzeczypospolitej podnosi, iż wielu mieszkańców ziem „ruskich” posiadało mierną znajomość podstawowych prawd wiary. Tak było wcześniej, w XIX wieku stan ten uległ „Pewnej, raczej pozytywnej zmianie”, a najlepiej pod tym względem prezentowały się „nadbużańskie tereny” Królestwa Polskiego. „Można sądzić, pisze W. Kolbuk, że stopień świadomości religijnej wśród unitów podlaskich i chełmskich był znacznie wyższy, niż gdziekolwiek indziej na terenach zamieszkałych przez katolików „greckiego obrządku”²⁴.

Pomimo wyraźnie wyższego tu stopnia świadomości religijnej, znajomości zasad wiary wśród unitów, na tych terenach była często niska, a jeżeli nie u unitów, to u tych którzy z Unii wyszli, godząc się z czasem z prawosławiem. Niski stan wiedzy religijnej, niski stan świadomości pozwalał na przyjmowanie prawosławia, bo przy takim stanie trudno było poznać różnice pomiędzy obrządkami, trudno było zrozumieć wprowadzane mechanizmy. Ks. Jan Urban, jezuita, podaje, że w okolicach Włodawy „wielu chłopców i dziewcząt dorosłych nie wiedziało ilu jest Bogów”²⁵. Ks. Franciszek Stopniak w charakterze pretensji pod adresem proboszcza łacińskiego Dubienki podnosi fakt, że gdy do niego przybyła unitka, ten z niej zadrwił wskazując,

²⁴ W. Kolbuk, dz. cyt., s. 231.

²⁵ J. Urban, *Wśród Unitów na Podlasiu. Pamiętnik wypraw misyjnych*, Kraków 1923, s. 161.

że może sobie iść do duchownego prawosławnego²⁶. Najprawdopodobniej proboszcz „nie wytrzymał”, gdy młoda kobieta zgłaszająca zapowiedzi nie знаła elementarnych wiadomości z zakresu wiary, a duchowny prawosławny tego nie egzekwował.

O wyjątkowo niskim stanie wiedzy religijnej, i wiedzy w ogóle, wspomina albertyn, brat Maryan, z terenu powiatu hrubieszowskiego. Tam „naród jest bardzo niedyskretny i bojący, a co gorsza zjednoczony z prawosławiem. Dokąd boi się, to i przyjąć boi się, a jak ośmieli się, to w sekrecie nie utrzyma, a po drugie jest oziębły, niedbały, lekceważący”²⁷.

O niskim stanie wiedzy ówczesnych warstw wiejskich mówi wiele źródeł. Ponadto ludność ta wierzyła w zabobony i przesady. Te często wystarczały do wyjaśniania zachodzących zjawisk.

Jeśli na taki stan wiedzy, świadomości, nałożymy silną presję fizyczną wywieraną przez rosyjski aparat nacisku, to staje się zrozumiałe, dlaczego tak znaczna część, do niedawna unitów, po 1875 r. stała się prawosławną. Ludzie ci często żyli bez żadnej świadomości narodowej, z języka i obyczaju niejednokrotnie „Rusini”, bądź jako „tutejsi”. I im dalej było od świątyni łacińskiej, tym owej „rusińskości”, czy „tutejszości” było więcej. Jedną z cech Rusinów była uległość wobec władzy, stąd ich „bojaźliwość i potulność” wobec wójta czy straży miejskiej.

W pierwszych miesiącach 1875 roku, ale i później, cerkwie z reguły świeciły pustkami. Tam gdzie lud okazywał się słabszy, tam pod presją ulegał i godził się na coraz większy kompromis z Cerkwią prawosławną. W kolejnych latach nawet całe wsie „godziły się” z prawosławiem, choć przy każdej sprzyjającej okazji pojawiali się „oporni”. „Przegląd Lwowski” z 1875 r. donosił, że urzędnicy rosyjscy „chwytają się różnych podstępów, wmawiając ludności unickiej, „że dla zaspokojenia cara, dla pozoru tylko mają dać deklarację, że się spokojnie i ulegle zachowują, a potem im wolno będzie udać się do łacińskich kościołów”²⁸.

Gdy jedni hartowali swój upór, to inni odpadali. Strona rosyjska wchodziła powoli w coraz większy stan posiadania na tych ziemiach.

²⁶ F. Stopniak, *Kościół na Lubelszczyźnie i Podlasiu na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1975, s. 239.

²⁷ AZSSAK, Brat Maryan... s. 61.

²⁸ „Przegląd Lwowski” 1875, t. 9, s. 290.

W 1880 r. „Wiadomości Kościelne” relacjonowały: „Unicy ciągle trzymają się z bohaterką odwagą, i do cerkwi schizmatycznych nie chodzą, a potrzeby swoje duchowne zaspokajają jak mogą”²⁹. Natomiast wspomniany już Rosjanin Kobrin jeszcze w latach 1890-tych skarżył się, że właśnie na ziemi chełmskiej, gdzie „uporswto” nie jest takie jak na Podlasiu, „mnogoczislennoje” są parafie, w których „więcej niż połowa wiernych nie chodzi do cerkwi”³⁰.

W niedziele i święta część unitów kierowała się do świątyń lacińskich. W pierwszym okresie po formalnej likwidacji Unii strona rosyjska zakazała rzymskim katolikom wpuszczania unitów do swoich świątyń. Przy niektórych kościołach, głównie jednak na Podlasiu, dochodziło do przykrych scen. Ludność polska stosunkowo szybko zorientowała się i odstąpiła od stosowania tych praktyk. Niemniej przy niektórych świątyniach jeszcze przez jakiś czas broniono dostępu do kościoła unitom. Wówczas wierni unicy gromadzili się „za plotem”. Strona rosyjska przez cały rozpatrywany przez nas czas śledziła ucieszczanie „opornych” do kościołów.

„Oporni” często modlili się „po domach”, u siebie. Zbierano się grupami, bądź modlono w gronie rodziny, czy samotnie. Czytano nabożeństwa mszalne, odmawiano litanie, czytano książki religijne, w tym żywoty świętych, śpiewano różaniec i inne pieśni do Matki Bożej. Z biegiem lat odstępowano od wspólnych modlitw. Dla wielu „opornych” modlitwy stały się zasadniczą formą aktywności religijnej.

Również i na ziemi chełmskiej rozwijał się ruch tercjarski (III Zakon św. Franciszka). Inspirowany był on osobami duchownymi, jak i świeckimi. Po roku 1890 niezwykle żywo rozwijany był przez przybywających na te tereny misjonarzy. Osoby wchodzące w skład kółka tercjarskiego miały obowiązek dawać przykład życia zgodnego z zasadami wiary i życzliwości wobec sąsiadów. Obok służenia także dobrymi radami musieli utrzymywać w wierze bliskich. Do obowiązków wtajemniczonych należała również pomoc w ochrzceniu dzieci, zawarcia katolickiego związku małżeńskiego, przygotowania chorego do „dobrej” śmierci. Zaszczepienie zasad III Zakonu św. Franciszka wydaje się zasadne. Stawały się one formą określonej organizacji.

²⁹ „Wiadomości Kościelne” 1880 nr 1, s. 7 (por. nr-y 7 i 8).

³⁰ M. Kobrin, dz. cyt., s. 1.

Miały wychowywać moralnie i religijnie, uczyć dyscypliny wewnętrznej i odpowiedzialności. Nieraz jednak grupy te nie przyjmowały takich kryteriów i przeradzały się w „bractwa dewocyjne” nie stawiając sobie powyższych zadań. Na potrzeby kółek tercjarskich wydawany był specjalny brewiarzyk tercjarski.

Niezwykle interesujące wspomnienia z pracy pośród unitów pozostawił kapłan diecezjalny, ks. Antoni Kotyłło, przez kilka lat pracujący na terenie powiatu zamojskiego. Wraz ze swoimi rówieśnikami organizował, właśnie wśród unitów, kółka różańcowe. Podczas tych spotkań uczono się modlić i śpiewać po polsku. Gromadzono się w domach „przy zamkniętych oknach, często w lesie lub na cmentarzu grzebalnym, na polach i łąkach”³¹. Spotkania te, obok znaczenia religijnego, miały również wymiar oświatowy. Uczono się historii Polski. Poprzez formowanie religijne wyraźnie dążono do wychowania narodowego. Ważnym momentem stawała się przysięga, aby być „Polakiem katolikiem”. Tego rodzaju spotkania, przy nieostrożności i młodzieńczym zapale, nie mogły odbywać się w zupełnej dyskrekcji. Informacje o nich dotarły do władz. Nie raz owi chłopcy byli rozpędzani, a „ratunkiem stawała się ucieczka”. Ks. Kotyłło wspominał, że nie raz byli schwytni i zamykani w „kozie”. Na rodziców zaś nakładano kary pieniężne.

Według brata Maryana, w okolicach Sosnowicy unitów nazywano „kalakutami”. określenie to było odbierane w znaczeniu pejoratywnym, spotykamy je w kilku źródłach. Wspominał o tym ks. Kotyłło. Było ono używane również w okolicach Hrubieszowa³². Większy wywód na ten temat znajdujemy u ks. Ludwika Zalewskiego. Według niego określenie to było znane szeroko. Obok tego funkcjonowało też inne: „kalikuty”³³. Pochodziły one stąd, że uderzając w Kościół greckokatolicki po roku 1870 władze carskie zakazały między innymi używać w świątyniach unickich organów. Natomiast unicy nie chcieli się wyrzec swoich obrzędów. Złośliwi zaś mówili, że oni nigdy nie nauczyli się grać poprawnie na organach, że przy nich jedynie „kalikowali”, a po 1875 r. nie mieli nawet tej możliwości. Przeto przewano ich „kalikutami”.

³¹ A. Kotyłło, *Moje wspomnienia*, Lublin 1921, s. 82.

³² A. Wiatrowski, *Z pamiętnika opornego Unicy*, [w:] „Biuletyn Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego” R. 28, (1991) nr 2 (92), s. 28.

³³ WBPL, Ks. L. Zalewski, *Nieznanany naród na Lubelszczyźnie*, Rkps 2152/5.

Natomiast katolicy obrządku łacińskiego nazywani byli przez unitów „mazurami”³⁴. W okresie przez nas rozpatrywanym odchodzono od tego określenia. Katolików łacińskich zaczęto nazywać Polakami. Wcześniej mówiono „pańskaja komunja”, czy „pański ksiondz”, później „polskaja komunja” i do „polskoho ksiondza chodyt”³⁵. Wchodząc do cudzej „chaty” Rusin odzywał się „nech bude pochwalony Jezus Chrystus”, wcześniej zaś zwracał się „pomaha Boh”, bądź „pomahaj Bih”³⁶.

W wielu wsiach unickich przed 1875 r. były szkoły polskie, bądź zakładane od lat 1840-tych przyparafialne szkoły unickie³⁷. Na ich potrzeby odpowiednio przygotowywani byli nauczyciele³⁸. Los szkół unickich został przesądzony wraz z likwidacją obrządku. Zamykano również szkoły polskie, a dzieci nakazywano posyłać do tworzonych „ruskich”, np. przy cerkwiach prawosławnych, w których uczono z reguły czytania i pisania. Były to szkoły jedno- i dwuklasowe³⁹. Według źródeł rosyjskich w roku szkolnym 1900/1901 we wszystkich szkołach przycerkiewnych na terenie prawosławnej diecezji chełmsko-warszawskiej, naukę pobierało 12606 osób⁴⁰. Z tego 8592 chłopców i 4014 dziewcząt. Wśród uczniów zdecydowanie przeważali prawosławni 10167 osób, z katolików 2204 osoby, protestanci 32 osoby, Żydzi 78 osób i inne wyznania 125 osób⁴¹. Dane te należy przyjmować bardzo ostrożnie. Na potrzeby tych szkół kierowano poważne subwencje. Ludność wiejska, w tym i unicka, nie akceptowała nauczycieli rosyjskich. Otwierano również rosyjskie gimnazja. Przed 1905 r. na terenach unickich, a więc i na terenie ziemi chełmskiej, utrzymywano niewiele szkół elementarnych, znacznie mniej, aniżeli w innych częściach Królestwa Polskiego. Polacy wpływali na unitów, aby do szkół „rusińskich” swoich dzieci nie posyłali. Wielu „opornych” było jednak zdania, że chodzi tu o naukę, a miało to znaczenie szcze-

³⁴ O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, t. 33, Warszawa 1977, s. 27.

³⁵ Tamże, s. 27.

³⁶ Tamże, s. 18.

³⁷ F. Rzemieniuk, *Unickie szkoły początkowe w Królestwie Polskim i Galicji 1772–1914*, s. 60.

³⁸ F. Rzemieniuk, *Kształcenie nauczycieli dla potrzeb szkół parafialnych unickich w Królestwie Polskim*, [w:] „Rocznik Humanistyczny” t. 19 (1981), z. 2, ss. 141–172.

³⁹ Archiwum Główne Akt Dawnych Konsystorz Prawosławny Chełmsko-Warszawski (dalej: AGAD KPCh-W), sygn. 46, k. 108.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Tamże.

gólnie w odniesieniu do chłopców. Tym również da się wytłumaczyć fakt obecności w szkołach przycerkiewnych ponad 2 tysiące uczniów rzymskokatolickich.

W wielu wsiach umiejętności czytania i pisania uczyli „starcy”. Antoiniego Wiatrowskiego, zacnego hrubieszowianina, pochodzącego z unickiej rodziny, języka polskiego uczyła „tajnie” żona „pułkowego” lekarza weterynarii. Do udzielania tych lekcji nakłonił ją kapłan łaciński. „Uczyłem się sam tajnie — wspominał — ale ze swej strony innych uczyłem na polskim elementarzu”⁴². O swojej nauczycielce zawsze wyrażał się z szacunkiem.

Wydaje się, że ze strony dworów szlacheckich za mało było inicjatyw podejmowania pracy oświatowej. O ile ze strony wielu dworów było zrozumienie dla pracy na rzecz Unii, o tyle mało go było, jeżeli chodzi o oświatę.

Zakaz stawiania nowych i naprawiania starych krzyży wprowadzono w 1868 r. rozporządzeniem dyrektora Komisji Rządowej i Oświecenia Publicznego. Fakt ten ks. Józef Pruszkowski, autor *Martyrologium, czyli męczeństwo Unii na Podlasiu* tak komentował: „Rozporządzenie to skierowane było głównie w tym celu, aby po kilkunastu latach katolickie krzyże przy drogach i gościńcach (...) znikły zupełnie (...) szło rządowi o pozbycie się czem prędzej katolickich krzyży pomiędzy unitami, aby ci nie widząc ich i nie żegnając się po katolicku, prędzej mogli się sprawosłać”⁴³. Za postawienie nowych łacińskich krzyży bez zgody władz nakładano kary. Stawiano je więc często pod osłoną nocy. Władze wpadły więc na pomysł, aby karać właścicieli ziemi, na której postawiono krzyż. Jeżeli podczas śledztwa ujawniono, kto krzyż stawiał, bądź przy czyjej pomocy, kary nakładano na wszystkich uczestniczących w tym przedsięwzięciu. Nie zawsze jednak wszczęte śledztwa wykrywały „winowajców”. Jeżeli w danej wsi krzyże stawiano często, wówczas kary nakładano na wszystkich mieszkańców danej wsi. Krzyże najczęściej stawiano w środku wsi, przy rozchodzących się drogach, za wsią na polach, bądź w innych miejscach, które należało upamiętnić, wyróżnić. Postawienie nowego krzyża było zewnętrznym wyrazem podkreślenia swego trwania, czy podkreślenia swej odrębności.

⁴² A. Wiatrowski, dz. cyt., s. 28.

⁴³ J. Pruszkowski, *Martyrologium, czyli męczeństwo unii św. na Podlasiu cz. I–II*, Lublin 1905–1917, s. 13.

W „chatach” chełmskich bardzo często wisiały obrazy Jezusa, Marii, portret papieża. W 1893 r. proboszcz parafii prawosławnej w Buśno w piśmie do Chełmskiego Zarządu Duchownego donosił, że w nocy z 21 na 22 marca „w święto katolickiej paschy” przy drodze z Raciborowic do Teratyna, na wyciętym wgłębieniu w pniu sosny rosnącej obok drogi zamieszczono obraz zmartwychwstałego Jezusa z napisem: „Hic vincit, hic regnat, hic imperat”⁴⁴. Miejsce na sośnie zostało oszklone, a u góry gwoździami został przybity krzyż. Sprawca tego „przestępstwa” nie został wykryty. W latach późniejszych przy tej sośnie ludność zbierała się „na majówkę” (miejsce to do dnia dzisiejszego jest pielęgnowane przez kilka rodzin).

Na terenie tej samej parafii prawosławnej, w części zachodniej, nad rzeczką Welnianką, wzniesiona została kapliczka, z wizerunkiem Chrystusa, dzieło najprawdopodobniej unity z sąsiedniej wsi. Przydrożnych kapliczek powstało wówczas wiele. Na terenie tej samej parafii, w Białopolu, ziemianin Kiciński ufundował kaplicę rzymskokatolicką. Proboszcz prawosławny z Buśna zażądał zamknięcia jej⁴⁵. Wkrótce kaplica została zamknięta.

Należy podnieść również częsty udział unitów w odpustach przy parafiach łacińskich. Niejednokrotnie wybierano się do parafii odległych (w źródłach często wymienia się Biskupice). Należało wystrzegać się straży. W przypadku „złapania” groziła kara pieniężna, a nawet areszt. Jedna z byłych unitek zapisała: „polscy księża po odpustach zachęcali bardzo do spowiedzi, różańca i takie śliczne kazania dla nich mówili, dotrwania w wierze”⁴⁶. Unicy podczas uroczystości odpustowych mogli wypowiadać się, przystąpić do komunii św.

Unicy wybierali się również na pielgrzymki, głównie do Częstochowy. Według Chełmsko-Warszawskiego Konsystorza Prawosławnego z 1882 r. „częstochowski kościół stał się głównym miejscem przyciągania prawosławnych na katolicyzm”. Do Częstochowy udawali się unicy, bo do tego nakłaniała ich „łacińsko-polska propaganda”. Wśród ludu rozpowszechnia się wieści — podnosił Konsystorz — o cudownym obrazie i jego niezwyklej mocy. „W Częstochowie unicy korzystają z sakramentów i utwierdzają się w opo-

rze”⁴⁷. Następnie pismo to wymienia pielgrzymów z terenu parafii Pawłów i Siedliszcze. Wyjazdem do Częstochowy zaniepokojony był „błogoczinnik włodawskowo okruga”⁴⁸. Przekazywał, że do Częstochowy udali się unicy z Sobiboru, Zbereża, Uhruska, Kolacz, Hańska, Wereszczyna, Woli Wereszczyńskiej, Wytyczna, Lejna, Orchówka, Włodawy. Pielgrzymką do Częstochowy zaniepokojony był również „błogoczinnik” tomaszowski, donosząc o pielgrzymce z Komarowa i Cześnik⁴⁹. W wieku 6 lat, w 1895 r., z ojcem do Częstochowy „pielgrzymował wspomniany już unita z Hrubieszowa Wiatrowski. Do najbliższej stacji kolejowej, do Chełma, dotarli furmanką „pokonując przeszło pięćdziesiąt kilometrów bardzo ciężkiej drogi”⁵⁰. Do Częstochowy, wspomina Wiatrowski, przyjechał już nocą. „Idąc Aleją N.M. Panny na horyzoncie widziało się szczyt wieży Jasnogórskiej oświetlony elektryczną lampą. Aleję również oświetlały lampy elektryczne (...). Noclegu, pomimo późnej pory nie szukaliśmy (...). Do klasztoru i cudownej kaplicy przybyliśmy na dobra porę. Byłem świadkiem jak przy dźwiękach rzewnej kapeli, a rzewniejszym jeszcze szlochu rozmodlonego i wpatzonego w ołtarz tłumu powoli podnosiła się srebrna zasuwa”⁵¹. Na Jasnej Górze ojciec Wiatrowskiego zakupił książeczkę „Pamiętka z Częstochowy”, z której Antoni, jako „sześćcioletni brzdąc” zaraz modlił się. Po powrocie „już nie ja starszych — zapisał Wiatrowski — lecz starsi mnie lubieli pociągać za język, a ja z najdrobniejszymi szczegółami opowiadałem swoje wrażenia”⁵². Z dumą podkreślał, że nie zwracał uwagi na kolej, która „głośno świstała a na szczygóły z sali rycerskiej, portal „głównego kościoła”, „tronu biskupiego”.

Na uroczystości odpustowe unicy udawali się do Krasnobrodu, znanego miejsca pielgrzymkowego. Kult maryjny rozwijał się tu od XVII wieku⁵³. O tym sanktuarium pisze także w swoich pamiętnikach Wiatrowski. Do Krasnobrodu po raz pierwszy „zabrała” go matka w wieku czterech lat. Droge pokonywano furmanką lub pieszo.

⁴⁷ WAPL Chełmski Zarząd Duchowny 1875–79 nr 108.

⁴⁸ WAPL ChZD nr 877. Pismo naczelnika pow. włodawskiego do ChZD z 14 IV 1882.

⁴⁹ WAPL ChZD nr 877. Pismo nacz. pow. tomaszowskiego do ChZD z 14 IV 1882.

⁵⁰ A. Wiatrowski, dz. cyt., s. 24.

⁵¹ Tamże, s. 25.

⁵² Tamże, s. 25.

⁵³ M. Zahajkiewicz, *Diecezja Lubelska. Informator historyczny i administracyjny*, Lublin 1875, s. 397.

Z Królestwa Polskiego, w tym z ziemi chełmskiej, do Rzymu kierowane były listy, informacje o sytuacji „opornych”. Wysyłały je zarówno osoby duchowne, jak i świeckie, zaangażowane w obronę Unii. Nadzieje na „ponowne nagłośniecie” sprawy „chełmskiej” odżyły w okresie konfliktu Rosji z Japonią, za pontyfikatu Piusa X. Temu celowi miała służyć akcja zbierania podpisów wśród unitów i zorganizowanie pielgrzymki do Rzymu. Wedle Wiatrowskiego z okolic Hrubieszowa „pojechało kilka osób”⁵⁴. Podpisy opornych, przeciwko uznawaniu ich za prawosławnych, zbierano w tajemnicy, a „najważniejszy” udział w tym przedsięwzięciu miały osoby duchowne.

Jedną z form sprzeciwu wobec polityki rosyjskiej było nierespektowanie świąt prawosławnych. Za pracę podczas tych świąt nakładano kary, jako za przekroczenie policyjne (art. 31 ówczesnego kodeksu karnego), lub jako za czyn niemoralny (art. 43). Kara ta mogła być również nałożona jako za niestosowanie się do przyjętego zobowiązania święcenie świąt prawosławnych (art. 38). Nierespektowanie świąt prawosławnych mogło więc podlegać kilku kwalifikacjom prawnym.

Innym zewnętrznym wyrazem protestu była zasada nieuchylania nakrycia głowy u mężczyzn przed świątynią prawosławną.

W okresie świąt Bożego Narodzenia był w Kościele łacińskim zwyczaj kolędowania. Za udział w kolędowaniu nakładano kary w oparciu o artykuł o zakłócanie porządku publicznego.

Na czas „zielonych świątek” ludność przyozdabiała świątynie i domy „młodemi brzoškami lub drzewkami”. W 1875 r. gubernator lubelski wydał zakaz przystrajania, nazywając ten zwyczaj „szkodliwym”. Zakaz ten przekazał duchownym rzymskokatolickim, do stosowania⁵⁵.

W każdym samoorganizowaniu się ważne jest, aby znalazły się osoby biorące na siebie ciężar pracy z innymi. Wszędzie tam, gdzie takie osoby pojawiły się wśród „opornych”, podjęta praca dawała konkretne efekty. Zachowane źródła wiele mówią o „przewodnikach”, „prowodyrach”, miejscowych „przywódcach”. Unitów „ustawicznie zajętych Bogiem i szerzeniem pobożności” było wielu. Przykładem mogą być okolice Kaniego, Wólki Kań-

⁵⁴ A. Wiatrowski, dz. cyt., s. 36.

⁵⁵ APL Oddział w Chełmie, Akta instytucji wyznaniowych (dekanatu i parafii) pow. chełmskiego (zespół nie uporządkowany).

skiej, Woli Korybutowej. W tejże Woli w ostatnich latach XIX wieku „opornych” była już mała grupka (według danych strony rosyjskiej zaledwie 18 osób). Po przybyciu jezuita jeden ze starszych wiekiem mieszkaniec swoje odstępstwo od Unii uznał za błąd. Wypowiadał się i odtąd stał się miejscowym „apostolem”. Do powrotu do Unii przekonał większość mieszkańców wsi. Ludzie zaczęli „garnąć” się do kościoła w Pawłowie. Proboszcz prawosławny z Kaniego skierował jego sprawę do naczelnika powiatu. Został aresztowany i przez trzy tygodnie był więziony w Chełmie. Po powrocie nie załamał się, co więcej „upominał ludzi, aby trzymali się, żeby się nic tym nie zrażali”, a gdy w przyszłości przybędzie kolejny misjonarz „to on go jeszcze śmieiej przyjmie i wszystko mu ułatwi, choćby sam miał pójść na Sybir”⁵⁶.

W Orchówku koło Włodawy, wytrwale, bez żadnych ustępstw, przy Unii trwał jeden mężczyzna i on również stał się „apostolem tej wioski”. Wiele razy był karany, bity, więziony. Przetrwał to. Po spisie ludności w 1897 r. jawnie zaczął wpływać na mieszkańców sąsiadów. W 1903 r. „przeszło pół dość licznej wioski doprowadził do wiary”⁵⁷, czyli do Unii.

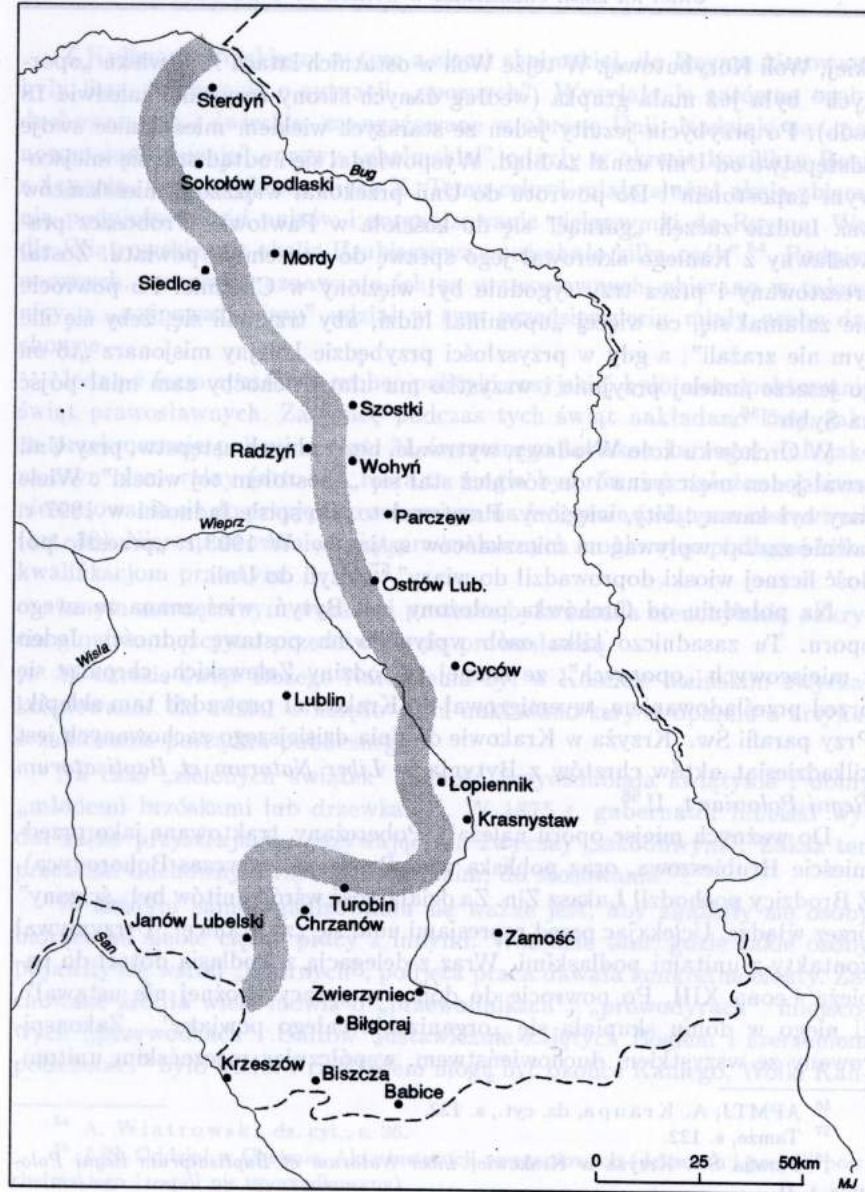
Na południu od Orchówka położony jest Bytyń, wieś znana ze swego oporu. Tu zasadniczo kilka osób wpływało na postawę ludności. Jeden z miejscowych „opornych”, ze znanej tu rodziny Zalewskich, chroniąc się przed prześladowaniem, wyemigrował do Krakowa i prowadził tam sklepik. Przy parafii Św. Krzyża w Krakowie do dnia dzisiejszego zachowanych jest kilkadziesiąt aktów chrztów z Bytynia w *Liber Natorum et Baptisatorum Regni Poloniae* t. II⁵⁸.

Do ważnych miejsc oporu należały Pobereżany, traktowane jako przedmieście Hrubieszowa, oraz pobliska wieś Brodzica (wówczas Bohorodyca). Z Brodzicy pochodził Łukasz Zin. Za działalność wśród unitów był „ścigany” przez władze. Uciekając przed represjami udał się „za granicę”. Utrzymywał kontakty z unitami podlaskimi. Wraz z delegacją z Podlasia dotarł do papieża Leona XIII. Po powrocie do domu w „pracy zbożnej nie ustawał”. U niego w domu skupiała się „organizacja całego powiatu”. „Zakonspirowany ze wszystkim duchowieństwem, współczując męczeńskimi unitom,

⁵⁶ APMTJ, A. Kraupa, dz. cyt., s. 122.

⁵⁷ Tamże, s. 122.

⁵⁸ Parafia Św. Krzyża w Krakowie, *Liber Natorum et Baptisatorum Regni Poloniae*, t. II.



Zachodnia granica terenów unickich

był pośrednikiem w sprawach, dotyczących tajnych usług religijnych”⁵⁹. Czy „organizacja całego powiatu” faktycznie skupiała się w jego rękę? Trudno jest orzec, ale niewątpliwie należał do osób znaczących w konspiracji „opornych” na tym terenie. Dzięki swej nieugiętej postawie (w tym podczas przesłuchań) zyskał zaufanie u duchownych. Mógł więc uczestniczyć w przekazywaniu informacji, przedmiotów kultu, druków. Swoją „zbożną” pracę wykonywał przez wiele lat, pomimo, że stale był inwigilowany. W 1904 r. został aresztowany i osadzony na zamku w Lublinie. Tam torturowany szybko stracił zdrowie. W wyniku licznych starań został zwolniony. W drugiej połowie 1905 r., już po ogłoszeniu ukazu tolerancyjnego, zmarł.

Leon Wasilewski zauważył, że „najczynniejszy opór” stawiały kobiety. Spostrzeżenie to odniósł zarówno do lat 1867–1875, jak i późniejszych⁶⁰. Wielu unitów przeszło przez więzienia. Zamykano ich głównie w latach formalnej likwidacji Unii. Trzymani byli w wyjątkowo ciężkich warunkach. Część z zatrzymanych wywieziono w głąb Rosji. Okresem największych zsyłek była połowa lat 1870⁶¹. Niektórzy z zesłańców powracali. Byli też tacy, których zsyłano po kilka razy. Źródła brytyjskie, w odniesieniu do wszystkich terenów Królestwa Polskiego, mówią o 16 tys. wywiezionych⁶². Dane te wydają się znacznie przesadzone. W latach późniejszych zsyłki były już rzadsze. Wedle wykazu ministerstwa spraw wewnętrznych z 1880 r. z terenu całego Królestwa Polskiego, „skazanych na wygnanie” z różnych powodów było 200 osób⁶³. Dla porównania podam, że w tymże roku z guberni Kamieniec Podolski zesłano 260 osób, guberni Wołyńskiej 200 osób, guberni Charkowskiej — 220 osób, guberni Bessarabskiej — 139 osób⁶⁴. Ks. Władysław Chotkowski wydał „Listy unitów wygnanych do Orenburskiej gubernii”⁶⁵. Wywiezionych do Rosji tak starano się rozmieszczać, aby przebywali wśród

⁵⁹ A. Wiatrowski, *Oporni unicy na ziemi Staszica*, Lublin 1921, s. 4.

⁶⁰ L. Wasilewski, *Kresy wschodnie*, Warszawa 1918, s. 8.

⁶¹ Por. Z. Bukowiecka, *Z dziejów prześladowania unii na Podlasiu*, Warszawa 1917.

⁶² R. Bender, *Angielskie źródła do dziejów unii w Lubelskim i na podlasiu w XIX wieku*, [w:] *Archiwum Biblioteki i Muzea Kościelne* 15 (1967), ss. 245–248.

⁶³ WAPL Siedlecki Zarząd Gubernialny, Rep. 8 WP nr 6.

⁶⁴ Tamże.

⁶⁵ *Z męczeńskich dziejów Unii. Listy unitów wygnanych do Orenburskiej gubernii*, wyd. W. Chotkowski, Kraków 1893.

prawosławnych⁶⁶. Część listów była publikowana na łamach „Kuriera Poznańskiego” w 1888 roku⁶⁷.

Były również i takie sytuacje, że unicy nie przyjmowali prawosławia i równocześnie stronili od Kościoła rzymskokatolickiego. W 1882 roku prowadzone było śledztwo przeciwko mieszkańcowi Majdanu Rakolupskiego. Zarzucono mu, że rozpowszechnia wiadomości, że „ponownie przywrócona będzie unia i nie będzie zakazana tym, którzy trzymać się będą wiary katolickiej”⁶⁸. Mieszkaniec ów rzecz tę słyszał od mieszkańca Tyszowiec, który u niego zatrzymał się na nocleg.

Odtąd powtarzał, że wkrótce czytany będzie manifest, pozwalający na powrót do dawnych porządków, że unitom wolno będzie żenić się z katolikami i odwrotnie, że dzieci z tych małżeństw chrzcic będzie można wedle uznania rodziców, że będzie można przechodzić na katolicyzm.

O szerzeniu podobnych informacji donosił gubernatorowi lubelskiemu naczelnik powiatu krasnostawskiego. Rozpowszechniane też były w okolicach Bończy, mówiono, że „unia będzie z powrotem, tak jak była wcześniej”⁶⁹.

Na sytuację, w których nie korzystano z posług duchownych prawosławnych, ale również rzymskokatolickich, nie natrafiamy często; niemniej przypadki takie z różnych stron Podlasia i ziemi chełmskiej odnotować należy. Wspomina o nich brat Andrzej, albertyn. Byli tacy, co nie chcieli iść do „spowiedzi polskiej”, tylko czekali na duchownych unickich — donosił brat Andrzej — bo twierdzili, że „jeszcze jest czas, że będzie unia, zakwitnie jak kwiatek”⁷⁰.

W 1903 r., Liga Narodowa powołała Towarzystwo Opieki nad Unitami. W pracach Towarzystwa udział brali czołowi działacze Ligi. Włączeni do niej zostali ziemianie i inteligencja. Po wsiach zaczęto organizować Towarzystwo Oświaty Narodowej. Wyraźnie stawiano sobie cel, aby przez wysiłek religijny

⁶⁶ *Jak z Unitami obchodzono się w Rosji? Korespondencja dyplomatyczna przedłożona w Izbie niższej angielskiej z polecenia Królowej, aw odpowiedzi na adres z dnia 5 marca 1877*, Kraków 1897, s. 72.

⁶⁷ „Kurier Poznański” 1889 nr 200–205, 1890 nr 19–20.

⁶⁸ WAPL KGL Rep. 7 1882, nr 115.

⁶⁹ Tamże.

⁷⁰ AZSSAK Brat Andrzej Janowski, *Przygody Podlaskie*, B/III 54, s. 5.

prować lud do polskości⁷¹. Do największej akcji Ligi Narodowej w zakresie pracy na rzecz Unii zaliczyć należy zorganizowanie pielgrzymki unickiej do Rzymu w kwietniu 1904 r. Udało się tam wówczas 52 unitów z powiatów: sokołowskiego, bialskiego, janowskiego, konstantynowskiego, radzyńskiego, włodawskiego, chełmskiego, hrubieszowskiego, zamojskiego. Wręczono papieżowi petycję podpisaną przez 56 tys. unitów⁷².

Towarzystwo Opieki nad Unitami zorganizowało szereg spotkań unitów z księżmi rzymskokatolickimi, podczas których udzielano chrztów, ślubów, spowiadano.

Towarzystwo Opieki nad Unitami poświęcił artykuł J. Konefał, starając się wykazać, iż z „pomocą unitom pośpieszyli przede wszystkim działacze Ligi Narodowej”⁷³. Doceniając wysiłek działaczy Ligi podjęty w tym zakresie, należy stwierdzić, że autor wyolbrzymia ich wkład. Autor stawia tezę, że dzięki „imponującemu” wysiłkowi pracy Ligi w 1905 r. było możliwe „masowe przechodzenie” unitów na katolicyzm, co już jest wyraźną przesadą. Ponadto autor używa zwrotu „byli unicy”, na wzór ówczesnej strony rosyjskiej. Kwestią unicką zajmował się również Polski Związek Ludowy. W 1905 r. wydał odezwę *Do braci unitów*⁷⁴.

Z całą otwartością należy przyznać, że wielu unitów po 1875 r. pogodziło się z prawosławiem, przede wszystkim w południowych gminach powiatu hrubieszowskiego, południowo-wschodnich tomaszowskiego, niektórych chełmskiego, włodawskiego, bialskiego. Granice pomiędzy prawosławiem a Unią stały się niemożliwe do wykreślenia. Wielu takich, którzy w jakiejś mierze pogodzili się z prawosławiem, po pewnym czasie, w wyniku zaistnienia innych okoliczności, wracali do Unii. Nie można też było wyznaczyć ścisłych granic, co już podnosiliśmy, pomiędzy łacinnizmem a Unią.

Do niewątpliwych strat należy zaliczyć tych, którzy pogodzili się z prawosławiem i swoje potrzeby religijne zaspokajali w Cerkwi prawosławnej. Kościół greckokatolicki w Królestwie Polskim, jak też na ziemi chełmskiej, po trzydziestu latach prześladowań, trwania w podziemiu, rozszepił się na

⁷¹ S. Kozicki, *Historia Ligi Narodowej*, Londyn 1964, s. 415.

⁷² Tamże, s. 416.

⁷³ J. Konefał, *Towarzystwo Opieki nad Unitami*, „Chrześcijanin w świecie” 1985.

⁷⁴ Nr 14, s. 50. S. Brzeziński, *Polski Związek Ludowy. Materiały i dokumenty*, Warszawa 1957, s. 268.

dwie części. Jedna z nich wtopiła się w Kościół rzymskokatolicki, a druga stała się Kościołem prawosławnym na tych ziemiach. Musimy jednak pamiętać, iż ta część prawosławna stawała się nie z wyboru, lecz w wyniku olbrzymiej presji. Niemniej z okresu prześladowań wyszła ona jako prawosławna.

VI

Przez wszystkie lata omawianego przez nas okresu kierowane były na tereny unickie ziemi chełmskiej różne druki: książki o treści religijnej, listy, odezwy itp. Pochodziły one głównie z terenu Galicji.

Ten okres przedsięwzięć wymagał określonej organizacji. Droga tekstu od autora do czytelnika w „nielegalnych” warunkach jest złożona. Napisane teksty należy wydrukować. Druk tekstów najczęściej wykonywany był na terenie ziem polskich zaboru austriackiego: w Krakowie, we Lwowie bądź w innych miejscowościach. Wydrukowane teksty (książki, broszury, odezwy) należało przemyścić przez granicę, a następnie rozprzewadzić je. Na podstawie materiału archiwalnego i zachowanych wspomnień daje się wyraźnie wyodrębnić dwa zasadnicze miejsca przemytu. Są one w pewnej mierze zbieżne z głównymi „odcinkami” przekraczania granicy z myślą o chrzcie czy ślubie. Były to okolice Tomaszowa, Frampola i Tarnogrodu. Po stronie Królestwa należało zorganizować punkty, do których mogłyby być dostarczane „przesyłki”. Z punktów tych należało je odebrać i skierować „w teren”. Kto był zaangażowany w tej pracy? Byli to duchowni rzymskokatolicki, ziemianie, mieszczanie, chłopci. O dwóch rodzinach mieszczańskich z Frampola, zajmujących się kolportażem, wspominał ks. Kotyłło. Za karę zostali oni wywiezieni do Odessy⁷⁵. Pod tym samym zarzutem przeniesieni zostali księża z Frampola i Górecka.

Przez granicę przechodzono najczęściej nocą, nieraz przedzierając się lasami. Niektóre źródła mówią, że straż graniczna przekupywano.

Do pracy „przemytniczej” niezbędna była siatka organizacyjna. Niejednokrotnie wykorzystywana ona również była do organizowania posług religijnych. Jednym razem „wtajemniczeni” mogli zajmować się literaturą,

⁷⁵ A. Kotyłło, dz. cyt., s. 67.

innym razem posługami. Ze względów bezpieczeństwa nie było to dobre, ale w praktyce tak często bywało. Bezpośrednio narażeni byli wszyscy kolporterzy. Jak w każdej pracy „tajnej”, tak i w omawianej przez nas, ważne było wyrobienie świadomości i odporność psychiczna. Sprawą bezsporna jest, że przy zachowaniu określonych zasad prawdopodobieństwo „wpadki” jest dużo mniejsze, czy wręcz niewielkie. Owego wyrobienia właśnie wówczas często brakowało.

Należy również dokonać podziału na tych, którzy byli wtajemniczeni w sprawę mniej i bardziej ważne. Ks. Kotyłło podnosił, że pracując wśród unitów i organizując pośród nich różne formy życia religijnego, najpierw pouczał „o obowiązkach, odpowiedzialności, ostrożności”. Odpowiednio „urobionych”, dopiero „brał na cmentarz najczęściej i na grobach ich dziadów odbierał od nich przysięgę wierności, sekretu”⁷⁶.

Przemycaną literaturę nazywano często „towarem”. Należało więc „przesłać towar” i „odebrać towar”, „podać przez posłańca”, „przekazać” czy „posłać”. Należało też „przygotować paczkę” np. w radzyńskie. Przygotowywano paczki różnej wielkości, dla przykładu: „Wczoraj wysłałem 120 *Aby wszyscy byli jedno*”, innym razem adresat prosi, żeby „przesłać książki: Sokrowszcze 20 egz., św. Jozefata 10. Zbiorek modlitw 3”, ale też „Więć West (Feliks) wziął wszystkiego 2377 egz.”⁷⁷.

„Brat Maryan prosi Drogiego Ojca o niezwłoczne wysłanie książek, które mogą być w małych paczkach”. Jakie pozycje brat Maryan wymienia? Są to *Odpusty pióra ks. A. Arnotta, Czytania podlaskie, Przedmowa Ojca Świętego do pielgrzymów podlaskich*.

Wydaje się, że do jednych z pierwszych druków przemycanych z Galicji należała encyklika papieska z 13 maja 1874 r., adresowana do biskupów galicyjskich obrządku greckokatolickiego, piętnująca ks. Popiela i jego „porządki” w Chełmie. Encyklika podnosiła, że bez zgody papieskiej w obrządku niczego zmieniać nie wolno. W naturalny sposób odczytywania była jako obrona unitów. W latach późniejszych rozpowszechniane były kolejne stanowiska papieskie, w tym również sprowadzona z Grecji odezwa Piusa IX z 3 czerwca 1877 r. W odezwie tej czytamy m.in.: „błogosławię roze-

⁷⁶ Tamże, s. 69.

⁷⁷ APMTJ H. Pydynkowski, *Dzienniczek od 27 września 1907 do 12 listopada 1912 r.* Rkps nr 1345, s. 45.

braną Polskę i cały nieszczęśliwy naród polski, zachęcam do cierpliwości, wytrwałości, męstwa”⁷⁸. Na odezwę tę władze natrafiły m.in. w okolicach Zamościa.

Tajne „zakordonowe pisma” docierały do Hrubieszowa. „Wśród ludu krążyły” głównie wydawnictwa Jezuitów, z „Posłańcem” na czele, docierał „Polak”, „Za wiarę i Ojczyznę”⁷⁹.

Do książek często sprowadzonych „zza kordonu” należała *Parafia bez pasterza*. Podawała ona „nauki obrządków”, w jaki sposób udzielić chrztu bez kapłana, przyjąć przysięgę małżeńską, dokonać pochówku, aktów pokuty, skrócony katechizm dla dzieci i inne.

W 1897 r. policja przeprowadziła rewizję u ks. Józefa Żyszkiewicza w parafii Frampol. Znalezione różne broszury wydawane w Galicji „o treści zakazanej”.

Naczelnik powiatu zamojskiego w piśmie do gubernatora (1881 r.) donosił, że jeden ze strażników zbierając informacje o wyjazdach mieszkańców za granicę, ustalił, że są to mieszkańcy Lipska, Białowoli, Wieprzec. Podejrzanych przesłuchał i okazało się, że są u nich książki wydawane za granicą: modlitewnik *Złoty ołtarz* wyd. 1875 r. w Wadowicach, *Nowy Testament* wyd. 1866 r. w Berlinie, *Osiem pieśni i modlitw ku czci N. Marii Dziewicy*, *Pieśń do Serca Jezusowego Chrystusa* wyd. 1880 r. w Wadowicach, karta wpisowa na krakowski „czas” z 1876 r., *Pieśni o sądzie ostatecznym* wyd. 1878 r. w Przemyślu, oprócz tego 8 par szkaplerza i 2 krzyżyki⁸⁰.

W 1881 r. podczas rewizji jednej z grup wracających z Rozwadowa, do kąd udali się, by zawrzeć związek małżeński, znaleziono: książki, szkaplerze, krzyżyki. Książki te były o treści religijnej, mówiły, jak określił naczelnik żandarmerii, „o nastawianiu wyższości religii katolickiej” i „ważności przyłączenia się do bractwa Serca Jezusa”⁸¹. W tym samym roku naczelnik powiatu zamojskiego donosił gubernatorowi: „Starszy strażnik zbierając informacje o tym, że niektórzy mieszkańcy okolic Zamościa udają się za granicę”

⁷⁸ Cyt. za: K. Groniowski, *Kwestia agrarna w Królestwie Polskim 1871–1914*, Warszawa 1966, s. 185.

⁷⁹ A. Wiatrowski, *Z pamiętnika...*, s. 31.

⁸⁰ WAPL KGL Rep. 7 1881 nr 64. Pismo naczelnika pow. zamojskiego do gub. lub. z dn. 8 IX 1881.

⁸¹ WAPL KGL Rep. 7 1881 nr 64. Pismo naczelnika lub. zarz. żand. do gub. lub. z 1881 r.

sprawdził, że udawali się z Lipska, Białowoli, Wieprzec⁸². Miejscowości te, jak widzimy, ponownie się pojawiły.

Po roku 1880 ks. A. Slotwiński napisał *List otwarty dla Unitów Podlaskich*. Został on powielony w ilości 20 tys. egzemplarzy. W liście tym czytamy m.in.: „kiedy nie macie kapłanów i pasterzy prawnych, ani biskupów, łączcie się przez Was samych, odwiedzajcie się nawzajem: macie pomoc religijną w Krakowie i w Waszych piersiach i rodzinach spoczywa prawdziwa religia i narodowość polska. Pan Jezus, któregoście tak gorąco ukochali, nie opuści Was”⁸³.

Należy podkreślić, że w „przemycaniu” pism pomagało wielu ziemian, właścicieli poważnych fortun, jak i małych majątków.

Po roku 1890 na tereny wiejskie kierowanych było również coraz więcej pism politycznych, narodowych. Dla niektórych były one konkurencyjne wobec religijnych, według innych, służyły tej samej, narodowej sprawie. Bezsprzeczny pozostaje fakt, że odtąd „lud” coraz częściej rozumiał funkcję słowa drukowanego.

VII

W czasach sprzed likwidacji Unii nikogo nie gorszyła obecność unity w kościele, jak i katolika w cerkwi unickiej. Wspólnie obchodzono święta łacińskie jak i „ruskie”. Chrztu dzieci z rodzin łacińskich w cerkwi unickiej nie należały do rzadkości⁸⁴. Skala tego zjawiska ujawniła się dopiero po 1875 r., kiedy to każdy ochrzczony w świątyni unickiej, bez względu na wyznanie rodziców, zaliczony został do prawosławia.

Sakrament chrztu u chrześcijan jest pierwszym i zasadniczym sakramentem. W relacji Unia — prawosławie stawał się on podstawowym kryterium przynależności do jednego, bądź do drugiego Kościoła. Trudno jednak traktować go jako jednoznaczne kryterium w kontekście wydarzeń przez nas

⁸² WAPL KGL Rep. 7 1881 nr 64. Pismo nac. pow. zamojskiego do gub. lub. z 1881 r.

⁸³ A. Slotwiński, *Wspomnienia...*, s. 65.

⁸⁴ W. Kolbuk, *Przechodzenie unitów na obrządek łaciński diecezji chełmskiej w XIX wieku*, [w:] *Dzieło chrystianizacji Rusi Kijowskiej*, red. R. Luźny, Lublin 1988; H. Dylagowa, *Kościół unicki na ziemiach...*, s. 270–271; F. Rzemieniuk, *Unickie szkoły parafialne...*, s. 32.

omawianych. Zdarzało się, że strażnik siłą zabierał niemowlęta zrozpaczonemu rodzicom i zanosił je do duchownego prawosławnego. Fakt zaś ochrzczenia dziecka w świątyni prawosławnej powodował wpisanie go do ksiąg metrykalnych prawosławnych. W takich przypadkach kolejne próby zerwania z Cerkwią prawosławną stawały się bezskuteczne.

W pierwszych latach omawianego okresu strona rosyjska, nie przyznając się do problemu „opornych”, starała się też zatuszować skalę zjawiska nie ochrzczonych dzieci. Rodzice, którzy nie dopełnili aktu chrztu w cerkwi, byli karani. Kary nakładane były również za nie sporządzenie wpisu do ksiąg metrykalnych.

Pośród osób, które nie przyjęły prawosławia i stawały przed problemem ochrzczenia dzieci, daje się wyróżnić trzy grupy. Do pierwszej należeli ci, którzy dzieci chrzcili potajemnie i nie dopełniali wpisu w księgach metrykalnych; do drugiej ci, którzy nie chrzcili dzieci i nie dopełniali wpisu, zaś trzecia stanowiły osoby, które dzieci chrzcili potajemnie, ale dopełniały wpisu. Ta ostatnia grupa mogła się pojawić dopiero po 1882 roku.

W związku z powyższym po 1875 r. zapanował duży zamęt. Dopiero po 1882 r. centralne władze rosyjskie problem ten postanowiły unormować. Zaczęły wskazywać na potrzebę odejścia od drastycznych metod. Zachowano przede wszystkim wymóg spisania aktu urodzin w urzędzie gminy. Władze miejscowe nadal jednak dopuszczały się szeregu nadużyć, często rażąco niezgodnych z prawem. Strona rosyjska poleciła sporządzić wykazy nie ochrzczonych zmarłych, nie ochrzczonych i nie zgłoszonych do spisania aktu urodzenia.

Zaniedbania w zakresie niedopełnienia sakramentu chrztu były olbrzymie. Jeżeli w danej, czy pobliskiej wsi nie było możliwości ochrzczenia niemowlęcia przez duchownego rzymskokatolickiego, a wśród unitów nie było osób zajmujących się tym, to dzieci bez chrztu pozostawały przez wiele lat.

Metryki chrztu udzielonych podczas wypraw misyjnych jezuitów przechowywane są przy dwóch parafiach krakowskich: Parafii p.w. Wszystkich Świętych i Parafii p.w. Świętego Krzyża. Przy Parafii Wszystkich Św. chrzty zapisywane były w tomie *X Liber Natorum et Baptisatorum* obejmującym lata 1878–1887. Wszystkie one, po jednym, bądź po kilka wpisów z danej miejscowości, odnoszą się do Podlasia. Nie była to księga prowadzona wyłącznie na potrzeby Królestwa Polskiego. Wpisy metrykalne unitów występują na przemian z miejscowymi.

Oddzielna księga, prowadzona wyłącznie na potrzeby Królestwa, znajduje się przy Parafii Św. Krzyża *Liber Natorum et Baptisatorum Regni Poloniae t. 1*. Wpisy metrykalne w tej księdze odnoszą się do lat późniejszych, a najwięcej do początków naszego stulecia. W większości dotyczą one Podlasia, wiele jednak odnosi się do ziemi chełmskiej. Przy tej samej parafii w księdze prowadzonej na potrzeby ludności miejscowej jest kilka wpisów z terenu ówczesnej Parafii Uchanie.

Podczas wypraw misyjnych jezuitom zależało szczególnie na chrztach. Nie jesteśmy dziś w stanie podać dokładnych danych o liczbie ochrzczonych przez przebywających misjonarzy. Jest ona na pewno znaczna. Ze wszystkich misji jedynie u o. Urbana spotykamy dokładne dane. Już w przypadku o. Kraupy danych takich nie posiadamy, bowiem zapiski jego wpadły w ręce policji podczas zatrzymania pod Krańcizynem. W notatkach później sporządzonych o. Kraupa nie podaje ich. W przypadku tego jezuitę dokładne dane zachowały się z pierwszej misji. Wówczas w czternastu wsiach ochrzcił on 856 osób⁸⁵. O liczbie ochrzczonych nie podaje informacji również brat Maryan. Nie znamy też liczby ochrzczonych przez oo. Szaflarskiego, Markiewkę, Pydynkowskiego i innych: W *Liber Natorum et Baptisatorum Regni Poloniae t. 1* wpisów z terenu Królestwa jest ok. 1600, zaś w tomie *X Liber Natorum...* przy Par. Wszystkich Św. jest około 1000 wpisów. Jeżeli wziąć pod uwagę, że liczby te nie są pełnym odzwierciedleniem działalności misyjnej jezuitów w tym zakresie, należy przyjąć, że ochrzczono znacznie więcej. We wpisach krakowskich jest pewna liczba ochrzczonych przez duchownych diecezjalnych. Wydaje się jednak, że nie jest to liczba znacząca.

Nie znamy też ilości chrztów udzielonych przez duchownych łacińskich z terenu różnych parafii w Królestwie i Galicji; szacunkowo możemy przyjąć, że były to liczby znaczące.

Z zachowanych dokumentów wynika, że stosunkowo często „oporni” przekraczali granicę rosyjsko-austriacką, aby po stronie austriackiej ochrzcić swoje dzieci. O faktach tych mówią przede wszystkim raporty straży, bądź pisma naczelników powiatów.

O „tajnym przekroczeniu granicy przez b. greko-unijatów dla ochrzczenia dzieci” donosił w 1898 r. gubernatorowi lubelskiemu naczelnik straży

⁸⁵ APMTJ A. Kraupa, s. 34.

ziemskiej Lublina⁸⁶. Osoby, które udawały się za granicę, przeprowadzane były przez „przewoźnika” z Liszkowic. O „tajnym” ochrzczeniu dzieci ze wsi Braniewo powiatu janowskiego „za granicą w obrządku łacińskim” donosił naczelnik lubelskiego gubernialnego urzędu żandarmerii⁸⁷. Rodzice tego dziecka nie mogli „jawnie” zawrzeć związku małżeńskiego. Ojciec pochodził z unitów. Gdy urodziła się im córeczka, udali się z nią do parafii „za kordonem”.

O wyjazdach „za granicę dla spełnienia obrządku ochrzczenia dzieci” pisał w 1882 r. gubernator siedlecki do Chełmskiego Zarządu Duchownego. Przy tym zapewniał władze w Chełmie, że strona administracyjno-policyjna robi wszystko, by przeciwdziałać temu⁸⁸. „Diel” o „tajnym pierchodzie b. unijatow za granicu dla kreszczenija dietej” było szereg. Pochodzą one najczęściej z szeroko rozumianego pasa przygranicznego, ale również z terenów dalszych, bardziej położonych na północ. Do Galicji również wybierano się grupami⁸⁹. Przy wielu rewizjach natrafiano na świadectwa chrztu wystawiane w Sokalu, Warężu, Lipsku, Narolu, Leżajsku, Rozwadowie.

Natomiast w granicach Królestwa z dziećmi wyjeżdżano do mniej czy bardziej oddalonych parafii. Często kierowano się do Lublina, Warszawy, Siedlec, Piask koło Lublina. Wokół tych parafii, jak i wokół przejść przez granicę do Galicji, po pewnym czasie wytworzyła się cała struktura pośrednictwa. Często krąg wtajemniczonych był niewielki. Sami „oporni” tworzyli pewną „siatkę”. Wspierana ona była przez dwór, przez wielu duchownych łacińskich.

Po roku 1880 strona rosyjska zaczęła sporządzać dane „*O ołożeniu prawosławia*”. Najpierw były to dane o liczbie „uchylających się”, później były one coraz bardziej rozszerzane. Wśród nich zaczęły pojawiać się liczby nie ochrzczonych. Nie są one jednak w pełni wiarygodne. Wystarczy prześledzić dane z kilku lat, np. dane dotyczące liczby „opornych”. Występujące różnice, zanikanie pewnych liczb, by po pewnym czasie ponownie się pojawić, wyraźne zaniżanie ich na niekorzyść „opornych” wszystko to nakazuje

⁸⁶ WAPL KGL Rep. 7 1889 nr 111. Pismo naczelnika straży ziemskiej Lublina do gub. lub. z dn. 31 I 1889.

⁸⁷ WAPL KGL Rep. 7 1883 nr 76. Pismo naczelnika lub. gubernialnego Urzędu Żandarmerii do gub. lub. z 5 II 1883 r.

⁸⁸ WAPL ChZD 1882 nr 887.

⁸⁹ WAPL KGL Rep. 7 1895 nr 182.

bardzo ostrożne ich traktowanie. Niemniej dają one pewien obraz. Dla przykładu zwróćmy uwagę na lata 1894 i 1896⁹⁰. Podają one m.in. liczbę nie ochrzczonych a zapisanych w aktach gminy oraz liczbę nie ochrzczonych i nie zapisanych w aktach gminy. Źródło to podaje, że w 1896 r. w powiecie chełmskim było 152 dzieci nie ochrzczonych zapisanych i 129 nie ochrzczonych nie zapisanych w aktach gminy, czyli razem 281 dzieci nie ochrzczonych. W powiecie hrubieszowskim odpowiednio: 154 i 22 dzieci — razem 176 dzieci nie ochrzczonych; w powiecie zamojskim nie ochrzczonych, a zapisanych w aktach nie zanotowano. Natomiast nie ochrzczonych i nie zapisanych wymieniono czworo dzieci. W powiecie bilgorajskim odpowiednio: sześćoro i 25 dzieci⁹¹. Pamiętając, że z tych terenów wielu udało się „za kordon”, dane te nie są wiarygodne. Ochrzczony „za kordonem” tu musiał uchodzić za nie ochrzczonego. Dane z wykazów „*O położeniu prawosławia*” nie dają więc pełnego obrazu o rozmiarach zjawiska. W wykazie z 1902 r. z powiatu hrubieszowskiego podano liczbę 242 dzieci nie ochrzczonych, z chełmskiego — 759; z lubartowskiego — 161, z zamojskiego — 469, z tomaszowskiego — 178, z bilgorajskiego — 62, z janowskiego — 62⁹².

Bardzo wiele akt archiwalnych, głównie akt policyjnych mówi o poufnych chrztach. Jednym ze „sposobów” ochrzczenia była „wycieczka” do innej, niejednokrotnie odległej parafii. Nie zawsze była osoba „wprowadzająca”. Do proboszcza w Nabrożu przybył mężczyzna z dzieckiem, aby je natychmiast ochrzcił. Jest chore — mówił — i w każdej chwili może umrzeć. Aby więc „duszę ratować, by bez chrztu z tego świata nie zeszło” proboszcz dziecko to ochrzcił. Fakt ten został ujawniony, a kapłan przez władze rosyjskie ukarany⁹³.

Do proboszcza w Laszczowie przybył mężczyzna z kobietą, podając się za małżonków z dzieckiem prosili o chrzest. Proboszcz poprosił o „Książeczkę legitymacyjną”, dowód, który na tych terenach był wprowadzony i był wyrazem kolejnej restrykcji wobec ludności. Wedle tego dokumentu oboje byli katolikami. Dziecko zostało ochrzczone. Później okazało się, że matka dziecka była „zakwestionowana”⁹⁴. „Książeczki legitymacyjne” stały się

⁹⁰ WAPL KGL Rep. 7 1895 nr 131.

⁹¹ WAPL KGL Rep. 7 1897 nr 182.

⁹² WBPL *Materiały do eparchii chełmskiej*...

⁹³ M. Tańska, *Sprawa chełmska*, Warszawa 1919, s. 16.

⁹⁴ ADL Rep. 6 XII nr 17. Pismo proboszcza z Laszczowa do bpa lub. z 23 II 1878 r.

przedmiotem różnych manipulacji, były wypożyczane, bądź po prostu fałszowane.

Przypadki podstępnego wymuszania chrztu można mnożyć. Powstawały sytuacje, że na proboszcza rzymskokatolickiego „zakwestionowani”, a do niedawna jego parafianie, kierowali do biskupa skargi, iż ten nie chce chrzczyć ich dzieci, czy spełniać innych posług. Fakt ten, że strona łacińska nie miała jakichkolwiek możliwości wyjaśnienia sytuacji osób „zakwestionowanych”, nie zawsze przez wiernych był rozumiany. Dla wielu wydawało się, że do wyjaśnienia tej kwestii władza biskupia jest właściwa. W takich sytuacjach strona kurii wskazywała na potrzebę wyjaśnień przez księży.

Metody walki o nowe „dusze” niezwykle drastyczne były w latach formalnej likwidacji Unii i zaraz po 1975 roku. Argumentem stawiała się siła fizyczna. Władysław Smoleński podnosił: „Zdarzają się przypadki, że matki karmiące piersią porywają i po tygodniu trzymają pod rygłem więziennym”⁹⁵. W sytuacjach, gdy rodzice godzili się na chrzest w cerkwi prawosławnej, od kary natychmiast odstępowano.

Antoni Wiatrowski podawał, że były osoby, które zostały ochrzczone po 1905 r., a wcześniej zawarły związki małżeńskie. W rodzinach takich zrodziły się dzieci i też nie były chrzczone⁹⁶.

Według sprawozdania Synodu z 1897 r. na terenach unickich Królestwa Polskiego było 26 177 osób nie ochrzczonych, z tego na terenie guberni siedleckiej 22 803 osoby nie ochrzczone, guberni suwalskiej 2022 osoby, a guberni lubelskiej 1330 osób⁹⁷. Czy dane te możemy przyjąć za wiarygodne? Porównując wykazy *O położeniu prawosławia*, należy stwierdzić, że były one zaniżane. Niemniej i one dają pewien obraz. Wskazują przede wszystkim, że przyjmując nawet te dane ze strony rosyjskiej, stwierdzić należy, że sprawa nie ochrzczonych dzieci, a z biegiem lat już nie tylko dzieci, była poważnym problemem.

Chrztu udzielano w różnym wieku, od niemowlęcia po wiek dojrzały. Nie odosobnione były przypadki udzielania chrztu i ślubu równocześnie. Należy pamiętać również, że rodzice nie ochrzczonego dziecka byli nękani różnymi szykanami i karami. To wszystko tworzyło niezwykle złożoną sytuację.

⁹⁵ W. Smoleński, *Prześladowanie unitów w Królestwie Polskim*, Paryż 1891, s. 7.

⁹⁶ A. Wiatrowski, *Oporni unicy...*, s. 3.

⁹⁷ M. Tańska, dz. cyt., s. 16.

Spróbujmy również odpowiedzieć na pytanie: jak często „oporni” przystępowali do sakramentu pokuty? Jeżeli w przypadku sakramentu chrztu była możliwość chrztu: „z wody”, a związek małżeński można było zawrzeć także przy pomocy świadka. pochowanie zaś zmarłego wymagało odmówienia stosownych modlitw, to jeśli chodzi o spowiedź, nie można było radzić sobie „samemu”, kapłana nikt tu nie mógł zastąpić. W tym przypadku unicy zdani byli wyłącznie na posługę duchownych.

Obecnie może się wydawać, że „przystąpić do stołu Pańskiego” było mimo wszystko stosunkowo łatwo. Należy jednak pamiętać, że unicy to przede wszystkim ludność wiejska, rzadko wybywająca poza własne miejsce zamieszkania. Trudno było starszej kobiecie czy mężczyźnie szukać kontaktów z duchownym z odległej miejscowości, poza granicami parafii. Oczywiście, należało korzystać z każdej nadarzającej się okazji, by wyspowiadać się. Okazją taką mogły być odpusty, jarmarki, przybywający misjonarz, każda inna, w miarę bezpieczna sytuacja.

Interesujące nas informacje znajdujemy o jezuitów, którzy szczególnie często stwarzali możliwości wyspowiadania się po wielu latach. Z możliwości stwarzanych przez jezuitów „oporni” korzystali w znacznym zakresie. Świadczyć o tym mogą liczby przystępujących do sakramentu pojednania. Przykładem tu być mogą liczby wyspowiadanych podczas pierwszej wyprawy misyjnej o. Kraupy:

Gliniany Stok	—	68 osób,
Jamy	—	30 osób,
Tyśmienica	—	6 osób,
Maśluchy	—	55 osób,
Wola Korybutowa	—	150 osób,
Chojno Nowe	—	73 osoby,
Wólka Kańska	—	70 osób,
Borowica	—	77 osób ⁹⁸ .

W normalnych warunkach przed pierwszą spowiedzią i komunią św. trwają odpowiednie przygotowania. W sytuacjach przez nas rozpatrywanych, takowych nie było. Poprzedzały je najczęściej bardzo krótkie katechezy, z konieczności skrócone do podania najbardziej elementarnych zasad.

Spowiedź i komunie św. należały do posług najczęściej udzielanych unitom. Za udzielanie ich władze karały często i surowo. Tu również należy

⁹⁸ APMTJ A. Kraupa ..., s. 34.

stwierdzić, że wykryta przez władze ilość przypadków udzielania tych sakramentów jest bez porównania mniejsza od rzeczywistych liczb. I tak, ks. Chotyński z Biskupic „masowo, nie krępując się spowiadał unitów”. O tym, że do Biskupic udawali się unicy, potwierdza szereg źródeł. Ks. Fr. Dziarnski, proboszcz parafii Mordy, w 1882 r. został przeniesiony na teren diecezji kalisko-kujawskiej za potajemne spowiadanie unitów i to wbrew „wielokrotnym państwowym zakazom”⁹⁹. Podobnie czynił wikariusz z Zamościa, ks. Krasiński z Ulanu zamykał się w kościele i spowiadał unitów. Nocne „wycieczki” organizował proboszcz z Tarnogóry. Ważnym miejscem spotkań unitów był kościół poddominikański w Lublinie. O. Kraupa wspominał, iż do tej świątyni unicy tysiącami garnęli się na główne odpusty¹⁰⁰.

A. Wiatrowski podkreślał, że jego ostatnia spowiedź nocą 1905 r. w „ukryciu” była przed Wielkanocą w Lublinie. „Tam w chórze zakonnym za wielkim ołtarzem u szarytek ks. Pieńkowski wysłuchał mnie w spowiedzi”¹⁰¹.

Wiatrowski później zapisał: „Ks. Pieńkowski kazał mi pocieszyć cierpiących współbraci za wiarę ojców, nadmieniając, że zbliża się kres naszych cierpień”¹⁰². Kapłan słuchający spowiedzi „wręczył” Wiatrowskiemu „parę rubli na lekarstwa” unicy Zinowi z Hrubieszowa, którego „za kaucją” władze rosyjskie zwolniły niedawno z więzienia w Lublinie. Ks. Pieńkowski „na pamiątkę” wręczył również dwie „swoje fotografie”, by jedna zatrzymał sobie, a drugą przekazał Zinowi¹⁰³. Wcześniej ks. Pieńkowski był wikariuszem w Hrubieszowie.

Zaniedbania w przystępowaniu do spowiedzi były ogromne. Tylko część z „opornych” była na tyle aktywna, aby znaleźć „sposób” na dotarcie do kapłana lacińskiego. Inni korzystali dopiero z nadarzających się okoliczności, nie przystępując do sakramentu pojednania całymi latami.

⁹⁹ P. Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861–1915*, Sandomierz 1936, t. II, cz. II, s. 46.

¹⁰⁰ APMTJ A. Kraupa..., s. 21.

¹⁰¹ A. Wiatrowski, *Z pamiętnika...*, s. 32.

¹⁰² Tamże, s. 42.

¹⁰³ Tamże, s. 42.

VIII

Po formalnej likwidacji Unii w kręgach duchownych rzymskokatolickich prowadzone były dyskusje na temat, co powinno wystarczyć do zawarcia związku małżeńskiego w sytuacjach, gdy nie ma właściwego kapłana. Ustalono, że jeżeli nie ma kapłana, do zawarcia związku musi wystarczyć „obopólna w gronie dotyczących rodzin przysięga”¹⁰⁴. Niezbędne stawało się jednak, by przy najbliższej nadarzającej się okazji, związek tak zawarty „uświęcić” przez kapłana i dokonać jego wpisu do księgi metrykalnej. Zasady te zostały przedstawione papieżowi Leonowi XIII i papież wyraził na nie zgodę.

Jeżeli młodzi zawierali związek małżeński i nie chcieli tego uczynić w Cerkwi prawosławnej, stawali przed koniecznością:

— udania się w tajemnicy do bliższej, bądź dalszej parafii z prośbą o poblogosławienie ich związku. W takich sytuacjach potrzebna była osoba „wprowadzająca”, będąca rękojmnią „zaufania”, dająca określone bezpieczeństwo;

— udania się do Warszawy, Siedlec, Lublina, do duchownych będących w „organizacji” zajmującej się „doprowadzaniem par”. Pamiętajmy, że do tych ośrodków wyjeżdżano przez cały rozpatrywany przez nas okres;

— udania się w tajemnicy do Galicji (Narol, Waręż, Rozwadów, Kraków), by tam zawrzeć związek małżeński (tzw. śluby krakowski);

— zostania parą małżeńską na zasadzie „obopólnej przysięgi” w obecności rodziców, bądź innych świadków, związek taki miał być przy nadarzającej się okazji poblogosławiony przez duchownego rzymskokatolickiego.

W wielu parafiach lacińskich istniała „siatka zaufanych”, poprzez którą można było „dostać się” do kapłana. Wydaje się, że bezpieczniej było udać się do parafii dalszych. Osoby „wtajemniczone” umożliwiały podróż do Lublina, Warszawy, czy innych ośrodków, także na teren diecezji sejneńskiej, czy nawet plockiej. Z reguły te same osoby pośredniczyły w przygotowaniu chrztu, spowiedzi, jak również ślubu. Przy wyprawach do Galicji bezpieczniej było wybierać się z „przewodnikiem”. Ci jednak często żądali zapłaty, W „wyprawach” do parafii położonych po austriackiej stronie można wyodrębnić trzy kierunki: do Waręża i Sokala (tu głównie z pow. hrubieszow-

¹⁰⁴ A. Słotwiński, *Wspomnienia...*, s. 43.

skiego), do Narola i Lipska (przez pow. tomaszowski) i do Rozwadowa (przez okolice Bilgoraja i Janowa).

Śluby zawarte w Galicji nazywane były ślubami krakowskimi. Tak też nazywała je w swoich raportach policja. Nazwa ta pochodzi stąd, że po 1875 r. metryki ślubów z terenów unickich Królestwa sporządzane i przechowywane były w Krakowie (Par. Wszystkich Św. i Par. Św. Krzyża). Do tych parafii kierowane były akta zawartych związków małżeńskich podczas misji. Wpisy te dokonywane były nie tylko przez jezuitów. W latach późniejszych nazwa ta została rozszerzona na teren całej Galicji. Do tych parafii wielokrotnie zwracano się później po odpisy aktów metrykalnych. „Byłem wczoraj w parafii W. W. S. S. z metryką Fedoniuka, by odpisał i przesłał dokument”¹⁰⁵, czytamy w dzienniczku o Pydynkowskiego.

W wielu źródłach wymieniany jest Narol, jako miejsce, do którego udawali się „zakwestionowani”. Mieszkaniec Grabowca, z wdową, również mieszkanką Grabowca, udali się do Narola i tam wzięli ślub. Ślubu tego nie udzielił im jednak kapłan rzymskokatolicki, a „greko-unicki świąszczennik”¹⁰⁶. Po powrocie wspólnie nie zamieszkali i żyli tak „jakby byli w prawym związku”, donosił naczelnik powiatu hrubieszowskiego. W jego mniemaniu mieszkaniec Grabowca był katolikiem, zaś naczelnik lubelskiego zarządu żandarmerii utrzymywał, że oboje pochodzą z unitów. Różnica ta niczego nie zmieniła według jednego i drugiego związek ten uważany był za nielegalny.

Młode pary z Udrycz i okolic, z terenu gminy Stary Zamość, przeprowadzane były przez granice przez mieszkańca wsi Dukowice. „Wyprawa” taka trwała 2–3 dni. Po stronie austriackiej kapłan łaciński pobłogosławił związek i wystawił akt zawartego związku. Po powrocie do domu zamieszkali razem. Dla uzasadnienia takich sytuacji wymyślali różne powody, np., że młoda jest zatrudniona, inni mówili, że „siedzą” bez ślubu, jeszcze inni nie ukrywali samego faktu, a jedynie okoliczności jego powstania. Tak było zarówno w Chełmskiem, jak i na Podlasiu.

„Przewodnik” z Dubowic przekraczał granicę wiele razy, wreszcie informacje o nim przedostały się do władz. Wszczęte zostało śledztwo, jakich na

¹⁰⁵ APMTJ A. Kraupa. . . , s. 12.

¹⁰⁶ WAPL KGL Rep. 7 1885 nr 100. Pismo naczelnika pow. hrubieszowskiego do gub. lub. z dn. 10 III 1885.

przestrzeni tamtych lat było wiele. W tym przypadku młodą parę, a przez to i „przewodnika”, oskarżył przed strażnikiem ze Starego Zamościa „kandydat na soltysa” z Udrycz¹⁰⁷. Do śledztwa wciągnięto nawet najmniej podejrzanych. W takich przypadkach miejscowe władze miały okazję do wykazania się swoją gorliwością. Najczęściej stosowana była kara grzywny, niejednokrotnie areszt lub nadzór policyjny. Przesłębstwa te były traktowane na równi z politycznymi.

Przykładem zbiorowego i zorganizowanego wyjazdu do Galicji w celu zawarcia związku małżeńskiego, była „wyprawa” z 1884 r. opisana przez naczelnika powiatu chełmskiego. Trzy pary „domówiły się” i razem przekroczyły granicę, a następnie po ślubach wróciły. Te trzy sprawy zostały ujawnione i skierowane do Chełmsko-Warszawskiego Konsystorza Prawosławnego, który zawarte związki uznał za nieprawne¹⁰⁸.

Nie wszystkie przejścia przez granicę z Austrią kończyły się powodzeniem. Wiele osób zatrzymano, po czym przeprowadzano uciążliwe śledztwa. Wymierzano kary grzywny bądź aresztu. Znane są i tragiczne przypadki. W 1878 r. dwóch nowożeńców z Podlasia zastrzelono podczas przekraczania granicy. Trzeciego z nich zatrzymano i do wsi już nie powrócił¹⁰⁹. Innym razem młoda panna, przedzierając się przez granicę, przeziębła się, zachorowała i wkrótce zmarła.

Dwie pary z Uścimowa wracały z Galicji. Po przekroczeniu granicy dotarły już w okolice Janowa i tu zatrzymała ich straż. Na ich widok młodzi zaczęli uciekać i to zwróciło uwagę. Przeprowadzono rewizję. Znalaziono wystawione metryki ślubów. Znalaziono przy nich także książki religijne i „dowody mówiące o przynależności do bractwa”¹¹⁰.

Wcale nie sporadyczne były sytuacje, gdy młode unitki wychodziły za mąż za prawosławnych, przyjmując w cerkwi najpierw chrzest, a następnie ślub i wszelkie konsekwencje takiej decyzji.

Z relacji jezuitów wynika, że podczas „wypraw misyjnych” udzielano zaledwie po kilka ślubów. I tak, podczas pierwszej wyprawy o. Kraupa

¹⁰⁷ WAPL KGL Rep. 7 1900 nr 78.

¹⁰⁸ WAPL KGL Rep. 7 1884 nr 143. Pismo nacz. pow. chełmskiego do gub. lub. z 20 IV 1884.

¹⁰⁹ J. Łubieńska, *Podlaskie „Hospody pomyluj” 1872–1905*, Kraków 1908, s. 40.

¹¹⁰ WAPL KGL Rep. 7 1881 nr 65. Pismo nacz. pow. janowskiego od gub. lub. z 31 I 1881.

poblogosławił osiem par, w tym pięć z Woli Korybutowej, a podczas drugiej wyprawy tylko trzy pary¹¹¹.

W zasadzie, każdy z przybywających misjonarzy udzielał ślubów. Niewiele ich udzielił o. Mrowiński (1882), więcej o. Broer, mniej o. Franke, więcej o. Markiewka i o. Pydykowski. Przez znaczne okresy funkcjonowały w Warszawie stałe punkty, w których udzielano ślubów. Ile jednak par poblogosławili misjonarze, tego nie jesteśmy w stanie określić. Za granicę, czy do odległych parafii, udawano się w sytuacjach, gdy oboje młodzi, bądź też jedno z nich, było „kwestionowane”. Częściej udawano się za granicę z szeroko rozumianego pasa przygranicznego, rzadziej z Podlasia. Do zawarcia związku małżeńskiego wybierano również wielkie miasta jak Lublin, czy Warszawę. Naczelnik straży ziemskiej Lublina donosił gubernatorowi w 1881 r., że do kościoła poddominikańskiego w Lublinie stale przybywają unicy, by tu zawierać związki małżeńskie¹¹². Za podstawę przy rozstrzygnięciu sporów powstałych przy małżeństwach mieszanych, a po 1875 r. przez to kwestionowanych, brane być powinno prawo cywilne z 1836 roku: synowie powinni pozostawać w wierze ojców, córki zaś w wierze matek. W ówczesnej rzeczywistości łamanie tych zasad było wręcz nagminne. W styczniu 1876 r. dziekan chełmski ogłosił zapowiedzi, władze administracyjne i duchowny prawosławny zabronili poblogosławić te parę. Prababka narzeczonej wedle postawionych zarzutów była unitką, gdy „ona sama, jej matka i babka, jak dowodzą miejscowe księgi aktów i świadkowie, były katoliczkami i nigdy nie należały do obrządku wschodniego”¹¹³. Tego rodzaju spraw pojawiała się wiele i zawsze decydujący był głos strony rosyjskiej. Niejednokrotnie duchowny prawosławny swoje zastrzeżenia przekazywał przez posłańca, skreślając kilka zdań na kartce papieru, czy przekazując je tylko ustnie.

Nieprawnie poślubionym, w myśl prawa cywilnego, nie można było mieszkać razem. Należało się rozejść, jak podnosiła strona rosyjska, bądź zawrzeć związek małżeński w Cerkwi prawosławnej. W przeciwnym razie kierowana była do sądu sprawa o niewykonanie „słusznych żądań policji” (art. 29). Sąd skazywał takiego nowożeńca na karę 25 rubli, bądź miesiąc aresztu. Gdy po odbyciu kary młodzi nadal mieszkali razem, wytaczano

¹¹¹ APMTJ A. Kraupa... , s. 34.

¹¹² WAPL KGL Rep. 7 nr 64. Pismo nac. straży ziemskiej m. Lublina do gub. lub. z 1881 r.

¹¹³ ADL Rep. 60 XII nr 15. Pismo dziekana chełmskiego do kurii z 3 II 1876.

sprawę ponownie i skazywano na karę 50 rubli bądź dwa miesiące aresztu; i dalej na 150 rubli i trzy miesiące aresztu. W latach późniejszych, a na pewno już po 1882 r., wyroki takie zaskarżano do sądu warszawskiego, gdzie były uchylane. Uchylane były też nakładane kary przez wójtów i burmistrzów za niedostarczanie metryki chrztu. Wielu jednak unitów z odległych, niewielkich wsi nie orientowało się w tej sytuacji i nie odwoływało się.

IX

Potrzeba grzebania zmarłych stwarzała trudną sytuację. Właśnie na tym tle ustępstwa na rzecz Cerkwi prawosławnej były znaczne. Z przystąpieniem do sakramentu pokuty można było zwlekać, nawet latami, choć wyspowiadanie się — w kontekście trudności związanych z przystąpieniem do innych sakramentów — było stosunkowo proste. Odwlekać również można było chrzest, bądź z dzieckiem udać się do innej parafii, podobnie było ze ślubem. Z grzebaniem ciał zmarłych czekać nie można i wydaje się, że tym też w wielu stronach tłumaczono odstępowanie.

Gdy przy grzebaniu zmarłego korzystano z cerkwi prawosławnej, wówczas przywożono trumnę ze zmarłym i stawiano wewnątrz świątyni, a rodzina zmarłego wychodziła na zewnątrz. Po wypełnieniu przez duchownego prawosławnego należnych czynności, wracano po ciało i wynoszono je na cmentarz. Z biegiem czasu nie wychodzono już z świątyni prawosławnej, lecz uczestniczono w obrzędzie. Były wówczas spory, na jakim cmentarzu ciała zmarłych unitów można grzebać? Władze nakazywały, że należy czynić to na cmentarzach prawosławnych. Jeżeli grzebano bez udziału duchownego prawosławnego, to kierowano się na cmentarz rzymskokatolicki.

Jedna z unitek wspominała, że „potajemnie” pochowała trójkę dzieci, a „wszystkie leżą na naszym cmentarzu”¹¹⁴. Przy „pochówku” najmłodszej córeczki strażnicy byli zajęci rewizją u sąsiadów — wyjaśniała — a ona z mężem i innymi sąsiadami udała się na cmentarz rzymskokatolicki.

Mieszkanka Pobereżan (koło Hrubieszowa), wdowa, „wyznania prawosławnego, z b. unitów” potajemnie, bez obrządku religijnego pochowała swoją „nie ochrzczonej córeczkę 10-letnią”. Kobieta ta ochrzczonej została

¹¹⁴ *Podlasie i Ziemia Chełmska*, Warszawa 1914, s. 31.

w kościele łacińskim, ale jej rodzice byli unitami i przez to została „zakwestionowana”. Gdy wezwano ją do Hubieszowa w celu wyjaśnień, urzędnikowi przedłożyła akt chrztu wystawiony 15 grudnia 1875 r. w Wareżu. Urzędnicy uznali, że zostanie ukarana za „tajne przekroczenie granicy” kwotą 10 rubli¹¹⁵.

Naczelnik powiatu hrubieszowskiego w 1900 r. donosił gubernatorowi lubelskiemu o „Tajnym pochowaniu dwójki dzieci” w Grabowcu. Rodziców tych dzieci oskarżono również o niechrzczenie ich. Tak wskazuje źródło policyjne. Trudno jest dzisiaj stwierdzić, czy faktycznie nie były one ochrzczone. Rodzice dodatkowych faktów nie ujawnili¹¹⁶.

W Jaślikowie nocą pochowano „samego zażartego opornego” 80-letniego starca. Miał on dwóch synów, również „opornych”. Po śmierci ojca zwrócili się do Konsystorza Chełmsko-Warszawskiego o pozwolenie na pogrzeb katolicki. Odpowiedź była odmowna. synowie wykopali grób na cmentarzu rzymskokatolickim i nocą złożyli w nim ciało zmarłego. Pogrzeb ten uznano za nielegalny i uczestników ukarano karą pieniężną¹¹⁷.

W jednym tylko raporcie z 1900 r., naczelnik pow. hrubieszowskiego donosił o „tajnych” pogrzebach w Szpikolosach, w Horodle, w Hrubieszowie¹¹⁸. Również inni naczelnicy powiatów donosili o nielegalnych pogrzebach: lubartowski we wsi Brzeźnica, tomaszowski w Podhorcach, zamojski w Chomęciskach Dużych, w Krasnobrodzie, chełmski w Mszance, Puchaczowie, Majdanie Zahorodyńskim, Sajczycach, bilgorajski w Grabowicach, hrubieszowski w Drogojówce, Gdeszynie¹¹⁹.

Zachowały się informacje, że „zaciejsze” osoby świeckie przyjmowały niektóre powinności kapłana przy grzebaniu zmarłych. Pomagały one rodzinom przy „tajnych pochówkach”. Odmawiały modlitwy, święciły trumnę, czy grób święconą wodą. Przykładem takim może być mieszkaniec Stabrowa (koło Zamościa), o którym w okolicy wszyscy wiedzieli, że tym się zajmo-

¹¹⁵ WAPL KGL Rep. 7 1884 nr 350. Pismo nac. lubelskiego zarządu żandarmerii — do gub. lub. z 15 X 1885.

¹¹⁶ WAPL KGL Rep. 7 1900 nr 105. Pismo nac. pow. hrubieszowskiego do gub. lub. z 21 I 1900.

¹¹⁷ WAPL KGL Rep. 7 1900 nr 105. Pismo nac. pow. krasnostawskiego do gub. lub. z 11 III 1900.

¹¹⁸ WAPL KGL Rep. 7 1900 nr 105. Pismo nac. pow. hrubieszowskiego do gub. lub. z 1900.

¹¹⁹ WAPL KGL Rep. 7 1900 nr 105. Pisma poszczególnych naczelników.

wał¹²⁰. W niektórych stronach Podlasia przyjęto zasadę, że trumnę z ciałem zmarłego, przed wyprowadzeniem z domu, żegnał najstarszy wiekiem.

W przypadku zgonu należało dopełnić dwóch czynności: zgłosić się w urzędzie gminy w celu spisania aktu zgonu oraz pochować zmarłego „z dopełnieniem obrządków religijnych”. Obrzędami tymi mogły być jedynie obrzędy prawosławne. Grzebanie zmarłych bez zachowania tych warunków władze uważały za „tajne”, „nielegalne”, „zabronione”, „nieważne”. W takich przypadkach rodzina zmarłego uważana była „za winną” i nakładano na nią kary.

Dla rodzin tych zmarłych, które chciały uniknąć „obrzędka cerkiewnego” ważnym było, by wiadomość o śmierci szybko nie dotarła do strażników, urzędu gminy, czy duchownego prawosławnego. Po 1875 r. za brak spisania aktu zgonu władze nakładały kary. W księgach metrykalnych rejestrujących zgony, również zapanował bałagan. Po 1882 r. i tę ewidencję starano się porządkować. Jeszcze za czasów gen.-gubernatorstwa Albiedyńskiego policja próbowała realizować rozporządzenie, na mocy którego pochowanego bez odpowiednich obrządków unitę należy wykopać, aby duchowny prawosławny mógł go poświęcić. Czynności te przykre były dla obu stron i szybko od nich odstapiono. O drastycznych przykładach z tym związanych podaje Zofia Bukowiecka¹²¹. Nie posiadamy, niestety, danych o liczbie „tajnych” pochówków. Wykazy *O położeniu prawosławia* nie ujmują tych danych. Trudno również jest ustalić, jaką część zmarłych unitów grzebano na cmentarzach rzymskokatolickich, a jaką na prawosławnych. Możemy jedynie przypuszczać, że na Podlasiu częściej grzebano na cmentarzach łacińskich. Unicy w ukryciu grzebali swoich bliskich zmarłych. W ukryciu również opiekowano się grobami. Mogiły usypywano z ziemi, a stawiane krzyże były z reguły drewniane. Nagrobki marmurowe, czy z kamienia, występowały raczej rzadko. Niemniej, do dnia dzisiejszego cmentarze zachowały wiele śladów z tamtych lat.

¹²⁰ WAPL KGL Rep. 7 1900 nr 105. Pismo nac. pow. zamojskiego do gub. lub. z 24 I 1900.

¹²¹ Z. Bukowiecka, dz. cyt., s. 4.

X

Tych wszystkich, którzy po 1875 r. nie przyjęli prawosławia, bądź godzili się na określony kompromis z nim (np. przy grzebaniu zmarłych), uważano za „opornych” i w tej pracy tak ich nazywamy. Jest to jedna kategoria „opornych”. Drugą kategorię stanowili ci, którym przez kolejne lata zakwestionowano ich przynależność do Kościoła rzymskokatolickiego, czyli w praktyce zaliczono ich do prawosławia.

Status prawny, zarówno jednych jak i drugich, był jednakowy. Jedni i drudzy traktowani byli jako prawosławni; nie mogli więc w sposób legalny korzystać z posług duchownych rzymskokatolickich. Proces wyłapywania kolejnych „dusz” unickich trwał przez wszystkie lata omawianego okresu. Wystarczającym argumentem za zaliczeniem danej osoby do prawosławia stawał się nawet niewielki kontakt z Unią. Każdy rok przynosił kolejnych „zakwestionowanych”. Zastanówmy się, w jakich okolicznościach proces ów mógł przebiegać?

Pisaliśmy wcześniej, że według Kodeksu cywilnego z 1836 r. dzieci z małżeństw mieszanych powinny być traktowane następująco: córki miały pozostać przy wyznaniu matki, a synowie przy wyznaniu ojca. W praktyce było jednak inaczej. Jeżeli przy „składaniu metryk” w urzędzie gminy pojawiała się jakakolwiek wątpliwość, to „świaszczennik prawosławny” rozstrzygał spór na swoją korzyść. Działo się to nawet do tego stopnia, że wszystkie dzieci z małżeństw mieszanych były zapisywane jako prawosławne¹²².

Parafie z terenów unickich były „wyjątkowo zagmatwane w prawosławiu”. Wcześniej z uwagi na odległość od świątyń rzymskokatolickich, dzieci łacinników często były chrzczone w pobliskich świątyniach unickich. Sytuacje, gdy rodziny od pokoleń łacińskie udawały się do świątyń unickich były częste.

Proboszcz prawosławny w Dratowie w 1876 r. swoją „urzędniczą odezwą zakwestionował spowiedź wielkanocną niemal całej parafii” w Łańcuchowie. Zakwestionował tyle rodzin, że „razem z krewnymi i koligacjami wyczerpują prawie całą ludność tutejszą katolicką” skarżył się proboszcz z Łańcu-

¹²² ADL Rep. 60 XII nr 16. Pismo X Onufrego Loryckiego do bpa lub. z 17 II 1876.

chowa¹²³. W takich sytuacjach do czasu wyjaśnienia „ostatecznej przynależności religijnej”, duchownym rzymskokatolickim nie wolno było udzielać żadnych posług.

W styczniu 1878 r. proboszcz parafii Trzeszczany przekazywał biskupowi, że proboszcz prawosławny z Mołodiatycz „wzywa mnie po raz drugi [...], abym wydał mu metryki urodzeń osób”¹²⁴. Wśród osób zakwestionowanych przez duchownego prawosławnego były cztery kobiety rzymskokatolickie, które „idąc za prawosławnymi” przy ślubie przyjęły prawosławie. Sytuacje takie wcale nie były sporadyczne. Chęć wyjścia za mąż za prawosławnego, przyjęcie przez niego stawianych warunków, stawała się silniejsza od zachowania wiary ojców. Proboszcz prawosławny z Mołodiatycz zakwestionował również szereg osób ochrzczonych w kościele rzymskokatolickim, które w inny sposób zetknęły się z Unią.

W 1887 r. strona rosyjska postanowiła rozstrzygnąć problem przynależności religijnej — jak stwierdzała — „ostatecznie”. W tym celu powołane zostały tzw. komisje mieszane. W skład ich włączono również duchownych rzymskokatolickich. Strona rosyjska decydowała jednak o wszystkim. Dlatego duchowni łacińscy wzbraniali się przed udziałem w nich. Poszczególni księża dziekani i księża proboszczowie otrzymywali ponaglenia i groźby. Kierowane one były również pod adresem biskupa. Gubernatorzy „przypominali władzy diecezjalnej o położeniu końca tym odwiekanom”¹²⁵.

W większości przypadków w komisjach mieszanych strona prawosławna za „zakwestionowanych” uważała:

— każdego mężczyznę, który nie był w stanie przedstawić swojej metryki chrztu, metryki swego ojca i dziadka, a niejednokrotnie nawet pradziadka.

— każdą kobietę, która nie była w stanie przedstawić swojej metryki chrztu, swojej matki i babki, a niejednokrotnie i prababki.

W rzeczywistości zakwestionowano również wiele osób, które z Unią miały kontakt; jeśli chodzi o mężczyzn — przez prababkę; jeśli chodzi o kobiety — przez pradziadka.

¹²³ ADL Rep. 60 XII nr 16. Pismo X Onufrego Loryckiego do bpa lub. z 17 II 1876.

¹²⁴ ADL Rep. 60 XII nr 17. Pismo Proboszcza Parafii Trzeszczany do bpa lub. z stycznia 1878.

¹²⁵ ADL Rep. 60 XII nr 21. Pismo gub. lub. do bpa lub.

Przez wszystkie lata omawianego okresu, duchownym łacińskim stawiano zarzut o wydawanie metryk unitom „nieprawnie w kościołach ochrzczonych”.

Proboszczowi z Goraja w 1887 r. zakwestionowano „łącznie 248 osób z siedmiu wsi”. Najwięcej osób zakwestionowano z Braniewki — 98 osób z dziewięciu rodzin. Z niektórych rodzin zakwestionowano po 7–8 osób. Osoby te urodziły się w latach: 1825, 1829, 1830, 1833, 1837, a najwięcej po roku 1870¹²⁶.

Niektóre rodziny, które po siedemdziesiąt, osiemdziesiąt, a nawet po sto lat i więcej uważane były za katolickie i bez żadnych zastrzeżeń korzystały z usług duchownych łacińskich, nagle w roku 1887 stawały się „zakwestionowane”¹²⁷. Nie tylko osoby czysto łacińskie, a przypadkowo ochrzczone w Cerkwi unickiej, uważane były za prawosławne. Za takie uważano nawet te, które już udowodniły, że są obrządku rzymskokatolickiego. Przeprowadzone postępowania wyjaśniające nie były uwzględniane. Jest to kolejny przykład nadużyć władzy niższego szczebla.

Unormowania prawne z 1836 r., wedle których syn pozostaje w wierze ojca, córka w wierze matki nie były brane pod uwagę. Władzom rosyjskim zależało na szybkim zakończeniu prac komisji. Dlatego stale przynaglano stronę rzymskokatolicką. W wydanej instrukcji we wrześniu 1877 r. dla duchownych prawosławnych, Chelmsko-Warszawski Konsystorz Prawosławny zalecał: „z jakichkolwiek rodziców dziecko zrodzone, byle w Cerkwi ochrzczone lub bierzmowane, należy uważać za prawosławne”¹²⁸. Komisje mieszane instrukcją ową mogły więc wykorzystywać „do woli”. Strona prawosławna wychwytywała nawet najmniejsze otarcie się o Unię. Były sytuacje i to wcale nie sporadyczne, że kwestionowano przynależność religijna osobom w wieku lat sześćdziesięciu i starszym.

Dziekan włodawski przekazywał biskupowi (luty 1888 r.), że w Ostrowie „zakwestionowano” 800 osób — z tego ok. 200 osób udało się „obronić”. Pozostałych uznano za prawosławnych. Podobnie proboszcz łaciński wybronił część zakwestionowanych mieszkańców Kolechowic, Uścimowa i innych wsi tej parafii. W Sosnowicy zaś zakwestionowano zasadę, że jeśli ojciec rodziny

¹²⁶ ADL Rep. 60 XII nr 21. Pismo proboszcza z Goraja do bpa lub. 1889.

¹²⁷ ADL Rep. 60 XII nr 21. Pismo dziekana włodawskiego do kurii z 14 II 1888.

¹²⁸ Tamże.

ochrzczone został w cerkwi unickiej — mimo że jego rodzice byli katolikami — jego samego i jego rodzinę uważano za prawosławnych. „Wielką się wyrządza krzywdę niektórym rodzinom uznawanym prawosławnymi (!), pisał do biskupa proboszcz z Sosnowicy, które po latach 120, 80, 70 i więcej były uważane za katolików bez żadnych zastrzeżeń i wątpliwości spełniano im obrządki w Kościele katolickim przez tak długi czas bez żadnych zastrzeżeń”¹²⁹.

W każdej miejscowości na terenach unickich starano się znaleźć i najczęściej znajdowano „nowe dusze prawosławne”. Wielu spośród nich zwróciło się o powrót do Kościoła łacińskiego. Osoby zakwestionowane nie były prośzone o składanie jakichkolwiek wyjaśnień. Nikt ich nie pytał, do jakiego obrządku chcą należeć. Na ich kontakty z duchownymi rzymskokatolickimi patrzono bardzo niechętnie.

W Żalinie „zakwestionowano” 66 osób, W Deputykach Królewskich 67 osób. Z terenu parafii Hrubieszów zakwestionowano 1169 osób, z tego z terenu miasta 672 osoby¹³⁰. „Z tej liczby większa połowa chrzczona jest w b. Cerkwi unickiej — pisał dziekan hrubieszowski — i pochodzą z przodków unickich, lecz w Cerkwi prawosławnej obrządków religijnych spełniać i prawosławnymi być nie chcą”¹³¹.

W Szczebrzeszynie, w rezultacie mylnych zapisów z 1876 r., wiele osób skrzywdzonych zwracało się o pomoc do kurii. W ich sprawie kuria wystąpiła do gen.-gubernatora warszawskiego. Ten, odpowiadając wyjaśniał, że sprawa przynależności religijnej leży w gestii strony rosyjskiej. Gen.-Gubernator warszawski często zarzucał biskupowi, że duchowni rzymskokatolicki udzielają posług religijnych osobom, przez stronę rosyjską uznanych za prawosławnych. Zwroty: „doszło do naszej wiadomości”, czy że „gubernator przekazał” poprzedzały z reguły przekazywane pretensje.

Osobom „zakwestionowanym” duchowni łacińscy formalnie musieli odmówić spełniania posług religijnych. Decyzje takie często rodziły nieporozumienia. W latach 1887 i 1888 wyraźnie zwiększyła się liczba osób zakwestionowanych. Nawet w sytuacjach, w których nie było oczywistego dowodu na

¹²⁹ ADL Rep. 60 XII nr 21. Pismo proboszcza z Sosnowicy do kurii z 1888.

¹³⁰ ADL Rep. 60 XII nr 21. Pismo dziekana hrubieszowskiego do bpa lub. z 22 X 1889.

¹³¹ Tamże.

dopelnienie chrztu w świątyni unickiej, obowiązywała zasada domniemania, że tam mógł być.

W okresie 1887/88 spory o „przynależność religijną” nie zostały zakończone; wprost przeciwnie, wiele nowych zostało wszczętych. Komisje mieszane nie zakończyły również „wychwytywania kolejnych dusz” prawosławnych. W późniejszych latach pojawiali się kolejni „zakwestionowani”, a tym, którzy odwoływali się do władz prawosławnych bądź administracyjnych, zakładano nowe „diela” o „wieroispowiednoy prinadležności”. Strona rosyjska nie zadowolila się stanem prawosławnych z 1875 r. Wyraźnie starała się powiększyć swój stan posiadania w następnych latach. Powodem zakwestionowania były związki — często bardzo odległe i luźne — z Unią. Z przedstawionego materiału wynika, jak w przeróżny sposób były one przez stronę rosyjską wykorzystywane.

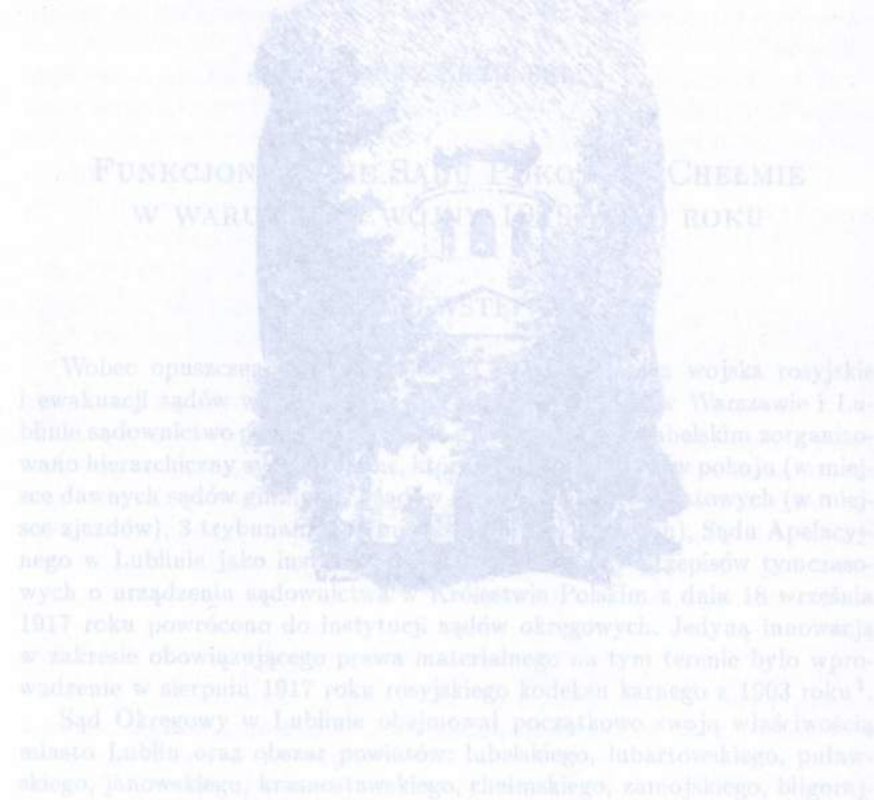
XI

Ze źródeł rosyjskich, zarówno policyjnych, administracyjnych, jak i duchownych, wyraźnie wynika, że rząd rosyjski za „podtrzymywanie opornych” wyraźnie obwiniał duchownych rzymskokatolickich i ich „latyńsko-polską propagandę”, często z przymiotnikiem: „wredną propagandę”. Spokojny lud „ruskiego Podlasia i Rusi Chełmskiej” wierzył „dobremu” carowi, lecz spiski „księżowsko-polskie” jakoby mąciły i stale go buntowały. W podobnym tonie utrzymywane są rosyjskie źródła drukowane i rosyjska literatura przedmiotu. Źródła polskie i polskie piśmiennictwo niemniej wyraźnie podkreślają wkład duchowieństwa polskiego w dzieło wspierania Unii.

Spór o „chełmskich wyznawców” nie skończył się w 1905 roku, choć ukaz tolerancyjny Mikołaja II problem Unii w granicach Królestwa Polskiego rozstrzygał. Przejściem „uporstwujuszczych” do Kościoła rzymskiego strona prawosławna była mocno zaniepokojona, zarówno w Chełmie, jak i w samej Rosji. W rosyjskiej literaturze historycznej i w rosyjskiej publicystyce mówiono o „Cholmskoj Rusi” i o „ruskim Podlaszju”. W Galicji, a głównie we Lwowie kształtował się ośrodek ukraiński i ukraińska świadomość narodowa. W nim to z czasem zaczęło się mówić o „ukraińskim” Podlasiu i o „ukraińskiej Cholmszczyźnie”¹³².

¹³² Por. M. Korduba, *Istoria Cholmszczyzny i Podlaszja*, Kraków 1941.

— Musimy pamiętać, że element „rusiński” sięgał pod Radzyń, Parczew, Łęczną, Krasnystaw, Szchebrzeszyn, ale z drugiej strony żywioł polski wrzywał się głęboko w ziemie ukraińskie, tworząc tam szerokie, zwarte obszary zamieszkałe przez Polaków, w tym tak znacznie wysunięte na wschód jak okolice Żytomierza, czy Podola. Narodowości obok siebie mieszkające tworzą pogranicze, na którym jedna z nich wyciska „wybitniejsze piętno”. Tak też stało się na obszarach przez nas rozpatrywanych.



¹ A. Korobowicz, W. Wilkowski, *Historia i prawo na terenie powiatu radzyńskiego do wydzielenia województwa Lublin 1917*, s. 225; A. Korobowicz, *Sędziostwo w Królestwie Polskim 1878–1917*, Lublin 1997, s. 179; A. Wyrzycki, *Gubernia Chełmska, kary i wyroki*, Lublin 1997, s. 110.



JANUSZ ZIEMIŃSKI

FUNKCJONOWANIE SĄDU POKOJU W CHELMIE W WARUNKACH WOJNY 1919-1920 ROKU

UWAGI WSTĘPNE

Wobec opuszczenia ziem Królestwa Polskiego przez wojska rosyjskie i ewakuacji sądów w głąb Rosji, zaczęło funkcjonować w Warszawie i Lublinie sądownictwo polskie. W general-gubernatorstwie lubelskim zorganizowano hierarchiczny system sądów, który składał się z sądów pokoju (w miejsce dawnych sądów gminnych i sądów pokoju), sądów powiatowych (w miejsce zjazdów), 3 trybunałów (w miejsce sądów okręgowych), Sądu Apelacyjnego w Lublinie jako instancji najwyższej. Na mocy przepisów tymczasowych o urządzeniu sądownictwa w Królestwie Polskim z dnia 18 września 1917 roku powrócono do instytucji sądów okręgowych. Jedyną innowacją w zakresie obowiązującego prawa materialnego na tym terenie było wprowadzenie w sierpniu 1917 roku rosyjskiego kodeksu karnego z 1903 roku¹.

Sąd Okręgowy w Lublinie obejmował początkowo swoją właściwością miasto Lublin oraz obszar powiatów: lubelskiego, lubartowskiego, puławskiego, janowskiego, krasnostawskiego, chełmskiego, zamojskiego, bilgoraj-

¹ A. Korobowicz, W. Witkowski, *Ustrój i prawo na ziemiach polskich, od rozbiorów do uzyskania niepodległości*, Lublin 194, s. 225; A. Korobowicz, *Sądownictwo Królestwa Polskiego 1876-1915*, Lublin 1995, s. 155; A. Wrzyszc, *Gubernia Chełmska, zarys ustrojowy*, Lublin 1997, s. 163.

skiego, hrubieszowskiego i tomaszowskiego. W powiatach tych funkcjonowały 52 sądy pokoju, niektóre zlikwidowane w latach późniejszych.

Z dniem 1 czerwca 1918 roku utworzono Sąd Okręgowy w Zamościu (wcześniej jako Królewsko-Polski Sąd Okręgowy) obejmujący swoją właściwością powiaty: zamojski, bilgorajski, hrubieszowski i tomaszowski, w którym to okręgu istniało 19 sądów pokoju².

Dekretem z 7 lutego 1919 roku w przedmiocie dyslokacji sądów utrzymano dotychczasowy system organów sądowych, z zachowaniem ich siedzib i okręgów³.

W tymże czasie w granicach powiatu chełmskiego funkcjonowały sądy pokoju w Kuliku, Rejowcu, Sawinie oraz w Chełmie, zaś w 1920 roku utworzono Sąd Pokoju w Sielcu⁴.

Sądy te działały na swoim terenie jako sądy I instancji, w gestii których pozostawało orzekanie w drobnych sprawach cywilnych i karnych. Instancją odwoławczą od orzeczeń tych sądów pozostawał Sąd Okręgowy w Lublinie. Sądy pokoju formalnie orzekały w składach trzyosobowych (sędzia i 2 ławników). Funkcje sędziów pokoju sprawowały najczęściej osoby nie posiadające wykształcenia prawniczego, zdarzało się, iż byli to właściciele ziemscy, bądź byli sekretarze sądowi⁵.

W niedługim czasie po utworzeniu zaczęto likwidować niektóre sądy pokoju. Na podstawie rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 24 października 1921 roku w przedmiocie dyslokacji sądów pokoju w powiecie chełmskim zniesiono sądy pokoju w Rejowcu, Sawinie i Sielcu. Siedzibę Sądu Pokoju w Kuliku przeniesiono do Siedliszcza, włączając do jego właściwości gminy Pawłów i Bukowa, pozostałe gminy zniesionych sądów włączono do właściwości Sądu Pokoju w Chełmie⁶.

² J. Ziemiński, *Organizacja władz państwowych*, [w:] „Dzieje Lublina”, t. II, pod red. St. Krzykały, Lublin 1975, s. 134.

³ Dz. P.P.P., nr 14, poz. 170.

⁴ W. Ćwik, J. Reder, *Lubelszczyzna, dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz*, Lublin 1977, s. 144; J. Lewandowski, *Sądownictwo w Królestwie Polskim w czasie I wojny. Okupacja austro-węgierska*, Annales UMCS, sec. F 1974, vol XXIX; J. Szarycz, *Sędziowie i sądy w Polsce w latach 1918–1988*, Warszawa 1988, s. 6 i n.

⁵ J. Ziemiński, jw., s. 135.

⁶ H. Gabryńska, „Sądy pokoju powiatu chełmskiego 1916–1931, Wstęp do inwentarza”, APL OCh 1968, maszynopis.

Z zachowanego materiału archiwalnego wynika jedynie, że Sąd Pokoju w Kuliku w 1919 roku rozpoznał 31 spraw o eksmisję, zaś w 1920 roku 18 takich spraw, natomiast Sąd Pokoju w Sawinie obok 28 spraw eksmisyjnych z lat 1919–1920, rozpoznał w każdym roku po jednym dziale spadku⁷.

SĄD POKOJU W 1919 ROKU

Sąd Pokoju w Chełmie w latach 1918–1919 zmieniał kilkakrotnie swoją siedzibę i gnieźdząc się w niewielkich pomieszczeniach mieścił się przy ul. Kopernika i na zbiegu ulic Brzeskiej i Kolejowej. Ostatecznie Sąd znalazł swoją siedzibę w części pocarskich koszar, przekazanych następnie na szpital wojskowy, który po zlikwidowaniu został przejęty przez Państwo Polskie na mocy dekretu Naczelnika Państwa o dobrach donacyjnych⁸.

W związku z tym, iż przejęty kompleks budynków przy pl. Kościuszki był obiektem przystosowanym na potrzeby wojska jeszcze w 1919 roku, remontowano budynek główny i rozpoczęto wyposażać go od podstaw. Wtedy też rozpoczęli tam pracę pierwsi kanceliści. W tym też czasie funkcje sędziów pokoju wykonywali powszechnie w mieście szanowani: Tadeusz Kozerski, absolwent prawa na Uniwersytecie Warszawskim⁹ i Zygmunt Ma-

⁷ APL OCh, Sądy Pokoju powiatu chełmskiego z lat (1916) 1917–1931, inwentarz.

⁸ Dz. P.P.P. nr 15, poz. 35/1918, Budynek sądu wcześniej był szkołą miejską, a w drugiej połowie XIX wieku władze rosyjskie urządziły w nim seminarium nauczycielskie, które funkcjonowało do czasu ewakuacji Rosjan z miasta; K. Czernicki, *Chełm — przeszłość i pamiątki*, Chełm 1936, s. 83–84.

⁹ Tadeusz Kozerski urodził się w 1863 roku w Stawie w powiecie chełmskim w rodzinie ziemiańskiej. W latach 1883–1890 studiował na Uniwersytecie Warszawskim. W okresie studiów początkowo związany z ruchem socjalistycznym „Wielkiego Proletariatu”, należąc do umiarkowanej grupy „Solidarności”. Udzielił pomocy materialnej na pierwsze wydanie „Kapitału” K. Marksa w języku polskim. Po serii aresztowań we wrześniu 1885 roku został osadzony na kilka miesięcy w więzieniu. W 1887 roku był członkiem Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, a w 1888 został przyjęty do Ligi Polskiej (Ligi Narodowej). Był członkiem zespołu redakcyjnego warszawskiego „Głosu”. W 1900 roku opuścił Warszawę i osiadł w rodzinnym majątku. Należał do organizatorów Stronnictwa Narodowej Demokracji na Lubelszczyźnie. W czasie I wojny światowej pełnił urząd wójta Gminy Staw. W tym czasie jego majątek został zlicytowany w drodze sprzedaży za wyjątkiem obszaru Staw — Pasieka, który przekazał na własność żonie. Aktywnie włączył się w działalność Polskiej Macierzy Szkolnej. W latach 1907–1912 wydał 40 numerów „Głosu Ziemi Chełmskiej”. W 1917 roku stanął na czele 14-osobowego Komitetu



Tadeusz Kozerski (ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Chełmie)

rian Podgórski, absolwent historii i geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jednakże sprawował on ten urząd jedynie przez okres ponad jednego roku, gdyż od 20 czerwca 1921 roku został przeniesiony na stanowisko in-

spektora Okręgu Szkolnego Lubelskiego¹⁰. Jedyne, gdy tak jak w Chełmie w Sądzie Pokoju orzekał sędzia zawodowy, prawnik (Tadeusz Kozerski), odbywało się to jednoosobowo, natomiast w pozostałych sądach powołano osoby bez przygotowania prawniczego. W takich przypadkach składy orzekające stanowili: sędzia pokoju jako przewodniczący i dwóch ławników. Sądy wyrokowały zarówno w sprawach cywilnych, jak też w sprawach karnych (przestępstwa mniejszej wagi). Pomimo powołania z dniem 1 czerwca 1918 roku Sądu Okręgowego w Zamościu, cały obszar powiatu chełmskiego swą właściwością objął Sąd Okręgowy w Lublinie¹¹. Prezes tego Sądu powoływał ławników sądów pokoju na trzyletnią kadencję z listy osób przedstawionej przez zgromadzenia gminne i Radę Miejską Chełma. W tym czasie do pomocniczych urzędów sądowych należeli: aplikanci, sekretarze, kanceliści i woźny. Za wyjątkiem aplikantów (wymóg wykształcenia — zaczęli przybywać dopiero po zakończeniu wojny 1920 roku) pozostałe osoby zatrudniano spośród ludności miejscowej. Podkreślenia wymaga funkcja woźnego, który doręczał wezwania i zaświadczenia, utrzymywał porządek na posiedzeniach sądowych i wykonywał wszelkie zalecenia sądu¹².

Na podstawie prawa z 1825 roku utworzono hipotekę powiatową potocznie zwaną „małą hipoteką”, tworząc przy sądach pokoju — zwierzchność hipoteczną powiatową. Urząd hipoteczny stanowiły: kancelaria hipoteczna

¹⁰ Zygmunt Marian Andrzej Podgórski urodził się 28 września 1879 roku w Gaju w powiecie iwakowskim jako syn Jana, nauczyciela w szkole ludowej i Filomeny z d. Pisztek. W latach 1892–1900 uczył się w gimnazjum w Tarnowie. W 1904 r. ukończył studia (historię i geografę) na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pracę zawodową rozpoczął w gimnazjum w Jarosławiu. W 1908 roku złożył egzamin na nauczyciela szkół średnich. Około 1914 r. wstąpił do Ligi Narodowej, w czasie I wojny światowej na krótko został zmobilizowany do wojska austriackiego. Po zwolnieniu uczył w polskiej szkole w Ołomuńcu. Przeniesiony do administracji szkolnej, 16 czerwca 1918 roku został inspektorem Okręgu Szkolnego Chełmskiego. 20 czerwca 1921 roku został inspektorem Okręgu Szkolnego Lubelskiego, zaś w czerwcu 1925 roku mianowano go wizytatorem szkół powszechnych w Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego. W 1932 przeniesiono go w stan nieczynny, następnie na emeryturę. 12 listopada 1939 roku został rozstrzelany w masowej egzekucji w lasach lućmierskich; PSB, s. 93.

¹¹ D.P.K.P. nr 5, poz. 11/1918.

¹² J. Ziemiński, *Organy wymiaru sprawiedliwości i bezpieczeństwa publicznego w Krasnymstawie i powiecie krasnostawskim w latach 1919–1923, zagadnienia prawno-historyczne*, „Zapiski Krasnostawskie”, t. III, s. 79–80.

i zwierzchność hipoteczna. Kancelarię hipoteczną stanowili notariusze i pisarze hipoteczni¹³. Do kompetencji notariusza należało sporządzanie aktów hipotecznych (notarialnych), natomiast do obowiązków pisarza hipotecznego należała opieka i nadzór nad archiwum hipotecznym, ogłaszanie stronom postanowień zwierzchności hipotecznej, prowadzenie wykazu hipotecznego oraz wydawanie świadectw hipotecznych. Kancelaria hipoteczna powiatowa była pod zwierzchnictwem sędziego pokoju.

Księgi hipoteczne były zakładane dla każdego majątku, bądź posesji miejskiej oddzielnie¹⁴. W księdze dokonywano wpisów dotyczących opisu nieruchomości, jej właściciela oraz wszelkich obciążeń, dokonywanych w oparciu o załączniki składane do zbioru dokumentów.

Urządzone po 1919 roku księgi zewnętrznie były oprawione w skórę, bądź płócienne obwoluty tekturowe, jednakże o niejednorodnych wymiarach¹⁵.

W okresie działań wojennych szczególnie popularnym stało się zabezpieczenie udzielanych kredytów wpisami w księgach hipotecznych, czyniąc zastrzeżenie, iż do czasu spłacenia długu właściciel nieruchomości nie może jej wydzierżawić, obciążyć ani zbyć¹⁶.

W 1919 roku Sąd Pokoju w Chełmie rozpoznał sprawy o ustanowienie kuratel dla majątków Anny Gołowaninowej, Juliana Jesse, M. Olekniejuka, Seweryna Nakulskiego i Feliksa Daniluka, o rozwiązanie umów cywilnoprawnych pomiędzy H. Kochenem a Boruchem Rozenblattem, J. Gildwargiem a Mojżeszem Gajlerem, Anną Lazarew a Janem Mazurkiem, A. Sznajdermanem a Moszkiem Gerechtem oraz Ankwiry Jędrzejewskiej a Feliksem Czerkasem¹⁷.

Ponadto ustanowił opiekę nad małoletnim rodzeństwem Szperlingami, rodzeństwem Baumanami i rodzeństwem Sztejnberg oraz Anna Mycielską,

¹³ Urząd notariusza sprawowali w tym czasie Władysław Zajdler, Stanisław Bielski, Antoni Massalski i Józef Grabiński.

¹⁴ Księgi wieczyste na dzielnice miasta: Starostwo Obolonie, Pilichonki, później Osiedle Kolejowe.

¹⁵ J. Ziemiński, *Organy wymiaru sprawiedliwości...*, s. 80.

¹⁶ Księgi hipoteczne nr 212, 327 przechowywane w Wydziale Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Chełmie.

¹⁷ Akta C 256/18, C 259/18, C 273/18, C 4/20, 69/20 w Zespole Sądu (Pokoju) Grodzkiego w Chełmie, APL OCh.

orzekł alimenty w sprawie z powództwa Chawy Korb przeciwko Pinkwasowi Korb oraz nakazał 22 eksmisje¹⁸.

Nie zachowały się natomiast żadne akta, skorowidz bądź repertorium rozpoznanych spraw karnych.

CZYNNOŚCI W ZWIĄZKU Z TOCZĄCĄ SIĘ WOJNĄ

Sąd Pokoju stał się miejscem równorzędnym z Komendą Powiatową P.P. oraz Magistratem Miasta, gdzie zbierano i gromadzono broń palną, sieczną, siodła, lornety i inne elementy uzbrojenia i oporządzenia wojennego, zgodnie z rozporządzeniami ROP oraz aktami wykonawczymi wojewody lubelskiego, Stanisława Moskalewskiego¹⁹. Przy gromadzeniu rzeczy sędziowie pokoju, praktycznie zaś kanceliści i sekretarze sporządzali imienne pokwitowania na przyniesione przedmioty. Sytuacja była o tyle łatwiejsza, iż Zygmunt Podgórski, jak i Tadeusz Kozerski byli zaangażowani w pracę miejscowego Powiatowego Komitetu Obrony Narodowej. Wobec spiętrzenia zajęć w organizacjach społecznych i poczynaniach bezpośrednio związanych z obronnością Chełma, w lecie 1920 roku czasowo wstrzymali oni swoje czynności sędziów pokoju²⁰. Oczywiście w tym czasie nominalnie jako sędziowie występowali w wielu innych sprawach.

Zgodnie z zarządzeniem starosty wydanym w lutym 1920 roku w przedmiocie określenia zdolności do pracy rodzin poborowych ubiegających się o zwolnienie od służby na zasadzie art. 61 ustawy tymczasowej o powszechnym obowiązku służby wojskowej, kobiety również winny być poddawane przeglądowi lekarskiemu z tym zastrzeżeniem, iż odbywało się

¹⁸ Akta spraw od C 68/19 w Zespole Sądu (Pokoju) Grodzkiego w Chełmie, APL OCh.

¹⁹ J. Ziemiński, *Czynności wojewody lubelskiego w związku z działaniami wojennymi w lecie 1920 roku*, „Rocznik Chełmski”, t. 3, Chełm 1997, s. 453.

²⁰ Tadeusz Kozerski z ramienia „Straży Kresowej”, a Zygmunt Podgórski z ramienia KON zaangażowali się początkowo w zorganizowanie pomocy doraźnej uchodźcom z Wołynia przybywającym do Chełma. Sekcja społeczna KON działała informacji dotyczących wyrabiania przepustek i dokumentów podróży, organizowała zbiórki uliczne, założyła szwalnię i herbaciarnię żołnierską. Szerzej: J. Wojciechowski, *Komitet Obrony Narodowej powiatu chełmskiego w 1920 r.*, [w:] „Chełmskie Prace Historyczne”, t. I, Chełm 1998 (w druku), s. 201.

to jedynie w obecności lekarzy członków komisji w osobnym pomieszczeniu. Z uwagi na bliskość Powiatowej Komendy Uzupelnień urzędującej przy ul. Brzeskiej 1 i Sądu Pokoju mającego siedzibę przy pl. Kościuszki czynności te odbywały się w salach sądowych na parterze budynku Sądu²¹.

W lipcu 1920 roku niektóre posiedzenia Powiatowego Komitetu Obrony Narodowej w Chełmie w szczególności Wydziałów Propagandy i Aproprowizacji, którym przewodniczyli Tadeusz Kozerski i Zygmunt Podgórski, ze względów stricte praktycznych odbywały się w siedzibie Sądu Pokoju, jako budynku stelefonizowanym z własną obsługą biurową, położonym w niewielkiej odległości od starostwa²².

W tym czasie z pomieszczeń Sądu korzystała również powołana rozkazem gen. Edwarda Rydza-Smigłego — jako organizacja miejscowa — Straż Bezpieczeństwa²³.

Wobec zbliżającego się frontu, w sierpniu 1920 roku przygotowano i przeprowadzono transportem kolejowym częściową ewakuację Sądu Pokoju z Chełma do Kielc. Dokumenty spakowane w drewniane skrzynie i przewiezione dorożkami na dworzec kolejowy, pod eskortą funkcjonariuszy policji zostały załadowane do drugiego w kolejności z uformowanych trzech składów ewakuacyjnych do plombowanych wagonów i po drodze trwającej 4 dni przez Lublin — Kraśnik — Ostrowiec trafiły do Kielc. Przewiezione skrzynie zostały zgromadzone w pomieszczeniach Sądu Okręgowego w Kielcach²⁴.

Nad przygotowaniem ewakuacji, pakowaniem pieczęci, druków repertoriów, pakowaniem do wcześniej przygotowanych skrzyń akt sądowych oraz

²¹ APZ, Akta Gminy Izbica, sygn. 16, s. 38; J. Ziemiński, *Czynności starosty Kazimierza Wielanowskiego w lecie 1920 roku — zagadnienia prawnohistoryczne* (artykuł złożony do t. IV „Zapisków Krasnostawskich”).

²² J. Wojciechowski, jw., s. 201–203.

²³ Raport sytuacyjny starosty chełmskiego z dnia 16 lipca 1920 roku, L. cz. 131/P, [w:] „Chełmskie Zeszyty Historyczne, W 75 rocznicę odzyskania Niepodległości”, Chełm 1993, s. 119–122; W. Mischke, *Organizacja i działalność Straży Obywatelskiej na terenie Lubelszczyzny w latach 1918–1920*, Kraków 1997, s. 32.

²⁴ Listy Wandy z Janiszowskich Dąbrowskiej do męża Tadeusza Dąbrowskiego z dnia 9 września 1920 r., 15 września 1920 r., 16 września 1920 roku (kopie w posiadaniu autora); J. Pazdur, *Dzieje Kielc 1864–1939*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1971, s. 139.

zamurowaniem archiwum hipotecznego pieczę sprawował sędzia Tadeusz Kozerski²⁵.

Po reewakuacji Sądu i organów administracji państwowej oraz zakończeniu działań wojennych Sąd Pokoju w Chełmie i tutejsza hipoteka funkcjonowały już jako ważniejsze instytucje życia publicznego.

W grudniu 1920 roku korzystając z przychylności władz sądowych, po wcześniejszym obwieszczeniu starosty chełmskiego, w kasie Sądu przedstawiciele Kasy Intendentury Generalnego Okręgu Lubelskiego regulowali zgłaszającym się mieszkańcom miasta i powiatu należności za wszelkie przedmioty wojskowe, zarekwirowane zarówno przez oddziały wojskowe, jak też wszelkie władze wojskowe²⁶.

W 1921 r. w samym Sądzie nastąpiło szereg zmian personalnych.

*

* *

Niniejszy artykuł jest jedynie pierwszą i niedoskonałą próbą przedstawienia działalności Sądu Pokoju w Chełmie w warunkach wojennych, u zarania II Rzeczypospolitej. Z uwagi na całkowity brak akt administracyjnych, korespondencji, akt karnych z lat 1918–1921 w Zespole Sądu Pokoju w Chełmie znajdującym się w Oddziale Chełm APL, dokonane ustalenia oparł autor na innym materiale historycznym, zachowanym w archiwach Lubelszczyzny, ale przede wszystkim na listach i wspomnieniach, zachowanych księgach hipotecznych i prasie.

Istotniejszym celem artykułu niż przedstawienie systematycznego obrazu działania Sądu Pokoju w Chełmie było przywrócenie pamięci współczesnych

²⁵ Przed ostateczną ewakuacją nastąpiło zgromadzenie ksiąg hipotecznych, ważniejszych dokumentów i akt sądowych w piwnicy siedziby sądu i zamurowanie ich tam. Natomiast akta sądowe procesów politycznych pozostawione w miejscowym archiwum zostały spakowane do wywiezienia, gdyż ze względu na treść nie powinny dostać się do wiadomości nieprzyjaciela. Podobnie jak akt sądowe w pomieszczeniach piwnicznych budynku sądu ukryto dowody rzeczowe takie jak gotówka, papiery wartościowe oraz przedmioty z metali szlachetnych. Por. szerzej: J. Ziemiński, *Administracyjne przygotowania do ewakuacji w lecie 1920 roku na przykładzie województwa lubelskiego*, „Mars”, t. 4, Warszawa–Londyn 1996, s. 34–35.

²⁶ APL OR, Akta gminy Tłuściec, sygn. 321, bp; J. Ziemiński, *Czynności starosty Kazimierza Wielanowskiego*.

dwóch zapomnianych chełmskich społeczników Tadeusza Kozerskiego i Zygmunta Podgórskiego. Poczynione ustalenia pozwalają w znacznym stopniu uzupełnić ich biografie o fakty dotychczas nieznanne. Tym bardziej niezrozumiałym wydaje się milczenie o nich (w historii regionu) w zestawieniu z obecnie tak wyeksponowanymi postaciami: W. Ambroziewiczem, K. Janczykowskim, rodzeństwem Lechnickimi. Dlatego też pomimo niekompletności, a nawet braku materiału archiwalnego, tym samym niedociągnięć i potknięć powyższego tekstu, przypomnienie tych osób wydaje się autorowi niezbędnym.

ROBERT LITWIŃSKI

POLICJA KOMUNALNA W POWIECIE CHEŁMSKIM (STYCZEŃ–CZERWIEC 1919)

Odzyskanie niepodległości w listopadzie 1918 roku, wyłoniło między innymi konieczność wybrania odpowiedniej formy ustrojowej dla młodego państwa polskiego. O jej kształcie miała zdecydować przede wszystkim siła poszczególnych kierunków politycznych. Jednocześnie wybór formy prawnoustrojowej państwa, stwarzał konieczność dopasowania odpowiedniego kształtu poszczególnych instytucji państwowych (w tym policyjnych). Na przelomie 1918 i 1919 roku, służbę bezpieczeństwa publicznego pełniły przede wszystkim formacje samorządowe, powstałe jeszcze w czasie I wojny światowej (Milicja Miejska), lub reprezentujące ugrupowania polityczne (Milicja Ludowa PPS). Tematem niniejszego artykułu jest organizacja i działalność Policji Komunalnej — formacji samorządowej powstałej z przekształcenia milicji miejskich i powiatowych — na terenie powiatu chełmskiego, pokrywającego się na mocy „*Tymczasowych przepisów o organizacji urzędów powiatowych*” z 3 II 1919 roku, z dawnym podziałem administracyjnym wprowadzonym przez władze rosyjskie¹.

Pod koniec 1918 roku w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych podjęto starania zmierzające do powołania jednej służby bezpieczeństwa publicznego,

¹ Archiwum Państwowe w Lublinie, Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Kraśnymstawie, (dalej APL, KPPPK), sygn. 2, s. 110.

skupiającej dotychczasowe policje samorządowe. W dalszym etapie, miałyby ona stanowić podstawę ogólnopaństwowej służby policyjnej. W tym czasie narodziła się koncepcja dekretu tworzącego Policję Komunalną. 2 I 1919 roku odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którym rozpatrywano ten projekt. Pojawiły się wówczas liczne głosy sceptyczne. Największe wątpliwości budziła przede wszystkim sprawa wzajemnego stosunku pomiędzy Policją Komunalną, a Milicją Ludową i Żandarmerią. Słusznie przypuszczano, że brak ściśle określonych kompetencji tych formacji, może prowadzić do konfliktów².

9 I 1919 roku ukazał się „*Dekret o organizacji Policji Komunalnej*”. Wprowadzał on nowy rodzaj służby bezpieczeństwa, będącej organem wykonawczym władz państwowych i samorządowych. Głównym zadaniem Policji Komunalnej było przede wszystkim sprawowanie nadzoru nad wykonywaniem przepisów prawa i rozporządzeń w zakresie działania policji³. Policja Komunalna była organizowana przez zarządy gmin miejskich i powiatowe organy samorządowe (pod tym względem przypominała Milicję Miejską). Naczelną władzę nad PK sprawował Wydział Policji MSW, przekształcony 20 I 1919 roku w Naczelną Inspekcję PK. Podstawowym zadaniem tego organu było organizowanie terenowych jednostek policji. Utrzymanie PK w myśl dekretu obciążało w równym stopniu skarb państwa (w ramach etatu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych), oraz gminy miejskie (ewentualnie powiatowe organy samorządowe). Wkład władz samorządowych przejawiał się przede wszystkim w bezpłatnym dostarczaniu pomieszczeń dla urzędów policji miejskiej i powiatowej oraz kwater dla funkcjonariuszy PK⁴. Jednakże jak pokazała rzeczywistość władze samorządowe nie były przygotowane na utrzymywanie nowej formacji bezpieczeństwa publicznego. Na przykład Sejmik Chełmski nie posiadał na to funduszy. Zresztą dotychczasowa Milicja Powiatowa była utrzymywana całkowicie przez państwo. Po utworzeniu PK przedstawiciele sejmiku twierdzili, że w ciągu pierwszego półrocza 1919 roku nie mają możliwości wprowadzenia do budżetu nowych pozycji fi-

² A. Misiuk, *Policja Komunalna — instytucja chroniąca bezpieczeństwo i porządek publiczny w początkach II Rzeczypospolitej (styczeń—czerwiec 1919)*, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Oficerskiej w Szczytnie, nr 2, 1989, s. 246.

³ Dziennik Praw Państwa Polskiego (dalej DPPP), nr 5, 1919, poz. 98.

⁴ Tamże.

nansowych. Wobec tego poradzono naczelnikowi PK w powiecie chełmskim, by poczynił odpowiednie starania w Wydziale Policji MSW, co też uczynił⁵.

Członkiem policji mógł zostać każdy obywatel Państwa Polskiego, odpowiadający następującym warunkom: wiek od 21 lat, należyte uzdolnienia, nieskazitelność obywatelska, zdrowie fizyczne i poprawna znajomość języka polskiego w mowie i piśmie. Najwięcej wątpliwości budzą należyte uzdolnienia, gdyż nie możemy jednoznacznie powiedzieć co brano tutaj pod uwagę. Możemy się tylko domyślać, że chodziło m.in. o przygotowanie wojskowe, służbę w formacjach bezpieczeństwa publicznego itp. Osoby nie posiadające obywatelstwa polskiego mogły sprawować pewne czynności urzędowe na mocy zawartej umowy terminowej. Jednakże nie określono w dekrete jakie czynności wchodziły w rachubę. Mianowanie na etatowego funkcjonariusza PK mogło nastąpić dopiero po upływie służby próbnej trwającej nie dłużej jak sześć miesięcy⁶. Funkcjonariusze Policji Komunalnej dzielili się na wyższych (młodszy podkomisarz, podkomisarz, komisarz, starszy komisarz, podinspektor, inspektor i naczelny inspektor), oraz niższych (policjant, starszy policjant, kapral policji i sierżant policji). Wspomniany dekret jednoznacznie wymieniał również tych, którzy nie mogli się ubiegać o przyjęcie do nowej formacji bezpieczeństwa publicznego. Były to osoby, względem których wszczęto dochodzenie sądowe lub śledztwo w związku z popełnionym przestępstwem (o ile nie zostały na mocy wyroku sądowego zrehabilitowane), złożone z urzędu lub wydalone ze służby państwowej, skazane za bankructwo oraz pozostające pod kuratelą sądową⁷. Jednocześnie dekret stwierdzał, że w związku z utworzeniem policji, wszystkie istniejące dotychczas organizacje bezpieczeństwa publicznego z wyjątkiem Milicji Ludowej zostaną przekształcone w Policję Komunalną⁸. Miał więc to być krok w kierunku zorganizowania jednolitej służby porządkowej. W rzeczywistości proces przeobrażania dotychczasowych służb bezpieczeństwa publicznego, był etapem trwającym kilka miesięcy (dopiero z dniem 14 marca w niektórych miastach m.in. Lublinie,

⁵ Archiwum Państwowe w Lublinie, Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Chełmie (dalej: APL, KPPCh), sygn. 45, s. 14.

⁶ DPPP, nr 5, 1919, poz. 98.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże.

Siedlcach i Zamościu przekształcono w PK dotychczasowe milicje samorządowe)⁹ i nie doprowadził do uczynienia z PK ogólnopaństwowej służby bezpieczeństwa.

Utworzenie nowej formacji bezpieczeństwa publicznego, pociągnęło za sobą konieczność uregulowania zależności pomiędzy służbami bezpieczeństwa publicznego, a władzami administracyjnymi. Policja Komunalna oraz oddziały Milicji Ludowej znajdujące się w obrębie powiatu, w zakresie służby bezpieczeństwa publicznego podlegały komisarzowi rządowemu. W związku z tym Naczelna Inspekcja PK oraz Komenda Główna i Komendy Okręgowe ML nie mogły dysponować policją i milicją w tym zakresie. Do ich kompetencji należało natomiast kierowanie sprawami organizowania administracji, zaopatrzenia i wyszkolenia¹⁰. Komisarz rządowy decydował ponadto o rozmieszczaniu posterunków PK i oddziałów ML w granicach powiatu, a także miał prawo zawieszania w czynnościach służbowych komendantów powiatowych. Mogło to nastąpić jedynie w wypadkach zagrażających bezpieczeństwu publicznemu. Ponadto po takiej decyzji był zobowiązany do niezwłocznego zawiadomienia MSW. Posiadał jednak pewną swobodę w interpretowaniu stanu zagrożenia publicznego, gdyż właściwie to on stwierdzał zaistnienie takich okoliczności. Minister spraw wewnętrznych decydował natomiast o przesunięciach pomiędzy powiatami¹¹. Z tego względu posterunki gminne były podporządkowane wójtom, jako naczelnikom gminy. Zobowiązane były tym samym do wypełniania ich zarządzeń administracyjnych, o ile nie stały one w sprzeczności z rozkazami otrzymanymi od policyjnych władz przelożonych. O wszelkich dostrzeżonych nadużyciach lub opieszałości urzędów gminnych, komendanci posterunków byli zobowiązani meldować urzędowi powiatowemu drogą służbową. Czynienie osobistych uwag lub wszelkie pomniejszanie autorytetu wójta wobec ludności było niedozwolone i traktowane było jako nadużycie służ-

⁹ Proces tworzenia jednostek PK objął jedynie ziemie centralne (Kieleckie, Lubelskie, Warszawskie, Białostockie i Łódzkie) i można przyjąć, że zakończył się w kwietniu 1919 r.; zob też: Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych w sprawie przekształcenia obecnie istniejących Milicji Miejskich i Policji na Policję Komunalną z 14 III 1919 r., „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych” (dalej D. U. MSW), nr 19, 1919, poz. 229.

¹⁰ Okólnik ministra spraw wewnętrznych w sprawie ML i PK z 31 III 1919 r., „Dz. U. MSW”, nr 21, 1919, poz. 279.

¹¹ Tamże, por. Okólnik MSW Nr 13, z 6 III 1919 r. APL, KPPPK, sygn. 3, s. 19.

bowe. Zdarzały się jednak takie przypadki. Na przykład kapral PK z gminy Olchowiec, zarzucił tamtejszemu wójtowi w miejscu publicznym, że nie zbiera podatków od ludności, co należało do jego obowiązków. Spotkało się to z ostrą reprimendą ze strony komisarza rządowego słusznie twierdzącego, że spowodowało to podważenie autorytetu na oczach mieszkańców wsi¹². Ta podwójna zależność (od władz zwierzchnich i administracyjnych), była źródłem licznych nieporozumień w funkcjonowaniu policji. Nie bez znaczenia były tutaj osobiste uprzedzenia, czy wypaczone poczucie honoru, nie pozwalające na wykonywanie poleceń wójtów, jako naczelników gmin.

W powiecie chelmskim (podobnie zresztą jak i na innych terenach) Policja Komunalna dzieliła się na powiatową i miejską (w Chełmie). Na czele PK na terenie całego powiatu stał naczelnik, którego określano również jako oficer-instruktor. Stanowisko to pełnił, począwszy od 13 I 1919 roku komisarz Włodzimierz Łopaciński (późniejszy oficer Policji Państwowej — R. L.). Jego zastępcą był podkomisarz Józef Jarząbkiewicz, pełniący jednocześnie funkcję naczelnika PK miasta Chełma¹³. Cały powiat był podzielony na cztery okręgi (miasto Chełm stanowiło samodzielną jednostkę organizacyjną), na czele których stali policjanci w randze sierżanta. Miało to na celu usprawnienie służby bezpieczeństwa. I okręg (sierżant Mikołaj Niemierzycki urzędujący w Sawinie) obejmował gminy: Bukowa, Staw i Olchowiec; II okręg (sierżant Jan Gościński urzędujący w Świerżach) gminy: Świerże, Turka i Żmudź; III okręg (sierżant Leon Dorant urzędujący w Siedliszczu) gminy: Cyców, Pawłów i Siedliszcze; IV okręg (sierżant Władysław Cierpiałowski urzędujący w Rejowcu) gminy: Wojśławice, Krzywiczki, Rakolupy i Rejowiec¹⁴. W każdej gminie mieścił się posterunek pod komendą kaprała, a w niektórych większych gminach znajdowało się ich dwóch. Ten rozbudowany system niósł jednak za sobą pewne zjawiska negatywne. PK w powiecie chelmskim posiadała bowiem aż 22 kancelarie, przeznaczone dla: dwóch naczelników (1 dla naczelnika powiatowej PK i 1 dla naczelnika PK miasta Chełma), czterech sierżantów (po 1 w każdym okręgu)

¹² Pismo Komisarza Rządu Ludowego do powiatowej Policji Komunalnej w Chełmie, z 14 II 1919 r., APL, KPPPK, sygn. 34, s. 45–46.

¹³ APL, KPPPK, sygn. 47, s. 8; por. sygn. 50, s. 84.

¹⁴ Rozkaz nr 1 Oficera-Instruktorza PK powiatu chelmskiego z 29 I 1919 r., APL, KPPPK, sygn. 50, s. 51; por. sygn. 43, s. 11.

i szesnastu kaprali (na każdym posterunku)¹⁵ Było to duże marnotrawstwo, przy niskich środkach budżetowych. Rozmieszczenie posterunków powiatowej PK, wraz z obsadą personalną wiosną 1919 roku przedstawiało się następująco:

Gmina	Siedziba	Kaprale	Szeregowi
Cyców	Sawin	1	7
Cyców	Cyców	1	6
Krzywiczki	Trubaków	1	5
Olchowiec	Bosówno	1	6
Pawłów	Pawłów	1	5
Rakołupy	Sielec	1	6
Rejowiec	Rejowiec	2	7
Siedliszcze	Siedliszcze	1	6
Staw	Czulczyce	1	5
Świerże	Świerże	2	9
Turka	Czerniejów	1	6
Wojślawice	Wojślawice	1	6
Żmudź	Żmudź	1	5
Posterunek powiatowy w Chełmie		1	7

APL, KPPCh, sygn. 43, s. 11.

Pomimo, że Policja Komunalna była w pewnym stopniu sukcesorką Milicji Miejskiej i Powiatowej, to przejście dotychczasowych milicjantów na służbę do niej, nie odbywało się automatycznie. Mogło to nastąpić dopiero po weryfikacji. W dniach 27 i 28 I 1919 roku odbyła się komisja kwalifikacyjna, której celem było zaliczenie do służby w PK powiatu chełmskiego, funkcjonariuszy byłej Milicji Powiatowej. Do przeglądu stało się 147 dotychczasowych milicjantów. Z tej liczby po odrzuceniu osób nienadających się ze względu na stan moralny (przekonania polityczne, niski poziom intelektualny) lub fizyczny przyjęto w szeregi PK powiatu chełmskiego 4 sierżantów, 16 kaprali i 91 szeregowców. Ludzie ci reprezentowali różnorodne grupy zawodowe. Według dostępnych danych struktura zawodowa przyjętych funkcjonariuszy policji przedstawiała się następująco:

¹⁵ APL, KPPCh, sygn. 47, s. 24.

Dotychczasowy zawód	Ilość	Dotychczasowy zawód	Ilość
Rolnik	27	stelmach	3
Pracownik kolei	5	młynarz	2
Praktykant gospodarczy	3	piekarz	1
Szofer	1	hutnik	2
Murarz	2	cieśla	2
Szewc	2	monter wodociągów	1
Tokarz	1	wyrobnik	1
Marynarz	1	giser	1
Ogrodnik	1	rzeźnik	1
Handlowiec	3	krawiec	1
Służba w wojsku	15	robotnik	1
Bezrobotny	11	garncarz	1
Cukrownik	1	brukarz	1
Kowal	1	organista	1
Rymarz	1	zawód nie podany	14
Stolarz	3	Razem	111

APL, KPPCh, sygn. 33.

Z tej liczby zdecydowana większość miała za sobą służbę w armiach zaborczych lub w wojsku polskim. Znajdowali się tu jednak również tacy, którzy nie mieli żadnego przygotowania wojskowego. Na osobną uwagę zasługują ci, którzy zostali określani w tabeli jako pełniący służbę w wojsku. Chodzi tutaj o ludzi, którzy poza tą służbą w randze szeregowca, nie mieli żadnego innego przygotowania zawodowego¹⁶.

Zakwalifikowana liczba funkcjonariuszy do powiatowej PK w zasadzie pokrywała się (z niewielkimi odchyleniami) z ogólnym stanem osobowym policji w powiecie. Dokładny stan personalny powiatowej PK w poszczególnych okresach, przedstawia tabela:

Obecnie zachowany stan materiałów archiwalnych nie pozwala nam na odtworzenie prac komisji kwalifikacyjnych dla byłych funkcjonariuszy Milicji Miejskiej miasta Chełma. Również nie dysponujemy tak dokładnym zestawieniem jeżeli chodzi o stan osobowy miejskiej PK na przestrzeni kilku miesięcy jej istnienia. Wiadomo jedynie, że w maju 1919 roku liczyła ona:

¹⁶ APL, KPPCh, sygn. 33.

Miesiąc	Jednostka	Naczelnik	Zastępca	Urzędnicy	Woźny	Goniec	Sierżant	Kapral	Szeregowi
Luty	Biuro w Ch.	1	1	4	1	-			
	Post. w Ch.							1	6*
	I Okręg						1	3	20
	II Okręg						1	5	23
	III Okręg						1	3	18
	IV Okręg						1	4	17
	Razem	1	1	4	1	-	4	16	84
Marzec	Biuro w Ch.	1	1	4	1	-			
	Post. w Ch.								6*
	I Okręg						1	5	20
	II Okręg						1	4	18
	III Okręg						1	3	17
	IV Okręg						1	5	19
	Razem	1	1	4	1	-	4	17	80
Kwiecień	Biuro w Ch.	1	1	4	1	-			
	Post. w Ch.							1	6*
	I Okręg						1	3	20
	II Okręg						1	4	18
	III Okręg						1	3	18
	IV Okręg						1	4	19
	Razem	1	1	4	1	-	4	15	81
Maj	Biuro w Ch.	1	1	4	1	-			
	Post. w Ch.							1	6*
	I Okręg						1	3	17
	II Okręg						1	4	21
	III Okręg						1	3	18
	IV Okręg						1	4	20
	Razem	1	1	4	1	-	4	15	82
Czerwiec	Biuro w Ch.	1	1	4	1	-			
	Post. w Ch.							1	8
	I Okręg						1	3	14
	II Okręg						1	3	15
	III Okręg						1	3	20
	IV Okręg						1	5	20
	Razem	1	1	4	1	-	4	15	77

UWAGI: a/* + 1 stangret; b/ w PK przewidziany był etat gońca, jednakże stanowisko to przez cały okres istnienia tej formacji nie było w powiecie chełmskim obsadzone. APL, KPPPCh, sygn. 36, (sbr).

1 oficera (w randze podkomisarza), 4 sierżantów, 6 kaprali i 40 szeregowców¹⁷. Ze względu na brak jakichkolwiek wzmianek o większych przyjęciach do służby w policji, czy redukcji etatów możemy się jednak domyślać, że była to liczba przybliżona do występującej w innych miesiącach. Szacując więc liczbę funkcjonariuszy PK w całym powiecie chełmskim, możemy przyjąć w przybliżeniu, że było ich razem ze służbą wewnętrzną około 159¹⁸. Liczba ta nie była jednak wystarczająca, biorąc pod uwagę stan bezpieczeństwa publicznego. Na przykład komendant posterunku w Olchowcu uskarżał się, że stan posterunku jest niewystarczający ze względu na nadmiar pracy, powodujący przemęczenie personelu. Ludność tej gminy składała się przeważnie z przedstawicieli mniejszości ukraińskiej, odnoszącej się niechętnie do władz polskich. Wobec tego gdy wysyłano do wsi jednego szeregowca z jakimś zaleceniem (np. udzielenie podwoły), ludność sprzeciwiała się, często ubliżając przy tym policjantowi. Z tego względu zachodziła konieczność wysyłania patroli po 2-3 funkcjonariuszy¹⁹.

Innym mankamentem był fakt, że bardzo często policjanci pełnili służbę na terenie gminy, z której pochodzili i gdzie mieli dużo znajomych. Zwracano na tę kwestię wielokrotnie uwagę zdając sobie sprawę, że w takich przypadkach istnieje możliwość nieobiektywnego rozpatrywania spraw ze względu na osobiste sympatie czy powiązania rodzinne²⁰. Na przykład szeregowy Józef Dzięwulski z posterunku w gminie Olchowiec, sam prosił o przeniesienie do innej gminy, ze względu na szerokie znajomości wśród tamtejszej ludności, co znacznie utrudniało dobre pełnienie służby²¹. Pomimo, że starano się przenosić policjantów do innych gmin, a nawet dokonywano wymiany pomiędzy powiatami, to nie rozwiązano tego problemu do końca istnienia Policji Komunalnej. Zresztą ten problem, przewijał się również później przez kilka pierwszych lat istnienia Policji Państwowej.

Ważnym elementem w pracy policjantów było ich uposażenie. Zarobki funkcjonariuszy policji nie były imponujące. Ponadto nie były jednolite we wszystkich polskich miastach, które były podzielone na poszczególne kategorie. Tabela płacowa (w markach) dla powiatu chełmskiego, zatwier-

¹⁷ APL, KPPPCh, sygn. 38, s. 111.

¹⁸ Jest to liczba odzwierciedlająca stan ilościowy personelu PK w miesiącu maju.

¹⁹ APL, KPPPCh, sygn. 29, s. 115.

²⁰ Raport Posterunku gminy Olchowiec z 30 I 1919 r., APL, KPPPCh, sygn. 29, s. 22.

²¹ APL, KPPPCh, sygn. 38, s. 54.

dzona przez Naczelną Inspekcję Policji 20 II 1919 r. przedstawiała się następująco:

Stopień	Wynagrodzenie zasadnicze	Dodatek drożyzniane	Dodatek funkcyjny	Ogółem	Na mieszkanie	Razem
St. komisarz	525	300	160	985	140	1125
Komisarz	375	260	160	795	120	915
Podkomisarz	300	240	160	700	100	800
Mł. podkomisarz	225	220	160	605	80	685
Sierżant	200	240	80	520	48	568
Kapral	160	192	80	432	40	472
Szeregowy	120	144	80	344	32	376

APL, KPPPK, sygn. 3, s. 44.

Pomimo odgórnych wytycznych, w miesiącu lutym rzeczywiste wynagrodzenie nie pokrywało się z założeniami płacowymi. Różnice były bardzo widoczne. Wyplacone pobory przedstawiały się bowiem następująco (w markach): oficer-instruktor (w randze komisarza) — 625, podkomisarz — 450, sekretarz (urzędnik I klasy) — 450, woźny — 250, sierżant — 370, kapral — 315, szeregowiec — 250, goniec — 150²². Dużym problemem dla policjantów (podobnie jak i dla innych pracowników) przy funkcjonowaniu systemu dwuwalutowego było częste pobieranie pensji w koronach. Funkcjonariusze policji powiatu chełmskiego (podobnie jak i na innych terenach późniejszego województwa lubelskiego) odmawiali przyjmowania poborów w tej walucie i prosili o nadsyłanie wypłat w markach, lub też w koronach według ustalonego kursu w kasie skarbowej. Wynagrodzenie dla policji było bowiem przesyłane w koronach w stosunku 1 korona i 50 halerzy za 1 markę, natomiast kasa skarbową w Chełmie na zasadzie rozporządzenia swych władz, dokonywała wszelkich operacji finansowych według kursu 2 korony i 50 halerzy, co było niekorzystne dla policjantów przy pobieraniu pensji²³.

Niskie zarobki nie pozostawały bez wpływu na ogólne położenie policjantów. O ciężkiej sytuacji materialnej funkcjonariuszy PK świadczą liczne prośby komendantów posterunków kierowane do przełożonych o żywność

²² APL, KPPPK, sygn. 45, s. 47.

²³ Tamże, s. 68.

(mąkę, ziemniaki, cukier, sól itd.), podstawowe elementy ubrania, naftę do oświetlania posterunków, drewno opałowe itp.²⁴ Bardzo często położenie funkcjonariuszy PK w powiecie chełmskim było gorsze niż na innych terenach. Na przykład w piśmie sierżanta Józefa Jasonka do komisarza policji z lutego 1919 roku czytamy m.in.:

Reflektując do milicji powiatu chełmskiego (...) miałem przyręczone pensji 600 koron miesięcznie, opał, mieszkanie bezpłatne z rodziną, umundurowanie, a w dodatku w razie mej choroby lub mojej rodziny pomoc lekarską i bezpłatne lekarstwa. (...) do Chelma byłem powołany po ukończeniu kursu szkoły milicyjnej w Lublinie, ze stanowiska przodownika milicji powiatowej powiatu lubelskiego, posterunku gminy Bełżyce, gdzie pensji pobierałem 700 koron miesięcznie, pościel, kwater z rodziną, całkowite umundurowanie, pośród którego samo obuwie wobec wielkiej drożyzny miało dodatnie znaczenie. Pomimo przyrzeczenia ani w polowie nie pobieram gwarantowanych mi warunków bo zaledwie pensji 450 koron miesięcznie, a oprócz tej nic więcej.

Pismo to napisał w związku z chorobą żony, której kuracja pociągnęła za sobą duże koszty bo 524 korony, a więc przewyższające jego miesięczne uposażenie. W związku z tym zwrócił się z prośbą o udzielenie pożyczki na uregulowanie zaciągniętych długów. Prośba ta została jednak załatwiona odmownie ze względu na brak funduszy²⁵. Brak umundurowania, kłopoty finansowe i trudne położenie materialne sprawiło, że pod koniec lutego 40 funkcjonariuszy zażądało od naczelnika PK grożąc strajkiem, wydania mundurów (ewentualnie gotówki na jego zakup), wypłacenia dodatków drożyznianych, wyrównania różnicy powstałej wskutek wypłat pensji w koronach, bezpłatnej pomocy lekarskiej i bezpłatnych lekarstw. Sprawę załagodzono obietnicą wydania umundurowania pod koniec marca i wypłacenia dodatków drożyznianych. Sprawa bezpłatnego leczenia została poruszona w późniejszym terminie w Naczelnej Inspekcji PK. Według naczelnika Łopacińskiego całe zajście zostało zainspirowane przez „elementy radykalne”, wykorzystujące trudności młodego państwa do swych celów. Z tego powodu w marcu 1919 roku ostatecznie zaakceptowano postulaty funkcjonariuszy, przystępując jednocześnie do usuwania z szeregów PK osób o nieodpowiednich poglądach politycznych²⁶.

²⁴ APL, KPPPK, sygn. 32.

²⁵ APL, KPPPK, sygn. 31, s. 106.

²⁶ APL, KPPPK, sygn. 46, s. 2 i 5.

Jak już zostało wspomniane sprawa umundurowania funkcjonariuszy Policji Komunalnej nie przedstawiała się zbyt dobrze, pomimo że PK miała określony regulaminowo typ munduru. W jego skład wchodziły spodnie o kroju wojskowym, bez wypustek; bluza typu angielskiego zapinana na sześć guzików z orłem oraz z wykładanym kołnierzem z ciemnoczerwoną wypustką. Kolor materiału miał być zasadniczo szary (podobnie jak i płaszcz), jednakże wobec braku takiej tkaniny mógł być dowolny. Odznaki szarż pozostały takie same jak używane dotychczas przez Milicję Miejską tj. ciemnoczerwone ze sznurowymi naramiennikami. Jako nakrycie głowy miała służyć szara czapka typu wojskowego ze srebrnym orłem. Całość uzupełniał szary płaszcz z kołnierzem zaopatrzonym w ciemnoczerwoną wypustkę²⁷. Pomimo tego przez cały okres istnienia tej formacji bezpieczeństwa publicznego pojawiały się duże kłopoty w tym przedmiocie. Brak munduru i obuwia dotkliwie wpływał na stan bezpieczeństwa. Policjant w cywilnych ubraniach zaopatrzony jedynie w opaskę spełniającą wówczas rolę identyfikatora i karabin, nie budził zaufania w społeczeństwie. Zdarzały się przypadki, że policjantów brano nie za stróżów prawa, a za uzbrojonych podejrzanych osobników. Często bowiem dochodziło wówczas do licznych napadów na ludność cywilną, w trakcie których napastnicy podawali się za policję. Ponadto prywatne obuwie funkcjonariuszy było bardzo zniszczone. Komendanci posterunków uskarżali się, że z powodu dziurawych butów nie można wysyłać policjantów na służbę w trakcie deszczu. Na zakup nowych nie było ich stać, ze względu na stale wzrastające ceny, wobec czego zaledwie wystarczało im na jedzenie²⁸. Komendant posterunku gminy Olchowiec pisał w swym raporcie:

*Upraszam o umundurowanie całkowite dla posterunku, rozmaitość ubiorów obniża wartość posterunku, poza tym ludzie są zupełnie obdarci i bez butów. Przetrzymywanie takiego stanu spowoduje wstrzymanie wszelkich patroli.*²⁹

Podobnie rzecz się miała ze stanem lokali, w których znajdowały się posterunki. W dużej mierze były to lokale nieodpowiednie, za małe w bardzo złym stanie technicznym. Wiele do życzenia pozostawiało również umeblowanie, którego dostarczenie należało do obowiązków Urzędów Gminnych.

²⁷ Okólnik Naczelnej Inspekcji Policji nr 227 z 28 IV 1919 r., APL, KPPPK, sygn. 3, s. 142.

²⁸ APL, KPPPC, sygn. 43, s. 11.

²⁹ APL, KPPPC, sygn. 29, s. 22.

Meble nabywane z funduszków gminnych pozostawały własnością gminy, więc policja nie mogła nimi dysponować bez zgody wójta³⁰. Na wyposażeniu posterunku znajdowały się zazwyczaj: łóżko, stół, kredens, krzesła, lampy naftowe, koce, przedmioty kancelaryjne³¹. Na posterunkach odczuwany był jednak brak podstawowych rzeczy. Brakowało pieniędzy na pokrycie wydatków kancelaryjnych, opłat za światło i opał. Posterunek w gminie Olchowiec przez ponad osiem dni nie miał nafty do lamp, wobec czego praca w godzinach popołudniowych była niemożliwa. Ponadto z powodu braku opału temperatura w lokalu posterunku wynosiła zimą 3 stopnie³².

Wiele do życzenia pozostawiało również zróżnicowane uzbrojenie. Odziedziczone po Milicji Miejskiej karabiny różnych typów, pochodzące od dawnych państw zaborczych zostały zamienione w styczniu na rosyjskie. Były one jedynym uzbrojeniem Policji Komunalnej w powiecie chełmskim (w lutym posiadała ich 160 sztuk)³³. Odczuwalny był przede wszystkim brak rewolwerów. Broni, która w przeciwieństwie do karabinu była bardzo potrzebna w trakcie przeprowadzania rewizji w lokalach i aresztowaniu podejrzanych osobników. Ich niedostatek policjanci starali się uzupełniać na własną rękę. Ubogie było również (w stosunku do potrzeb) wyposażenie w środki lokomocji. W lutym na stanie PK znajdowały się: 3 konie (przy komendzie w Chelmie), 1 zepsuty wóz, 1 powóz wypożyczony od wojska, oraz na posterunkach 11 koni będących również własnością armii, a oddanych w czasowe użytkowanie³⁴. Biorąc pod uwagę rozmiar obszaru na jaki były one przeznaczone (2030 km kw.), oraz stan bezpieczeństwa publicznego była to ilość śmiesznie mała. Pewnego rodzaju ułatwieniem była możliwość korzystania przez posterunki z podwód dostarczanych przez ludność. Obowiązek ich dostarczania spoczywał równomiernie na wszystkich obywatelach będących w posiadaniu koni i wozów, a ich wyznaczanie dokonywane było przez Urzędy Gminne, do których posterunki zwracały się w razie potrzeby. Jedynie w przypadkach nagłych (szybki pościg za uciekającymi przestępcami itp.) policja zwracała się bezpośrednio do sołtysów danej wsi. Pomimo tego

³⁰ Pismo Komisarza Rządu Ludowego na powiat chełmski do Urzędu Gminnego w Rakolupach z 28 III 1919 r., APL, KPPPC, sygn. 44, sbr.

³¹ APL, KPPPC, sygn. 44, sbr.

³² APL, KPPPC, sygn. 29, s. 22.

³³ APL, KPPPC, sygn. 47, s. 30.

³⁴ Tamże, s. 31.

dzarzały się przypadki nadużywania przysługującego prawa podwód. Na przykład komendant posterunku w Sielcu, używał ich do celów prywatnych, co spotkało się z ostrą reakcją komisarza rządowego³⁵. Korzystanie z podwód stawało się powodem rozgoryczenia ludności chłopskiej, która czuła się wykorzystywana. Komendant posterunku gminy Olchowiec potwierdzał to w swym raporcie twierdząc, że włościanie stawiając opór powołują się jeszcze na rozporządzenia władz austriackich, które wypłacały pieniądze za korzystanie z podwód. Z tego powodu sugerował konieczność wyznaczenia odpowiedniej taryfy i wypłacania pieniędzy w przypadku korzystania z tej usługi³⁶.

Z ważniejszych przejawów działalności Policji Komunalnej, należałoby wymienić sprawowanie pieczy nad spokojem i bezpieczeństwem publicznym w trakcie wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1919 roku³⁷, przeprowadzanie na polecenie władz administracyjnych akcji ściągania wszelkich szyldów i napisów w języku rosyjskim³⁸, oraz ściganie dezertersów. Ze względu na liczne pogłoski, że ludność Chelma posiada duże ilości broni, oraz materiałów przeznaczonych do użytku wojskowego, zarządzona została za wiedzą komisarza rządowego, przez tamtejsze dowództwo wojskowe ze współdziałaniem PK szczegółowa rewizja. Przeprowadzono ją 14 kwietnia w kilkudziesięciu mieszkaniach, odzyskując dużą ilość materiałów wojskowych (w tym broni)³⁹. Do zadań PK należało również sprawdzanie stanu sanitarnego, oraz walka z tyfusem poprzez rekwirowanie starych rzeczy, którymi handlowano na ulicy szczególnie w okresie rozpowszechniania się choroby (marzec-kwiecień). Ponadto prowadziła ona spis cechów rzemieślniczych, kościołów, cerkwi, organizacji i stowarzyszeń⁴⁰. Do zadań jakie stały wówczas przed policją należało również wydawanie zagranicznych paszportów i przepustek do obszarów będących zapleczem działań wojennych. Ze względów bezpieczeństwa państwowego, przeprowadzane były w związku z tym wywiady środowiskowe na temat poszczególnych interesantów. Wydawana przez naczelnika PK przepustka zawierała: fotografię, termin ważności,

³⁵ APL, KPPPCh, sygn. 35, s. 13.

³⁶ APL, KPPPCh, sygn. 29, s. 22.

³⁷ Tamże, s. 9.

³⁸ APL, KPPPCh, sygn. 35, s. 97.

³⁹ APL, KPPPCh, sygn. 45, s. 43.

⁴⁰ APL, KPPPCh, sygn. 34, s. 100 i 170.

imię i nazwisko, wyznanie, zawód, miejsce zamieszkania oraz opis wyglądu zewnętrznego⁴¹. Przepustki do obszarów wojennych wydawane były również przez Dowództwo Okręgu Generalnego Lubelskiego. Przepustka taka była okazywana na każde żądanie organów bezpieczeństwa publicznego, oraz wojskowych. Jej posiadacz był zobowiązany do przedstawienia jej po dotarciu na miejsce docelowe, w kancelarii komisarza rządowego. Ponadto we wszystkich miejscowościach obszaru wojennego, w których zatrzymywał się ponad 24 godziny, miała być ona przedkładana miejscowym organom bezpieczeństwa publicznego, ewentualnie służbom wojskowym. Przepustka wydawana przez wojsko nie zezwalała na przewożenie towarów handlowych i artykułów spożywczych⁴².

Jednym z podstawowych zadań cywilnych służb bezpieczeństwa publicznego w tym okresie, była także walka z ruchem komunistycznym. Na mocy okólnika naczelnego inspektora Policji Komunalnej Mariana Borzęckiego⁴³, z 20 II 1919 roku wszystkie urzędy PK zobowiązane były do: przeprowadzania wywiadów o przybyciu osób podejrzanych o agitację bolszewicką, zakładania ewidencji tych osób, stałej poufnej inwigilacji ich życia, nadzoru nad ruchem stowarzyszeń o poglądach bolszewickich i ścisłego kontrolowania czasopism i wszelkich drukowanych informacji⁴⁴. Dochodziła do tego oczywiście walka z przestępczością pospolitą, która była wówczas bardzo wysoka. Składało się na to kilka przyczyn. Po pierwsze z powodu dużej liczby ludności, która powróciła z Rosji. Wpłynęło to na rozwój bandytyzmy szczególnie w gminach Cyców, Siedliszcze, Świerże i Wojsławice. Po drugie ważnym czynnikiem był fakt posiadania przez dużą liczbę społeczeństwa broni z czasów wojny, która była wykorzystywana często do samosądów. Po trzecie bardzo istotna była wówczas postawa społeczeństwa, różnorodnej przecież narodowości. Nie śpieszyło się ono bowiem do informowania sił porządko-

⁴¹ APL, Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Lublinie (dalej: KPPPL), sygn. 281, (sbr).

⁴² APL, KPPPL, sygn. 279, (sbr).

⁴³ M. Borzęcki, (8 IX 1889–1942), członek Straży Obywatelskiej w Warszawie, następnie Milicji Miejskiej, naczelnik Wydziału Policji w MSW 1918–1919, od 20 II 1919 naczelnny inspektor PK; zob. Komendanci Główni Policji Państwowej 1919–1939, pod red. K. Filipowa, Białystok 1997, s. 39–46.

⁴⁴ A. Misiuk, A. Peplowski, *Organizacja Instytucji Policyjnych w II Rzeczypospolitej 1918–1926. Wybór źródeł i dokumentów*, Szczytno 1994, s. 25; por. APL, KPPPCh, sygn. 35, s. 30.

wych o miejscu pobytu niektórych przestępców. Nieraz wręcz udzielano im schronienia, po części z sympatii ale również z obawy przed zemstą. U podłoża tych zachowań leżały przede wszystkim przekonania o nieskuteczności organów policyjnych. Nie bez znaczenia był również brak ścisłego współdziałania pomiędzy służbami bezpieczeństwa publicznego PK, ML i żandarmerią. Zły stan bezpieczeństwa odczuli funkcjonariusze PK również bezpośrednio na sobie. W nocy z 23 na 24 marca, dwaj policjanci z Cycowa — kapral Feliks Sierpiński i szeregowy Leon Pieńkowski zostali zastrzeleni w trakcie patrolu przez nieznaną bandytów. Motywy morderstwa pozostały nie wyjaśnione. Domyślano się jednak, że wpływ mogła mieć ich gorliwa działalność w walce z przestępczością⁴⁵. Dopiero z biegiem czasu ludność zaczynała wierzyć w możliwość obrony przez siły porządkowe przed bandytyzmem. Na przykład w kwietniu zanotowano 40 przestępstw, w maju — 41, ale w czerwcu już tylko — 15. Na poprawę sytuacji wpłynęła według raportów policyjnych, przede wszystkim zmiana stosunku społeczeństwa (głównie narodowości polskiej) do służb bezpieczeństwa publicznego⁴⁶. PK w mieście Chelmie poza ruchomymi patrolami dziennymi i nocnymi (po trzech ludzi), wystawiała także na terenie miasta stałe posterunki m.in. przy: areszcie powiatowym, na rogatce hrubieszowskiej, przy kasie Magistratu, na ul. Kolejowej, Pocztovej, Brzeskiej, Lubelskiej i przy bramie Magistratu⁴⁷.

W tym czasie na terenie powiatu chełmskiego funkcjonowały również inne formacje, których zadaniem było czuwanie nad bezpieczeństwem i porządkiem publicznym. Była to przede wszystkim Żandarmeria Polowa, która w maju 1919 roku liczyła na tym terenie 121 żołnierzy⁴⁸. Według założeń władz państwowych, miała ona pełnić ogólną służbę bezpieczeństwa publicznego do czasu całkowitego zorganizowania jednolitej formacji policyjnej. Z tego względu w sprawach pełnienia porządku publicznego została ona podporządkowana komisarzom rządowym. Pod względem organizacyjnym i personalnym podlegała ona nadal Sztabowi Generalnemu Armii poprzez dowódców żandarmerii przy okręgach generalnych. O tym, jakie cele pojawiły się u podstaw działalności żandarmerii w pierwszych miesiącach niepodległości, informuje nas instrukcja wywiadowcza kapitana Stocha, skiero-

⁴⁵ APL, KPPPCh, sygn. 45, s. 31.

⁴⁶ APL, KPPPCh, sygn. 43, s. 46.

⁴⁷ APL, KPPPCh, sygn. 34, s. 26.

⁴⁸ APL, KPPPCh, sygn. 38, s. 111.

wana do powiatowych oddziałów żandarmerii. Zawarte zostały w niej wśród wszelkich idei wrogich państwowości polskiej te, które polecono szczególnie inwigilacji tzn.: anarchizm, antymilitaryzm, bolszewizm, propagandę ukraińską⁴⁹. Pomimo, że PK i żandarmeria miały wspierać swe poczynania w walce z przestępczością, to często dochodziło pomiędzy nimi do zatargów i rywalizacji. Na przykład kapral z posterunku PK w gminie Żmudź meldował swym przełożonym, że żandarmeria nieprawnie używa majątek bylej milicji powiatowej, uniemożliwiając w ten sposób przejęcie go przez jej sukcesorkę (tzn. posterunek PK w Żmudzi — R. L.). Ponadto pisał on: „*Tutejszy komendant żandarmerii Bulski, ubliża mi brutalnymi słowami, że jestem cywil bandyta i wyraża się względem policji nietaktownie w obecności gospodarzy tutejszych, że policja to są wszyscy cywil-bandyci, na co mam świadków (...)*”⁵⁰. Z kolei naczelnik PK powiatu chełmskiego żalił się do komisarza rządu, że żandarmeria nie bierze żadnego udziału w sprawach bezpieczeństwa publicznego i jej działalność ogranicza się do ścigania dezertersów, co zresztą robi również policja⁵¹.

Inną formacją odpowiedzialną za stan bezpieczeństwa publicznego była Milicja Ludowa. Na jej czele w powiecie chełmskim stał Bolesław Remiszewski (późniejszy oficer Policji Państwowej — R. L.). W maju 1919 roku stan osobowy tej formacji przedstawiał się następująco: 2 oficerów, 5 podoficerów i 41 szeregowych. Jej zadania ograniczały się przede wszystkim do pełnienia wart przy instytucjach rządowych i ścigania wojskowych dezertersów. Ponadto działała na terenie powiatu chełmskiego Straż Skarbowa (21 funkcjonariuszy) i Straż Kolejowa o zmiennej liczbie członków (zazwyczaj około 11 osób) zależnej od liczby transportów kolejowych. Pomiędzy powyższymi organami jak donosił naczelnik PK, większych tarć nie było. Podkreślał jednak, że żandarmeria w stosunku do innych organów bezpieczeństwa publicznego odnosiła się nieprzychylnie, ironicznie a czasem i wyzywająco. W swym raporcie pisał ponadto:

Postępowanie tego organu bezpieczeństwa, tj. żandarmerii z ludnością pozostawia wiele do życzenia. Żandarmeria składa się z byłych c i k oraz carskich żandarmów. Pozostałe

⁴⁹ W. Zysko, *Struktura władz policyjnych województwa lubelskiego w latach 1918-1939 i ich pozostałość aktowa w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Lublinie*, „Archeion”, t. 46, 1967, s. 142.

⁵⁰ APL, KPPPCh, sygn. 38, s. 42.

⁵¹ Tamże, s. 111.

zaś organy bezpieczeństwa działają zgodnie i częstokroć wspólnie. Niewyraźny, niejednolity i nieokreślony podział kompetencji między organami bezpieczeństwa ujemnie wpływa na ogólny stan bezpieczeństwa publicznego i do tego przyczynił się w głównej mierze brak łączności, co usunęłoby w zupełności pozostawienie jednego organu bezpieczeństwa, który mógłby podjąć wszystkim zadaniom w zakresie służby bezpieczeństwa publicznego⁵².

Naczelnik podkreślał jednak, że pomimo licznych niedociągnięć i trudności spowodowanych brakiem fachowych kadr i odpowiedniego wyposażenia, ogólny stan bezpieczeństwa w powiecie był zadowalający. Uskarżał się jednak na działalność władz gminnych. Twierdził, że działalność gmin w zakresie bezpieczeństwa publicznego ograniczała się tylko do wystawiania wart nocnych po wsiach (zresztą nielicznych). Według niego urzędy gminne w stosunku do władz bezpieczeństwa publicznego zachowywały się nieprzychylnie, a szczególnie w kwestii dostarczania środków komunikacyjnych⁵³.

W tym czasie coraz bardziej zdawano sobie sprawę z konieczności utworzenia jednolitej służby bezpieczeństwa publicznego. Stało się bowiem oczywiste, że istnienie kilku formacji odpowiedzialnych za porządek publiczny, nie gwarantuje zadowalających wyników. Dostrzegł to minister spraw wewnętrznych Stanisław Wojciechowski uważając, że funkcjonowanie PK i ML zorganizowanych na odmiennych zasadach, bez ściśle określonego zakresu kompetencji każdego z tych organów, wywołuje jedynie nieuniknione tarcia i rywalizację⁵⁴. Zorganizowanie nowej formacji, miało nastąpić poprzez likwidację dotychczasowej PK i ML. Na ich miejsce zdecydowano się utworzyć nową formację. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych już w marcu 1919 roku rozpoczęło organizowanie nowej instytucji policyjnej. Początkowo utworzono jedną wspólną komendę dla PK i ML, którą 8 kwietnia objął Kazimierz Młodzianowski, a po nim Władysław Henszel (28 maja). Kontynuując prace zmierzające do utworzenia jednolitej formacji policyjnej Komenda Główna PK i ML wydała 17 VI 1919 roku rozkaz, na mocy którego rozwiązano wspólną komendę tych instytucji i rozpoczęto organizowanie Straży Bezpieczeństwa⁵⁵. 30 czerwca MSW poinformowało komisarzy rządowych swym okólnikiem, że „wobec konieczności poczynienia przedwstępnych zarządzeń ku

⁵² Tamże.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Sprawozdanie Stenograficzne z posiedzenia Sejmu Ustawodawczego nr 39, z 16 V 1919 r., łam. XXXIX/4.

⁵⁵ A. Misiuk, *PK... op. cit.*, s. 252.

zniesieniu odrębnych formacji policji Państwowej i przystąpienia do jednolitej organizacji Straży Bezpieczeństwa, zostało utworzone dziewięć komend okręgowych SB⁵⁶. Jako okręg nr II wyznaczono okręg lubelski, w skład którego wchodził powiat chełmski.

W związku z przejęciem od dnia 1 VII 1919 roku Straży Kolejowej na stacjach i Milicji Ludowej przez Komendę Główną przyszłej Straży Bezpieczeństwa, naczelny inspektor policji polecił dotychczasowym naczelnikom PK w terenie, powołanie komisji kwalifikacyjnych. Ich celem było zakwalifikowanie i przyjęcie do służby policyjnej odpowiedniej liczby kandydatów⁵⁷. W skład komisji wchodził ponadto: przedstawiciel powiatowego komisarza rządowego, samorządu, sądownictwa, miejscowej Komendy ML oraz lekarz. Poza tym z dniem 1 lipca zlikwidowano posterunki żandarmerii, co zostało jednak negatywnie przyjęte przez opinię publiczną. Spowodowało bowiem przesunięcie całej służby bezpieczeństwa wyłącznie na PK, która jak uważano „nie zdołała zyskać zaufania społeczeństwa. Brak ludzi odpowiednich, środków materialnych, oraz energii u kierowników tej organizacji, czynią ją zupełnie niezdolną do przeciwstawienia się jakiegokolwiek akcji, podjętej przez tutejszych wyrotowców⁵⁸”. Policji zarzucono także niezdolność prowadzenia kontroli nad wrogimi dla państwa jednostkami czy organizacjami. Wobec nie przestrzegania przepisów o prowadzeniu meldunków, PK nie zdawała sobie sprawy, kto przebywał w mieście a kto wyjechał. Według autora raportu, winę ponosiły władze centralne, nie doceniające sytuacji i nie dbające o umocnienie tej organizacji⁵⁸. Tego samego dnia naczelnik PK powiatu chełmskiego Włodzimierz Łopaciński przejął zgodnie z okólnikiem MSW od komendanta ML w Chełmie Bolesława Remiszewskiego inwentarz (podręczniki, artykuły biurowe, meble itp.) tej organizacji, oraz 31 milicjantów (poddanych później weryfikacji przez komisję kwalifikacyjną) z umundowaniem i uzbrojeniem⁵⁹.

W celu przeprowadzenia weryfikacji osób wstępujących do Straży Bezpieczeństwa, w dniach 8, 9 i 11 lipca w Chełmie obradowała komisja kwalifika-

⁵⁶ Były to okręgi: warszawski, lubelski, kaliski, płocki, łomżyński, siedlecki, łódzki, kielecki, m. st. Warszawa; zob. APL, KPPPC, sygn. 40, s. 61.

⁵⁷ APL, KPPPL, sygn. 97, (sbr).

⁵⁸ Raport Ekspozytury Oddziału Ib z czerwca 1919 r., Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Archiwum Jana Steckiego, rkps. 578, k. 334 v.

⁵⁹ APL, KPPPC, sygn. 40, s. 134-137.

cyjna w składzie: komendant PK — Włodzimierz Łopaciński, przedstawiciel powiatowego komisarza rządowego, przedstawiciel samorządu — Zygmunt Umiński, sędzia śledczy — Stanisław Tomaszewski, przedstawiciel komendy ML, oraz lekarz. Przeglądowi poddano łącznie 190 osób (byłych członków PK, ML i żandarmerii). Uznano, że 27 z nich nie nadaje się do służby ze względu na zły stan fizyczny, a 4 osoby ze względu na stan moralny. Do Straży Bezpieczeństwa na terenie powiatu przyjęto łącznie 75 policjantów, 24 żandarmów i 17 milicjantów. Natomiast do służby na terenie Chełma zakwalifikowano 43 osoby (członków PK i żandarmerii)⁶⁰.

Ze względu na reorganizację służb bezpieczeństwa publicznego MSW zwróciło się do wszystkich urzędów policyjnych z poleceniem, nadesłania zapotrzebowań na konkretną liczbę funkcjonariuszy, koni i niezbędne wyposażenie. W związku z tym komendant Łopaciński przedstawił Naczelnej Inspekcji Policji pewne postulaty. Według niego do sprawnego prowadzenia służby niezbędne było posiadanie 1 komisariatu w Chełmie, 22 posterunków (13 gminnych, 1 powiatowego oraz 8 na stacjach kolejowych), oraz utworzenie urzędu śledczego. Siły SB w powiecie chełmskim miałyby się składać z 4 oficerów, 8 sierżantów, 24 kaprali, 183 posterunkowych i 4 wywiadowców w urzędzie śledczym. Liczbę koni niezbędnych do pełnienia służby ustalił na 20. Ponadto stwierdził, że każdy posterunek powinien posiadać telefon⁶¹. Były to wymagania bardzo duże, ale odzwierciedlające ówczesne zapotrzebowanie na liczny personel i zaplecze. Mniej liczył się tutaj z realnymi możliwościami, koncentrując się przede wszystkim na rzeczywistych potrzebach. Dla porównania zaznaczyć należy, że stan personalny utworzonej w lipcu Policji Państwowej w powiecie chełmskim wynosił 4 oficerów, 188 szeregowych i 4 wywiadowców służby śledczej⁶².

Brak zdecydowanej dominacji jednego modelu policji sprawiał, że służby bezpieczeństwa i porządku publicznego pozostawały w stanie tymczasowym. Istniejąca wówczas dwuwładza policyjna (PK i ML)⁶³, przynosiła jedynie ujemne skutki. Nieustanna konkurencja pomiędzy samorządowymi organami policyjnymi, a wywodzącymi się z ugrupowań politycznych (PPS), do-

⁶⁰ Tamże, s. 120–125.

⁶¹ APL, KPPPCh, sygn. 45, s. 55–56.

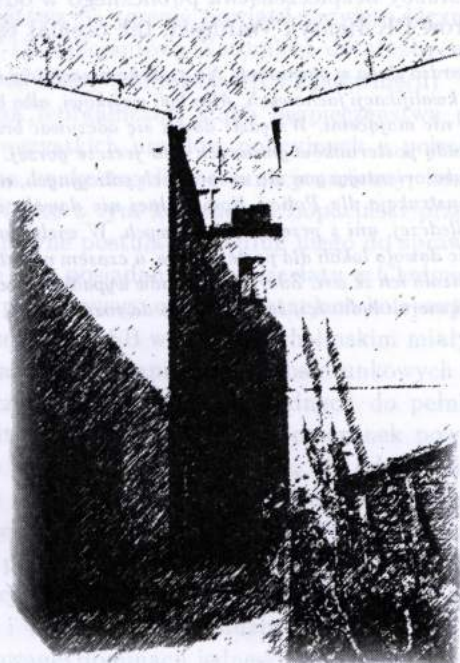
⁶² APL, Komenda Wojewódzka Policji Państwowej w Lublinie, sygn. 643, sbr.

⁶³ Oczywiście służbę bezpieczeństwa pełniły inne organizacje, o których wspomniano w tekście, ale ich znaczenie było marginalne pod tym względem.

prowadziła do zmniejszenia skuteczności działań policyjnych. Efektem było zwiększanie się przestępczości nie tylko w powiecie chełmskim, ale i na terenach sąsiednich. Utworzenie Policji Komunalnej było jednym z etapów zmierzających do zorganizowania ogólnopaństwowej służby policyjnej. Dopiero zorganizowanie Policji Państwowej zakończyło proces poszukiwania odpowiedniej formy dla służby bezpieczeństwa publicznego w odrodzonej Polsce. Jeden z organizatorów PK Henryk Wardęski, tak oceniał tę formację:

*Organizacja była bardzo słaba w powiatach. Na czele komisariatów stali ludzie po większej części bez żadnych kwalifikacji fachowych. Albo byli wojskowi, albo byli urzędnicy (...) nic wspólnego z policją nie mającymi. Wszędzie dawał się odczuwać brak broni, amunicji, butów i odzieży. Z obsadą posterunków gminnych szło jeszcze gorzej. Kierownicy posterunków, byli ludźmi słabo orientującymi się w sprawach policyjnych, nie znali przepisów, a krótka tymczasowa instrukcja dla Policji Komunalnej nie dawała im wyczerpujących wiadomości ze służby śledczej, ani z przepisów biurowych. W wielu gminach ludność nie chciała wcale policji, nie dawała lokali dla posterunków, a czasem nawet rozbijała przybyłych policjantów i wypędzała ich ze wsi. Zdarzały się znów wypadki, że policjanci brutalnym postępowaniem tak doskwierali ludności, że dochodziło do rozruchów (...)*⁶⁴.

⁶⁴ H. Wardęski, *Moje wspomnienia policyjne*, Warszawa 1925, s. 250.



Lubelski 98

PAWEŁ KIERNIKOWSKI

WRZESIEŃ 1939 NA ZIEMI CHEŁMSKIEJ

Artykuł ten dotyczy wydarzeń, które miały miejsce w Chełmie i na ziemi chełmskiej w dniach od 1 września 1939 roku do 9 października 1939 roku. Wprawdzie na temat Września '39 napisano wiele artykułów i książek, a wielu uczestników tamtych tragicznych dla narodu polskiego „dni i nocy” wydało swoje wspomnienia (akcentując w nich własny — mniejszy lub większy — udział i wkład), ale żaden z nich w sposób kompleksowy nie poruszył tej kwestii w odniesieniu do terenów województwa chełmskiego. Dlatego nieodzownym — wydaje mi się — będzie poruszenie powyższego tematu z w zawartym artykule.

Chełm w okresie międzywojennym był miastem garnizonowym dwóch jednostek wojskowych: 7 Pułku Piechoty Legionów i 2 Pułku Artylerii Ciężkiej. Ponadto tuż przed samą wojną przeniesiono tu Ośrodek Zapasowy 13 Dywizji Piechoty oraz Ośrodek Zapasowy 1 Pułku Artylerii Lekkiej. Wojsko posiadało również swoją Składnicę Materialową, magazyn intendentury, magazyn soli oraz (jedną z trzech na terenie województwa lubelskiego) piekarnię wojskową. Znajdowały się tu także pewne rezerwy paliw i surowców, ale w ilości niewystarczającej¹. Również w dwóch pozo-

¹ F. Markiewicz, *Zarys historii wojennej 7 Pułku Piechoty Legionów*, Warszawa 1928, [w:] *Chełmskie Prace Historyczne. W 75 rocznicę Bitwy Warszawskiej*, t. II, cz. 1. Redaktor tomu Maciej Sobieraj, Chełm 1995, s. 186; L. Głowacki, A. Sikorski, *Kampania wrześniowa na Lubelszczyźnie w 1939 roku*, Lublin 1966, cz. 1, s. 30;

stałych miastach województwa chełmskiego stacjonowały przed wojną jednostki wojskowe: w Krasnymstawie — batalion telegraficzny, a we Włodawie — 9 Pułk Artylerii Ciężkiej². Odgrywały one w swoich garnizonach znaczącą rolę społeczną i kulturalną. Były inicjatorem wielu pożytecznych dla swoich środowisk akcji. Mieszkańcy Chełma, Krasnegostawu i Włodawy byli dumni ze swoich żołnierzy. Nic dziwnego, że np. w Chełmie nadano obu pułkom honorowe obywatelstwo miasta, wcześniej zaś, bo 22 września 1921 roku 7 Pułk Piechoty Legionów otrzymał, ufundowany przez Związek Ziemi Ziemi Chełmskiej, sztandar. Oba pułki cieszyły się ogromnym uznaniem wśród społeczeństwa chełmskiego, a każdy ich powrót do miasta, po ćwiczeniach poligonowych, stanowił duże wydarzenie absorbujące całą społeczność chełmską. Wszystkie jednostki zmobilizowano w odpowiednim czasie i wysłano nad zachodnią granicę Polski, skąd przeszły one cały szlak bojowy w ramach swoich macierzystych związków taktycznych³.

Zanim jednak wybuchła wojna, w społeczeństwie narastał niepokój związany z zagrożeniem niepodległego bytu naszego państwa. Również w Chełmie oraz w wielu miejscowościach ziemi chełmskiej „odczuwało się stan wyczekiwania... na dalszy bieg wypadków..., podejmowano także próby organizowania samoobrony...”⁴.

E. Czuwara, *Działania wojenne na Chełmszczyźnie we wrześniu 1939 roku*, [w:] „Wieści Chełmskie” 1995 (wrzesień), nr 5, s. 1; E. Olszewski, *W latach wojny i okupacji hitlerowskiej. Kampania wrześniowa 1939 roku*, [w:] *Dzieje Włodawy*. Pod red. Edwarda Olszewskiego i Ryszarda Szczygła, Lublin-Włodawa 1991, s. 229; L. Tokarski, *W latach Polski Odrodzonej 1918–1939*, [w:] *Chełm i Chełmskie w dziejach*. Pod redakcją Ryszarda Szczygła, Chełm 1996, s. 144.

² E. Olszewski, dz. cyt.; E. Czuwara, dz. cyt.

³ M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*, Warszawa 1983, t. I–III; *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej. Wojna obronna Polski 1939*. Redaktor naukowy Eugeniusz Kozłowski, Warszawa 1979; L. Głowacki, *Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939*, Lublin 1976; T. Garlicki, *Chełmscy artylerzyści w kampanii wrześniowej*, [w:] „Tygodnik Chełmski” 1980 (11 X), nr 1, s. 12–14; M. Kokosiński, *Walki 7 pp leg. we wrześniu 1939*, [w:] „Pro Patria” 1994 (IX–X), nr 9/10, s. 14–16; A. Szczepański, *I dywizjon 9 Pułku Artylerii Ciężkiej (I/9 PAC)*, [w:] „Zeszyty Muzealne Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie”, Włodawa 1997, t. VI, s. 21–35.

⁴ E. Ospieszynski, *Chełm w przededniu II wojny światowej*, Lublin 1980, (praca magisterska — msp — UMCS Lublin), s. 173.

Należy jednak stwierdzić, że ludność „ze spokojem śledziła wydarzenia, wierząc w zapewnienia rządu o sile Polski i Jej gotowości bojowej”⁵. Lansowane wówczas przez władze (zarówno centralne, jak i terenowe) hasła: „silni, zwarci gotowi” i „nie oddamy nawet guzika od płaszcza”⁶ działały kojąco na wielu Polaków, szczególnie tych, którzy nie zdawali sobie sprawy z dysproporcji sił III Rzeszy i II Rzeczypospolitej. Mimo to całe społeczeństwo polskie (nie wyłączając z tego pewnego odsetka mniejszości narodowych⁷) poparło wszelkie inicjatywy mające na celu wzmocnienie obronności kraju.

⁵ J. Lojek (Leopold Jerzewski), *Agresja 17 września 1939 roku. Studium aspektów politycznych*, Warszawa 1990, s. 13–14; także plakaty z tamtego okresu oraz ówczesna prasa.

⁶ B. Krzywobłocka, *Warszawski wrzesień*, Warszawa 1975; W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski. Okres 1939–1945*, Gdańsk 1989, cz. I, s. 33; W. Machejek, *Polskie zwycięstwo w maju 1945*, [w:] „Życie Literackie”, nr 18/19, s. 1; także afisze wywieszane w wielu polskich miejscowościach, w tym także i w Chełmie.

⁷ Przedstawiciele mniejszości narodowych złożyli w Sejmie deklaracje lojalności, np. Wasyl Mudryj — Wicemarszałek Sejmu i wybitny działacz najbardziej wpływowej partii ukraińskiej w Polsce UNDO (Ukraińskie Narodowo-Demokratyczne Zjednoczenie) na specjalnej sesji sejmowej w dniu 2 września wygłosił znamienne przemówienie o treści następującej: „Wysoki Sejmie. W obecnej dziejowej dla Rzeczypospolitej chwili mam zaszczyt w imieniu Ukraińskiej Organizacji Parlamentarnej oświadczyć, co następuje: w dniu 24 sierpnia 1939 r. odbył się we Lwowie Krajowy Kongres Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO), na którym jednogłośnie przyjęto rezolucję, że w teraźniejszych ciężkich dla Rzeczypospolitej Polskiej czasach naród ukraiński spełni obowiązki obywatelskie krwi i mienia wobec Państwa. Dalej podkreślano nadzieję, że nie załatwione dotychczas sprawy polityczne między Ukraińcami i Polakami w Państwie będą zgodnie i sprawiedliwie w interesie obu narodów w najbliższej przyszłości wyrównane. My, Ukraińska Reprezentacja Narodowa, jako polityczna emanacja Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO), także członkowie Ukraińsko-Narodowej „Odnowy” oświadczamy, że obecnie nie czas na wzajemne spory polityczne i że decyzję powyższą wraz ze społeczeństwem ukraińskim w całej pełni wykonamy i poniesiemy wszystkie ofiary dla zwartej obrony Państwa”. Tekst tego oświadczenia podaje za: K. Zelenko, *Stosunki polsko-ukraińskie w II Rzeczypospolitej 1918–1939*, Lublin 1994, s. 44, autor ten stwierdził, że w czasie walk wrześniowych 1939 r. „w szeregach Wojska Polskiego walczyło ponad 150 tysięcy Ukraińców...”, z czego do „...niewoli hitlerowskiej dostało się ponad 100 tysięcy...”, ok. 20 tysięcy zostało internowanych w ZSRR... Wielu poległo w obronie Polski...” — jw., s. 43; podobnie twierdzi w swojej książce pt. *Mniejszości narodowe w Polsce w XX wieku*, wydanej w Warszawie w 1991 roku, s. 29 Jerzy Tomaszewski; także mniejszość żydowska bierze czynny „udział w zbiórkach na dobrojenie armii, propagowanych m.in. przez Związek Rabinów RP” — cyt.: R. Żebrowski, *Dzieje Żydów w Polsce. Kalendarium*, Warszawa 1993, s. 125; tenże autor na s. 129 podaje, że Żydzi

Świadczą o tym wspomnienia wielu uczestników imprez patriotyczno-religijnych, podczas których przekazywano wojsku broń zakupioną ze składek społecznych⁸. Jak pisała o tym ówczesna prasa, akcja ta była spontaniczna i natychmiastowa, podobnie jak dobrowolne opodatkowanie się społeczeństwa na rzecz Funduszu Obrony Narodowej, Funduszu Obrony Morskiej i Ligi Obrony Przeciwpowietrznej FON, FOM i LOPP)⁹. Tak było również w Chełmie i wielu miejscowościach ziemi chełmskiej. Edward Ospieszynski napisał: „... Miejscowa „Kronika Nadbużańska” z lat 1937–1939 w poszczególnych numerach donosiła o przykładach ofiarności społeczeństwa, miasta i powiatu... Wzruszające były gesty biedoty oddającej przysłowiowy „ostatni grosz” na FON...”¹⁰, np. Rozalia Pacholczyk — pomocnica domowa z Chełma ofiarowała na ten fundusz całe swoje oszczędności w kwocie 20 zł, podobnie uczynił inwalida wojenny Jan Ciszewski¹¹.

Także nauczyciele nie pozostali w tyle. Gdzie się tylko dało, inicjowali oraz wspierali tego rodzaju akcje nie tylko słowem, ale i czynem. Przykładów na to można podać by wiele, ale ograniczone ramy niniejszego artykułu dają możliwość jedynie selektywnego ich przytaczania. I tak np. w ak-

stanowią... przeszło „10% żołnierzy Wojska Polskiego zabitych i rannych w toku działań wojennych; 61 tys. Żydów dostało się do niewoli niemieckiej, a 20 tys. — do sowieckiej; gorzej jest z Niemcami, bo ci w większości pozostają pod wpływem propagandy hitlerowskiej.

⁸ Np. w Chełmie druh Marian Pilarski (komendant chełmskiego hufca męskiego) ofiarował na ręce płk. Władysława Muzyki — dowódcy 7 pp Leg. zakupiony ze składek harcerzy karabin (patrz: „Pro Patria”, lipiec–sierpień 1994, nr 7/8, zdjęcie na okładce); także B. Zimmer, *Harcerstwo ziemi chełmskiej. Zarys historyczny 1915–1950*, Chełm 1984, Maszynopis w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Chełmie, s. 33; z kolei M. Sobieraj w swojej przedmowie do pracy F. Markiewicz, dz. cyt. zamieszczonej w „Chełmskich Pracach Historycznych”, dz. cyt., s. 188 pisze m.in.: „... W Chełmie jedna z takich wzruszających uroczystości odbyła się 11 XI 1937 r., kiedy w obecności najwyższych władz chełmskich, cywilnych i wojskowych, na placu kościelnym 7 pp Leg. otrzymał granatnik z nabojami, ufundowany przez urzędników Biura Kontroli Dyrekcji Kolei Państwowych w Radomiu — Oddział w Chełmie; takich przykładów ofiarności można podać mnóstwo.

⁹ Halina Matławska w swojej książce pt. *Zwierzyniec* wydanej w 1991 roku podaje na s. 279, że opodatkowanie obywateli na rzecz Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP) wyniosło 1% od wszystkich podatników.

¹⁰ E. Ospieszynski, dz. cyt., s. 162.

¹¹ St. Jadczyk, *Fundusz narodowych nadziei*, [w:] „Sztandar Ludu”, 1978, nr 247, s. 4–5.

tach chełmskiego archiwum zachowały się protokoły z posiedzeń Rady Pedagogicznej w II Państwowym Liceum i Gimnazjum im. Królowej Jadwigi w Chełmie odbytych w dniach 4 i 25 kwietnia 1939 roku. Według zapisu w tych dokumentach nauczyciele placówki gremialnie podpisali — po zapoznaniu się z normami subskrypcji — deklaracje Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej...¹², oddali je dyrektorze szkoły Zofii Farbiszewskiej, a ona przekazała powyższe akta odpowiednim władzom. W następnych miesiącach zadeklarowane kwoty wpłynęły na konto tego funduszu. Podobnie było i w innych szkołach powszechnych i średnich w Chełmie. Nauczyciele chełmscy nie potrafili odmówić Ojczyźnie, gdy Ta znalazła się w potrzebie. Brali także „czynny udział w różnego rodzaju kursach obrony przeciwgazowej i sanitarnych (w tych ostatnich bardzo aktywne były kobiety, o czym pisze w swoich wspomnieniach m.in. nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 5 w Chełmie Józefa Rokitowska). Poza tym w wielu placówkach oświatowych, szczególnie od marca 1939 roku, poczęto przygotowywać się do wojny. Świadczą o tym, zachowane w chełmskim archiwum, pisma kierowników szkół z prośbą o udostępnienie czarnego papieru służącego w nocy do maskowania światła wewnątrz budynków oraz o udzielenie pomocy, ze strony podległej Magistratowi Straży Pożarnej, w usuwaniu ze strychów łatwopalnych środków i materiałów”¹³.

Również władze zdawały sobie sprawę z niedostatku przygotowań do wojny, a zarazem — z ubóstwa skarbu państwowego, nie posiadającego dostatecznej ilości środków finansowych na pokrycie wydatków w tej dziedzinie. Dlatego też skorzystano z projektu gen. Tadeusza Kutrzeby i płk Juliana Skokowskiego, w którym obaj autorzy zaproponowali zorganizowanie lokalnych oddziałów cywilno-wojskowych, o charakterze ochotniczym, uzupełnianych nadwyżkami rezerwistów. Miały one nosić nazwę — oddziały Obrony Narodowej¹⁴. Zorganizowano je w brygady i półbrygady. Jedną

¹² Archiwum Państwowe w Lublinie, Oddział w Chełmie (dalej: APLOCH), Inspektorat Szkolny w Chełmie (dalej: ISCH), sygn. 169.

¹³ Tamże; P. Kiernikowski, *Szkoła Podstawowa nr 5 im. Marii Konopnickiej w Chełmie (zarys dziejów)*, Chełm 1997, s. 12; także: J. Rokitowska, *Pierwsze dni II wojny światowej*, Maszynopis w zbiorach Zarządu Okręgowego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Chełmie (dalej: ZOZNPCH).

¹⁴ St. Jadczyk, *Wołyńska Półbrygada Obrony Narodowej*, [w:] „Tygodnik Chełmski” 1981, nr 442, s. 6.

z nich była Wołyńska Półbrygada Obrony Narodowej, w składzie której znalazł się także „... Chelmski Batalion ON z miejscem postoju w Chelmie. ... Kadre oficerską i podoficerską w batalionach i kompaniach stanowili oficerowie i podoficerowie służby stałej z etatów Obrony Narodowej i etatów wojska (Przysposobienie Wojskowe). I tak Chelmski Batalion ON miał etaty 3 oficerów i 5 podoficerów zawodowych z etatów jednostek ON oraz 3 oficerów i 2 podoficerów zawodowych z etatów wojska (PW)... Podlegał gospodarczo 7 Pułkowi Piechoty Legionów stacjonującemu w Chelmie. ...”¹⁵. Ze względu na fakt, że w jednostkach tych mieli służyć wyłącznie Polacy (choć były w niektórych brygadach i półbrygadach pewne wyjątki)¹⁶, postanowiono zmobilizować do tej półbrygady wyłącznie najstarszych rezerwistów oraz przedpoborową młodzież. W ten sposób Wołyńska Półbrygada ON mogła pełnić jedynie funkcje wartownicze i dbać o ład i porządek na swoim terenie, co zresztą zostało nawet określone w planie mobilizacyjnym „W”. Funkcję dowódcy półbrygady pełnił ppłk Józef Synoś, a oficerem sztabu — kpt. Edward Szwab¹⁷. Po wybuchu wojny dowództwo jednostki (które do tej pory znajdowało się w Lublinie) przeniosło się 8 września 1939 roku „... na rozkaz ppłk Synosia do Chelma — furmankami i piechotą. W Chelmie dowództwo półbrygady mieściło się w budynku ON koło katedry. Natomiast we wsi Serebryszcze pod Chelmem znajdował się punkt zborny żołnierzy ON — komendantem był kpt. Dziekoński. ...”¹⁸. Jak podał ppor. Jan Kloszek — przydzielony do dowództwa półbrygady — „... po zebraniu II kompanii w liczbie ok. 90 żołnierzy ruszyłem 12 września do wsi Bereźce nad Bugiem (chodzi tu o wieś Bereźci leżącą za rzeką Bug, obecnie na terytorium Ukrainy¹⁹ — przyp. P. K.). Tutaj 13 września zameldowałem się u dowódcy

¹⁵ Tamże; również: K. Pindel, *Obrona terytorialna w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1995; Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (dalej: CAW), Akta Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych (dalej: GISZ), t. 302.4.266, Rozkaz ustalający skład organizacyjny i dyslokację Wołyńskiej Półbrygady ON, L. dz. 2173/tjn. ON z 18 VII 1938 r.

¹⁶ Jak podaje K. Pindel, dz. cyt. np. „Półbrygada Dziśnieńska miała duże trudności w rekrutacji odpowiedniej ilości Polaków. W marcu 1939 roku Szef Dep. Piechoty MSWojsk. wyraził zgodę na wcielenie do półbrygady 20% Białorusinów lojalnych w stosunku do władzy państwowej”. Tak też zrobiono.

¹⁷ St. Jadczyk, dz. cyt.

¹⁸ Relację ppor. J. Kloszka podałem za: St. Jadczyk, dz. cyt.

¹⁹ Patrz: *Ukraina (część zachodnia), Mołdawia. Mapa samochodowo-krajoznawcza*. Nr katal. 69-056-01; kwadrat 2-c.

Chelmskiego Batalionu ON, majora rezerwy Edwarda Wuderlicha. Baon Chelmski trzymał się na linii Bugu miejscowości: Dorohusk, Jagodzin i inne — ogółem odcinek 45 km. Dowódcami kompanii byli kpt. Guzowski i kpt. Majlich.

14 września przeżyliśmy ciężki nalot na most kolejowy w Dorohusku i miejscowości Jagodzin (obecnie też na terytorium Ukrainy²⁰ — przyp. P. K.). 16 września, o godz. 4 rano czołgi niemieckie zaatakowały most kolejowy na Bugu w Dorohusku i miejscowość Jagodzin. Zaczął się popłoch. ... Na rozkaz ppłk Synosia udałem się do kompanii koło mostu i zameldowałem kpt. Guzowskiemu, że kompanii nie wolno opuścić stanowisk i, że meldunki trzeba przysyłać do m. Jagodzin, do ppłk Synosia. Od tego czasu ppłk Synoś znikł, kompanie czekały 2 dni, wysyłały meldunek po meldunku i wreszcie wycofały się na Kowel. Po drodze zostały rozwiązane, a półbrygada — rozpuszczona”²¹. W ten sposób zakończyły się losy tej jednostki złożonej m.in. z mieszkańców Chelma i ziemi chelmskiej.

Ale wracając do okresu przed wybuchem wojny należy stwierdzić, że „w Chelmie do koordynowania działań związanych z ochroną miasta i ludności przed skutkami ewentualnych nalotów nieprzyjaciela powołano... Sztab Obrony Przeciwlotniczej. Liczono się bowiem z bombardowaniem miasta, a zwłaszcza użyciem przez wroga gazów...”²². Ponadto, na ostatnim przed 1 września 1939 roku posiedzeniu Zarządu Miejskiego omawiano m.in. Sprawy ochrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Postanowiono „zakupić aparaty telefoniczne, 4 zestawy urządzeń do odkażania, zbudować kąpielisko do odkażania zwierząt i przystosować piwnice ratusza pomieszczenie schronowe”²³.

W wyniku apelu władz miejskich, mieszkańcy Chelma przystąpili do kopania rowów oraz schronów przeciwlotniczych. Ogłoszono została powszechna mobilizacja. Na ulicach rozwieszano plakaty z wizerunkiem marszałka Edwarda Rydza Śmigłego i niezwykle wtedy popularnym hasłem: „Silni, zwarci, gotowi!”. Zbierano w dalszym ciągu pieniądze i kosztowności na obronę Kraju. Jak donosił lokalny organ prasowy, odbyło się zebranie

²⁰ Tamże.

²¹ Relacja ppor. Jana Kloszka, dz. cyt., s. 6.

²² E. Ospieszński, dz. cyt., s. 173.

²³ APLOCH, Akta miasta Chelma (dalej: AmCH), sygn. 251, protokół nr 52 z posiedzenia Zarządu Miejskiego w dn. 25 sierpnia 1939 roku.

nie 2 tysięcy osób z udziałem posłów i senatora Jana Lachcika, na którym uchwalono rezolucję „o gotowości walki społeczeństwa chełmskiego w obronie Państwa Polskiego i jego praw”²⁴. Ponadto władze wydały zarządzenia dotyczące ład i porządku. Wydawało się, że w Chełmie znajdującym się daleko od granicy z Niemcami będzie cisza i spokój, nawet przy najgorszej sytuacji — wybuchu wojny. Ludzie niemal powszechnie wierzyli w różne fantastyczne plotki, jak np. o tym, że „zbudowany został w którymś z zakładów zbrojeniowych przyrząd, będący prawdziwym cudem techniki: Działko szybkostrzelne, przeciwlotnicze, kierowane dźwiękiem lecącego nieprzyjacielskiego samolotu! Nie wymaga żadnego celowania. Lufy poruszają się same, pociągane siłą warkotu nadlatującej maszyny. Nie musimy się bać niemieckiego lotnictwa, które jakoby jest najsilniejszą bronią Hitlera. Wystarczy ustawić pod każdym miastem baterię takich działek, a Niemcy mogą sobie ślać do Polski tyle samolotów, ile im się podoba. Do swej bazy nie powrócą żaden, chyba, że będzie omijał takie miasta”²⁵.

Ale nie tylko tymi sprawami żyli mieszkańcy Chełma. Jak wspomniał po latach jeden z chełmskich pisarzy, nauczyciel i wydawca czasopisma literacko-kulturalnego „Kamena” Kazimierz Andrzej Jaworski (słynny KAJ) „... 1 września odbywał się uzupełniający egzamin pisemny do Liceum Pedagogicznego. Dyrektor (dr Franciszek Wojnar — przyp. P.K.) ... szepnął mi do ucha, aby uczniowie nie słyszeli: — Już się zaczęło. Wysoko nad miastem unosiły się samoloty. Niemieckie — robiły zdjęcia. W domu nastawiam radio. Denerwujące: «Uwaga, uwaga! Nadchodzi!» Tajemnicze liczby i: «Przeszedł». I tak bez końca. Wylączam aparat...»²⁶.

Wiadomość o wybuchu wojny dość szybko rozeszła się, tym bardziej, że na ścianach i słupach ogłoszeniowych pojawiły się plakaty z płomiennymi apelami „do skupienia wysiłków wokół Armii i Naczelnego Wodza”. Wzy-

²⁴ Kronika Nadbużańska z 27 sierpnia 1939 roku; także: A. Piwowarczyk, *Ofiarność, nadzieja i beztroška*, [w:] „Tygodnik Chełmski” 1989, nr 32, s. 6.

²⁵ L. Karłowicz, *Zasmyki były naszym domem*, Lublin 1995, s. 479–480; chociaż zacytowany fragment dotyczył bezpośrednio terenów za Bugiem, dalem go, aby czytelnik uzmysłowił sobie nastroje społeczeństwa polskiego w 1939 roku przed wybuchem II wojny światowej.

²⁶ K. A. Jaworski (KAJ), *Koniec seansu*, Lublin 1972, s. 364; tenże, *Z notatnika wrześniowego*, [w:] „Ziemia Chełmska”. Jednodniówka regionalna Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Chełmskiej w Chełmie, Chełm 1962, s. 11.

wały one także ludność „do walki w obronie swojej Wolności, Niepodległości i Honoru”, a więc wartości najbardziej zagrożonych przez wroga.

Również 1 września, o godzinie 11, w prywatnym mieszkaniu Zofii Farbiszewskiej odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady Pedagogicznej II Państwowego Liceum i Gimnazjum Żeńskiego im. Królowej Jadwigi w Chełmie. Według zachowanego w chełmskim archiwum protokołu poruszano wtedy następujące problemy: „1/ Sprawozdanie Dyrektorki p. Z. Farbiszewskiej z dokonanego remontu oraz zmian, które zaszły z powodu ogólnej sytuacji wojennej. 2/ Zgłoszenie uczennic do współpracy w O.P.L.G. i P.C.K. 3/ Zgłoszenia nauczycielstwa do pracy społeczno-obronnej. 4/ Informacja o poborach nauczycieli podczas wojny”²⁷.

Następnego dnia gazety opublikowały, pod znamienym tytułem: „Nieprzyjacieli u wrót Najjaśniejszej Rzeczypospolitej” orędzie Prezydenta Ignacego Mościckiego skierowane do wszystkich Polaków: „Obywatele! Tej nocy nasz wróg odwieczny napadł na Państwo Polskie, bez wypowiedzenia wojny. Stwierdzam to wobec Boga i Historii. W tej historycznej chwili zwracam się do wszystkich obywateli Kraju z głębokim przeświadczeniem, że cały Naród stanie obok Wodza Naczelnego i Sił Zbrojnych, celem walki o Wolność, Niepodległość i Honor oraz da godną odpowiedź napastnikowi, jak to nieraz już było w dziejach stosunków polsko-niemieckich. Cały Naród z błogosławieństwem Bożym, w walce o świętą i słuszną sprawę, wspólnie z Wojskiem, wejdzie do walki w zwartych szeregach aż do zupełnego zwycięstwa”²⁸.

Mimo centralnego położenia ziemia chełmska „już w drugi dzień wojny doświadczyła barbarzyństwa nalotów hitlerowskiej Luftwaffe atakującej zawzięcie węzły kolejowe... oraz most w Dorohusku... W dniach 2 i 3 września samoloty niemieckie zaatakowały z broni pokładowej furmanki chłopskie obok cukrowni i cementowni Rejowiec biorąc je prawdopodobnie za tabor wojskowe...”²⁹. A oto jak wspomina tamten dzień babcia jednej z moich uczennic, wówczas mieszkanka Rejowca: „... 2 września 1939 roku rankiem

²⁷ APLOCH, Akt II Liceum i Gimnazjum im. Królowej Jadwigi w Chełmie (dalej: II LiGKJCH), sygn. 3.

²⁸ F. Sławoj-Skłodkowski, *Prace i czynności rządu polskiego we wrześniu 1939 roku*, Kraków 1981, s. 7; także: *Ruch oporu w Chełmie i powiecie chełmskim w dniach okupacji niemieckiej*. Kserokopia rękopisu Stanisławy Kowalewskiej — zbiory własne P.K.; A. Radwański, *Dom w płomieniach*, Bez miejsca i daty wydania, s. 16.

²⁹ E. Czuwara, dz. cyt.

nagle nad Rejowcem nadleciały samoloty, które leciały bardzo nisko i zaczęły zrzucać bomby na domy i stację kolejową. Jedna z tych bomb spadła za dom... i zrobiła wielką dziurę w ziemi. Z bomby oderwały się luski, które upadły i zapaliły zabudowania. W tym czasie ludzie zaczęli w popłochu uciekać na pola, gdyż mogli się tam schować wśród roślin. Jeden z samolotów zobaczył grupę uciekających ludzi... i zaczął strzelać z karabinu. Gdy wszystko ucichło, niektórzy ludzie biegli dalej, aż dotarli do kolonii niemieckiej, która nie była bombardowana. Po kilku dniach wszyscy ludzie powrócili do swoich domów, lecz nie było do czego wracać, ponieważ wszystko było spalone..."³⁰.

Ale piraci hitlerowscy z Luftwaffe strzelali nie tylko do bezbronnych i uciekających, przestraszonych mieszkańców polskich miast i wiosek. Jak wspominają to uczestnicy tamtych tragicznych dla Polski wydarzeń oraz zapisane jest to w wielu źródłach archiwalnych, Niemcy potrafili atakować z powietrza pociągi sanitarne i szpitale oznakowane zgodnie z obowiązującymi prawami międzynarodowymi. Mało tego — bombardowali je i ostrzeliwali z jeszcze większą zaciętością i zjadłością, zgodnie z nieludzkimi rozkazami Hitlera, aby przeciwnika całkowicie zniszczyć i wykończyć³¹. Nic dziwnego, że w wielu wypadkach atakowani odpowiadali przysłowiowym „ząb za ząb, wet za wet”. Tak było w znanym przypadku, gdy na trasie „kolejowej Chelmem–Dorohusk został zaatakowany z powietrza pociąg sanitarny nr 106, oznaczony czerwonymi krzyżami. Widząc co się dzieje, komendant pociągu

³⁰ Relację babci Lidii Doleckiej spisała Zuzanna Zalewa. Rękopis w zbiorach własnych P.K.

³¹ Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu — Instytut Pamięci Narodowej (dalej: AGKBZNP-IPN), 223/nor., dok. 1014-PS, k. 50; także: W. Pobóg-Malinowski, dz. cyt., s. 25; *Wojna obronna Polski 1939*. Pod red. Eugeniusza Kozłowskiego, Warszawa 1979, s. 316; J. Piekalkiewicz, *Kalendarium wydarzeń II wojny światowej*, Warszawa 1997, s. 44, 59; J. Sawicki, *Przed polskim prokuratorem*, Warszawa 1961, s. 287; tenże, *Nie oszczędzać Polski*, Warszawa 1960; K. Günberg, *Czas wojny 1939–1945*, Toruń 1991, s. 46; tenże, *Adolf Hitler. Biografia Führera*, Warszawa 1989, s. 225–226; A. Bullock, *Hitler. Studium tyranii*, Warszawa 1970, t. 2, s. 320; *Kulisy wielkiej zbrodni*. Opracowała I. Bednarek, Katowice 1961, s. 294; T. Jurga, *U kresu II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1979, s. 88; J. Ślaski, *Polska walcząca (1939–1945)*, t. 1–3, Warszawa 1985, s. 15; T. Rawski, Z. Stąpor, J. Zamojski, *Wojna wyzwolenicza narodu polskiego w latach 1939–1945*, Warszawa 1963, s. 88–89; *Zmowa. IV rozbiór Polski*. Wstęp i opracowanie A. L. Szcześniak, Warszawa 1990, s. 42–43.

ppor. Iwanowski nakazał zerwać plachty ze znakami Czerwonego Krzyża z dachów wagonów i zezwolił na otwarcie ognia do napastników. Zestrzelono jeden samolot niemiecki..."³².

3 września 1939 roku wielka radość zapanowała wśród mieszkańców całej ziemi chełmskiej: Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom. I chociaż wtedy hitlerowska Luftwaffe zbombardowała po raz pierwszy Włodawę³³, znękanym niepomyślnymi efektami dotychczasowych walk, Polakom — uciekinierom oraz stałym mieszkańcom Chelma (i innych miejscowości) wydawało się, że nastąpi wreszcie przełom w działaniach wojennych i z pomocą zachodnich sprzymierzeńców (Anglii i Francji) pokonamy hitlerowski Wehrmacht. Jednak następne dni wykazały, jak złudna to była nadzieja. 8 września 1939 roku nad Chelmem i jego mieszkańcami oraz szukającymi tu chwilowego odpoczynku uciekinierami (także pielgrzymami na „Fest Chełmski”) zawisło nieszczęście³⁴. Samoloty niemieckiej Luftwaffe dokonały silnego nalotu na miasto. Było to pierwsze bombardowanie Chelma. Głównymi celami ataku był m.in. dworzec kolejowy i jego okolice (ul. Kolejowa, ul. Okszowska, ul. Sienkiewicza i in.) Tego dnia na Górze Chełmskiej zwanej pospolicie „Górką”, w sanktuarium Maryjnym odbywał się tradycyjny (a wcześniej wspomniany) „Fest Chełmski”³⁵, czyli odpust ku czci Matki Boskiej Siewnej. Planowano go obchodzić w sposób niezwykle uroczysty z racji przypadających w 1939 roku „trzech rocznic: 100-lecia konsekracji Katedry (obecnie — od 1988 roku — noszącej nadany przez papieża Jana Pawła II tytuł Bazyliki — przyp. P.K.) Mariackiej, 50-lecia kapłaństwa biskupa lubelskiego Mariana Fulmana oraz 20-lecia rekoncylacji Katedry. Wybrano Komitet Obywatelski Miasta Chelma Obchodu Trzech Rocznic z wicestarostą chełmskiem Mieczysławem Słomskim, utworzono 11 sekcji, które zajęły się przygotowaniem do wrześniowego święta. Wielodniowe uroczystości zamierzano rozpocząć już 3 września. Na odpust mieli przybyć biskupi z Lublina

³² E. Czuwara, dz. cyt.; także L. Głowacki, A. Sikorski, dz. cyt., s. 60.

³³ E. Olszewski, dz. cyt., s. 230.

³⁴ Datę tę potwierdza każdy starszy mieszkaniec Chelma. Zapisana jest także w wielu źródłach, np. w kronice Parafii Mariackiej w Chelmie oraz w zachowanych z tego dnia raportach strażackich.

³⁵ Jw.; „Festem chełmskim” nazywali dawni mieszkańcy Chelma i ziemi chełmskiej uroczystości odpustowe związane z narodzinami Najświętszej Maryi Panny czyli świętem Matki Boskiej Siewnej w dniu 8 września.

i Łucka oraz biskup połowy Wojska Polskiego ks. Józef Gawlina. Wybuch wojny pokrzyżował wszystkie plany. Tego września na odpuszcie nie było za dużo pielgrzymów. Wśród zebranych na „Górcze” przeważały kobiety, gdyż mężczyźni znajdowali się w wojsku. Odprawiane przez proboszcza Parafii Mariackiej w Chełmie ks. Juliana Jakubiaka nieszpory przerwane zostały przez niemiecki nalot.

Przerażeni ludzie szukali schronienia w podziemiach katedry. Takie zakończenie miały obchody święta Narodzenia Najświętszej Maryi Panny na Górcze Chełmskiej w 1939 roku³⁶. Dzień ten w sposób różnorodny pozostał w pamięci wielu chełmian³⁷. Jak świadczą zachowane w chełmskim archiwum raporty dzienne Straży Pożarnej, strażacy musieli tego dnia wielokrotnie wyjeżdżać do pożarów spowodowanych przez bombardowanie. Praca straży była ciężka i trudna, ponieważ „samoloty nieprzyjacielskie celowo starały się uniemożliwić gaszenie ognia, straż jednak bez przerwy pracowała zabezpieczając sąsiednie zabudowania, ratując rannych...”³⁸, nie obyło się bowiem bez strat szczególnie wśród ludności cywilnej, która wtedy, jak i w

³⁶ Górka Katedralna w Chełmie. Jednodniówka Komitetu Odbudowy Kościoła Mariackiego, Chełm 1939, s. 12–13; Komunikat nr 8 Oddziału Obrony Kraju OKW z 9 IX 1939 r., [w:] *Wojna obronna Polski 1939 r. Wybór źródeł*, Warszawa 1968, s. 661; M. K o s o s i ń s k i, *Święto Narodzenia NMP na Górcze Chełmskiej w okresie II Rzeczypospolitej*, [w:] „Pro Patria” 1993 (IX), nr 9, s. 4; w ramach przygotowań wydano wspomnianą wyżej jednodniówkę, w której zawarto wytyczne do pracy na rok 1939, zarys dziejów ziemi chełmskiej „pióra” Kazimierza Janczykowskiego, sprawozdanie z pracy Komitetu Odbudowy Kościoła Mariackiego w roku 1938 oraz plan pracy na rok 1939, omówiono trzy rocznice (o których była już wcześniej mowa) i powołano Komitet Wykonawczy dla przygotowania obchodów (w skład jego weszli: wicestarosta chełmski Mieczysław Słomski — przewodniczący, Józef Kalicki — I pierwszy wiceprzewodniczący, Leon Szelażek — II wiceprzewodniczący, ks. Julian Jakubiak — sekretarz, Eugeniusz Zahorowicz — skarbnik), przypomniano krótko budowę dzielnicy Dyrekcja, historię dzwonu „Maryja” oraz umieszczono kalendarz — informator o pracy Parafii Mariackiej. Całość została zilustrowana odpowiednimi ilustracjami zdjęciami i rycinami.

³⁷ K. J a n c z y k o w s k i, *8 września na Górcze Chełmskiej w dniach triumfu i klęski*, Chełm 1946, s. 16–17; T. K o s s o w s k a, *Mój ojciec — nauczyciel i przyjaciel*, [w:] *Kochany Janczar*. Wydawnictwo upamiętniające nadanie imienia K. Janczykowskiego Szkole Podstawowej nr 6 w Chełmie w 25 rocznicę jej utworzenia, Chełm październik 1986, s. 7; K. A. J a w o r s k i, dz. cyt., M. A. J a w o r s k i (MAJ), *Ocalić od zapomnienia*, [w:] „Tygodnik Chełmski” 1981; dr M. R a d a j e w s k i, *Wiedziałem co to wojna. Rozmowa z...* przeprowadzona przez Henryka Radeja, [w:] „Kamena” 1989, nr 1, s. 8.

³⁸ APLOCH, AmCh, sygn. 1397, Raporty nr 31–35. 8 dni w pierwszym polskim...

następnych dniach ginęła lub zostawała ranna w wyniku kolejnych bombardowań³⁹.

Naloty te wprowadzały wielki zamęt w mieście, zwłaszcza, że mniej więcej po paru dniach od wybuchu wojny dotarły do Chełma wielkie ilości uchodźców, którzy opuszczali swoje domy rodzinne, aby tylko nie znaleźć się „pod Niemcem”. Ludziom wydawało się, że musi nadejść taki moment i taka chwila, gdy Niemcy będą zmuszeni do zatrzymania się ze względu na warunki zarówno atmosferyczne (np. opady deszczu, które zamieniają nieutwardzone polskie drogi w błoto, w którym ugrzęźnie ciężki sprzęt niemiecki), bądź też zabraknie Niemcom paliwa do ciężarówek lub czołgów, ewentualnie na froncie zachodnim ruszą w końcu Francuzi i Anglicy (związani z Polską sojuszem wojskowym) ze swoją oczekiwana przez Polaków ofensywą, która odciąży walczących z ogromnym męstwem i poświęceniem żołnierzy polskich⁴⁰. Dlatego też uparcie dążyli na wschód II Rzeczypospolitej, aby tylko nie pozostać pod władzą okupanta, tarasując niejednokrotnie drogi wojsku, wprowadzając w jego szeregach zamęt i zamieszanie oraz utrudniając mu szybsze przegrupowanie na inne pozycje obronne. Poza tym fala uchodźców, bardzo często atakowana (wbrew prawu międzynarodowemu) przez powietrznych „piratów” z hitlerowskiej Luftwaffe, niosła ze sobą nastroje defetystyczne i siała panikę, wyolbrzymiając niejednokrotnie niesprawdzone plotki na temat ogromu klęski poniesionej przez walczące jeszcze polskie siły zbrojne. Dość nagły wzrost liczby ludności spowodował pogłębienie trudności aprowizacyjnych w Chełmie i okolicach. „Dowodem tego może być zarządzenie Prezydenta Miasta z 12 września 1939 roku. Wzywało ono właścicieli sklepów i restauracji, aby otwierali swe zakłady, grożąc surowymi sankcjami”⁴¹. Nie odniosło ono widać żadnego skutku, bo już „...15

³⁹ Tamże; L. N o ě l, *Agresja niemiecka na Polskę*, Warszawa 1966, s. 409.

⁴⁰ Francja zawarła, jak wiadomo, sojusz z Polską jeszcze 19 II 1921 roku, a Anglia — 25 VIII 1939 r. — patrz: *Historia dyplomacji polskiej*, t. IV, 1918–1939. Pod red. Piotra Lossowskiego, Warszawa 1995, s. 166, 608–609.

⁴¹ L. T o k a r s k i, *Chełm w latach 1939–1944*, Chełm–Lublin 1976 (praca magisterska — msp — UMCS Lublin); zarządzenie to znajduje się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Chełmie. Oto jego treść: „Wzywa się wszystkich właścicieli z miasta Chełm do otwarcia swoich zakładów w ciągu 24 godzin. W wypadku nie podporządkowania się niniejszemu zarządzeniu sklepy będą otwierane przymusowo i towar rozsprzedany, a właściciele pociągani do odpowiedzialności przewidzianych w rozporządzeniu”.

września plk Szalewicz, stojący krótko na czele Komendy Miasta, wezwał mieszkańców do spokoju i podporządkowaniu się Straży Obywatelskiej oraz rozkazał otworzyć natychmiast wszystkie sklepy. Ostrzegając przed rabowaniem i dywersją. Podał wiadomość o rozstrzelaniu dywersantów ujętych poprzedniego dnia⁴². Byli to prawdopodobnie Niemcy, którzy jeszcze przed wybuchem wojny, mieszkając w okolicach Chelma (kol. Gotówka, wieś Kamień), ulegli wpływowi hitlerowskiej propagandy, a na wiadomość o zwycięskich bojach Wehrmachtowi przystąpili do bardziej zdecydowanych działań antypolskich czyli do dywersji, szpiegostwa i sabotażu⁴³.

Sytuacja w Chelmie i na ziemi chelmskiej stała się trudna, zwłaszcza, że w myśl zarządzenia, które napłynęło drogą radiową z Warszawy, władze administracyjne z Prezydentem Miasta Tadeuszem Tomaszewskim opuściły swój posterunek pracy i udały się za Bug. W tej sytuacji gen. Jerzy Wolkowiecki, pełniący od 11 września 1939 roku funkcję komendanta Chelma⁴⁴, mianował komisarycznym prezydentem miasta Aleksandra Hilgiera, jego zastępcą — prof. Michała Kińczyka, a sekretarzem — Tadeusza Żmysłowskiego. Wraz z byłymi ławnikami utworzyli oni Tymczasowy Za-

dzeniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o stanie wyjątkowym. Szczególnie zwraca się uwagę właścicieli jadalni i restauracji, których zakłady bezwzględnie muszą być czynne”.

⁴² L. Tokarski, dz. cyt.; patrz także: *Ruch oporu w Chelmie...*, dz. cyt.

⁴³ Mówi o tym m.in. raport Komisariatu Policji Państwowej w Chelmie z 1 lipca 1939 roku, gdzie czytamy: „Ludność niemiecka ulega wpływom agitacji nacjonalistycznej inspiracji z Niemiec i masowo zaangażowała się w »Deutscher Volksverband in Polen«. Raport ten znajduje się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Chelmie; patrz także: Z. Mańkowski, *Lata wojny i okupacji 1939–1944*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, T. I. Pod redakcją Tadeusza Mencla, Warszawa 1974, s. 794–795; tenże, *Między Wisłą a Bugiem 1939–1944. Studium o polityce okupanta i postawach społeczeństwa*, Lublin 1982, s. 52, 54; np. w Kamieniu koło Chelma koloniści niemieccy (zwolennicy Hitlera) posiadali radiostację, przy pomocy której kontaktowali się z „Vaterlandem”, a konkretnie z siłami Wehrmachtu. O tym fakcie wspominają mieszkańcy Chelma, m.in. Teresa Kossowska (córka prof. Kazimierza Janczykowskiego) i Stanisława Kowalewska. Możemy się tego domyślać także na podstawie raportów dziennych Straży Pożarnej, gdzie jest mowa o umyślnych podpaleniach np. w koszarach 2PAC (raporty nr 43–44), [w:] APLOCH, AmCh, sygn. 1397.

⁴⁴ L. Głowacki, dz. cyt., s. 170; L. Tokarski, dz. cyt.; tenże: *W czasie II wojny światowej...*, dz. cyt.; ten sam, *Wrzesień 1939 w Chelmie — początek okupacji*, [w:] „Pro Patria” 1993 (IX), nr 9, s. 12.

ząd Miejski⁴⁵. Zarząd ten zajął się w miarę posiadanych możliwości i środków, normowaniem życia w mieście. I tak spośród jego zarządzeń niewątpliwie na uwagę zasługuje m.in. sprawa powołania, a następnie reorganizacji Straży Obywatelskiej, której głównym zadaniem było utrzymanie na terenie Chelma ładu i porządku oraz zapobieganie grabieżom i rabunkom ze strony mętów społecznych, którzy chcieli skorzystać z sytuacji życia w warunkach wojennych dla osiągnięcia własnych korzyści materialnych. Zarząd zadbał także (w pierwszym rządzie) o przedstawienie się ogółowi obywateli naszego miasta i w tym celu rozlepiono z jego inicjatywy w dniu 16 września 1939 roku na słupach ogłoszeniowych oraz ścianach domów tekst „Odezwy do mieszkańców miasta Chelma”⁴⁶. W dalszej kolejności zbadano stan kasy miejskiej i ustalono jej saldo⁴⁷. Jak wspomniał, po latach, długoletni komendant Straży Pożarnej w Chelmie — Stefan Fola — „wyplacono mu 20 zł na wyżywienie strażaków powołanych przez władze wojskowe do pomocy Straży Zawodowej”⁴⁸. Zarząd postanowił także pociągnąć do odpowiedzialności karnej jednego z urzędników miejskich „za nieodpowiednie zachowanie się” oraz odszukać poborcę Eugeniusza Morawskiego, aby wyjaśnił pochodzenie braków zanotowanych w księdze ubojów w Rzeźni Miejskiej. Ponadto załatwiano na bieżąco codzienne sprawy obywateli wynikające z ówczesnej wojennej rzeczywistości. W sumie więc Tymczasowy Zarząd Miasta Chelma z komisarycznym Prezydentem Aleksandrem Hilgierem⁴⁹, w tych trudnych dla społeczeństwa chelmskiego (i dla całego Narodu Polskiego) dniach wrześniowych, zdał w pełni „egzamin” w kierowaniu życiem codziennym miasta. Jego trudy przejął na swoje barki Prezydent Tadeusz Tomaszewski, który 24 września 1939 roku powrócił do miasta z wojennej tułaczki. Znając powagę sytuacji zaprosił do dalszej pracy w Zarządzie Miejskim czynnik obywatelski

⁴⁵ Byli ławnicy, którzy weszli w skład Tymczasowego Zarządu Miejskiego to: Antoni Nafalski, Kazimierz Flis i Abram Szajn; APLOCH, AmCh, sygn. 251; L. Tokarski, dz. cyt.

⁴⁶ S. Skibiński, *Zakład Graficzny „Zwierciadło” w świetle ksiąg zamówień z lat 1922–1939*, [w:] „Zwierciadło”. Jednodniówka dla uczczenia 50-lecia istnienia chelmskiej drukarni, wydana przez Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Chelmskiej, Chelm 1972, s. 20.

⁴⁷ Na dzień 15 września 1939 roku stan kasy miejskiej w Chelmie wynosił według akt 38 074,75 zł, a saldo w dniu 17 września 1939 roku — 85 696,24 zł.

⁴⁸ Relacja Stefana Fola; także: APLOCH, AmCh, sygn. 251.

⁴⁹ Była to w Chelmie lat międzywojennych znana postać, o której starsi chelmieńscy wyrażają się ciepło i serdecznie.

w osobach właśnie Aleksandra Hilgiera i Michała Kińczyka⁵⁰. Długo jednak nie popracowali razem, bowiem następnego dnia do Chełma wkroczyły pierwsze jednostki Armii Czerwonej⁵¹.

Zanim jednak weszły one na teren Chełma i ziemi chełmskiej, region ten stał się mniej więcej od 11 listopada 1939 roku terenem odtwarzania i reorganizacji rozbitych we wcześniejszych walkach polskich oddziałów m.in. „Modlin”, Armii „Prusy” oraz tworzenia nowych jednostek i ugrupowań, jak np. Front Północny (dowódca — gen. Stefan Dąb-Biernacki), Armia „Lublin” (dowódca — gen. Tadeusz Piskor), grupa kawalerii „Chełm” (dowódca — płk Władysław Płonka) i wiele innych. W samym Chełmie powstała kombinowana dywizja pod dowództwem wspomnianego już wcześniej generała brygady Jerzego Wołkowieckiego, w rejonie Rejowca — 29 Brygada Piechoty płka Jana Korkozowicza, a w Rudce koło Chełma — 3 Brygada Piechoty pod dowództwem płka Stanisława Tatara⁵². Odtwarzanym oddziałom i formowanym od nowa jednostkom brakowało przede wszystkim artylerii (zniszczonej przeważnie na zachodnim brzegu Wisły), broni maszynowej, sprzętu ppanc. środków łączności oraz saperów. Wprawdzie ciągnęły na Chełm (wyznaczony jako główny punkt koncentracji polskich oddziałów (dość długie nieraz eszelony kolejowe, ale formacje te na skutek strat poniesionych w wyniku dotychczasowych

⁵⁰ APLOCH, AmCH, sygn. 251, protokół z posiedzenia Tymczasowego Zarządu Miejskiego z dn. 24 września 1939 roku. Jest to ostatni zachowany w chełmskim Archiwum protokół z posiedzenia władz miejskich Chełma. W księdze protokołów Magistratu chełmskiego pozostał wyraźny ślad, że inne protokoły zostały wyrwane w nieznanych okolicznościach; patrz także: L. Tokarski, dz. cyt.

⁵¹ Tak podaje W. K. Cygan, *Kresy w ogniu. Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1990, s. 121; Z. Mańkowski, *Między Wisłą a...*, dz. cyt., s. 61; tenże, *Lata wojny i okupacji...*, dz. cyt., s. 808; J. Połomski, *Ostatnie dni*, [w:] „Tygodnik Chełmski”, nr 39, s. 5; tegoż, *Wrzesień 1939*, [w:] „Tygodnik Chełmski” 1982, nr 27, s. 3; A. Rybak, *Dzieje ziemi chełmskiej. Kalendarium*, Chełm 1998, s. 160; *Pamiętnik Wiesławy Skibińskiej*, [w:] Zbiory Muzeum Okręgowego w Chełmie; A. Piwowarczyk, *Pieczętka*, [w:] „Zwierciadło Chełmskie” 1991 (16–22 X), nr 40.

⁵² Tak podają m.in.: M. Porwit, dz. cyt.; Z. Mańkowski, dz. cyt.; autorzy I tomu Polskiego czynu zbrojnego w II wojnie światowej pt. *Wojna obronna Polski w 1939 roku*. Praca zbiorowa pod red. E. Kozłowskiego, Warszawa 1979; L. Głowacki, dz. cyt.; T. Jurga, dz. cyt.; L. Tokarski, dz. cyt.; J. Połomski, dz. cyt.; tenże, *Formowanie i reorganizacja oddziałów wojskowych w 1939 r.*, [w:] „Tygodnik Chełmski”, nr 36; L. Siemion, *Na wzgórzach Roztocza*, Lublin 1978.

walk czy bombardowań, z trudem kompletowały pododdziały zdolne do walki.

Tymczasem Niemcy nie czekali, aż Polacy zdołają doprowadzić się doładu, otrząsnąć się z szoku porażek i dotychczasowych klęsk oraz zdołają zreorganizować swoje siły do dalszych walk. Jak napisał w swoich pamiętnikach jeden z twórców niemieckiej broni pancernej generał Heinz Guderian, wieczorem 8 września 1939 roku został on wezwany do kwatery dowództwa Grupy Armii „Północ” w Olsztynie, gdzie dowiedział się o zamiarach podporządkowania XIX korpusu (którym dowodził) 3 armii generała von Küchlera, by w „ściślejszej łączności z jej lewym skrzydłem skierować go z rejonu Orzysza przez Łomżę do natarcia na wschodni front warszawski”⁵³. Jednak, jak pisze dalej w swoich wspomnieniach, uważał on, że ściśle związanie korpusu pancernego, dysponujące możliwościami szybkiego ruchu, z armią składającą się z piechoty, uniemożliwi mu dokonanie błyskawicznego ruchu bardziej na wschód a tym samym przeszkodzi siłom polskim w zorganizowaniu trwalszej obrony w rejonie Wisły i Bugu. Wydaje się, że Guderian, pisząc swoje pamiętniki już po wojnie, dał upust własnej fantazji, przypisując sobie autorstwo takiej koncepcji, zwłaszcza, że o podobnym zadaniu dla jego korpusu wspominał w swoich zapiskach (prowadzonych na bieżąco) pod datą 9 września 1939 roku ówczesny szef Sztabu Generalnego Oberkommando des Heeres (w skrócie: OKH czyli Dowództwa Sił Lądowych — przyp. P. K.) gen. Franz Halder⁵⁴. Wcześniej (7 września 1939 r.) OKH wysłało dalekopisem rozkaz dla dowódcy Grupy Armii „Południe” gen. płka Gerda von Rundstedta, aby „... 14 Armie ... skierować teraz (wysiłek główny) na wschód Wisły w kierunku Lublina. Cel: przeszkodzić wycofaniu się nieprzyjaciela (tzn. Polaków — wtrącenie P. K.) przez Wisłę na wschód oraz zakończyć we współdziałaniu z 3 armią (wchodzącą w skład Grupy Armii „Północ” — przyp. P. K.) okrążenie nieprzyjaciela...”⁵⁵. W ten sposób Niemcy po raz kolejny zastosowali starą metodę walki zwaną manewrem kannejskim⁵⁶.

⁵³ H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1991, s. 64.

⁵⁴ F. Halder, *Dziennik wojenny*, T. I, Warszawa 1971, s. 101.

⁵⁵ Podaję za: *Polski czyn zbrojny...*, dz. cyt., s. 468.

⁵⁶ Po raz pierwszy zastosował ją w II wojnie punickiej wódz kartagiński Hannibal, który w bitwie pod Kannami (216 r. p.n.e.) otoczył i zniszczył znacznie silniejszą armię rzymską. Niemcy, uderzając od północy z Prus Wschodnich oraz od południa ze Słowacji, próbowali manewr ten zastosować na lewym brzegu Wisły w stosunku do sił polskich,

I należy przyznać, że się to im udało. W dwóch bitwach pod Tomaszowem Lubelskim rozgromili siły zgrupowania gen. Tadeusza Piskora (tworzące jakby polski Front Środkowy⁵⁷) oraz wojska Frontu Północnego gen. Stefana Dąb-Biernackiego⁵⁸.

Ale nie był to koniec walk wrześniowych na terenach II Rzeczypospolitej. Jak powszechnie wiadomo, 17 września 1939 roku wschodnią granicę państwa polskiego przekroczyły oddziały Armii Czerwonej zorganizowane w dwóch frontach: Białoruskim z Michailem Kowalowem i Ukraińskim z Siemionem Timoszenko na czele⁵⁹. Przeciwko nim walczyły, jakże nieliczne, siły KOP-u⁶⁰, z których najbardziej znane jest zgrupowanie gen. Wilhelma Orlik-Rückemana. Kilka razy walkę z nacierającymi wojskami radzieckimi stoczyły oddziały Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen Franciszka Kleeberga⁶¹. Ten ostatni, jak podają zachowane źródła, podjął także udaną

a gdy im się to nie udało, zastosowali ten manewr ponownie i w ten sposób w drugiej połowie września 1939 roku zamknęli w „kotle” wymienione wcześniej jednostki Wojska Polskiego.

⁵⁷ Front ten tworzyły resztki Armii „Kraków” oraz oddziały Armii „Lublin”. Stoczył on walkę m.in. w I bitwie pod Tomaszowem Lubelskim w dn. 17–20 września 1939 r.

⁵⁸ Front ten, jak wcześniej wspominałem, utworzony został m.in. na ziemi chełmskiej i stoczył II Bitwę pod Tomaszowem Lubelskim w dn. 21–27 września 1939 r.

⁵⁹ W sumie ok. 1 mln żołnierzy, 4 tys. czołgów i 2 tys. samolotów. Tak podają różnego rodzaju źródła dotyczące września '39.

⁶⁰ Korpus Ochrony Pogranicza; według *Encyklopedii Historii Polski*, t. I, *Dzieje polityczne*, Warszawa 1994, s. 335 była to „specjalna formacja wojsk polskich utworzona w 1924 roku w celu wzmocnienia wschodniej granicy II Rzeczypospolitej (z ZSRR, Litwą i Łotwą) i zapewnienia porządku publicznego w strefie przygranicznej (pas ochrony 30 km); ... w okresie przygotowań do wojny KOP zmobilizował i przekazał” część swoich sił na kierunek zachodni, reszta w sile ok. 1 brygady i 7 samodzielnych pułków stanowiła osłonę granicy wschodniej. 17 IX 1939 roku jednostki te podjęły walkę z Armią Czerwoną (początkowo działając w rozproszeniu, a od 22 września — jako Samodzielna Grupa KOP w sile ok. 7 tysięcy żołnierzy. Grupa ta pod dowództwem gen. Wilhelma Orlik-Rückemana stoczyła wiele potyczek oraz dwie ważne bitwy: pod Szackiem (28–29 IX 1939 r.) i pod Wytycznem (1 X 1939 r.). Po tej ostatniej gen. W. Orlik-Rückeman rozwiązał grupę i dał początki konspiracyjnej organizacji o nazwie Komenda Obrońców Polski (w skrócie KOP); A. L. Szczeniak podaje w swojej książce pt. *Zmowa*, że przeciwko „jednej kompanii radzieckiej polski Korpus Ochrony Pogranicza mógł wystawić — 1 żołnierza” — (s. 54). Moim zdaniem wymowa tego nie wymaga komentarza.

⁶¹ Np. pod miejscowością Jabłoń, o której wspomina m.in. także „Dziennik działań XIV Korpusu Armijnego”, którego dowódcą był gen. piechoty Gustaw von Wietersheim. W „Dzienniku...” tym zanotowano pod datą 1 X 1939 r. m.in. „... Godz. 15.50 nadchodzi

próbę odtworzenia polskiej administracji cywilnej w rejonie Włodawy⁶². Oto jak wspominał po latach, to niezwykle wydarzenie płk Tadeusz Grzeszkiewicz zajmujący stanowisko (w tamtym okresie czasu) szefa operacyjnego sztabu Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”: „... w dniu tym (mowa jest o 28 września 1939 roku — przyp. P.K.) przystąpiono również do organizacji zaplecza. Mianowicie dowódca SGO mianował wojewodę Gnoińskiego komisarzem rządu przy dowództwie wojskowym. Zadaniem jego było sprawowanie władzy cywilnej na obszarze oswobodzonym i kontrolowanym przez wojska SGO. Władza była całkowicie oparta na normach i ustawach Rzeczypospolitej...”⁶³. W ten sposób doszło do pewnego rodzaju ewenementu. Mianowicie w ostatnich dniach września 1939 roku istniały jeszcze 3 ośrodki niepodległego państwa polskiego: Hel, Warszawa z Modlinem oraz Włodawa. Ten ostatni casus jest w większości opracowań dotyczących wydarzeń wrześniowych z 1939 roku całkowicie pomijany. Rzadko kto wie, że właśnie tu nad Bugiem, przez 3 dni (27, 28 i 29 września 1939 roku), dzięki inicjatywie generała Franciszka Kleeberga, istniała prawdziwie wolna

wiadomość z dowództwa IV korpusu, że pod Włodawą doszło do potyczki pomiędzy Rosjanami a Polakami...”. Podają za: S. Jaczyński, A. Wesołowski, *Wyciąg z Dziennika działań XIV Korpusu Armijnego*, [w:] „Wojskowy Przegląd Historyczny”, nr 3, lipiec-wrzesień, Warszawa 1989, s. 441.

⁶² *Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł*, Warszawa 1968, s. 969, dok. nr 528; Tekst rozkazu: „1. Ustanowienie władz cywilno-administracyjnych. Mianuję Komisarzem Cywilnym wojewodę Michała Gnoińskiego. Zastępcą Komisarza Cywilnego — płk Bronisława Batscha i urzędnika państwowego Wacława Kowalewicz-Kowalewskiego. Starostą pow. włodawskiego mianuję Tadeusza Szawłowskiego. Zastępcą starosty Stanisława Jurzyka. Legalnie wybranego burmistrza m. Włodawy Aleksandra Bera, usuniętego z tego urzędu przez wojska niemieckie, powołuję do objęcia przynależnego mu urzędu. Wacławowi Antoniewskiemu poruczam pełnienie poprzednio zajmowanego stanowiska wiceburmistrza. Komendantem Straży Obywatelskiej mianuję Stanisława Zielińskiego. W związku z powyższym starosta włodawski powoła natychmiast do służby wszystkich urzędników starostwa, znajdujących się na miejscu i rozpocznij normalne urzędowanie. Szczególną uwagę przywiązuję i kładę nacisk na zorganizowanie następujących działów służby: 1. bezpieczeństwo; 2. aprowizacja ludności miejscowej i opieka nad uchodźcami; 3. rozpoczęcie odbudowy spalonej przez nieprzyjaciela części miasta; 4. uruchomienie handlu w tych działach, które mogą zaopatrzyć się w towar z miejscowych zasobów; 5. uporządkowanie miasta i naprawa dróg...”.

⁶³ T. Grzeszkiewicz, *Działania Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” (z relacji uczestnika walk)*, [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*. Wybór i opracowanie Mieczysław Cielewicz, Eugeniusz Kozłowski, Warszawa 1989, s. 784–785.

„Rzeczpospolita Włodawska”. Nie był to jednak zbyt duży obszar. Siegała ona na północy — Sławatycz, na zachodzie — Kocka, na południu Lubartowa i Sawina, a na wschodzie opierała się o Bug. Liczył raptem kilkadziesiąt km, ale odegrał znaczącą rolę w podtrzymywaniu ducha narodowego. Że ten „Kraj Kleebergowski” nosił znamiona Państwowe, świadczą zarządzenia generała dotyczące różnych dziedzin życia społecznego i gospodarczego oraz mające na celu utrzymanie ładu i porządku. I tak np. po odtworzeniu administracji cywilnej (o czym była mowa wcześniej) dowódca SGO „Polesie” polecił, aby w celach bezpieczeństwa publicznego wykorzystać istniejącą miejscową Straż Obywatelską. Skierował też do pomocy staroście Tadeuszowi Szawłowskiemu kompanię wartowniczą składającą się z wartowników cywilnych administracji wojskowej, licząca 85 ludzi i dowodzoną przez kpt. Adama Grzybowskiego. Szczególną troskę wykazywał generał o ludność cywilną pozbawioną przez Niemców swoich domostw (w wyniku ich podpalenia i zniszczenia). Dlatego też wydał rozkaz, aby przystąpiono do odbudowy zniszczonej części Włodawy. W tym celu właściciele okolicznych lasów mieli przekazać niezbędny materiał budowlany. Ponadto miasto miało być uporządkowane, a ulice i drogi (wymagające remontu) naprawione. Prace te miały być finansowane przez kasę miejską, a gdyby fundusze, którymi dysponowała, okazały się za małe, dowódca SGO „Polesie” polecił wypuścić niezbędną ilość bonów obiegowych opartych na polskiej walucie. Czy je wypuszczono? Brak jest na to konkretnych dowodów. Być może że nie zdążono, zwłaszcza, że już 29 września jednostki SGO „Polesie” ruszyły przez Parczew na zachód i w dniach 2–5 września 1939 roku, w okolicach Kocka, stoczyły swoją ostatnią (ale zwycięską⁶⁴) bitwę. Z rozkazu generała Franciszka

⁶⁴ Tamże, s. 803–804; piszę „zwycięską”, ponieważ żołnierze gen. F. Kleeberga rozbili faktycznie niemiecką 13 dywizję zmotoryzowaną gen. leutnanta Paula Otto, który nakazał ocalałym z pogromu podwładnym jednostkom odwrót z pola bitwy; opieram się tu przede wszystkim na słowach gen. F. Kleeberga wygłoszonych na odprawie w dniu 5 października około godz. 20.00 wieczorem: „Odnieśliśmy sukces, możemy jutro zniszczyć zupełnie 13 DPZmot. Ale za jaką cenę? Zwiążemy się walką i otworzymy drogę na własne tyły dla 29 DPZmot. Nie mamy już amunicji... Proszę ostatni rozkaz przeczytać przed frontem — jest to podziękowanie za trud i krew żołnierską. Trzeba im powiedzieć, że dobrze spełniali swą powinność żołnierską i bohatersko walczyli dla Ojczyzny...”; także pułkownik Adam Epler, dowódca Dywizji Piechoty „Kobryń” w swoich wspomnieniach wydanych w Tel Awiwie w 1942 roku pod tytułem *Ostatni żołnierz polski kampanii 1939 roku* pisze m.in. „Tryumfalnie brzmiały w telefonie słowa: „Charlejew zajęty — jesteśmy na tyłach

Kleeberga skapitulowały w dniu 6 października 1939 roku przed Niemcami (z braku amunicji i innych środków niezbędnych do prowadzenia walki)⁶⁵. Zanim jednak do tego doszło, żołnierze odpoczywali po trudach marszu i szykowali się do dalszych zadań bojowych. Wojsko troszczyło się o bezpieczeństwo „państwa”. Likwidowało w terenie bojówki ukraińskich nacjonalistów, atakujące podstępnie małe oddziały, szpitale i pojedynczych żołnierzy. Zbierano broń lub amunicję porzuconą przez maruderów, „Wiele miejsc, gdzie ją zakopano, wskazywała ludność cywilna. „Czyniono zapasy aprowizacyjne... wypiekano we własnym zakresie chleb. Wojsko żywiło też ludność cywilną. Do polskich wsi oddano rannych i chorych żołnierzy, aby w życzliwej i pełnej troski atmosferze oraz opiece powracali do zdrowia. Włodawskie wsie przyjęły też tysiące uchodźców zza Buga, idących w ślad za wojskiem gen. Kleeberga i otoczyły ich dobrą opieką. Aktywnie działały wszystkie organy władzy cywilnej powołane przez generała F. Kleeberga...”⁶⁶.

Z kolei wspomniane wcześniej zgrupowanie Korpusu Ochrony Pogranicza generała Wilhelma Orlika-Rückemana cały swój szlak bojowy (od granicy polsko-radzieckiej aż do Wytycznia na ziemi chełmskiej) przeszło walcząc z napierającymi na nie oddziałami Armii Czerwonej. Stoczyło z nimi szereg potyczek i bitew, z których najważniejsze to boje pod Szackiem oraz pod Wytycznem. Ten ostatni zwłaszcza stanowi ważny element w ciągłości dziejów ruchu oporu Polaków w czasie II wojny światowej, ponieważ w trakcie walki doszło do rozwiązania całej grupy i przejścia przez niektórych jej uczestników do pracy konspiracyjnej w tajnej organizacji KOP. Oto, co o ostatnich godzinach istnienia zgrupowania i rozpoczęcia konspiracji napisał sam dowódca KOP-u:

... Przemarsz do m. Wytyczno odbywał się bez żadnych wypadków. Przy przekraczaniu szosy Włodawa–Trawniki, tuż na zachód od m. Wytyczno, między godz. 1 a 2 w nocy 1 października 1939 roku szosą z południa uderza na czołowe nasze oddziały kolumna czoł-

Niemców — nieprzyjaciel rzuca broń i ryszczunek i cofa się w popłochu. „Był to ostatni meldunek żołnierza, złożony swemu dowódcy w czasie walki. Zawierał najpiękniejsze słowo słownictwa ludzkości: — „ZWYCIĘSTWO”. — „... W słoneczny wieczór 4 października szedł ostatni pościg za pobitym Niemcem.”; o polskim zwycięstwie piszą w swoich pracach m.in. E. Kozłowski, M. Porwit i L. Głowacki.

⁶⁵ Jak wyżej; także: Z. Mańkowski, *Lata wojny...*, dz. cyt., s. 807; tenże, *Między Wisłą a Bugiem...*, dz. cyt., s. 58.

⁶⁶ St. Jadczyk, *Trzy dni „włodawskiej Rzeczypospolitej”*, [w:] „Sztandar Ludu” 1984 (9 X); także: E. Olszewski, *W latach wojny i...*, dz. cyt., s. 233–234.

gów bolszewickich. Zostaje ona przyjęta ogniem działek przeciwpancernych i pojedynczych dział 75 mm; odrzucona, pozostawiając 4 czołgi rozsiane na szosie na przestrzeni około 500 m...

O świcie 1 października wzdłuż szosy i na zachodnią część m. Wytyczno naciera piechota bolszewicka z czołgami, wsparta ogniem paru baterii. Czołgi przesuwały się głównie po szosie... Natarcie bolszewickie zostaje odrzucone.

Okolo godz. 9 położenie jest mniej więcej następujące: Trzy bataliony pułku „Sarny” (bez jednej kompanii) rozwinięte na wizjerze lasu na wschód od Wólki Wytyckiej frontem na południe; Wólka Wytycka opuszczona i nie zajęta przez nikogo. Kierunek ten dozorowany jest oddziałem saperów z jednym rkm; batalion „Polesie”... podchodzi po osi marszu do m. Wytyczno i leży rozwinięty. Łączność z pułkiem „Sarny” tylko na jednej linii telefonicznej (poza łącznością artylerii), z batalionem „Polesie” brak drutowego połączenia, jest tylko radio; ... kompania strzelecka w odwodzie; bateria 75 mm ma jeszcze około 60 pocisków, haubice — 8 czy 10 pocisków na baterię; mamy już ciężkie straty...

Okolo godz. 10 rano dostałem wiadomość przyniesioną przez dwóch żołnierzy z batalionu „Polesie” (w tym jeden oficer), że ppłk Dyszkiewicz i ppłk Jur próbowali poderwać batalion do natarcia, ale ruszyła z nimi tylko garstka kilkunastu żołnierzy...

W tym też czasie ppłk Sulik zameldował mi, że absolutnie do wieczora nie wytrzyma, żołnierze są wyczerpani, brak amunicji, zredukowane stany oddziałów. Obawia się, czy potrafi odeprzeć jeszcze jeden zdecydowany atak.

O godz. 10 na punkcie obserwacyjnym zrobiłem odprawę ze znajdującymi się na miejscu dowódcami: płk Bittner, ppłk Sulik, mjr Czernik, mjr Gawroński (szef sztabu), mjr Marcinkiewicz.

Wszyscy zgodnie ocenili, że obrona w każdej chwili może być przelamana, jesteśmy stale pod groźbą oskrzydlenia z zachodniego kierunku, któremu już nic przeciwstawić nie możemy. Artyleria jest skończona (pozostało dosłownie po 20 pocisków na obie baterie razem), walczyliśmy z dużą przewagą, a żołnierz wyczerpany fizycznie i moralnie, znający ogólną katastrofalną sytuację kraju, w każdej chwili może się załamać, tak jak to już się stało z batalionem „Polesie”. Dalsza walka parogodzinna rezultatu już żadnego nie da, a cała grupa, gdy już nastąpi przelamanie — zostanie całkowicie zniszczona... Po wysłuchaniu tego wszystkiego zostałem sam do powzięcia decyzji. Moja osobista ocena pokrywała się z tym, co było skonkretyzowane na odprawie. Grupa KOP wyczerpała swoje możliwości działania... o godz. 12 kończymy walkę i odrywamy się pod przykryciem lasu. Pierwszy odskok do lasu na południe od m. Sosnowica, skąd oddziały rozchodzą się i rozpraszają w różnych kierunkach. Artyleria, po oddaniu ostatnich strzałów niszczy działa i zjeżdża ze stanowisk. Oddziały niszczą broń po zrobieniu pierwszego odsokoju. Dowódcy zegnąją się tam z oddziałami i w kolejności dowódcy: pułku, batalionów, kompanii odchodzą lub odjeżdżają. Sztab grupy KOP przesuwa się do lasu na południe od m. Parczew i tam będę czekał na oficerów, z którymi chcę jeszcze omówić możliwość naszej dalszej pracy...

Po dłuższym oczekiwaniu zebrało się w tym lesie ponad 30 oficerów... Przedstawiłem zebranym, że mimo zakończenia przez nas otwartej walki orężnej w mundurze żołnierza polskiego, nie wolno nam wycofywać się z walki... Musimy znowu przejść do konspiracji. Wezwałem obecnych do przystąpienia do tajnej organizacji, Nowej Polskiej Organizacji

Wojskowej... Wszyscy obecni zadeklarowali gotowość do takiej pracy i przystąpienie do nowej organizacji, chwilowo zwanej „Tajny KOP”. Ustaliliśmy hasło oraz sposoby kontaktu, z tym, że w Warszawie, po jej osiągnięciu przez nas, zostaną sprecyzowane dokładniej formy organizacyjne i zostanie rozpoczęta praca. Objąłem kierownictwo tej organizacji (na wniosek płk Bittnera) i ustaliłem pierwszą jej hierarchię: ppłk Bittner, ppłk Sulik, ppłk Strusiewicz, mjr Gawroński⁶⁷.

Należy stwierdzić, że taką decyzję generał W. Orlik-Rückeman podjął nie bez podstaw. Wiadomo przecież, że KOP prowadził wywiad przeciwko ZSRR, skutecznie osłaniał wschodnią granicę II Rzeczypospolitej przed różnego rodzaju bandami próbującymi „pohulać” na Kresach Wschodnich naszego państwa, a inicjując i organizując szereg działań oraz imprez kulturalno-oświatowych zaprzeczal niejako prostackiej nachalnej propagandzie „sowieckich politruków” na temat ucisku Białorusinów i Ukraińców, jaki znoszą oni ze strony „jaśniepańskiej Polisy”. Nic dziwnego, że żołnierze tej jednostki, określanej jako „banda polskich oficerów”⁶⁸, byli szczególnie znienawidzeni przez funkcjonariuszy NKWD. Jak wykazały to losy polskich uczestników bitwy pod Wytycznem (i nie tylko) wielu z nich — którzy się poddali, zostali ranni (a szpital dostał się w ręce sowieckie) lub schwytano ich po zakończeniu walki podczas próby przedostania się do swoich stron i domów rodzinnych — w sposób okrutny i wprost bestialski zamordowano. Świadectwem tego są 3 zbiorowe mogiły na cmentarzu prawosławnym koło młyna Łowiszów (gdzie leżą prochy ponad 100 polskich żołnierzy), zbiorowa mogiła na terenie dworu Wytyczno, znajdująca się na cmentarzu w Starym Brusie mogiła nieznanego z nazwiska oficera polskiego zamordowanego przez mieszkającego w Wołoskowi Ukraińca i szereg innych, tragicznych „pamiętek” tamtych czasów. Jak podają mieszkańcy

⁶⁷ W. Orlik-Rückeman, *Ze sprawozdania dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza o działalności podczas wojny*, [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach...*, dz. cyt. s. 762–765; K. Liszewski (R. Szawłowski), *Wojna polsko-sowiecka 1939 rok*, b.m. wyd. 1987, s. 236–239; *Napaść sowiecka i okupacja polskich ziem wschodnich (wrzesień 1939)*. Praca zbiorowa pod auspicjami Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie. Redaktorzy: J. Jasnowski, E. Szczepanik, Londyn 1987, s. 75; W. K. Cygan, *Kresy w ogniu...* dz. cyt., s. 129–130; L. Tomaszewski, *Kronika wileńska 1939–1941*, Warszawa 1989, s. 10; T. Jurga, *Obrona Polski 1939 (cz. II)*, [w:] *Magazyn Historyczny Mówią Wieki* 1990 (X), s. 22.

⁶⁸ Takie określenie wyczytano w zdobytych pod Szakiem dokumentach radzieckich, a konkretnie w rozkazach dowództwa 52 dywizji strzeleckiej.

okolicznych wiosek (wśród nich nieżyjący już wójt gminy Urszulin Józef Klauda):

...po boju, bolszewicy nakazali ludności zebrać z pól poległych i rannych i przewozić na plac przed Domem Ludowym w Wytycznem. Rannych polecieli wnieść do Domu Ludowego, gdzie zamknęli ich na klucz, nie udzielając im żadnej pomocy lekarskiej. Dopiero w poniedziałek 3 października 1939 roku zjechała z Włodawy sowiecka kolumna sanitarna, niby w celu udzielenia rannym pomocy lekarskiej. Oczywiście wszyscy ranni zmarli już z upływu krwi... Poległych i zmarłych z ran żołnierzy polskich odarto z mundurów — dokumenty złożono na stos i spalono... Zarówno żołnierze bolszewicy, jak i miejscowi Ukraińcy mścili się na bezbronnych, wziętych do niewoli żołnierzach polskich (podobno poległ pod Wytycznem jakiś „komandir polka”).

Oto kilka faktów, które widziałem osobiście: Już po zakończeniu walk, w rowie przydrożnym, biegnącym obok moich zabudowań, czerwonoarmista zastrzelił bezbronnego szeregowca — każąc mu uprzednio podejść do siebie. Przed zgonem żołnierz ten zdążył powiedzieć, że nazywa się Kazimierz Sykut.

Na drodze, w pobliżu mego domu, leżał żołnierz polski ranny w brzuch — miejscowi Ukraińcy bili go i kopali. Przed śmiercią powiedział mojej sąsiadce — Polce, że nazywa się Władysław Matusik i pochodzi z Pruszkowa. Sąsiadka przekazała mi jego nazwisko.

W pobliżu zabudowań dworskich, w miejscu gdzie obecnie szosa odchodzi od starego gościńca, żołnierze bolszewicy rozstrzelali bezbronnych, wziętych do niewoli, żołnierzy polskich. Ciała ich polecieli zakopać w przydrożnym rowie. Na prośbę miejscowej nauczycielki, która przypuszczała, że jednym z rozstrzelanych może być jej mąż, rozkopalem w nocy, po odejściu bolszewików, mogiłę rozstrzelanych. Jeden z nich miał dokumenty na nazwisko Leonard Boguciński — szeregowiec. Przy ciałach dwóch pozostałych nie było żadnych dokumentów ani znaków tożsamości...⁶⁹

Inni żyjący jeszcze świadkowie wspominają, że 1 października 1939 r. „soldaci pędzili od strony Wytyczna grupę polskich jeńców. W tyle za nimi pod odrębną eskortą prowadzono oficera. Miejscowe kobiety wyniosły żołnierzom napoje, na co eskorta wyraziła zgodę i kolumna zatrzymała się. Odmówiono skorzystania z poczęstunku tylko oficerowi. Ten korzystając z postoju schylił się, by poprawić but. W tym momencie został pchnięty z góry bagnetem. Kolumna ruszyła dalej, a przy pozostawionym w rowie oficerze znaleziono cywilne i wojskowe dokumenty wystawione na nazwisko

⁶⁹ Relacja Józefa Klaudy wydrukowana została w gazecie „Ład” nr 40 z 1 października 1989 r., s. 10; patrz także: R. Szawłowski, *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1997, t. 1, s. 384–385; W. K. Cygan, dz. cyt., s. 131; A. Żurowski, *W walce z dwoma wrogami*, Warszawa 1991, s. 134–135.

kpt. Stanisława Stolarskiego. Ofiarę mordu pochowano na wereszczyńskim cmentarzu...⁷⁰

Do niewoli sowieckiej dostał się pod Wytycznem, wspomniany przez gen. W. Orlik-Rückmana zbiorczy batalion KOP „Polesie” w sile około 1000 żołnierzy. Podobny los stał się udziałem batalionu KOP „Rokitno” w sile 500 żołnierzy ze swym dowódcą mjr. Maciejem Wojciechowskim. Większość z nich nigdy nie dotarła do żadnego z obozów jenieckich na terenie ZSRR. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przypuszczać, że zostali oni wymordowani w nieznanym miejscu lub miejscach⁷¹.

W 50 rocznicę bitwy pod Wytycznem, kończącej szlak bojowy zgrupowania Korpusu Ochrony Pogranicza gen. Wilhelma Orlik-Rückemana odbyła się 1 października 1989 roku wspaniała uroczystość religijno-patriotyczna, a na polach wytyckich stanął „las stu dwudziestu dwóch krzyży...”⁷², oraz „Kopiec Chwały Żołnierskiej Korpusu Ochrony Pogranicza”⁷³. Była to bowiem jedyna jednostka Wojska Polskiego, która na ziemi chełmskiej zakończyła swój szlak bojowy. Inne jednostki jedynie (jak już wcześniej wspomniałem) przemierzały tereny miasta i regionu w różnych kierunkach, przeważnie wykonując dyrektywę generalną marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego o wycofaniu się na Węgry i do Rumunii. Różny był ich los: przeważnie trafiały do niewoli niemieckiej lub — sowieckiej.

A tymczasem w samym Chełmie i bezpośrednio w jego okolicach działy się niemię straszne rzeczy, jak na polach wytyckich. Jak już wspomniałem, 25 września 1939 roku do miasta wtargnęły oddziały Armii Czerwonej, zaskakując znajdujące się tu jeszcze polskie jednostki⁷⁴. Wiktor Krzysztof

⁷⁰ Podaje za: J. Barczyński, *Plama w kolorze krwi*, [w:] „Tygodnik Chełmski”, 30.09.1989, nr 39; R. Szawłowski, dz. cyt., t. 2, s. 258 podaje, że mogiła z żołnierzem NN, zamordowanym 1.10.1939 r. w rejonie m. Zabrodzie (mogiła kpt. St. Stolarski został pochowany „na cmentarzu parafialnym w m. Wereszczynie, gm. Urszulin, we wspólnej usytuowana po prawej stronie zbiorowej mogiły żołnierzy WP poległych w 1920 roku”).

⁷¹ R. Szawłowski, dz. cyt., podaje, że prawdopodobnie zostali oni zamordowani w Lasach Włodawskich.

⁷² J. G. Pelica, *Dramat wytycki — epilog?*, [w:] „NSZZ „Solidarność” Biuletyn Informacyjny Regionu Chełmskiego”, 8.10.1989, nr 25/71, s. 1.

⁷³ Tamże; pisała o tym lokalna i regionalna prasa, jak np. „Wieści Chełmskie”, „Tygodnik Chełmski” czy „Dziennik Wschodni”.

⁷⁴ Taką datę podaje m.in. W. K. Cygan, dz. cyt., s. 121; W. Skibińska w swoim pamiętniku znajdującym się w Muzeum Okręgowym w Chełmie; Z. Mańkowski, *Między Wisłą a Bugiem...*, dz. cyt., s. 61; A. Rybak, *Dzieje ziemi...*, dz. cyt., s. 160.

Cygan pisze, że „... Zapadła decyzja o zaniechaniu obrony miasta i ewakuacji w kierunku Krasnegostawu. Natomiast Ośrodek Zapasowy Artylerii Pomiarów ppłk. inż. Józefa Kleibera odszedł w kierunku Lublina. Po drodze był ostrzeliwany przez Sowietów. 28 września w rejonie Parczewa dołączył do wojsk gen. Kleeberga. W obronie Chelma uczestniczyły dwa baony nadwyżek 35 p.p. oraz grupa pocztowców...”⁷⁵. Również Czesław Łuczak twierdzi, że „25 września 1939 r. Armia Czerwona wkroczyła do Chelma i Suwałk”⁷⁶, ale pod datą 26 września pisze tak: „... wojska radzieckie zajęły Zamość, CHELM [podkreślenie moje — P.K.], Rawę Ruską i Sambor...”⁷⁷. Wydaje mi się, że pierwsze oddziały Armii Czerwonej być może wkroczyły na teren miasta już 25 września 1939 r.⁷⁸, ale ze względu na opór stawiany im przez polskie oddziały oraz pewną nieznaczną liczbę mieszkańców (owych pocztowców i in.) Chelm został opanowany w całości dopiero dnia następnego.

Nie wszyscy jednak chelmieńscy odnieśli się niechętnie do „wyzwolicieli spod znaku Czerwonej Gwiazdy”⁷⁹. Niektórzy powitali ich z entuzjazmem. Oto co na ten temat napisał w „Biuletynie KPN w Chelmie” anonimowy autor: „25 IX rano do Chelma wkraczają Bolszewicy. Entuzjastycznie witani są przez mieszkańców pochodzenia niepolskiego. Kwiaty. Brama powitalna. Powstaje czerwona milicja... W Chelmie rozpoczynają się rządy

⁷⁵ W. K. Cygan, dz. cyt., s. 121.

⁷⁶ Cz. Łuczak, *Od pierwszej do ostatniej godziny drugiej wojny światowej. Dzieje Polski i Polaków*, Poznań 1995, s. 25.

⁷⁷ Tamże, s. 26.

⁷⁸ Świadczy o tym m.in. meldunek gen. Ludwika Kmicic-Skrzyńskiego, dowódcy Podlaskiej Brygady Kawalerii z 26 września 1939 r. do gen. F. Kleeberga, dowódcy SGO „Polesie”, [w:] *Wojna obronna Polski 1939 r.*, dokument nr 526, s. 965; Wybór dokumentów do agresji 17.09.1939 r., t. V, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1994, nr 1–2, s. 184–230; T. Grzeszkiewicz, *Działania Samodzielnej Grupy...*, dz. cyt., s. 780; miasto zostało opanowane przez oddziały 36 Brygady Pancerniej działającej w ramach Grupy Północnej Frontu Ukraińskiego dowodzonego przez komandarma S. K. Timoszenkę.

⁷⁹ Jak pisze w „Zwiercadle Chelmskim” nr 40 z dn. 16–22.10.1939 r. znany chelmski regionalista Andrzej Piwowarczyk, nieżyjąca już nauczycielka jego dzieci p. Irena Leśkiewiczowa (uczyła m.in. w Szkole Podstawowej nr 5 w Chelmie) opowiadała mu, że „w pierwszych godzinach po wejściu Armii Czerwonej do Chelma była z którąś z przyjaciółek na ulicy w obrębie Dyrekcji i spotkały młodego oficera, który rozpromieniony zaczął im gratulować wyzwolenia spod ucisku kapitalistów i obszarników. Zdumiony i zgorzchniony był rezerwą młodych Polek i ich słowami, że to wyzwolenie nie było takie konieczne i pożądane”.

Bolszewików...”⁸⁰. I fragment innego pamiętnika z tamtego okresu: „Przez dwie doby z ulic miasta dochodziły odgłosy szczęku i chrzęstu broni, dział i samochodów. Na ulicach panował niezwykle ruch, ciągły przemarsz wojsk i kolumn pancernych, posuwających się w kierunku Lublina...”⁸¹. Było to wojsko bardzo biedne i nie wyglądające okazale. Takim pozostało w pamięci wielu starszych chelmieńskich, którzy przeżyli tamte dni: „A co to była za biedniusia armia, co za dziwne wojsko — pożał się Boże! Zamiast ciepłych mundurów mieli na sobie drelichowe rubaszki, szare nie obrębione płaszcze, oczywiście bez guzików i «pagonów». Karabiny z na stałe przytwierdzonymi do luf «szytkami» (odpowiedniki naszych bagnatów — wyjaśnienie moje — P.K.), pamiętające pierwszą wojnę światową; bez pasków, noszone na sznurkach lub całkowicie ich pozbawione...”⁸².

W Chelmie powstał Robotniczy Zarząd Miasta, na czele którego stanął „Żyd-komunista, nazwiskiem Czwingling, kilkakrotnie karany więzieniem za komunę”⁸³. Rządy te we wszystkich niemal wspomnieniach jawią się nam jako okres wzmożonego terroru oraz rabunku wszystkiego, co się da zabrać i wywieźć. Szczególnie prześladowano „burżuazyjnych krwiopicjów” — którzy „wyzyskiwali klasę robotniczą” oraz obszarników żyjących kosztem pracy małoopłacanych chłopów i służby folwarcznej. Wystarczyło donieść „odpowiednim czynnikiem”, aby wszczęły one odpowiednie kroki mające na celu zlikwidowanie niesprawiedliwości społecznej, a czasami także fizyczną likwidację „wroga ludu pracującego”. Tak było w wielu miejscowościach zajętych przez Armię Czerwoną (w tym także na ziemi chelmskiej). Pamięć o tych zbrodniach pozostała w świadomości wielu chelmieńskich, którzy przeżyli tamte czasy. I tak np. „Jana Kiwerskiego właściciela majątku Stajne k. Rejowca w woj. lubelskim zamordował miejscowy komunista zaraz po wkroczeniu Sowietów”⁸⁴: dwaj bracia Emanuel i Michał Chrzęszcz — wła-

⁸⁰ Chelm 25 IX–8 X 1939 r. Na podstawie pamiętników ojca z lat 1938–41 opracował KPAP, [w:] „Biuletyn Konfederacji Polski Niepodległej w Chelmie” 17 IX 1990 r., nr 2, s. 2.

⁸¹ *Pamiętnik W. Skibińskiej*, dz. cyt.

⁸² K. E. Steszuk, *Napad*, [w:] „Zwiercadlo Chelmskie” 1991 (2–8 X), nr 38, s. 5–6; wspomina o tym także T. Ścibior — relacja w posiadaniu P.K.

⁸³ *Pamiętnik W. Skibińskiej*, dz. cyt.

⁸⁴ Relacje: Anny z Kiwerskich Bańkowskiej i Antoniny Trzczińskiej. Archiwum listy strat ziemiaństwa polskiego 1939–1956 (ALSZP) — zbiory własne Krzysztofa Jasiewicza. Podaje za: K. Jasiewicz, *Zagłada polskich Kresów. Ziemiaństwo polskie na Kresach*

ściciele ziemscy z powiatu wadowickiego w woj. krakowskim — pojechali na wschód z zamiarem zaciągnięcia się do wojska. Obaj zostali zamordowani 30 września 1939 roku w okolicach Włodawy przez Sowietów lub miejscowych Ukraińców (podburzonych przez sowieckich „komisarzy”)⁸⁵. Więcej szczęścia miał znany przedwojenny chełmski działacz społeczny, właściciel słynnej drukarni „Zwierciadło” Kazimierz Czernicki. Otóż na skutek donosu został uznany za kapitalistę, którego należy wywłaszczyć w terminie natychmiastowym. Czernicki jednak jako „krewki i bezpośredni człowiek oświadczył ludziom, którzy przyszli to załatwić, że właśnie on jest człowiekiem pracy, robotnikiem, że jego drukarnia jest jego warsztatem pracy i za nic nie da się z niej usunąć. Zdeterminowany usiadł na podłodze, a delegaci władzy bezradni wyszli z drukarni. Ale Czernicki i przed wojną potrafił sekwestраторom wymyślać od próżniaków i bolszewików. Było to zajście przejawem czyjejs miejscowej gorliwości. Nie było przecież czasu na odgórne dyrektywy”⁸⁶. Wydaje się, że rzeczywiście fakt osobistego wykonywania pracy w drukarni, a tym samym „raboczyje ruki” uratowały życie i mienie Czernickiemu tak, jak to było także w przypadku chełmskiego poety ludowego z Mołodytyna Władysława Kuchty (obecnie już nieżyjącego)⁸⁷. Funkcjonariusze NKWD zaciekle i bez żadnej litości ścigali „wszystkich, którzy mieli »białe ręce«”. Schwytanych wywożono w głąb ZSRR lub mordowano na miejscu”⁸⁸. Wspomniany wcześniej anonimowy autor kryjący się pod „pseu-

Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939–1941. Studium z dziejów zagłady dawnego narodu politycznego, Warszawa 1997, s. 100.

⁸⁵ Jw., s. 74; patrz także: R. Szawłowski, dz. cyt., t. 2, s. 380; rabowano wszystko, co się tylko dało np. w bardzo szybkim tempie „rozgrabiono majątek Zamieście w pow. Chełm, woj. lubelskiego, należący do Aleksandra Krusensterna. Z majątku Sielec w pow. Chełm, woj. lubelskiego (właściciel Dominik Leopold Rzewuski) wojska sowieckie zabrały cały inwentarz żywy i martwy...” — Dział Rękopisów Biblioteki Instytutu Historii PAN, Zbiory ziemiańskie prof. Janiny Leskiewiczowej (dalej: Dz.R.Bibl.IH PAN), M. Młodzianowska, Ankieta: maj. Zamieście, pow. Chełm, woj. lubelskie, Warszawa 1981, msp, s. 1–2, W. Rzewuska-Żeligowska, Ankieta: maj. Sielec, pow. Chełm, woj. lubelskie, Warszawa b.r., msp, s. 1, 5–9; odnośnie podburzania patrz np. odezwy komandarma S. K. Timoszenki i in.

⁸⁶ Za A. Piwowarczykiem, *Pieczątka*, [w:] „Zwierciadło Chełmskie” 1991 (16–22 X), nr 40, s. 6; wspomnienie T. Maruszewskiego powinowatego K. Czernickiego, wieloletniego pracownika drukarni „Zwierciadło”.

⁸⁷ W. Kuchta, *Pokażi ruki!*, [w:] „Kresy Literackie” 1993, nr 3, s. 50.

⁸⁸ K. E. Steszuk, dz. cyt., s. 6.

donimem” KPAP pisze m.in.: „...Sowieci i ich kolaboranci znęcają się nad polskimi żołnierzami. Głodnych i pobitych trzymają w ciasnych komórkach. Czerwona milicja naprowadza Bolszewików na domy oficerów i podoficerów. Szczególnie w tym kierunku aktywny jest pewien krawiec chełmski niepołskiego pochodzenia, u którego przed wojną ubierali się zawodowi wojskowi. Za jego sprawą wszyscy oficerowie polscy, którym udało się wcześniej zbiec przed Niemcami, dostają się w ręce Bolszewików (podobny fakt potwierdza także mieszkaniec Chełma p. Tadeusz Ścibior⁸⁹ — wtrącenie P. K.). Przedstawiciele „narodu wybranego” głoszą, że im Polacy będą buty czyścić... Chełmianie poznają po raz pierwszy dobrobyt sowiecki. Świadczą o nim niespotykane nigdy dotąd olbrzymie kolejki przy każdym otwartym sklepie. Godzinami trzeba czekać na kupienie najmniejszej drobnostki”⁹⁰. W mieście było bardzo trudno o chleb i w ogóle o artykuły żywnościowe. Nowa władza starała się pokazać z lepszej strony, dlatego też czyniła próby reglamentacji (szczególnie dla takich instytucji jak np. szpitale). Świadczy o tym zachowany w chełmskim muzeum kwit wydany w dniu 4 października 1939 roku przez nieznanego referenta Robotniczego Zarządu m. Chełma intendentowi Szpitala św. Mikołaja w Chełmie Stanisławowi Gogolewskiemu. Na tej kartce papieru „wyraźnie widać słowa napisane po rosyjsku, blaknącym ołówkiem dość wyrobionym pismem odręcznym: „Do uprawnienia rampy nr 2. Proszu wydat’dlja gospitalja św. Mikołaja 10 (diesjat) mieszok muki i 4 (czetyre) tonny uglja. Chełm 4 X — 39 g.” Obok zygzaka podpisu niedbale odbita, ale całkowicie czytelna pieczętka — w środku pięcioramienna gwiazda, a w niej sierp i młot...”⁹¹. Jednak nie dla wszystkich starczało żywności, stąd też i sami czerwonoarmiści starali się na różny sposób zaspokoić głód. Wspomniany już mieszkaniec Chełma („Nestor” chełmskich fotografów) T. Ścibior widział na własne oczy, jak żołnierze radzieccy w wielu „miejscach rozpalali ogniska i na dwóch ceglach stawiali kociołek z wodą, a do niego sypali kaszę czy suszone ziemniaki, do tego wrzuca-

⁸⁹ KPAP, dz. cyt.; T. Ścibior wspomina, że był świadkiem jak pewien „Żyd-księgarz dawał znaki mrugnięciem oka do trzech podoficerów radzieckich, gdy ulicą Lubelską przechodził jakiś nasz oficer w cywilnym ubraniu. Po przejściu kilku kroków zatrzymywali go i oddawali w ręce jakichś cywilów, potem wracali na to samo miejsce. Relacja w posiadaniu P. K.

⁹⁰ KPAP, dz. cyt.

⁹¹ A. Piwowarczyk, dz. cyt., s. 5; kserokopia tego pisma w posiadaniu P. K.

jąc kawalek słoniny i dosypując trochę soli”⁹². Podobnie pisze chełmski poeta Kazimierz Eugeniusz Steszuk: „Żywność i aprowizacja tej armii były wręcz urągające ludziom. Kilkakrotnie widzieliśmy wylany z kotła kapuśniak lub zarobaczoną kaszę. Wszystko, co gotowano w kuchniach polowych, było niesmaczne i postne, niemal bez żadnej omasty. Czasami tylko zaprawiano strawę słonecznikowym olejem. Czerwonoarmiejcy, aby nasycić głód, swoje ciągle głodne żołądki, oczyścili nasze pola i ogrody prawie ze wszystkiego: z marchwi, pastewnej rzepy ścierniówki, brukwi i kapusty. Warzywa były dla nich niecodziennymi smakolokami...”⁹³.

W ramach nowego porządku Rosjanie zaprowadzili godzinę milicyjną (od godz. 19 wieczorem do godz. 6 rano), a mieszkańców Chełma wezwano do oddania broni pozostawionej przez polskich żołnierzy i schowanej przez chełmian. Odbyło się także zebranie w sprawie tworzenia odrębnych szkół dla dzieci polskich, żydowskich i ukraińskich. Wziął w nim udział (po porozumieniu się z miejscowymi władzami Związku Nauczycielstwa Polskiego) znany chełmski poeta, współzałożyciel i wydawca „Kamenu” oraz pedagog Kazimierz Andrzej Jaworski (popularny KAJ), któremu wcześniej Robotniczy Zarząd m. Chełma proponował objęcie stanowiska prezydenta miasta. KAJ jednak odmówił przyjęcia tego „zaszczytu” tłumacząc się „brakiem doświadczenia i zainteresowania w tej dziedzinie życia...”⁹⁴. Po dwóch tygodniach pobytu w Chełmie, w dniu 7 października 1939 roku w godzinach rannych Sowietci opuszczają miasto⁹⁵ i wycofują się za Bug (choć w Włodawie przebywali jeszcze do 14 X 1939 r.⁹⁶) ze względu na zawarty 28 września 1939 roku radziecko-niemiecki „Układ o przyjaźni i granicach”. Na mocy tego kolejnego już paktu (wcześniej był sierpniowy pakt Ribbentrop–Mołotow) dotyczącego nowego podziału ziem Rzeczypospolitej oraz stref wpływów w tej części Europy, granica między hitlerowską III Rzeszą i stalinowskim Związkiem Radzieckim miała znajdować się na linii 4 rzek: Sanu, Bugu, Narwi i Pisy,

⁹² Relacja T. Ścibora — w posiadaniu P. K.

⁹³ K. E. Steszuk, dz. cyt., s. 6.

⁹⁴ K. A. Jaworski, *W kręgu „Kamenu”*, Lublin 1964, s. 224; tenże, *Z notatnika wrześniowego...*, dz. cyt., s. 12; Z. Mańkowski, *Między Wisłą...*, dz. cyt., s. 62.

⁹⁵ Taką datę podaje w swoim pamiętniku W. Skibińska; patrz także: A. Rybak, dz. cyt., s. 161; KPAP, dz. cyt., s. 3 i inni.

⁹⁶ Jak wyżej; także: E. Olszewski, dz. cyt., s. 235; L. Tokarski, dz. cyt., s. 156.

a tajny (drugi już z kolei) protokół dodatkowy do tego układu określili, że „obszar państwa litewskiego wchodzi w strefę wpływów ZSRR, podczas, gdy z drugiej strony województwo lubelskie i część województwa warszawskiego wchodzi w strefę wpływów III Rzeszy Niemieckiej...”⁹⁷. Nic dziwnego, że oddziały „krasnoarmiejców” musiały w tej sytuacji opuścić Chełm i ziemię chełmską. Wraz z nimi ewakuowało się na wschód wielu działaczy komunistycznych, a także Żydów, którzy obawiali się pozostać na miejscu ze względu na wspomniane wcześniej „zasługi” w umacnianiu „sowieckoj władci”. Była to spora grupa, jednak co do ich liczby trudno jest, na podstawie skąpych zachowanych źródeł, dokładnie wnioskować. Zachowały się w pamięci chełmian wypadki, gdy sowieccy mordercy, po załadowaniu żydowskiego dobytku na samochody, pozbywali się swoich współników kopniakiem i odjeżdżali sami⁹⁸. Ewakuacja rozpoczęła się prawdopodobnie już 5 października 1939 roku. Wieść o niej rozeszła się jednak wcześniej. I tu należy podkreślić swego rodzaju perfidię Rosjan, bowiem na zorganizowanym wtedy wiecu „w imieniu Armii Czerwonej występował jakiś oficer polityczny. Wołał, że nie po to wyzwolono te ziemie, nie po to walczyła o nie Czerwona Armia, aby teraz odstępować i wycofywać się... Rosjanie, wyjeżdżając z Chełma, zabrali ze sobą trumnę ze szczątkami czołgisty, który niedawno poległ w Chełmie, w obrębie koszar. Miał uroczysty pogrzeb, a grób był na skwerku, na rynku...”⁹⁹.

Przez trzy dni (7, 8, 9 października 1939 roku) miasto jest „rzązione” przez własny Zarząd, a porządku strzegła w nim powołana od nowa, przez prezydenta Tadeusza Tomaszewskiego i wiceprezydenta Ste-

⁹⁷ *Zmowa. IV rozbiór Polski*. Wstęp i opracowanie Andrzej Leszek Szcześniak, Warszawa 1990, s. 155; także: M. Wieliczko, *Linia czterech rzek 1939*, [w:] Kamena 1989, nr 1, s. 8–11.

⁹⁸ O takim przypadku wspomina m.in. T. Ścibior, który widział, „jak naprzeciw kościoła Rozesłania św. Apostołów jubiler-Żyd pakował wszystko co miał w swoim zakładzie. Na środku ulicy (Lubelskiej — wtrącenie P. K.) stał samochód z otwartą platformą. Po chwili jubiler wyszedł nie zamykając zakładu, widocznie wszystko zabrał co było do zabrania. Kilku żołnierzy było na platformie. Jeden z nich wziął ciężką walizę, postawił ją między jego kolegami, wyciągnął do jubilera ręce, uchwycił go i w tym momencie samochód ruszył, a on silnie kopnął Żyda strasznie wprost obłędnie krzyczącego.”

⁹⁹ A. Piwowarczyk, dz. cyt., s. 6.

fana Umińskiego, Straż Obywatelska¹⁰⁰. „Z zapartym oddechem czekaliśmy co przyniesie nam dzień nowy...” zapisała swoje wrażenia Wiesława Skibińska¹⁰¹.

9 października 1939 roku „około godziny 9, od strony Lublina weszły do Chełma pierwsze oddziały niemieckie. Komendantem Placu był Hauptman Lindeman...” napisał we wspomnieniach znany chełmski regionalista i nauczyciel Kazimierz Janczykowski¹⁰². Rozpoczęła się dla mieszkańców Chełma i ziemi chełmskiej trudna i ciężka „noc” okupacji niemieckiej (do lipca 1944 roku).

¹⁰⁰ P. Kiernikowski, *Chełmski wrzesień*, [w:] „Gazeta Chełmska” 1994 (X), nr 17, s. 7; także A. Rybak, dz. cyt., s. 161.

¹⁰¹ *Pamiętnik W. Skibińskiej*, dz. cyt.

¹⁰² K. Janczykowski, dz. cyt., s. 2.

dz. cyt., s. 7.

JADWIGA KRASNODEBSKA

PRZYCZYNEK DO HISTORII GETTA W SAWINIE

W ostatnich latach w polskiej historiografii pokazało się sporo prac poświęconych problematyce żydowskiej. Niektóre środowiska naukowe podjęły cykl badań nad opracowaniem wkładu tej społeczności kulturowej w dzieje narodu polskiego. Myślę w tym względzie o pracy naukowców lubelskich, a przede wszystkim o opracowaniu *Żydzi w Lublinie* pod redakcją prof. Tadeusza Radzika, wydanym przez wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (Lublin 1995).

Temat ten zaczęto więc pogłębiać na szczeblu regionalnym. W kolejnych tomach „Rocznika Chełmskiego” pojawiły się rozdziały poruszające problematykę żydowską (w ostatnim, trzecim tomie, praca Konrada Zielińskiego — *Żydzi chełmscy w latach 1912–1918*). Brakuje jednakże wciąż opracowań monograficznych poszczególnych miejscowości. Pewną lukę w tej mierze próbuje zapłacić praca Łukasza Wierszyło, ucznia III Liceum Ogólnokształcącego w Chełmie pisana na trzecią edycję konkursu „Historia i Kultura Żydów Polskich”, organizowaną przez polsko-amerykańsko-izraelską fundację „Shalom”. Praca ta była podstawą do zakwalifikowania się do finału centralnego, jednakże ze względu na bardzo krótki okres powstawania pracy, jak też usterki techniczne powstałe w toku przepisywania należy to opracowanie potraktować jako pierwszą próbę zajęcia się tym tematem, a postawione tezy poddać naukowej analizie.

W swoim artykule spróbuję odnieść się jedynie do problematyki getta w Sawinie. Dziejów getta w Sawinie nie można inaczej traktować, jak pochodnej polityki okupanta wobec ludności żydowskiej w czasie drugiej wojny światowej.

Żydzi stali się przedmiotem rabunkowej eksploatacji hitlerowskiej, obejmującej grabież mienia, stopniową eliminację z życia gospodarczego i przymus pracy. Reichsführer SS i komisarz Rzeszy do umocnienia niemieckości, Himmler, któremu Hitler powierzył germanizację ziem polskich włączonych do III Rzeszy, nakreślił w zarządzeniu z 30 X 1939 r. plan przesiedleń Polaków i Żydów do GG. Na naradzie wyższych dowódców SS i policji w Krakowie w dniu 8 XI 1939 r. ustalono zakres, terminy i metody akcji przesiedleńczych, które do lutego 1940 r. miały objąć około miliona osób. Przesiedleniu podlegała cała ludność żydowska, a spośród ludności polskiej przede wszystkim inteligencja i osoby o wysokim stopniu identyfikacji narodowej (national polnische Stellung)¹.

Metody przesiedleń, a zwłaszcza Żydów odznaczały się niesłychaną brutalnością. Zgodnie z tajnymi instrukcjami policyjnymi starano się wyzyskać czynnik zaskoczenia. W ciągu kilku lub kilkunastu minut usuwano ludzi z domów, pozwalając zabrać z mieszkania jedynie niewielki „pakułek przesiedleńczy”. Część drogi przesiedleńcy zwykle przebywali piechotą. Na punktach zbiorczych i stacjach kolejowych, w czasie marszu przesiedleńców bito.

Pociągi przesiedleńcze krążyły pomiędzy stacjami z wielogodzinnymi postojami i ludzie w zaplombowanych wagonach tracili przytomność z głodu i pragnienia.

Transporty Żydów z kraju Warty kierowano na ogół na teren planowanego rezerwatu żydowskiego w Lubelskiem, natomiast transporty z okręgu Ciechanów przerzucano przez granicę Rzeszy, która przebiegała w pobliżu Warszawy, na północno-zachodnim krańcu Generalnej Guberni².

Oprócz wysiedleń z terenów włączonych do III Rzeszy ludność żydowską zaczęto nękać restrykcjami natury gospodarczej. Już w połowie października 1939 r. rozplakatowano w Warszawie rozporządzenie szefa Zarządu Cywilnego o obrocie platniczym. Zawierało ono szereg paragrafów antyżydow-

¹ R. Sakowska, *Ludzie z zamkniętej dzielnicy*, Warszawa 1993, s. 38.

² Tamże, s. 39.

skich np. o zablokowaniu depozytów, kont bankowych i oszczędnościowych, z ograniczeniem tygodniowych wypłat do 250 zł, o zakazie posiadania sum w gotówce przekraczających 2000 zł, o ograniczeniu płatności na rzecz Żydów do 500 zł.

Zarządzenie z 18 października 1939 r. „Przeciwko żydowskim paskarzom artykułami włókienniczymi i skórą” eliminowało Żydów z branży; w grudniu 1939 r. lombardom zakazano zwracania Żydom zastawionych kosztowności; Żydów usunięto z obrotu hurtowego.

Zarządzeniem szefa dystryktu warszawskiego zakazano wpisywania do rejestru handlowego firm żydowskich, w połowie 1940 r. zarząd komisaryczny zabezpieczonych nieruchomości przystąpił do przejmowania kamienic żydowskich; zamknięto księgarnie i biblioteki żydowskie. Grabież objęła też służbę zdrowia, Żydom odebrano część aptek, gabinetów dentystycznych i laboratoriów analitycznych.

W lutym 1940 r. zabroniono Żydom jazdy koleją, co uderzyło głównie w drobnych kupców i znaczną część rzemieślników³. Likwidacja przedsiębiorstw i wyeliminowanie nakładów żydowskich pociągnęło za sobą gwałtowny spadek zatrudnienia.

W połowie 1940 r. odmówiono koncesji dorożkarzom żydowskim; inwalidom wojennym cofnięto dzierżawę wniosków z wyrobami tytoniowymi, lekarzom — Żydom zabroniono leczenia aryjczyków, skreślono Żydów z listy adwokackiej. Nakaz zwalniania pracowników — Żydów wydany przez niemiecki Arbeitsamt objął nawet firmy żydowskie.

Hitlerowskie zarządzenia eliminacyjne objęły sferę konsumpcji i świadczeń socjalnych. W październiku 1939 r. sklepy i kawiarnie otrzymały zakaz wpuszczania klientów żydowskich, w lutym 1940 r. wprowadzono różnicę w przydziałach żywnościowych dla ludności polskiej (kartki różowe) i żydowskiej (kartki żółte); w lipcu tegoż roku zakazano wypożyczania książek Żydom, w listopadzie — z rozkazu władz hitlerowskich chorzy Żydzi zostali usunięci ze szpitali miejskich.

Ustawodawstwo antyżydowskie objęło również sferę socjalną i wyznaniową. W końcu 1939 r. ZUS wstrzymał wypłatę zasiłków Żydom — emerytom państwowym, a następnie inwalidom wojennym, wdowom i sierotom po poległych żołnierzach. Dnia 7 grudnia 1939 r. zamknięto szkoły podsta-

³ Tamże, s. 41.

wowe dla dzieci żydowskich, w styczniu 1940 r. zamknięto bożnice, zakazując jednocześnie zbiorowych modłów w mieszkaniach prywatnych⁴.

Obowiązkowe noszenie specjalnej opaski (biała z niebieską sześcioramienną „gwiazdą Dawida”) wprowadzono z dniem 1 XII 1939 r. Znakowano także sklepy i warsztaty oraz specjalne przedziały w tramwajach.

Ponadto wprowadzono obowiązek przymusowej pracy. Objął on mężczyzn od lat 14 do 60. Prawną podstawą dotyczącą tej kwestii było rozporządzenie wprowadzone w grudniu 1939 r.

Z tego wynika, że rozporządzenie Hansa Franka z 13 IX 1940 r. w sprawie ograniczenia miejsca pobytu i postępowania karno-administracyjnego w GG, czyli rozporządzenie o tworzeniu gett było jedynie częścią kompleksowej polityki wobec ludności żydowskiej mieszkającej w Generalnej Guberni. Rozporządzenie to jedynie sankcjonowało istniejący stan rzeczy, bowiem pierwsze getta powstały w końcu 1939 w Piotrkowie Trybunalskim i Radomsku⁵.

Jak te zjawiska przebiegały w małej miejscowości Sawin, położonej ok. 15 km od Chełma?

Informacje na temat funkcjonowania obozu — getta w Sawinie pochodzą z różnych źródeł. Udało mi się przejrzeć zawartość teczek nr 205 w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie. Ponadto dotarłam do opracowań dr Józefa Marszałka publikowanych w „Zeszytach Majdanka”. Cenne informacje (zwłaszcza dotyczące funkcjonowania getta w zakresie spraw obyczajowych) pozyskałam z relacji mieszkańców Sawina, zwłaszcza p. Falandes, zamieszkałej w Sawinie przy ulicy Chuteckiej, Władysława Renowskiego, zamieszkałego w Chełmie przy ulicy Słowackiego, Henryka Stankiewicza, zamieszkałego w Kozienicach.

Niektóre przemyślenia podsunął mi też Hubert Wiciński, nauczyciel historii w Szkole Podstawowej w Sawinie, jak też Mirosław Dederko, nauczyciel historii w Czulczycach.

Obóz w Sawinie miał szczególny charakter. Zaliczany był do 13 obozów gospodarki wodnej położonych na terenie powiatu Chełm i Biała Podlaska, będący miejscem o szczególnie ciężkich warunkach pracy⁶.

⁴ Tamże, s. 42.

⁵ Tamże, s. 44.

⁶ J. Marszałek, *Żydzi warszawscy w Lublinie i na Lubelszczyźnie w latach 1940–1944*, [w:] *Żydzi w Lublinie*, Lublin 1995, s. 260.

Ponadto położony był w stosunkowo małej odległości od obozu zagłady — Sobiboru, co miało wpływ na termin likwidacji tego obozu.

Utworzenie getta w Sawinie datuje się na listopad 1940 r., a więc mniej więcej w tym samym czasie kiedy wydano akt prawny regulujący tego typu praktyki. Drułem kolczastym ogrodzono prostokątny teren obejmujący swoim zasięgiem ulice: Rynek, Brzeska, Kościelna i Plac Kościelny. Z tego wynika, że getto w Sawinie zlokalizowano w centrum osady. Wejście do getta znajdowało się przy ulicy Brzeskiej.

Początkowo ludność mieszkająca w getcie mogła wychodzić poza obręb wyznaczony (m.in. w celu poszukiwania żywności). Sytuacja diametralnie zmieniła się po 26 V 1942⁷. Wtedy to do Sawina przybyła ekspedycja gestapo. Przez 2 dni podpalano domy rzekomych komunistów. Strzelano też do Żydów na Rynku, wychodzących o tej porze po żywność. Zastrzelono wtedy m.in. Jankiela — inwalidę, trudniącego się skupem mleka⁸. W czasie strzelaniny zginęła pani Maria z Raczków Jasińska trafiona kulą, która wpadła przez okno. Wydarzenie to zarówno źródła pisane, jak też relacje utożsamiają z datą oznaczającą ściśle zamknięcie getta.

Komendantem getta był oficer niemiecki Greutner. Z relacji Henryka Stankiewicza wynika, że był to człowiek w wieku około 60 lat. Ubierał się początkowo bardzo skromnie, w sztruksową marynarkę i spodnie. Później można go było zauważyć w garniturze, w kapeluszu, nosił też laseczkę⁹. W miejscowej nomenklaturze nosił przydomek „szachmeister”. Mieszkał w domu przy ulicy Brzeskiej, wkomponowanym w podobóz, ładnie odnowionym, wokół kwietniki. Prawdopodobnie był to dom Chlebia¹⁰. Porządku w getcie pilnowała milicja żydowska i żołnierze niemieccy. Potem Niemców zastąpili „własowcy”, zwani „czarnymi lepkami” oraz policja zwana granatową. Siedziba komendatury znajdowała się przy ulicy Kościelnej (obecny budynek Szkoły Podstawowej w Sawinie)¹¹.

⁷ Wykaz zgonów parafii rzymskokatolickiej w Sawinie 1926–1946 (zgon żony kowala Jasińskiego, p. Marii z Raczków).

⁸ Relacja Henryka Stankiewicza, zam. Kozienice, ul. Kochanowskiego 24 sporządzona 11 lutego 1997 r.

⁹ Tamże.

¹⁰ Relacja p. Falandes, mieszkającej w Sawinie przy ulicy Chuteckiej, sporządzona w dniu 15 lutego 1997 r.

¹¹ Relacja Władysława Renowskiego, mieszkającego w Chełmie przy ulicy Słowackiego 14/20, sporządzona 11 lutego 1997 r.

Duże trudności występują przy ustalaniu miejscowości, skąd deportowano Żydów do obozu w Sawinie. Z materiałów zachowanych w teczce nr 205 Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie wynika, że na pewno w 1941 r. w Sawinie przebywali przesiedleńcy z Krakowa. Na liście tej znajdują się takie nazwiska jak: Steinlauf Lejnor, Steinlauf Adolf, Katz Samuel, Berliński Blumenkranz Wiktor, Schiffer Israel, Szwarczer Abraham, Zuckermann Israel, Ohrenstein Mechel, Liberfreund Jakob, Sterner Hersz, Salzberg Meier, Gozecki Berek, Lewin Jankiel, Steger Izak, Ulrich Aron, Korn Salomon, Meier Salomon, Steinkeller Henryk, Horowitz Izachna, Ratz Wolf, Laufer Juda, czy Feldmann Samuel¹².

Na terenie obozu w Sawinie przebywali także wysiedleńcy z terenów włączonych do Rzeszy — Abram Fudałowicz z Bydgoszczy, Paweł Winter z Koła¹³. Z relacji odnalezionych w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie wynika, że do obozu w Sawinie kierowano też Żydów z Gorzkowa koło Krasnegostawu. Miejscowe relacje tych danych nie potwierdzają. Najbardziej powtarzana jest informacja, że przez obóz w Sawinie przewinęli się Żydzi z Czechosłowacji. Prawdopodobnie była to sama inteligencja m.in. lekarze, artyści. Jedną z Żydówek z Czech była dentystką. Pozwalano jej przez pewien czas leczyć zęby, a nawet chodzić do kościoła, gdzie śpiewała w chórze „Ave Maria” Schuberta. Jej 11-letni syn grał na skrzypcach¹⁴. W ciągu tygodnia oboje paśli gęsi komendanta. Mąż dentystki za drobne przewinienia trafił do Sobiboru, żona z synem poszła dobrowolnie za mężem. Przez obóz w Sawinie przechodziły ponadto transporty Żydów z Wrocławia, Warszawy, Francji, Austrii, Jugosławii i Węgier. Szacunkowo przez obóz przewinęło się 3–5 tys. osób¹⁵.

We wspomnieniach miejscowej ludności przewija się postać „przystojnego” Żyda lekarza. Prawdopodobnie nazywał się Jerzy Rot. Czasami pozwalano mu chodzić do chorych. Okoliczna ludność pomogła mu zdobyć fałszywe dokumenty. Przedostał się do Warszawy. Po wojnie był ordynatorem szpitala w Puławach, potem prawdopodobnie wyjechał do Czechosłowacji¹⁶.

¹² Lista imienna wysiedleńców z Krakowa, Archiwum ŻIH, teczka nr 205.

¹³ Archiwum ŻIH, teczka nr 205; Korespondencja do Oddziału „Jointu” amerykańskiego w Krakowie — List z 13.01.1941 r.

¹⁴ Relacja Henryka Stankiewicza...

¹⁵ APL Chełm, Gmina Bukowa, sygn. 48.

¹⁶ Relacja Huberta Wicińskiego, nauczyciela historii w Szkole Podstawowej w Sawinie sporządzona 8 lutego 1997 r.

Żydzi z getta w Sawinie zmuszeni byli do prac melioracyjnych niemieckiego przedsiębiorstwa „Wasserwirtschaftsinspektion”. Pracowali przy regulacji rzeki Lepituchy. Robotnicy byli nadzorowani przy pracy przez polskich strażników: Kazimierza Różalskiego, Stanisława Wróblewskiego, Franciszka Chlebio i Lucjana Leszczyńskiego¹⁷.

W czasie zbierania relacji wśród mieszkańców Sawina dotarłam do zdjęć nadzorców i robotników pracujących przy kopaniu rowów melioracyjnych (powiększone kserokopie przesłałam do Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie). W grupie pracujących obok mężczyzn pracowały również kobiety m.in. żona Szabsa Rojtera¹⁸.

Ponadto okoliczni Niemcy (np. Niemiec Grojter z Koziej Góry) wynajmowali u komendanta getta Żydów do wypalania wapna.

Getto prowadziło swój „ogród warzywny”. Uprawiano buraki i kapustę dla obozu. Rzemieślnicy byli przeważnie zatrudnieni w swoich zawodach.

Na terenie obozu w Sawinie działał żydowski samorząd — Judenrat. Pod pieczęcią Judenratu w Sawinie, umieszczoną na korespondencji do American Joint Distribution Committee w Krakowie z dnia 21 marca 1941 r. widnieje podpis Szabsa Rojtera, jednego z najbogatszych Żydów w okresie przedwojennym (właściciela murowanej kamienicy przy rogu ulicy Rynek i Kościelnej)¹⁹. Musiał on „boje toczyć” o każdy grosz dla kuchni działającej dla przesiedleńców z Krakowa. Pieniądze na ten cel pochodziły z osobistych datków wysiedleńców po 10 zł każdy, subsydiów Judenratu w Sawinie 20 zł dziennie, jak też pomocy Oddziału „Jointu” amerykańskiego w Krakowie. Mogło to wystarczyć na sfinansowanie kilku dni funkcjonowania kuchni²⁰. Oprócz żywienia ludność żydowska przebywająca w Sawinie narzekała na braki obuwia, odzieży (bielizny), jak też kocy²¹. Odpowiedź American Joint Distribution Committee z dnia 23 stycznia 1941 była wymijająca. W przyszłości w miarę istniejących możliwości obiecano zwiększyć

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Relacja p. Falandes...

¹⁹ Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, teczka nr 205, pismo z dnia 12 marca 1941 r.

²⁰ Archiwum ŻIH, teczka 205, Pismo z 6.01.1941 r.

²¹ Archiwum ŻIH, teczka 205. Pismo z dnia 13.01.1941 r.

szenie subsydiów. Zażądano listy wysiedleńców z Krakowa oraz wykazu miejscowych potrzebujących pomocy. Ponadto zasugerowano, żeby zwracać się z prośbą o pomoc do Chelma, gdyż środki na ten cel przekazano za pośrednictwem Lubelskiego Komitetu Opiekuńczego²². Odpowiedź była szybka. Sporządzono wykaz rodzin żydowskich gm. Bukowa potrzebujących pomocy. Wykaz ten obejmuje rodziny żydowskie z Sawina (poz. 1–92), Łukówka (poz. 94–102), Piask (poz. 103–108), Bukowa (poz. 109), Łowczy (poz. 110–116), Petryłowa (poz. 117–119), Mszanny (poz. 120–123), Serniaw (poz. 124–126), Rudki (poz. 127), Bukowskiego Lasu (poz. 128–133), Potołów (poz. 134). W wykazie uwzględniono też liczbę członków rodziny. Ogółem spisem objęto 471 osób²³. Sporządzono też listę przesiedleńców z Krakowa²⁴.

Ciekawym źródłem informacji o życiu ludności żydowskiej w styczniu i lutym 1941 r. (a więc jeszcze przed ścisłym zamknięciem getta) są sprawozdania z czynności Komitetu Pomocy. Z analizy tych dokumentów wynika, że w styczniu 1941 wydano ogółem 6293 dla 203 osób. Posiłki te składały się z 2 dań. Nie pobierano za nie opłaty. Produkty, z których sporządzano potrawy to: mąka pszenna i żytnia, kasza jęczmienna, pęczak, groch, fasola, jaja, niewielkie ilości mięsa i ryb (100 kg i 10 kg na cały miesiąc), tłuszcze zwierzęce, kartofle, buraki, kapusta i cebula, kawa i sól. Rozdawano też suche produkty — chleb (rozdano 2360 kg dla 203 osób). W ramach akcji sanitarno-higienicznej rozdano lekarstwo 9 osobom. Na podstawie poz. 8 tego dokumentu można prześledzić ruch uchodźców. Liczba ta w ciągu miesiąca (stan z 1 stycznia 1941 r. w porównaniu z 1 lutym 1941 r.) zmniejszyła się ze 124 do 103²⁵. Skąd więc suma 203 osób korzystających z bezpłatnych posiłków? Ową różnicę wypełniało 100 osób ludności miejscowej.

Z analizy sprawozdania za miesiąc luty wynikają wnioski, takie jak: ciągle trwał ruch uchodźców (stąd trudności w ustaleniu liczby osób, które przewinęły się przez obóz w Sawinie).

²² Archiwum ŻIH, teczka 205. Pismo z dnia 23.01.1941 r.

²³ Archiwum ŻIH, teczka 205. Pismo z dnia 3.02.1941 r.

²⁴ Archiwum ŻIH, teczka 205. Lista wysiedleńców z Krakowa przebywających w Sawinie.

²⁵ Archiwum ŻIH, teczka 205. Sprawozdanie Komitetu Pomocy za miesiąc styczeń 1941.

W ciągu miesiąca przybyło 30 osób, a ubyło 50. Stan uchodźców na koniec lutego 1941 r. wyniósł więc 80 osób. Pomocą objęto 210 osób, w tym 80 osób to ludność miejscowa²⁶.

W marcu 1941 r. w obozie w Sawinie nastąpiły zmiany. Od tej pory Kuchnię dla Przesiedleńców i miejscowych biednych przejęła od Rady Żydowskiej Delegatura Ż.S.S. w Sawinie. Judenrat zachował nadzór nad tą instytucją i wspierał Delegaturę subwencjami pieniężnymi²⁷.

Reasumując, zbiory archiwalne Żydowskiego Instytutu Historycznego zawierają przede wszystkim dokumenty z początku 1941 roku.

Wraz z zamknięciem getta sytuacja ludności żydowskiej uległa pogorszeniu. W getcie panował głód, tyfus i czerwonka²⁸. Wielu więźniów zmarło z głodu, wycieńczenia i chorób. Zdarzały się wypadki rozstrzeliwania więźniów przez hitlerowców za najdrobniejsze nawet przewinienia²⁹. Chłopca żydowskiego (14–15 lat) rozstrzelano za to, że nie uklonił się gestapowcowi³⁰. Ogółem na terenie gminy Bukowa zginęło w ten sposób 400 Żydów. Chowano ich w Sawinie na cmentarzu żydowskim przy ulicy Chuteckiej.

Ludność polska wspomagała mieszkańców getta w zamian za obiecane gratyfikacje pieniężne. Niejaka pani Gilowa wraz z córką przechowywała w czasie okupacji Żyda Szlomkę z żoną. Miało to miejsce w miejscowości Chutcze. Po wojnie w zamian za to dostała zapis notarialny domu. W związku z tym, że w budynku zamieszkiwał miejscowy komendant MO pani Gilowej przydzielono niewielki budynek przy ulicy Chuteckiej³¹.

Likwidację getta rozpoczęto w końcu września 1943 r. Oficjalnie rozpowszechniono plotkę, że hitlerowcy potrzebują robotników przy wykopkach ziemniaków. Mieszkańców getta pędzono do Sobiboru dwiema trasami. Pierwsza trasa prowadziła ulicą Chutecką przez Petryłów i Serniawy, druga zaś to szosa Włodawska do Sobiboru (tą trasą pędzono też Żydów z getta chełmskiego). Starych i niedołężnych wieziono furmankami. Konwoju pilnowali ukraińscy żołnierze „czarne lepki”. Każda próba oddalenia się karała

²⁶ Archiwum ŻIH, teczka 205. Sprawozdanie Komitetu Pomocy za miesiąc luty 1941 r.

²⁷ Archiwum ŻIH, teczka 205. Pismo z dnia 12.03.1941 r.

²⁸ Relacja Henryka Stankiewicza...

²⁹ E. Dziadosz, J. Marszałek, *Więzienia i obozy w dystrykcie lubelskim w latach 1939–1944*, [w:] „Zeszyty Majdanka” t. III, s. 78.

³⁰ Relacja p. Falandes...

³¹ Relacja p. Falandes...

była natychmiastowym rozstrzelaniem. Strzelano także do tych wszystkich, którzy mogliby opóźnić pieszy pochód. Pan Stankiewicz tak to opisuje:

Pamiętam staliśmy z ojcem przed domem 5–8 metrów od ulicy, a tu raptem pojawia się „kałmyk”, a za nim kilkuset maszerujących w kolumnie, ledwo idących, wynędzniałych, brudnych, obdartych ludzi. Kilku unosząc czapki wypowiadało słowa pożegnania „do widzenia panie Stankiewicz, my już idziemy na tę patelnię”³².

Żydzi nie stawiali żadnego oporu, ani nie próbowali ucieczki. Uważali bowiem, że ich marsz jest zgodny z wolą Jahwe. Już bowiem pewnego zimowego dnia 1943 r. kiedy spadł deszcz — Żydzi to uznali za zapowiedź rychłego końca. Z relacji wynika, że z transportu uratowała się jedna z Żydówek, która odłączyła się od grupy Żydów i schowała w zboże³³. Po wojnie przyjechała na krótko do Sawina. Z ogólnej liczby Żydów z Sawina udało się ustalić, że na pewno przeżyły 4 osoby³⁴.

Wiele wątpliwości (choćby okoliczności dekonspiracji kryjówki Żydów w 1944 r.) na obecnym etapie nie można wyjaśnić. Być może następne relacje dostarczą nowych informacji i pełniej będzie można naświetlić losy ludności żydowskiej przewijającej się przez Sawin, a stamtąd na drogę, skąd nie ma powrotu, do wieczności.

BOGUMIŁ SZMULIK

POWIAT — HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ

Powiat jest drugim szczeblem zarządzania terenowego: pod nim znajdowała się gmina, a nad nim województwo (administracja terenowa była tradycyjnie w Polsce trójszczeblowa). Województwa, powiaty oraz gminy wiejskie i miejskie stanowiły podstawowy podział terytorialny państwa.

Instytucja powiatu ma bogatą, wielowiekową tradycję; chociaż powiaty zostały zniesione w 1975, nie dają o sobie zapomnieć. Do dziś jednym z najpopularniejszych sposobów określania miejsca danej małej miejscowości na mapie Polski jest stwierdzenie: „teren dawnego powiatu x”.

Powiaty pojawiły się w Polsce w poł. w. XIV. Wywodziły się ze struktur organizacyjnych sądów ziemskich, a zastąpiły wcześniejsze kasztelanie. Przetrwały nie tylko w Polsce, ale i na Litwie przez kilkaset lat. Zachowały się również na terenach zaboru rosyjskiego. Po odzyskaniu w 1918 przez Polskę niepodległości zostały przejęte również przez II Rzeczpospolitą, która stanęła przed trudnym zadaniem ujednoczenia odziedziczonych po zaborach systemów administracji terenowej¹. Rozporządzenie Prezydenta II RP z 19 II 1928 o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej, ustawa z 23 III 1933 o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego² oraz Konstytucja z 23 IV 1935 ograniczająca zadania samorządu

³² Relacja Henryka Stankiewicza. ...

³³ Relacja p. Falandes. ...

³⁴ Wyciąg z rejestru ocalałych Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie. Pozycja Sawin. Do wglądu Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie.

¹ Dz. U. RP z 1921, Nr 44, poz. 267.

² Dz. U. RP z 1933, Nr 35, poz. 294.

terytorialnego do potrzeb miejscowych i przewidująca nadzór nad samorządem przez rząd, stworzyły podstawy organizacji administracji terenowej w Polsce, opartej o koncepcję administracji dualistycznej (podział na administrację rządową i administrację samorządową). Organami administracji ogólnej w powiatach byli starostowie. Powiat miał osobowość prawną.

Organami stanowiącymi w powiatach były rady powiatowe, a organami wykonawczymi wydziały. Na czele zarządu stał burmistrz (prezydent). Przewodniczącym rady powiatowej i wydziału powiatowego był z urzędu starosta. Starostowie podlegali osobowo Ministrowi Spraw Wewnętrznych, a służbowo ministrom spraw resortowych. Byli reprezentantami rządu w terenie i szefami administracji zespolonej, ponadto nadzorowali i koordynowali całość administracji państwowej w terenie. Kierownicy lokalnych urzędów niespolonych (np. organy administracji skarbowej, leśnej, wojskowej itd.) obowiązani byli do uzgadniania ze starostą swoich ważniejszych poczynań.

II wojna światowa zniszczyła aparat administracyjny państwa polskiego. Po jej zakończeniu w latach 1944–1950 próbowano połączyć elementy d. ustroju administracji lokalnej z elementami nowej, wynikającej ze zmian ustrojowych, koncepcji władz lokalnych³. Zgodnie z Manifestem PKWN, zapowiadającym realizowanie władzy w terenie przez rady narodowe i upoważnionych przedstawicieli, wprowadzono dualistyczny system organów administracji terenowej. Tworzyły go w owym czasie rady narodowe, administracja rządowa i samorząd terytorialny. Trzon administracji rządowej stanowili obok wojewodów starostowie. Byli oni powoływani na wniosek wojewody po zaopiniowaniu przez powiatową radę. Funkcje starosty były różnorodne, a więc wchodził on z urzędu w skład powiatowej rady, był przedstawicielem rządu, organem administracji zespolonej i stał na czele wydziału powiatowego. W latach powojennych zakres administracji zleconej samorządowi terytorialnemu był znaczny (m.in. szpitale, drogi, szkoły, zieleń, gaz, pralnie itd.). Organami stanowiącymi związku samorządowego były rady narodowe, a organami wykonawczymi na szczeblu powiatowym wydziały, których z urzędu przewodniczącymi byli starostowie.

Przeobrażenia polityczne i gospodarcze jakie dokonały się w 1950–1958 miały również wpływ na ustrój administracji lokalnej w Polsce⁴. Ustawa

z 20 III 1950 o terenowych organach jednolitej władzy państwowej wprowadziła w tym zakresie wiele zmian. Między innymi stwierdziła, że organami władzy państwowej w terenie są wyłącznie rady narodowe, wybierane przez ludność: wprowadziła jednolitą strukturę funkcjonalną. Zniosła związki samorządu terytorialnego, wydziały powiatowe i wojewódzkie oraz zarządy, stanowiska wojewodów, starostów, burmistrzów i wójtów oraz urzędy wojewódzkie i starostwa.

Aż do 1975 — mimo powyższych zmian — powiaty funkcjonowały na terenie naszego państwa; dopiero reforma z lat siedemdziesiątych usunęła je z mapy administracyjnej kraju. 28 V 1975 Sejm uchwalił stosowne ustawy a 1 VI 1975 nowy podział wszedł w życie⁵. Wprowadzał on w miejsce 17 dużych województw (plus 5 największych miast mających rangę województwa) 49 województw (do 31 grudnia 1998). Ta organizacja terytorialna państwa od początku nie spełniała oczekiwań społecznych. Brak było średniego szczebla zarządzania terenowego; nowy układ administracyjny z małymi, słabymi województwami bez szczebla ponadgminnego nie przystawał do wymogów zarządzania sprawami lokalnymi.

Stąd wzięła się mnogość „zakonspirowanych powiatów” działających jako rejony administracji specjalnej (kolegia ds. wykroczeń, urzędy skarbowe, stacje sanitarno-epidemiologiczne, sądy, prokuratury, państwowe biura notarialne itp.)⁶.

Wraz ze zmianami politycznymi w naszym kraju temat powiatu ożył na nowo. Gminy samorządowe od początku reprezentowały pogląd, że do nich winno należeć wiele kompetencji rejonów. Zadaniem rejonu były przede wszystkim zadania z zakresu ogólnie pojętej administracji władczej regulujące określone zachowania obywateli, od których w poważnym stopniu zależał porządek prawny w państwie. Dla przykładu należy wymienić choćby: orzekanie o własności i odszkodowaniach w określonych ustawami przypadkach, wydawanie niektórych decyzji o charakterze porządkowym, udział w przeprowadzaniu poboru do wojska, pewne uprawnienia z zakresu nadzoru budowlanego. Otóż zadaniom tym w wielu przypadkach nie mógłby sprostać samorząd gminny, szczególnie w gminach mniejszych — wiejskich,

⁵ Dz. U. z 1975, Nr 16, poz. 91.

⁶ Zob. W. Chruścielewski, *Podziały terytorialne specjalne*, Warszawa 11987, s. 85–117; Z. Janku, *Podziały terytorialne dla celów specjalnych*, „Problemy Rad Narodowych” 1982, z. 50.

ubogich finansowo i kadrowo. Dlatego też — zdaniem wielu — jedyną drogą przekazaniu tych zadań w ręce samorządu miało być utworzenie powiatu⁷.

W dyskusjach podnoszony był jeszcze jeden poważny argument na rzecz utworzenia powiatu a obnażający obecny system zarządzania terenowego. Dotyczył on spraw, z których nie wszystkie z zakresu administracji publicznej, rozstrzygane na szczeblach terenowych powyżej gminy, należały do właściwości wojewody i jego rejonowych ekspozytur. Obok wojewody działa obecnie w terenie ponad sto rodzajów służb administracyjnych, organów i jednostek organizacyjnych o zasięgu ponadwojewódzkim, wojewódzkim i ponadgminnym nie podporządkowanych wojewodzie, lecz bezpośrednio ministrowi, np. urzędy skarbowe, kuratoria oświaty i wychowania, wojewódzkie urzędy pracy, wojewódzcy konserwatorzy zabytków, wojewódzcy inspektorzy ochrony środowiska, wojewódzcy inspektorzy PIH⁸. Oznacza to nic innego jak tylko daleko idącą centralizację zarządzania państwem uniemożliwiającą uwzględnienie miejscowej specyfiki w decyzjach podejmowanych przez te organy. Rozdrobnienie decyzji w sprawach dotyczących terenu pomiędzy dużą liczbę organów podlegających różnym ośrodkom decyzyjnym utrudnia prowadzenie spójnej polityki regionalnej w skali ponadgminnej i wojewódzkiej. Natomiast utworzenie powiatu umożliwiłoby skoncentrowanie na tym szczeblu i powiązanie z samorządem powiatowym różnych resortowych służb administracyjnych, które obecnie nie podlegają żadnym władzom miejscowym⁹.

Akcentowanym jeszcze argumentem na rzecz utworzenia powiatów był ten, że miejscowi działacze, bezpośrednio zainteresowani warunkami życia w swojej miejscowości i okolicy, działający pod kontrolą i naciskiem miejscowej ludności bardziej trafnie celowo i gospodarnie mogliby wykorzystywać środki jak i określać priorytety wydatków.

Wychodząc na przeciw społecznym oczekiwaniom Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 5 czerwca 1998 r. uchwalił ustawę o samorządzie powiatów

⁷ Zob. B. Zawadzka, *Czy potrzebne są powiaty*, „Państwo i Prawo” 1994, Nr 11, s. 11.

⁸ Hidem S. *Pełny rejestr służb, organów i jednostek podporządkowanych bezpośrednio resortom*, zob. „Wspólnota” 1993, nr 17-18.

⁹ Zob. B. Zawadzka, *Czy potrzebne...*

wym¹⁰ powołując do życia powiaty, jako jednostki zasadniczego podziału terytorialnego. Przyszłe powiaty mają obejmować: całe obszary graniczących ze sobą gmin, albo cały obszar miasta na prawach powiatu. (Miastem na prawach powiatu jest miasto liczące więcej niż 100 000 mieszkańców oraz miasto, które przestał być siedzibą wojewody z dniem 31 grudnia 1998 r.) Przy tworzeniu, łączeniu, podziale, znoszeniu powiatów i ustalaniu ich granic władze powinny dążyć do tego, aby powiat obejmował obszar możliwie jednolity ze względu na układ osadniczy i przestrzenny oraz więzi społeczne i gospodarcze, zapewniające zdolność wykonywania zadań publicznych. Władzą do tworzenia, łączenia, dzielenia i znoszenia powiatów jest Rada Ministrów, która czyni to w drodze rozporządzenia po uprzednim zasięgnięciu opinii zainteresowanych rad gmin, rad powiatów i sejmików województw. Powiaty posiadają osobowość prawną.

Katalog zadań, przed którymi postawił powiaty ustawodawca jest dość szeroki i dzieli się na własne i zlecane z zakresu administracji rządowej (określone ustawami lub powstałe na skutek porozumień powiatu z organem administracji rządowej).

Do zadań własnych należą m.in. problemy związane z edukacją publiczną, ochroną zdrowia pomocą społeczną, kulturą, transportem i drogami, zagospodarowaniem przestrzennym, ochroną środowiska, porządkiem i bezpieczeństwem publicznym oraz obronnością i utrzymaniem powiatowych obiektów i urządzeń użyteczności publicznej.

Organami powiatu są: rada i zarząd powiatu. Rada powiatu jest organem stanowiącym i kontrolnym, a jej kadencja trwa 4 lata. Ze swego grona rada wybiera przewodniczącego i jednego lub dwu nieprzewodniczących. Do zadań przewodniczącego należy organizowanie pracy rady oraz prowadzenie jej obrad.

W przypadku nieobecności jego zadanie wykonuje nieprzewodniczący. W wypadkach przewidzianych w ustawie rada powiatu kontroluje działalność zarządu oraz powiatowych jednostek organizacyjnych. W tym celu powołuje komisję rewizyjną.

Radni wybierani są w wyborach bezpośrednich. Przed objęciem mandatu składają ślubowanie, a odmowa jego złożenia równoważna jest ze zrze-

¹⁰ Dz. U. z 1998 r., Nr 91, poz. 578. Ustawa wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1998 r.

zeniem się mandatu. Radnym nie jest związany instrukcjami wyborców lecz interesem i dobrem powiatowej wspólnoty samorządowej. W związku z wykorzystywaniem mandatu korzysta z ochrony prawnej przewidzianej dla funkcjonariuszy publicznych, a pracodawca obowiązany jest obowiązany jest zwolnić radnego od pracy zawodowej. Rozwiązanie z radnym stosunku pracy wymaga uprzedniej zgody rady powiatu, której radny jest członkiem. Mandatu radnego nie można łączyć z mandatem radnego gminy radnego województwa, jak również nie można być z radnym nawiązywany stosunek pracy w starostwie powiatowym powiatu, w którym radny uzyskał mandat.

Zarząd powiatu jest organem wykonawczym, w skład którego wchodzi starosta jako jego przewodniczący, niestarosta i pozostali członkowie. Starostę wybiera Rada Powiatu, a na jego wniosek pozostali członkowie zarządu w liczbie od 3 do 5 osób mogących pochodzić również spoza składu rady. Z członkami zarządu nawiązuje się stosunek pracy; nie mogą oni przy tym łączyć swojego stanowiska z członkostwem w organie samorządu gminy i województwo oraz z zatrudnieniem w administracji rządowej, a także z mandatem posła lub senatora.

Do zadań zarządu należą w szczególności: a) przygotowywanie projektu uchwały rady, b) ich wykonywanie, c) gospodarowanie mieniem powiatu, d) wykonywanie budżetu, e) zatrudnianie i zwalnianie kierowników jednostek organizacyjnych powiatu. Natomiast w zakresie gospodarowania środkami finansowymi, zarządowi przysługuje wyłączne prawo do: a) zaciągania zobowiązań mających pokrycie w ustalonych w uchwale budżetowej kwotach wydatków, b) emitowanie papierów wartościowych, c) dokonywania wydatków budżetowych, d) zgłaszania propozycji zmian w budżecie powiatu, e) blokowania środków budżetowych. Zadania swoje zarząd wykonuje przy pomocy starostwa powiatowego, kierowników powiatowych służb, inspekcji i straży oraz jednostek organizacyjnych powiatu, które wspólnie tworzą powiatowa administrację zespoloną. Kierownikiem starostwa powiatowego oraz zwierzchnikiem służbowym pracowników starostwa jest starosta.

Powiat jako osoba oprawna posiada minie, którym jest własność i inne prawa majątkowe nabyte przez powiat lub inne powiatowe osoby prawne. Nabycie mienia przez powiat następuje w szczególności: a) na podstawie odrębnej ustawy, pod warunkiem, że nie stanowi ono mienia jakiegokolwiek gminy, b) przez przekazanie, w związku z utworzeniem lub zmianą granic powiatu, c) w wyniku przejęcia od Skarbu państwa na podstawie porozumienia,

z wyłączeniem mienia przeznaczonego na zaspokojenie roszczeń reprivatyzacyjnych oraz realizację programu powszechnego uwłaszczenia i d) przez inne czynności prawne.

Powiat prowadzi samodzielnie gospodarkę finansową na podstawie planu finansowego obejmującego dochody i wydatki powiatu, którym jest budżet uchwalany przez radę na rok kalendarzowy. Jednakże zamieszczenie w budżecie powiatu wydatków na określone cele nie stanowi podstawy zobowiązań wobec osób trzecich oraz roszczeń osób trzecich wobec powiatu. Budżet winien być uchwalony przed rozpoczęciem roku budżetowego, jednakże w przypadku nieuchwalenia budżetu w tym terminie — nie później niż do dnia 31 marca roku budżetowego — podstawą gospodarki budżetowej jest projekt budżetu. Może się zdarzyć, że również i w tym terminie budżet nie zostanie uchwalony. Wówczas ustala go najpóźniej do dnia 30 kwietnia roku budżetowego regionalna izba obrachunkowa. Za prawidłowe wykonanie budżetu powiatu odpowiada zarząd.

Generalnie powiat dysponuje następującymi źródłami dochodów są to: a) nakłady w podatkach stanowiący dochód budżetu państwa, b) subwencje z budżetu na zadania realizowane przez powiat, c) dotacje celowe z budżetu państwa na zadania realizowane przez powiatowe służby, inspekcje i straże, d) dochody powiatowych jednostek budżetowych, e) dochody z majątku powiatu i f) odsetki za nieterminowe przekazywanie udziałów, dotacji i subwencji. Do pozostałych źródeł, z których powiat może posiadać dochody należy zaliczyć: a) subwencje wyrównawcze z budżetu państwa, b) dotacje celowe, c) spadki, zapisy i darowizny, d) odsetki od środków finansowych powiatu gromadzonych na rachunkach bankowych. Gospodarka środkami finansowymi znajdującymi się w dyspozycji powiatu jest jawna.

W celu wspólnego wykonywania zadań publicznych rady zainteresowanych powiatów mogą tworzyć wraz z innymi powiatami związki. Podstawowym dokumentem stanowiącym o ustroju związku jest jego statut, który powinien określać nazwę i siedzibę związku, członków, czas trwania, zadania, organy związku, ich struktury, zakres i tryb działania, zasady korzystania z obiektów i urządzeń, zasady udziału w zyskach i w stratach, zasady likwidacji oraz tryb wprowadzania zmian w statucie. Związek nabywa osobowość prawną po zarejestrowaniu — rejestr prowadzi minister właściwy do spraw administracji publicznej — z dniem ogłoszenia statutu.

Organami związku są: zgromadzenie związku i zarząd. Zgromadzenie jest organem stanowiącym i kontrolnym, w skład którego wchodzi po dwóch reprezentantów powiatów uczestniczących w związku. Uchwały zgromadzenia podejmowane są bezwzględną większością głosów, w tym że każdy członek zgromadzenia może wnieść pisemny sprzeciw wraz z uzasadnieniem w stosunku do uchwały. Organem wykonawczym jest zarząd, powoływany i odwoływany przez zgromadzenie spośród członków zgromadzenia. O ile statut przewiduje taką możliwość, dopuszczalny jest wybór członków zarządu spoza członków zgromadzenia w liczbie nie przekraczającej 1/3 składu zarządu związku.

W stosunku do gospodarki finansowej związku powiatów należy stosować zasady rządzące gospodarką finansową powiatu.

Nadzór nad działalnością powiatu sprawuje Prezes Rady Ministrów oraz wojewoda, a w zakresie spraw finansowych regionalna izba obrachunkowa.

MATERIAŁY

WŁODZIMIERZ CZARNECKI

KARTA Z 1432 ROKU W CHEŁMSKICH AKTACH
SĄDOWYCH. PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW OSADNICTWA
ZIEMI CHEŁMSKIEJ

Chełmskie — z dawna i z wciąż narastającym natężeniem — ogniskuje uwagę badaczy¹. Nęci zwłaszcza w miarę obfity zasób materiałów źródłowych². Z szerokiego spektrum różnorodnych, aczkolwiek fragmentarycznych, zespołów oferowanych przez archiwa i biblioteki na uwagę zasługują akta sądowe. Ich rola zwłaszcza w badaniach osadniczych, jest niewątpliwa³. Nieprzypadkowo też w tytule niniejszego przyczynku wyeksponowano znaczenie karty z 1432 r., zamieszczonej w księdze ziemskiej chełmskiej z lat 1443–1553, przechowywanej w Archiwum Państwowym w Lublinie⁴. Dla okresu średniowiecza (przy obecnym stanie zachowanej podstawy źródłowej) posiada ona walor szczególny. Jest najstarszą — dostępną w oryginale — kartą z chełmskimi zapiskami sądowymi.

¹ Czego wymiernym dowodem jest chociażby popularność i wzrastająca liczba współpracowników „Rocznika Chełmskiego”.

² M. Trojanowska, *Źródła do dziejów Chełma od XV do XX wieku w zasobie Archiwum Państwowego w Lublinie*, „Rocznik Chełmski”, t. II, 1996, s. 11–49 oraz Tamże, t. III, 1997, s. 393–436.

³ W. Czarniecki, *Osadnictwo ziemi chełmskiej XIV–XVI wieku w historiografii i źródłach*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, r. XL, 1992, nr 2, s. 169–183.

⁴ Księgi ziemskie chełmskie, zapisy, ks. nr 2, k. 398–398v, (dalej TChI).

Oczywiście kwestia datacji karty nie jest tożsama z problemem genezy ksiąg ziemskich chełmskich, których proveniencja posiada znacznie wcześniejszą metrykę, potwierdzoną co najmniej dla 1428 r.⁵, a być może ich pierwociny sięgały 1417 r.⁶

Niestety, dokonana ze Związku Radzieckiego w latach 1961–1962 rewindykacja do archiwum lubelskiego znacznej części zbioru akt sądów ziemskich, ujawniła pokaźną lukę w najstarszym materiale chełmskim⁷. Wyjątek stanowiła niewielka, licząca 111 kart, dudka zawierająca zapiski tzw. roków hrubieszowskich⁸. Obecnie, mimo wielokrotnego skontrum, nieodnaleziona. Dostępu do najstarszych akt nie rokuje również spis inwentarzowy Archiwum Państwowego Białorusi w Mińsku. Spośród ksiąg ziemskich chełmskich i krasnostawskich przeważnie z XVI w., tylko jedna posiada rodowód piętnastowieczny i to niestety z drugiej połowy wieku⁹.

Tak więc na obecnym etapie eksploracji archiwalnych dysponujemy zaledwie jedną kartą akt sądowych, wyraźnie nawiązującą do najstarszych, niedostępnych dzisiaj, zapisów. Już to zdaje się przemawiać na korzyść jej publikacji. Niewątpliwie, wskazane jest również udostępnienie jej treści szerszemu gronu czytelników, żywotnie zainteresowanemu poznaniem chełmskich pomników przeszłości.

Publikację oparto o wytyczne instrukcji wydawniczej dla źródeł średnio-wiecznych¹⁰. Zgodnie z jej zaleceniem miejsca nie odczytane zaznaczono

⁵ *Pjatidesatiletę Vilenskovo Central'no Archiva Drevnich' Aktovych' Knig'*, wyd. V. K. Golub', Vilna 1902, s. 109–111. Wyznaczoną cezurę (1428 r.) akceptuje też Z. Dunin-Kozicki, *Inscriptiones clenodiales. Najdawniejsze zapiski herbowe chełmskie*, „Miesięcznik Heraldyczny”, r. II, 1909, nr 6–7, s. 81–82.

⁶ Szerzej na ten temat zob. W. Czarniecki, *Notaty księdza Zygmunta Dunin-Kozickiego jako źródło do dziejów historycznej ziemi chełmskiej*, „Region Lubelski”, r. VI (VIII), 1994–1995, s. 175–180.

⁷ Braki dotyczą ksiąg ziemskich chełmskich, sygn. wileńska 20009, 20011–20013, jednej księgi ziemskiej krasnostawskiej, sygn. wileńska 19826 oraz dwu ksiąg podkomorskich. Można to stwierdzić na podstawie wypisów dokonanych w Wilnie w latach 1909–1910 przez ks. Z. Kozickiego, Biblioteka PAN Kraków 8821–8824.

⁸ Sygn. wileńska 20010, M. Stankowa, *Księga sądu ziemskiego w Hrubieszowie z lat 1429–1468*, „Archeion”, t. XLIV, 1966, s. 93–111; Taże, *Sąd hrubieszowski w XV w.*, „Rocznik Lubelski”, t. XVI, 1973, s. 27–40.

⁹ *Księga ziemska chełmska z lat 1471–1496*, ss. 395.

¹⁰ A. Wolff, *Projekt instrukcji wydawniczej dla pisanych źródeł historycznych do połowy XVI wieku*, „Studia Źródłoznawcze”, 1957, t. I, s. 156–178.

kropkami ujętymi w nawias kwadratowy. W miejscach nieczytelnych, lecz odpowiadających zwrotom formularzowym, postanowiono w nawiasach zamieścić ów zwrot. Brak gramatycznej poprawności tekstu lub niejasność sformułowań zapisu sygnalizowano znakiem [s]. Dla ułatwienia konfrontacji tekstu z oryginałem utrzymano w druku układ wierszy w rękopisie. Ze względu na szczupłość treści zapisek zrezygnowano z poprzedzania ich krótkimi regestami informującymi o merytorycznej zawartości tekstu. Natomiast w szczególny sposób wyeksponowano nazwy osobowe i geograficzne, opatrując je przypisami. W przypisach podjęto próbę identyfikacji osób, przy jednoczesnym wyznaczeniu ram chronologicznych ich obecności w źródłach usystematyzowanych w kartotece osadnictwa ziemi chełmskiej. W przypadku nazw miejscowych, obok identyfikacji, uwzględniono też informacje dotyczące pierwszego zapisu.

Acta in Chelm, feria secunda Conductus Pasche¹¹,
anno Domini M° CCCC° XXX secundo, presentibus: Costkone
de Selcze¹², Petro de Maschow¹³, Nicolao de Grocho
warsko¹⁴, procuratorem in Komow¹⁵, Chodkone Lysska¹⁶ et

¹¹ 21 kwietnia. Niniejsza karta była znana ks. Z. Kozickiemu, który dokonał z niej kilku wypisów, BPAN Kraków 8822/3, s. 59. Nie były one dotąd publikowane, podobnie jak większość zachowanych notat.

¹² Kostek uchwytny jest w źródłach dwa lata wcześniej, Z. Dunin-Kozicki, *Inscriptiones...*, s. 82 oraz w roku następnym, Tamże, s. 84; BPAN Kraków 8823/14, wypisy ks. Kozickiego, s. 46, 1431 r. Po 1432 r. nie występuje. Wieś Sielec, położona na zachód od Kumowa, znana od początku lat trzydziestych XV w., jw., M. Stankowa, *Księga sądu...*, s. 101.

¹³ Piotr, którego bratem rodzonym był Jakub Tadaż z belskich Ornatowic, znany jest od 1430 r., Z. Dunin-Kozicki, *Inscriptiones...*, s. 84, podobnie BPAN Kraków 8822/5, s. 50–51. Później w źródłach nieuchwytny. Zapisy te również potwierdzają po raz pierwszy istnienie wsi Maszowa, na północ od Płonki.

¹⁴ Grochowarsk w ziemi plockiej na Mázowszu. Mikołaj, syn Dobiesława, sędziego plockiego, A. Supruniuk, *Otoczenie księcia mazowieckiego Siemowita IV (1374–1426)*, Warszawa 1998, s. 162.

¹⁵ Kumów — wieś znana od 1417 r., kiedy to weszła w obręb dóbr stołowych biskupstwa chełmskiego Kościoła łacińskiego, W. Abraham, *Akt fundacyjny króla Władysława Jagielly dla biskupstwa chełmskiego*, „Kwartalnik Historyczny”, r. XXXII, 1918, s. 473–477; ZDM VI, 1819; BPAN Kraków 2366, teki ks. J. A. Wadowskiego, k. 3; tamże, 2373/4, s. 809–814. Od 1434 r. centrum parafialne, ZDM V, 1404.

¹⁶ Chodko Łyska z Leszczan znany od 1423 r., ZDM V, 1341. Był przypuszczalnie łowczym chełmskim już w 1434 r., M. Stankowa, *Księga sądu...*, s. 101 oraz w latach

Hrochone de Lesczany¹⁷ et Andruskone de Hanysko¹⁸.

1

Item Horoch inculpavit Vaccinam¹⁹, popowicz de Crassne²⁰, pro²¹ duobus equis, valoris quinque marcis,

per ipsum sibi subtractis,

cui popowicz dati sunt testes:

primus Paulus, filius Chodochoris de Crassne²²

ex iure admissus, quamvis [s] frater suus sit,

secundus Sereda de Crassne²³,

tercius Michonecz de Bussno²⁴,

quartus Pachota de Jaroslaw²⁵,

quintus Koszczy de Jaroslaw in duabus septimanis,

1436–1446, *Urzednicy województwa belskiego i ziemi chełmskiej XIV–XVIII wieku. Spisy*, opr. H. Gmiterek, R. Szczygiel, pod red. A. Gąsiorowskiego, t. III, Kórnik 1992, z. 2, nr 1125, s. 155 (dalej U III/2). Jego syn Stefan pełnił także ten urząd od 1453 r., TChI 2, k. 280v. Lyskowie byli tenentariuszami królewskiego Chutcza (*Chodcza*) położonego na północny–zachód od Sawina, a od 1451 r. występują jako dziedzice Nowosiółek k/Przewal, TChI 2, k. 154.

¹⁷ Horoch uchwytany jest od 1428 r., BPAN Kraków 8823/14, wypisy ks. Kozickiego, s. 27, po 1440 r. w źródłach obecny jest już tylko jego syn Isaczko Horochowicz, TChI 2, k. 43v. Lesczany znane są od 1359 r., ZDM IV, 961; H. Paszkiewicz, *Polityka ruska Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1925, przyp. 6, s. 201–202.

¹⁸ Andruszko znany w latach 1432–1449, TChI 2, k. 316v. Od 1451 r. występują: Bogdan, Abraham i Olechno, synowie zmarłego (niegdys) Andruszki, TChI 2, k. 154v–155. Hańsk k/ Dubeczna po raz pierwszy odnotowany jest w niniejszej zapisce.

¹⁹ Pop Waczyna (Wacz) występuje od 1430 r., BPAN Kraków 8822/5, wypisy ks. Kozickiego, s. 47–48, później nieuchwytny.

²⁰ Krasne zwane Stare lub Turowo, obec. Turowiec, W. Czarniecki, *Sieć osadnicza ziemi chełmskiej od połowy XIV do połowy XV wieku*, „Rocznik Chełmski”, t. III, 1997, s. 27.

²¹ Przekreślono uno.

²² Obaj nieznanymi.

²³ Zarówno wcześniej jak i później nieznanymi.

²⁴ Michnon i jego brat Siemion pojawiają się wspólnie w 1431 r., BPAN Kraków 8823/14, wypisy ks. Kozickiego, s. 45. Nieobecni w kolejnych zapisach dotyczących Buśna zwanego też Małym Buśnem, zob. W. Czarniecki, *Sieć osadnicza*..., 34–35, 53.

²⁵ Zarówno Pachota jak i Kościej później nie występują. Jaroslaw czyli Jarosławiec położony na wschód od Uchań. Pierwsza wzmianka pochodzi z 1431 r., *Opisanie knig' i aktov Litovskoj Metriki*, sost. S. L. Ptašickij, S. Peterburg 1887, nr 125; *Materiały archiwalne wyjęte głównie z Metryki Litewskiej od 1348 do 1607 roku*, wyd. A. Prochaska, Lwów 1890, nr 78.

sextus Chodorecz Kukysch²⁶. Qui iurabunt in hec verba: „Ita nos Deus adiuvat et quod non (sic) et sanctus Michalo, quod equos nos non subtrax [...] et testes iurabunt quod [sciunt et testificaverunt], quod ipsos non subtraxit”.

2

Item pop de Crassne, fideiussit filiam suam, Varscham²⁷ statuere sub vadio triginta sexagenarum coram capitaneum chelmensis²⁸, quod mandaverit.

3

Nota. Quod Iwan, Micula, Okrem, Mikolay et Preybuth de Byalepole²⁹ inculpati per Chodkonem Lysska et Horochonem de Lesczany³⁰ pro deperdacionem apium et mellificiorum estimata dampno ad centum marcis. Sed Horoch obmissis³¹ omnibus alternacionibus dixit: „Iurabit Mikolay et Ostapko pro vobis vicini vestri et ego liberos vos dimittam qui duo iurabunt”.

4

Nota. Quod Iwan, Micula, Okrem, Mikolay et Preybuth de Byalepole³² per Chodkonem Lysska et Horochonem de Lesczany pro mellificiorum perdocio inculpati cum estimacione dampnis ad centum sexagenas, quos posterii idem Horoch liberos

²⁶ Niezidentyfikowany.

²⁷ Imię słabo czytelne. Porównaj BPAN Kraków 8822/3, wypisy ks. Kozickiego, s. 59.

²⁸ Starostą był wówczas Hryčko Kierdej z lwowskich Pomorzian, U III/2, nr 1407, s. 188. Zob. też BPAN Kraków 8823/14, wypisy ks. Kozickiego, s. 55, 1431 r., M. Stankowa, *Księga sądu*..., s. 100, 1431 r.

²⁹ Wszystkie wymienione osoby w innych źródłach są nieuchwytny. Wieś Białopole znana od 1423 r., ZDM V, 1341; podobnie BPAN Kraków 8823/14, wypisy ks. Kozickiego, s. 16.

³⁰ Zob. przyp. 16–17.

³¹ Przekreślono ob.

³² Toponim nadpisany nad pierwszym wierszem adnotacji sądowej.

dimisi itaque pro Passkone³³ et Vaczinam Mikulinczyam³⁴
Nicolay et Ostapko³⁵ iurabunt, quod apibus perditarum non
sunt dampnificatores.

5

Nota. Quecum unanimi voce in convencione generali,
Senkonem Wolkossevicz de Putnovicze³⁶, omnes
et singuli terrigeni de conservacione furum et
patratis furtis de ipsium consensu et voluntate
accusassent et inclamassent et capitaneus
eum per litteras suas ad se citasset et ipse parere
non cureasset, extunc ex decreto terrigenarum
et voluntate. Capitaneus ipsum cum alis suis complicibus
mandavit detinere.

6

Item in eadem convencione generali, omnes et
singulos terrigene cum capitaneis iusticiarium
pro furibus coherendis Nicolaum Srzedenski³⁷
statuerunt.

³³ Paszko niezidentyfikowany, natomiast w latach 1452–1496 występuje Daszko, zwany Starym z Krasnego. Odpowiednio: TChI 2, k. 32; TChD z-25, k. 163v.

³⁴ Porównaj przyp. 19.

³⁵ Nieznani.

³⁶ Senko, zwany Stanisławem, syn Anny, wdowy po Walkoszu, znany jest od 1427 r. Wówczas to Władysław Jagiello nadał po raz pierwszy wzmiankowanej osadzie — Putnowice, prawo niemieckie z wyłączeniem schizmatyków, *Zapysky Naukovoho Tovarystva imeny Ševčenka*, wyd. M. Hruševs'kij, t. LXIII, 21; ZDM VIII, 2007. Senko był pisarzem królowej Zofii Holszańskiej, BPAN Kraków 8823/14, wypisy ks. Kozickiego, s. 56, 1431 r. Zmarł w 1453 r., TChI 2, k. 278.

³⁷ Mikołaj w innych źródłach nieznanymi. Średnie czyli Średnie Szlacheckie k/Płonki, znane od 1430 r., Z. Dunin-Kozicki, *Inscriptiones...*, s. 84; BPAN Kraków 8822/5, wypisy ks. Kozickiego, s. 50–51.

³⁸ Mikołaj, zapewne tożsamy z Mikołajem Litwinem z Deputycz Starych, Z. Dunin-Kozicki, *Inscriptiones...*, 84–85, 1431 r. Zapis ten, raczej błędnie, narzucił Z. Kozickiemu rozwiązanie identyfikacyjne, jakoby Deputyczne Stare nazywano Litewskimi. Tamże. W 1510 r. Deputyczne Litewskie były ewidentną królewską, a więc

7

Item Nicolay de Dwepolczicze³⁸ inculpatus pro
wulneribus et spolio per Elenam, uxorem Geysdor³⁹
de Dwepolczicze pro spolio sedecim sexagenas,
qui pro vulneribus iuramento viri sui Geysdor
debet commuti, sed pro spolio testes ponat, qui
in duabus septimanis iurabunt, quod non spoliavit;
primus testes Ivaszko Zenkowicz⁴⁰,
secundus Paulus Miloschewicz⁴¹,
tercius Manko Moschenskiego⁴² syn, qui iurabunt
cum eis, quod non commiserunt spolium.

8

Item nota, quod Jurga⁴³ in convencione generali [proxima]
sponte se submitit fidei et honori suis renuntiaris
et pro fure in toto orbe terrarum honori. Si se pro spolio
non expurgatus recesserit ex prefata dominam s[uam]
pro vulneribus. Domina predicta iurabit.

9

Item Malischka de Czolczicze⁴⁴, Petrassius de Dwe
polczicze⁴⁵, Noywoth Sanragita, Jan eciam saym [...]

są tożsame z obecnymi Deputyczami Królewskim (TChD z-25, k. 270v), gdy tymczasem Deputyczne Stare, czyli Ruskie jawią się od pierwszego zapisu w 1428 r. jako własność bojarska, BPAN Kraków 8823/14, wypisy ks. Kozickiego, s. 28; tamże, s. 29, 1429 r.; tamże, s. 45, 1431 r.

³⁹ Brak informacji zarówno o Helenie jak i jej mężu Gejsdorze.

⁴⁰ Iwaszko nieznanymi, natomiast w latach 1435–1456 uchwytany jest Zenko (Zan). Odpowiednio: Z. Dunin-Kozicki, *Inscriptiones...*, s. 85; TChI 2, k. 103v.

⁴¹ Nieznani.

⁴² Manko nieznanymi, odnotowano zaś Wawrzyńca (*Laurencio*) Moszeńskiego, TChI 2, k. 179, 1443 r.

⁴³ W innych zapiskach nie występuje.

⁴⁴ W 1434 r. Małyszka musiał wykazać się swym szlacheckim pochodzeniem, W. Semkowicz, *Wywody szlachectwa w Polsce XIV–XVII w.*, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego”, t. III, 1911–1912, nr 291. W 1441 r. król Władysław III nadał mu Czulczyce (ZDM II, 580), a rok później lokował wieś na prawie niemieckim, *Opisanie knig'...*, nr 151; *Materiały archiwalne...*, nr 122. Zob. też W. Czarniecki, *Sieć osadnicza...*, s. 37, 55.

⁴⁵ Brak innych informacji.

ambo de Nehbya⁴⁶, fideiusserunt pro Nicolao de Dwe polczicze⁴⁷, quod parebit iuri et se expurgabit sub centum marcis vadii.

10

Nota. Testes Niephed de Chomutisza⁴⁸ ducendi [habet] accionem domini Floriani⁴⁹ pro rebus sibi furatis; primus Lenko Inubowicz⁵⁰, secundus Soltan de Isajczicze⁵¹, qui Nephed iurabit cum eis, quod iste res non sunt de scitu suo (sic)⁵².

11

Nota. Quecum nobilis Florianus de Matecz⁵³ nobilem Andruskonem⁵⁴ iudicialiter quevisset [s], quod domui sue violenciam atulisset, qui recognovit se fecisse pro eo Floriano tres sexagenas adiudicate sunt per

⁴⁶ Nojwot i Jan gdzie indziej nie odnotowani. W ujawnionym w 1428 r. Niebiu występują dwaj Żmudzini. Jednym z nich jest Kesgaylo, być może z rodu Kiżgajłów, Z. Dunin-Kozicki, *Inscriptiones...*, s. 83. Wieś należąca niegdyś do parafii kumowskiej (ZDM V, 1404), odnotowana po raz ostatni w 1482 r. (BPAN Kraków 8823/3, wypisy ks. Kozickiego, s. 101), dzisiaj zaginiona.

⁴⁷ Zob. przyp. 38.

⁴⁸ Niefied i jego brat Dzierzko, dziedzice Krupego, byli również w posiadaniu odnotowanych w 1402 r. Chomęcisk, Biblioteka Narodowa, Biblioteka Ordynacji Zamojskiej, 1815, s. 11, wykupionych w 1434 r. przez Wojciecha Łabuńskiego, TChI 2, k. 182–184v; A. Janeczek, *Osadnictwo pogranicza polsko-ruskiego. Województwo belskie od schyłku XIV do początku XVII w.*, Wrocław 1991, s. 351.

⁴⁹ Zapewne tożsamy z występującym niżej Florianem z Matcza.

⁵⁰ Nieznany.

⁵¹ Soltan niuchwytny w innych źródłach. Isajczyce, obecnie Sajczyce odnotowane po raz pierwszy w niniejszej karcie. Dwa lata później, w 1434 r., lokowane na prawie niemieckim, *Materialy archiwalne...*, nr 95.

⁵² W tym miejscu brak jakiegoś słowa, np. furate.

⁵³ Florian w innych źródłach nie odnotowany. Matcze znane od 1432 r.

⁵⁴ Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, ze względu na rozległą chronologię, czy może być on tożsamy z Andruszkiem Mikuliczem, znanym w latach 1461–1490 (TChI 2, k. 14v; MRPS I, 2113), bratem Hurki z Przewała i Szczytyna (TChI 2, k. 428, 1463 r.), podstolim chełmskim (U III/2, nr 1324, s. 178). Andruszko był zapewne synem Anny z Matcza (ZDM V, 1422, 1436 r.), zwanej Mikuliną (TChI 2, k. 20, po 1447 przed 1444 r. Dość szczególna datacja wynika z bardzo zachwianego układu chronologicznego składki, utworzonej z przypadkowo i mechanicznie zespolonych kart.).

dominum Hriczkonem⁵⁵ et capitaneis et iudicem Wossyo⁵⁶ et capitanei totidem et debet sibi solvere in duabus septimanis sub pena totidem.

12

Item nota, quod Sbigneus⁵⁷, qui se submitit sub [fide] et honore suis iuri parere recessit non [f]aciens] suo honori satis.

13

Item quecum Tomko⁵⁸, opidanus Chelmensis, citare procuraverat Mysskonem de Ruda⁵⁹ pro quarta parte hereditatis Ruda ex parte uxoris suis, que ipsus teneret minus iuste. Cuiquidem Tomkoni quartam partem iuxta taxam quatuor proborum virorum ad [...] dandorum (sic) adiudicavimus.

⁵⁵ Hryćko Kierdej, starosta chełmski, zob. przyp. 28.

⁵⁶ Woś z Sitańca, sędzia chełmski, U III/2, nr 1350, s. 181. Uchwytny w źródłach od 1422 r., BPAN Kraków 8644, Teki B. Ulanowskiego, k. 7. W ostatnich zapisach z 1434 r. zwany również Wojciechem (Alberti), Z. Dunin-Kozicki, *Inscriptiones...*, s. 83; BPAN Kraków 8822/5, wypisy ks. Kozickiego, s. 52. Zob. też K. Sochaniewicz, *Sitańscy h. Nalęcz na pograniczu chełmsko-belskim w XV-XVI w.*, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego”, t. VI, 1921–1923, s. 146–157.

⁵⁷ Trudny w identyfikacji.

⁵⁸ Tomko, zwany Bortny, odnotowany już w 1429 r., BPAN Kraków 8823/14, wypisy ks. Kozickiego, s. 35.

⁵⁹ Nieznany. Ruda ujawnia się w źródłach od 1429 r. BPAN Kraków 8823/14, wypisy ks. Kozickiego, s. 24. Później występują obok siebie Rudy: Niżna i Wyżna, TChI 2, k. 6–6v, 1463 r.

LUDWIK GAWROŃSKI

CHELM I OKOLICE NA SZPALTACH DAWNEJ PRASY

CZĘŚĆ DRUGA

W pierwszej części wiadomości z dawnej ziemi chełmskiej zacerpnęliśmy z prasy staropolskiej, ukazującej się w Warszawie na przełomie XVIII i XIX stulecia: „Kurier Polski”, „Monitor Warszawski”, „Wiadomości Warszawskie”, „Gazeta Warszawska”, „Gazeta Narodowa”, „Dziennik Powszechny Krajowy”, i „Kurier Warszawski”. W niniejszym szkicu wykorzystaliśmy li tylko jeden z dzienników: „Kurier Warszawski” z lat 1835–1863 — nieocenione źródło informacji z życia codziennego Chełmszczyzny na przestrzeni ponad ćwierć wieku. Znikomy to okres w historii miasta nad Uherką, ale niewielu było świadków tamtych dni, którzy zadaliby sobie trud systematycznego opisanie miasta, regionu, ludzi i ich spraw.

Szpalty „Kuriera” Są dla nas kopalnią wiadomości; z tych drobnych, pozornie mało znaczących okruszków życia, wyłania się obraz pokolenia żyjącego w czasach carskiej niewoli. Wspomnienia te są nader lakoniczne, czyli nie ujmują tego, co dla autora było rzeczą oczywistą, a co dziś właśnie pobudza naszą ciekawość, wciąga w atmosferę i klimat minionej epoki. Wiadomo, iż badanie przeszłości byłoby sprawą zbyt łatwą, gdyby na historyka czekały gotowe poszyty źródeł. Z reguły musi on szperać w „ciemno”, wdychając

przy tym nader szkodliwy kurz, unoszący się z archiwalnych pólek czy kart poźółkłych gazet.

Często prawda ujawnia się z blahej niekiedy wiadomości, która rozpatrywana w szerszym kontekście nabiera ważkiego znaczenia dla badacza historii danego miasta czy regionu. Właśnie w tych przekazach, dostrzegamy „ideale kreślone na miarę możliwości — pisze Edward Polanowski — marzenia skrywane w misternej siatce słów niby obojętnych, nadzieje na rychłą odmianę losu”.

Informacje zawarte na szpaltach interesującego nas dziennika, wyszły zapewne spod pióra chełmskich korespondentów, czyli współpracowników prasy warszawskiej.

Oto wybrane relacje, przybliżające nam życie mieszkańców Chełma i jego regionu w połowie XIX stulecia:

1835

„Dnia 30 grudnia 1834 r. Rada Administracyjna Królestwa Polskiego, zatwierdziła darowiznę księdza Michała Leszczyńskiego, kanonika lubelskiego, w sumie zł 800 dla szpitala św. Łazarza w Krasnymstawie”¹.

1837

Chełm, 29 sierpnia: „Jako w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, podług starego kalendarza — pisał niejaki W. K. — gdym odwiedził Katedrę Chełmską, przyjemnie zachwycony zostałem nowością w niej spostrzeżoną. Na filarze głównym przeciw ambony, uderzył mię marmurowy przed laty 9-ciu (7IV 1828, przyp. L. G.) biskupa Ferdynanda Ciechanowskiego. Poznałem go natychmiast z popiersia białego, umieszczonego w środku czarnej tablicy, a żem się nie omylił, przekonał skromny napis wyryty u spodu, przedstawiający treści Jego, przy bogobojności chrześcijańskiej, ciągle łagodność, cierpliwość i zasługi pasterskie. Rzeczony pomnik obmyśliła wdzięczna miłość godnego nieboszczyka następcy i jego kapituły, wykonała zaś rzeczność JP. Mentzla, kamieniarza warszawskiego; poświęcenie jego nastąpiło nazajutrz. Byłem obecny temu religijnemu obrzędowi.

¹ „Kurier Warszawski” 1835, nr 17, s. 88.

Odbył go sam JW. Miejscowy biskup Filip Szumborski w asystencji licznego duchowieństwa. Nabożeństwu towarzyszyły lzy obecnych. Z serca łącząc moje uczucie z ich rozrzewnieniem, pomyślałem: „Szczęśliwy, nad którym grobowcem płynie lza wdzięczna”! Oby wielu takich liczyła potomność. Miałby stąd i Bóg pomnożenie swej chwały i ludzkie w śmierci pociechę”².

Krasnystaw, 3 października: „Odbyło się tu poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół XX. Augustianów którzy byli w tym mieście 100 lat przed jego założeniem, czyli w roku 1295; król Władysław Łokietek ich osadził. Kamień poświęcił ks. Gorajski, dziekan krasnostawski, zaś przemowę wygłosił ks. Karol Boniewski, proboszcz z Fajslawic”³.

1839

Krasnystaw: „Tej zimy przepędziliśmy bardzo przyjemnie wieczory; przybyłe tu Towarzystwo Artystów Dramatycznych pod dyrekcją p. Jana Okońskiego, bawiło prawie przez trzy miesiące z zadowoleniem publiczności, odbierając rześiste oklaski, i po każdej reprezentacji bywali przywołani albo pojedynczo, albo wszyscy. Teatr nieduży, lecz porządny; dekoracje często świeże, wszyscy aktorzy porządnie i pilnie występowali na scenę. Nadmieniam tu niektórych, jako to, w komediach: Mąż pustelnik (znana też jako Mąż na wsi, pióra J. F. A. Bayarda, przyp. L. G.) i Lektorka, szczególnie pp. Oczkowscy. W wybornej komedii hr. Fredry Śluby panięskie wszyscy, to jest wyż wspomniani, oraz panna Szumlańska, pp. Oczkowscy i p. Kwieciński, zasłużyli na powszechne pochwały. Trudno tu pominąć komediooperę: Plaksa i Wesołowski z największym zadowoleniem przedstawionej, w której pp. Okońscy Wesołowskich, a p. Oczkowski ich syna przedstawiali. Nie dość na tym, p. Okoński chcąc uprzyjemnić publiczności tutejszej karnawał upłyniony, urządził salę kasynową, sprowadziwszy wyborną muzykę (kapelę klasztorną ojców Bazylianów z Chełma, przp. L. G.) i tak cztery wieczory wesolo, w gronie pięknych, gustownie ubranych dam przepędziliśmy. Gdy artyści opuszczają nas, udając się do Zamościa, składam imieniem całej publiczności podziękowanie p. Okońskiemu za poniesione trudy, i życzę by był wszędzie szczęśliwy wraz ze swoim towarzy-

² „Kurier Warszawski” 1837, nr 244, s. 1190.

³ Tamże, nr 274.

stwem, a nie zapominając i ona, by kiedy znów miasta Krasnystaw odwiedził”⁴.

„Dnia 2 marca br. we wsi własnej Jabłonna, w obwodzie lubelskim, żyć przestał Kazimierz Taczanowski, b. komisarz obwodu krasnostawskiego, emeryt. Liczny orszak pogrzebowy i smutek powszechny z jego zgonu, są dowodem jak umiał godzić obowiązki urzędu z wrodzoną jemu dobrocią serca”⁵.

Krasnystaw, 21 kwietnia: „Śledzić potrzeby bliźniego, aby nieść pomoc upośledzonym od losu, jest dziełem dusz szlachetnych; tymi przymiotami znakomicie obdarzony opiekun szpitali w guberni lubelskiej, starannie czuwający nad zakładami dla cierpiącej ludzkości (opiekunem tym był dr med. Tadeusz Wieniawski z Lublina, przyp. L. G.) gorliwie zajmuje się zdobyciem wszelkich funduszków na cel szpitali. od lat wielu legowanych przez różnych dobrodziejów, na przestrzeni którą dzisiaj gubernia lubelska zajmuje. Zamiany opiekuna zrozumiał dokładnie komisarz obwodu krasnostawskiego, działając w duchu wspólnej zgody z mieszkańcami i obywatelami, okręgu zarządowi jemu powierzonemu, ułożył w tutejszym mieście 21 kwietnia br. zabawę muzykalną, przeznaczając z niej dochód powiększenie funduszu szpitala miejskiego. Pod kierunkiem p. Horacyll (chodzi tu o art. skrzypka Jana Horniziela, przyp. L. G.) artyści niedawno odbierającego zasłużone okłaski w Kijowie, obok słynnego Karola Lipińskiego, i zarazem pod kierunkiem p. Antoniego Müllera, nauczyciela muzyki w naszej okolicy, umięjącego z korzyścią wydobywać zdolności. Młode amatorki grały i śpiewały: uverture z opery ZAMPA Harolda na dwóch fortepianach, ułożoną przez p. Müllera; wielką fantazję i wariacje z opery NORMA Belliniego, kompozycji S. Thalberga na fortepian; koncert skrzypcowy Beriota; aria z opery PIRACI '85. Oczekiwaniu wszystkich stało się zadość, wymagania były zaspokojone. Spodziewany za pierwszym pomysłem fundusz, przyniósł blisko 2000 złp. Zgromadzenie słuchaczy było liczne; sala w dawnym gmachu pojezuickim była przepelniona”⁶.

„Zawiadamia się niniejszym wszystkich właścicieli i dzierżawców dóbr ziemskich, iż we wsi Świerszczowie obwodzie krasnostawskim, guberni lubel-

⁴ „Kurier Warszawski” 1839, nr 60, s. 282.

⁵ Tamże, nr 69, s. 321–22.

⁶ Tamże, nr 124, s. 598.

skiej, dziedziczonej JW. Ludwika Rulikowskiego, została założona fabryka wszelkich wyrobów miedzianych i odlewów mosiężnych; jako i gorzelnianych parowych i ogniowych, jako też aparaty do fabryk cukru z buraków, a to za umiarkowaną cenę, przy najdokładniejszym onych wykończeniu. Prócz tego znajduje się tamże w robocie aparat wcale nowej konstrukcji, w którym dziennie przy oszczędnym opale, opędzać można zacier po 10-ciu korcach zboża, więcej zaś nie będzie kosztował jak od 9 do 10 tys. zł, którego rysunek na miejscu widzieć można. Za rychłą i dokładną robotę zarecza nie tylko majster, stojący na czele tego zakładu, ale i sam dziedzic dóbr JW. Ludwik Rulikowski, tak, iż każdy obstalujący parowe lub inne aparaty, tak browarne jako i gorzelniane, oraz mosiężne odlewy i wyroby, jako to: sikawki ogniowe, pompy, kruki, etc. może być pewnym, iż odbierze w umówionym czasie swój obstalunek, równie tanio jak dokładnie wykończony. Wilhelm Kneipp, majster kotlarski zarządzający zakładem”⁷.

„Dnia 7 czerwca br. żyć przestał ś.p. Bogusław Kretowicz, dziedzic dóbr Orchowca i innych, w powiecie krasnostawskim położonych, sędzia pokoju, licząc lat wieku 68, którego zwłoki w dniu 9 tegoż miesiąca, licznie zebrani, to jest duchowieństwo, sąsiedzi, przyjaciele, koledzy oraz podwładni, czyniąc ostatnią przysługę, przenieśli jego zwłoki z Orchowca do kościoła parafii gorzkowskiej o milę odległej. Następnego dnia smutny obrzęd pogrzebowy zgromadził znaczną liczbę pobożnych różnego stanu, płci i wieku (...) bo też ś.p. Kretowicz był człowiekiem towarzyskim i umięjącym podzielać w każdym razie również szczęście jak i zmartwienia innych. Znany był między innymi z godnego piastowania znakomitych urzędów: podprefekta za byłego Księstwa Warszawskiego, posła z miasta z miasta Krasnostawu w roku 1825 i do ostatnich dni życia swego, sędziego pokoju. Miły, pobożny, pelen cnót i rzadkich talentów, nie szukał stąd chluby, ale owszem w każdej chwili niósł radę, pomoc i ulgę cierpiącym...”⁸.

Krasnystaw, 28 lipca: „Ks. bp Mateusz Wojakowski, administrator diecezji lubelskiej, poświęcił tu nowo odrestaurowany kościół XX. Augustianów. W czasie mszy św. sprawowanej przez tegoż biskupa, kazanie miał ks. kanonik Karol Boniewski, proboszcz z Fajslawic”⁹.

⁷ Tamże, nr 146, s. 713–14.

⁸ Tamże, nr 174, s. 846–47.

⁹ Tamże, nr 209, s. 1010.

Chelmu, 8 września: „Miasto to było świadkiem nadzwyczaj rzadkiego, religijnego obrzędu. Wspaniała taneczna Katedra Grecko-Unicka, po rozebraniu szczupłej i upadkiem grożącej, niegdyś murowanej przez księcia Daniela Halickiego, wzniesiona z fundamentów od Filipa Felicjan Wołódkowicza w pierwszej połowie XVIII w., a dokończona od Maksymiliana Ryłło, miejscowych biskupów, już osobistym ich nakładem, już z dobroczynnych składek pobożnych obywateli ziemskich, następnie w roku 1802 zniszczona gwałtownym pożarem, i restaurowana w części za rządu austriackiego, i tylko benedykowna, czekała aż do teraźniejszego wieku, swego zupełnego ukończenia i konsekracji obrzędem biskupim...”¹⁰.

1840

Z Chelma i Krasnegostawu, 6 stycznia: „W dzień Trzech Króli, zebrani w przyjacielskim gronie sąsiedzi z tych okolic, zwyczajem dawnym łamiąc się korowajem, wybierali na bieżący karnawał Króla Migdałowego, którego pierwsze gospodarowanie na wieczór dnia 26 stycznia wypadło w Siedliszczu. Dziedzice tej majątkowości z wrodzoną sobie uprzejmością, zupełnie mile odpowiedzieli przyjętemu obowiązкови. Dali świetny wieczór; świetny zebraniem wielu obywateli; świetny mnóstwem nadobnych pań i panien; świetny rozkładem i urządzeniem całej zabawy. Tańce zamieniły czas kilkunastu godzin w jedną rozkoszną chwilę, którą tylko przerwała suto zastawiona wyczera. W całym ciągu tej zabawy, nie wiadomo było co raczej uwielbiać; czy uprzejmość gospodarzy czy też ochocze bawiących się współdziałanie. Ubiory dam odznaczały się gustem i świeżością, szczególnie suknia gazfular i ubranie na głowie z piórami; również suknia orzechowa i ubranie na głowie z marabu. Ubiory panien składały się jedynie z pojedynczych kwiatków lub drobnych girlandek; jedna z nich szczególnie wieńczyła głowę naturalnym wdziękiem jeszcze zdobniejszą. Następną gościnność Króla Migdałowego, wypadła na wieczór 9 lutego w Suchodolach, gdzie znani gospodarze (państwo Kołaczkowscy, przyp. L. G.) z tych wesołych zabaw, które często uprzyjemniać raczą w swym domu, czynią ochoczej młodzieży nadzieję spędzenia drugiej zabawy. Trzeci wieczór, staroświeckim obyczajem będzie w tłusty czwartek, to jest 27 lutego w Uhrze. Będzie także w dniu osobno

¹⁰ Tamże, nr 246, s. 1190.

naznaczonym, zabawa złączona z loterią na korzyść tej części społeczeństwa, która upośledzona losem, wsparcia możniejszych potrzebuje. Piękne rączki wszystkich dam w okolicach wyżej wspomnianych, pracują nad doborem fantów”¹¹.

Chelmu, 6 sierpnia: „Spoczął tu w Panu ś.p. JW. Wincenty Siedlecki, biskup belzki, sufragan diecezji chełmskiej. Zgon tego rzadkim świętobliwości męża, nie tylko miasto Chelmu, ale i cała oplakuje diecezja, której dał poznać się chlubnie, tak ze swojego światła, jak i z przymiotów serca. Przy znakomitych wrodzonych talentach, korzystając z nauk szkolnych w Ostrogu, a teologicznych w Akademii Lwowskiej, stanął na stopie gruntownego teologa i rozwinął w pożyciu swym, odpowiednie czystym teologicznym zasadom, czyste chrześcijańskie cnoty. Umiarkowane pobożności prawidła, oddalały od niego wszelkie wysoki śle zrozumianej gorliwości, a przynosiły tę spokojną w charakterze człowieka jednostajność, która sama podobno najwięcej przykłada się do błogich i długich chwil ziemskiego życia. Właśnie też cieszył się ś.p. biskup sufragan czerstwym zdrowiem i sędziwymi laty, których 85 przeżył, nie znając do ostatniej chwili, ani drżenia ręki w pisaniu, ani potrzeby okularów do czytania. W życiu swym, przeszedł przez wszystkie hierarchiczne stopnie; zakonnik, kapłan, profesor, kaznodzieja, sekretarz prowincji, magister nowicjatu, superior, rektor seminarium, prowincjał, prałat archiprezbiter w kapitule katedralnej chełmskiej, biskup sufragan i blisko przez lat dwa administrator diecezji (...) Umierając nareszcie w Panu, zostawił dla żyjących piękne do naśladowania wzory, gdyż uczynki jego za nim poszły. Wieczna mu pamięć! Ks. Jan Koziej, kanonik katedry chełmskiej”¹².

1841

Chelmu, 19 grudnia: Z okazji imienin cara Aleksandra w seminarium utworzono Instytut Śpiewaków Cerkiewnych, a to staraniem bpa F. Szumborkiego, który na ten cel wyjednał od rządu sumę 13650 złp na kształcenie i utrzymanie 22 uczniów. Pierwszeństwo „miały sieroty po księżach, nie mogące jeszcze być pomieszczone w seminarium, jak i dzieci śpiewaków kościelnych, zwanych diakami”. Po uroczystym nabożeństwie w cer-

¹¹ „Kurier Warszawski” 1840, nr 53.

¹² Tamże, nr 222, s. 1066-67.

kwi seminaryjnej, po odśpiewaniu hymnu „Te Deum laudamus”, gubernator cywilny guberni lubelskiej — gen. mjr Marek Albertow wraz „z duchowieństwem i władzami miejscowymi, udał się do lokalu na Instytut przeznaczony, gdzie otworzył szkołę diaków. Obchód dnia tego, który w sercach mieszkańców obrządku wschodnio-katolickiego, długo pozostanie w pamięci; zakończony został oświetleniem całego miasta, które trwało do późnej nocy”¹³.

1844

Krasnystaw, 5 lutego: „Tegoż dnia jako doroczna uroczystość św. Agaty — patronki od pożarów, mieszkańcy Krasnegostawu i okoliczni, napelnili obszerny i majestatyczny kościół parafialny, jak najporządniej utrzymany przez ks. Andrzeja Bojarskiego, administratora tegoż, w którym przez cały dzień odbywało się solenne nabożeństwo. Sumę celebrował ks. Baczyński, proboszcz tarnogórski. Wymowne kazanie miał ks. Sielski, wikariusz parafii Kumów. W czasie tegoż nabożeństwa wykonaną była wybornie muzyka mszy świętej, na dętych instrumentach przez orkiestrę pułku ulanów z Charkowa pod dyрекcją JPana Koto, kapelmistrza”¹⁴.

Siedliszcze, 23 kwietnia: „Dziedzicowi tych dóbr, jako w dzień św. Wojciecha, między licznymi powinszowaniami imienin, zacząwszy od dzieci z sali ochrony, które swemu dobroczyńcy wieńcem kwiatowym nogi okrążyli, aż do najpierwszych osób w guberni. Fabrykanci złożyli w darze pierwszą próbę okowity, wydobytej z ziemniaków bez ognia. Pan Urbański, mechanik i Paweł Kowalski, gorzelnik, z 30 korcy ziemniaków wydobyli 123 garncy okowity, własnym pomysłem i sposobem. . . Pomoc dziedzica chętna w rozszerzaniu co jest krajowe i zdrowy rozsądek mechanika p. Urbańskiego, każą spodziewać się nieomylnego postępu w wynalazku tak pożądanym w okolicach nie mających lasów”¹⁵.

Z Krasnegostawu: „Po osiemnastomiesięcznym pobycie w Siedlcach, przybył do Krasnegostawu w połowie lutego JP. Jan Okoński ze swoim towarzystwem artystów dramatycznych, którzy stanowią jakby rodzinę. Scena poprzednio urządzona w salach ogrzanych dawnego gmachu klasztoru po

¹³ „Kurier Warszawski” 1841, nr 3, s. 9.

¹⁴ „Kurier Warszawski” 1844, nr 45, s. 209.

¹⁵ Tamże, nr 143, s. 682.

Augustianach, a teraz w ujeżdżalni (...) JP. Okoński jako aktor noc do życia nie zostawia. J. Pani Okońska role matek odgrywa z talentem. Pano wie: Misiewicz w rolach kochanków, Ratajewicz w rolach rubasznych, a Prusiński w komicznych, zasłużone odbierali oklaski. Pan Słowikowski zapalem i natchnieniem naśladowczym, z jakim wszystkie swoje role odgrywa, z bogaci dyrektorów, którzy potrafią zjednać jego talent. Towarzystwo to po zakończeniu widowisk w Krasnymstawie, uda się do Hrubieszowa, gdzie publiczność nawet z okolic umie korzystać z zabaw teatralnych¹⁶.

Z Krasnegostawu: „Dnia 26 maja br. po długich cierpieniach żyć przestał ś.p. Jan Wołowski, naczelnik powiatu krasnystawskiego, odznaczony krzyżem złotym wojskowym; pelen zasług cywilnych i wojskowych. Został rodzinę w nieutulonym żalu i licznych przyjaciół (...) Odznaczał się dobrocią serca, gorliwością w pełnieniu obowiązków i wielu przysługami. Przeżył 59 lat”¹⁷.

Z Krasnegostawu: „W dniach od 29 września do 13 października br. w mieście prywatnym w Biskupicach, guberni i powiecie lubelskim, odbywało się nabożeństwo misyjne przez OO. Kapucynów warszawskich, łącznie z przybranymi z prowincji w liczbie dziesięciu, pod przewodnictwem Przewielebnego Ojca Beniamina Szymańskiego, prowincjała tegoż zakonu prowincji polskiej, sprawowane (...) tłumy okolicznych parafian, mimo ciągle słotnej pogody, spieszyły zewsząd dla uczczenia i pojednania się z Bogiem tak dalece, że codziennie do kilku tysięcy ludzi zalegało od świtu do późnej nocy, szczupły obręb kościoła i cmentarza. Przybywające kompanie, szczególnie z miast Krasnegostawu i Piask oraz wsi Fajslawice, z asystencją miejscowych proboszczów, zwiększyły liczbę pobożnych (...) W ostatnich dniach misji, po poświęceniu upominków misyjnych i wzniesionego Krzyża Św., przybyły JW. Biskup sufragan Mateusz Wojakowski, administrator diecezji lubelskiej, udzielał przez dwa dni sakrament bierzmowania, a następnie przy zakończeniu całego nabożeństwa, o. Beniamin, udzielając błogosławieństwo papieskie, pożegnał zebranych, rozrzewniając wszystkich mocą swej znanej wymowy...”¹⁸.

¹⁶ Tamże, nr 145 s. 692.

¹⁷ Tamże, nr 151, s. 723.

¹⁸ Tamże, nr 286, s. 1353-54.

1845

Z Krasnegostawu, 14 kwietnia: „Wody na rzece Wieprzu pod Krasnym-stawem, są nadzwyczaj wielkie jakich najstarsi nie pamiętają; most jednak uszkodzony nie został. Pod Hrubieszowem na rzece Huczwie komunikacja została przerwana, przez co poczta jedna do Krasnegostawu nie doszła. Od miesiąca JP. Okoński ze swym towarzystwem scenicznym bawi publiczność krasnostawską, w teatrze urządzonym w koszarach. Ma zamiar udać się do Radomia, a to z obawy przeprawy na Wiśle. Jednocześnie za panem Okońskim przybył do tutejszego miasta i p. Semur Szyff fortepianista, któremu koncert nie powiódł się i odjechał lekko... bowiem piano-forte oparte na prycy, nie odpowiadało oczekiwaniom słuchaczy”¹⁹.

1846

Z Chełma, 21 czerwca: „Dla dogodności konsystujących w mieście naszym wojsk cesarsko-rosyjskich, z woli władzy wyższej, ma być wzniesiona świątynia podług zasad Kościoła wschodnio-katolickiego (...) O godzinie 11-ej przed południem, po skończonej mszy św., w asystencji duchowieństwa, przez ks. Nowickiego, oficjała Katedry Warszawskiej w tymczasowej kaplicy pułkowej celebrowanej, zgromadzeni, w procesji kościelnej przy melodyjnym śpiewie hymnów i paradzie wojskowej, udali się na plac, pod budowę świątyni przeznaczony. W tym samym prawie miejscu w XIII wieku, istniał już kościół obrządku greckiego pod wezwaniem św. Jana znany, a przez Daniela księcia Halickiego, wystawiony (...) Obrzęd zakończony został modłami o najdłuższe i szczęśliwe panowanie Najmiłościwszego Monarchy i Jego Najjaśniejszej Rodziny; po czym procesja kościelna wraz z paradą wojskową, wróciła do wspomnianej kaplicy”²⁰.

Z Krasnegostawu, 30 lipca: „Na cmentarzu parafii Tarnogóry w powiecie krasnostawskim, z przynależną czcią i poszanowaniem na wieczny spoczynek schowano do katakumby zwłoki śp. Franciszka Czyżewskiego, dziedzica dóbr Tarnogóry, który po przeżyciu lat 52, przeniósł się do wieczności dnia 25 bm. Pozostawił z pełnymi łez oczami żonę, dzieci, wnuki i ojca, niepokalaną okrytego siwizną. Celebryjący pralat i kustosz Katedry Lubelskiej

¹⁹ „Kurier Warszawski” 1845, nr 103, s. 490.

²⁰ „Kurier Warszawski” 1846, nr 182, s. 874–75.

ks. Michał Gorajski, otoczony licznym duchowieństwem, na czele obywateli przybyłych nawet z odległych okolic i wszystkich ziemian dóbr Tarnogóry, poprzedzał ozdobny karawan, za którym postępowali Izraelici miasta Izbicy, uwielbiając dobrodziejstwa przez zmarłego im wyświadczone. Znakomici mówcy, jako to: ks. Andrzej Bojarski, proboszcz z Krasnegostawu przy wynoszeniu ciała z domu, skreślił płynną wymową zasługi publiczne zmarłego, zaś ks. Karol Boniewski, kanonik i dziekan, po nabożeństwie w kościele, wykazał trafny opis ludzi niktających bez zasługi i tych którzy się poświęcili dla społeczeństwa. Nad grobem, miejscowy proboszcz ks. Baczyński jako najbliższy świadek i przyjaciel zmarłego, wystawił tkliwy jego obraz w domowym pożyciu na łonie familii, który okazał tyle godnej prawdziwego uwielbienia stałości w cierpieniach, gdy został dotknięty niemocą w nogach i od lat kilku wzrok postradał. Był jednak zawsze duszą i zdrową radą dla domowników, a przekonany, iż grzechy ludzkie mnożą się w miarę dni przeżytych, starał się mieć je odpuszczone przez miłosierne uczynki, i dla tego kochał ubogich, za co dusza jego cieszy się chwałą wybranych. — B”²¹.

1849

Włodawa, 15 kwietnia: „Najjaśniejszy Pan na przedstawienie namiestnika Królestwa Polskiego, dnia 28 marca wydał postanowienie tej treści: Udzieloną zostaje w drodze łaski, p. Józefowi Kawka, b. burmistrzowi miasta Włodawy, przez wzgląd na przeszło 26-letnią służbę jego, pensja po rubli 82 kop. 50 rocznie i do śmierci”²².

Krasnostaw, 14 września: „W guberni lubelskiej, powiecie krasnostawskim, w dobrach swoich dziedzicznych Tarnogórze, po 8-miesięcznej boleści i niszczącej chorobie, zszedł z tego świata w 85 roku życia, sędziwy wojska niegdyś polskiego weteran, patriarcha licznej i otaczającej go rodziny Józef Czyżewski, były generał brygady, kawaler krzyża zasługi wojskowej, legii honorowej i order św. Stanisława Kl. I”²³.

Krasnostaw: „W gminie Stara Wieś, powiatu krasnostawskiego, dnia 2 listopada siedmiu ludzi, z których dwóch było uzbrojonych w długie noże, napadli na mieszkanie tamtejszego młynarza, zabierając mu dwa zegarki,

²¹ Tamże, nr 209, s. 995–96.

²² „Kurier Warszawski” 1849, nr 107, s. 513.

²³ Tamże, nr 312, s. 1639–40.

pieniędzy w talarach pruskich rs. 45, nadto odzież i sprzęty wartości rubli sr. 225”²⁴.

Wojślawice: „Dnia 29 listopada br., zamieszkały tu Jan Bednarek vel Pieniączuk, gospodarz rolny, zamordował w swojej stodole przez uderzenie siekierą w głowę, starozakonnego Beniamina Szacher Metler, mieszkańca m. Dubienki, który przybył doń w zamiarze upomnienia się o swoją należność”²⁵.

1855

Krasnystaw, 8 stycznia: „W dniu 22 grudnia 1854 r., po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony świętymi sakramentami, rozstał się z tym światem, przeżywszy lat 59 śp. Ignacy Sypniewski, naczelnik powiatu krasnystawskiego. Po ukończeniu nauk szkolnych w mieście Poznaniu, kończył nauki w uniwersytecie berlińskim; po takowych wszedł w służbę rządową i stopniowo dosługiwał się szacownie piastowanego urzędu, umiejąc w każdym razie zasłużyć sobie na szacunek i wdzięczność nie tylko u podwładnych, ale i od całego powiatu, co też liczne zgromadzenie obywateli, tak z miasta, jak i z okolic, oddając ostatnią cześć zwłokom śp. Sypniewskiego, dowiodło. Pozostała żona i córki w nieutulonym żalu po stracie dobrego ojca, nigdy nie zapomną dobroci jego”²⁶.

Chelm, 10 stycznia: „Otrzymujemy wiadomość o zejściu z tego świata, śp. ks. Onufrego Kozłowskiego, kanonika honorowego, dawniej członka konsystorza chelmskiego, profesora śpiewu w seminarium, a ostatnio proboszcza gminy grecko-unickiej w Hrubieszowie, który dnia 25 grudnia 1854 r., w 54 roku życia swego, a 28 powołania, dokonał pobożnego żywota”²⁷.

Chelm, 3 lutego: „Nader dotkliwy smutek uczuli mieszkańcy miasta Chelma, skoro poważny głos wszystkich dzwonów rozniósł im wieść żalobną o zgonie śp. ks. Antoniego Hryniewieckiego. Światły ten mąż, b. uczeń teologii i filozofii w uniwersytecie lwowskim, dziedzic znacznej części wsi Podlodowa, a nade wszystko kapłan wzorowy co do gorliwości w służbie Bożej, i ozdobnego urzędowania świątyni Pańskich. Zgonem swoim, acz nie nader

²⁴ Tamże, nr 314.

²⁵ Tamże, nr 334, s. 1752.

²⁶ „Kurier Warszawski” 1855, nr 7, s. 29.

²⁷ Tamże, nr 11, s. 49.

wczesnym, bo w 74 roku życia, a 48 kapłaństwa w obrządku grecko-unickim, chociaż ciężko zasmucił chelmian, pośród których ledwie lat 17 przebywał, w ciężkiej jednak pograżył żalobie familię, przyjaciół i parafian swoich w Zimnie, Żernikach i Ratynowie, w powiecie hrubieszowskim, guberni lubelskiej, dla których blisko pół wieku był ojcem duchownym, godnym rzetelnie tego nazwiska...”²⁸.

Włodawa, 5 stycznia: „Tegoż dnia zakończyła życie śp. Karolina z Godlewskich Grądzka, żona emeryta, opuszczając zgrzybiałą matkę, męża, dzieci, wnuki, całą rodzinę, przyjaciół i wszystkich, którzy ją bliżej znali (...) Podzielając te chwile smutku, czcigodny przeor OO. Paulinów o. Julian Nowakowski, w swej mowie przy grobie, żegnając po raz ostatni obecnych i oddaloną rodzinę śp. Karoliny, pocieszał zbolale serca. Dzięki ci przezacny kapłanie za tak szczere poświęcenie się, dzięki towarzyszącemu duchowieństwu, oraz wszystkim, którzyście oddali ostatni hołd cnotliwej duszy! — A. G. Dnia 5 lutego rozstał się z tym światem, śp. Józef Siezieniewski, sztablekarz lejbgwardii konnej artylerii. Z mowy mianej na jego pogrzebie dnia 7 bm. przez ks. Rajmunda Cholewińskiego, powzięto wiadomość, iż śp. Siezieniewski kształcił w Wilnie w czasach najświetniejszych tej szkoły, i przez lat 15 pełniąc obowiązki lekarza, ozdobiony został kilku orderami i rangą radcy dworu. Umarł mając lat 43; pozostawił żonę i sześcioro małoletnich dzieci”²⁹.

„W następujących miejscach w Królestwie były pożary, w skutku których spalili się: we wsi Olchowcu, pow. krasnostawskim, budynki folwarczne, a mianowicie: owczarnia, obora, stajnia i wozownia, ubezpieczone na rs. 1480. Pogorzelec w ruchomościach poniósł straty przeszło 4000 rs. Pożar wynikł skutkiem podłożenia ognia przez niewyśledzonego dotąd sprawcę...”³⁰.

„Dzień 14 lutego br. okrył na długo grubą żalobą rodzinę Czyżewskich, jak i okolice Krasnegostawu i Lublina. W dniu tym zesza z tego świata, po krótkiej słabości, w m. Lublinie, śp. Maria z Kicińskich Czyżewska, właścicielka dóbr Tarnogóry i Izbicy w powiecie krasnostawskim. Żona śp. Franciszka, niegdyś oficera inwalidów b. W.P., a synowa śp. Józefa

²⁸ Tamże, nr 53, s. 254.

²⁹ Tamże, nr 56, s. 270.

³⁰ Tamże, nr 57, s. 276.

Czyżewskiego, b. jenerała brygady b. W.P., w średnim jeszcze wieku, bo zaledwie 52 lat licząca. Zostawiła po sobie wzór tych pięknych cnót cichego życia kobiety, jakimi się zawsze polskie matrony odznaczały. Dla szczęścia swych dzieci żyła, z których jedynego syna, trzy córki i wnuki zostawiła. Zwłoki jej przywiezione zostały do dóbr Tarnogóry, gdzie złożone zostały w grobie familijnym, nad którym wymownymi słowy, pełnymi czucia i bólu, W. JX. Walenty Baranowski, kanonik, surogat lubelski, skreślając bieg prawdziwie świątobliwego życia, uczcił pamięć nieboszczki. — H. K.”³¹.

Krasnystaw: „Przed 15 laty, z polecenia rządu, burmistrz szkolki mrowe zakładali, z których morwy osiwałej i skarłowaciałej już tylko pozostały ślady. Widzieć to można przy kościółku Przemienienia Pańskiego, gdzie aptekarz Feliks Stankiewicz, usiłował morwy zaprowadzić, na nic się nie zdało”³².

W połowie kwietnia br. „w guberni lubelskiej założone zostały dwie nowe fabryki cukru, a mianowicie jedna w gminie Kijany, powiecie lubelskim, przez Ludwika Jakobs; druga w gminie Zakrzew, powiecie krasnostawskim, przez Rudolfa Treskow”³³.

„W dniu 27 kwietnia br. w dobrach dziedzicznych Gorzkowie, w powiecie krasnostawskim, po ciężkiej słabości, zakończył prawy swój żywot, śp. Józef Bleszyński, b. kapitan artylerii b. W.P., następnie naczelnik powiatu krasnystawskiego...”³⁴.

„W nocy z dnia 2 na 3 kwietnia br., we wsi i gminie Świerszczów, powiecie krasnystawskim, Jan Marczuk, włościanin, lat 31 liczący, wyszedłszy z mieszkania na podwórze, zastał przed komorą w której było przechowywane zboże, nieznanego złodzieja dobierającego się do drzwi. Człowiek ten spostrzegłszy Marczuka, zaczął uciekać, lecz dogoniony i pochwycony przez tegoż, nożem który miał przy sobie, zadał mu śmiertelną ranę w piersi, iż Marczuk na miejscu skonał. Po spełnionym morderstwie, zbrodniarz ratował się ucieczką”³⁵.

„Niezrównany nasz art. skrzypek Apolinary Kątski, w dniu 12 lipca br. dawał koncert w Krasnymstawie, gdzie masa słuchaczy i adoratorów

³¹ Tamże, nr 62, s. 302.

³² Tamże, nr 82, s. 399.

³³ Tamże, nr 108, s. 538.

³⁴ Tamże, nr 118, s. 592.

³⁵ Tamże, nr 118, s. 593.

jego talentu, przyjęła go z zapalem nie do opisania. Damy zarzuciły go wieńcami, do których kwiaty dostarczone zostały z ogrodu botanicznego p. Stankiewicza. Na usilne żądanie p. Kątski jeszcze raz przybędzie do Krasnegostawu, i tam da się powtórnie słyszeć w niedzielę 22 bm. o godz. 7-ej wieczorem...”³⁶.

„Z Krasnegostawu. — W dniu 11 lipca br. zakończyła tu ziemską pielgrzymkę, śp. Teresa z Zawadzkich Malewska, wdowa po urzędniku skarbowym (...) Pozostawiona od lat 7-miu w sieroctwie bez najmniejszych funduszów, wszystkie swe uczucia i dążności skierowała ku wychowaniu drugiej sieroty — swej pasierbicy w dzieciństwie będącej...”³⁷.

„Z Krasnegostawu. — Jak wszędzie i zawsze, tak i w Krasnymstawie, w dniu 22 lipca br. nasz artysta Kątski, z tym samym przyjęty był zapalem. Przeszło 200 słuchaczy, między którymi mnóstwo dam i wszystkie bez wyjątku stany, oraz masa wojskowych i obywateli z okolic przybyłych, obsypywało go ciągłymi oklaskami, i zarzucili w końcu kwiatami. Wszyscy unieśli z sobą miłe wspomnienie, że słyszeli mistrza, który nie tylko talentem swoim zachwyca, ale jeszcze wszędzie zostawia ślady poświęcenia się dla bliźnich i dobroczynnych zakładów”³⁸.

„Od kilku miesięcy w mieście Krasnymstawie, artyści dramatyczni pod dyrekcją Kajetana Nowińskiego, mają świetne powodzenie. Przybyły zaś z Warszawy p. Feliks Nowacki, nauczyciel tańców salonowych, nie tylko daje tamże lekcje, ale nadto i w teatrze przyjemność publiczności sprawia, za co też liczne oklaski odbiera. Bawi tam także i p. Andrzej Rajczak, a trąbka jego odzywa się zarówno na mieście, jak i w teatrze”³⁹.

„Na dniu 7 maja br., opatrzony świętymi sakramentami, zakończył doczesne życie w mieście okręgowym w Chełmie, Bazyli Tomicki — dr medycyny, kawaler krzyża wojskowego polskiego, mając lat 75 wieku. Przez lat 40 na jednym miejscu, poświęcał się on dla cierpiącej ludzkości (...) A że śmierć śp. Tomickiego zaskoczyła go w wigilię odpustu (Matki Boskiej Łaskawej, przyp. L. G.) w Chełmie, przeto ciało zmarłego na katafalku leżące, odwiedzane było przez licznie gromadzących się, którzy uczcili szanowne zwłoki zmarłego. Nadto przez wdzięczność i szacunek dla swego doktora,

³⁶ Tamże, nr 184, s. 946.

³⁷ Tamże, nr 195, s. 1002.

³⁸ Tamże, nr 203, s. 1042.

³⁹ Tamże, nr 226, s. 1163.

wielu lat upłynionych. JW. ksiądz biskup sufragan Tereskiewicz, administrator diecezji chełmskiej, kawaler orderów, eksportował pontyfikalnie ciało zmarłego: a obywatele, urzędnicy i koledzy śp. Tomickiego, szanowne zwłoki na swych barkach, aż do grobu zanieśli”⁴⁰.

„W tych dniach, a mianowicie 3 października br., zwłoki śp. Jana hr. Poletyło, b. senatora kasztelana, zmarłego w Dreźnie, sprowadzone zostały z zagranicy, i po przewiezieniu ich przez Warszawę, odprowadzone zostały do dóbr Wojsławic, dla złożenia ich w grobie familijnym”⁴¹.

„Dzień 2 października br., zebrał liczne grono krewnych, sąsiadów, przyjaciół z bliższych i dalszych okolic, w Rejowcu, w domu księstwa Adamostwa Woronieckich. W dniu tym odbył się obrzęd zaślubin, jedynej ich córki księżniczki Natalii z panem Stanisławem Lasockim, właścicielem dóbr w gostyńskim, synem JW. Józefa Lasockiego, a wnukiem Adama, kasztelana sochaczewskiego, znanego w swoim czasie, z zasług i prawości marszałka trybunału lubelskiego. Związek ten pobłogosławił raczył w kaplicy pałacowej JW. Wincenty Pieńkowski, biskup diecezji lubelskiej (...) Tak i tu po tej uroczystej chwili, ożywiła zgromadzenie ochocza zabawa i przeciągnęła się do dnia następnego. Znana w tutejszej okolicy i w Warszawie, ujmująca gościnność gospodarzy, uprzyjemniła zebrany, każdą ich pobytu godzinę, obmyśliwszy, aby dawnym zwyczajem, jak wyrzekł poeta:

Wszystko gwoli polskiemu działa się przyjęciu,
I dobrze było panu, słudze i bydłociu.

I tak każdy z przybyłych, uniósł mile wspomnienie i ufną nadzieję, że Bóg pobłogosławi młodej parze, i że ten związek w dwóch zacnych rodzinach zawarty, doda do towarzystwa krajowego, nowe stadło, które wśród wzajemnego uszczęśliwiania, stanie się wzorem wszystkich cnót chrześcijańskich i ojczyźstych”⁴².

„W Wojsławicach, powiecie krasnostawskim, guberni lubelskiej położonych, dnia 10 października br. odbył się smutny obrzęd pogrzebowy zwłok śp. Jana hr. Poletyło, b. senatora kasztelana Królestwa Polskiego, który zszedł z tego świata 18 września br. w Dreźnie, w 76 roku życia. Za pozwoleniem JO. Feldmarszałka Namiestnika Królestwa, ciało nie-

⁴⁰ Tamże, nr 249, s. 1269.

⁴¹ Tamże, nr 265, s. 1345.

⁴² Tamże, nr 267, s. 1354.

boszczyka sprowadzone z zagranicy, złożone zostało w grobie familijnym, obok zwłok ojca śp. Wojciecha hr. Poletyło, niegdyś kasztelana chełmskiego, kawalera orderu Orła Białego i św. Stanisława kl. I. JW. ks. bp diecezji lubelskiej Wincenty a Paulo Pieńkowski, przyjaciel kilkudziesięcioletni śp. Jana, obok licznie zgromadzonego duchowieństwa, krewnych, przyjaciół, znajomych, sąsiadów i włościan, ostatnią tę mu oddał posługę; a znakomity kaznodzieja ks. prałat Walenty Baranowski, wymownym swoim głosem pożegnał go. Przebiegając zawód jego życia, wspominał, iż śp. kasztelan najprzód wojskowo służąc, umieszczony w sztabie księcia Józefa Poniatowskiego (...) trzy świątynie Pańskie w dobrach swoich wybudował...”⁴³.

„Dnia 10 października br. o godz. 6 po południu, przybył JW. ks. Wincenty a Paulo Pieńkowski, biskup diecezji lubelskiej, do miasta Krasnegostawu, wracając z miasta Grabowca, gdzie był przyjmowany przed kościołem przez ks. Andrzeja Bojarskiego, miejscowego proboszcza, kanonika honorowego katedry lubelskiej, który w krótkiej treściwej przemowie, powitał dostojnego Pasterza i objawił radość parafian z jego przybycia (...) Następnie biskup wprowadzony został przez całe zgromadzenie do kościoła parafialnego. Tu po odśpiewaniu modłów wieczornych, obecnym był na nauce Wielebnego ojca Modesta (Brzozowskiego, przyp. L. G.) kapucyna z Lublina. W dniu następnym, to jest 11 bm., miał JW. Pasterz o godz. 7 rano, mszę św., otoczony gronem duchowieństwa, obywateli i parafian, z asystą kanoników i kleru diecezjalnego. O godz. 10-ej był obecny na wotywie celebrowanej przez ks. prałata Baranowskiego, po której przez kilka godzin udzielał święty sakrament bierzmowania. Po odprawieniu nieszporów, celebrowanych przez JW. ks. kanonika Studzińskiego, dziekana tyszowieckiego, nabożeństwo ukończone zostało. Nazajutrz, 12 bm., podobnie JW. Pasterz był obecnym na nabożeństwie. Przez dwa dni wybierzmował przeszło 1500 parafian, a przeszło 2000 było u świętej spowiedzi. Po ukończeniu tego w kościele parafialnym W. ks. Andrzej Bojarski, podziękował z rozrzewaniem Jego Ekscelencji za te trudy i prace około parafian krasnostawskich podjęte. JW. ks. biskup, wobec przeszło 50 duchowieństwa, którzy kochając swego Najdostojniejszego Pasterza, za nim pospieszyli. Ks. bp podziękował zarówno W. Proboszczowi miejsco-

⁴³ Tamże, nr 290, s. 1471.

wej parafii, jako też i Szanownym Kapłanem, którzy nie szczędzili pracy przy administrowaniu sakramentu świętej pokuty, po czym opuścił Krasnystaw”⁴⁴.

1857

„Leopold Wojciechowski, lekarz wolno praktykujący, przybywszy do Królestwa z Petersburga, obrał stałe zamieszkanie w mieście Krasnymstawie, gdzie biednych przyjmuje od godziny 8 do 9 rano; po południu zaś od 3-ciej do 5-ej”⁴⁵.

„Dnia 22 stycznia br. przybył z Chełma do Warszawy, ks. Jan Tereszkiewicz, biskup belzki, administrator diecezji chełmskiej, i ks. Józef Wójcicki, kanonik katedralny tejże diecezji, zajmawszy mieszkanie u XX. Bazyljanów przy ulicy Miodowej”⁴⁶.

„Z Krasnegostawu. — W dniu 19 stycznia br. przeniosła się do wieczności Józefa z Zaleskich Kozarska, w wieku lat 34, pozostawiwszy pięcioro osieroconych małoletnich dzieci. Stroskany mąż wraz z nieszczęśliwymi siostrami i rodziną, oświadcza swoje najszczerze podziękowanie, całemu zgromadzeniu, które raczyło towarzyszyć tak do kościoła, jak i na cmentarz zwłokom najlepszej matki i żony, gdzie w grobie familijnym złożone zostały, oraz niewygasłą wdzięczność W. ks. Bojarskiemu, proboszczowi i kanonikowi miejscowemu z WW. Księżmi: Zgodzińskiemu i Maszarą, W. ks. Michalskiemu proboszczowi z Surhowa, i zgromadzeniu XX. Audustianów krasnostawskich pod przewodnictwem ks. Kałużyńskiego, przeora, za ich bezinteresowną ostatnią posługę dla zmarłej”⁴⁷.

Krasnystaw, 16 lutego: „... Pan Klemens Bończewski, syn zmarłego urzędnika — pisze Jan Adam Domański, ziemianin powiatu krasnostawskiego — pobierając nauki budowy i strojenia instrumentów muzycznych, a najglównie fortepianów i organów, od najslawniejszych fabrykantów warszawskich, tak się wydoskonalił w tej sztuce, że nic do życzenia nie pozostawia. Stary fortepian mej siostry, który przez wilgoć i przewózkę, tak się popaczył i w zupełności rozstroił, że lubo palisandrowy, najwyżej rs. 50 mógł

⁴⁴ Tamże, nr 296, s. 1501.

⁴⁵ „Kurier Warszawski” 1857, nr 14, s. 73.

⁴⁶ Tamże, nr 21, s. 109.

⁴⁷ Tamże, nr 36, s. 187–88.

być wart; gdy się dostał pod jego mistrzowską rękę, przy pomocy tylko jednego stolarza, stanął tak jak gdyby prosto nowiuteńki z najlepszej fabryki był sprowadzony. Ozdoby rzeźbiarskie kunsztownie wypracowane; ton miły, melodyjny i dźwięczny, a najbieglejsze oko nie dostrzegłoby, że jest nie nowy. Z pewnością, tak w Warszawie, jak na prowincji, przeszło 2000 zł od ręki by dano. Lecz to już jest jego for, bo w tym się sposobił; ale wieleż on rzeczy umie, którym się tylko przypatrywał, np. zegary ściennie, które przez roczne leżenie w pakach, pordzewiały i poobcierały się, i przez to nie szły. On je w zupełności oczyścił wewnątrz, w ruch wprowadził, a zewnątrz odnowił i ozdobił. Portrety olejne wraz ze złożonymi ramami w zupełności oczyścił wewnątrz, w ruch wprowadził, a zewnątrz odnowił i ozdobił. Portrety olejne wraz ze złożonymi ramami w zupełności odnowił, jak równie podstarzałych mebli dużo, po odnowieniu, jedne kształtną rzeźbiarką, inne tapicerską robotą upięknili; pokoje malował, itp. wiele pomniejszych robót wykonał, a wszystko ozdobnie, wszystko z gustem, pracując całodziennie, a niedosypiając nocy...”⁴⁸.

„W dniu 15 lutego br. w kościele parafialnym krasnystawskim, odbył się chrzest nawróconej z wyznania Mojżeszowego Esterki Brener, pochodzącej z miasta Uchań, lat 20 mającej, której nadane zostało imię Julianna. Rodziców chrzestnych obowiązek przyjęli WW. Paulina Krause z Antonim Polańskim. Po dopełnieniu chrztu świętego, ks. kanonik Bojarski przemówił do nowo ochrzczonej, zachęcając ją do wiernego wypełniania obowiązków na chrzcie świętym przyjętych”⁴⁹.

„W dniu 19 marca br. w warszawskim kościele Św. Krzyża odbył się ślub Leopolda hr. Poetyło, dziedzica dóbr Wojsławice, syna Alojzego i Teresy z Trzecieckich, z Pelagią Młodecką, córką Jana Kazimierza i Doroty z Potockich, dziedziców dóbr Warkowice, guberni wołyńskiej. Ślub dawał Benjamin Szymański, biskup diecezji podlaskiej, w asystencji miejscowego prefekta i duchownych zgromadzenia Ks. Ks. Misjonarzy”⁵⁰.

„W pierwszych dniach marca br. taka była zawierucha w Krasnymstawie, że mieszkańcy z domów zaledwo przez śnieg nawiany, wykopać się mogli”⁵¹.

⁴⁸ Tamże, nr 50, s. 263.

⁴⁹ Tamże, nr 62, s. 325.

⁵⁰ Tamże, nr 76, s. 394.

⁵¹ Tamże, nr 93, s. 483.

„W dniu 25 lutego br., Andrzej Kiciński, właściciel nieruchomości w m. Krasnymstawie, dopuścił się trudnej do odgadnienia przyczyny morderstwa na osobie dziewczyny, z którą przez niejaki czas wspólnie mieszkał, i dniem wprzód wydałszy za męża, wyprawiał dla niej wesele. Po dokonaniu tej zbrodni, morderca wybiegł z domu, i przez wskoczenie do rzeki Wieprz, śmierć sobie zadał; syn zaś jego Franciszek, widząc tonącego ojca, rzucił się zanim do wody, lecz nie mógł go wyratować, i sam z trudnością przez nadbiegłych na pomoc ludzi, ocalonym został”⁵².

„Dnia 18 kwietnia br., o godzinie 10-ej rano, wszczął się w Krasnymstawie pożar u powroźnika Rejmana, przez nieostrożność; w półtorej godziny 12 kamieniec i domów drewnianych spaliło się. Rzecz szczególna, że lat temu 46, jak z tego miejsca wybuchnął pożar, i całe miasto pogorzało, od ojca tegoż powroźnika”⁵³.

„W dniu 5 czerwca br. po odbytych nabożeństwach żałobnym (w kościele pw. św. Aleksandra w Warszawie, przyp. L. G.) za duszę śp. trzynastoletniej Zofii Zamoyskiej, zwłoki jej przewiezione zostały do Włodawy, dóbr rodziców zmarłej (Elfrydy z hr. Tyzenhauzów i Augusta hr. Zamoyskiego, przyp. L. G.) dla złożenia ich w miejscowym grobie familijnym, w kościele XX. Paulinów. Nabożeństwo żałobne, oprócz obecności rodziców i całej rodziny, odbyło się przy licznych zebraniach przyjaciół i znajomych, którzy oddaniem tej ostatniej chrześcijańskiej posługi dla nieodżałowanej pamięci Zofii, chcieli okazać dowody współczucia, jakie żywią dla całej rodziny Zamoyskich”⁵⁴.

„Z Krasnegostawu. — Znowu mieliśmy niespodziankę: nasz ziomek 15-letni skrzypek, Ludwik Paradziński, w przejeździe do konserwatorium paryskiego, zawadził o nasze miasto, i zrobił nam wielką przyjemność, dawszy koncert 17 czerwca z towarzyszeniem fortepianu, w czym udział miały: panna Boguńska i panna Franciszka Bokiewicz, w którym odegrane zostały: wariacje Maysedera, elegia i rondino Ernsta oraz fantazja z tematu opery „Łucja z Lamermooru” Arto. Zdolności młodego skrzypka, wielolicznie w gazetach krajowych głoszone, nie tylko zostały ocenione, ale nadto gra jego okryta została rzeszystymi oklaskami i bukietami od płci pięknej”⁵⁵.

⁵² Tamże, nr 110, s. 585.

⁵³ Tamże, nr 113, s. 599.

⁵⁴ Tamże, nr 145, s. 776.

⁵⁵ Tamże, nr 161, s. 871.

1858

„W dniu 8 marca br. w mieście Włodawie, zakończył życie śp. Jan Dolecki, urzędnik Komory Celnej we Włodawie...”⁵⁶.

„Z Krasnegostawu, 3 grudnia br. jako w doroczną uroczystość św. Franciszka Ksawerego, patrona tutejszej parafii, wobec radcy stanu Stanisława Mackiewicza, gubernatora cywilnego guberni lubelskiej, władz miejscowych, tudzież licznie zebranego duchowieństwa, tak świeckiego jako i zakonnego, któremu przewodniczył ks. Walenty Baranowski, biskup sufragana lubelski, odbyta została instalacja W.JX. Andrzeja Bojarskiego, kanonika honorowego katedry lubelskiej i kolegiaty kaliskiej, dziekana foralnego, na proboszcza parafii krasnostawskiej. Kościół tutejszy od roku 1496, w którym za panowania Jana Olbrachta, króla, zamieniony został na kościół katedralny z Chelma, do tutejszego miasta przeniesiony, aż po dzień dzisiejszy rządzony był przez kapitułę katedralną, jako też księży administratorów, z ramienia władzy duchownej tutejszej aplikowanych. JW.JX. Wincenty a Paulo Pieńkowski, terażniejszy biskup lubelski, pragnąc ustanowić stałego proboszcza, postarał się u Stolicy Apostolskiej, o stosowne w tym względzie upoważnienie. Jakoż na zasadzie bulli Ojca Świętego, z dnia 5 listopada 1856 r., tudzież aprobaty Rady Administracyjnej Królestwa, zamierzony projekt doprowadził do skutku, nadając temu kościołowi nową erekcję, a proboszczowi miejscowemu tytuł prepozyta (przełożonego). O godz. 11-ej ks. prałat Karol Boniewski, proboszcz fajslawicki i dziekan dekanatu, otoczony licznym duchowieństwem, przy asyście bractwa i mnogiego ludu, dopełnił obrzędu instalacji podług rytuału rzymskiego (...) Bez względu na utrudzenie, tenże JW. biskup, raczył jeszcze odśpiewać mszę św., czyli sumę, w czasie której czcigodny o. Prokop Leszczyński, gwardian zgromadzenia OO. Kapucynów lubelskich, miał odpowiednie uroczystości kazanie. Po odbytych nabożeństwie, nowo instalowany proboszcz, dał obiad, na którym z właściwie sobie gościnnością, przyjmował sto dwie osoby”⁵⁷.

„W Krasnymstawie XX. Augustianie zamieszkują od roku 1506, początkowo mieli schronienie w puszczy, potem sąsiedowali w obszernym klasztorze przy zamku, a teraz na przedmieściu mieszcza się w szczupłych celach, i w małym kościółku (pw. Trójcy Przenajświętszej z roku 1826, przyp.

⁵⁶ „Kurier Warszawski” 1858, nr 74, s. 377.

⁵⁷ Tamże, nr 338, s. 1777.

L. G.) wznoszą modły z ludem, który na każdą uroczystość się do nich zgromadza. Dzisiejszy przeor ks. Alipiusz Kałużyński, ścisły stróż prawa, które Bóg ustanowił na górze Synaj. W uroczystość św. Walentego (14 lutego) liczne było zebranie księży z okolicy i ludu, dla którego mszę św. wielką (sumę) celebrował zakonnik ks. Hipolit Kałuszkiewicz. Była to dla celebrysa powtórna prymicja w asyście augustianina ks. Adama Małeckiego, eksprowincjała, starca 74-letniego i wszystkich zakonników w kapy ubranych (...). Z tej okoliczności przemówił z ambony ks. Franciszek Micholski, proboszcz z Surhowa, który m.in. skreślił żywot jubilata, urodzonego w roku 1783 w Krakowie, gdzie w roku 1800 przyjął habit zakonny XX. Augustianów. Wyższych nauk słuchał w krasnymstawie, i tu w roku 1807 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa diecezji lubelskiej, Wojciecha Leszczyca Skarszewskiego. Ks. Hipolit w ciągu lat 50 był przełożonym zgromadzenia w Krakowie, magistrem nowicjatu w Warszawie. Serdecznie też po dawnemu wzniesli toast za zdrowie jubilata, zgromadzeni w refektarzu, których z gościnnością ks. przeor podejmował”⁵⁸.

1859

Chelmu, 30 lipca: „W tutejszym seminarium grecko-unickim, odbył się akt uroczysty zakończenia kursów naukowych. Na uroczystości tej pod prezydencją JW. JX. Jana Tereskiewicza, biskupa belzkiego, administratora diecezji odbytej, znajdowały się władze miejscowe, tudzież zaproszeni tak z duchowieństwa, jako i osób świeckich. Po odprawieniu liturgii św. w katedrze, młodzież seminaryjna zebrała się w głównej sali prelekccyjnej. Alumni czytali własne rozprawy na tematach z Pisma Świętego zadawanych, tudzież składali egzamin ze śpiewu kościelnego, dla okazania postępu w tej ważnej części wykształcenia duchownego. Po ukończeniu całkowitego kursu nauk, otrzymali patenta: Adam Artychowicz, Mikołaj Charłampowicz, Aleksander Horoszewicz, Walery i Paweł Kalińscy, Józef Lewicki, Michał Liszkiewicz, Stanisław Łacki, Paweł Malczyński, Paweł Pietrusiewicz i Władysław Zatkalik. Po rozdaniu nagród i patentów, wszyscy udali się do miejscowej kaplicy pod wezwaniem św. Mikołaja, gdzie JW. JX. biskup, odprawił dziękczynne nabożeństwo za szczęśliwie odbyte prace...”⁵⁹.

⁵⁸ Tamże, nr 339, s. 1782.

⁵⁹ „Kurier Warszawski” 1859, nr 232, s. 1258.

„Z Chelma, 2 września: Przybył tu kurator Okręgu Naukowego Warszawskiego i dyrektor Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, radca tajny Paweł Aleksandrowicz Muchanow, który odwiedził miejscowego biskupa Tereskiewicza, obrządku grecko-unickiego, a także zwiedził nowo wyrestaurowany gmach seminarium, katedrę grecko-unicką i miejscowy kościół parafialny. Następnie w powrocie do Warszawy, odwiedził JO. księcia Adama Woronieckiego, marszałka szlachty guberni lubelskiej, w jego pięknej miejscowości, Rejowcu”⁶⁰.

„W dniu 9 października, w mieście Chelmie, połączeni zostali związkiem małżeńskim: Walery Klecki, doktor medycyny, dziedzic dóbr ziemskich, z panną Karoliną Rucińską, przy rodzinie zostająca”⁶¹.

„W Krasnymstawie, dzień św. Franciszka Ksawerego (1 niedziela grudnia, przyp. L. G.) obchodzili parafianie wystawnym nabożeństwem (...) Miejscowy proboszcz i dziekan, ks. Andrzej Bojarski nie szczędził trudu, aby uroczystość odpustu zupełnego, solennie była obchodzona. Od samego rana lud pobożny tłumnie zalegał wszystkie zakątki tak olbrzymiej po Jezuitach świątyni. Żywot św. Franciszka Ksawerego, z mównicy Ewangelicznej opowiedział o. Anicet Sierakowski, eksprowincjał, gwardian OO. Kapucynów lubelskich (...) Mszę wielką celebrował przybyły z diecezji podlaskiej ks. kanonik Hipolit Stawiarski, proboszcz parczewski. Nieszpory celebrował o. Gabriel Lewandowski, przeor OO. Dominikanów z Janowa Podlaskiego, na których muzyka pod dyrekcją kapelmistrza Juliana Lesiga, z pułku dragonów księcia Oranii, odgrywała wzniosłe pienia religijne. Wreszcie jako w rocznicę objęcia probostwa krasnostawskiego, ks. proboszcz ugościł licznie zebranych: duchowieństwo, urzędników i obywateli”⁶².

1860

Wojślawice, 22 stycznia: „Zakończył tu życie, po krótkiej słabości, 79-letni właściciel dóbr wojsławickich, śp. Alojzy hr. Poletyło”⁶³.

„Przy istniejącym w mieście Chelmie, guberni lubelskiej składzie win, pod firmą p. Teofila Świdarskiego, z dniem 1 października br., urządzony

⁶⁰ Tamże, nr 233, s. 1266.

⁶¹ Tamże, nr 297, s. 1605.

⁶² Tamże, nr 337, s. 1825.

⁶³ „Kurier Warszawski” 1860, nr 23, s. 113.

został skład towarów kolonialnych (rodzaj dzisiejszych delikatesów, przyp. L. G.), które właściciel sprowadziwszy w znacznej ilości, i to doborowe, będzie w stanie zadość uczynić wymaganiom wszystkich”⁶⁴.

1861

Chelm, 1 lutego: „Z dniem dzisiejszym otwartą tu została ekspedycja poczt bez pocztthaterii w mieście Rejowcu na trakcie pomiędzy Krasnymstawem i Chelmem, na którym w odległości 30 wiorst zaprowadzono bieg poczt wózkowych, dwa razy w tygodniu”⁶⁵.

„W czerwcu br. ks. bp Jan Tereszkiwicz, zanomianował rektorem seminarium grecko-unickiego w Chelmie, ks. prałata Stefana Szokalskiego”⁶⁶.

Chelm, 15 sierpnia: „Wyjechał stąd o. Euzebiusz Michalski, gwardian tutejszego klasztoru OO. Reformatów, przez 6 lat. Niech dobry Bóg pokrzepia słabą twą lepiankę ciała, która jest mieszkaniem mocnego i ożywiającego ją ducha. Przyjm te uczucia mieszkańców i okolicy chełmskiej, z którymi cię na drogę w Imię Boże wyprawiamy; uczucia trwałe, bo silna ich podstawa! — Mieszkańcy miasta Chelma”⁶⁷.

„Dnia 9 września br. zakonnicy reguły św. Bazylego Wielkiego, zjechałszy się z pięciu swoich klasztorów do m. Chelma w guberni lubelskiej, tam, po prezydencją JW. biskupa belzkiego, administratora diecezji chełmskiej, odbyli zakonną kapitułę, na której wybrali: prowincjałem i superiorem klasztoru warszawskiego, ks. Bonifacego Boniewskiego; prokonsulatorem i superiorem klasztoru białskiego, ks. Sofroniego Frocewicza; konsulatorem I i superiorem klasztoru chełmskiego, ks. Antoniego Zahorowicza; konsulatorem II i superiorem klasztoru lubelskiego, ks. Remigiusza Hankiewicza; konsulatorem III i magistrem nowicjatu, ks. Symeona Kozłowskiego; sekretarzem prowincji i administratorem klasztoru zamojskiego, ks. Panasiewicza”⁶⁸.

„Dnia 6 października br. w starożytnym kościele parafialnym krasnostawskim, odbył się odpust Najświętszej Panny Różańcowej. Już w wigilię tego dnia, przybywały kompanie z odległych nawet parafii, bo o kilka mil

⁶⁴ Tamże, nr 268, s. 1514.

⁶⁵ „Kurier Warszawski” 1861, nr 41, s. 197.

⁶⁶ Tamże, nr 158, s. 801.

⁶⁷ Tamże, nr 201, s. 1015.

⁶⁸ Tamże, nr 236, s. 1202.

drogi, na czele swoich proboszczów, dla uczczenia tej uroczystości. Sumie celebrował ks. Alipi Kalużyński, przeor XX. Augustianów krasnostawskich, w czasie zgromadzonych pobożnych. Po sumie przy pięciu ołtarzach, wystawionych w rynku miasta, otoczony około dwunastu tysiącami zebranego ludu z różnych okolic, śpiewane były Ewangelie święte. Kompanie przybyły z parafii: Chelma, Rejowca, Gorzkowa, Krupego, Łopiennika, Surhowa i Żulina, które przyjmowane były przed miastem przez samego proboszcza krasnostawskiego ks. Andrzeja Bojarskiego, kanonika lubelskiego. Wieczorem dnia tegoż otrzymana smutna wiadomość, o zgonie naszego arcybiskupa ks. Antoniego Fijałkowskiego, zadała okrutny cios sercom tutejszych mieszkańców i pokryła grubą żalobą. Dnia następnego, licznie zgromadził się lud na nabożeństwo, odprawione w kościele parafialnym za spokój duszy zmarłego arcybiskupa”⁶⁹.

1862

„W Lubelskiem, szczególnie w stronach krasnostawskich, zaczynają wchodzić w użycie wyrabiane w fabryce krajowej w Żdzannem, w okręgu chełmskim, plugi do orania. Właściciel nazaczył cenę rs. 4...”⁷⁰.

„Z okolic Krasnegostawu: Dnia 8 czerwca w kościele parafialnym w Żółkiewce odbył się ślub Konstantego Russockiego, właściciela wsi Grzegorzowo w sandomierskiem z Otylią Preszel-Kulczyką, wdową. Ślubu udzielił ks. proboszcz Tomasz Garlicki, dziekan krasnostawski. Następnie wiele gości udalo się do domu panny młodej w Woli Żółkiewskiej, gdzie ze staropolską gościnnością nowo zaślubieni przyjmowali gości swoich...”⁷¹.

Chelm, 3 czerwca: „Po dwuletniej przeszło i ciężkiej słabości, przeżywszy lat 40, zakończyła życie doczesne, śp. Izabella z Kaczkowskich Krajewska, żona podsędka sądu pokoju okręgu chełmskiego (...) Zwłoki śp. Izabelli, pochowane zostały w grobie familijnym, obok trojga dzieci, na cmentarzu parafialnym w Chelmie. Pokój jej duszy”⁷².

„Krasnostaw, 4 lipca, br. o godz. 4 po południu we wsi Niemieniu pod Krasnymstawem przeszedł huragan, który poczynił ogromne straty.

⁶⁹ Tamże, nr 249, s. 1269.

⁷⁰ „Kurier Warszawski” 1862, nr 97, s. 561.

⁷¹ Tamże, nr 143, s. 820.

⁷² Tamże, nr 148, s. 847.

Wkrótce żywiol przeniósł się do Surhowa, gdzie poniszczył zboże, uszkodził dom organisty, przewrócił zupełnie zabudowania probostwa, ogrody i płoty do plebanii należące (ldots), a ludzi kilku w polu pokaleczonych zostało, od gradu wielkości kurzego jaja. Przejście to nie trwało dłużej jak 5 minut..."⁷³

„Miasto powiatowe Krasnystaw w guberni lubelskiej, przy zbiegu dwóch rzek, Żółkiewki i Wieprza położone, lasami na okolo otoczone, mające ludności około 5000 głów, drogę bitą, z Warszawą, Lublinem i innymi miastami skomunikowane, mające kościół parafialny, klasztor XX. Augustianów, biuro powiatu, sąd okręgowy, rejenta, szkołę powiatową itp., cierpi na brak rzemieślników i przedsiębiorców fabryk (...) Nadto, za otrzymaniem zezwolenia władzy, mogłaby tam być urządzoną druga apteka, tak przez wzgląd na wzrastającą ludność, zaprowadzenie obecnie szkół, pozwolenie zamieszkiwania starozakonnym, jako też z uwagi, na liczne i bliskie wsi, pomoc lekarską z Krasnegostawu czerpiące”⁷⁴.

1863

„Z Krasnegostawu donoszą nam, iż pożądanę byłoby tam, założenie pensji żeńskiej, której dotąd to miasto nie posiada, zwłaszcza iż zaraz znalazłaby się dostateczna liczba, bo najmniej około 40 pensjonarek”⁷⁵.

„Dnia 20 lutego, oddział składający się z dwóch kompanii piechoty, szwadronu kawalerii i dwóch dział pod dowództwem podpułkownika Rymskiego, opuściwszy Krasnystaw, dnia 22 bm. atakował kolo Żachlina i Świerżego bandę 500 ludzi i zupełnie ją rozproszył. Buntownikom (raczej powstańcom, przyp. L. G.) zabito 150 ludzi i 36 ujęto, a pomiędzy nimi dowódcę tej bandy. Wojsku zabito 1 żołnierza i 3 raniono”⁷⁶.

„Z Chelma donoszą, iż dnia 20 maja br. zmarł Henryk Nitowski, dziedzic wsi Łukawka w powiecie krasnystawskim, b. kapitan armii Napoleona, od roku 1853 sędzia pokoju okręgu chelmskiego. Żonaty był z Wiktorią z Cie-

⁷³ Tamże, nr 176, s. 993.

⁷⁴ Tamże, nr 260, s. 1477.

⁷⁵ „Kurier Warszawski” 1863), nr 10, s. 54.

⁷⁶ Tamże, nr 45, s. 209.

mieniewskich, z którą miał dwie córki. Zmarł w wieku 68 lat; pochowany został na cmentarzu parafialnym w Uhrusku”⁷⁷.

„Dnia 25 października br. banda około 60 konnych ludzi licząca, przybywszy do wsi Rejowca, rozbudziła miejscowych oficjalistów, i poleciwszy wydać potrzebny dla koni furaz, po dwugodzinnym odpoczynku, udała się w kierunku miasta Chelma”⁷⁸.

„Dnia 9 grudnia br. w pobliżu wsi Wola Korybutowa, powiecie krasnystawskim, wojska rosyjskie pod dowództwem podpułkownika Antuszewicza, dognały połączone bandy Leniewskiego, Kozłowskiego, Lutyńskiego i Mareckiego, które zupełnie zniosły. Ujęto 60 jeńców, zabrano 21 koni, dwa wozy z odzieniem i mnóstwo broni (...) Podpułkownik Antuszewicz ścigał dalej rozbitków aż do wsi Chojna, posławszy jednocześnie zawiadomienie do Chelma i Krasnegostawu, względem wysłania stamtąd świeżych oddziałów przeciwko bandom, które udały się ku południowi”⁷⁹.

Przedstawiony zbiór informacji-ciekawostek nie rości sobie pretensji do kompletności, ale i tak wyłonił się z nich dawny, nieznan nam najczęściej, dzień powszedni mieszkańców ziemi chelmskiej. Mamy nadzieję, iż niniejszy szkic spełni swoje zadanie, gdy choć w pewnym stopniu przybliży Czytelnikowi obraz czasów i ludzi, żyjących ongiś pod jarzmem carskiego buta.

⁷⁷ Tamże, nr 127, s. 610.

⁷⁸ Tamże, nr 250, s. 1237.

⁷⁹ Tamże, nr 297, s. 1518.

ROBERT KOZYRSKI

POSŁOWIE ZIEMI CHELMSKIEJ, LAUDUM SEJMIKOWE
I INSTRUKCJA POSELSKA NA SEJM ELEKCYJNY
1697 ROKU

Spśród wielu różnego typu zgromadzeń sejmikowych w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku sejmik poselski odgrywał szczególnie doniosłą rolę¹. Jego znaczenie, jak również waga podejmowanych na nim decyzji wzrastały niepomniernie zwłaszcza w okresie bezkrólewia, przed sejmem konwokacyjnym i elekcyjnym. To właśnie posłowie wybrani na sejmiku przedelekcyjnym decydowali o wyborze, bądź odrzuceniu kandydatury do tronu polskiego². Zwolywał je prymas-interrex, z reguły na 6 tygodni przed sejmem³. Termin ten jednak nie

¹ Zob. zwłaszcza: A. Pawiński, *Dzieje ziemi kujawskiej oraz akta historyczne do nich służące. 1572–1795*, t. 1: *Rządy sejmikowe w epoce królów elekcyjnych*, Warszawa 1888, s. 14–16, 55, 300, 377, 388; S. Sochaniewicz, *Z dziejów sejmiku wiszeńskiego (1673–1732)*, „Kwartalnik Historyczny” 29 (1915), z. 1–4, s. 17–54; J. Siemieński, *Organizacja sejmiku ziemi dobrzyńskiej*, [w:] *Rozprawy AU*, Wyd. Hist.–Fil., seria II, 23 (1906), s. 285; A. Prochaska, *Przedmowa*, [w:] *Akta Grodzkie i Ziemskie*, t. 20, Lwów 1909, s. XII i nn.; J. Gierowski, *Sejmik generalny księstwa mazowieckiego na tle ustroju sejmikowego Mazowsza*, Wrocław 1948, s. 10, 22, 64, 76, 99 i nn.; A. Lityński, *Szlachecki samorząd gospodarczy w Małopolsce (1606–1717)*, Katowice 1974, s. 16–20; J. Włodarczyk, *Sejmiki łęczyckie*, Łódź 1973, s. 89 i nn.

² W. Czaplński, *Wybór posła w dawnej Polsce*, [w:] *Dawne czasy. Opowiadania i szkice historyczne z XVII wieku*, Wrocław 1957, s. 215–234.

³ *Volumina legum, Przedruk zbioru praw staraniem XX. Pijarów w Warszawie od roku 1732 do roku 1780* wydane, t. II, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1859, s. 171 [dalej: VL].

zawsze był przestrzegany, a lektura laudów sejmikowych wykazuje w tym względzie niewielkie odchylenia. W zasadzie zjazdy te nie różniły się znacząco od innych typów sejmików w dawnej Rzeczypospolitej, gromadząc zarówno szlachtę posesjonacką, jak i „golotę”. Pomimo wielu prób nie udało się wykluczyć tej ostatniej grupy z obrad, zwykle stanowiącej klientelę wpływowych magnatów, chociaż działania w tym kierunku podejmowano przez cały okres istnienia sejmików⁴. Do uczestnictwa w obradach sejmików przedsejmowych zobowiązani byli szczególnie senatorowie. Ich faktyczny udział leżał zarówno w interesie osobistym, jak również w interesie elekta, którego reprezentowali⁵. Gdy senator bywał stronnikiem kandydata ubiegającego się o wybór na tron, mógł poprzez właściwe pokierowanie obradami sejmiku osiągnąć pożądaną cel, zgodny z oczekiwaniami zainteresowanego. Zazwyczaj taka usługa wiązała się z realnymi korzyściami: nadaniem królewskiej lub nominacją na urząd ministerialny⁶. Na sejmiku zjawiali się również przedstawiciele mieszczaństwa i wojska. Szczególnie ci ostatni nie byli na nim mile widziani.

Obrady rozpoczynano przed południem w zwyczajowo przyjętym miejscu, na ogół w kościele farnym lub na cmentarzu okalającym świątynię. W ziemi chełmskiej szlachta zbierała się w Chełmie, rzadziej w Krasnymstawie⁷. Początkowo obradowano w kościele farnym, a po jego spaleniu w kościele księży pijarów, na przeciwko którego dla wygody uczestników sejmiku wybudowano w połowie XVIII wieku „dom szlachecki”⁸.

Końcowym efektem pracy każdego sejmiku było uchwalenie laudum, w przypadku sejmiku przedsejmowego — wybór posłów na sejm oraz dodatkowo uchwalenie dla nich instrukcji. Zarówno lauda, jak i instrukcje oblato-

⁴ H. Olszewski, *Sejm Rzeczypospolitej epoki oligarchii 1652–1763. Prawo — praktyka — teoria — programy*, Poznań 1966, s. 67.

⁵ VL I, s. 366; VL II, s. 1077; J. Drobisz, A. Filipczak-Kocur, *Senat za Zygmunta III i Władysława IV*, [w:] *Senat w Polsce. Dzieje i teraźniejszość. Sesja naukowa: Kraków 25 i 26 maja 1993*, Warszawa 1993, s. 74–103; K. Matwijowski, *Senat w czasach Jana III Sobieskiego*, tamże: s. 117–124.

⁶ K. Chłapowski, *Elita senatorsko-dygnitarska Korony za czasów Zygmunta III i Władysława IV*, Warszawa 1996, s. 15–68.

⁷ D. Wójcik-Góralaska, *Sejmiki Ziemi Chełmskiej i powiatu krasnostawskiego w Polsce przedrozbiorowej*, [w:] *Ziemia chełmska. Materiały z sesji naukowej odbytej w Chełmie 21 czerwca 1959 roku*, red. J. Willaume, Lublin 1961, s. 167.

⁸ H. Gmiterek, *Dzieje Chełma. W czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej*, [w:] *Chełm i chełmskie w dziejach*, red. R. Szczygiel, Chełm 1996, s. 57; A. Prochaska, *Z dziejów samorządu ziemi chełmskiej*, „Przegląd Historyczny” 6 (1908), s. 313–314.

wywano w księgach grodzkich po zakończeniu sejmiku⁹. Podczas głosowania nad kandydaturami poselskimi większość województw w Rzeczypospolitej przyjęła zasadę większości głosów, co potwierdzono odpowiednimi konstytucjami¹⁰. Ziemia chełmska przeciwnie do większości sejmików nie sprecyzowała sposobu obioru posła, brak przynajmniej jakichkolwiek informacji na ten temat w konstytucjach sejmowych¹¹. Można jedynie przypuszczać, że wzorem zgromadzeń wiszeńskich stosowano tryb jednomyślnego obierania posłów. W zasadzie każdy ze szlachty mógł zostać posłem. Funkcja ta oprócz prestiżu społecznego wiązała się z konkretnymi korzyściami finansowymi¹². Dość często także, wbrew poglądom przyjętym w literaturze przedmiotu posłem wybierano posesjonata z innego województwa, powiatu czy ziemi.

Publikowane poniżej laudum sejmikowe i instrukcja poselska pochodzą z 1697 roku i są świadectwem aktywności politycznej szlachty chełmskiej przed sejmem elekcyjnym¹³. Tekst w języku oryginalnym. Słowa, których nie udało się odczytać zostały zastąpione wielokropkiem.

LAUDUM SEJMIKU POSELSKIEGO Z 1697 ROKU

Bezkrólewie 1696–1697 należało do najdłuższych w tym stuleciu, będąc jednocześnie okresem zupełnego upadku wewnętrznego państwa. Sejm elekcyjny wyznaczono na dzień 15 maja 1697 roku¹⁴. Do tronu polskiego pretendowali: François Louis de Bourbon, książę de Conti; Henri Jules de Condé, książę d’Enguien; Maks Emanuel bawarski; Karol Filip Neuburg; Leopold

⁹ S. Kutrzeba, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, t. 1, Lwów–Kraków 1926, s. 141.

¹⁰ VL III, s. 11, 174, 182, 184, 199, 697; VL V, s. 727.

¹¹ H. Olszewski, *Sejm Rzeczypospolitej...*, s. 98.

¹² A. Filipczak-Kocur, *Kto wypłacał diety poselskie w XVIII?*, [w:] *Parlament, prawo, ludzie. Studia ofiarowane profesorowi Juliuszowi Bardachowi w sześćdziesięciolecie pracy twórczej*, red. K. Iwanicka, M. Skowronek, K. Stembrowicz, Warszawa 1996, s. 68–73.

¹³ Dokumenty te są przechowywane w Archiwum Państwowym w Lublinie. Zostały oblatowane w Księdze Grodzkiej Chełmskiej nr 8, RMO — akty luźne, karty 79–82 i 144–147.

¹⁴ W. Konopczyński, *Chronologia sejmów polskich 1493–1793*. PAU, Archiwum Komisji Historycznej, seria II, t. 4, Kraków 1948, nr 191, s. 159.

Ludwik Lotaryński; margrabia Ludwik badeński; don Livio Odescalchi, bratanek Innocentego XI i Fryderyk August I Wettyn, elektor saski¹⁵.

Sejmik ziemi chełmskiej zebrał się 19 kwietnia 1697 roku w Chełmie na 4 tygodnie przed planowaną datą rozpoczęcia sejmiku. Marszałkiem „koła sejmikowego” obrano Mikołaja Jana Brodowskiego, łowczego chełmskiego.

Najistotniejszą kwestię podczas obrad stanowił problem udziału szlachty w elekcji. Bezwzględny obowiązek uczestnictwa spoczywał na senatorach, urzędnikach grodzkich i ziemskich. Zdecydowano wzorem innych województw wysłać do Warszawy reprezentację poselską, by ta na miejscu czuwała nad przebiegiem obrad, informując na bieżąco kasztelana chełmskiego. Bracia szlachecka miała stawić się na polu elekcyjnym viritim, po uprzednim zwołaniu pospolitego ruszenia całej ziemi w zwyczajowo przyjętym miejscu, a więc pod Łopiennikiem¹⁶. Praktykę taką stosowano z powodzeniem w całej Rzeczypospolitej już od początku XVII wieku¹⁷. Była ona szczególnie wygodna dla województw oddalonych od Warszawy, a jednocześnie zabezpieczała ziemię przed rabunkami „kup zbójcekich” oraz w roku 1697 przed swawolą konfederacji wojska koronnego na Rusi pod laską Bogusława Baranowskiego¹⁸. W przekonaniu szlachty miała również sprzyjać dyskusji, hamując nadmierne przeciąganie obrad wobec dużej rozbieżności stanowisk. Nie zapomniano jak zwykle przy tej okazji wynagrodzić wszystkich tych, którzy poprzednio reprezentowali ziemię w sejmie oraz piastowali różne urzędy, ponosząc z tego tytułu koszty finansowe. Troska jaką otaczał sejmik najuboższych, spośród braci szlacheckiej oraz poszkodowanych przez klęski elementarne wyrażona w laudum przejawiała się najczęściej w tzw. „libertacjach”, czyli zwolnieniach od płacenia podatków. Najczęstszą przyczyną zwolnień były straty spowodowane przez ogień. Aby je otrzymać pogorzelnicy byli zobowiązani do złożenia odpowiedniego oświadczenia,

¹⁵ W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. 2, Warszawa 1996, Wyd. 2, s. 506–509.

¹⁶ H. Gmiterek, *Rejestry szlachty ziemi chełmskiej z lat 1669–1672*, „Rocznik Chełmski” 2 (1996), s. 327–339.

¹⁷ W. Kaczorowski, *Sejmy konwokacyjny i elekcyjny w okresie bezkrólewia 1632 r.*, Opole 1986, s. 187–192.

¹⁸ W. Konopczyński, *Dzieje Polski...*, s. 506; W. Kriegseisen, *Samorząd szlachecki w Małopolsce w latach 1669–1717*, Warszawa 1989, s. 8–30.

popartego przysięgą¹⁹. Dość powszechnym zjawiskiem w omawianym okresie były burdy sejmikowe. Nierzadko kończyły się one krwawymi zajęciami w kościele, w miejscu, które ze względu na swój charakter miało wpływać hamująco na zwaśnionych. Stąd też szczególne podziękowania i ofiary dla kościoła księży pijarów w Chełmie i katedry w Krasnymstawie.

*

My rady dignitarze, urzędnicy y wszystko rycerstwo Ziemi Chełmskiej y Powiatu Krasnostawskiego, ziechawszy na miesce zwyczajne consultationum do Chełma na sejmik prorogowany ad feriam secundam post Dominicam Conductus Paschae anni presentis obrania posłów na elekcję futuri regnantis takowe obrady dalszej całosci y interesow ziemi naszej y Powiatu Krasnostawskiego zgodną naszą uchwałą postanawiamy.

A naprzod spólną pomocą y obradą ze wszystkimi województwy chcąc succurere orbata Reipublicae, ile przy wolnościach naszych wolnego obrania Pana takiego, który by był cum commodo tey oyczyzny y abysmy wolności nasze naruszone y oyczyste prawa zepsowane ad pristinam przywieśli formam, umowiliśmy y postanowiliśmy pospolitym ruszeniem stawac pod Warszawę na czas naznaczony nominacyi przysiężnego Pana, którego to pospolitego ruszenia takowy porządek y dalszy proceder namawiamy.

Popis pro sexta maij pod Chełmem, wolnego się po nim roziechania do domow swoich naznaczamy dla nalezytego przygotowania do dalszego się ruszenia.

Miesce zas zściągienia pod Łopiennikiem Ruskim y z tamtąd dalszego się ruszenia do którego to ziechania się odebrawszy dostateczną wiadomość Imc pan kasztelan chełmski od naszych Ichmciow panow posłów z Warszawy, ma zaraz sine mora wydac uniwersały swoiepowszytych parafiach ziemi y powiatu aby wszyscy Ichmci bracia na dzien naznaczony w uniwersale, iako naiporządniej osobami swemi podług Constitucyi Millesimi Sexcentessimi Viesimi Primi, De expeditione bellica stawali. Exceptis his personis, którzy według teysze constitucyi mają bydz wolni od pospolitego ruszenia dla nalezytych potrzeb y interesow internae securitatis.

¹⁹ W. Kriegseisen, *Sejmiki Rzeczypospolitej szlacheckiej w XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1991, s. 92.

Sciagnowszy zas szlachte Imc pan kasztelan na dzien mianowany w swym uniwersale y miesce naznaczone, a naradziwszy się tam dostatecznie o dalszym ruszeniu się y iako najlepszym porządku według prawa opisanego ma się ruszyć iako Ductor z pospolitym ruszeniem pod Warszawę. Cum ea iednak precautionē aby się Imc pan kasztelan zapatrywał na województwa za nami zostaiące iako to ruskie, wołyńskie y belskie uwazaiąc domow y fortun naszych securitatem, ze się wprzod ruszą y pomina nas.

Aze Imc pan pisarz ziemski chełmski y dla lat podeszłych y słabego zdrowia iechac nie może, tedy Imc pan kasztelan z powinności swej według prawa ma substitutum na miesce Imci dla pisania dekretow naznaczyć.

Do tegoz iako najlepszego porządku według zwyczajū y powinności obralismy za straznika Imci pana Aleksandra Mogilnickiego a za oboznego Imci pana Wojciecha Gruszeckiego.

Maiąc in consideratione podięte prace i koszty na usługę naszej Imci pana kommisarza, Ichmcion panow posłow tak od ziemi naszej do roznych Ichmcion uproszonych iako y od wojska związkowego do nas przystanych, także deputatow od tych chorągwi, które w naszej ziemi biorą zastugi, naznaczymy pewną recompensy quantitate tak z przyszelego da Bog czopowego, iako z remamentow roznych podatkow zostaiących u pewnych Ichmcion, zlecając Imci panu na ten czas Direktorowi Koła Naszego aby tym wszystkim Ichmcion autoritate zjazdu naszego wydal asygnacjie.

Jako to Imci panu Kazimirzowi Dłuzewskiemu, podczaszemu chełmskiemu, kommisarzowi na Kommissyi Lwowskiej będącemu, cztery tysiące złotych polskich.

Ichmcion panom posłow z naszej ziemi: iako to Imci panu podstolemu chełmskiemu y Imci panu kasztalaniczowi chełmskiemu; Imci panu Macieiówi Kunickiemu, łowczemu zydaczewskiemu; Imci panu Janowi Męglewskiemu, miecznikowi chełmskiemu; Imci panu marszałkowi sądow kapturowych chełmskich y Imci panu Franciszkowi Bienieckiemu, czesnikowi zydaczewskiemu; Imci panu Zygmuntowi Węglinskiemu, tym wszystkim Ichmcion cztery tysiące złotych polskich.

Ichmcion panom posłow związkowym złotych tysiące.

Ichmcion panom deputatow chorągwi u nas zastugi biorących, a na ten czas będących dwa tysiące.

Maiąc osobliwy respekt na Ichmcion oycow piarum chełmskich ze te nasze sesyje w koscielu muszą bydz z przeszkodą y szkodą poniekd Ichmcion, złotych szescset Ichmcion dac naznaczymy.

A z kommiseracyi nad niemalą szkodą Imci xiędza Bonifacego piarum scholarum przez ogien zruinowanego złotych sto Imci.

Niemnieyszy maiąc zgląd y nad Imcią xiędzem plebanem przewalskim, niemaley przez ogien ruiny dla pomnozenia dalszey chwały bozey, złotych trzysta wydac deklaruiemy.

Uwazaiąc niemalę ruinę przez wojska litewskie pewney maiętnosci Imci Jędrzeia Sługockiego, marszałka kapturowego, zapatrując się przy tym na prace y koszty Imci w usługę swej dla ziemi naszej teraznieyszy funkcij, lubo Imc miał przeszlemi laudami liberatio na trzy lata od podatkow, które ze na ten czas nie bywali uchwalone, tedy od teraznieyszych podatkow Imci pana Wieszczyckiego, miecznika czerniechowskiego; Imci pana Stanisława Goreckiego, pisarza grodzkiego chełmskiego; Imci pana Mikolaia Weresczynskiego, czesnika latyczowskiego ezakcyi Ichmcion uwalniamy Krypsko y Polno cum attinentiis tilko do tych folwarkow.

A ze Gorzkow, miasteczko novae locationis zbrania się od płacenia podatkow, zaslaniając się Konstytucyją de nova locatione, także ratione conflagrationis Iuramentem do lat pewnych tedy adhaerendo aequitati, ad verificationem et disiudicationem tego, do sądow naszych kapturowych chełmskich, przyszeley naszej da Bog kadencyi odsylamy, iezeli iuz lat dziesięc pozwolonych novae locationis nie wyszło a conflagrationis cztery, a interea aby się Ichmc Panowie ezaktorowie od ezakcyi podatkow z stamtych zatrzymali nieczyniac onym agrawacyi.

Adhaerendo prosbie Imci xiędza Czulskiego officyala chełmskiego ulzenia podatkow dobr koscielnych uwalniamy z miesca poswytnego katedry krasnostawskiej od teraznieyszego podymnego nazwane Za Koscielo, excepto Graiowczynny także czystke pewną w Drewnikach tegoz Imci xiędza officyala od podymnego tilko przeszzelego teraznieyszego pro hac sola vice.

Maiąc niemaly respekt nad wielką ruiną episkopij chełmskiej ritus graeci, dla przechodzącego wojska związkowego y konsystencyi zimowej, uwalniamy od pogłownego tilko teraznieyszego wioski nalezące do episkopij chełmskiej.

Wioske Hyrzą do konwentu szembrzeskiego oycow franciszkanow należącą, takowym ze sposobem zruinowaną od terazniejszego podymnego tilko na ten raz uwalniamy.

Imci panu Janowi Rudnickiemu ratione per laudum od nas na Imci włozonego za administracji szeleznego nieboszczyka Imci pana Orchowskiego, podstolego chełmskiego złotych trzysta, które powinien był Imc per decretum capturale wnieść do Imci pana Kosowskiego condonujemy.

Interes pewny Jeymci pani Orchowskiej, podstoliny chełmskiej do przysłego da Bog seymiku naszego odkładamy.

Także Ichmciow braci conflagratos: Imci pana Samuela Zawackiego, pana Wilczopolskiego, pana Borowskiego, pana Piaseckiego, pana Piotrowskiego, pana Wietrzynskiego, także odkładamy.

Więc y pewny Interes przy suplice Imci ziędza plebana szanieckiego do przysłego fauente Deo seymiku Imci reserwujemy.

W niemałej krzywdzie Imci pana Piaseckiego od Imci pana starosty lomżyńskiego poniesionej, list do tegoz Imci napisac, Imci panu Direktorowi Koła naszego zlecamy.

Osobliwie mając dyskretyj nad wielkim ubostewem slachcica pana Balinskiego, który prawie mendicatis żyje od pogłownego terazniejszego jego tilko samego y zone iego uwalniamy.

Którą to naszą uchwałę podpisac Imci panu Direktorowi Koła naszego zlecilismy.

*Mikołaj Jan Brodowski
Łowczy Ziemie Chełmskiej
Direktor Koła Rycerskiego
Ziemie Chełmskiej y Powiatu Crasnostawskiego*

INSTRUKCJA POSELSKA NA SEJM ELEKCYJNY W 1697 ROKU

Podstawowym obowiązkiem każdego parlamentarzysty zasiadającego w sejmie było postępowanie zgodne z instrukcją sejmikową. Zawierała ona ogólny spis powierzonych im spraw oraz była formą mandatu poselskiego, umożliwiającą zgodne z prawem, czynne uczestnic-

two w sesjach sejmowych²⁰. Pierwsze, pisane pojawiły się na szerszą skalę w okresie bezkrólewia 1572–1573²¹. Instrukcje precyzowały postawę polityczną szlachty wobec kwestii zawartych w legacji królewskiej oraz zawierały listę własnych postulatów sejmiku o znaczeniu ogólnopolskim i lokalnym. Tak naprawdę krępowały wolną inicjatywę posła, sprowadzając go do roli biernego wykonawcy zaleceń wyborców, z ramienia których zasiadał w sejmie²². Ogrom i różnorodność zaleceń czyniły z niej materiał nieprzydatny w obradach. Była więc instrukcja w opinii współczesnych dokumentem pozbawionym realnej wartości merytorycznej²³.

Każda instrukcja poselska, w tym również instrukcja ziemi chełmskiej na sejm elekcyjny 1697 roku, podobnie jak i inne tego typu dokumenty w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku na pierwszym miejscu wymieniała z imienia i nazwiska oraz sprawowanego urzędu reprezentantów poselskich wybranych na sejmiku. Wśród nich znaleźli się prawdziwi rekordziści, „weterani” izby poselskiej. Do nich należał popularny zwłaszcza wśród szlachty Stefan Czarniecki, pisarz polny koronny, który pełnił funkcję posła aż 7 razy²⁴. Wielokrotne powierzanie tej odpowiedzialnej funkcji było w opinii szlachty dowodem szczególnego zaufania, zaś dla samego posła wstępem do kariery senatorskiej. Pakta konwenta oraz „exorbitancje” — czyli to, co uległo zepsuciu były stałym punktem każdej instrukcji. Sprzeciw budzi także praktyka powierzania cudzoziemcom stanowisk w administracji dworskiej kosztem rodzimej szlachty oraz nadawanie wszelkich dóbr królewskich Żydom i plebejuszom. Zwyczajowo przy tej okazji domaga się sejmik rewizji archiwum królewskiego, z jednoczesnym ujawnieniem przechowywanych w nim dokumentów zmarłego władcy oraz sprawozdania finansowego ze stanu skarbu koronnego. Sprawy lokalne zajmują niewiele miejsca, a tryb ich załatwienia pozostawiono w gestii posłów.

²⁰ *Historia sejmu polskiego*, t. 1: *Do schyłku szlacheckiej Rzeczypospolitej*, red. J. Michalski, Warszawa 1984, s. 144–149, 308–311.

²¹ Tamże, s. 145.

²² W. Sokołowski, *Politycy schyłku złotego wieku. Małopolscy przywódcy szlachty i parlamentarzysty w latach 1574–1605*, Warszawa 1997, s. 87–167.

²³ H. Olszewski, *Sejm Rzeczypospolitej...*, s. 125–126.

²⁴ K. Piwarski, *Czarniecki Stefan Stanisław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 4, red. W. Konopczyński, Kraków 1937, s. 211–212.

*

Instrukcja Ziemi Chełmskiej y Powiatu Krasnostawskiego na seym ellectionis przyszłego Pana na Królestwo Polskie na seymiku prorogationis w Chełmie: Jasnie Wielmożnym Ichmciom panom posłom obranym.

Imci panu Stephanowi Czarce na Wojsławicach y Jarosławicach Czarneckiemu, pisarzowi polnemu koronnemu; Imci panu Michałowi Potockiemu, staroscie krasnostawskiemu; Imci panu Josephowi Zamoyskiemu, ordynatowi; Imci panu Thomaszowi Romanowskiemu, chorążemu chełmskiemu; Imci panu Marcyanowi Borzęckiemu, sędziemu ziemskiemu chełmskiemu; Imci panu Felicyanowi Drzewieckiemu, stolnikowi chełmskiemu; Imci panu Kazimirzowi Dłużewskiemu, podczaszemu chełmskiemu; Imci panu Karolowi Reiovi, podstolemu chełmskiemu; Imci panu Antoniemu Bąnkowskiemu, cześnikowi chełmskiemu; Imci panu Mikołaiowi Brodowskiemu, łowczemu chełmskiemu; Imci panu Janowi Męglewskiemu, miecznikowi chełmskiemu; Imci panu Jędrzeiowi Sługockiemu, marszałkowi kapturowemu chełmskiemu; Imci panu Franciszkowi Sługockiemu, sędziemu grodzkiemu chełmskiemu; Imci panu Stanisławowi Goreckiemu, pisarzowi grodzkiemu chełmskiemu; Imci panu Sebestyanowi Niewiadomskiemu, pisarzowi krasnostawskiemu; Imci panu Macieiovi Kunickiemu, łowczemu zydaczewskiemu; Imci panu Dominikowi Gołuchowskiemu, staroscie czerwogrodzkim; Imci panu Woyciechowi Jaskulskiemu, staroscie stulenskiemu; Imci panu Mikołaiowi Weresczynskiemu, cześnikowi latyczowskiemu; Imci panu Franciszkowi Bienieckiemu, cześnikowi zydaczewskiemu; Imci panu Piotrowi Szydłowskiemu, łowczemu płockiemu; Imci panu Woyciechowi Ołęckiemu, łowczemu łukowskiemu; Imci panu Alexandrowi Borzęckiemu, wojskiemu płockiemu; Imci panu Stanisławowi Gruszeckiemu, sędziemu kapturowemu; Imci panu Zygmuntowi Weglinskiemu, sędziemu kapturowemu; Imci panu Jackowi Dedynskiemu, stolnikowi owruckiemu; Imci panu Jackowi Stawskiemu, sędziemu kapturowemu; Imci panu Theodorowi Bogdańskiemu, stolnikowi owruckiemu; Imci panu Josephowi Weresczynskiemu, skarbnikowi zytomirskiemu; Imci panu Thomaszowi Sadowskiemu; Imci panu Stephanowi Jarusalskiemu, stolnikowi podlaskiemu; Imci panu Michałowi Kobylanskiemu, sędziemu kapturowemu; Imci panu Janowi Wieszczyckiemu, miecznikowi czerniechowskiemu; Imci panu Ja-

nowi Kuczewskiemu, stolnikowi drohickiemu; Imci panu Alexandrowi Jędrze iowskiemu, wojskiemu grabowskiemu; Imci panu Franciszkowi Jainskiemu dana. Konkurując ex amore patriae wspólney obrady miley oyczyny naszej z innemi wojewodztwy, sobie fauente numine wolnemi glosami futurum obrac regnantem dla konserwacyi swobod, wolnosciy praw oyczystych, Ziemia Chełmska y Powiat Krasnostawski zieczawszy do Chełma na miejsce zwyczajne consultationum na seymik prorogationis pro feria secunda post Dominicam Conductus Paschae Anno Domini 1697. Zgodnemi glosami obralismy emedio nostri wyzey mianowanych Ichmciow panow poslow, braci naszych do Warszawy na seym ellectionis przyszłego Pana, obowiazując Ichmciow fide honore et conscientia, aby dobro pospolite nieodstępuiąc w niczym Instrukcyi naszej promowali.

Anaprzod

- 1mo Domowią się Ichmc panowie posłowie nasi, aby ante omnia spisane byli quam sufficienissime Pacta Conventa futuro regnanti.*
- 2do Zalecamy Ichmciom panom posłom naszym aby się Ichmc zgodnie z sobą znosząc inito consilio nalezycie ad promouendum bonum Publicum zgodzali.*
- 3tio Serio instabunt aby co kolwiek iest exorbitatum przeciwko prawu pospolitemu tak stante vita nieboszczyka Krola Imci iako post facta Jego, reducatur ad formam veterem iurium Reipublicae.*
- 4to Omni conatu promowowac będą pretensyie iniuriatorum ad domum regiam wszystkich pretenduiących sobie wolnego się domowienia na tey ellekcyi.*
- 5to Maiąc rozne przestrogi a osobliwie od Imci pana wojewody wilniskiego, hetmana Wielkiego Xięstwa Litewskiego, czuiąc się to fomentacyią tak wielkie zamieszania, w Koronie y w Wielkim Xięstwie Litewskim y woysk związki dzieią. Upraszac będą Ichmc panowie Posłowie, aby Imc pan wojewoda wilniski authentice te dokumenta in facie Rzeczypospolitey pokazal. Te zas osoby na ktore się to pokaze dent, rationem tego.*
- 6to Tenebuntur Ichmc panowie posłowie nasi aby po utarciu roznych interesow y postanowieniu Pactorum Conwentorum, kiedy iuz będzie przychodzić do nominacyi Pana, wczesnie dawali znać do Imci pana kasztelana ziemie naszej, aby pro decore gentis pospolitem ruszeniem pod Warszawie do poslow swoich stawal.*

- 7mo Będą upraszać natamtym miejscu Imci pana podskarbiego wielkiego koronnego, aby rejestrem podał co też jest in eo statu w skarbie koronnym splendorow, od antecessorow krolow panow naszych zostawianych.
- 8uo Sprawie Ichmciow panow Romanowskich, chorążego chełmskiego ratione pewney krolewsczyny wsi nazwaney Growice w Powiecie Radomskim per privilegium nieboszczyka Krola Imci daney a potym per decretum Imci rządzą kanclirza koronnego odsądzoney promocyi Ichmciom panom posłom zalecamy.
- 9no Domowią się Ichmci panowie posłowie serio oto aby wszystkie skrypta ad archivum dane, a sub rota przesłego Krola Imci zostaiące, in facie caley Rzeczypospolitey czytane byli, cum ea precautionone, aby in futurum zadne skrypta ad archivum dawane Krolom nie były, nisi in pregnantii necessitate Rzeczypospolitey.
- 10 Instabunt i oto aby veteri forma Reipublicae kazdy Krol Imc w sądach seymowych pluralitatem sententiarum sequatur.
- 11 Usilnie promowowac będą aby przysły da Bog Krol Imc nie cudzoziemcami ale synami szlachty koronney maiestat swoy zdołił, trzymaiąc ich na dworze swoim, a wszystkich releguiąc cudzoziemcow.
- 12 Domowią się y tego aby na wszystkich quo titulo Cłach Rzeczypospolitey nie siedzieli Żydzi y Plebeyi persona, ale aby slachcie, dobrze urodzonym et Possesionatis wszelka Administracya dawana byla; takze aby Żydzi y Plebeyi zadnych dobr Krolewskich niestrzymali.
- 13 Niemniety y to promowowac Ichmci będą do przyczynienia Pactorum Conventorum, aby poczynione krzywdy y zachodzące intervenientie między krolewskimi a ziemskimi dobrami, nie byli sądzone w sądach nadwornych ale w grodach należących salua appellatione do Trybunatu.
- 14 W interesie Imci pana Konięcpolskiego, koniuszego koronnego w pewney pretensyi do successorow nieboszczyka Krola Imci iako Imci pana Dłużewskiego, podczaszego chełmskiego, ratione wsi Dębice w Woiewodztwie Lubelskim przez przymuszenie resignacyi Imci pana Krzysztofa Dłużewskiego Krolowi Imci. Także w interesie Imci pana Wieszczyckiego, miecznika czerniechowskiego respektem zasług w regimencie krolewskim rodzonnego swego dopomogą w upomnieniu się Ichmciom.
- 15 Spytaią się Ichmci panowie posłowie Imci pana podskarbiego wielkiego koronnego iezeli adimplevit legem ratione slachty nowych, ktorzy per constitutionem względem otrzymania kleynotu slacheckiego mieli byli

— pewne summy do skarbu wniesć y pocztę na usługę Rzeczypospolitey stawiać, bo to commisserat Respublica Imci.

Co wszystko fidei, conscientia et Ichmciow panow posłow naszych commitimus. A te nasze przy spolney y zgodney obradzie instrukcyą podpisac Imci panu Direktorowi Kola Naszego Rycerskiego zlecilismy.

Mikołaj Jan Brodowski
Łowczy Ziemi Chełmskiej
Direktor Kola Rycerskiego
Ziemi Chełmskiej y Powiatu Crasnostawskiego

Wiedomo, iż wyznaczone są cztery miejscowości w tym regionie stanowiące niebezpieczeństwo dla ludności i dla zwierząt. Dla przystąpienia do prac w celach rekreacyjnych liczą się przede wszystkim kąpiele, nadające się do kąpiel i kąpielowanie. W tym celu wyznaczono kąpiele w miejscowościach: Łokata, Zagłębocze, Świnia, Białe, Czerwne. Dla przystąpienia do miejscowych rybaków atrakcyjną może się okazać także zbiornik wodny. Miłośnik przyrody poszukujący osobliwości fauny i flory dotrze do miejsc najbardziej niedostępnych. Dla niego może być niebezpieczne nawet najgłębsze oczko wodne. Niekiedy ze statych mieszkańców regionu i przybyszów może zainteresować nawet dany obiekt wodny. Zawiera ona jego historyczną, bądź nawet aktualną charakterystykę. Bywa, że odpadałoby ją bez większego trudu, ale zdarza się, że naszą rozważamy niewłaściwie lub jej zupełnie nie poznajemy.

Przebiegają wyłówki statkami Przejazdu Łączynów Winiarskiego. Podjętą się roli przewodnika objazdnego gminę naszą wzięć i stawiać

CZŁOWIEK I ŚRODOWISKO

WŁADYSŁAW MAKARSKI

NA SZLAKACH POJEZIERZA
ŁĘCZYŃSKO-WŁODAWSKIEGO
PRZEWODNIK ONOMASTYCZNYCZEŚĆ PIERWSZA:
ŁĘCZNA-OSTRÓW LUBELSKI-PARCZEW

Wiadomo, iż wyróżniającą się cechą fizjograficzną wymienionego w tytule regionu stanowią jeziora. Jest ich — jeśli liczyć tylko te powyżej 1 ha — blisko 70. Dla przybyszów przyjeżdżających na Pojezierze w celach rekreacyjnych liczą się przede wszystkim jeziora łatwo dostępne, nadające się do kąpeli i żeglowania, takie jak Piaseczno, Rogóźno, Krasne, Łucze, Zagłębcze, Sumin, Białe, Czarne. Dla przyjezdnych i miejscowych rybaków atrakcyjny może się okazać każdy zbiornik wodny. Miłośnik przyrody poszukujący osobliwości fauny i flory dotrze do miejsc najbardziej niedostępnych. Dla niego może być nieobojętne nawet najmniejsze oczko wodne. Niejednego ze stałych mieszkańców regionu i przybyszów może zainteresować nazwa danego obiektu wodnego. Zawiera ona jego historyczną bądź nawet aktualną charakterystykę. Bywa, że odgadujemy ją bez większego trudu, ale zdarza się, że nazwę rozumiemy niewłaściwie lub jej zupełnie nie pojmujemy.

Proponuję wędrowkę szlakami Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego. Pojmuję się roli przewodnika objaśniającego genezę nazw jezior i stawów



spotykanych na naszej drodze. Przy okazji zwróć uwagę na nomenklaturę osad, rzek i bagien wpisujących się w krajobrazy przez nas oglądane. Jest ona nierzadko ściśle powiązana z nazewnictwem zbiorników wodnych.

Naszą wędrówkę rozpoczynamy od Łęcznej, której miano stało się podstawą pierwszego członu określenia całego *Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego*. Jest to stara osada położona na styku Wyżyny Lubelskiej i Polesia Lubelskiego, poświęcona już w połowie XIV w. jako miejscowość parafialna, a od r. 1470 podniesiona do rangi miasta. Dzięki przywilejom na jarmarki otrzymanym w 1581 r. od Stefana Batorego stało się ono jednym z większych w Polsce ośrodków handlu końmi i bydłem. Nazwa miejscowości, *Łęczna*, nie nawiązuje do miana żadnego jeziora, ale pozostaje w związku z innym hydroobiektem — rzeką *Wieprz*, nad którą jest ta osada usytuowana. Toponim ten mianowicie określa położenie miasta na krzywiźnie, wygięciu tej rzeki, co zgadza się ze staropolskim znaczeniem podstawy tej nazwy — *łęk*, *łęka* 'krzywizna', wtórnie 'teren na luku rzeki', oraz z widoczną do dziś topografią tego miejsca.

Kierując się drogą na północ, mijamy niedaleko od Łęcznej dwa blisko siebie położone nieatrakcyjne pod względem turystycznym jeziora: mniejsze — *Kureczków*, i większe — *Dratów*. Nazwa tego ostatniego obiektu jest mało ciekawa: to ponowienie nazwy sąsiedniej miejscowości *Dratów* notowanej od r. 1529. Toponim ten pochodzi od nazwy osobowej *Drat*, która stanowi prawdopodobnie skrót imienia *Kondrat*, por. *Bart* : *Bartłomiej*, *Bryl* : *Gabriel*, *Kolaj* : *Mikołaj*. Ciekawsza jest nazwa *Kureczków*. Niesłusznie tłumaczy się ją hipotetycznie jako dzierżawczą od nazwy osobowej *Kureczek* (H. Mól). Posesywy — o ile nie mamy do czynienia z nazwą dzierżawczą ponowioną, jak w wypadku powyższego *Dratowa* — nie stanowią typu charakterystycznego dla hydronimów. Omawiana nazwa wodna daje się objaśnić jako fizjograficzna pochodna od podstawy *kureczek* : *kurek*, ujmowanej metaforycznie. Może chodzić tu o kształt jeziora i jego opływowy charakter. Podstawa *kureczek* wskazuje na niewielkie rozmiary obiektu. Ten typ znaczeniowy analizowanego hydronimu znajdzie potwierdzenie w nazwach innych jezior, które będą później omawiane, takich jak *Cycowe*, *Wytyczno*.

W *Dratowie* przekraczamy słynny kiedyś *Kanał Wieprz-Krzna*. Każdy, stawiający sobie pytanie o znaczenie użytych tu nazw dwóch rzek, skojarzy pierwszą z *wieprzem*. I słusznie, gdyż nazwa tego zwierzęcia jest tu rzeczywiście wykorzystana na oznaczenie rzeki krętej, ryjącej. Drugi hydronim,

Krzna, który odnosi się do stosunkowo odległej podlaskiej rzeki, jest tajemniczy nawet dla specjalistów onomastów. Na właściwy trop w poszukiwaniu jego etymologii naprowadza nas staroruski zapis tej nazwy jako *Krosna* (1282). Wtedy formę tę i jej polski odpowiednik *Krzna* dałoby się sprowadzić do starego praindoeuropejskiego pierwiastka **kirsn-*, znajdującego potwierdzenie w hinduskim *krszna*, w bałtyckim *kirsna*, z którymi koresponduje słowiański rdzeń **czirn-* < **czirsn-*. Zatem interesująca nas nazwa wodna oznaczałaby tyle co *Czarna*. Tajemnicza już dziś forma *Krzna* to archaizm o odległej metryce. Hydronim ten — podobnie jak *Wieprz* i nazwy innych jeszcze większych rzek — należy do najstarszej warstwy nazewnictwa na mapie onomastycznej regionu.

Pierwszym atrakcyjnym jeziorem, które może stać się celem naszej turystycznej wyprawy na szlaku jezior łęczyńsko-parczewskich, jest *Rogóżno*, znane także jako *Rogóžno*, *Rogózne*, *Rogózne*. Słusznie jego nazwa jest kojarzona z podstawą *rogóz*, stąd *Rogóžno* (-e), lub z *rogozą*, stąd *Rogóžno* (-e). Znaczenie tych rzeczowników jest objaśniane jako palka wodna lub tatarak. Jezioro to, tak niegdyś nazwane (z najstarszym zapisem z początku XIX w.: *Roguźne*), zachowało do dziś pierścień szuwarów, wśród nich *rogoży*. Postać nazwy z *-no* jako starsza nawiązuje do historycznego przymiotnika prostego w rodzaju nijakim, dziś już nie używanego, formy zaś na *-ne* są zgodne z dzisiejszą strukturą tego przymiotnika. Rzadziej spotykane postaci omawianego hydronimu z tematycznym *o*: *Rogóz(-ź)no(-e)*, są przykładem zachwiania repartycji glosek *o*, *ó* w języku polskim, por. np. *dzióbek* // *dziobek*, *dwóm* // *dwom*, *ogrójec* // *ogrojec*, *Żolibórz* // *Żoliborz*. Nazwa jeziora została przeniesiona na późno założoną wieś *Rogóžno*, notowaną dopiero od 2. połowy XIX w.

Znad *Rogózna* wędrujemy na północny zachód w kierunku jeziora *Lukcze*. Jego nazwa nie jest już tak czytelna jak poprzedniego hydronimu. Może być kojarzona z *lukiem*. Co jednak miałyby ona wtedy znaczyć? Onomasta zapyta o pozostałą część tego miana, czyli o *-cze*. Wyraz *luk*, tak jak wspomniane wcześniej podstawy *łęk*, *łęka* dla *Łęcznej*, mógł tu być wykorzystany jako termin fizjograficzny na oznaczenia miejsca krzywego, tu równocześnie jeziora i jego linii brzegowej. Taki kształt zachowuje ten zbiornik wodny wyraźnie do dziś. Mniej oczywista jest wymowa w badanym hydronimie części *-cze*. Należy ją traktować jako przyrostek strukturalny, który tłumaczy się na tle nomenklatury pobliskich jezior i miejscowości *Bikeze*, *Rotcze*,

Zagłębcze, Zalucze, gdzie *-cze* mimo swojej różnej genezy (o nazwach tych będzie mowa podczas kolejnych wędrówek) narzuca się jako wyznacznik modelu słowotwórczego, według którego tworzy się nowe formy. Tak zapewne powstał późny hydronim *Lukcze* znany od 2. połowy XIX w. Z nazwą jeziora *Lukcze* koresponduje pod względem znaczeniowym miano sąsiedniej miejscowości *Krzywe*.

Lukcze jest formą niepierwotną. Na mapie kwatermistrzowskiej Królestwa Polskiego z 1839 r. jezioro to nosi nazwę *Woksza*. Jest to zapewne nazwa metaforyczna oznaczająca kształt jeziora, które przypomina formę ostrza *oksy* 'siekiery, halabardy'. Taki przenośny charakter mają toponimy i mikrotoponimy w rodzaju *Lopatno, Kopystno, Wiaderno, Kociuba*, które wskazują na różnorodne ukształtowanie terenu. Spotykamy je w różnych regionach Polski, w tym również na Lubelszczyźnie. W omawianym hydronimie *Woksza* zwraca uwagę nagłosowe *W-*, tłumaczące się wpływem języka ukraińskiego, w którym występuje taka właśnie proteza, np. *wohoń = ogień, win = on*. Oddziaływanie tego języka na nomenklaturę badanego regionu znajduje uzasadnienie w bliskości historycznej granicy między Polską a Rusią od XI do połowy w. XIV i w późniejszej obecności Ukraińców na Pojezierzu.

Za *Lukczem* jest małe jezioro o nazwie *Lokietek, Lokietko* lub *Lukietek*. Najprościej byłoby ją potraktować jako metaforyczną powstałą od apellatywu *lokietek* dla oznaczenia znowu silnej krzywizny jeziora, jak to było w wypadku wyżej omówionego hydronimu *Lukcze*. Do podstawy *lokietek* nawiązują częste toponimy w rodzaju *Lokietek, Lokietne* sygnujące miejsca, które znajdują się w zakolu rzeki. Jeśli jednak chodzi o omawiane jezioro, dziś jego krzywizny nie widać. Być może była ona tam kiedyś, jeśli jezioro było większe. Ze względu jednak na przyrostek *-ko* w formie *Lokietko* oraz temat w wariantcie *Lukietek* można przyjąć istnienie wyjściowej formy **Lukietko*, która nawiązywałaby do nazwy sąsiedniego jeziora *Lukcze*. Najprawdopodobniej **Lukietko* to osobliwe zdrobnienie nazwy *Lukcze* z niewłaściwą grupą *-et < -ecz-* (powinno być **Lukieczko*), która powstała pod wpływem skojarzenia z wyrazem *lokietek*, na co wskazują formy oboczne hydronimu: *Lokietko // Lokietek*. Wariant ostatni to także wynik adideacji do miana XIV-wiecznego władcy polskiego Władysława *Lokietka*. Z takimi „historycznymi” nazwami spotkamy się jeszcze podczas naszych dalszych wędrówek po Pojezierzu.

Na zachód od omawianych hydroobektów, za Kanalem Wieprz-Krzna znajduje się duże jezioro (dziś pełniące funkcję zbiornika retencyjnego) o nazwie *Krzczeń*, wcześniej także *Chrzczeń*. Kiedyś było ono znacznie mniejsze i nie ono tylko — położone wśród zalesionego i bagiennego obszaru, jak pokazuje to mapa austriacka von Heldensfelda z 1809 r. poświęcona tzw. Galicji Zachodniej — zwracało uwagę osadników tego regionu. Wraz z mianem tego zbiornika wodnego, *Chrzczeńskie Jezioro*, zaznaczono na tej mapie nazwy *Chrzczyński Kont* i *Chrzczyńskie Błota*, które odnosiły się do dużych terenów leśnych i bagiennych położonych na południe od jeziora *Chrzczeń*. Na północ od niego znajdował się duży obszar nazwany *Chrzcin Błoto*. Przymiotnikowe człony tych nazw o funkcji lokalizującej, jak też jednoczłonowa forma rzeczownikowa, utworzone zostały zapewne od miana pobliskiej miejscowości **Ch (-K)rczeń*. Nie ma jej na tej mapie, ale omawiany hydronim jest wyraźnym śladem historycznej obecności takiej osady w omawianym mikroregionie. Z podobnym świadectwem „przechowywania” starszej nomenklatury zaginionych miejscowości przez hydronimy i mikrotoponimy zetknęliśmy się jeszcze na innych szlakach naszych wędrówek.

Rekonstruowany toponim **Ch (-K)rczeń* zwraca uwagę swoją archaiczną formą. Utworzony od imienia *Ch (-K)rczon*: *chrzcic // krzcic* należy do starego typu nazw dzierżawczych z przyrostkiem **-j*, który występuje w takich nazwach grodowych, jak *Poznań (Poznan + j)*, *Jarosław (Jarosław + j)*, *Sandomierz (Sądomir + j)*. Omawiany **Ch (-K)rczeń* aż do tak starych osad zapewne nie należał. Ze swoją metryką mieścił się w średniowiecznej nomenklaturze zamykającej się w granicach do XV w. Miejsca dla pierwotnego *Ch (-K)rczenia* należy szukać na zachodnim lub południowym obrzeżu obszaru leśnego rozciągającego się kiedyś w okolicach omawianego jeziora. Miejscowość ta nie mogła się znajdować w bezpośrednim sąsiedztwie omawianego jeziora, gdzie jest obecnie niewielka osada *Krzczeń* o charakterze przysiółkowym. Została ona późno założona (jest odnotowana w XIX-wiecznym Słowniku geograficznym) na terenie wcześniejszej leśnej pustki osadniczej. Nazwa tej nowszej miejscowości jest ponowieniem hydronimu *Krzczeń*.

Pierwotny *Ch (-K)rczeń* znajdował się w pasie rozrzedzonego osadnictwa, który przebiegał wyraźnie na zachód od omawianego jeziora. Ów szlak kolonizacyjny prowadził od Łęcznej przez Ostrów Lubelski do Parczewa. Tu w dolinie rzeki Tyśmienicy odkrywamy takie stare osady, jak *Jawidz, Stary*

Radzic, **Witogoszcz*, *Siemień*, których nazwy reprezentują ten sam typ posesywów co **Ch (-K)rzczeń*: *Jawidz* = **Jawid + j*, *Radzic* < **Radzic* (*c* < *cz* pod wpływem mazurzenia) = *Radzik + j* (*Radzik* od nazwy osobowej złożonej typu *Radosław*), **Witogoszcz* = **Witogost + j*, *Siemień* = *Siemian + j* (*Siemian* od nazwy osobowej złożonej typu *Siemirad*, *Siemiowit*). *Jawidz* i *Siemień* to miana dzisiejszych dużych wsi, *Stary Radzic* oznacza obecnie kolonię Ludwina, a **Witogoszcz* odnosi się — tak jak **K (-Ch)rzczeń* — do osady zaginionej odnotowanej w lustracjach z XVI w. już tylko jako nazwa lasu.

Śladem starej osady grodowej, a więc sięgającej okresu systemu grodowego sprzed XIII stulecia, kiedy to uległ on rozpadowi, jest nazwa *Gródek*, oznaczająca dziś wieś położoną na północ od Ostrowa. Została ona późno założona (najstarszy zapis jest z 1563 r.) na miejscu wcześniejszej miejscowości grodowej, która zaginęła wraz z sygnującym ją mianem w czasie bliżej nie określonym.

Centralnym punktem omawianej ekumeny był Ostrów, który zyskał rangę miasta w 1548 r. Jego nazwa pochodzi od starego terminu fizjograficznego *ostrów*, dziś już nie używanego w języku ogólnopolskim, funkcjonującego zaś w językach ruskich. Wyraz ten oznacza miejsce oblane wodą, wtórnie także kawałek pola położony między łąkami albo rowami. W danym wypadku toponim *Ostrów* tłumaczyłby się położeniem omawianej miejscowości między rzeką Tyśmienicą a jeziorem Miejskim.

W interesującą problematykę osadniczą wprowadza nas nazwa kolejnego jeziora położonego w południowej części omawianego mikroregionu, znana pod różnymi postaciami: obecnie jako *Mytyczne*, *Mytycze*, dawniej jako *Matycz* i *Motycz* (1428). Już ta różnorodność form świadczy, iż jest to dziś forma nieprzejrzysta. Spośród różnych wariantów tego hydronimu na szczególnie uwagę zasługuje postać najstarsza *Motycz*. Identyczna nazwa osady podlubelskiej objaśniana jest jako possessivus od nazwy osobowej *Motyka*: *motyka* (Cz. Kosyl). Czy w wypadku omawianego hydronimu miałaby to być również forma dzierzawcza? Należy w to wątpić. Dla interesującej nas nazwy wodnej znana jest postać oboczna *Rozkopaczew* (1428). Dziś miano *Rozkopaczew* // *Rozkopaczów* nosi pobliska osada. Oba oboczne hydronimy *Motycz* i *Rozkopaczew (-ó)w* dają się sprowadzić do podstaw apelatywnych: ogólnopolskiego czasownika *rozkopac* i gwarowego *motyczyć* (// *motykować*), których użyto pierwotnie w celu oznaczenia osady powstałej na karczunku, na miej-

scu rozkopanym. Struktura toponimu *Rozkopaczew (-ó)w* wzorowana jest na popularnym typie nazewniczym *-ów,-ew* (ostatni wariant przyrostka występował po miękkiej spółgłosce) reprezentowanym zarówno przez posesywy w rodzaju *Uścimów*, *Parczew*, jak i nazwy niedzierżawcze typu *Brzozów*, *Klonów*, *Biedaczów*, *Bogaczów*. Forma *Motycz* da się objaśnić jako przykład derywatu wstecznego od *motyczyć*. Oba toponimy *Rozkopaczew (-ó)w* i *Motycz* nawiązują do modeli słowotwórczych z elementem *cz*, widocznym w takich formach odczasownikowych i odprzymiotnikowych, jak *Widacz*, *Biedacz*, *Modrycz*, *Mołodycz*. Wtórnie nazwa osady *Motycz* została przeniesiona na jezioro w postaci nie zmienionej bądź zróżnicowana za pomocą rzeczownikowej końcówki nijakiej *-e* (*Mytycze*) lub przyrostka przymiotnikowego *-ne* w tym samym rodzaju (*Mytyczne*). Dzisiejszy temat *Mytycz* to zapewne wynik wyrównania do *myty*.

Z *Rozkopaczewa* wracamy na drogę prowadzącą do Ostrowa. Zatrzymujemy się przy jeziorze o nazwie *Krasne*. Miana tego rodzaju oparte na pierwiastku *kras-*, często występujące w hydronimii oraz w toponimii (*Krasne*, *Krasna*, *Kraśnik*, *Krasnystaw*, *Krasnobród* i tp.), nie są jednoznacznie interpretowane, gdyż podstawie apelatywnej *krasny* dla tej nomenklatury przypisać można różne znaczenia: 'piękny' i 'czerwony'.

Które z nich odnosi się do nazwy omawianego jeziora, a zarazem sąsiedniej wsi? Na podstawie analizy pełniejszej mapy hydronimicznej regionu, gdzie spotykamy się z wyrazistym typem semantycznym nazw „kolorowych” *Biała*, *Białka*, *Czarne*, można uznać, że analizowany hydronim *Krasne* należy do tej samej klasy znaczeniowej. Nazw podkreślających walor estetyczny miejsca w rodzaju *Piękne*, *Śliczne*, do których ewentualnie można by zaliczyć także *Krasne*, nie spotykamy w ogóle zbyt wiele, a takich hydronimów na badanym obszarze nie ma wcale. Jest więc *Krasne* nazwą fizjograficzną z grupy „kolorowych”, trudno jednak z całą pewnością orzec, czy oznacza ona kolor wody czy właściwości przyległego bagna, gruntu zabarwionego na czerwono. Może jedno i drugie zarazem. Z tak objaśnianą nazwą korespondują w toponimii i hydronimii liczne formy z pierwiastkiem *rud-*, takie jak *Ruda*, *Rudka*, *Rudno*, *Rudnik*.

Kierując się od *Krasnego* w dalszym ciągu na północ drogą na *Uścimów* mijamy po obu jej stronach szereg zbiorników wodnych. Dwa z nich określane są jako *Stawy Morawszczeńskie* // *Morawszczyńskie* // *Muraszyńskie* // *Maruszyńskie* (*Duży* i *Mały*). Jak widać, przydawka hydronimu jest tu

nie ustaloną, co utrudnia jego językoznawczą interpretację. Niezależnie od formy fonetyczno-morfologicznej tego członu nazwy, można go teoretycznie interpretować jako dzierżawczy na *-sk-* od nazwiska w rodzaju *Morawski* // *Murawski*. Posesywy nie stanowią jednak w hydronimii struktury typowej. Bardziej reprezentatywne dla tego rodzaju nazw są złożenia z członem lokalizującym na *-sk* — reprezentowane w badanym regionie choćby przez miana pobliskich jezior, takie jak *Jeziro Uścimowskie* : *Uścimów*, *Jeziro Maśluchowskie* : *Maśluchy*. Tak zapewne należy również interpretować przymiotnik w omawianej nazwie wodnej. Nie znana jest nam żadna podstawa toponimiczna dla tego hydronimu. Czy jednak nie kryje on w sobie nazwy zaginionego punktu osadniczego, jak to było w wypadku omawianego wyżej hydronimu *Krzczeń*? Lustracje ekumeny ostrowskiej z XVI w., na której terenie znajduje się omawiany zbiornik wodny, pokazują szereg toponimów dziś już tam nie używanych. Jakieś **Mo (-u)rawce* lub **Mo (-u)rawsko*, utworzone od terminu fizjograficznego *mo (-u)rawa* 'teren podmokły, trawisty, nadwodny', mogły być taką zaginioną podstawą toponimiczną, dziś ukrytą w nazwie przyległych stawów.

Kolejną grupę zbiorników wodnych napotykaemy w okolicach Uścimowa. Kilka z nich ma zupełnie czytelne nazwy. Znaczenie lokalizujące mają człony przymiotnikowe we wspomnianych wyżej hydronimach *Jeziro Uścimowskie* i *Jeziro Maśluchowskie* (// *Uścimowiec*). Zainteresowanie może zbudzić geneza kojarzonych z nimi toponimów *Uścimów* i *Maśluchy*. Pierwszy — dzierżawczy, dotyczący większej osady, o starszej metryce (1442), ma za podstawę dawny typ antroponimu: **Uścim*, który pochodzi od starego słowiańskiego imienia złożonego w rodzaju **Uścimir*, *Uściwoj*. Drugi toponim, *Maśluchy*, który odnosi się do osady nowszej (1676), ma charakter rodowy: od nazwy osobowej **Maśluch*, lub fizjograficzny: od *maśluch* 'maślak'.

Położone w pobliżu Uścimowa *Jeziro Głębokie* ma nazwę zupełnie jasną. Nie jest już tak czytelne miano sąsiedniego jeziora *Czarne* > *Czarne Gościnnieckie*. Oczywisty jest tu związek hydronimu z przymiotnikiem *czarny*, ale co podstawa ta miałaby dokładnie znaczyć w odniesieniu do tego jeziora? Czy kolor wody? Może tak, ale od czego miałby on być zależny? Od ciemnego podłoża? Od mrocznego, cienistego, lesistego otoczenia?

Nazwa omawianego jeziora pozostaje w opozycji do miana innego pobliskiego zbiornika wodnego *Jeziro Białe*. Jest ono stosowane obocznie do nazwy omówionego wyżej jeziora *Uścimowskie* // *Uścimowiec*. Znamienny

jest kontrast co do wielkości przedstawianych obiektów: *Białe* liczy 67 ha, *Czarne* — 25¹. Być może on tłumaczy opozycję nazewniczą: *Białe* jezioro otwarte, widne, natomiast *Czarne* — zamknięte, ciasne, ciemne. Tego typu interpretacja tych hydronimów zdaje się znajdować potwierdzenie w podobnym zróżnicowaniu co do wielkości jeszcze innych dwóch par jezior Pojezierza, też blisko siebie położonych: *Jeziro Białe* (145 ha) i *Jeziro Czarne* (40 ha) pod Białką oraz *Jeziro Białe* (107 ha) i *Jeziro Czarne* (24 ha) pod Włodawą.

Na północ od Ostrowa jest jeszcze jedno *Jeziro Czarne*, którego nazwa jest odróżniana od nazwy pobliskich *Jeziór Czarnych*: *Uścimowskiego* i *Sosnowickiego*, za pomocą członu przymiotnikowego *Gościnnieckie*, który został utworzony od nazwy nie istniejącej dziś miejscowości *Gościnniec*, poświadczonej w XVIII w. W lustracjach królewskich z XVI w. okręgu ostrowskiego brak jest miejscowości o takiej nazwie, jest natomiast odnotowana wieś *Gościmierka*, którą lokuje się w pobliżu omawianego jeziora. Zwraca uwagę podstawa tego toponimu wyrażona starą nazwą osobową *Gościmir*. Sądzić można, iż wyjściową postacią omawianej nazwy miejscowej była nie *Gościmi(-e)rka* lecz **Gościmi(-e)rz* o archaicznej formie dzierżawczej na **-j*, reprezentowanej już tutaj przez wyżej przedstawione toponimy: *Krzczeń*, *Jawidz*, *Stary Radzic*, **Witogoszcz*, *Siemień*. Wtórna postać analizowanej nazwy na *-ka* to wynik wyrównania do formy mian sąsiednich młodszych miejscowości *Babianka* (1531), *Jedlanka* (1529), z których ostatnia forma jest także przekształcona w stosunku do *Jedlno* (1456). Późniejsza zachowana do dziś nazwa miejscowa *Gościnniec* (o ile wykluczyć wymianę *Gościmierka* na *Gościnniec* pod wpływem zbieżności fonetycznych tych form) mogła nawiązywać do nazwy zajazdu, karczmy, zgodnie z takim historycznym znaczeniem podstawy tego toponimu *gościnniec*.

Omawiane jezioro *Czarne Gościnnieckie* w lustracjach z XVI w. było zanotowane także jako *Ploczicze*, co należy odczytać jako *Płocizce*, a nie *Plocice* (jak u H. Mól). Nazwa ta stanowi interesującą formę historycznego rzeczownika zbiorowego na *-icze*, której nie używa się już we współczesnym języku ogólnopolskim (por. wielkopolskie i śląskie *iglicze* 'igłowie'), zachowaną lepiej w wariantach męskim toponimów w rodzaju *Drzewicz*, *Or-*

¹ Tu i dalej powierzchnia jezior podana za: K. Wojciechowski, *Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie*, Lublin 1976, s. 26–29.

licz, *Wiśnicz*. Omawiany hydronim ma odpowiednik w hybrydalnej polsko-ruskiej formie *Plotycze*, oznaczającej dwa jeziora w innych częściach Pojezierza, które będą prezentowane podczas kolejnych wędrówek krajoznawczo-onomastycznych.

W grupie hydronimów zawierających fizjograficzną charakterystykę obiektów wodnych lub najbliższego otoczenia należy umieścić nazwy kolejnych jezior w okolicach Uścimowa i Ostrowa: *Jedlanka* i *Kleszczów*.

Hydronim pierwszy, który jest identyczny z nazwą osady, oraz inne miana z pierwiastkiem *je (d)l* — w regionie Polesia, w tym m.in. *Jedlina* (staw w okolicy Sosnowicy), *Jedlino* (nazwa jeziora oboczna do miana *Ściegienne* w pobliżu wsi *Jedlanka*, zanotowana w XV w. przez J. Długosza), *Jelino* (nazwa małej osady nad Zagłębozczem, z ukr. *l* zamiast pol. *dl*), zasługują na uwagę, gdyż stanowią one historyczne świadectwo zasięgu jodły coraz rzadziej spotykanej na północ od Lublina.

Nazwa *Kleszczów* wbrew pozorom nie ma niczego wspólnego z pajęczakami *kleszczami* (zob. tak u H. Mól), lecz nawiązuje do staropolskiej podstawy *kleszcz* 'leszcz' (od *klaskać* dla określenia ryby pluskającej się), oznacza zatem jezioro zasobne w leszcze. O połowach *kleszczy* = *leszczy* w jeziorach Polesia znajdujemy informacje m. in. u J. Długosza z XV i w lustracjach królewskich z XVI w.

Ten sam typ charakterystyki obiektu wodnego ze względu na obecność w nim faunę zawiera nazwa innego jeziora w pobliżu Rozkopacze (-o)wa, dziś już nie istniejącego: *Raczno*, poświęcona przez J. Długosza (1470–1480).

W związku z rybami pozostaje miano nowszego hydroobektu — stawu pod *Jedlanką*: *Zimochowy*, które utworzono od gwarowego rzeczownika *zimochów* na oznaczenie zbiornika wodnego o odpowiedniej głębokości, w którym mogą zimować ryby.

Inny rodzaj charakterystyki znaczeniowej wiążemy z nazwami kolejnych jezior okręgu uścimowsko-ostrowskiego: *Ściegienne*, *Gumienek* // *Gumieniek* i *Miejskie*. Pierwszy hydronim nawiązuje do staropolskiej i znanej w dzisiejszych gwarach podstawy *ściegna* (// *stegna*) 'ścieżka', w drugim odnajdujemy dawny apelatyw *gumno* 'zabudowania gospodarskie, stodoła', tu zapewne 'stodoła służąca do przechowywania siana', trzeci lokalizuje jezioro w pobliżu osady cieszącej się od 1548 r. statusem miasta Ostrowa Lubelskiego. Ta ostatnia nazwa jeziora nie jest pierwotna. J. Długosz (XV w.)

odnotował ją pod mianem *Okunin* // *Okuniew*, które należy wyprowadzić od nazwy ryby *okuń* obocznej do *okoń* i związać pod względem znaczeniowym z omówionym wyżej hydronimem *Płocicze* (> *Czarne Gościńskie*).

Wśród powyższych hydronimów zwraca uwagę swoją strukturą morfologiczną *Gumien(i)ek* z przyrostkiem *-ek*, który pełni funkcję dyferencyjną w stosunku do podstawy *gumno*, podobnie jak *-ec* w starym ukraińskim wariantcie tej nazwy *Humieniec* (1565) czy przymiotnikowe sufiksy *-skie* w *Gumieńskie* (1962) oraz *-ne* w *Gumienne* (1914). Wariant *Zagumieniek* (1839) dzięki przedrostkowi lokalizującemu *Za-* wyraźnie wskazuje na relacje przestrzenną między obiektem wodnym (jeziorem) a kulturowym (*gumnem*).

Wszystkie trzy omówiane hydronimy świadczą, iż w opisie krajobrazu pierwszeństwo zdobywa tu nie przyroda, lecz cywilizacja: obecność osady (*Miejskie*), dróg (*Ściegienne*), gospodarka sienna (*Gumien(i)ek*).

Zbacząc nieco na prawo od jezior uścimowskich, docieramy do zbiornika wodnego zwanego *Tomasznie* // *Tomaszne* lub *Domasznie* // *Domaszne*. Która z tych nazw jest pierwotna? Bodaj bardziej czytelna wydaje się ta pierwsza, którą skłonni jesteśmy kojarzyć z imieniem *Tomasz*. Teoretycznie rzecz biorąc, mogłaby to być nazwa dzierżawcza na **-je* typu *Księżę*, *Plebanie*. Wspominałem już jednak, że nazwy posesywne dla jezior są mało charakterystyczne. Tam, gdzie to tylko możliwe — jeśli nie ma odpowiednich danych pozajęzykowych — należy dać pierwszeństwo innej interpretacji. Taką wiążemy z drugim wariantem *Domasznie*. Jest to nazwa oznaczająca jezioro 'domowe', które jest położone blisko terenu zabudowanego, tu Orzechowa Nowego (formę *Domowe* ma ludowa postać tego hydronimu). W nazwie *Domasznie* ujawnia się ukraińska podstawa *domasznij* (pol. *domowy*), co jest zrozumiałe na tle historycznych stosunków osadniczo-etnicznych badanego regionu. To właśnie tu niedaleko na zachód od Orzechowa przebiegała przed I. połową XIV w. granica polityczna polsko-ruska. Obecny na tym terenie przed tym czasem i potem element osadniczy ruski pozostawił widoczne tam do dziś ślady na mapie toponimicznej, hydronimicznej i antroponimicznej. Staroruskich i nowszych ukraińskich znaków w nazwach omawianych tu jezior rzek, bagien i punktów osadniczych spotkamy jeszcze sporo w czasie naszych dalszych wędrówek krajoznawczo-onomastycznych.

Na północ od Tomaszniego znajduje się jezioro *Skomielno* // *Skomieline*, wcześniej zwane także *Skomieli*. Jego nazwa jest wyprowadzana od podstawy *skomiol* 'pokruszona słoma lub pokruszone siano' (H. Borek, H. Mól). Jak jednak miałyby ona charakteryzować jezioro lub jego okolicę? Bardziej prawdopodobny wydaje się związek tego hydronimu z czasownikiem *skomleć*. Mogłaby to być nazwa o charakterze metaforycznym, oznaczająca wodę lekko szumiącą, jak gdyby skomlać. Tak objaśniana przypominałaby nazwy rzeczne w rodzaju *Kwilno*, *Kwileń*, *Kwilica*, *Pluskówka*. Z tej racji, iż omawiane miano jest odnoszone do jeziora, a więc do obiektu o zasadniczo stojącej wodzie, należałoby taką cechę przypisać jego dopływowemu lub odpływowemu potokom. Być może jednak, nazwa ta wyprowadzana od tego samego czasownika *skomleć* wskazywałaby na otoczenie jeziora, gdzie dawało się słyszeć skomlenie jakichś zwierząt. Tego typu interpretację nazwy jako „akustycznej” można zapewne przypisać mianu innego jeziora położonego w centralnej części Pojezierza: *Rykaczów*, dziś znanego jako *Rotcze*, o którym to obiekcie będzie mowa podczas jednej z kolejnych wędrówek.

Na północ od Ostrowa po lewej stronie rzeki Tyśmienicy mijamy szereg stawów, spośród których naszą uwagę może zwrócić swoją nazwą *Ochoża*. Jest to miano oparte na tak samo brzmiącym wyrazie pospolitym oznaczającym dosłownie 'miejsce, które należy obejść (*ochod + ja*)', tu w badanym terenie 'bagnisko, moczar, miejsce trudno dostępne'. Ten termin fizjograficzny jest często spotykany na Lubelszczyźnie i znajduje niejednokrotnie odbicie w mikrotoponimii tego regionu (Cz. Kosyl). Wtórnie, jak w wypadku omawianego obiektu, toponim taki może być przeniesiony na jezioro. Zwraca uwagę ukraińska postać fonetyczna omawianej formy *Ochoża* z *ż* zamiast pol. *dz* (*Ochodza*), co stanowi kolejny ślad historycznej obecności na tym terenie Rusinów.

Kierując się dalej na północ wzdłuż Tyśmienicy dochodzimy do miejscowości *Buradów*, w której pobliżu znajduje się *Jezioro Obradowskie*. Istnieje genetyczny związek między nazwami tych obiektów. W nazwie jeziora kryje się pierwotna postać miana osady *Obradów* (1563), które pochodzi od nazwy osobowej **Obrad* : *obradować* 'uradować, ucieszyć'. Kolejny raz ujawnia się hydronim jako świadectwo historycznego stanu mapy osadniczo-nazewniczej. Na zależność obu tych nomenklatur od siebie wskazuje także nazwa kolejnego dużego zbiornika wodnego staw *Siemień*, która nawiązuje

do dzierżawczego miana osady *Siemień* (1419), wspomnianego już w związku z analizowaną nazwą jeziora *Krzczeń* o podobnej strukturze morfologicznej.

W naszej wędrówce od dłuższego czasu towarzyszy nam rzeka *Tyśmienica*, która bierze swoje początki w jeziorze *Krzczeń* i w jego okolicach. To ona wyznacza umownie na południowym swym odcinku zachodnią granicę badanego Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego. Nazwę tej rzeki wybitny etymolog A. Brückner kojarzy z wyrazem *tymiano* 'błoto' spotykanym w nazwach rzek *Tymianka*, *Tymienica*, *Tymień*. Omawiana *Tyśmienica* zachowywałaby pierwiastek z pierwotnym rdzennym *s*. Według J. Rozwadowskiego, znakomitego interpretatora hydronimii słowiańskiej, *Tyśmienica* zawiera w sobie rdzeń *tuch-*, *tąch-* widoczny w czasowniku *stęchnąć*. W jednym i w drugim wypadku hydronim *Tyśmienica* odnosiłby się do rzeki nizinnej, powolnej, przepływającej przez tereny błotne, co różniłoby go od nazw innych — wyżynnych — rzek lubelskich: *Bystrzyca*, *Świnki* i *Wieprza*.

Nasz pierwszy szlak doprowadza nas do Parczewa położonego kilka kilometrów na wschód od zbiegu Tyśmienicy i Piwoni, drugiej większej rzeki Pojezierza, która przepływa przez centralną jego część (będzie o niej mowa podczas jednej z kolejnych wędrówek). Parczew to drugi po Łęcznej umowny punkt wyznaczający wraz w Włodawą i Uhruskiem czworobok, w którym mieści się Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie.

Był Parczew ważną osadą pograniczną polsko-ruską, zawsze po stronie polskiej. Według J. Długosza istniał już w 1235 r., ale najstarsze poświadczenie tej miejscowości pochodzi dopiero z XV w. (1401). Ze względu na swoje pograniczne i ważne strategicznie położenie stanowił Parczew zapewne ośrodek obronny. Znajdował się na szlaku Kraków-Sandomierz-Lublin-Litwa. Na historycznym zjeździe w Horodle w r. 1423 obrano Parczew na miejsce zjazdów polsko-litewskich. W 1564 r. odbył się tam sejm. Ranga tego miasta obniżyła się znacznie po przeniesieniu stolicy Polski z Krakowa do Warszawy w końcu XVI w., od kiedy Parczew znalazł się na uboczu najważniejszych dróg do Wilna. Nazwa *Parczew* to possessivus typu *Kraków*, *Rzeszów* nawiązujący do nieczytelnego już dziś imienia *Parcz*, które kojarzymy z pierwiastkiem *parcz*, widocznym w czeskim *prk*, *pr a* 'koza', w polskim *park*, *parkot*, *parkacz* 'o wyziewie kozlim i kozłach' (por. imię *Parkosz*, XV-wiecznego obrońcy polszczyzny, znanego ze swego traktatu o polskiej ortografii). Toponim ten zachowuje przyrostek *-ew*, kiedyś charakterystyczny dla wszystkich nazw posesywnych tworzonych od podstaw z wygłosem spól-

głoskowym miękkim, dziś zachowany w nazwach północnej Polski (por. *Braniewo*, *Węgorzewo*) oraz na pograniczu polsko-ruskim, gdzie utrzymał się pod wpływem języka ukraińskiego. W wypadku *Parczewa* ten wpływ też daje znać o sobie.

CZEŚĆ DRUGA:

PARCZEW-SOSNOWICA-WŁODAWA

Pierwszą wędrówkę po Pojezierzu, której towarzyszyła nam refleksja językoznawcza na temat nazw spotykanych po drodze jezior, stawów, rzek, osad, rozpoczęliśmy w Łęcznej, a zakończyliśmy w Parczewie, co pozwoliło poznać zachodnią część mapy hydronimicznej i toponimicznej regionu. Tym razem skierujemy się od Parczewa na południowy wschód przez Sosnowicę do Włodawy, co umożliwi nam zaznajomienie się z częścią północną Pojezierza.

Z Parczewa udajemy się nad jeziora w okolice Białki. Po drodze zwracamy uwagę na wieś *Uhnin*, gdyż przypisuje się tej osadzie stary rodowód ze względu na jej grodowy charakter. Sama nazwa tej miejscowości notowana jest stosunkowo późno, bo dopiero od r. 1530 w odmiennej postaci jako *Hunin*, *Unin*. Miano to jednak, które mieści się dobrze w średniowiecznej dzierżawczej nomenklaturze na *-in*, *-ów*, kryje w sobie stary antroponim **Unia* pochodny od imienia złożonego typu *Unimir*, *-gost* (ps. **unij* = *lep-szy*). Przez swoją cechę fonetyczną: *h* protetyczne, które ujawnia się w trakcie rozwoju formy *Unin* > *Hunin* > *Uhnin* (przestawka głosek *Hu-* > *Uh-*), toponim ten wyraźnie wskazuje na swoje powiązanie z podłożem językowo-etnicznym ruskim. Dowodziłoby to niepolskiego rodowodu tej nazwy, a zapewne także osady, sięgającego prawdopodobnie czasów władztwa ruskiego nad terytorium położonym na wschód od linii Uhnin-Uścimów-Puchaczów. Nadgraniczny Uhnin, znajdujący się po stronie polskiej, sygnalizowałby zachodni zasięg kolonizacji ruskiej na badanym odcinku Pojezierza.

Ruską obecność na obszarze położonym na północny wschód od Uhnina sygnalizują nazwy szeregu nowszych miejscowości: *Nietiahy* // *Nietarhy* (pol. **Nięciągi* // **Nietargi*), nazwa rodowa od nazwiska ukr. **Netiah(a)* lub **Netarh*; *Kodeniec* (pol. **Kodzieniec*), nazwa zdrobniała od *Kodeń*, miana odległej około 45 km podlaskiej miejscowości nad Bugiem o metryce

sięgającej zapewne jeszcze okresu staroruskiego (nazwa kulturowa od rus. *kod(a)* 'kurnik, chata'); *Zaliszcze* (pol. **Zaleszcze*), nazwa fizjograficzna od wyrażenia ukr. za *liskom* (pol. za *laskiem*); *Bohutyn* (pol. **Bogucin*), nazwa dzierżawcza od nazwy osobowej ukr. **Bohuta* : *Bohdan*; *Zamolodycze* (pol. **Zamolodzie*), nazwa fizjograficzna od wyrażenia ukr. za **molodyczem* dla oznaczenia miejsca położonego za młodym lasem; *Hola* (pol. **Gola*), nazwa fizjograficzna od ukr. *holyj* dla oznaczenia miejsca gołego, pustego; *Hołowno* (pol. **Główno*), nazwa fizjograficzna od ukr. *holowa* 'źródło'; *Zahajki* (pol. **Zagajki*), nazwa fizjograficzna od wyrażenia ukr. za *hajkami*; *Hołodyska* (pol. **Głodziska*), nazwa kulturowa od ukr. *holodnyj* dla oznaczenia biednej osady; *Kaplonosy* (pol. **Kapionosy*), nazwa przezwiskowa oznaczająca mieszkańców osady, którym kapie z nosów; *Horostyta*, zapewne wcześniej **Chworostyta* (pol. **Chróscista* > **Chruścista*), nazwa fizjograficzna od ukr. *chworost* (pol. *chróst* > *chrust*) i inne.

Niedaleko na zachód od Uhnina znajduje się rezerwat leśny *Królowa Droga*, którego nazwa oznacza drogę przecinającą Lasy Parczewskie, stanowiące kiedyś własność koronną. Na południe od wspomnianego rezerwatu znajduje się *Rude Bagno*, którego „kolorowa” nazwa, oznaczająca zabarwienie wody, błota ze względu na odcień odpowiednich minerałów, koresponduje z mianem omówionego już wcześniej jeziora *Krasne* (zob. Część pierwsza). Podobne znaczenie przypisać należy zapewne nazwie stawu *Rumieniec* (*Duży* i *Mały*) graniczącego od wschodu z Rudym Bagnem.

Dwie inne jeszcze „kolorowe” nazwy na mapie mikroregionu Białki odnoszą się do jezior: jedno z nich to *Białe Sosnowickie*, drugie — *Czarne Sosnowickie*. Oba obiekty różnią się wyraźnie swoją powierzchnią: pierwsze jezioro — zwane także *Wielkim* — liczy 145 ha, drugie 39. Jezioro Czarne otoczone jest zewsząd lasem, Białe jest z jednej strony otwarte. To zapewne uzasadnia charakterystykę pierwszego jako mrocznego, ciemnego, *czarnego*, natomiast drugiego jako jasnego, *białego*. Podobną parę jezior skonstrastowanych w ten sam sposób napotkaliśmy w pobliżu Uścimowa na naszej pierwszej trasie z Łęcznej do Parczewa, taką też znajdziemy w pobliżu Włodawy.

Jest jeszcze na zachód od obu hydroobektów miejscowość *Białka* z przylegającym do niej jeziorem różnie nazywanym: *Białka*, *Białskie*, *Białkowskie*, *Bieleckie*, *Bieleńskie*. Wszystkie te warianty hydronimiczne pozostają w zależności genetycznej od nazwy wsi. *Białka* jest formą ponowioną, *Biał-*

kowskie, *Bieleckie* to przymiotnikowe warianty morfologiczne utworzone od nazwy miejscowej *Białka*. Formy *Bialskie*, *Bieleńskie* zakładają już inną podstawę toponimu, mianowicie formę rejestrowaną w XVI w. jako *Biała*. Byłoby to pierwotne miano tej osady, potem przekształcone w formę rzeczownikową *Białka*. Toponim *Biała* mógł być wariantem rodzajowym wyżej omówionej nazwy pobliskiego jeziora *Białe Sosnowickie* (// *Wielkie*).

W okolicach Białki napotykamy szereg stawów. Dwa z nich położone na północ od tej wsi to staw *Plone Bagno* i staw *Wiklik* // *Wyklik*.

Miano obiektu pierwszego wskazuje na jego położenie na terenie *Plonego Bagna*, którego nazwa kryje w sobie przydawkę *Plony* w różnym znaczeniu: 'goly, pusty, jalowy' a także 'leśny' (A. Brückner). Każde z nich daje się łączyć z badanym obiektem, nie wiadomo jednak, któremu dać pierwszeństwo.

Drugi staw nie ma jednego miana. Jest: *Wiklik* lub *Wyklik*. Brak wcześniejszych zapisów niż XX-wieczne utrudnia ustalenie wyjściowej postaci nazwy. Obie w takiej formie, w jakiej je znamy dziś, mogą być różnie interpretowane. Miano *Wiklik* daje się skojarzyć z podstawą rzeczownikową *wikło* 'wiklina' na oznaczenie zarośli, tu stawu obrośniętego wierzbiną lub innymi krzakami. Wtedy formę *Wyklik* należałoby uznać za wtórną z ukr. *y* na miejscu wcześniejszego *i* (por. ukr. *pysaty* — pol. *pisac*), która to wymiana jednak niekonsekwentnie nie objęła drugiego *i*, może dlatego, iż występuje ono w wyrazistym przyrostku *-ik*.

Bardziej prawdopodobny jest wywód badanego hydronimu od wyjściowej postaci *Wyklik*. Nazwa ta nawiązywałaby do rzeczownika *wykieł*, notowanego w XIX w. jako termin fizjograficzny na oznaczenie niezbyt szerokiego pasma lasu, zarośli wchodzących pomiędzy pola albo w dobra obce. W odniesieniu do badanego obiektu nazwa oznaczałaby staw powstały choćby częściowo na miejscu *wykolonym*, wydartym lasowi, czyli na porębie. Taką interpretację zdaje się potwierdzać usytuowanie stawu w stosunku do zwartego lasu, jak i widoczne jeszcze dziś pnie drzew w części tego zbiornika po spuszczeniu z niego wody. Przyrostek *-ik* wystąpiłby tu w swojej podstawowej funkcji deminutywnej na oznaczenie niewielkiej poręby zalanej później wodą lub — co bardziej prawdopodobne — w roli sufiksu strukturalnego jako wyznacznika nazwy własnej w opozycji do wyrazu pospolitego *wykieł*. Byłaby to taka sama funkcja tej części jak sufiksu *-ek* w innych nazwach wodnych Pojezierza: *Gumię(i)ek* wobec *gumno*, *Nadrybek* w stosunku do toponimu

Nadrybie. Forma *Wiklik* jako wtórna do *Wyklik* tłumaczyłaby się na gruncie języka polskiego, być może, hiperpoprawną ucieczką od ukr. *y* < *i*.

Kierując się od Białki w kierunku Sosnowicy i dalej do Starego Brusa napotykamy szereg malowniczych śródleśnych stawów. Są one XX-wiecznymi dopiero zbiornikami wodnymi powstałymi w związku z rozwojem rybnej gospodarki hodowlanej. Na ich przykładzie możemy zapoznać się z nowym nazewnictwem wodnym, rejestrowanym niekiedy w latach poprzedzających II wojnę światową lub w większości dopiero po niej. Wśród nazw stawów zgrupowanych wokół Sosnowicy na właściwości fizyczne samego nazywanego obiektu lub najbliższego mu otoczenia wskazują: *Brzezina*, *Dubie* (forma ukraińska, po polsku powinno być **Dąbie*), *Jedlina* (kolejny znak obecności jodły na terenie pogranicza jej północnego zasięgu), *Łączkowy*, *Olszyna*, *Sosnowica*, *Tarliska*. Fizjograficzny charakter mają również nazwy: *Zimochowy* (od *zimochów* 'głęboka woda, w której mogą zimować ryby') (por. taką samą nazwę dla stawu w okolicach Jedlanki, zob. Część pierwsza), *Trościany* // *Trościaniec* (w związku z ukr. *trost* 'trzcina'; po polsku powinno być **Trzciany* // **Trzcianiec*) oraz *Głęboki*, które oznaczają kolejno stawy w okolicach Białki, Brusa i Wołoskowoli. Nieczytelność nazwy *Trościany* (// *Trościaniec*) sprawia, że jest ona na nowo interpretowana jako *Staw Trociany*.

Na obiekty cywilizacyjne, pola i osady, w stosunku do których lokowane są stawy, wskazują nazwy hydroobektów sosnowickich: *Kłoda*, *Pa-szenka* (*Dolna* i *Górna*) (od ukr. *pasznia* 'ziemia zaorana'), *Czworakowy*, *Szpitalny*, *Zabeliński* < *Izabeliński* (od *Izabelin*, nazwa przysiółka Sosnowicy). Kulturowy charakter ma również nazwa *Smolarnia*, oznaczająca staw koło Białki. Do tej grupy znaczeniowej należy być może także miano stawu *Stójło* koło Brusa, jeśli wyprowadzać je od notowanego w gwarach rzeczownika **stójło* < *stoj(i)ło* 'ocienione miejsce w polu, gdzie latem stoi bydło w skwarze południa'. Bliższy jednak nomenklaturze wodnej byłby związek tego hydronimu z czasownikiem *stać*, *stoję* widocznym w powyższym wyrażeniu gwarowym, ale użytym na oznaczenie wody stojącej, tu bezodpływowego zbiornika, być może z zatechłą wodą.

W tej grupie hydronimów na szczególną uwagę zasługuje nazwa stawu *Horodyszczę* w pobliżu Nowin i Wołoskowoli będąca ponowieniem nazwy terenowej, która oznaczała dawny sięgający średniowiecza punkt osadniczy, potem zaginiony, być może później reaktywowany pod nową nazwą *Woło-*

skowola lub *Nowiny*. Byłby to kolejny po toponimie *Gródek*, oznaczającym wieś pod Ostrowem (zob. Część pierwsza), bezpośredni językowy sygnał historycznej obecności sieci grodowej w pasie północnym badanego Pojezierza. Mieściłby się w niej również omówiony wyżej Uhnin, którego grodowy charakter ustala się na podstawie pozajęzykowych danych archeologicznych.

Wracając do czasów nam bliższych, zwróćmy jeszcze uwagę na nazwy pozostałych stawów w oklicach Białki, Sosnowicy i Brusa.

O usytuowaniu zbiorników wodnych bez wskazania obiektu odniesienia informują nazwy stawów: *Górny*, *Graniczny Pierwszy*, *Graniczny Drugi* i *Graniczny Trzeci* w Sosnowicy oraz *Graniczny* pod Wołoskowolą.

Odbiciem stosunków ekonomicznych jest nazwa stawu *Renta* w Sosnowicy.

Kształt dwóch stawów sosnowickich określa nazwa *Trójkąty*. Nowość obiektu sygnalizują takie nazwy, jak *Nowe (Stawy)*, *Nowina*, które oznaczały kiedyś nowo zakładane zbiorniki wodne w Sosnowicy.

W kręgu nazw fizjograficznych pozostają również takie nazwy stawów okręgu sosnowickiego, jak *Hiena*, *Kraska*, *Pelikan*, *Piskorz*, *Skowronek*, oraz miana sztucznych hydroobektów okolic Brusa, takie jak *Perkoz*, *Rybitwa*, *Żabka*. Reprezentują one nowszy typ nomenklatury wodnej, kiedy to obiekt jest oznaczany za pomocą singularnej podstawowej formy słownikowej rzeczownika, który charakteryzuje miejsce nie tyle ze względu na jakąś jego cechę (obecność odpowiedniego gatunku ptaków, płazów, ryb), jak w wypadku starszych nazw typu *Raczo*, *Kleszczów*, *Karaśne*, *Sumin*, lecz stanowi przede wszystkim formalny wyróżnik nazwy nadanej ogólnie dla wypełnienia wszystkich — licznych niekiedy — punktów mapy hydronimicznej badanych tu kompleksów stawów wokół Sosnowicy, Wołoskowoli i Starego Brusa. Wyraźnym przykładem arbitralnego sposobu traktowania tej mapy — oderwanego od lokalnego historycznego zwyczaju nazewniczego — jest wprowadzenie do niej hydronimów w rodzaju *Hiena* i *Pelikan*, które nawiązują do nazw egzotycznych zwierząt.

Niektórym z tych sztucznych nazw, jak np. hydronimowi *Galązka* // *Galąź* należy przypisać znaczenie metaforyczne nie poddające się jednoznacznej interpretacji. Być może chodzi tutaj o nazwę odnogi, odgałęzienia jakiegoś większego stawu.

Wszystkie omawiane wyżej hydronimy, dzięki temu że ewokują świat przyrody, a niektóre z nich dzięki swej formie zdrobniałej, zyskują nowy

walor — emocjonalny. Te formy były świadomie dobierane jako elementy swoistego tekstu onomastycznego, za jaki można uznać dany mikrosystem toponimiczny.

Arbitralność elementów tego rodzaju mikrosystemów wyraźniej jeszcze jest widoczna w wodnych nazwach odosobowych przywołujących wprost imiona i nazwiska bohaterów literackich i rzeczywistych postaci historycznych. Wśród nazw licznych stawów sosnowickich znajdujemy takie miana, jak *Esterka*, *Kazimierz*, *Kościuszk*, *Książe Józef*, *Paderewski*, *Piast*, *Zagłoba*. Spośród upamiętnionych za pomocą tej nomenklatury znanych powszechnie postaci z badanym regionem związany był tylko Kościuszk, który przebywał swego czasu (1775) w Sosnowicy. Jako gubernator córki hetmana litewsko-połockiego Józefa Sosnowskiego podjął on wtedy starania o rękę podopiecznej Ludwiki, które jednak zakończyły się niepowodzeniem. Jej ojca, a niedoszłego teścia Kościuszki, upamiętnia nazwa stawu *Hetman*. Nieczytelna jest bez danych pozajęzykowych dokładna motywacja nazw stawów sosnowickich honorujących tylko imię osoby: w liczbie pojedynczej *Helena* i *Jan* oraz w mnogiej *Andrzejki*. W wypadku hydronimu *Jan* nie jest wykluczone, iż nazwa upamiętnia imię króla *Jana Sobieskiego*, który nadał Sosnowicy prawa miejskie w 1685 r. Całkowicie anonimowy już dla nas pozostaje utrwalony w nazwie stawu sosnowickiego niejaki *Wypiórkiewicz*.

Ważne wydarzenia historyczne przywołane są przez nazwy stawów: *Grunwald* w Sosnowicy i *Raclawice* w Brusie.

Wśród wymienionych wyżej hydronimów miana *Hetman*, *Kościuszk*, *Raclawice*, *Książe Józef* wyznaczają grupę nazw związanych z epoką kościuszkowską, tu wyeksponowaną ze względu na osobiste związki Kościuszki z Sosnowicą. Konotacje geograficzne są wywoływane przez utrwalone w powszechnej świadomości nazwy *Morskie Oko*, *Giewont*, *Nosal*, oznaczające stawy w pobliżu Białki. Są one w szczególności nacechowane emocjonalnie, gdyż humorystycznie przywołują nazewnictwo górskie do krainy nizinnych jezior Polesia. Dalej jeszcze sięgające skojarzenia geograficzne wywołuje nazwa stawu w Sosnowicy: *Wenecja*, niezupełnie przecież bezpodstawne ze względu na obfitość wód w obu porównywanych miejscach. Kosmiczne zaś konotacje wiążą się z nazwą stawu w tejże samej miejscowości: *Kometa*, być może użytej dla oznaczenia świetlistości wody tego zbiornika.

W świat duchów i postaci mitologicznych wprowadzają nas również w Sosnowicy takie hydronimy, jak *Syrena* oraz *Anielski Staw* // *Czortówka*. Inte-

resująca jest oboczność dwóch ostatnich nazw o sprzecznych zupełnie znaczeniach, co jeszcze raz potwierdza umowny charakter omawianej nomenklatury. Tego rodzaju nazwy stają się przedmiotem gry językowej.

Taką też grę obserwujemy w doborze nazw kolejnych stawów sosnowickich: *Donica Hetmańska* i *Kociol Hetmański*, gdzie tylko pierwsze człony hydronimów mogą wskazywać w sposób metaforyczny na fizyczne właściwości obiektu wodnego, drugie zaś stanowią tylko literacki ozdobnik.

Na tle tego interesującego nazewnictwa niekorzystnie wyróżniają się człony „numeryczne” w nazwach: *Zagłoba Pierwszy* i *Zagłoba Drugi*, *Kometa Pierwsza* i *Kometa Druga*, *Graniczny Pierwszy*, *Graniczny Drugi* i *Graniczny Trzeci*, oznaczające stawy sosnowickie. Podobne wyróżniki ujawniają się jeszcze w nazwach kompleksów stawów w zachodniej części Pojezierza: pod Ostrowem Lubelskim, gdzie spotykamy się z takimi szeregami nazw, jak *Graniczny Pierwszy*, *Graniczny Drugi*, *Graniczny Trzeci*, *Graniczny Czwarty* i *Graniczny Piąty*, czy w Pohulance pod Parczewem, gdzie mamy *Górny Pierwszy*, *Górny Drugi*, *Górny Trzeci*, *Górny Czwarty*, *Górny Piąty*, *Górny Szósty* i *Górny Siódmy*, w których to formach nawet pierwszy człon jest pozbawiony polotu. Tego typu nomenklatura przypomina bezduszny jakkolwiek praktyczny — system nazywania ulic amerykańskich.

Wśród odosobowych nazw stawów sosnowickich zwraca uwagę *Kniaź* (*Duży* i *Mały*). Nie wiadomo, o jaką konkretną osobę upamiętnioną w tym hydronimie chodzi. Trudno także orzec, jaką rangę należy przypisać ukrytemu w tej nazwie *kniaziowi*. Czy miałby to być jakiś książę, zgodnie z pierwotnym znaczeniem ruskiego rzeczownika *kniaź*? Czy należałoby tu widzieć tylko sołtysa wsi wołoskiej, tak właśnie nazywanego w Polsce? W pierwszym wypadku nazwa miałaby charakter konwencjonalny, w drugim byłaby istotnym sygnałem historycznych stosunków etniczno-osadniczych. Przecież miejscowością niedaleko położoną od Sosnowicy jest *Wołoskowola*, wcześniej *Wołosza*, której nazwa może wskazywać na kolonizację wołoską tego regionu. Najdawniejsze poświadczenie nazwy tej wsi jako *Wołosza* pochodzi z r. 1564. Może być to data zbliżona do faktycznej metryki osady. Kolonizacja wołoska oparta pierwotnie na gospodarce pasterskiej, widoczna w Polsce od końca XIV w., trwała przez następne trzy stulecia. Choć typowa dla pasa karpackiego, występowała także na terenach położonych na północ od niego w północnej części ziemi przemyskiej i w ziemi bełskiej. Tu na Polesiu

byłby to oczywiście jedynie daleki odprysk tej kolonizacji. Wybór miejsca na zasiedlenie Wołoszy nie wydaje się przypadkowy. W jej sąsiedztwie jest staw i miejsce nie zamieszkałe *Horodyszczce*, którego nazwa wskazuje na teren kiedyś tam już zagospodarowany, a potem opuszczony. Nowa wieś wołoska nawiązywałaby do przerwanej tradycji osadniczej tego miejsca. Tego typu reaktywizacja osadnicza znajduje analogię w dziejach innych miejscowości wołoskich powstałych na miejscach kiedyś zasiedlonych, takich jak np. Hadle Szklarskie w ziemi przemyskiej lub Lubycza w ziemi bełskiej.

Przedstawione wyżej kompleksy stawów zgrupowane wokół Białki, Sosnowicy, Wołoskowoli i Starego Brusa wyznaczają ciąg zbiorników wodnych, który urywa się przed dużym kompleksem Lasów Włodawskich, ciągnących się szerokim pasem aż pod Włodawę nad Bugiem odległą stąd ponad 20 km. Będzie ona stanowić punkt wyjściowy naszej kolejnej wyprawy krajoznawczo-onomastycznej po terenach Pobuża i przyległej do niego południowo-wschodniej część Pojezierza.

Mój pradziadek był garniturzem. W młodości miał synów i córki. Jego matka, zająca garniturza był jakby ojciec, który nie na polu — uprawiała Jan Kwiatkowski z Pawła...

Pradziadek miał synów i córki. Jego matka, zająca garniturza był jakby ojciec, który nie na polu — uprawiała Jan Kwiatkowski z Pawła...

Mój ojciec, Władysław, miał dwóch braci. Jeden z nich miał na imię — podobnie jak i ja — Jan, drugi zaś — Stanisław. Stanisław miał pięciu dzieci: cztery córki, a niego garniturzem trudnił się wyłącznie dziadeczek. U Jana było trzech synów i sześć garniturza. Ja miałem tylko jednego brata, który był elektrykiem. Podobnie jak brat Stanisław, ja także mam pięć dzieci. Tylko jedno z nich zajmuje się garniturzem od czasu do czasu. Bracie nie udało się to zakończyć — mówi Jan Kwiatkowski, że smutkiem głębszym niż śmierć brata, — kiedyś ludzie zaczęli wykonywać ten zawód, na garnurach mała była nadzieja zarobić pieniądze. Wydzierzył ją mi jedyną czy dwie sztuki i już ja musiał być garniturzem.

TADEUSZ BONIECKI

GARNKI RODU KWIATKOWSKICH

Mój prapradziadek był garncarzem. Pradziadek był garncarzem. Dziadek był garncarzem. Wszyscy ze strony matki. W rodzinie mojej matki, zawód garncarza był jakby dziedziczony z pokolenia na pokolenie — opowiada Jan Kwiatkowski z Pawłowa w woj. chełmskim.

Prapradziadek miał na imię Mikołaj. Jego dwaj synowie — Piotr i Michał. Dziadek mój miał na imię Ignacy. Miał dwóch synów oraz córkę. Jego synowie nie zajmowali się garncarstwem. Byli leśnikami. Córka Eleonora — moja matka, umiała robić garnki. Tak więc w rodzinie mojej matki garncarstwem zajmowały się co najmniej cztery pokolenia. W rodzinie ojca tradycje garncarskie sięgają trzech pokoleń. Niewiele znam szczegółów na ten temat.

Mój ojciec, Władysław, miał dwóch braci. Jeden z nich miał na imię — podobnie jak i ja — Jan, drugi zaś — Stanisław. Stryjaszek Stanisław miał pięcioro dzieci i co ciekawe, u niego garncarstwem trudniły się wyłącznie dziewczęta. U Jana było trzech synów i wszyscy garncarze. Ja miałem tylko jednego brata, który był elektrykiem. Podobnie jak stryj Stanisław, ja także mam pięcioro dzieci. Tylko jedno z nich zajmuje się garncarstwem od czasu do czasu. Pewnie na mnie się to zakończy — mówi Jan Kwiatkowski, ze smutkiem głaszcząc resztki siwych włosów. — Kiedyś, ludzie chcieli wykonywać ten zawód, na garnkach można było najłatwiej zarobić pieniądze. Wytoczył jakąś jedną czy dwie sztuki i już ją można było sprzedać.

Pawłów leży na złożach gliny. Tutaj osiedliła się moja rodzina. Jak mówi stare polskie przysłowie, tam gdzie jest materiał, tam też i przychodzi rzemieślnik. Mimo, iż nie zachowała się żadna kronika mojej rodziny, zresztą do końca nie jest pewne, czy ją ktokolwiek napisał, to znam historię swojego rodu od najdawniejszych czasów.

Kiedy byłem takim małym brzdącem, jak ten berbec, co bawi się teraz na podwórku, moja matka Eleonora siadając ze mną w długie zimowe wieczory przy piecu chlebowym opowiadała o rodzinnych tradycjach.

— Wiesz Jasiuniu — mówiła. — Garncarstwo istnieje w Pawłowie co najmniej od trzech wieków. My zajmujemy się tym od ponad dwustu lat. Gliniane miski do jedzenia, garnki na mleko oraz wazony na kwiaty były używane, Jasięciu, w każdym domostwie od wielu, wielu wieków. Istniało na nie zapotrzebowanie to i znaleźli się w Pawłowie chętni, którzy by je wyrabiali. Najpierw, mój synku, wykonywano garnki w dwóch kolorach: siwym i czerwonym. Dopiero przed pierwszą wojną światową, zaczęto w naszej miejscowości wyrabiać tak zwane polewane. Tajemnicę wyrobu tych ostatnich zdobyto podstępem.

Niedaleko Pawłowa, w Maryninie przy szosie lubelskiej, osiedlił się pewien garncarz. Przybył z dalekiej Galicji. Tylko on w tych okolicach znalazł sposób produkcji polewanych garnków. Jednak dla własnego interesu ukrywał go, nie chciał mieć konkurentów. Aż pewnego razu, został przechytrzony przez dziadka Dudka Aleksandra (Olesia). On to zaprosił onegdaj owego galicyjskiego garncarza do karczmy. Przy wódce „wyciągnął” od niego tajemnicę produkcji tego rodzaju garnków i niezwłocznie rozpoczął wyrób. Malował je, polewał oraz odpowiednio wypalał.

Ponieważ moja rodzina od wieków była związana z Pawłowem, wypadło, abyśmy znali historię powstania osady. Podczas jednego z takich wieczorów przy piecu chlebowym, matka mi ją opowiedziała. Tak jak zapamiętała od swojego dziadka Mikołaja. Wtedy właśnie dowiedziałem się, że pierwsza historyczna wzmianka o noszącej wówczas nazwę miejscowości Lyszc (oznacza miejsce łyse, wolne od lasu) pochodzi z 1359 roku. Na mocy przywileju z 1419 roku wydanego przez króla Władysława Jagiełłę, została przekazana jako dobro stołowe biskupom chełmskim. W drugiej połowie XV wieku, biskup Paweł z Grabowy uzyskał dla tego osiedla prawa miejskie. Zmienił też jego nazwę na Pawłów. Wydarzenie to miało miejsce ponoć w 1470 roku. Pierwszy Cech garncarzy powstał w Pawłowie, za zgodą biskupa Skarszew-

skiego, w 1796 roku. Sto lat później w naszym miasteczku było 96 garncarzy na 947 mieszkańców i 146 domów. Moja matka, Eleonora umarła już dawno. Teraz ja opowiadam historię naszego rodu dzieciom i wnukom.

Mój ojciec Władysław robił garnki. Codziennie z tym miałem do czynienia. Kiedyś ręcznie wyrabiano się glinę. Ojcowie zaganiali swoje dzieci nawet do mieszania. Taki młodzian gdy miał 16–17 lat, to już musiał rodzicom pomagać wyrabiać materiał. Jak wyrabiał, to i co pewien czas sam spróbował zrobić jakieś naczynie. I sam się nauczył robić.

Mój ojciec, jak i wszyscy mieszkający przed ostatnią wojną w Pawłowie garncarze, wyrabiali ceramikę w sposób bardzo prosty. Powiedziałbym — nawet prymitywny. A odbywało się to mniej więcej tak. Rzemieślnik udawał się do lasu na południe od osady o nazwie „Kulikowa”. Tam zalegały najlepsze pokłady gliny. O, w tamtym kierunku — garncarz wskazuje na południe. — Następnie kopał dół i pod warstwą 50–80 cm ziemi dostawał się do złóż gliny. Glina miała różne kolory i odcienie. Jednak dominowały żółty, siwy, czarny. Na miejscu garncarz dobierał glinę pod względem spoistości, np. z gliny „tłustej” garnki pękały. Dlatego też, trzeba było do niej dodać nieco tak zwanej „chudej”. W jaki sposób szukano odpowiedniej gliny? Rzemieślnik wybierał kij o długości ok. 1,5 metra i grubości do 2,5 cm. Sporządzał z niego tak zwany świder albo „rożeń”. Koniec tegoż przyrządu był zakończony trójkątnym ostrzem, którym wbijał w ziemię. Po chwili, pokręcał nim nieco w prawo lub lewo, robił otwór i wyjmował kij z ziemi. Na końcu jego ostrza pozostawała próbka gliny. Później, już w palcach ręki rozcierał ją, poznawał skład oraz przydatność do produkcji. Ojciec glinę kopał zawsze ręcznie, motyką specjalnie w tym celu zrobioną przez miejscowego kowala. A potem glinę furą przewoził do domu.

— Musi pan wiedzieć — włącza się do rozmowy żona garncarza — że przed wojną domostwa w Pawłowie miały tylko jedną izbę.

Po przewiezieniu tej gliny do izby, wbijało się ją w taki długi i duży słup, przypominający jakby pień. Później cięto się go na takie stróżki. Cieniutkimi płatom strugało się w wiórki. Potem cała rodzina, pod baczny okiem mojego ojca, zbijała wiórki w duże kulki, które zamaczało się w wodzie. Na środku izby garncarza znajdowała się piwniczka, czy też jama, tak zwana „glinianka”. Kuleczki z wodą wrzucało się do tej glinianki. Glina leżała tam, gniła, stawała się elastyczna i coraz lepsza do wyrobu ceramiki. Wyjmowało

się ją z tej glinianki i kładło na taką specjalną drewnianą ławę. Miesiło się jak ciasto. Po tej czynności robiło się „klusy”, — takie kule z gliny. W zależności od wielkości potrzebnego garnka, stawiało się to dopiero na krążek garncarski.

— Szkoda, że pan nie widział tego krążka, jak to się toczyło! — dodaje z podziwem żona Jana Kwiatkowskiego. — Był on przymocowany do ławy. Właściwie to były dwa krążki. Od spodu większy zwany spodnikiem, zaś górny — wierchnikiem. Ten ostatni służył do formowania garnków. Krążek dolny musiał mieć odpowiedni ciężar, żeby się obracał. Dlatego też był wykonany z dębu.

Trzeba było też mieć nie lada siłę, aby go obracać... — uzupełnia opowieść żony Jan Kwiatkowski. — Stary garncarz, jak mój dziadek, co już długo przerabiał glinę, to taki wybił dół w tym dolnym kole, że można było doń wlać ze dwie szklanki wody — opowiada dalej.

— Formowanie garnka na kole zależało od ruchu ręki. Nie było też wcześniejszego projektu na robiony garnek. I pan sobie wyobrazi, że wszystkie garnki były jednakowe! Kiedyś, tutaj w Pawłowie przed wojną, mieszkał taki niewidomy. Jędrusia brat. Robił przez całą noc. W każdym domu były półki, półki na których suszyło się garnki. On pracował tyle godzin, a później sam bez niczyjej pomocy poustawiał te wyroby na półki. To dopiero była sztuka! Jakież musiał mieć wyczucie, że tego nie pobil! Mój ojciec robił garnki — litrówki i zgasło światło. Jeszcze zostało mu kilka klusek. Zrobił po nocy kilka garnków i wcale nie różniły się od wykonanych wcześniej. Miał niesamowitą sprawę w paluszkach. Wszystko miał w rękach.

Cały proces produkcji, aż do wysuszenia surowych wyrobów odbywał się w domu. Mieszkanie było przeważnie jednoizbowe. W tym pomieszczeniu była więc z konieczności „sypialnia”, kuchnia, a także warsztat. Domownicy wdychali unoszące się opary z gliny. Stąd wielu chorowało na gruźlicę, dzieci rosły blade i wychudzone. Jednak dużo było już takich garncarzy, co mieli większe mieszkania. Warsztat był tam osobno. Taki dom miał i mój ojciec. Surowe wyroby suszyło się drewnem z kuchni, na której również były gotowane potrawy. Po prostu taniej to kosztowało. Chcąc ogrzać warsztat, trzeba było bez przerwy palić. W ciepłe, garnki dobrze schły. Bo wie pan, gdy rzemieślnik zimną zrobił „ciągnuszek” do naczynia i za niego złapał, to źle wysuszony mógł się rozpaść. A garncarz był na ogół biedny jak „mysz kościelna” i liczył się z każdym groszem.

Przed wojną w Pawłowie pracowało nawet 150 garncarzy. Po kilku z jednego domu. A domów trochę było. Ta strona z garów się utrzymywała — wskazuje ręką w kierunku kościoła pani Celestyna. — Sprytniejszy garncarz tydzień posiedział, zrobił parę surowych garnków i sprzedał Żydowi. Lorek, to wcale nie robił garnków a makutry. Z tego żył. Wziął dziesięć groszy za sztukę, sześć złotych za kopę. Za sześć złotych można było przed wojną kupić 3 kg dobrej wędliny lub trzy butelki wódki. Zwykła pracownica kopala cały dzień kartofle za 1 kg cukru który kosztował 90 groszy. I proszę pana, co chłop miał tutaj robić na wsi. Ziemia pańska, wszędzie dwory w okolicy. Krasne — dwór, Rejowiec — dwór, Kanie — dwór, Żulin — dwór, Stajne — dwór. Chłop był głodny tej ziemi, a ona była taka droga. Móg kosztował 900 złotych. Dlatego szukano ubocznych zajęć. Powstały w osadzie liczne warsztaty garncarskie. Najgorzej było jak sam robił garnki w rodzinie, i miał jeszcze kilkoro dzieci na utrzymaniu. Takie były czasy, że bieda niech Pan Bóg broni! — podnosi głos Jan Kwiatkowski.

Osiem godzin jak dzisiaj, rzemieślnik nie pracował. Wstawał o pierwszej albo drugiej w nocy i do piętnastu godzin robił. Nie był też wcale zmęczony. U mojego ojca przed wojną właściciele restauracji zamawiali takie litrowe „ładyszeczki”, naczynia do mleka bez ucha. Ojciec zrobił ich ze sto i takie równiutkie. Garnuszki, w przeciwieństwie do ładyszeczek, miały ucha. Te nazwy na naczynia były takie śmieszne: półkwartowe i kwartowe, półgarncowe i garncowe. Na przykład w półkwartowym mieściło się jakieś 3 — 4 litry, w kwartowym — 8 litrów, zaś w półgarncowym — 12 litrów.

Biedota garncarska żyła sobie przed wojną skromnie, lecz religijnie. Jak był Wielki Post, to ludzie naprawdę pościli. Były i takie rodziny, że gdy kto wszedł do ich domu w niedzielę, a jadło na stole okrasilo się słoniną, to już się wstydzili. A u nas w domu potrawy postne wyłącznie mlekiem kraszono. Wszyscy czekali Wielkiej Nocy, jak ksiądz zaśpiewa Alleluja. Dopiero wtedy coś lepszego się podjadło. Święta się skończyły, a praca ciągle czekała.

Po wysuszeniu odpowiedniej ilości ceramiki, wypalało się ją w specjalnie do tego celu budowanych piecach. Z języka rosyjskiego piec te nazywano u nas „hornami”. Przed wojną to było niewygodne ze względów ekonomicznych, żeby samemu mieć taki piec. Chcąc wypalić ceramikę, trzeba ją było około miesiąca robić. Później spalić więcej niż pół metra drewna aby wygrzać tego „horna”. A tak, jeden garncarz miał piec i wynajmował go kilku rzemieślnikom naraz. Za to pobierał opłatę w kwocie jednego złotego, więc

piec był zawsze rozgrzany. Dawniej, takie piece mieli w Pawłowie między innymi: Szejka, Cichomski, Szukaluk, Posturzyński, Wanarski.

— Niektórzy z biedniejszych rzemieślników nie wypalali naczyń. Surowe sprzedawali pośrednikom. Często garncarze zadawali sobie pytanie: w jaki sposób można utrzymać ceny na wyroby, rynki zbytu i jednocześnie pozbyć się pośredników? Padła myśl utworzenia Spółdzielni Pracy Garncarzy w Pawłowie. Bo to i proszę pana, w latach trzydziestych były problemy ze zbytem garnków — mówi Celestyna Kwiatkowska. — Narobili ich a potem trzeba było jeździć po wsiach i sprzedawać. Jeżeli komuś coś się spodobało, to i kupił. Tych pieniędzy nigdy nie było za wiele, więc wypłacali płodami rolnymi. Jeden dał garncarzowi mąkę, drugi — kaszę, a jeszcze inny — parę złotych. Z tym jechał do domu. Marne to było życie, ale jakoś się ludzie ratowali.

— W maju 1935 roku, z inicjatywy kilku zapaleńców: Jerzego Symotiuka, dziedzica Pawłowa Gutowskiego, wójta Hieronima Sławińskiego oraz kierownika miejscowej szkoły, Antoniego Kochmańskiego, powołano Spółdzielnię Garncarzy. Na początku utworzyło ją dwunastu garncarzy: Mikołaj Symotiuk, Waclaw Adamczewski, Teofil Cichomski, Paweł Borys, Antoni Cichomski, Izidor Koziol, Jan Kiejda, Franciszek Wanarski, Teofil Kiejda, Michał Żołnacz, Eustachiusz Koziol oraz mój ojciec Władysław Kwiatkowski. Spółdzielnia miała pobudowany własny budynek z piecem do wypalania i całym wyposażeniem. Garncarze wyrabiali ręcznie na kołach różny asortyment ceramiki, w zależności od zapotrzebowania. Jednak przeważnie były to naczynia użytkowe. Ceny garnków ustalone w spółdzielni, oparto na średnich kwotach placonych indywidualnym rzemieślnikom. Zapewniały one biedniejszym rzemieślnikom stałe dochody przez cały rok. Uderzało to zwłaszcza w pośredników, którzy dotychczas stosowali ceny sezonowe. Mój ojciec tylko początkowo należał do tej spółdzielni. Później pracował na własny rachunek. I ja się nauczyłem tego zawodu. Podobnie jak moja matka, gdy była dzieckiem, również przyglądałem się, jak ojciec robił siwaki. On robił garnki, ja zaś pomagałem przygotować glinę. Też musiałem strugać ją i kłusować. Gdy ojciec jadł śniadanie lub obiad, po małym próbowałem „męczyć” tę glinę. 12 lat miałem, a już garnki na kole robiłem — chwali się Jan Kwiatkowski. — Nie byłem czeladnikiem swojego ojca. Jemu wcale nie przeszkadzało, że taki niespełna trzynastoletni „smyk” bierze się za robotę. Był bardzo zadowolony z tego powodu. Przed wojną chciałem mieć rower. Jednak drogo kosztował. Nikt w Pawłowie nie mógł pozwolić sobie na taki zakup. Także

ojciec nie mógł mi dać na niego pieniędzy. A był u nas w Pawłowie taki kupiec. Nazywał się Szabrunio. Dał mi wymarzony rower, ale pod warunkiem że go odrobię. I odrabiałem chyba z pół roku — radośnie opowiada garncarz. — Dopiąłem swego, bo przed wojną rower to był prawdziwy skarb. Mój był pierwszym w Pawłowie.

Ten kto chce się nauczyć garncarstwa, musi mieć predyspozycje ku temu. Tu w naszej osadzie mieszkał taki jeden, co nazywał się Protalio. Przez trzy lata terminował u najlepszego rzemieślnika i żaden garncarz z niego nie był. Najważniejsza rzecz w tym, że trzeba kochać równocześnie rzemiosło i pieniądze.

Każdy pośrednik, Żyd, proszę pana, miał dawniej w Pawłowie swojego majstra. Fachowiec ten, robił dla niego ceramikę. Byli to najlepsi fachowcy. Taka zawodowa elita. Pośrednik, jak mówił mój ojciec, krasił tymi garnkami inne garnki — dodaje Kwiatkowski. — U nas w rodzinie zawsze się mówiło: mile jest dla oka to, co oko budzi. Jeżeli coś się zrobi, a patrzy się na to z niechęcią, to znaczy że przedmiot taki ma niską wartość. Piękną ceramikę cenili dawniej nawet ksiądz proboszcz. Na początku wieku, bo gdzieś tak w 1911 roku, proboszczem w Pawłowie był ksiądz Wojciechowski. Tutaj kościół pobudował. Interesował się garncarstwem. Lubił też bardzo rozmawiać. Pamiętam jak przez mgłę, gdy przyszedł do naszego domu z ciekawą propozycją. Zachęcał wszystkich garncarzy, między innymi mojego ojca, do robienia nie tylko siwaków ale i dużych naczyń dekoracyjnych, amfor — według antycznego wzoru. Mój ojciec nie dał się jednak przekonać, bo nade wszystko kochał siwaki. Amfory robił zaś ojciec Stasia Wanarskiego. Dekorowała jego żona. Był także tutaj ogromnie zdolny garncarz, Bielawiec. Wykonywał z gliny różne krzyże i kropielnice do kościoła. Umarł gdzieś tak w 1926 roku. Takie to „oryginały” żyły w Pawłowie. Ceramika była dla nich czymś najważniejszym w życiu. Dzięki rodzicom stała się również pasją mojego życia.

Nasze, to znaczy pawłowskie, garnki wozili dawniej sprzedawać bardzo daleko. Handlowano nimi w Radomiu, Włodawie, Hrubieszowie, Lublinie, a także za wschodnią granicą. Transport odbywał się drabiniastym wozem. Naczynia, aby nie uległy uszkodzeniu, przewiązywało się takimi sznurami. Dodatkowo wzmacniano je jeszcze osłoną z prosa. Moje siwaki trafiały również na jarmarki do Piask, Łęcznej, Chełma i Krasnegostawu. Jak się jechało, wozem z tymi garnkami, tubylcy zaczepiali pytając się: — Jedziesz

do młyna? — śmieje się. — Miałem takiego furmana, co przeklinając, odpowiadał ze złością: — Nie, taki, owaki. Na wiatrak! — Okoliczni mieszkańcy mówili o „bzdunach” (tak nazywano garncarzy z Pawłowa), że są honorowi. Bo jak nabral całą furę tych wypalonych garnków, jechał gdzieś na targ, a którykolwiek spadł mu na szosę, to nawet nie obejrzał się za nim. Uważał, że i tak się ten siwak rozleci.

Z ceramiką jeździłem też na jarmark do Skierbieszowa. Wozilem tam siwe dzbanki. Ile bym ich nie zrobił, to wszystkie sprzedałem. Miały wielki popyt wśród tamtejszych rolników. Szczególnie kupowali je przed żniwami, bo tylko w siwakach na wsi wodę się nosiło. Gdy nastaly upalne dni, najlepiej chłód trzymały. W tychże garnkach przechowywano również mleko. Jak mówili, ponoć nie było smaczniejszego zsiadłego mleka od tego z siwego garnka. Za parę czterolitrowych garnków na mleko płacili przed wojną trzydzieści groszy. — Każda mężatka i dobra gospodyni musiała mieć je w domowym gospodarstwie — uzupełnia żona garncarza.

— Z Jankiem pobraliśmy się w 1943 roku. Byłam wtedy siedemnastolatką. Na początku mieszkaliśmy w Zamościu. Tam też urodził się nasz najstarszy syn. Później, mieliśmy taki sklepik w Lublinie. Ja u ciotki mieszkalam, mąż robił garnki w Pawłowie. Potem zawoził te siwaki do mnie. Sprzedawałam je. No i faktycznie mieliśmy na nie zbyt. W sklepiku oprócz ceramiki, było trochę szkła i porcelany. Kiedyś dawno, dawno, temu, w Pawłowie było dwóch Ukraińców. Mieszkali i stolowali się u mojej rodziny. Oni robili już inne garnki. Też je sprzedawałam. Nie były to siwaki, a garnki polewane na biało z kolorowymi wzorkami. Ceramikę najpierw garncarze oblewali po białką, to jest taką specjalną gliną, która po wypaleniu zachowuje kolor. Na tym rzeźbili, czy też malowali wzorki. Po tym jeszcze stosowali inną polewę. Bardzo się wszystkim klientom w moim sklepiku te naczynia podobały. Tak ładnie błyszcząły! Jak sprzedawałam, przyszła raz jedna pani i z zachwytem powiedziała: — Och jakie to piękne! Wydawała mi się znajoma, więc spojrzalam na nią z zaciekawieniem i pytam: — Podobał się Pani ten dzbanek? A ona mi odpowiedziała: — Jak najbardziej. Wie pani, ale ja pieniędzy nie mam. Wcześniej zrobiłam duże zakupy. Po to właściwie do Lublina przyjechałam. Ledwo na powrót mi wystarczy. — Czy przypomina Pani sobie 1947 rok. — zapytałam — Mieszkalam u Pani w domu. W wigilię wybieraliście się do rodziny. Ciągłe dzwonili, żeby się pośpieszyć. Przy stole wszyscy siedzieli. A ja wtedy byłam w ciąży i lada chwila dziecko miałam urodzić. Pani

mnie wtedy nie zostawiła na pastwę losu, lecz została ze mną. To ja teraz daję ten dzbanek w prezencie — opowiada Kwiatkowska.

Później ci dwaj ukraińscy garncarze wyjechali z Pawłowa. Wcześniej jednak Sławiński nauczył się od nich robienia tej ceramiki. Jego flakony zasłynęły na całą osadę. A ja to nawet robiłem gliniane masielnice oraz makutry — dodaje Jan Kwiatkowski. — Te ostatnie służyły do ucierania maku i szlachetnego ciasta. Moja żona zawsze pomagała mi w garncarstwie. Najczęściej przy wkładaniu garnków do pieca i wyjmowaniu ich.

— Nigdy nie myślałam, że przez całe życie będę się glinianymi garnkami zajmować — włącza się do rozmowy pani Kwiatkowska. — Ale trzeba było mężowi pomóc, bo w tym rzemiośle naprawdę nigdy roboty nie brakowało. Przed włożeniem do „horna” musiałam całą surówkę siwaków obrysować. W naszej rodzinie obowiązywały dwa tradycyjne wzory: jodelka i ślimaczki. Po wypaleniu, do moich obowiązków należało wytarcie każdej sztuki z osadzonej sadzy. Zakończyliśmy swoją robotę. Niech się teraz inni zajmują tą pracą. Ale nie ma takich chętnych. Wolą łazikować.

— Ja dla tego rzemiosła całe życie poświęciłem. Męczyłem się, pracowałem aby do czegoś dojść. A młodzi dzisiaj gdy ich zapytać, to mówią, że dla nich to za brudne zajęcie — skarży się z żalem Kwiatkowski.

Po wojnie było wiele trudności ze strony władz, „Nie lubili” oni rzemieślników. Wszystko przetrwałem, dlatego, bo kochałem swoją robotę. Doszło nawet do tego, że zmuszony byłem z Pawłowa uciekać i gdzieś tak w 1956 lub rok później, piec połowy pobudować w siedliskiej, sąsiedniej gminie. Takie były trudności z wykonywaniem tego zawodu.

Tu, w Pawłowie, po ostatniej wojnie, ponownie organizowała się spółdzielnia garncarska. Do powiatowego wydziału, który zajmował się przemysłem, napisali skargę, że prywatni garncarze nie dają im się rozbudować i utrudniają rozwój. Po takim piśmie ówczesna komunistyczna władza zareagowała we właściwy dla siebie sposób.

Przyszli z gminy i po prostu popieczętowali nam piece. Nie można w nich było wypalać ceramiki. Zlikwidowali prywatne rzemiosło, bo było konkurencją dla spółdzielni! Wielka szkoda, sezon w pełni, dużo chętnych do nabycia moich wyrobów. I co było robić? Kłopot nie lada. Dzięki swoim znajomościom, poszedłem do kierownika powiatowego wydziału do spraw przemysłu. Nazywał się Kulesza. Przyznam się że go „kupilem”. W dobrej wierze zrobiłem tak z pięć kilo wiejskiej, czosnkowej kielbasy. Pierwszy raz poszedłem do

urzędu w Chelmie, gdzie pracował. Kielbasę zaniostem wcześniej jego żonie. Kobiłka taka zadowolona. Pyta — ile płacę? Ja jej na to odpowiedziałem, że nic. Za parę dni ponownie przyjechałem do tego kierownika w Chelmie. Poznał mnie i podkręcając wąsa z uśmiechem powiedział: — Znowu pan tutaj jest? Poradził mi, abym warsztat garncarski prowadził w sąsiedniej gminie, za miedzą. Tylko nie w Pawłowie. Postawiłem polowy piec w najbliższej gminie — siedliskiej. Wypalałem tam garnki przez jakieś trzy czy cztery lata. Jak nas prywatnych zlikwidowali, to garncarze nie mieli wyjścia i prawie wszyscy poszli do spółdzielni pracować. Lecz byli i tacy, którzy nie chcieli się tam zatrudnić. Sami robili dalej ceramikę. Surowe garnki wozili do mnie do Marynina w gminie Siedliszcze, gdzie im je wypalałem. Ten surowiec odkupywałem od nich, po czym już gotowy wyrób sprzedawałem swoim kupcom. Krzywdy władza mi tymi restrykcjami nie zrobiła — śmieje się garncarz.

Po kilku latach, spółdzielnia garncarska w Pawłowie połączyła się z bednarską. Prywatna inicjatywa przestała ich interesować. Rychło okazało się, że najwięcej na głupim zakazie straciła gmina, do której nie wpływały od nas podatki.

Oj, wiele było problemów w latach sześćdziesiątych. Młodzi nie zdają sobie nawet sprawy z tego, jak ciężko było wtedy być garncarzem. To nie to co dzisiaj. Jak mówiłem, moje siwaki przez piętnaście lat sprzedawałem w kiosku przy ulicy Pocztowej w Lublinie. Handlować mogłem jednak tylko przez trzy dni w tygodniu. Takie miałem uprawnienia na kartę rzemieślniczą i podatkową. Złamanie tego zakazu groziło dużymi karami finansowymi. Przez cały czas w epoce gomół kowskiej i tak miałem problemy z wydziałem finansowym. Przychodzili „na kontrol”. Szczególnie gnębili rzemieślników, czepiając się byle czego. W tamtych czasach miałem kilku chętnych, co chcieli uczyć się na garncarzy. Po tym, jak przyjechało do mnie dwóch urzędników z tego wydziału „na kontrol”, przestraszyli się i zrezygnowali. Zobaczyli po prostu jak władza traktuje rzemiosło.

Jednym z tych kontrolerów był sam kierownik wymiarowy Szapuła. Szukali na górze domu i w piwnicy tak, żeby domiar zrobić jak największy. Ten kierownik zrobił mi wtedy zajęcie majątku. Uciekłem z synem i meblami z domu. Na drzwiach kuchennych wisiała marynarka. To wsadził do niej swoją rękę i wyjął trochę pieniędzy. Nawet tam szukał ukrytego majątku! Gdy wyjmował te pieniądze, rozszalona żona ze łzami w oczach powiedziała:

— Na chleb te parę złotych mam i to zabieracie? Za jakieś dziesięć lat po tym zdarzeniu, jeden z ówczesnych urzędników przyjechał znowu „na kontrol”. Chciał, abym mu sprezentował siwaka. A ja mu na to odpowiedziałem. — Pamięta pan, jak łapę w kieszeń wsadzał i ostatni grosz, co był na chleb, zabrał? On tak się spieszył. Nie wiedział co mi odpowiedzieć. Zapomniał już o tym. A ja zawsze będę pamiętał, jak nas ówczesna władza ludowa traktowała.

Opowiem panu o takim jednym. Nazywał się Winiarski. Któregoś pięknego dnia, przyszedł do mnie także „na kontrol”. Ale był tak jakoś nędznie ubrany. Teczka jakaś nie bardzo, wykonana ze starej, dotkniętej zębem czasu świnińskiej skóry. Wcale nie przypominał z wyglądu urzędnika finansowego. Usiadł w moim warsztacie i przyglądał się jak robię. A on już, wie pan co, patrzył ile ja garnków za pół, czy też godzinę zrobię. Ciągłe siedząc obserwował i nic nie mówił. Pomyślałem sobie, jakiś on taki podejrzany, cholera. Panie, zamiast robić jeden garnek w dziesięć minut, to robiłem w tym momencie w pół godziny. Jak bym przeczuwał czym to przyjezdne „ziółko z teczką” pachnie. Wreszcie zgłodniał, więc wyjął z teczki kawałek chleba ze smalcem i zaczął jeść. W tym momencie zapytałem się grzecznie: — Może panu mleka dać? — Nie, bom ja „na kontrol” przyjechał. Dopiero na koniec przyznał się, po co przyjechał. Uważał, że ja go chcę mlekiem „kupić”. Jakbym wódkę zaproponował, może by się zgodził, ale mleko? W taki sposób przechytryłem kontrolę finansową — wspomina gorzko rzemieślnik.

Jeszcze w latach siedemdziesiątych, właśnie przez taką celową politykę zastraszania częstymi kontrolami oraz czepiania się wszystkiego co prywatne, władze chciały zniszczyć rzemiosło w Polsce. Ja się nie dałem zgłębić, ani zniechęcić. Nie zmusili mnie do rozstania się z ukochanym zawodem garncarza. Byłem twardy jak kamień. W szczególnie trudnych chwilach, mnie i żonę podtrzymywała na duchu pamięć o wielowiekowych tradycjach garncarskich mojego rodu w Pawłowie.

Ten, kto podobnie jak ja nie dał się zastraszyć ówczesnej władzy, pozostał w zawodzie garncarza. Później mógł sprzedawać swoje wyroby w całym kraju za pośrednictwem „Cepelii”. Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego okazała zainteresowanie pawłowskimi wyrobami. Dzięki temu, miejscowi garncarze mieli regularny zbył na siwaki. Opowiadał mi jeden kierowca, który woził nasze produkty do „Cepelii” w Warszawie, że jak przyjeżdżał, to ludzie

już się po nie w kolejce ustawiali. Taki był popyt na nasze wyroby, szczególnie te dekoracyjne.

Ja zawsze miałem prosię pana, więcej kupców niż towaru. Bo chodzi o to, że garncarz na swoją renomę musi pracować przez wiele lat. Kupcy nie lubili kręactwa. Zdarzali się i tacy garncarze, którzy brali od nich parę złotych na konto. Później nie wywiązywali się z umowy. Miałem odbiorców w różnych miejscowościach, m. in. w Zamościu i Lublinie. Gdy ktoś chciał kupić ceramikę, a był na przykład ze Szczepieszyna, to ten z Zamościa mówił do niego — jedź do Kwiatkowskiego.

Inaczej było z młodymi adeptami garncarstwa. Kupcy nie mieli do nich zbyt dużego zaufania. On mógł i ze trzydziści lat robić ceramikę, ale miał złą opinię i nie chcieli od niego kupować. Uchodził za niesolidnego, bo na przykład nie wywiązał się w terminie z kontraktów. Wtedy i „Cepelia” od niego nie kupiła.

Pewnego razu zawiozłem do Szczepieszyna — w zamojskie — ze dwie fury garnków. Było tego z osiemset sztuk. W sumie dwa „pojedynki”. Jak się jednym koniem wozilo, mówiło się na to „pojedynek”. Zwykle parę koni, to cały piec ceramiki się wiozł. „Pojedynkiem” — pół pieca. We wtorek to było, wtedy odbywał się tam jarmark. Kupiec mówi do mnie: — O, tutaj złóżcie te garnki, panie Kwiatkowski. Wszystko pan obliczy, a później zapłacę. Zdejmujemy towar, a furmanny mówią — nie liczy, powiedz że było więcej. Odpowiedziałem im, że na to nie pójdę. Ile przywiozłem, za tyle wezmę. Trudno było sobie renomę wyrabiać. Ale jak ktoś ją wyrobił, to miał ciągły rynek zbytu. I nigdy tak później nie było, żeby jakikolwiek kupiec do którego zawoziłem garnki, przeliczał je. Klient raz się przekonał z kim ma do czynienia, potem wierzył mi na słowo. Wśród garncarzy obowiązywały niepisane zasady etyki zawodowej. Kręactwem nigdy daleko nie zajechał. O opinię trzeba było dbać.

Na Lubelszczyźnie miałem już dobrą renomę. Pojechał taki jeden sprzedać ceramikę do kupca, który brał wyroby ode mnie. Chciał mu oddać nawet taniej, niż ja sprzedawałem. Lecz ten, nie zrobił z nim interesu, bo go nie znał. Syn Krzysztof robi miseczki na znicze. Inni rzemieślnicy nie tak dawno. W Pawłowie, dosłownie na ulicy, łapali kupca, gdy tylko się pojawił. Też gotowi byli mu taniej oddać swoje produkty. Nie — mówi — ja u Kwiatkowskiego biorę. Przed świętami zmarłych miseczki do zniczy miały wyjątkowy popyt. Dopiero jak synowi ich zabrakło, to brał od innych wytwór-

ców i odsprzedawał swoim kupcom. Naturalnie z zyskiem. Syn również wyrobił sobie markę. Oszukaństwa, jak co niektórzy dzisiejsi garncarze, nie zna w interesie. Na pewno pomogły mu w tym nasze rodzinne tradycje. Wszak i ja po ojcu objąłem tę markę. Kupcy wiedzieli, że Kwiatkowscy to solidna firma. Ojciec zawsze mi mówił: — Broń Boże, kogoś oszukać. Bo oszustwo ma krótkie nogi, raz służy, a ślady niczym piętno pozostawia na całe życie.

Byli tacy kupcy, którym jeszcze ojciec robił garnki przed sześćdziesięcioma laty. Gdy „rodzic” już nie żył, ja im robiłem. Nie poszedł do kogoś innego, tylko do mnie przyszedł. Po ojcu ja tego kupca „dziedziczyłem”.

Od czasów przedwojennych, dużo się zmieniło w technice wykonywania ceramiki. Teraz w Pawłowie, co najmniej kilka osób całkowicie już mechanicznie robi miseczki do zniczy. Nie tak jak dawniej, ręcznie. Dla nich liczy się tylko szybko osiągnięty zysk. Na tym nie trzeba już się tyle znać, co na ręcznym wyrobieniu garnków. Jednak ciągle ważne jest wypalanie. Tutaj nie ma żadnego termometra, wszystko trzeba jak dawniej „robić na oko”.

Mój syn, Krzysztof oprócz tych miseczek wykonuje jeszcze flakony. Robi się je w takich specjalnych gipsowych formach, do których nalewa się glinę. Tej ceramiki nie trzeba obrysowywać, ponieważ wzory są odciskane na naczyniu w środku formy. Obecnie jest na nie duże zapotrzebowanie ze strony handlowców. Takiego mechanicznego robienia ceramiki nie nazwałbym już jednak prawdziwą sztuką ludową. Sądzę, że jest to raczej komercja. Dawniej, każdy garnek był jakby cząstką mnie samego, moich myśli i pragnień. Formowałem go, cieszyłem się, kiedy pięknie wyszedł i podobał się ludziom. A dzisiaj — naczynia to tylko „głuche” odlewy z formy.

Starszy rzemieślnik zawsze pozna swój garnek nawet na końcu świata. Wie pan po czym? Po sposobie wyrobu. W Pawłowie taki jeden garncarz robił dzbanki. Po czym można było je poznać? Otóż po uchu. Kupowałem od niego surówkę. Jakby nie przyczepił tego ucha do dzbanka, zawsze było krzywe. Nikomu nie udało się zrobić takiego samego naczynia jak jemu, a wielu tego próbowało. Okazało się ono nie do podrobienia.

Ginie prawdziwe garncarstwo w Pawłowie. Nikt nie chce się uczyć tego tradycyjnego zawodu — wzdycha mistrz Kwiatkowski. — Tych kilku robi mechanicznie ceramikę dekoracyjną. Przed kilkoma miesiącami, tutaj, w Gminnym Ośrodku Kultury na rynku pawłowskim, otwarto wystawę prezentującą działalność wielu pokoleń garncarzy. Są tam i nasze siwaczki. Znalazły się na niej i inne, a dawno już u nas nie wytwarzane wyroby ceramiczne, ta-

kie jak: cedzaki, makutry, gładyszki, bańki, szabasówki, solniczki, czy też dwojaczki. Można tam zobaczyć również zespoły miniaturowych naczynek takich jak: skarbonki, cukiernice, flakoniki. Wyrobem tej galanterii ceramicznej zajmowała się w Pawłowie nieżyjąca już Katarzyna Ciechomska — Kurcewicz.

— *Która to Janek?* — pyta Kwiatkowska. — *A to „Szportaniny” żona. „Szportanina” to oczywiście przezwisko, jakby pseudonim artystyczny po mężu — wyjaśnia garncarz. — Tak go miejscowi nazwali. On był u mnie palaczem. Pewnego razu mówi: — Nie przyjdę zaraz palić, bo mam jeszcze troszkę szportaniny w domu. I tak już się ostało. „Szportanina”, zaczęli na niego wołać. Niechby pan wyszedł na Pawłów i zapytał o Bronisławę Kurcewicz, córkę Katarzyny, to by się każdy chwilę zastanowił. Gdyby pan powiedział, że to żona „Szportaniny”, to wszyscy bez wahania wskażą drogę.*

— *Skoro rozmawiamy o przezwiskach, to pewnie pan nie wie, jak wołają na tego garncarza Stanisława Wanarskiego. „Usyk” — opowiada Jan. — A dlaczego tak? Bo kiedyś, jeszcze przed wojną, w naszej osadzie miał gospodę Usyk. Mieściła się ona w obecnym domu Wanarskiego. — O, to ta drewniana chałupa, przy pomniku — pokazuje Kwiatkowski. Później Wanarski założył tam knajpę i nazwali go „Usyk”. Wcale się nie obraża że tak na niego wołają. Były też w Pawłowie Kozły. Od koloru włosów przewzano ich „Rudy” i „Czarny”.*

Tego, jakie są przezwiska w naszej osadzie, nie dowie się nikt z wystawy w ośrodku. A to jest również ciekawa historia, jaką pisało samo życie. Warto, aby nie uległa zapomnieniu.

Przestałem się zajmować garncarstwem na co dzień. Wiodę życie spokojnego emeryta. Wszak mam już siedemdziesiąt sześć lat. Wiek swoje robi. Nie mam tyle siły i energii w sobie co dawniej. Kiedyś spało się ze dwie godziny na dobę, a może i mniej. I dobrze było, a teraz wysiada się pomaleńku. Młodzi nie chcą się tym zajmować — powtarza kolejny raz mistrz z Pawłowa. — Różne osoby próbowały u mnie sił w garncarstwie i nie wszystkim się to udawało. Jednym z nich był nawet komendant powiatowy milicji z Chelma.

Wycieczki odwiedzają mnie najchętniej przy okazji zwiedzania tej wystawy garncarskiej w ośrodku kultury. Bo tam jest tylko taki jeden pracownik, klucznik, który otwiera, a później zamyka to pomieszczenie z eksponatami. Nie jest przewodnikiem. Dlatego też, turyści przychodzą później do mnie. W warsztacie dopowiadam im co nieco od siebie. Wtedy też zasiadam jesz-

cze do krążka, aby coś w ramach pokazu wytoczyć. Ostatnio byli u mnie z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Gościłem też wycieczki z Włoch i Niemiec. Ci ostatni przyjechali ze swoim tłumaczem. Chcieli, abym im pokazał, jak się garnki robi. Ten ich biedny tłumacz, tak się przy tym przekładaniu męczył, że nawet machał rękoma niczym mucha skrzydełkami. Nie znał fachowych słówek z terminologii garncarskiej. Aż w końcu żal mi się chłopca zrobiło, więc go wyręczyłem. Zaczęłem mówić do nich po niemiecku. Ten zdziwiony, pyta: — Gdzie się pan nauczył tego języka? A ja mu zgodnie z prawdą odpowiedziałem, że w Niemczech, bo byłem tam przez pewien czas. Zatkalo go w tym momencie zupełnie.

Kiedyś nie miałem jeszcze tego krążka na prąd do robienia ceramiki. Musiałem kręcić go nogą. Była u mnie taka wycieczka i pytają, jak ta noga tak długo wytrzymała. Ja mówię, że mam sztuczną. Bo jeśli by była własna, to do kolana już obita. I oni uwierzyli, że ja mam sztuczną nogę — śmieje się garncarz. Różni ludzie do mnie zaglądali i różnych poznałem. Na przykład któregoś roku, na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym, dokąd jeździłem ze swoimi wyrobami, poznałem Wojtkę Siemioną. Znam go dobrze. Bardzo interesował się garncarstwem. Pochodzi z okolic Lublina. Jak w Dorohusku były ładnych parę lat temu zorganizowane Międzynarodowe Spotkania Twórców Ludowych, to poznał mnie z daleka.

Patrząc na swoje życie, wydaje mi się, że go nie zmarnowałem i nie przespalem. Wszystkie dzieci wychowałem na porządnym i szanowanym ludzi. Także moją pracę garncarza doceniono w kraju i za granicą. Świadczą o tym liczne nagrody, wyróżnienia otrzymane przeze mnie na rozmaitych wystawach twórców ludowych, jak choćby w Warszawie, Toruniu, Częstochowie, Krakowie. Miałem z piętnaście dyplomów, ale nie wiem, gdzie się podziały. Część z nich córka wywiozła do Lublina. Tam u niej w domu już pozostały. Nigdy nie przywiązywałem do nich zbytnej wagi.

Najbardziej ze wszystkich zdobył cenię dwie nagrody. Pierwszą z nich otrzymałem za eksponaty prezentowane na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Ludowej w Monachium. Miało to miejsce w 1965 roku. Specjalnie na nią zrobiłem naczynia: siwaki, czerwone oraz polewane flakony. Spodobala się Niemcom moja ceramika. Tamtejsza Izba Rzemieślnicza przyznała mi wtedy taki blaszany szkaplerz, za wysoką jakość wyrobów. Dostałem też dużą, jak na tamte czasy, nagrodę pieniężną w markach.

A druga to osobiste błogosławieństwo papieża Jana Pawła II. Otrzymałem je na piśmie w 1982 roku. Szesnaście lat temu, delegacja parafii miała wyjechać z Pawłowa do Rzymu na uroczystości kanonizacyjne Maksymiliana Marii Kolbego. Nasz proboszcz, ksiądz kanonik Zygmunt Szafran, zastanawiał się jaki prezent moglibyśmy zawieźć Ojcu Świętemu z tej okazji. Ceramikę z Pawłowa, wśród której były także i moje wyroby, sprzedawano za pośrednictwem „Cepelii” do Włoch, Niemiec, Francji i Anglii. Dlatego też postanowiono ofiarować papieżowi duży siwy flakon. Proboszcz powiedział mi, że jedziemy wtedy i wtedy. — Musisz, Janku, zrobić go dla Ojca Świętego — dodał. Ja się początkowo przestraszyłem ogromu odpowiedzialności i odpowiedziałem księdzu, że nie dam rady. Poza tym, chcąc coś wypalić, to trzeba było mieć cały piec ceramiki. Nie opali dwóch, trzech sztuk. Jednak proboszcz nie dal za wygraną — flakon musi być. Przecież nie ma rzeczy niemożliwych. Uległem mu. Zrobiłem więc dwa flakony. Bo jeden z nich mógł być wadliwy. Janek Sławiński je obrysował. Rysunki przedstawiały obóz zagłady w Oświęcimiu. Święty Maksymilian był więźniem tegoż obozu. Teraz, zastanawiałem się, jak wypalić te flakony. Poprosiłem więc o to garncarza, który kiedyś wypalał u mnie w piecu znicze na siwo. Nie śmiał odmówić. Wyszły akurat dobre. Ksiądz proboszcz Szafran, podczas specjalnej audyencji w Watykanie, przekazał Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, jako dar od naszej parafii, ten siwy flakon.

Mistrz Kwiatkowski wstaje od stołu, podchodzi do wiekowego kredensu i wyciąga z niego jakiś rulon papieru. Odwija go, po czym głośno czyta, nieco drżącym głosem: — „Ojciec Święty Jan Paweł Drugi udziela całym sercem apostołskiego błogosławieństwa Janowi Kwiatkowskiemu, wzywając obfitości łask bożych. Watykan 1982 rok”. — Jest to dla mnie najważniejsza i najbardziej wartościowa oraz jedyna w swoim rodzaju nagroda za całe życie. błogosławieństwo Ojca Świętego.

Ciekawe, co to dalej będzie z tym naszym garncarstwem w Pawłowie — zastanawia się rzemieślnik. — Czy ktoś zechce jeszcze to robić? Jest pewna iskierka nadziei na to, żeby ktoś zechciał, tak jak ongiś bywało, robić różne garnki. Corocznie przyjeżdża do mnie młodzież ze szkoły zawodowej przy Zakładach Ceramicznych w Krasnymstawie. Pokazuję im jak się robi naczynia, opowiadając przy tym różne ciekawe historyjki na temat przedwojennego garncarstwa. Mam czas, już jestem na emeryturze. Mogę więc poświęcić im kilka chwil, dzieląc się zdobytym doświadczeniem. Zauważyłem, że wśród tej

młodzieży szczególnie zdolne są dziewczęta. Widzę, że szybko nauczyłbym je garncarstwa. Pierwsze co zawsze robię, to pokazuję, w jaki sposób wykonuję ceramikę. Tworzę przy tym kilka sztuk naczyń. Od razu widzę, kto się tym interesuje.

— Powiedz Janku, po czym to poznajesz? — dopytuje się jego żona.

— Bo tak zagląda, patrzy i ma ciekawość, jakby ogień w oczach. Zagląda w moje ręce, a formowany garnek dosłownie „pożera” wzrokiem. No i po chwili sami próbują naczynia robić. Na takich pięć wykonujących dziewczyn, dwie były naprawdę utalentowane. Jedna z nich powiedziała mi, że gdyby mieszkała bliżej Pawłowa, często by przychodziła do mnie zgłębiać tajniki wiedzy garncarskiej. Lecz mieszka gdzieś daleko za Krasnymstawem. Dyrekcja tej szkoły chciała, abym jeździł uczyć młodzież. Tam, na miejscu w Krasnymstawie mają nawet krządek garncarski. Jednak za dużo bym stracił czasu w podróży, bo do tego miasta będzie ze trzydzieści kilometrów od Pawłowa. Nie opłaciliby się na dwie godziny lekcji tygodniowo.

Tak więc przyjeżdżają do mnie. A gdy już przyjadą, to zawsze im mówię. Módlcie się, jak jeszcze chcecie przyjechać za rok, abym doczekał następnego roku. Musicie mnie wspierać duchowo.

A tradycyjne garncarstwo w moim rodzie i tak pewno na mnie się zakończy. Mój syn Krzysztof robi garnki dopiero od dwóch lat. Lecz on nie wykonuje ich już ręcznie, a mechanicznie, bo to jest łatwiejsze.

Krzysztof ma jednego syna. Szymon chodzi do piątej klasy Szkoły Podstawowej w Pawłowie. Jak na razie nie interesuje się garncarstwem. Ale kto wie, może w przyszłości, bo jest zdolny i najlepiej uczy się z całej szkoły.



W KRĘGU LITERATURY

DONAT NIEWIADOMSKI

WŁADYSŁAW KUCHTA — PISARZ CHŁOPSKI Z MOŁODUTYNA

W dniu 5 lipca 1993 roku dobiegło kresu życie Władysława Kuchty — jednego z najwybitniejszych polskich pisarzy chłopskich XX wieku, przedstawiciela pokolenia debiutującego jeszcze w okresie międzywojennym. Twórcy bez reszty związanego ze swoją mołodutyńską ziemią i regionem chełmskim, autentycznego kulturowo, w sposób wręcz klasyczny spełniającego kryteria socjologiczne i estetyczne pisarza ludowego.

Władysław Kuchta urodził się 7 października 1911 roku w Mołodutyńcu, w ówczesnym powiecie chełmskim. Mieszkał praktycznie przez całe życie w rodzinnej wsi, parafia Kumów, w obecnej gminie Kamień.

Cztery tygodnie po jego urodzeniu zmarł ojciec Józef, urodzony w 1890 roku. Matka Katarzyna z Kusinów (1892–1985) w 1913 roku ponownie wyszła za mąż, za Józefa Ducha (1887–1940). Ojczym wrócił z I wojny światowej ze zniszczonym zdrowiem. Młody Władysław został jedynym żywicielem rodziny. Od najwcześniejszych lat życia pracował na roli. W 1926 roku ukończył cztery klasy szkoły powszechnej. W latach późniejszych uczęszczał na kursy kulturalno-oświatowe, rolnicze i pszczelarskie. Uczestniczył w działalności Koła Młodzieży Wiejskiej „Siew”, Kółka Rolniczego oraz straży pożarnej. Należał do Związku Strzeleckiego.

Od 2 kwietnia 1929 roku pisał wiersze i korespondencje terenowe do gazet. Zadebiutował w 1930 roku wierszem *Już jesień* na łamach tygodnika „Siew”. W latach międzywojennych drukował jeszcze w „Roli” (1930), „Gazecie Świątecznej” (1936), „Kronice Nadbużańskiej” (1939), „Przysposobieniu Rolniczym” (1939). Swoje utwory opatrywał przeważnie podpisem „Wladek z Mołodutyna”. Okoliczności debiutu i ówczesny stan duchowy poety ukazują jego wspomnienia, spisane w 1956 roku:

Stale wprzęgnięty w prace w gospodarstwie i w organizacji młodzieżowej, oraz w czytelnictwo pism i książek, mając bowiem 19 lat prenumerowałem już 6 tytułów pism ludowych — rozczytywałem się dniami i nocami, jakaś siła tajemna i żądza wzięła mnie w swe posiadanie ... Czulem w sobie „coś”, co mnie odrywało od szarości życia i wiodło drogą prowadzącą do piękna i dobra, do odczucia tegoż i przelania swych myśli na papier.

Ni stąd, ni zowąd zacząłem pisać wiersze. Było to w 1928 roku. Walily się ze mnie wiersze, proste, chłopskie, nieuczone — pęczniały zeszyty, serce biło radosnym rytmem tworzenia ... Świat w oczach mych promieniał, rósł i karmił mnie pięknem i urokiem. za namową kolegi posyłam jeden wiersz pt. „Jesień” do gazety „Siew”. Za parę dni otrzymuję tygodnik i o dziwo! Wiersz został wydrukowany. Było to w 1930 roku. Wielkie uczucie radości nappełniało me serce. Czulem się wartościowym człowiekiem. Jeszcze bardziej i serdeczniej wzięłem się do pracy, do pracy samokształceniowej nad sobą. I coraz częściej w gazetach ukazywały się moje wiersze i różne notatki z terenu. Nieraz rodzice czynili mi wymówki, że co ze mnie wyrośnie ... stale i stale nad papierami i książkami, że się przeuczę zanadto ... A ja trwałem w swym uporze i dążeniu ... [z rękopisu].

W okresie od 3 kwietnia 1933 roku do 10 września 1934 roku Władysław Kuchta odbył służbę wojskową w 44 Pułku Piechoty w Równem Wołyńskim. W dniu Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny, 2 lipca 1935 roku, w kościele parafialnym w Kumowie odbył się ślub z Petronelą Chudobówną. W listopadzie 1936 roku Kuchta jako pierwszy mieszkaniec wsi zainstalował w swoim domu radio, w którym wkrótce (30 listopada) odczytano jego list skierowany do redakcji radiowej. 25 lipca 1938 roku otrzymał list od Marii Rodziewiczówny. Znana pisarka przysłała też chłopskiemu poecie swoją książkę *Lato leśnych ludzi*.

W 1939 roku Władysław Kuchta pragnął wydać własnym nakładem indywidualny tomik poetycki *Graj, lutnio chłopska*. W celu zrealizowania tego planu zamierzał nawet sprzedać krowę. Publikacji miała się podjąć chelmska drukarnia „Zwierciadło”. Tomik ów poeta z Mołodutyna opatrzył mottem, będącym przesłaniem jego życia:

*Jam rolnik, prosty i nieuczony jestem, // Kocham Polskę, rodzinny zagon i plug,
// I z Bożej laski poezji naznaczon chrzestem // Kroczę ... a ideałem mym Ojczyzna
i Bóg.*

Wybuch II wojny światowej uniemożliwił jednak spełnienie tej inicjatywy. 14 sierpnia 1939 roku Kuchta otrzymał kartę mobilizacyjną. Został dom i rodzinę, w tym urodzoną 7 lutego 1938 roku córeczkę Krystynę. Wcielony został do kompanii strzeleckiej 44 Pułku Strzelców Legii Amerykańskiej, stacjonującego w Równem na Wołyniu. Z tego czasu zachowały się jego listy pisane do domu. Jeden z nich został wysłany tuż przed rozpoczęciem II wojny światowej — 30 sierpnia. Czytamy w nim m.in.:

Najdroższa Żono — Krysiuniu i Rodzice! Już tylko dziś mam chwilę czasu ... tylko dziś i wkrótce pojedziemy ... Przeto donoszę Wam, iż dzięki Bogu do tej pory jestem zdrow, tylko strasznie tęskno i przykro, nie mogę tego słowami wyrazić, żal ściska. Chciałbym Was jeszcze raz ujrzeć ... Maja Najdroższa Niunia! Mała! Wciąż mi stoi przed oczyma. Jakże ukochałbym ją, przytulil ... ucałował ... A ona mówiłaby do mnie Tatus, Tatus ... O Boże Miłosierny! pozwól mi jeszcze ujrzeć moją Żonę, córeczkę, Rodziców, Teściów, dom i moją wieś ... Pozwól znaleźć się w gronie rodzinnym, a potem ... potem dziej się wola Boża ... Piotrusiu! Kochanie! Pamiętaj o mnie i módl się, bym wrócił zdrow i cały, by Bóg nas połączył i pokój dał światu. Już wkrótce wyjeżdżamy. [...] Honor Polski trza ratować. Czy wrócimy ... Bóg wiedzieć raczy ... A jak jest w świecie to wiesz, Tatus zapewne radia słuchają to mówią. [...] Usilnie proszę, zróbcie fotografię z całym domem, tj. Krysia, Ty, Tato i Mama. [...] Listem tym żegnam się z Tobą Żoneczko. Kochani! Córuchno, Niuniu, Tato i Mamo, i ze wsią, i szwagarami, i z sąsiadami. Niech Bóg ma Was w swojej opiece. Serdecznie żegnam ks. proboszcza w Kumowie [...]. Nie płaczcie i nie martwcie się. Proście Boga ... a wszystko będzie dobrze. Całuję wszystkich serdecznie i ściskam. Kochający Was Syn i Mąż. [Z rękopisu].

Jako żołnierz Władysław Kuchta walczył w kampanii wrześniowej m.in. pod Rawą Ruską, Wielkimi Mostami i Tomaszowem. Do domu wrócił 27 września 1939 roku spod Rawy Ruskiej. W latach okupacji niemieckiej współpracował z partyzantką. Rok 1943 tak podsumował w swojej „Kronice rodzinnej”:

Coraz ciężiej żyć i coraz więcej kłopotów. Nie można już wystarczyć dawać różnych kontyngentów. Ciągłe łapanki, strach i wysiedlenia. Okrutny czas. Ukojenia szukam w pisaniu wierszy patriotycznych i w czytaniu książek [z rękopisu].

Najważniejsze wydarzenie 1944 roku tak opisał w tejże kronice:

Od 22 czerwca do 23 trwała w okolicy naszej i wokół wsi straszna wojna. Przemarsz wojsk niemieckich, rwanie się pocisków, dookoła krwawe łuny pożarów ... groza, strach

... Wokół zabudowań padaly pociski ... ale Bóg niemi kierował, zostaliśmy żywi i cali. 23 wkroczyło do wsi wojsko radzieckie. Nastal spokój, życie i praca wróciły do normalnego trybu. Na ustach wszystkich Polska. Jest lepiej. [z rękopisu].

W dniu 29 sierpnia 1945 roku Kuchtom urodził się syn, któremu dano imię Bogdan. Po wojnie Kuchta nadal pracował na roli. Specjalizował się również w sadownictwie, hodowli owiec i pszczelarstwie. Wykazywał się ogromną działalnością społeczną. Dzięki m.in. jego aktywności zbudowano w Mołodutynie świetlicę i remizę, założono elektryczność, utwardzono drogi, zmeliorowano pola. Przez wiele lat prowadził wiejski punkt biblioteczny. Od 1953 roku był korespondentem terenowym (ankieterem) Głównego Urzędu Statystycznego.

Władysław Kuchta należał do wielu organizacji społecznych i kulturalnych, był m.in. członkiem Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Chelmskiej, Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, Stowarzyszenia Wisła — Odra, Ligi Ochrony Przyrody, Ochotniczej Straży Pożarnej, Związku Samopomocy Chłopskiej. Współtworzył powojenny chłopski ruch literacki. W latach 1965–1968 należał do Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych. W 1968 roku został członkiem — założycielem Stowarzyszenia Twórców Ludowych (otrzymał legitymację nr 3). Bardzo często uczestniczył w spotkaniach autorskich, organizowanych przez wojewódzkie i gminne domy kultury, szkoły podstawowe i średnie, kluby rolnika. W ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej występował w kościołach. W imieniu społeczności wiejskich wital wierszowanymi tekstami biskupów wizytujących parafie, na pogrzebach wygłaszał oracje żałobne, wiersze jego nadawano w radiu i telewizji, wykorzystywały je także zespoły dożynkowe i Koła Gospodyń Wiejskich. W okresie 1963–1990 odbył (według własnych obliczeń) 371 spotkań autorskich na terenie całego kraju. Zajmował się też promocją twórców ludowych z województwa chelmskiego.

Po wojnie Władysław Kuchta publikował m.in. w czasopiśmie: „Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Twórców Ludowych”, „Chłopska Droga”, „Dziennik Ludowy”, „Głos Młodzieży Wiejskiej”, „Głos Ziemi Lubelskiej”, „Gospodyni”, „Gromada Rolnik-Polski”, „Kamena”, „Kurier Lubelski”, „Magazyn Literacki”, „Nasza Wieś”, „Plon”, „Przyjaciółka”, „Rolnik Polski”, „Scena”, „Słowo Powszechne”, „Sztandar Ludu”, „Teatr Ludowy”, „Twórczości Ludowa”, „Tygodnik Chelmski”, „Tygodnik Kultu-

ralny”, „Wieś”, „Zarzewie”, „Zielony Sztandar”, „Ziemia Chelmska”, „Zorza”, „Zwierciadło”, „Życie Lubelskie”.

Drukował m.in. w antologiach: *Antologia poezji ludowej 1830–1980*, oprac. J. Szczawiej, Warszawa 1985; *Antologia współczesnej poezji ludowej*, oprac. J. Szczawiej, Warszawa 1967, 1972; *Cale bogactwo domu*, oprac. S. Aleksandrowicz, Lublin 1986; *Chłopski znak*, oprac. A. Aleksandrowicz-Ulrich i Z. J. Hirsza, Lublin 1969; *Nad ołtarzem pól*, oprac. M. Lesiów, Lublin 1986; *Nasz chleb powszedni*, oprac. S. Aleksandrowicz, Lublin 1983; *Od Bugu do Tatr i Bałtyku*, oprac. R. Rosiak, Lublin 1865; *Ojczyzna*, oprac. S. Weremczuk, Lublin 1987; *Pogłosy ziemi*, oprac. S. Jończyk, Warszawa 1971, 1972; *Polskie Boże Narodzenie*, oprac. M. Ginalska, Londyn 1961; *Prowadź nas w jasność*, oprac. D. Niewiadomski, Lublin 1994; *Śródpolne pacierze*, oprac. S. Aleksandrowicz, Lublin 1989; *Wiersze proste jak życie*, oprac. R. Rosiak, Lublin 1966; *Wieś tworząca*, t. 1–8, oprac. A. Aleksandrowicz, E. i R. Rosiakowie, A. Brzozowska-Krajka, Lublin 1962–1990; *Współczesne podania ludowe*, oprac. M. Lesiów, Lublin 1982; *Wolanie z ziemi*, oprac. D. Niewiadomski, Lublin 1991; *Ziarna wiecznej nadziei*, oprac. D. Niewiadomski, Lublin 1994; *Zolnik*, oprac. S. Aleksandrowicz, Lublin 1989.

Ukazały się cztery indywidualne edycje twórczości Kuchty: *Bławatki*, Lublin 1963; *Z wierszami przychodzę do was*, wstęp R. Rosiak, Lublin 1979; *Pachną chlebem pola*, wybór, oprac. i wstęp H. Szal, Lublin 1984; *Chlebne ziarna wierszem śpiewne...*, B. Żygadło, Warszawa 1991.

W Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J. Pocka uzyskał Kuchta dwukrotnie III nagrodę (1976, 1977). W Konkursie Poetów Ludowych organizowanym przez Kurie Diecezjalną w Lublinie otrzymał wielokrotnie nagrody i wyróżnienia. Otrzymał także Nagrodę Literacką Polskiego Radia (1962); Nagrodę im. J. Czechowicza, przyznaną przez Oddział Lubelski Związku Literatów Polskich (1985); nagrody literackie „Gromady Rolnik-Polski” (1963, 1979) i „Zielonego Sztandaru” (1974); Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki (1949, 1968); Odznakę Tysiąclecia Państwa Polskiego (1966); Złoty Krzyż Zasługi (1969); odznakę „Zasłużony działacz kultury” (1976); Nagrodę Artystyczną im. J. Pocka, przyznaną przez redakcję „Chłopskiej Drogi” (1979); Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta” (1980); Medal 40-lecia PRL (1985); Medal za Udział w Wojnie Obronnej 1939 (1987); Nagrodę im. W. Witosa, przyznaną przez Naczelną

Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (1989). Ogółem otrzymał Kuchta ponad 50 nagród i wyróżnień.

Pisarz z Mołodutyna jest autorem wierszy pejzażowych, religijnych, patriotycznych, żołnierskich, satyrycznych, moralizatorskich, refleksyjnych, autobiograficznych, agrarnych, dedykacyjnych, okolicznościowych. Pisał też wierszowane korespondencje. Uprawiał gatunki epigramatyczne, szczególnie aforyzmy, sentencje, fraszki, przysłowia, zagadki. Zapisywał tzw. „myśli”. Jego przysłowia i zagadki mają głównie charakter autorski, część z nich została również zebrana z miejscowej tradycji folklorystycznej. Kuchta nader często występował bowiem w gruncie rzeczy w roli folklorysty: dokumentował lokalne zwyczaje i obyczaje ludowe, święta religijne, odnotowywał wierzenia, zbierał pieśni i legendy. Wykorzystując autentyczne przekazy ludowe pisał gawędy i podania. Na kanwie tych przekazów konstruował utwory obrzędowo — widowiskowe, które nasycone były niekiedy dość znaczną literackością i autonomicznością, np. modlitwy obrzędowe.

Bogato w twórczości Kuchty prezentuje się dział tekstów autodokumentacyjnych, wśród których spotykamy m.in. wspomnienia, autobiografie, *Kronikę rodzinną*, zapiski o charakterze kulturowym i użytkowym, np. wykazy własnych odznaczeń i dyplomów, spisy swoich drukowanych utworów. W tym bloku tekstowym mieszczą się także odpowiedzi na różnego rodzaju ankiety. Kuchta mówił w nich o sobie, a zarazem jego wypowiedzi stawały się swoistymi przyczynkami do monografii regionalnej kultury i historii.

Wiele o autorze i życiu społecznym mówi jego korespondencja, kierowana zwłaszcza do redakcji czasopism, twórców ludowych, krytyków i badaczy literatury. Do gazet pisał przeważnie Kuchta korespondencje terenowe (artykuły, felietony, przyczynki okolicznościowe) o charakterze publicystycznym. Z kolegami po piórze (m.in. z Ignacym Antoszem, Stanisławem Buczyńskim, Marią Gleń, Marianem Karczmarczykiem, Marią Kozaczkową, Piotrem Krzykalskim, Antonim Pieperem, Bronisławem Pietrakiem, Janem Pockiem, Feliksem Rakiem, Tadeuszem Sierajem, Zuzanną Spasówką, Heleną Waligórą) dyskutował o literaturze, pisał o zamierzeniach twórczych i aktualnych sprawach życiowych.

O regionie zamieszkania Kuchty mówią liczne jego opracowania faktograficzne. Najważniejsze z nich to pamiętnik, spisywany w latach 1928–1991 oraz prowadzona od 1975 roku *Kronika Parafialna Kumowa*. Warto też wspomnieć o monografii Mołodutyna pt. *Od korzeni po dzień obecny*

i dokumentacji społecznej *Dzisiejszy obraz wsi Mołodutyn. 1945–1980*. Inne teksty tego typu (*Wspomnienia z przeszłości odnośnie szkolnictwa, oświaty i kultury; Otwarcie, poświęcenie świetlicy w Mołodutynie oraz obchód „dożynek”*) dotyczyły konkretnych zjawisk i wydarzeń. Na podstawie obserwowania socjalnych procesów powstał z kolei jednoaktowy spektakl dramatyczny *Decyzja*. Sporadycznie Władysław Kuchta pisał ponadto wiersze dla dzieci i wykonywał wycinanki.

Kuchta określał siebie jako chłopskiego barda, widział się też w kategoriach rolnika–stróża, oracza–stróża, Polaka–brata. Twórczość swoją utożsamiał z estetyką „prostoty”, pragnął przekazywać odczucia wiejskich ludzi. W jego poezji zaznacza się kult życia na wsi i pracy chłopskiej, widzianej przeważnie w aspekcie ekonomicznym, ale także w perspektywie religijnej i kulturowej więzi ludzko-biologicznej. Pojawia się także swoista mitologizacja rolnika–oracza.

W wierszach o pracy i przyrodzie rysuje się przewaga partii opisowych nad refleksyjnymi. Bardziej refleksyjna okazuje się natomiast liryka o ziemi rodzinnej i jesieni. Często występują motywy zboża, chleba, żniw i ziemi, zestawiane z archaicznym mitem rolniczym ziemi–matki. Zjawiają się również motywy przyrody–świętyni. Dużo liryków traktuje o porach roku, pośród których wiosna i lato zespolone zostają z wzrostem, dojrzewaniem i zbieraniem plodów rolnych, a jesień kojarzy się z kresem życia.

Zjawiska przyrodnicze wykorzystuje także autor do oddania swoich stanów emocjonalnych i tutaj wkracza na obszar liryki osobistej, pojmowanej jako bezpośrednia „mowa uczuć”.

Liryka Kuchty przypomina przy tym nierzadko — jak trafnie spostrzegła to Roch Sulima — słowniki symboli literackich i kulturowych. Wiersze są wówczas czymś w rodzaju słownikowych hasel, odnoszących się do światopoglądu chłopskiego i kultury ludowej.

W wierszach okolicznościowych spotykamy echa ważnych wydarzeń krajowych i światowych. W obrębie tego typu piśmiennictwa mamy utwory rocznicowe, przeznaczone na święta państwowe, kościelne i rodzinne. Wśród aforyzmów znajdują się teksty o treściach rolnych, literackich społecznych i miłosnych.

Od strony formalnoartystycznej w poezji Kuchty spostrzegamy przede wszystkim animizację i personifikację, wyrazy dźwiękonaśladowcze i określenia kolorystyczne. Poeta korzysta również z formy pieśni ludowej (por.

tradycyjne rekwizyty, porównania i epitety), uwspółcześniając zarazem jej tematykę).

Według Kuchty jego pisarstwo jest w pierwszym rzędzie przeznaczone dla chłopskiego odbiorcy. Twórca ludowy poprzez swoje życie i pisarstwo winien przemawiać w duchu miłości bratniej, jedności i pokoju, poszanowania człowieka, moralności, prawdy, dobra i piękna. W swoim środowisku powinien być przykładem patriotyzmu, rozwagi, kultury duchowej i trzeźwości. Budzić zapal u słabszych, upominać źle czyniących. Piętnować ujemne zjawiska życia społecznego, niszczenie przyrody, używanie brzydkich wyrazów. Zwalczać wszystko to, co upadła człowieka. Życiem swoim prywatnym i twórczym oddziaływać pobudzająco na kulturę narodową i ludową.

Dla samego Kuchty kultura ludowa stanowiła — jak sam powiedział — „motor” życia, potrzebę serca, chleb codzienny. Autor cieszył się, że przez swoje pisarstwo jest przydatny społeczności, bogaci kulturę; że w wyniku zapoznawania się z jego utworami ludzie uczą się szlachetności, życia zgodnego z bożymi prawami.

Zdaniem pisarza z Mołodutyna poezja ludowa powinna wywierać wpływ na kształtowanie osobowości człowieka, przynosić wzruszenia, zachęcać do zawierania przyjaźni z książkami, uczyć myślenia, umiłowania dobra, umacniać wiarę, dawać nadzieję na lepsze życie wśród trosk tego świata. Warto się trudzić, uważał Kuchta, gdy efektami pracy twórczej bogacą się czytelnicy; gdy pisarstwo przyczynia się do utrzymania ładu, porządku, wartości duchowych, patriotyzmu i tradycji, pozostawionej w spadku po przodkach i wiekowej historii. Samemu pisarzowi aktywność twórcza daje natomiast nadzieję, że jego dorobek artystyczny przejdzie do historii, pozostanie trwałym „zapisem” w literaturze, kulturze i pamięci potomnych.

Na początku lat dziewięćdziesiątych Władysław Kuchta ciężko zachorował. Dzieje jego choroby znalazły poświadczenie w przejmujących lirykach osobistych, jednych z najbardziej szczerych ze znanych mi w poezji ludowej. Bezpośrednią wyznaniowością dorównują im chyba tylko wiersze autobiograficzne Stanisława Buczyńskiego i Józefa Małka. Początkowo te „finalne” liryki Kuchty utrzymane były w stonowanej uczuciowo perspektywie eschatologicznej. Autor na podstawie swojego jednostkowego przeżycia wypowiadał się jeszcze stosunkowo uniwersalnie, co potwierdza wiersz *Ścieżką do nieba*, datowany 30 kwietnia 1992 roku.

Ścieżką do nieba idzie Człowiek —
idzie z nadzieją, iż Bóg go przyjmie
w niebieskie pokoje —
użyczy nieba za trudy życia,
prace i znoje...

Każdy z nas tą ścieżką dąży
i wierzy, iż dojdzie do niebios bram...
i Pan go obdarzy szczęścia zasługą,
i powie: — Chodź Synu w moje ramiona,
tu miejsce dla ciebie mam.

Ścieżką do nieba kroczy moja dusza,
wzywa ja sam Bóg.
— Chodź duszo moja, chodź,
bym ciebie niebem obdarzyć mógł.

Później, wraz z rozwojem nieublaganej choroby, liryki Kuchty nabrały zabarwienia modlitewnego. Poeta prosił Boga o przedłużenie życia.

Z gorącą prośbą śpieszę do Ciebie Boże,
przedłuż dni mego żywota,
jeszcze o wiosnę, jeszcze o lato,
tak pragnę żyć, być zdrowym.

Świat taki miły, zadziwia,
pragnę widzieć, by trwał w pokoju,
by moja ojczyzna żyła w jedności,
by dwakroć lepsze plony dawały pola...
tak pragnę żyć jeszcze...

Tak pragnę codziennie podziwiać
wschody i zachody słońca,
cieszyć się rodziną, wnukami
i nowym napisanym wierszem,
by ludziom podawał ufność i nadzieję.

Tak pragnę, aby Twa Dobroć Boże
darzyła wszystkich ludzi —
chorych, cierpiących, jako ja sam —
a ciągle wierzących, iż pokrośmisz cierpienie,
wszak Twa Dobroć nieogarniona.

(*Ja chcę żyć...*, 20 I 1993 r.)

Wzmagającemu się cierpieniu przeciwstawił autor nadzieję. Choroba nie wywoływała u niego buntu, jako chrześcijanin akceptował całkowicie swój los, podporządkowywał się woli Boga.

Czuję cichą nadzieję w swoim sercu na dzień,
że może moje cierpienie powoli odpadnie,
czuję szczyptę ulgi, tak ból nie doskwiera,
leż mi trochę, mniej klucia czuję teraz...

Spraw Boże swoją Wszechmocą,
bym odzyskał siły i zdrowie,
przecierpiałem wiele, wiele miesięcy,
niech odczuję Twą Dobroć,
użyj mi Boże zdrowia, niech ból nie męczy...

Składam kornie dłonie jak dziecko
i błagam Cię Panie, Królu w Cierniowej Koronie,
uwolnij mnie z tak okrutnego cierpienia,
tak wierzę i ufam, iż wysłuchasz moje westchnienia.

(*Użyj Boże...*, 24 I 1993 r.)

Stopniowo Kuchta zyskiwał coraz większą świadomość zbliżającej się własnej śmierci. Jego kolejne wiersze stawały się zapisem duchowego stanu umierającego człowieka — poety odchodzącego w zaświaty, całkowicie sprawnego intelektualnie i całkowicie zawierającego Opatrzności.

Wiem, że z cierpienia jakie znoszę
można oszaleć, czuję to w sobie,
sto udręczeń ściska wielką siłą,
krzyczę, wołam, zlorzczę, ból niesamowity
kamicy nerkowej złamał mnie i gniece.

Już chciałbym, by przestało bić serce,
by zasnąć snem wiecznym... O Boże,
zabierz mnie z tego świata, dość bólu,
już nie zniosę tej klęski,
wolałbym już leżeć w grobie...

Życie moje to kruszyna czasu,
czas mi odejść, tam tyłu poszło
i tam gdzieś w zaświatach nowe tworzą życie,
zabierz mnie Panie, zabierz do nieba prosto...

(*Czas mi odejść...*, 24 V 1993 r.)

Utwory te, tak dramatyczne, wstrząsające, zbudowane zostały na zasadzie zupełnego utożsamienia podmiotu lirycznego z autorem i biorąc pod uwagę okoliczności ich powstania są wyjątkowym zjawiskiem w poezji ludowej. Mimo ogromnej intymności, prywatności przytoczonych tekstów zde-

cydowałem się na ich opublikowanie, gdyż zostałem do tego upoważniony przez samego pisarza, co zostało potem potwierdzone przez jego rodzinę.

Władysław Kuchta umierał niezwykle godnie, świadomie rozstawał się ze światem i bliskimi mu ludźmi. Jego listy z tego czasu spełniają rolę ostatecznego pożegnania. W dniu 28 maja 1993 roku skreślał do mnie następujące słowa:

Drogi, Zacny Panie Doktorze! Chciałbym napisać długi, sżznisty list, ale nie napiszę, nie dam rady — ledwo żyję, tak bardzo jestem chory, ledwie się poruszam, ledwie dyszę... A nadzieję miałem, kiedy wiosna wróci, ciepłem ogrzeje, będzie jakaś ulga w moim cierpieniu, a tymczasem nic się nie dzieje... Nadal jestem chory, lekarze bezradni, leki nie dają poprawy — tak mocna choroba, jęczę, stękam, płaczę z bólu i lepiej zamknąć oczy i to życie ziemskie cierniste skończyć... Czuję, że mego życia droga już jest krótka. Oczekuję jej, niechby ta chwila przyszła. Żegnaj wszystkich. Żegnaj się z Kulturą i z Tobą, Drogi, Zacny doktorze. Za Twą miłość czułą dla wzrostu i rozwoju Kultury dziękuję. Ojczyźnie życzę ładu, zgody, wolności i trwałego pokoju. A ja sam niech odpłynę na drugi brzeg rzeki — i tam niech odpocznę na zawsze, na wieki, na wieki...

Bardzo pięknie twórcę z Mołodutyna wspomina Bronisława Fastowiec — poetka z Kamienia (macierzystej gminy Kuchty). Pisze ona m.in. tak:

Był [...] niestychanie dobrym i skromnym człowiekiem. Wszystko wokół niego też było życzliwe i dobre. Żona Petronela, dom, pasieka, jabłonie i świerk witaly każdego z niezmierną serdecznością. [...] Żadne troski [...] nie odebrały mu wiary w człowieka i miłości do świata. [...] Lubiałam go odwiedzać i czyniłam to często. Z każdego spotkania coś wynosiłam, a to uśmiech, a to życzliwość, a to pokorę. Pokornie też [...] przyniosłam dla niego malwy na kumowski cmentarz. A w przeddzień, po raz ostatni odwiedziłam go w domu. Leżał w trumnie wyzwolony od strasznych cierpień, drobny, schorowany — Wielki Poeta z Mołodutyna na ostatnią drogę wyposażony przez rodzinę w wieczne pióro. I z tym piórem włożonym do kieszeni marynarki, dnia 7 lipca 1993 roku, w asyście czterech księży i tłumu żałobników, oddaliśmy go Matce-Ziemi, którą wielbił jako najdoskonalsze dzieło Boga dane człowiekowi. Nie mogąc nic więcej dla niego uczynić, zapłaciliśmy mu sercem za serce.

Wielu poetów ludowych uczciło pamięć Władysława Kuchty utworami dedykacyjno-kultowymi. Jeden z najbardziej sugestywnych obrazowo i myślowo wierszy tego rodzaju napisał Władysław Koczot z Czarnegostoku.

Tak bardzo chciałem Ci wysłać
w kopercie wiosennych pól
wielką radość chłopskiego serca
nadzieję kielkującego ziarna

gdy patrzyłem nocą w gwiazdy
spadające gdzieś w oddali...

Tak bardzo chciałem Ci wysłać
z roztoczańskich ściernisk
pieśń żniwnych zagonów
melodie ostrzonej kosy
gdym zmęczony na snopie siadał
wspominając chłopskich poetów...

Tak bardzo chciałem Ci wysłać
na karcie jesiennego pola
ostatnią modlitwę żurawi
pod błękitnym niebem ojczyzny
przydługą skargę świerszcza
na maleńkim skrawku miedzy... [...]

I nie zdążyłem już Ci wysłać
chłopskich listów od serca —
odszedłeś bez podania ręki
na wieczny sen umarłych [...].

(*Nie wysłane listy*)

Władysław Kuchta pozostawił ogromną rękopiśmienną spuściznę artystyczną: wiersze liryczne, różne gatunki epigramatyczne, a przede wszystkim pamiętnik. Teksty te są niezwykle cenne poznawczo, olbrzymie wartości nie się ich przesłanie moralne. Przekazy epigramatyczne są bardzo rzadko spotykane w autorskiej literaturze ludowej. Pisany systematycznie przez wiele lat pamiętnik okazuje się niepowtarzalnym dokumentem życia osobistego autora, wsi polskiej (jej historii i kultury) oraz regionu chełmskiego. Ten blok materiałów piśmiennych składa się ze 110 zeszytów z wierszami, piśnianymi od lat dwudziestych do ostatnich tygodni życia autora; z 35 zeszytów pamiętnikarskich oraz 43 z utworami epigramatycznymi. Dochodzą do tego teksty na luźnych kartkach zgromadzone w teczkach aktowych, i będące w gruncie rzeczy dokumentem życia społecznego — są bowiem wśród nich korespondencje, wypowiedzi publicystyczne, zaproszenia, zawiadomienia, itp. Na podstawie tych zbiorów można opublikować wielotomową edycję pism Władysława Kuchty. Wszystko wskazuje też na to, że do takiej edycji wkrótce dojdzie dzięki zaangażowaniu Urzędu Gminy w Kamieniu i Wojeźdźkiej Biblioteki Publicznej w Chełmie.

HENRYK RADEJ

LUBELSKIE JERUZALEM WACŁAWA IWANIUKA

Nazwisko — Wacław Iwaniuk — przez powojenne dziesięciolecie PRL-u obce było nawet polonistom. Nie jest też winą autora, że przez 52 lata (licząc od 1939 roku) był on nieobecny w kraju. Wacław Iwaniuk wielokrotnie składał podania o wizę w polskim konsulacie w Toronto, jednak zawsze odpowiadano mu, że „dla wrogów Polski Ludowej nie ma powrotu”. Tak było w okresie stalinowskim i postalinowskim. Sporadyczne przypomnienie nazwiska autora w niskonakładowych wydawnictwach chełmskich o zasięgu lokalnym było kroplą w morzu socjalizmu.

Powrót Wacława Iwaniuka do kraju rozpoczął się na dobre dopiero jedenaście lat temu. W 1987 roku ukazał się pierwszy po wojnie zbiorek wierszy poety wydany „gdzieś w Polsce” pt. *Kartagina i inne wiersze*. Dziś zainteresowani wiedzą, że stało się to w Lublinie, za przyzwoleniem i przy pomocy samego autora. Konspiracyjnych wydawców spotkały wówczas surowe kary ze strony organów ścigania. Jednak naturalnego biegu wydarzeń społeczno-literackich związanych z Wacławem Iwaniukiem nie udało się już nikomu zatrzymać. W roku 1990 w krajowej prasie kulturalnej i literackiej rozpoczął się prawdziwy festiwal twórczości tego poety, którą poddawano wszechstronnej analizie. Poetyckie proroctwo spełniło się. Poeta powrócił do kraju dosłownie i w przenośni. W marcu 1991 roku przyjechał prawie na miesiąc. Odwiedził Warszawę, Lublin i Trójmiasto. Spacerował po Chełmie, odwiedzając miejsca związane z latami swojej młodości.

*

Wacław Iwaniuk urodził się 4 grudnia 1915 roku w Chojnie Starym, niedaleko od Chełma. Do szkoły powszechnej uczęszczał w pobliskim Siedliszczu. Później uczył się w Chełmie, w Seminarium Nauczycielskim Męskim przy ulicy Reformackiej. Mając 20 lat publikował swoje wiersze w „Kamienie”, „Okolicy Poetów”, „Kuźni Młodych” — awangardowych pismach literackich Polski przedwojennej. W 1936 roku, jako członek Grupy Literackiej „Wołyń” zadebiutował tomikiem wierszy *Pelnia czerwca*, utrzymanym w poetyce czechowiczowskiej.

W 1939 roku, jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej z ramienia MSZ, wyjechał na praktykę konsularną do Argentyny. Tam dowiedział się o wybuchu II wojny światowej. Mógł ją przeczekać z dala od bitewnego zgiełku, jednak postanowił wrócić do Europy i zgłosił się do oddziałów polskich we Francji. Zaliczył Narwik i ofensywę aliantów z dywizją gen. Maczka. Zagubiony w powojennej gmatwaninie politycznej i przerażony smutnymi wieściami z kraju wyjechał do Kanady. W 10 lat później ukazuje się jego tomik wierszy *Milczenia*. Przez następne lata przybywało ich sukcesywnie. Posypały się prestiżowe nagrody i wyróżnienia. Poezja okazała się być dla Iwaniuka ucieczką „od” wojennych wspomnień i trudnej rzeczywistości emigranta, ale też ucieczką „do” obrazów sprzed wojny.

*

W tym roku do rąk czytelnika trafił kolejny tomik wierszy Wacława Iwaniuka wydany w kraju — tym razem w Toruniu. Wyboru wierszy dokonał Edward Zyman, zaś składu i druku dokonała Oficyna Drukarska Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Książnicy Miejskiej im. M. Kopernika. Wiersze wstępem opatrzył Janusz Kryszak — znakomity znawca polskiej poezji emigracyjnej, profesor polonistyki UMK w Toruniu, który jako pierwszy (jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych) zwrócił w swoich szkicach uwagę na tego polskiego poetę z Kanady. Obszary tematyczno-problemowe poezji W. Iwaniuka, jakie wówczas wyodrębnił, są ciągle obecne w jego twórczości, a w ostatnim tomiku zostały zarysowane jeszcze bardziej.

W jednym z wywiadów poeta powiedział:

Chełm, Warszawa, Anglia. Poetycko to wszystko narastało i nawarstwiało się w sobie; można to rozdzielić w biograficznej anegdocie, ale nie w wierszu, który wyraża pewien

stan czy pewien określony momentem twórczy światopogląd. Pobudkę do powstania wiersza może dać Chełm, w dalszej treści dorzucić coś może Anglia, a Toronto przynieść refleksję w epilogu. (...) Gdy nawet słowo mówi „Chełm” to ten Chełm może być nawet torontoński, a nie lubelski, bo samo wspomnienie nie jest pobudką do napisania wiersza, musi zajść inny jeszcze, chemiczny proces twórczy.

Słowa te można odnieść do całego ostatniego wydania wierszy Iwaniuka. Wyobraźnia poety swobodnie żongluje pomiędzy Chełmem, Londynem, Rejowcem, Narwikiem, Trawnnikami, Paryżem, Lublinem, Warszawą czy Toronto. Zresztą, topografia miejsc w poezji Iwaniuka jest bardzo bogata, zważywszy na jego urozmaicony życiorys. U schyłku swego życia usiłuje on ogarnąć je jako własne, naznaczone piętnem jego obecności i działania. Jednak nie są to miasta i miejsca przywoływane realistycznie. Ich obecność jest raczej wirtualna, kojarzona z nazwą geograficzną i mitem historycznym, często bardzo osobistym i wybitnie lokalnym:

Przypomina mi się rodzinna droga
z Trawnika do Lublina
Uherka gdzie myłem twarz —
mój przystanek w Rejowcu
przed rzeźnią Kastnera
Niemca, który kochał Polskę.

(*Letni wieczór na Jeziorem Huron*
w lipcu 1993 roku)

W innym wierszu znajdujemy zapis tej oto szczególnej sytuacji lirycznej, która wyzwala wspomniany wyżej „chemiczny proces twórczy”:

Gdy słucham głosu Lily Pons
na przedwojennych nagraniach
gdy piję naszą Wyborową
gdy piszę wiersz
wracam do tamtych czasów.

(*Powrót do Czarodziejskiej góry*)

Szczególna rola w tym akcie twórczym przypada pamięci i przywołanym wspomnieniom. Czytając wiersze, jesteśmy świadkami szczególnie trudnego zmagania się podmiotu lirycznego z własnym życiorysem. Tematy powracają, niekiedy są do siebie podobne, od innych nie sposób się uwolnić — tak silnie zaważyły na jego osobowości. Na pewno należą do nich: Chełm — jako kraina dzieciństwa, epizod warszawski, Narwik i szlak w dywizji gen. Maczka. Uwarunkowania emigracyjne ze szczegółami dnia codziennego

wdzierają się boleśnie w ten ciąg retrospekcji, często dość lakonicznych, których sens zawierać się może nawet w samym słowie „byłem” i wymienieniu osoby z nazwiska:

Byłem w Argentynie w Matt
o Grosso wśród jadowitych skorpionów
przepłynąłem rzekę La Plate.
Byłem pod Narwikiem
otarłem się o Zorzę Polarną —
tam zginął strzelec Kałyniak
z Brygady Podhalańskiej.

(*Byłem*)

Inne słowa-klucze to częste: „pamiętam” („nie pamiętam”), „przypomina mi się”, „wspominam”. One wywołują niepełne, oniryczne obrazy, detale urastające do rangi symbolu, epizody na modłę antyczną:

Mój Ojciec od lat pielęgnował ziemię
Matka wierzyła w Biblię i niebo po śmierci —
Ojciec patrzył na Matkę, uśmiechał się pod wąsem
i szedł do karczmy na okocimskie piwo.
Były to wczorajsze czasy i wczorajsi ludzie —
Dziś ich wspominam gdy pracuje w ogrodzie
i gdy piszę wiersz.

(*Powrót do domu*)

Poetyka snu dominuje w szkicowanych krajobrazach i scenach, zwłaszcza z kraju rodzinnego. Poszukiwanie przez Iwaniuka prawdy wewnętrznej o sobie dopełniane jest sennymi obrazami z pogranicza jawy. W snach odwiedzają go dawni znajomi (Różia, Ojciec, Matka), dzieją się alegorie zdarzeń, do czasu aż pada jednoznaczne wyznanie:

Gdy śpię jestem w kraju
gdy się budzę
jestem na emigracji.
(*Moje życie nie było łatwe*)

W omawianym tomie należy zwrócić też uwagę na wątek eschatologiczny, pojawiający się tu i ówdzie w wypowiedzi poetyckiej Iwaniuka. Autor ma świadomość nieuchronności przemijania i śmierci, która zabiera przyjaciół i znajomych. Jego wiersze z lat 1993–1996 są jedną wielką projekcją obrazów rozrzuconych w czasie. Z pozycji mądrego filozofa dokonuje on całościowego

rozrachunku z życiem. W rezultacie otrzymaliśmy jednorodny i bardzo osobisty zestaw tekstów poety, nie do końca pogodzonego ze światem:

Po latach pisania o innych
piszę dziś o sobie —
(...)
ale wcześniej czy później
skończy się dziś
i nie będzie jutra
wtedy skończy się wiersz.

(*Po latach*)

I jeszcze jeden — tym razem emocjonalno-estetyczny — akcent tej niewielkiej książeczki. To nie przypadek, że na okładce ozdabia ją niewielki linoryt Zenona Waśniewskiego — nauczyciela plastyki ze szkolnych lat Iwaniuka. Obrazek przedstawia dzwonnice kościoła oo. reformatów (bramę wejściową istniejącą do dziś przy ulicy Reformackiej) w Chełmie, sąsiadującą z budynkiem szkoły, do której uczęszczał poeta. Na samym dole grafiki widnieje wyraźny kształt historycznego herbu Chełma obwiedzonego konturem tarczy. Ten sympatyczny, typowo lokalny szczegół na wierszach poety światowego formatu daje nam — chełmianom — szczególne prawo do zajmowania się jego twórczością.

BIBLIOGRAFIA

- Iwaniuk W., *Kartagina i inne wiersze*, Wolna Spółka Wydawnicza Komitywa. Gdzieś w Polsce 1987.
- Iwaniuk W., *Pelnia czerwca, Poemat*, Biblioteka Grupy literackiej „Wołyń”, Chełm 1936.
- Iwaniuk W., *Milczenia. Wiersze 1949–1953*, Instytut Literacki, Paryż 1959.
- Iwaniuk W., *Trzy spotkania*, Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Toronto 1988.
- Iwaniuk W., *W ogrodzie mego Ojca. Wiersze z lat 1993–1996*, Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie.
- Cybulska M. E., *Wacław Iwaniuk. Poeta*, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1984.
- Wiersze poetów chełmskich*, Zebrał i opracował Zdzisław Popowski, Chełm 1964.
- Wróciłem — rozmowa z Wacławem Iwaniukiem*, „Kresy Literackie” 1991, nr 1–2, s. 6.
- „Zwierciadło Chełmskie”. Dodatek tygodniowy „Dziennika Lubelskiego” 1991, nr 15 (36) s. 1.

ROBERT SZYNKA

POSZUKIWANIA OJCZYZNY WEDŁUG KRZYSZTOFA KOŁTUNA

Krzysztof Kołtun od lat w sposób bardzo sugestywny opiewa Kresy — raj utracony swoich ojców i dziadów. Penetruje rozległy obszar tęsknoty człowieka wygnanego ze swej ojczyzny. Niezależnie, czy ten emigrant mieszka w Kanadzie, czy we Wrocławiu, nostalgia jest jednak dojmująca. Właściwie nie byłoby w tym nic szczególnego (tęsknota wygnańców ze swej ojczyzny jest przecież obsesją wielu twórców), gdyby nie ogromna konsekwencja, z jaką Kołtun, człowiek młody, nie pamiętający wojennej gehenny kresowiaków, do tej tematyki powraca.

Kolejne tomiki poezji autora „Pańskiej Doliny” składają się na jedną w swoim rodzaju liryczną przypowieść o nieustającym powrocie na Kresy, powrocie w marzeniach, snach i na jawie. Bezpowrotnie utracone, dawne, wschodnie tereny Rzeczypospolitej są dla poety przestrzenią niemal sakralną. Jednocześnie obszarem miłości i klęski, gdzie przez lata konsekwentnie zacierano ślady polskich pamiątek historycznych, których jednak do końca nie sposób zniszczyć. W wierszu pod tytułem „Talizman”, pochodzącym ze zbioru „Kresowy wiśniowiez”, czytamy:

Kiedyś w tym polu,
w tę porę
— znalazłem wyorany,

żołnierski guzik.
Przetarłem, ucałowałem
zdarty orzelek.

Talizman

Niestety w tych miejscach, o których „świat zapomniał” jest ich z dnia na dzień coraz mniej:

Brama zbita, organy, kościół,
medaliki, ryngrafy — obrus
i śpiewniki
— nie ma już niczego.

Wiśniowiersz

Poeta jednak żywi szczerze przekonanie, że wszystko to co było odnajdzie się w niebie.

Naocznymi świadkami tragedii Polaków, a zarazem pośrednikami pomiędzy wygnańcami i opuszczoną ojczyzną są w poezji autora „Misterium z Wołynia” święci z kościołów Lwowa, Wilna czy Lubomla. Ponadto ruiny katolickich świątyń są na Wschodzie drogowskazami polskości. Granica ich występowania jest granicą nostalgii Polaka-wygnańca.

Szczególną rolę w twórczości autora „Ojczystego ziela” odgrywa przyroda, ciągle odradzająca się, bujna i kolorowa, przekreśla ponurą wizję kraju klęsk i grobów. Wprowadza do niej element nadziei, wiary w zmartwychwstanie:

Nad polnym Krzyżem
— szpak odprawia pacierz.
Jaskółka lotem,
splata gęsty wieniec
I słońce

— złote Oko Opatrzności Bożej,
próchno wybiera krwawiące
i sieje przy drodze
dziką różę (...)

Trzeba w cierpieniach umrzeć,
by móc się z próchna
— odrodzić.

Pod Krzyżem

Najnowszy tomik Krzysztofa Kołtuna stanowi kontynuację jego nieustających powrotów do ojczyzny. Tym razem nie jest to jednak ojczyzna utracona. Wiersze ze zbioru „Złoty szerszeń”¹ poświęcone są królewskiemu miastu Krakowowi. Tomik ten ma duże znaczenie w twórczości autora „Powrotu”. Dotychczas ukazywana przestrzeń mityczna kresowych wsi i miasteczek zostaje poszerzona o Kraków, siedzibę królów polskich, dawną stolicę Rzeczypospolitej. Przez taki zabieg poeta odbudowuje łączność między stołecznym, królewskim Krakowem a oderwanymi, wschodnimi terenami Polski. Na naszych oczach scala posiadane i stracone przez Polaków ziemie, dowodząc, że ojczyzna jest jedna. Ta sama dla mieszkańca Wołynia, Wilna, czy Krakowa. Sztucznie podzielona Polska zmartwychwstaje chociażby już tylko w poezji:

Dom, dom polski, galicyjski
dom pomiędzy lasem wież świątynnych.

Pomiędzy Krakowem a Lwowem
— dom ojczysty.

Galicyjska nutka

Podmiot liryczny — Kresowiak wędrując uliczkami Krakowa zatrzymuje się na każdym kroku w zachwycie. W zabytkach, pomnikach starodawnego miasta widzi zabrane Polakom ziemie. Bo i Mickiewicz z pomnika, to ten z Nowogródka czy Wilna. Młody święty, królewicz Kazimierz, który ma swoją bazylikę w Wilnie, w Krakowie znalazł swoje miejsce na ołtarzu Kościoła Reformatorów.

Utracona ojczyzna Krzysztofa Kołtuna, do której nie można powrócić, tak jak wielu jego współziomków, zostaje odnaleziona pod pomnikiem Mickiewicza, na Kanoniczej u literatów, przy Bramie Floriańskiej. Z utworów Kołtuna wyziera swoista wiara w to, że naród przechowa swe najcenniejsze wartości. Ta wiara i emocjonalny charakter wypowiedzi, to najcenniejsze wartości poezji autora „Ojczystego ziela”.

Niestety „Złoty szerszeń” posiada także słabe punkty. Za dużo tu wręcz laurkowej, pensjonarskiej egzaltacji, uczuć wypowiedzianych zbyt głośno, nie ma uczuciowych półtonów, cieniowanych nastrojów. Stylizacja utworów na pieśni ludowe, tak charakterystyczna dla Kołtuna, wydaje się być bardziej stosowna dla oddania charakteru prowincji, w zestawieniu z monumentalizmem królewskiej nekropolii razi:

¹ K. Kołtun, *Złoty szerszeń. Liryki z Krakowa wywiedzione*, Chełm-Kraków 1998.

Chodzę, śpiewam wiośniarki,
Dzieląc zielony mirt z Zawoi,
na stare, wydeptane ścieżki
— mojej miłości do Krakowa.

Galązka mirtu

W innym miejscu czytamy:

Kupiłem kwiaty Poleszuczce,
Madonnie Świętej od Jurowic.
Pewnemu księdzu Walentynkę,
krakowski gorset Karolince
i sznur koralu z grubych wiszni.

Galązka mirtu

Dlaczego autor łamie nie tylko już decorum stylistyczne, ale także ideowe utworu? Anglosaska tradycja Dnia Świętego Walentego w zestawieniu z esencją Polskości — Krakowem, a do tego z Matką Boską z Polesia. Widocznie zachodnia mentalność wdiera się bardzo szybko do twórczości autora „Powrotu”, skoro inny wiersz tego tomiku zatytułował „Walentynka z Galicji”.

Na szczęście są w tym zbiorku utwory, które poprzez swą prostotę i naturalnie wypowiedziane uczucia zacierają niekorzystne wrażenie. Na uwagę zasługuje „Piosenka o zegarze” — subtelny obraz upływającego czasu, bezradności wobec przemijania. Zegar symbol bezpowrotnie straconych chwil pojawia się zresztą w tym tomiku kilkakrotnie:

Kochałem zegar jak i sztuce
w srebrne wisienki, drobno cięte.
Wybił godzinę nieopatrznie
w serce uderzył, czasu kluczem.

Czy warto

Każdy kolejny tomik Krzysztofa Koltuna wnosi do jego twórczości coś nowego. Tym razem jest to Kraków widziany oczyma kresowego emigranta. Każda krótka czy długa, mniej czy bardziej wnikliwa praca poświęcona twórczości autora „Kresowego wiśniowiersza” dokonując jakiś prób interpretacji dotknie zaledwie kilku, najbardziej wyrazistych cech jego poezji, ułamka jedynie tego, co może z niej odczytać Wagnanec z Wilna lub Lwowa. Ta poezja jest bowiem czystym uczuciem, uczuciem tęsknoty za swą „małą ojczyzną”. W tym akurat tomiku jest to ojczyzna powtórnie odnaleziona.

RECENZJE

Andrzej Wrzyszczy, *Gubernia Chełmska. Zarys ustrojowy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1997, ss. 199.

Wydana ostatnio przez oficynę wydawniczą Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej monografia Andrzeja Wrzyszczy przyciągnie uwagę nie tylko specjalistów, a więc badaczy zajmujących się problematyką prawnoustrojową i historyków, ale też powinna zainteresować szerszy krąg czytelników, w tym regionalistów, nauczycieli itp. Autor, historyk i prawnik równocześnie, podjął w swojej monografii temat o kapitalnym znaczeniu dla badań dotyczących dziejów Chełmszczyzny na przełomie XIX i XX wieku. Jego książka wypełnia istotną lukę badawczą, bowiem historycy zajmujący się problematyką wyodrębniania guberni Chełmskiej z terenów Królestwa Polskiego w swoich rozważaniach nie wychodzili w zasadzie poza pewną cezurę, którą stanowiło przyjęcie przez rosyjską Dumę Państwową i Radę Państwa ustawy o powołaniu guberni chełmskiej. Było to — jak pisze Ludwik Bazyłow, znakomity znawca dziejów Rosji XIX–XX wieku „jedno z bardziej reakcyjnych w dziejach Rosji pocią-

gnięć”¹. A. Wrzyszczy nie zatrzymał się w tym punkcie; jako prawnika interesowało Go to, co stało się potem, a więc po uchwaleniu ustawy o wydzieleniu Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego.

Wprawdzie w pierwszym rozdziale swojej interesującej książki przedstawił Autor sprawę wydzielenia Chełmszczyzny na przełomie XIX–XX wieku, ale ta część dzieła ma charakter rozważań wstępnych. Zasadniczą część monografii A. Wrzyszczy stanowi szczegółowa charakterystyka aktów normatywnych, stanowiących podstawę prawną funkcjonowania nowej guberni, omówienie prac przygotowawczych lokalnej administracji do utworzenia guberni, powołanie i organizacja władz na szczeblach: władz gubernialnych, policji i żandarmerii, sądownictwa, administracji skarbowej, szkolnictwa. Przedstawiona została też specyfika działania administracji w nowej guberni. Specyfika owa polegała m. in. na tym, że w czasie I wojny światowej, po opuszczeniu przez Rosjan Królestwa Polskiego i ewa-

kuacji władz i instytucji również z guberni chełmskiej, działały one teraz w zupełnie innych warunkach na terytorium Rosji.

Dla historyka najcenniejsze są ustalenia Autora, m. in. w sprawie formalnego oddzielenia guberni chełmskiej od Królestwa Polskiego. W literaturze historycznej, nawet najnowszej, można spotkać się z poglądem, że ewakuacja władz rosyjskich w 1915 r. uniemożliwiła planowane wyłączenie Chełmszczyzny z obszaru Królestwa Polskiego i wcielenie jej do general-gubernatorstwa kijowskiego². Tymczasem A. Wrzyszczył ustalił, że już w ustawie z 23 VI (6 VII) 1912 r., stanowiącej pierwszy akt normatywny wydany dla nowej jednostki terytorialnej, została ona podporządkowana ministrowi spraw wewnętrznych. Jednakże pewne uprawnienia zwierzchnie, np. w sprawach wojskowych zatrzymywał general-gubernator warszawski. Oznaczało to, że żandarmeria w guberni chełmskiej, wchodząca w skład struktur Ministerstwa Wojny podlegała właśnie władzom w Warszawie. Natomiast sądownictwo zostało podporządkowane Kijowskiej Izbie Skarbowej; podobnie było w zakresie organów kontroli (nadzór kuratora Kijowskiego Okręgu Naukowego). Także administrację majątków państwowych przekazano Wołyńskiemu Zarządowi Dóbr Państwowych, który funkcjonował na obszarze general-gubernatorstwa kijowskiego. Zarząd ten otrzymał zresztą nową nazwę Chełmsko-Wołyńskiego. Wspomniana ustawa nie zawierała jednakże postanowienia o odseparowaniu guberni chełmskiej od Królestwa Polskiego; nie budzący wątpliwości przepis o wyłączeniu guberni chełmskiej znalazła się w rozporządzeniu Rady Ministrów wprowadzającym samorząd miejski w Królestwie wiosną 1915 r. (s. 58–61). Tak więc nie ulega wątpliwości, że władze rosyjskie zdążyły jeszcze przed opuszczeniem Królestwa Polskiego wydzie-

lić Chełmszczyznę. Wprawdzie praktyczne następstwa tego faktu nie były zbyt wielkie (nowi okupanci w 1915 r. nie uznali utworzenia guberni chełmskiej), jednakże w 1917 r., już po rewolucji lutowej, gdy powstała Komisja Likwidacyjna dla Królestwa Polskiego, złożona z Polaków i Rosjan, powstał w jej łonie spór o to, czy jest ona właściwym organem przeznaczonym do likwidacji byłych urzędów i instytucji guberni chełmskiej. Polacy stali na stanowisku, że tak — negując w ten sposób legalność ustawodawstwa rosyjskiego w sprawie Chełmszczyzny. Przedstawiciele ówczesnego Rządu Tymczasowego przeciwni takiej interpretacji powoływali się na ustawę o samorządzie miejskim Królestwa Polskiego, gdzie wyraźnie mówiło się o wyłączeniu guberni chełmskiej (s. 175).

Bardzo interesujące są rozważania Autora o przygotowaniach lokalnej administracji rosyjskiej do utworzenia nowej guberni. Polegały one m.in. na zbieraniu różnorodnych danych statystycznych dotyczących najróżniejszych dziedzin życia społecznego i gospodarczego. Ciekawostką jest to, że np. postulowano wprowadzenie na terenie Chełmszczyzny wyłącznie kalendarza juliańskiego (w Królestwie Polskim posługiwano się także kalendarzem gregoriańskim), że proponowano zmiany w nazewnictwie geograficznym, mające na celu rusyfikację nazw (stąd np. kuriozalna zmiana nazwy Tomaszowa Lubelskiego na Fomin. Foma — to rosyjski odpowiednik imienia Tomasz). Lista przeznaczonych do przemianowania miejscowości była zresztą dość długa, obejmowała bowiem 411 pozycji w siedmiu powiatach nowej guberni, najwięcej w chełmskim — 147 i hrubieszowskim — 92. Bardzo wartościowe są fragmenty monografii poświęconej delimitacji czyli ustanowienia i przeprowadzenia w terenie dokładnej linii granicznej między gubernią chełmską a lu-

belską i łomżyńską. Do tej pory na ten temat właściwie nie pisano. Z lektury książki A. Wrzyszczyły można dowiedzieć się nie tylko o działalności organów delimitacyjnych, a funkcjonowały one jako komisje trojakiiego rodzaju, ale też jakie względy decydowały o przynależności terytorialnej w razie pojawienia się kwestii spornych i dlatego np. wieś Radecznicza wraz z żeńskim klasztorem prawosławnym stała się enklawą należącą do guberni chełmskiej, chociaż faktycznie położona była na terytorium guberni lubelskiej.

Trzeba też pochwalić Autora za przedstawienie kwestii związanych z funkcjonowaniem organów administracyjnych nowej guberni. Starannie odtworzył on, m. in. obsadę personalną urzędów nie tylko na szczeblu gubernialnym, ale też powiatów. Szkoda tylko, że w wielu wypadkach, podając masę szczegółowych danych o urzędnikach, posługuje się tylko inicjałami imion. Czyni to nawet w wypadku ważnych urzędników np. gubernatorów. Myślę, że dałoby się ustalić te imiona, zwłaszcza że Autor korzystał przecież z akt osobowych tychże urzędników. W tym miejscu drobniak, referent projektu wydzielenia Chełmszczyzny w Dumie Państwowej, obecny zresztą na uroczystościach w Chełmie, gdy inaugurowano utworzenie guberni — to Dymitr Czichaczew (chyba taka pisownia nazwiska jest poprawna, a nie Czychaczew). Najistotniejsze jest jednak to, że A. Wrzyszczył odrzucił pogląd, jakoby władze rosyjskie zorganizowały w guberni chełmskiej administrację tylko na najwyższym, gubernialnym szczeblu; inne organy nie powstały i nie podjęły urzędowania. Autor udowodnił, że nie jest to do końca prawdziwe, bowiem np. administracja w terenie, czyli zarządy powiatowe i gminne funkcjonowały bez przeszkód w kilku powiatach. Podobnie szybko zorganizowano zarządy gminne w powie-

cie zamojskim, np. w wypadku nowych gmin, które powstały po przyłączeniu do guberni chełmskiej części powiatu krasnostawskiego. (s. 118–119).

Niewątpliwą zaletą pracy jest to, że A. Wrzyszczył dokonał bardzo szerokiej i wnikliwej kwerendy, zwłaszcza w Archiwum Państwowym w Lublinie, Archiwum Głównym Akt Nowych w Warszawie, a także w zbiorach rękopiśmiennych bibliotek lubelskich. Wykorzystał ponadto źródła drukowane, prasę oraz obszerną literaturę przedmiotu. Bez żadnej przesady można powiedzieć, że książka oparta została na imponującej bazie źródłowej. Jeśli idzie o literaturę, to można by jednak zamiast syn-tezy L. Bazyłowa *Dzieje Rosji 1801–1917* (Warszawa 1977), wykorzystać jego monografię, cytowaną już: *Ostatnie lata Rosji carskiej*. Są w niej pewne informacje, które mogłyby zainteresować Autora, np. w sprawie głosowania w Dumie nad wydzieleniem Chełmszczyzny, kiedy to na niekorzyść sprawy przeważała postawa posłów rosyjskich „oktiabrystów”, których podobno wyprowadzili z równowagi „zuchwałe metody stosowane przez Polaków”³ i dlatego głosowali za ustawą proponowaną przez rząd. Myślę także, że wykorzystanie tej pracy pozwoliłoby może Autorowi lepiej poznać kontekst całego problemu związany z narastaniem w polityce wewnętrznej caratu tendencji nacjonalistycznych, co przejawiało się wyraźnie w antypolskich poczynaniach władz rosyjskich po 1907 r.

Niewątpliwie, monografia A. Wrzyszczyły jest znakomitą książką, świadcząca o wielkiej erudycji Autora. Wnosi wiele istotnych nowych ustaleń dotyczących dziejów Chełmszczyzny, ale nie tylko. Przez pryzmat krótkiego istnienia guberni chełmskiej poznaliśmy dotychczas mało jeszcze znane mechanizmy funkcjonowania administracji Królestwa Polskiego i Rosji. Książka

ta może inspirować do dalszych badań właśnie nad problematyką prawno-ustrojową innych guberni Królestwa Polskiego. Napisała jest bardzo poprawnym językiem. Warto odnotować, że i pod względem edytorskim monografia ta prezentuje się efektywnie, co oczywiście jest zasługą wydaw-

nictwa UMCS. Z pełnym przekonaniem warto książkę A. Wrzyszcza polecić nie tylko specjalistom, ale wszystkim, których interesuje przeszłość ziemi chełmskiej.

MAREK MĄDZIK

¹ L. Bazyłow, *Ostatnie lata Rosji carskiej, Rządy Stolypina*, Warszawa 1972, s. 417.

² B. Zimmer, *Miasto Chełm. Zarys historyczny*, Warszawa-Kraków 1974, s. 139-140. Pogląd ten powtórzony został w naj-

nowszym zbiorze studiów *Chełmi chełmskie w dziejach*, pod red. R. Szczygła, Chełm 1996, s. 72 (studium S. Wiśniewskiego „W czasach zaborów 1795-1918”, s. 72).

³ L. Bazyłow, jw., s. 353.

Helena Brodowska-Kubicz, *Z chłopskiej łąki. Wspomnienia*, Łódź 1994, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 324 + 2 nlb., fotografie.

Autorka wspomnień — dzisiaj emerytowany Profesor zwyczajny Uniwersytetu Łódzkiego, w swojej naukowej peregrinacji od początku drogi po nowożytnych i najnowszych dziejach ojczyźnych, ale z licznymi odniesieniami do historii powszechnej, badała i nadal to czyni — dzieje wsi polskiej, ludności wiejskiej w różnych jej aspektach i kontekstach życia i bytowania. Wiele jest tam odniesień do tej warstwy społecznej, niesłychanie zróżnicowanej w sytuacji materialnej, prawnej obyczajowej, edukacyjnej i mentalnej, ale także w relacji względem sąsiedniego majątku (dworu) i jego właścicieli, głównie w kontekście licznych sporów i zatargów, z powodów dwustronnych: dwór — wieś, na tle serwitutowym i sąsiedzim. Autorka postrzega słusznie zróżnicowania sytuacji wsi polskiej w różnych regionach byłego zaboru rosyjskiego w szczególności, nie pomijając odniesień do Galicji i Wielkopolski, w stosunku do państwa,

regionalnych władz administracyjnych, instytucji rządowych i samorządu wiejskiego.

W tej mozaice problemów i sytuacji wsi polskiej i ludności wiejskiej, występującej w jej bogatym dorobku naukowym i popularyzacyjnym¹, treści zawarte w omawianym pamiętniku — wspomnieniach zasługują na szerszą prezentację. Zawierają one bowiem nie tylko ważny dokument do biografii Uczzonej, ale też istotny składnik do zbiorowej biografii środowisk uniwersyteckich w kraju oraz środowisk historyków polskich w różnych usytuowaniach instytucjonalnych. Czytelnik znajdzie w tej książce cenne wartościowania skomplikowanych procesów czasów współczesnych, w których tak aktywnie uczestniczyła a zarazem wielowarstwowe odniesienia do własnego życiorysu, w tym naukowego w kontekście kontaktów w Uniwersytecie Łódzkim i innymi ośrodkami, w tym licznych od-

niesień do historyków lubelskich, z którymi miała i nadal posiada bardzo bliskie powiązania. Jest to dokument, jak każdy pamiętnik, zabarwiony znaczną dozą subiektywnych ocen i postrzegania spraw, ale niepowtarzalnej atmosfery, nastroju, sytuacji chwili.

Nie jest moją intencją i zamiarem streszczenie wspomnień Profesor H. Brodowskiej, bo nie miałoby to sensu, ale zwrócenie uwagi miłośnika dziejów regionalnych chełmskich na tę książkę z jednego tylko powodu (poza doznaniem przeżyć z lektury całościowej i bogatej warstwy treściowej), a mianowicie — Jej związków rodzinnych z tym regionem i emocjonalnych odniesień, które są zawarte w poszczególnych fragmentach pamiętnika. Urodziła się bowiem we wsi Ostrówek w dawnym powiecie chełmskim, a do szkoły powszechnej uczęszczała w Cycowie. Już pierwsze zdanie wspomnień, jak z fabuły sensacyjnego lub przygodowego filmu, wprowadza nas w świat dzieciństwa Autorki i Jej pisarstwa: „Zagubiona w poduszce w różanieckim lesie w byłym powiecie włodawskim, (należącym do majątku Zamoyskich w Różance — A. K.) odnaleziona przez matkę z pomocą sąsiadów, zaczynałam życie w burzliwym pierwszym roku I wojny światowej. Zguba dziecka nastąpiła, gdy ludność pędzona, przez ustępujące wojska rosyjskie przed nacierającą armią austriacką, umykała z drogi prowadzącej do Rosji”. Wówczas tereny wspomniane znajdowały się w granicach utworzonej w roku 1912 nowej gubernii chełmskiej, wyjętej przez władze carskie spod kompetencji general-gubernatora warszawskiego i poddane pod wpływ Ministera Spraw Wewnętrznych w Petersburgu. Panowały tu zatem nieco odmienne warunki prawno-ustrojowe od reszty ziem zaboru rosyjskiego. Była tu także bardziej skomplikowana sytuacja demogra-

ficzna i wyznaniowo-jezykowa miejscowej ludności polskiej i ukraińskiej (wtedy rusińskiej).

Ta odmiennosc sytuacji jest bardzo barwnie skreślona w pierwszych częściach tych wspomnień, poczynając od obyczajowości, wyznania, języka mowy codziennej aż po ubiór i warunki bytowania. Bardzo ciekawie pisze o swojej drodze wybiecia się i ambicjach szerszych młodzieży ówczesnej ku edukacji, upatrując w niej drogę do lepszego życia i społecznego awansu. Zwraca uwagę na sytuację w życiu parafialnym w Wereszczynie a także w Świerszczowie, gdy w tej miejscowości „drewniana cerkiewka ... została przekształcona na kościół rzymskokatolicki...” (s. 18). Warto tu wspomnieć, że Autorka często powraca do tych czasów i stron, ponieważ na cmentarzu świerszczowskim znajduje się grobowiec Jej rodziców i tu Jej konstatacja, jakże istotna w śledzeniu przemian jakie nastąpiły na wsi omawianego regionu. „W mojej młodości nagrobek na wiejskim cmentarzu w naszej okolicy należał do rzadkości. Wystawiano jedynie księżom, dziedzicom, czasem zamożniejszej rodziny chłopów swoim bliskim. Dziś cmentarze wiejskie mają liczne kamienne nagrobki, miło, że pielęgnowane.” Wspomina również, że: „Wydostane się z Ostrówka do Chełma, Włodawy czy Lublina, najbliższych miast, było możliwe jedynie furmanką lub pieszo. Kursował od jakiegoś czasu jedyny autobus Polskiej Komunikacji Samochodowej między Włodawą i Chełmem, szosą, która biegła nie opodal Ostrówka. Szosa ta łączyła też z najbliższą stacją kolejową Trwaniki, odległą o ponad 30 km”.

Autorka wspomnień *Z chłopskiej łąki* rozpoczęła nowy rozdział w życiu w 1928 roku, kiedy po ukończeniu Szkoły Powszechnej w Cycowie, zdała egzamin i została przyjęta do Seminarium Nauczycielskiego w Cheł-

mie (Państwowe Seminarium Nauczycielskie Żeńskie w Chełmie), któremu poświęca wiele interesujących opinii, kreśląc także atmosferę miasta tamtych lat. W tym miejscu chciałbym przytoczyć fragment tej interesującej książki, który charakteryzuje również osobowość bohaterki wspomnień. „Wyjeżdżając do Chełma miałam jedno mocne postanowienie, nie utracić nic ze szczęścia, które się do mnie uśmiechnęło. Uczyc się tak, jak tylko potrafię najlepiej i być dobrą nauczycielką. Posiadanie wiedzy miałam za najwyższą wartość życia, a jej przekazywanie, dzielenie się z chłopskimi dziećmi, za rzecz obowiązku” (s. 21). Kreśli bardzo barwny obraz seminarium, atmosferę wśród młodzieży, sposób bycia i zachowania, program nauczania, działalność wykraczającą poza zwykłe obowiązki uczennic, oczywiście nie zapomina o swoich nauczycielach. Dyrektorką była za Jej czasów J. Młodowska, a zastępcą — Halina Bobowska, znany dydaktyk, wychowawczynią natomiast — Julia Wochowa, gimnastyczka. Charakterystyka ówczesnych pedagogów seminarium chełmskiego jest niezwykle interesująca, ale zyczliwa, choć czasem uszczypliwa. Pomieszczenia szkoły podczas wojny zajmowane były na szpital wojskowy, a podczas Jej nauki: „Był bardzo czysto utrzymany, świeciły podłogi parkietowe, lśniły kafele pieców do ogrzewania. Drzwi do klas białe malowane, w klasach ład i porządek z doniczkami kwiatów na oknach”.

Młodzież była bardzo zróżnicowana tak pod względem statusu majątkowego i pochodzenia społecznego, ze sporą grupą dziewcząt z rodowodem wiejskim, upatrujących w zawodzie nauczycielskim drogę do awansu i prestiżu, inteligencji. Dziewczęta z rodzin polskich, ale też i żydowskich. W szkole panowała przestrzegana w codziennym postępowaniu i zachowaniach tolerancja dla inności w wierze czy języku.

Uosobieniem postaw młodzieży i jej aspiracji było zachowanie i przykład dyrektorki seminarium — Jadwigi Młodowskiej, członka Rady Miejskiej, „aktywnie zaangażowanej na rzecz kształtowania stosunków społecznych w mieście bardzo zróżnicowanym pod względem narodowościowym, kulturalnie zapóźnionym w swoim rozwoju, borykającym się z licznymi trudnościami natury materialnej. Dzieliła się z nami swoimi przemyśleniami na temat roli nauczyciela w szkole i w środowisku społecznym, pobudzała do aktywnego udziału w życiu swojego regionu i Polski. Uczyla patriotyzmu ojczyzny, której dobro miało nam przyświecać na każdym powierzonym odcinku pracy zawodowej, społecznej. Wskazywała wartości pracy twórczej dla kształtowania swojego intelektu i wzbogacania środowiska społecznego... Mówiła o życiu godnym, szacunku dla innych przekonań i wiary” (s. 42). Te wartości wyniesione z Nauczycielskiego Seminarium w Chełmie towarzyszą Autorce wspomnień przez całe dorosłe życie, poczynając od Jej pierwszej pracy zawodowej w charakterze nauczycielki w Szkole Przy sposobienia Gospodyń Wiejskich w Krasieninie², aż po doświadczenia lat wojny i okupacji, gdy aktywnie uczestniczyła w pracy konspiracyjnej ruchu ludowego i karierę naukową oraz Profesora katedry uniwersyteckiej. Życie godne i szacunek dla innych, niesienie im pomocy nawet w najtrudniejszych okolicznościach, często z narażeniem własnego „ja” towarzyszy przy lekturze prezentowanych wspomnień.

Wreszcie — Autorka wiele miejsca poświęca Chełmowi, którego już nie ma. „Osobliwością zabudowy staromiejskiej w Chełmie — pisze był tzw. okrągłak, drewniany budynek postawiony na dawnym placu rynkowym, stanowiący zwarty zespół małych

sklepów. Ten szpecący miejska zabudowę dziwołag architektury zburzono po ostatniej wojnie. Niesamowity widok okrągłaka przeżyłam zaraz po wojnie. Wszystkie drzwi jego były zabite i żadnego Żyda, których tu zawsze widziało się najwięcej” (s. 22). Nic dodać.

Wspomnienia Profesor H. Brodowskiej zawierają dwa cenne uzupełnienia: bibliografię Jej dorobku naukowego do 1993 roku (wciąż pomnażaną nowymi publikacjami) oraz 109 fotografii z życia rodzinnego i całej swojej drogi, w tym jakże wymowny dla charakterystyki Jej postawy życiowej dyplom i medal (awers i rewers): *Sprawiedliwy wśród narodów świata*, przyznany Jej w 1992

¹ Sylwetki łódzkich uczonych. Zeszyt 14. Profesor Helena Brodowska-Kubicz, (w osiemdziesiątą rocznicę urodzin), Łódź 1994.

roku za pomoc niesioną podczas wojny ludności żydowskiej i ochronę jej życia.

Przypomniane wybrane wątki z ciekawych wspomnień Profesor Brodowskiej, utrzymującej do dzisiaj bardzo bliskie związki naukowe ze środowiskiem historyków lubelskich i emocjonalne (wcześniej rodzinne) powiązania ze swoim regionem chełmskim, skąd pochodzi, o czym wielokrotnie wspominała w rozmowach, być może zainteresują miłośników miasta i wiedzy o nim. Stanowią te wspomnienia ciekawy fragment naszej historii, w tym regionu oraz ludzi jakże często zapomnianych.

ALBIN KOPRUKOWNIAK

² Zob.: H. Brodowska, *Mój pierwszy uniwersytet*, [w:] *W tradycji idei Ignacego Solarza (w stulecie urodzin)*, Lublin 1993, s. 25–43, a w piśmie, s. 43–66.

„Południowo-Wschodni Instytut naukowy w Przemysłu. Biuletyn Informacyjny”, 1, Przemysł 1995, ss. 79; Przemysł 1996, ss. 235.

2 lutego 1990 r. powołano w Przemysłu Stowarzyszenie pod nazwą Południowo-Wschodni Instytut Naukowy. W jego statucie zapisano: „Celem Stowarzyszenia jest pogłębianie i upowszechnianie wiedzy o ziemiach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej (w granicach historycznych) oraz o stosunkach Polaków z narodami Europy środkowej i południowo-wschodniej”. W 1991 r. Instytut uzyskał środki na etaty merytoryczne i obsługi, podejmując aktywną działalność, której rezultaty prezentowano w omawianych numerach „Biuletynu”.

Nazwa „Biuletyn Informacyjny” niezupełnie odpowiada treści recenzowanych zeszytów, które zapowiadają się raczej jako rocznik naukowy, z mniej lub bardziej obszerną częścią informacyjną. Wiadomości o powstaniu, celach, działalności, strukturze, składzie osobowym i źródłach finansowania Instytutu dominują w pierwszym zeszycie. Wynika to zarówno z niewielkiej objętości publikacji, jak i z faktu, iż obejmuje ona lata 1990–1995. W tym czasie Instytut, (którego dyrektorem jest od początku dr Stanisław Stępień, a pracownikami merytorycznymi w 1996 r. byli:

August Fenczak, Jarosław Leskiw i Ryszard Łamasz), wydał około 20 publikacji naukowych, w tym trzy tomy *Polska-Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa*, pracę Janusza Kaczmarczyka o Bohdanie Chmielnickim w przekładzie ukraińskim, Heleny Jabłońskiej *Dziennik z obłązonego Przemysła (1914-1915)* i inne wartościowe prace. Rezultatem szeroko rozwiniętej współpracy międzynarodowej są zarówno konferencje naukowe z udziałem specjalistów zagranicznych, jak i ciekawe zbiory biblioteczne, zwłaszcza dotyczące problematyki ukraińskiej. Ciałem doradczym Instytutu w sprawach merytorycznych jest Rada Naukowa, kierowana początkowo przez Ryszarda Łuznego, a obecnie przez Ryszarda Szczygła. Pracownicy Instytutu odbywają staże i kweny zagraniczne, zaś do Instytutu przybywają stażyści zagraniczni.

W zeszytach z roku 1996 zamieszczono 10 krótkich (od 2 do 5 stron) tekstów naukowych, bądź to stanowiących zachętę do dyskusji (S. Stępień, „O potrzebie periodyzacji stosunków polsko-ukraińskich”), A. S. Fenczak, „Latynizacja, czy okcydentalizacja? W sprawie nowych kierunków badań nad rolą wpływów Zachodu w kształtowaniu się tożsamości Kościoła grekokatolickiego w Polsce w latach 1595-1772”), bądź też zawierających skondensowane informacje (A. Kolańczuk, „Generałowie Ukraińskiej Republiki Ludowej internowani w Polsce”), Kronika naukowa, dział „In Memoriam” oraz informacje o przemyskich archiwach i bibliotekach zamykają pierwszy tom „Biuletynu”.

Znacznie obszerniejszy zeszyt za rok 1996, poświęcony obchodzącemu 70-lecie urodzin prof. Ryszardowi Łuznemu, daje znacznie wyraźniejszy obraz zainteresowań naukowych pracowników Instytutu i szerokiego grona współpracowników. Część informująca o Instytucie obejmuje 16 stron, artykuły naukowe są obszerniejsze i podzielone na kilka działów, których tytuły pozwalają na dobrą orientację zarówno w kierunkach działań Instytutu, jak i treści „Biuletynu”. Oto one: „Naród i nacjonalizm”, „Polska i Ukraina w Europie”, „Mniejszość ukraińska w Polsce”, „Kościół wschodni na pograniczu etnicznym”, „U źródeł polsko-ukraińskiego sojuszu wojskowego” i „Przemysł na pograniczu kultur”. Tom zawiera także artykuły recenzyjne, notki o autorach, a do zamieszczonej już w poprzednim zeszytach informacji o Instytucie w języku angielskim doszła informacja w ukraińskim.

Dominuje tematyka historyczna, aczkolwiek nie brak także tekstów dotyczących współczesności, w tym także bibliografii publikacji prasowych z ostatnich lat. Pojedyncze teksty dotyczą historii literatury, sztuki, języka.

Czytelnik i badacz zainteresowany zwłaszcza tematyką polsko-ukraińską otrzymał interesującą informację zarówno o pracach przemyskiego Instytutu, jak i szerzej, o kierunkach i rezultatach badań podejmowanych nie tylko w Przemysku.

JAN LEWANDOWSKI

PRO MEMORIA

MELCHIOR WAŃKOWICZ

ŚP. TADEUSZ LECHNICKI

(PISANE W BUKARESZCIE, LISTOPAD 1939)

Mam pisać o poległym Tadeuszu Lechnickim i wspomnienie to dźwiga się we mnie z niewymownego cierpienia.

Bo pisać o życiu czyimkolwiek w Polsce w chwili obecnej, to nie jest patrzeć na strużynę, która odpadła od pnia, to jest iść myślą za życiem drzewa, w które była wrosła, za krążeniem soków, które szły przez nią.

Przez naszą młodość, przez nasze życie — przez jego życie — rosły w drzewie narodu coraz nowe słoje. Każde pokolenie, każde pół pokolenia, każde ćwierć pokolenia czuło boleśnie narastanie nowego słoju ideologicznego w tym tak szybkim wzroście. Każde stawianie się nowego słoju lamalo się przez dusze nasze.

Wypadł nam czas, jaki wypada stuletniej agawie: że długie dziesiątki lat, wiek cały tężeje powolna masywna zieloność pnia, że nic w niej się nie zdarza poza męznieniem. Aż w chwilę jakąś poczyna się szaleństwo nabrzmiących soków, w oczach, rzekłbyś wystrzela najdelikatniejszy zielony trzpień, pęcznieje, strzela kwiatem — raz na sto lat.

Życie świętej pamięci Lechnickiego było w tym bolesnym pęcznieniu, dostąpiło szczęścia wieku męskiego w tym szaleństwie kwitnienia, w ćmie barw i woni, w tęczach nadziei, za którymi młody wzrok narodu, wzrok

nasz, wzrok jego nie mógł rozeznaczyć konturów rzeczywistości, wymiarów na które czas przychodzi w okresach stabilnych i organicznych.

I to na nas tak padło, na nas wychowanych na progu pozytywizmu, na progu cierplivej epoki gojenia ran i powolnego — ach jakże powolnego — marszu naprzód, gdzie sprawa Pogotowia Ratunkowego była czołową inicjatywą, a kwestia przebicia ulicy przez Ogród Saski problemem.

No, a teraz — piorun strzelił, pieśń głęboko przez wszystkie słoje rozdarł. Patrzymy w rozwaloną miążgę aż do dna drzewnego, do rdzenia drzewa. Przypominamy.

Przypominam to zebranie sztubackie. Jest po stłumieniu rewolucji. Zdaje się wracać era apuchtinowska i najczarniejsze metody ochrony. Strach siedzi na zmęczonym społeczeństwie. Szóstoklasista Lechnicki mówi o konieczności wyrabiania odwagi. Mówi, że dlatego tylko nosi ze sobą rewolwer, który mu nie jest na nic potrzebny. Aby sobie powiedzieć, kiedy widzi patrol: „Nie boję się”.

Słuchają go bez pełnego zrozumienia. Większość — chłopcy warstw mieszczańskich, chłopskich, inteligenckich — dla których narasta przyszłość, którzy już są w ogniu poczynających się dyskusji niepodległościowych, dla których bolesne liczenie się z przeszłością, z narostem psychicznym na niej nie jest tak ważne, jak dla Lechnickiego, potomka Hempla Napoleonidy, siostrzeńca rodzonych wujów, skazywanych na zsyłki.

Tadeusz nie był dobrym mówcą; pomagał sobie gestykulacją — nie miał jeszcze wówczas dłoni poszarpanej i zniekształconej przez strzał w 1916 r., nie miał ramienia potrzaskanego przez pocisk armatni w 1920 r.

Potem ginie mi z oczu — okazuje się, że kończy Akademię Handlową w Wiedniu, doksztalca się w Berlinie, praktykuje w dokach Hamburga.

To wtedy tam bierze udział w tej śmiesznej zabawie, która opętała nas przed wojną. Po miastach i miasteczkach nie tylko Małopolski, ale i Kongresówki zbierają się świtami niedzielnymi niedorostki, maszerują, biegną w tyralierze, klaskaniem udają ogień karabinowy.

Po Paryżach, Leodiach, Monachiach wyciągają na te głupectwa doktorzy *in spe*, poważni laboranci, asystenci, ślęczący nad dysertacjami, od retort, z prosektoriów, z bibliotek. To nie te czasy Polski niepodległej, do których przywykliśmy, w której boiska roily się młodzieżą, pod niebo strzelały wieże do skoków wodnych, góry ciasne były narciarzom, szlaki wodne kajakowcom. Wówczas bieгло się nad Wisłę między dziko rosnące łozy i upra-

wiało się sport wodny pośród apaszów stołecznych. Nie było harcerstwa. W całej Kongresówce, w całym zaborze pruskim nie było uniwersytetu i szesnastoletnie sztubaki dźwigały nieposilny ciężar „sprawy polskiej”, ustalając „tezy” i dyskutując je ze starszym społeczeństwem.

No i teraz wyciągano ich na ćwiczenia. Maszerowali z minami, jakby referowali kolejny referat „słoi a sprawa polska”.

Więc tę cywilbandę na wojskowe kopyto w Niemczech przerobić usiłował wódz dwudziestoletni — Lechnicki. Był kierownikiem roboty wojskowej.

Przyszła wojna i potomek Napoleonidy, który, pamiętam, deklamował mi z zapalem tyradę Bergeraca o „panache blanc”, o białym pióropuszu sławy — trafia jako podporucznik artylerii moskiewskiej w atmosferę dziegciu i węglowodoru soldateski.

Kiedy rozwała się Rosja we wstrząsach rewolucji, oddaje się całą duszą, całą nagromadzoną przez tyle lat tęsknotą, sprawie budowania czynu zbrojnego.

Na dwadzieścia cztery lata — to zbyt ciężko. Bo do czynu należało dojść przez „orientację”. W tyglach przedwojennych smażone teorie, naluskane na konwentyklach personalia, zakamieniałe anse — czyż nie są to przeszkody nad siły dla dwudziestu i kilku lat?

Tu wrzaski o tych, co szablę mieli ofiarowywać Wielkiemu Księciu, tam pomstowanie na tych, co jak bluszcz mieli otaczać tron Franciszka Józefa. Był taki Poznaniak, morowy chłop nawet, który z nienawiści do Niemców i siedząc pod ich łapkami wykropił... odę do dynastii Romanowych.

No, właśnie — to takie słoje odsłaniają nam się, kiedy patrzymy teraz w głąb pnia rozlupanego przez piorun, to takie światło wstecz rzuca żywot, który jak lampa przed zgaśnięciem zablysł.

Jedni wołają — „a iżby miała powstać armia polska w Rosji wbrew woli Rady Stanu i Józefa Piłsudskiego — lepiej niechby nie było nic”.

A ci inni — chcą tworzyć armię jako argument na stół obrad w Paryżu, jako demonstrację, nie troszcząc się o żywą treść orężnej walki, nie mając poczucia jej we krwi.

Szamocze się między tymi kalkulacjami idea o białym pióropuszu, nie wżyty sen o broni zawsze gotowej do strzału, z którą nie należy się rozstawać w żadnej godzinie życia.

Z tych szarpanin powstaje konspiracja wojskowa o zabawnej nadbudówce. W komendzie jest trzech cywilów i trzech wojskowych. Wśród cywi-

łów widzimy przyszedłego prezydenta Stanisława Wojciechowskiego; obecnego — Raczkiewicza.

Wśród wojskowych — właśnie Tadeusz Lechnicki.

Pcha go, by co prędzej, by co prędzej... Obejmuje komendę nad tworzącą się kompanią wojska w koszarach Marynarki. Kiedy wybucha krwawy listopad — data bolszewickiego przewrotu — kompania Lechnickiego liczy czterdziestu ludzi. Dwa tysiące marynarzy oblega tę garść z wyciami: „wydać broń”.

A *panache blanc*?

Karabiny są jeszcze nie wydobyte, nawet — w skrzyniach. Młody dowódca kompanii idzie w sam środek szalejącego marynarskiego tłumu. To jest ważne — w tych pierwocinach naiwnych rewolucji, przynieść tłumowi swą twarz. Nie tę z plakatów — grubego bankiera z cygarem, w cylindrze, z brylantami — tylko ludzką, młodą i męską twarz. Tłum się cofa. Sytuacja jest opanowana.

Teraz więc poczyna się gra o własną duszę. Stawką jest honor, a partnerami — z jednej strony antenaci aż na Napoleonidzie kończąc, a wujach katorżnych — z drugiej te lata rajcowań stłumionych, szeptów między bliskimi, galówek carskich jeszcze przed strajkami, przysięgi wojskowej rosyjskiej, kompromisów w urzędzie, w wojsku, na poczcie, na kolei, w każdym załomku polskiego życia.

Podchorążowie Konstantynowskiej Szkoły Artylerii są obłączeni. Szkoła ta — jeszcze przez Wielkiego Księcia Konstantego założona, opisywana w „Urodzie Życia”.

Tadeusz jest artylerzystą — biegnie wyprowadzić z tej szkoły, spośród obłączonych — kolegów młodszych — podchorążych Polaków. Przebiega pod kulami bolszewickich karabinów maszynowych ku wejściu do szkoły. Mówi potem, że to była ciężka decyzja. Waży w sobie — czy ta odwaga, o którą troszczył się jako szesnastolatek już w nim skrzepla, czy jeszcze gotowa.

Ciężki jest czas tego improwizowanego wojska. Pod naciskiem bolszewickim, z tęsknotą do kraju rzesz żołnierskich, która raczej każe myśleć o powrocie, z nastawieniem polityków, aby nie walczyć, a wygrywać wojsko jako polityczny argument. Na takiej spekulacji, choćby w najlepszej myśli, nie uchowa się żadne wojsko.

A wreszcie — pod groźbą coraz postępującej inwazji niemieckiej.

Tadeusz organizuje drugi korpus na Ukrainie, wraca po Kaniowie do pierwszego (potem, kiedy gen. Dowbor nie poszedł w ślady Hallera tylko złożył broń).

Pamiętam, jak w nocy zastukał w okno mojej kwatery; byłem właśnie po wyroku sądu polowego, który nie odważył się mnie rozstrzelać za „bunt wojskowy” i nie byłoby przezornie bez upewnienia się wchodzić przez drzwi.

Wpuściłem gościa z Ukrainy. Przynosił rozkaz — ruszać na Murman...

Wówczas już byliśmy w POW, którą przedtem nasz Związek Broni zwalczał — nim POW nie zrozumiała, że w kraju nastąpił zwrot i że należy bić Niemców wszystkimi siłami.

Kiedy rozległo się to pukanie w okno, pamiętam, żona ocierpiana widmem plutonu egzekucyjnego, przytuliła się do mnie. „Jakiś zły duch znów od ciebie czegoś przychodzi żądać”. Miałem wówczas urlop organizacyjny po mojej sprawie — pozwolono nam jechać na wieś, do siebie.

„Zły duch” — okazał się Tadeusz. Tak go potem nazywaliśmy żartem przez parę lat. Przedtem się nazywał „Mahomet”, bo mrucał przed każdą decyzją do siebie i kunktował. Z tego kunktowania zwykle bywały dobre skutki — jak choćby wtedy w koszarach Dierawińskich, gdzie gorętsi już chcieli strzelać, już walczyć czym się da.

„Zły duch” miał twarz szerniałą i pooraną cierpieniem. Przyjechał z pół Niemirowa, gdzie bolszewicy pospołu z czernią wyrznęli naszych ułanów, z pół Kaniowa, na których rozegrał się bój z Niemcami, jechał krajem, na którym gęsto czerniały pogorzelska dworów.

Teraz zaparł się tu, w tę robotę pod wygodny prąd spływający eszelonami niemieckimi po kraju, formował ludzi w partię, wysyłał ich przez odmęty bolszewickie — via Mińsk, Bobrujsk, Tołoczyn, Orsza, Smoleńsk, Kaluga, Moskwa, tym szlakiem, którym kiedyś chadzaliśmy zbrojno, szumiąc husarskimi skrzydłami — via Moskwa, Twer — coraz dalej na północ, w lachmanach, za fałszywymi papierami, z workami na plecach — na Murman nad Oceanem Lodowatym.

Kiedy okupacja niemiecka drgnęła — już jest w kraju. Nie przy tymczasowym rządzie lubelskim. Nie w Warszawie, w której buzuje się polityka, ulica chodzi upojona i zwycięska. Nie pije tego wina wolności, staje na pierwszym jaki napotkał cyplu wylonionej Rzeczypospolitej, w Lubomlu nad Bugiem, zbiera ochotników, tworzy najpierwszą, najdalej wysuniętą w hajdamaczną placówkę. Za plecami mu leży — jego Chełmszczyzna, w której

się urodził i wychował. Gdzie od 1911 r. rozgorzała walka straszliwa o duszę tego kraju — sekundowaliśmy jej biernie zawieszając karnawał, gdzie brat jego Zdzisław jako młody chłopak okopał się w strasznym zmaganiu, które szło, aby zniszczyć ten dwór.

Teraz pałac bezkowski w gruzach leżał, rozwalony przez artylerię rosyjską. Zdzisław zamieszkał w chałupce krytej słomą, która pokryta słomą pozostała dotychczas, w której i teraz, ranny odłamkiem bomby lotniczej boryka się z losem, odbudowuje po raz trzeci gospodarstwo, po trzeciej inwazji, która przysłała w ciągu jednego życia.

Napisałem, że wspomnienie to dźwiga się we mnie z niewymownego cierpienia. Bo życie każdego Polaka, to życie jego narodu, w którym jak w kropli wody, odbija się całe słońce dziejów.

Tadeusz w Lubomlu wytyczający granice, Zdzisław, brat starszy, odbudowujący zgliszczca, Klemens, brat młodszy, idący za zwycięskimi sztandarami na wschód i poległy w wyprawie kijowskiej przy obronie przeprawy przez Dniepr — to przekrój dziejów, to wspomnienie Dzikich Pól i Polski wyrabującej na Wschodzie wielkość Jagiellońskiej idei.

Tadeusz, idący następnie na Zachód jako kierownik wywiadu, skupiający dookoła siebie górników Bochum i Nadrenii, metalowców z Ruhr, chodzący po skostniałej lawie słowiańskiej — to znowu, wieczna zawsze, niezapomniana nigdy, konieczna i nieustępliwa — idea piastowska, bez której nie ma narodowi życia.

Przedziwne, jak ot takie jedno życie ludzkie, nie dobierające kolorów, nie kierowane wedle wzorków, ale idące instynktem, odbija w sobie wszystkie problemy swojej epoki.

*

Przychodzi 1920 r. Tadeusz staje w szeregu. Jak Klemens Dniestru, broni przeprawy przez Bug. Jak Klemens tam — tak on tu pada z polamanymi przez pocisk armatni rękami. Wiozą go, rannego do Warszawy. Matka i siostry w czerni: zginął od kuli najmłodszy Klemens, zginął od kuli drugi po nim Witold, a teraz ten trzeci. Tadeusz ma być kaleką. Matka i siostry krzątają się koło odwiecznego obrządku — pomocy rannym. I kiedy ładują poduszkę na wóz — zdaje mi się, że widzę ruch podawania snopka — surowy odwieczny porządek, któremu nawykła ta ziemia, któremu nawykli ci ludzie.

Patrzyłem w surową dostojną twarz Pani Lechnickiej, na której grób dane mi było niebawem rzucić ziemię. Patrzyłem na suche oczy sióstr, z których jedna, w mundurze żołnierskim, jako kanonier odbyła całą kampanię 1920 roku. Uczylem się, że nie ma tam rezygnacji wschodu, ale i nie ma buntu, poczucia indywidualistycznego protestu, który by miał wydelikacyony zachód.

To była — wierząca do najgłębszych fibrów duszy, cierpiąca, walcząca i skazana na wielkość, uformowana do swego położenia geograficznego — Polska.

*

Idźmy tym życiem, idźmy tym życiem dalej, życiem ułomnym, życiem, które opisuję nie dla rodziny, nie dla kolegów i nie dla pamięci zmarłego, życiem o którym pisząc myślę o dziejach.

Opadła wojna, został na polach perz, druty pordezewiałe, wżarte, schrony betonowe niewydelebione, okopy, które na wierzch wyrzuciły martwe calizny.

Obejrzyjmy się za życiem Tadeusza. Gdzie jest? Jest tam — na wschodzie. Jest szefem osadnictwa wojskowego. Pamiętam, jeździmy do ziemianek rytych w ziemi, w której zaparły się nasze Mazury, podoficerowie, z twardej rasy tych, co kolonizowali te ziemie przez wieki. Pamiętam, jechaliśmy tak na inspekcję na Wołyń, w promieniu widzenia mieliśmy równocześnie piętnaście lisów myszkujących po polach.

Nomansland...

Równocześnie — rozkwitać poczyna ojczyzna — wolna, bogata w stosunku do wojennej biedy, szczęśliwa — w stosunku do przedwojennych czasów.

Jedno z pierwszych wirtuti — przypada Tadeuszowi. Jarzą się restauracje — odpręża się długo tłumione życie. Kiedy wchodzi do restauracji, z tym, rzadko jeszcze wówczas widzianym krzyżem, z ręką w łubkach, na szerokim temblaku — rozjarzają się oczy kobiet.

Wreszcie, spóźniona przychodzi „odraczana” młodość, młodość musująca niby sok brzozy fermentujący w butelce. Odtąd, aż do wojny trzyma stale dwa wierzchowce w stajni. Jest jednym z ludzi, którzy mają świadomość płynącego czasu, którzy mają głód każdej chwili życia. Jeśli jeździ dużo, to tylko nocą. Żelazne zdrowie ma ten człowiek. Co sobota jedzie do

swego majątku w Lubelskiem jedną noc, wraca już drugą, od rana w poniedziałek siedzi na koniu, rozpoczyna normalnie pracę biurową, bawi się do późna w noc, pragnie dąblować godziny życia — urzęduje wówczas „Pod Blachą” — sadza referentów na konie i jeżdżąc z nimi po dawnym maneżu kozaków Skalona ma odprawy w sprawie osadnictwa.

Z tych zabaw, z tego szaleństwa młodości, z mazurów prowadzonych białymi świtami po dworach całej Rzeczypospolitej, z mazurów, które okrążały staw i wracały, jak wypadły — przez okno, z rajdów konnych od Kołomyi po Wilno, z Polski szlacheckiej, wciąż jeszcze dostalej i nastalej — kiedy balowicze spać się kładli, wracał do tej Polski innej, biednej w gruncie rzeczy okropnie, nędzarskiej, słabej, eksperymentującej.

Człowiek zachodu — stojąc na miedzach chłopskich gospodarstw w swoich Skorzcycach — widział nędzę czarną, którą wlecze polska wieś. Rozmawiał z chłopami, którzy wracali z Ameryki, kupowali grunt i nie mogli sobie dać rady w ojczyźnie, choć dali sobie radę między obcymi. Wtedy wybuchał. Szukał rady. Sięgał do przemysłów młodości. Ale te przemyslenia były zawodne.

Wszystko nam się w oczach zmieniło. Kiedyś — kiedy wszystko jeden przesłaniał cel — uzyskanie niepodległości — mówiliśmy sobie, że w przyszłej Polsce staniemy w obozie radykalizmu społecznego. Komentowaliśmy słowa Żeromskiego: „Porównano nam czy nas do więzienia będzie prowadził żołnierz z dwugłowym czy z białym orłem na kaszkiecie.”

Aż narodziła się ta Polska w świecie innym, niż ten, o którym uczono nas na ławach uniwersyteckich. Otrzymała bez naszych wspaniałomyślnych zabiegów ośmiogodzinny dzień pracy, ochronę pracy kobiet i dzieci, inspekcję fabryczną, wzgląd państwa w warunki produkcji, podatek progresywny, pięcioprzymiotnikowe głosowanie, równouprawnienie kobiet. Swobód — po dziurki w nosie. Tylko — brak chleba dla wszystkich.

Nędza biegnie niwą w parafii popkowskiej, tchle to zboże chłopskie nie zasilone sztucznym nawozem, kałuże w rodzinnym Urzędowie jak stały tak stoją, droga do powiatowego Janowa jak była tak jest kiepska. Gdzie szukać przyczyny, kiedy po tych dworach, nadrabiających miną i muzyką już wina owocowego nie zawsze uświadczy, o Rivierach mowy nie ma, subhasta zęby szczyrzy i żebyż komu na pociechę, żebyż komu...

Wtedy zostaje naczelnikiem wydziału zachodniego w MSZ. Traktaty handlowe... Kiedy wszystko po wierzchu jest tak spokojnie — wojna

straszliwa, jaką Polska przeszła, wojna handlowa z Niemcami. Znowu życie jego, tak jak życie narodu, odchyła się, jak igła magnesowa, ku zachodniej granicy, ku piastowskiemu testamentowi.

Ten testament nam został tak w oczach: chłop orze, a obok ma w rolę miecz zatknięty. Pszczoły grają w słowiańskim sadzie, a woje się sposobią do wyprawy.

Teraz w dwudziestym wieku i w tamtych latach to wyglądało inaczej. Tadeusz wyjmował kikutek ołówka (tego żołnierza i rolnika nigdy jakoś nie trzymał się porządny sprzęt biurowy), lapał świstek papieru i spod ołówka biegły kolumny cyfr. Pamiętam, że strasznie ważne były te cyfry świńskie: wojna o eksport świń.

Z MSZ przechodzi na szefa biura ekonomicznego Prezydium Rady Ministrów. Tu ten artylerzysta czuje się jakby był na punkcie obserwacyjnym. Tu — te świny w Niemczech, a tam ta nędzna miedza w Skorzcycach. To tak jakby przedtem chodził w terenie — znalazł jego sektory. Teraz — wlaź na ten punkt, z którego ma łączność ze strzałami, widzi rejon trafienia, liczy niewypały, waży skutki, może korygować ogień.

A więc jakże tam, jakże, panie na gorze? Jak to jest naprawdę z tą Polską, która nas zaskoczyła?

Tadeusz stwarza sobie teorię o zbytnej rozpiętości nożyc. O dysproporcji między dochodami wsi i miasta, o zbyt niskiej cenie produktów rolnych w stosunku do produktów przemysłowych, o nierównomiernym podziale bochenka dochodu społecznego.

Nie mówię, aby postawienie tej teorii było jego zasługą. Ale wkłada w to zagadnienie całą swoją dynamikę. Ma teraz zmierzyć się z układnymi, mądrymi panami, którzy zęby zjedli na wielkim przemyśle, którzy lepiej się znają od niego na warunkach produkcji, na warunkach handlu międzynarodowego. Czasem mu się w głowie mąci od tego wszystkiego. Wchodzę po jednej z takich konferencji, podbiegam do mnie:

— Węgiel, cukier, żelazo, cement — czuję jakby mi w głowie hopsało dziesięć tysięcy królików. A jak kwiczą przy tym...

Ale jest żołnierz. Uparł się przy swej racji i strzela. Nie mogą go zgryźć. On wie jedno — że Józef Sikora, ot, z tej chałupki, co to na lewo o dwieście kroków od figury, ma w tym roku budżet mniejszy, niż w zeszłym. A w zeszłym roku jeszcze mniejszy. A Wojtek Baran — o tym w ogóle nie ma co mówić. Na psy zeszedł — taki pracowity chłop...

Dziedzic Skorczyc. pułkownik artylerii konnej, podsekretarz stanu, klnie bardzo brzydko i idzie na kolejne posiedzenie z układnymi twardymi panami.

Aż się dochodził... Splawili go na boczny tor... Został wiceministrem od cel w Ministerstwie Skarbu.

— Mało z tej karuzeli nie wyleciałem — zwierzył mi się. Ale popróbuje być zwisakiem. Może przetrwam.

Nie przetrwał. Lechnicy, ci co zostali przy życiu, mieli odwagę decyzji. Zdzisław, jako poseł, złożył mandat po Brześciu. Tadeusz, jako wiceminister, nie zgodził się na zwisakowanie. Wyszedł z rządu.

*

Ja myślę, że do tej prawdziwej Polski bardzo trudno dochodzić. Trudno jest do niej dochodzić z przedwojennych przemyśleń młodzieńczych, w których wszystko było tak proste, podczas kiedy obecnie wszystko jest względne: nikt nie jest winien, pełno chodzi sprawiedliwych przed Panem, a tylko nędza jest po wsi aż piszczy i nie ma kogo za ogon za to przychwycić.

Trudno jest do niej dochodzić z dygnitarskiego fotela, bo choć się z okien salonek bardzo uważnie i wnikliwie patrzyło na krajobraz, to jednak nie to samo co samemu stanąć w tym krajobrazie — choćby przed okienkiem urzędu podatkowego.

Przy naszej biedzie, przy naszej nędzy, przy naszych ogromnych zadaniach podyktowanych geopolitycznym położeniem w Polsce — skończył się człowiek wolny i niezależny. Chłop nędzniał, nędzniały miasteczka, średni producent starał się wepchnąć w zwozy kartelowe, by się opancerzyć przed państwem, drobny nosił buchalterię w kieszonce od kamizelki i uciekał dobrowolnie na poziom kramiku, w dół, w którego cieniach łatwiej mógł kluczyć przed ogarami, wielki producent coraz więcej zależał od Państwa. Jeśliśmy chcieli zacerpnąć tchu, cieszyć się ojczyzną, tośmy się cieszyli dokonaniem państwa: Gdynią, magistralą śląską, Rożnowem, Copem, Porąbką, zbrojeniami...

*

Rolnik, żołnierz i ex-urzędnik — wyszedł poza to wszystko.

Znowu kucnął gdzieś tam po zapieckach do pogaduszek ze swojakami. Jaśnie Wielmożni i przyjaciel Sikora mówili to samo.

No więc do pierwszego pytania, które stało się po uzyskaniu niepodległości: „o co tu walczyć na wewnętrznym froncie, kiedy się tak wszystko zamazało, kiedy nie wiadomo właściwie o co?” dołączyło się drugie, które stawiał sobie powojenny człowiek w Polsce: „Jeśli jest tak dobrze wszystko, to dlaczego jest tak źle?”

Więc... nie wraca po naukę do tych możliwych, na zachód, u których się uczył przed wojną. Ale jedzie do tych biednych, którzy tak jak my wychynęli dopiero po wojnie na powierzchnię życia, do tych słabych, do tych nieuprzemysłowionych, do tych których mama Europa puściła na nowe życie bez szczypty złota i dla których nie miała kredytu.

Jedzie na własny koszt do Estonii, do Łotwy, na Litwę, do Finlandii. Siedzi po kooperatywach chłopskich, po spółkowych mleczarniach, ściera ze stołu zastale zakwaśniale mleko i wyciągając kwaśny zapach mleczarni, notuje skrętnie, notuje, stara się znaleźć klucz do zrozumienia — dlaczego co wiosną z powiatu brasławskiego, z powiatu dziśnieńskiego, ba, z całego województwa wileńskiego ciągną na wyrobek do chłopów lotewskich nasi chłopci?

Lekarz w starostwie zakłada *speculum* setkom dziewcząt wiejskich. Panowie Lotysze, bracia młodszy, którym łaskawie darowaliśmy sześć gmin przyjmą tylko zdrowy materiał ludzki. Płacą, więc wymagają. Dziewczęta płaczą ze wstydu, ale cóż mają robić?

— Panie ministrze — pytają ludzie — jeśli jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle?

Więc się szarpie. Wydaje jedną broszurę, potem drugą. Broszury są zakrojone na długi dech, noszą jakieś podtytuły: „Szkielet wstępny”, czy „Część pierwsza zagadnienia”, czy coś podobnego. Fachowcy wzruszają ramionami: tu cyfry, a tam — namiętna filipika. Studium ekonomiczne, czy pamflet? A tu list jakiejś prostej baby... A tu błąd... a tam błąd... a ówdzie błąd...

Trudno jest przebić się przez to wszystko. Wszystko wszędzie bezbłędne, wszystko wyważone, wszystko sprawiedliwe.

Tylko... znowu te oczy ludzkie pytające. I to wieczne: „to czemu jest tak źle”?

Na tym pytaniu zastała nas wojna, a jego — śmierć.

Nie wiemy wiele o niej. Wiadomo, że kiedy już było wszystko stracone, rząd w Rumunii, sztaby i dowództwo rozbite i kiedy już kostniał nowy

porządek rzeczy — Lechnicki, znowu przedziwnym rytmem historii, znalazł się przed własnym progiem, którego bronił.

Znikły kolumny cyfr z wykazami eksportowanych świń, wiatr zawiął z pradziejów, Lechnicki przed domostwem schwycił za broń.

Poprowadził atak oddziału zebranego przez siebie na Janów — swoje miasto powiatowe. Ranny w rękę, prowadził atak dalej. Z przestrzeloną pierśią — pada. Dwa dni jest przytomny. Nie ma przy nim nikogo z przyjaciół ani z rodziny. Odsyła odznaczenia żonie.

Pochowany został bez przemówień. Zapewne była grupka Jaśnie Wielmożnych i na pewno był Sikora z sąsiadami.

Od redakcji:

Tekst udostępnił nam Antoni Kroh z Nowego Sącza związany z rodziną pisarza. Dziękujemy.

KONSTANTY PROŻOGO

TADEUSZ JÓZEF LECHNICKI

Majątek Serebryszcze, leżący w pobliżu Chełma — siedziba rodziny Lechnickich herbu Zadora, był znany powszechnie jako gniazdo polskości. Właściciele jego, państwo Feliks Klemens i Maria z Hemplów Lechniccy wychowali pięciu synów i trzy córki, dając im wykształcenie, a nade wszystko wpajając w ich serca żarliwy patriotyzm połączony z gotowością do najwyższych poświęceń dla Ojczyzny¹.

Jednym spośród tego rodzeństwa był Tadeusz Józef Lechnicki (1892–1939), ekonomista, działacz państwowy, weteran walk w obronie kresów wschodnich w latach 1918–1920. Urodził się w Serebryszczu; początkowe nauki pobierał w Lublinie i już wówczas, mając zaledwie lat czternaście włączył się do działalności niepodległościowej. Wstąpił tam w szeregi Organizacji Młodzieży Narodowej Szkół Średnich oraz do konspiracyjnej grupy PET („Przyszłość”)². W roku 1906 przeniósł się do Gimnazjum Emiliana Konopczyńskiego w Warszawie, prowadząc dalej prace spiskowe. Tam też, w wieku lat osiemnastu otrzymał świadectwo maturalne i w tym samym, 1910 roku powołany został do odbycia służby woj w szeregach armii rosyjskiego zaborcy³.

¹ *Słownik Geograficzny Królestwa polskiego...*, Warszawa 1889, t. X; R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji kresowych. Województwo belzkie i ziemia chełmska*, t. 6, Wrocław 1995, s. 342–346.

² *Polski Słownik Biograficzny*, t. XVI, Kraków 1971, s. 598.

³ PSB, jw.

W roku 1911 wstąpił na studia do Wyższej Szkoły Handlowej w Wiedniu, gdzie też został przyjęty do konspiracyjnego Związku Młodzieży Polskiej — ZET. Po roku czasu przeniósł się do Akademii Handlowej w Berlinie. Naukę tu pobieraną łączył z pracą niepodległościową, prowadząc pośród młodzieży akademickiej szkolenie w zakresie przysposobienia wojskowego⁴.

Wybuch I wojny światowej spowodował, że w lipcu 1914 r. Tadeusz Lechnicki został zmobilizowany i wcielony do jednostki wojskowej wchodzącej w skład XV Korpusu artyleryjskiego armii rosyjskiej. Wybuch rewolucji lutowej 1917 roku zastał go w Piotrogradzie, gdzie już w marcu włączył się do działań związanych z tworzeniem polskich oddziałów wojskowych. Z chwilą uformowania się I Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego został mianowany zastępcą szefa wydziału mobilizacyjnego⁵. Widząc potrzebę podniesienia świadomości narodowej mas żołnierskich zebranych w Korpusie, grupa działaczy niepodległościowych w osobach Stanisława Wojciechowskiego, Melchiora Wańkowicza, Bronisława Romera, Tadeusza Lechnickiego i kilku innych — założyła konspiracyjną organizację — Związek Broni. Miała ona na celu podniesienie wśród żołnierzy patriotyzmu i ducha walki⁶. Organizacja ta wkrótce potem została włączona do POW.

Wobec potrzeby wzmocnienia kadrowego tworzących się na Ukrainie II i III Korpusów Polskich, por. T. Lechnicki, zaufany działacz POW, został skierowany do pracy w sztabie tych wojsk. Jednakże po rychłym rozbrojeniu obu korpusów przez Niemców, zajął się gromadzeniem rozproszonych grup żołnierzy polskich i kierowaniem ich do Murmańska, gdzie stacjonowały oddziały francuskich wojsk interwencyjnych⁷.

W drugiej połowie roku 1918, kiedy już na Wschodzie nie było oddziałów wojska polskiego, T. Lechnicki skierował się do kraju i po wielu trudach i niebezpieczeństwach przedarł się przez obszary ogarnięte wrzeniem rewolucyjnym, docierając w strony rodzinne. Kiedy przybył do Chełma, rotmistrz Gustaw Orlicz-Dreszer, porucznik od dowborczyków zgłosił się niezwłocz-

⁴ *Kto był kim w drugiej Rzeczypospolitej*, pod red. J. M. Majchrowskiego, s. 343, poz. 753.

⁵ M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny podczas I wojny światowej 1914–1918*, Warszawa 1990, s. 334.

⁶ *Wojsko Polskie na Wschodzie 1914–1920*, Warszawa 1990, s. 131; *ZET w walce o niepodległość i budowę państwa*, Warszawa 1996, s. 562.

⁷ M. Wrzosek, jw.



nie pod jego komendę i wkrótce oddelegowany został wraz z niedużą grupą ochotników na prawy brzeg Bugu dla obsadzenia tamtego terenu⁸.

Na czele garstki tych zapaleńców porucznik zdołał zdobyć dwie rosyjskie armaty i sformował pluton artylerii konnej, z którym na początku marca 1919 został skierowany na front ukraiński w rejon Kowla⁹. W maju oddział rozbudowany już do siły baterii z czterema działami, wziął udział w natarciu na Luck, a następnie na Sarny¹⁰. Później były walki z bolszewikami nad Stochodem, Styrem i Słuczą.

Dnia 15 sierpnia 1919 r. T. Lechnicki został wezwany do Warszawy i tam przydzielony do II Oddziału. Po stosownym przygotowaniu skierowano go do Berlina dla prowadzenia roboty wywiadowczej. Wpłynął na to ten fakt, że znał on świetnie język niemiecki i stosunki panujące w tym kraju¹¹. Po ośmiu miesiącach trudnej i niebezpiecznej pracy, wobec zagrożenia dekonspiracją zmuszony był powrócić do Warszawy, skąd w końcu kwietnia 1920 r. skierowany został do swojej jednostki frontowej i z powrotem objął dowództwo nad 2. baterią III dywizjonu artylerii konnej wchodzącej w skład 3 Brygady Jazdy¹².

Bateria por. Lechnickiego mając zadanie wspierania jednostek 2 Armii, wzięła udział w wyprawie na Kijów i w dniu 3 maja znalazła się już w Białej Cerkwi. Wkrótce też wojska polskie wkroczyły do ukraińskiej stolicy, jednak niestety wobec podjętej przez bolszewików kontrofensywy przy zgrupowaniu ogromnych sił, Polacy zmuszeni zostali do odwrotu, prowadząc przy tym ciężkie boje. III dywizjon wraz z 2. baterią Lechnickiego przez cały czas posuwał się w straży tylnej, mając zadanie osłaniania sił głównych. W krwawych walkach pod Zviahlem, Brodami, Równem i Zdołbunowem ponosi duże straty docierając 12 lipca do Hrubieszowa¹³. Po przeprowadzonej tu reorganizacji, dywizjon wraca na front i włącza się z powrotem do działań wojennych.

⁸ W. Ukleja, *Z naszych wspomnień*, [w:] „Jednodniówka Gimnazjum Państwowego im. St. Czarnieckiego”, 1923, s. 27.

⁹ W. Górecki, *III dywizjon artylerii konnej*, [w:] *Wojsko Polskie na Wschodzie...*, s. 12.

¹⁰ W. Górecki, jw.

¹¹ W. Górecki, jw.

¹² W. Górecki, jw.

¹³ W. Górecki, jw.

Dzień 15 sierpnia 1920 roku przynosi upragnione zwycięstwo w walce pod Warszawą. Nastąpiła radykalna zmiana sytuacji, oddziały bolszewickie w poplochu cofają się na wschód. Jednak na froncie południowym konnica Budionnego wyruszyła spod Lwowa na odsiecz. W dniu 30 sierpnia pod Komarowem k/Zamościa polskie jednostki kawaleryjskie wspierane przez artylerię konną zagrażają im drogę. Determinacja, bohaterstwo naszych żołnierzy i talent ich dowódców doprowadzają do chwalebnego zwycięstwa, w którym bateria por. Lechnickiego miała swój poważny udział¹⁴.

W pościgu za bolszewicką konnicą jednostki polskie osiągnęły linię Bugu i 12 września wczesnym rankiem koło wsi Kosmów przeprawiają się na drugi brzeg. Pod Młyńskiem dochodzi do starcia zbrojnego z nieprzyjacielem, w którym T. Lechnicki zostaje ciężko ranny — odłamkiem pocisku armatniego i skierowany na leczenie do Warszawy¹⁵. Za okazaną w tej bitwie odwagę i za doskonale dowodzenie baterią, otrzymuje Order Virtuti Militari V kl.¹⁶, a po zakończeniu działań wojennych zostaje zweryfikowany do stopnia majora.

W lipcu 1921 r. mjr Lechnicki objął szefostwo sekcji osad żołnierskich w Ministerstwie Spraw Wojskowych i z zapalem zajął się sprawą osadnictwa weteranów wojny na ziemiach kresów wschodnich¹⁷. Po wykonaniu tego zadania zostaje w 1924 roku skierowany na roczny kurs kwalifikacyjny do Centralnej Szkoły Kawalerii. Po jego ukończeniu otrzymuje awans do stopnia podpułkownika z jednoczesnym skierowaniem do odbycia praktyki w 3 dywizjonie artylerii konnej. Niedługo potem, w marcu 1925 r. przechodzi w stan spoczynku i osiada w odziedziczonym po matce majątku ziemskim Skorzycy, leżącym w pobliżu Urzędowa¹⁸.

Po trzech latach gospodarowania na roli, w początkach 1928 roku, władze w Warszawie przypominały sobie o pplk. Lechnickim i powołały go do pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, powierzając mu stanowisko

¹⁴ W. Górecki, jw.

¹⁵ J. S. Wojciechowski, *Przeprawa pod Kosmowem*, [w:] „Dziennik Wschodni”, 1993 z dn. 14 VII; W. Górecki, jw.

¹⁶ PSB, jw., s. 599; *Kawalerowie Virtuti Militari*, t. II; B. Polak, *Lechnicki Tadeusz Józef*, Koszalin 1991.

¹⁷ *OZN w obliczu wyborów*, Chelm 1938, s. 4; *Kto był kim...*, jw.; PSB, jw.

¹⁸ PSB, s. 599.

z-cy naczelnika Wydziału Zachodniego. Wobec wykazanych zdolności organizacyjnych i osiągnięć w pracy, w roku 1932 został mianowany szefem Biura Ekonomicznego przy Prezesie Rady Ministrów i podsekretarzem stanu do spraw gospodarczych, a w 1934 r. objął stanowisko wiceministra skarbu¹⁹. Pełniąc te odpowiedzialne obowiązki czynił wysiłki zmierzające do oddłużenia rolnictwa i samorządów terytorialnych, jednocześnie zwalczając kartele, które rujnowały gospodarkę państwa, podnosząc nadmiernie ceny na artykuły przemysłowe²⁰.

Po śmierci J. Piłsudskiego nastąpiły zmiany w polityce rządu, z którymi T. Lechnicki nie chciał się pogodzić i stąd też w październiku 1936 roku podał się do dymisji. Powrócił do swych Skorczyc i zajął się prowadzeniem gospodarstwa rolnego²¹. Jednocześnie też oddał się działalności społecznej w Centralnym Tow. Organizacji i Kółek Rolniczych. Widząc zły stan rolnictwa na polskiej wsi, zajął się badaniami zmierzającymi do poznania metod gospodarowania za granicą. W tym celu odwiedził szereg państw na Zachodzie, a także młode państwa nadbałtyckie, czyniąc obserwacje i analizując systemy organizacji pracy. Wyniki tych badań publikował w pismach fachowych. Wydał też dwie pozycje książkowe, w których sprecyzował swoje poglądy na ówczesną gospodarkę w Polsce. Są to: „O jasny program i zwarte działanie — Rolnictwo” (Warszawa 1937) oraz „Problem centralny” (Warszawa 1938)²².

W tym okresie T. Lechnicki wstąpił do pro rządowej partii Obóz Zjednoczenia Narodowego (OZN) i z jej ramienia w listopadowych wyborach 1937 r. został wybrany z okręgu chełmskiego posłem na Sejm. Do prac parlamentarnych włączył się bardzo intensywnie; objął przewodnictwo komisji spraw zagranicznych i komisji przemysłu i handlu, a nadto uczestniczył w działalności sejmowych komisji budżetowej, inwestycyjnej i rolnej. W kole parlamentarnym OZN był członkiem zarządu, wchodząc jednocześnie w skład rady naczelnej OZN²³.

¹⁹ PSB, s. 599; *OZN w obliczu wyborów*, jw.

²⁰ *Plk Tadeusz Lechnicki*, [w:] „Kronika Nadbużańska” 1938, nr 41/271; A. Iwanka, *Wspomnienia skarbowca*, Warszawa 1964, s. 228; J. Majchrowski, *Silni, zwarci, gotowi. Myśl polityczna Obozu Zjednoczenia Narodowego*, Warszawa 1985, s. 47, s. 102, s. 112.

²¹ PSB, jw. s. 599; *Kto był kim...*, jw.

²² J. Majchrowski, *Silni, zwarci...*, jw.

²³ PSB, jw.; *Kto był kim...*, jw.

— Tadeusz Lechnicki, podobnie jak jego rodzeństwo, był w zażyłych stosunkach przyjacielskich z Melchiorzem Wańkowiczem. trzymał też do chrztu jego córkę Krystynę, zwana w domu Tili. Pan Tadeusz prowadził bujne życie towarzyskie, urządzał polowania, bale, przyjęcia. Był miłośnikiem koni i psów myśliwskich, a przy tym był doskonałym jeźdźcem i świetnym tancerzem. Cieszył się powszechną sympatią. Ożeniony z Hanną Derecką (Io voto Baranowską — właścicielką majątku Kębło koło Piask), dzieci nie mieli²⁴.

We wrześniu 1939 r. powołany został do wojska i przydzielony do Armii Narew. Walczył z Niemcami w szeregach Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. W walce o Janów Lubelski został śmiertelnie ranny i w dniu następnym, 1 października 1939 roku zmarł. Pochowany jest na cmentarzu parafialnym w Piaskach²⁵.

Płk Tadeusz Lechnicki pozostawił po sobie bogaty dorobek publicystyczny. Jego artykuły zamieszczane były w takich pismach jak: „Naród i Państwo”, „Wieś Polska”, „Gospodarka Narodowa”, „Bellona”, „Polska Gospodarka” i innych.

Posiadał liczne odznaczenia krajowe i zagraniczne, m.in.:

- Krzyż Orderu Virtuti Militari V kl.
- Krzyż Orderu Polonia Restituta IV i II kl.
- Krzyż Niepodległości z Mieczami
- Krzyż Walecznych
- Złoty Krzyż Zasługi
- Krzyż Kawalerski Legii Honorowej
- Koronę Belgijską
- Wielką Wstęgę Rumuńską
- Wielką Wstęgę Holenderską.

Z inicjatywy dyrektorki dr Jadwigi Młodowskiej, na powołanie 1912 roku, na miejscu dawnego Diecezjalnego Seminarium Duchownego, zostało powołane Polskie Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Chełmie.

Dyrektorka Młodowska, obieg zgromadziła najlepszą kadrę pedagogiczną, zaproponowała pracę w seminarium między innymi Józefowi Małowski, który

²⁴ M. Wańkowicz, *Ziele na kraterze*, Warszawa 1968, s. 45–60.

²⁵ L. Głowacki, *Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939*, Lublin 1986, s. 227–228, s. 371; L. Świtalski, *Kalendarium wydarzeń w gminie Piaski w latach 1939–1944*, Lublin 1993, s. 22.

WALDEMAR A. KOZŁOWSKI

JÓZEF MAŻ I JEGO PRACA W CHELMIE W LATACH 1918–1925

Józef Maż urodził się w Czerniowcach w 1894 roku. Szkołę powszechną i wydziałową ukończył w Przemyślu w 1910 roku oraz Seminarium Nauczycielskie w Rzeszowie w 1914 roku. W tym samym roku również objął posadę nauczyciela w Szkole Wydziałowej w Przemyślu¹.

Po odzyskaniu niepodległości przez Chełmszczyznę w 1918 roku, oświata i szkolnictwo przeszło spod carskich ukazów — pod Polskie Ministerstwo Oświaty Publicznej i Wyznania Religijnego. Był to okres kiedy wiele społeczności przemieszczało się, szukając swojego miejsca do życia. Właśnie z tą falą — w 1918 roku przybywa do Chełma Józef Maż i rozpoczyna pracę w Szkole Podstawowej w Okszowie.

Z inicjatywy dyrektorki dr Jadwigi Młodowskiej, na przełomie 1919 roku, na miejscu dawnego Unickiego Seminarium Duchownego zostało powołane Polskie Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Chełmie.

Dyrektorka Młodowska, chcąc zgromadzić najlepszą kadrę pedagogiczną, zaproponowała pracę w seminarium między innymi Józefowi Maziowi, który ofertę tę przyjął z przyjemnością².

¹ K. Janczykowski, Archiwum prywatne w posiadaniu rodziny w Chełmie. Teczka z materiałami pt. *Moi koledzy z wf.*

² K. Czernicki, *Chełm przeszłość i pamiątki*, Chełm 1936.

Ze wspomnień jego kolegi Bolesława Wirskiego czytamy:

Józef Maż, mówił sam o sobie — w zakładzie tym stawiałem pierwsze kroki jako amator-nauczyciel wychowania fizycznego. W pracy tej widziałem wielkie wartości wychowawcze, bardzo ją polubiłem, i od tej pory stałem się jej wielkim orędownikiem i propagatorem walorów: zdrowia, ćwiczeń cielesnych, wychowania fizycznego i zdrowego życia....

Praca ta zafascynowała go. Chcąc rozszerzyć swoją wiedzę i zainteresowania w dziedzinie wychowania fizycznego, rozpoczyna Studia w latach 1921–1923, kończąc po kolei: roczny kurs wychowania fizycznego przy Studium WF w Warszawie i Szkołę Wojskową Gimnastyki i Sportów w Poznaniu, uzyskując w ten sposób kwalifikację dyplomowanego nauczyciela wychowania fizycznego³.

Seminarium w niedługim czasie staje się prężnym ośrodkiem kształcącym nowe kadry nauczycielskie, obejmując swym zasięgiem dydaktycznym przyległe okolice Chełma. Niosąc nowo powstałym szkołom pomoc w postaci, opracowań programów i wysokokwalifikowanych nauczycieli z wychowania fizycznego. Pod tym względem wyróżniało się ono okręgu lubelskim.

Tak wysoką swoją pozycję w początkowej fazie rozwoju, seminarium — zawdzięcza Józefowi Maziowi, który okazał się świetnym wychowawcą i organizatorem życia sportowego szkoły⁴.

Od 1920 roku działał on w Chełmskim Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, gdzie przy seminarium prowadził jedno z — „Gniazd”⁵.

W 1922 roku, przystąpił do opracowania i zmodyfikowania nowoczesnymi metodami — programu z wychowania fizycznego oraz wytyczył kierunki systemu pracy szkoły, jako placówce o dużej odpowiedzialności dydaktycznej, oddziaływującej na znaczną grupę społeczności lokalnej, wprowadzając ćwiczenia cielesne, gimnastykę przyrządową, gry i zabawy, gry sportowe, lekką atletykę, pływanie i sporty zimowe⁶.

Był uczestnikiem Zjazdu Oświatowego w Chełmie 8 grudnia 1923 roku, którego organizatorem było Polskie Ministerstwo Oświaty Publicznej i Wyznań Religijnych. Było to wyróżnienie dla władz miejskich i oświatowych za

rolę, jaką Chełm odgrywał na polu szerzenia polskich idei i oświaty narodowej na kresach. W zjeździe wzięło udział 152 delegatów z 25 miejscowości, m.in. ze Lwowa, Warszawy i Lublina⁷.

Działał również w Chełmskiej Radzie Wychowania Fizycznego powołanej 1 czerwca 1924 roku, przez Dowództwo Garnizonu, celem korygowania życiem sportowym społeczeństwa, a w szczególności podnoszeniu sprawności fizycznej u młodzieży — przyszłych obrońców ojczyzny. Pełnił tu funkcję skarbnika, mając pieczę z urzędu nad chełmskimi organizacjami sportowymi⁸.

Był również współorganizatorem i prowadzącym wakacyjne obozy młodzieżowo-sportowe w latach 1923 w Różanie n. Narwią i w 1924 w Skrudzinie k. Starego Sącza. Prowadził też w Chełmie Amatorskie Koło Teatralne i był Prezesem Związku Nauczycielstwa Polskiego⁹.

W 1924 roku zorganizował w Chełmie wielką akcję „Ofiary na fundusz olimpijski”. Odezwa miała duży oddźwięk polityczny i społeczny, znalazło to swoje miejsce na łamach „Zwierciadła” i przysporzyło ofiarodawców¹⁰.

Jego wydajna praca dawała dalsze efekty. W marcu 1924 roku — przy współudziale młodzieży, nauczycieli i dyrekcji — Józef Maż powołał przy seminarium (pierwsze w Chełmie i w kresach wschodnich) Szkolne Koło Sportowe „Zdrów”. Nazwa Koła „Zdrów” była spreparowana z rzymskiego porzekadła „W zdrowym ciele zdrowy duch” i zgrupowała wszystkich zwolenników tężyzny fizycznej. Z chwilą powołania SKS „Zdrów”, na apel dyrekcji Seminarium — Rada Miejska utworzyła fundusz pomocy na zakup specjalistycznego sprzętu. Odzew społeczeństwa był spontaniczny, bo już w maju za zebrane pieniądze profesor Józef Maż przywiózł z Krakowa sprzęt do prowadzenia zajęć we wszystkich działach sportowych.

Działalność SKS „Zdrów” wywierała wpływ na program dydaktyczny szkoły z wychowania fizycznego poprzez powołane sekcje. Do poszczególnych sekcji nad którymi pieczę sprawował Józef Maż należały: sportowa, medyczno-sanitarna, prac ręcznych i sportowych oraz dydaktyczno-wychowawcza¹¹.

³ B. Wirski-Kruczek, Archiwum prywatne w posiadaniu rodziny. Zespół materiałów pn. *Moje wspomnienia 1923–1939*.

⁴ B. Wirski-Kruczek, Archiwum prywatne...

⁵ *Zwierciadło, Sprawozdanie z działalności Sokola*, 1923, nr 10, s. 3.

⁶ B. Wirski-Kruczek, Archiwum prywatne...

⁷ Biuletyn Zjazdu Oświatowego w Chełmie z dnia 8 grudnia 1923.

⁸ *Zebrań Zakończycielskie — Zwierciadło*, 1924, nr 22, s. 1.

⁹ B. Wirski-Kruczek, Prywatne archiwum...

¹⁰ *Zwierciadło, Kronika Sportowa — Apel olimpijski*, 1924, nr 20, s. 6.

¹¹ W. A. Kozłowski, *Dzieje Kultury Fizycznej na Ziemi Chełmskiej*, Chełm 1994, s. 20–24.

Jego twórcza praca w chełmskim seminarium nieoczekiwanie zostaje przerwana. Pod koniec 1925 roku Józef Maź odchodzi z Chelma do Szczepieszyna. Po jego odejściu z Chelma, wiernym jego kontynuatorem, bazującym na jego doświadczeniach został Bolesław Wirski, który w tym samym roku ukończył w Warszawie Instytut Wychowania Fizycznego¹².

W listopadzie 1925 roku Józef Maź, jako nauczyciel wych. fizycznego w seminarium w Szczepieszynie, powołał przy tej szkole Koło Sportowe „Junak”. Z pomocą młodzieży wybudował przy szkole stadion sportowy, a za pieniądze z loterii — kręgielnię. Praca jego była doceniana przez Kuratorium w Lublinie i od 1929 roku powołano go w Okręgu Szkolnym na stanowisko instruktora wych. fizycznego. M.in. z jego inicjatywy powstała na Wiśle w Puławach przystań wodna, z której korzystała młodzież z całej Polski.

Awansując w pracy zawodowej, w roku 1938 Józef Maź został przeniesiony do Lwowa na stanowisko wizytatora Kuratorium Okręgu Szkolnego. Nadzorował prace nauczycieli w woj.: lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. W czasie okupacji nadal mieszkał i pracował we Lwowie, początkowo jako nauczyciel, natomiast gdy nastąpiły represje niemieckie, przeniósł się i pracował jako kolejarz w Kolejowej Inspekcji Budowlanej.

W roku 1945 powrócił do Lublina i do swojego zawodu nauczycielskiego, a gdy przeszedł na emeryturę, także działał w wielu organizacjach sportowych. Za swoją pracę i zasługi w dziedzinie rozwoju szkolnego sportu i wych. fizycznego oraz wychowanie wielu wspaniałych sportowców i nauczycieli, Józef Maź został odznaczony wieloma nagrodami i odznaczeniami. Do najwarteściowszych należały: Zasłużony Nauczyciel, Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski i Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej. Otrzymał również wiele dyplomów i pism pochwalnych oraz honorowych odznak i legitymacji.

Zmarł 7 kwietnia 1966 roku w Lublinie i tam został pochowany.

¹² B. Wirski-Kruczek, Prywatne archiwum...

KRONIKA

KALENDARIUM WYDARZEŃ '97

STYCZEŃ

Krzysztof Grabczuk trener zapasów MKS „Gryf” otrzymał tytuł najlepszego polskiego sędziego za 1996 rok.

Odbył się V Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W Chełmie kwestowało 250 osób. Zebrana kwota wyniosła 17 216,23 PLN.

Zarząd Miasta Chelma, Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej sp. z o.o. i Zamojska Spółka Elektroenergetyczna zawarły umowę o współpracy przy ewentualnej budowie na terenie MPEC bloku energetycznego do produkcji energii elektrycznej i Ciepłej.

We wsi Bończa (gm. Krańcyszyn) oddano do użytku wodociąg. Budowę rozpoczęto w 1995 roku z inicjatywy Społecznego Komitetu. Kosztowała 583 000 złotych.

Kapituła „Chełmskich Dębów '96” przyznała tytuł Firmy Roku województwa chełmskiego Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Krasnymstawie. Tytuł Produktu Roku otrzymały lamki metalizowane metalami szlachetnymi firmy „WISBERG” z Włodawy. Tytuł Biznesmen-Menedżer Roku '96 przypadł Stanisławowi Adamiakowi — prezesowi Przedsiębiorstwa Handlowo-Usługowego „ZOMAR”. Zwycięzcą plebiscytu o tytuł Człowieka Roku został Stanisław Maksymiuk — wicewójt gminy Dorohusk.

LUTY

Uroczyste otwarcie oczyszczalni ścieków w Chełmie.

W Chełmie powstał środowiskowy Dom Pomocy Społecznej. Placówkę przeznaczona została dla osób z upośledzeniem umysłowym, chorobami psychicznymi i innymi dysfunkcjami. Działa jako Dom Pobytu Dziennego.

W X Ogólnopolskim Turnieju Recytatorów i Teatrów Małych Form „Źródło” laureatem Nagrody Głównej im. Czesława Dopieralskiego został Albert Opolski z Ostrowca Świętokrzyskiego.

Podczas IV Międzynarodowych Targów Rolno-Spożywczych chełmski browar „Jagiello” otrzymał „Złotą buławę” za najciekawszą formę prezentacji towarów.

Zmarł ksiądz infułat Edward Franciszek Jakubas, długoletni proboszcz parafii polsko-katolickiej w Chełmie.

Nominację na stanowisko Dyrektora Generalnego Urzędu Wojewódzkiego w Chełmie otrzymał Jerzy Jankowski.

MARZEC

W województwie chełmskim gościł minister transportu i gospodarki morskiej Bogusław Liberadzki. Najważniejszym punktem wizyty było spotkanie z przedstawicielami samorządów miasta i gminy Włodawa, ubiegających się o uruchomienie przejścia granicznego z Białorusią.

Zmarł Jerzy Górny — redaktor naczelny „Przeglądu Kresowego”, a następnie „Wieści Chełmskich”.

Mirosława Choma z I LO w Chełmie zajęła pierwsze miejsce w konkursie „Józef Piłsudski — człowiek czynu i legendy”.

Przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Chełmie Zdzisław Denysiuk stanął na czele Regionalnego Sztabu Akcji Protestacyjnej. Sztab podjął decyzję o wprowadzeniu pogotowia strajkowego w całym województwie oraz oflagowania zakładów pracy, a także przeprowadzenie pikiet przed siedzibą Urzędu Wojewódzkiego.

Około 100 osób wzięło udział w manifestacji zorganizowanej przez Zarząd Regionu chełmskiej „Solidarności” przed gmachem Urzędu Wojewódzkiego.

KWIECIEŃ

Splonęło ponad 200 hektarów rezerwatu przyrody Bagno Serebryskie.

Chełmski zespół tańca współczesnego „Estrada Dziecięca” wyjechał do Bram (Francja). Zespół od 1995 roku prowadzi wymianę kulturalną z tamtejszym chórem „Tempo”.

Trzyosobowa delegacja władz miejskich Kowla przebywała w Chełmie.

Odbył się VII Zjazd Delegatów Polskiego Związku Wędkarskiego okręgu chełmskiego.

W Urzędzie Wojewódzkim odbyło się spotkanie poświęcone utworzeniu w Chełmie szkoły wyższej. Opracowany wniosek do ministra edukacji zawierał postulat uruchomienia szkoły z dwoma profilami: matematyczno-informatycznym i ekonomiczno-menadżerskim.

W plebiscycie na „Najpopularniejszego Sportowca i Trenera Roku '96 województwa chełmskiego” pierwsze miejsce zajęli: Dariusz Jabłoński i Krzysztof Grabczuk.

Związkowcy z „Solidarności” i „Solidarności 80” MPK przeprowadzili akcję protestacyjną blokując autobusami odcinek ulicy Lubelskiej przy Urzędzie Miasta. Protestujący wręczyli prezydentowi Chełma petycję żądając między innymi odwołania prezesa spółki.

MAJ

Z okazji 55-lecia kina „Zorza” odbyły się Chełmskie Prezentacje Filmowe. Prawdziwą perełką prezentacji był francuski film animowany z 1995 roku „Miasteczko Chełm” według opowiadania Isaaca Bashewisa Singera.

Próbna emisja chełmskiego radia BON TON.

Szkoła Podstawowa nr 4 w Chełmie była organizatorem sympozjum na temat „Człowiek w nauczaniu Prymasa Tysiąclecia”.

W Woli Uhruskiej odsłonięto pomnik ku czci poległych w walce z okupantem żołnierzy lotnego oddziału Armii Krajowej „Nadbużanka”.

W Chełmie rozpoczął działalność Instytut Stosunków Międzynarodowych Wyższej Szkoły Dziennikarskiej im. Melchiora Wańkowicza w Warszawie. W roku akademickim 1997/1998 rozpoczął kształcenie w systemie zaocznym na kierunku obsługa ruchu granicznego.

W Chełmie, Zawadówce i Sawinie odbyły się uroczystości związane z VII Ogólnopolskim Złotem Żołnierzy Frontowych 1 Drezdeńskiego Korpusu Pancernego WP.

W Wojsławicach odbyła się sesja popularnonaukowa poświęcona historii miejscowości.

Powstał Związek Komunalny gmin Oksza-Godziebza z siedzibą w Rejowcu Fabrycznym. Członkami związku zostały gminy: Siedliszcze, Rejowiec Fabryczny, Rejowiec i miasto Rejowiec Fabryczny.

CZERWIEC

Hola po raz trzeci była miejscem spotkań z prawosławiem.

W Wojsławicach oddano do użytku gminną oczyszczalnię ścieków. Jej budowa trwała rok i kosztowała około 1,2 miliona złotych.

Minister łączności Andrzej Zieliński otworzył w Siedliszczu nad Wieprzem nową cyfrową centralę telefoniczną. Zastąpiła ona ostatnią w województwie chełmskim centralę ręczną.

W Wierzchowinach przy pomniku upamiętniającym wymordowanie jej ukraińskich mieszkańców odbyły się okolicznościowe uroczystości. Ich pamięć uczczono modlitwą i wiązkami kwiatów. Nabożeństwu przewodniczył biskup Abel, ordynariusz prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej.

Odbyły się „Dni Chełma”.

80-lecie Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie.

Krasnystaw był miejscem Przeglądu Twórczości Ludowej. Organizatorzy zgromadzili prace 33 artystów zamieszkujących ziemię chełmską.

LIPIEC

Decyzją prezesa NBP zawieszona została działalność Banku Spółdzielczego w Dubience.

W Cementowni „Chełm” S.A. odbyła się uroczystość poświęcenia i oddania użytku nowego terminalu załadunku cementu składającego się z pełni zautomatyzowanej linii pakowania, paletyzowania i foliowania.

Podpisana została umowa sprzedaży większościowego pakietu akcji Cementowni Rejowiec S.A.

W Woli Uhruskiej uroczystie zainaugurowano obóz naukowy Akademii Medycznej w Lublinie.

Świętowano „Dni Dubienki”. Dwudniową imprezę zorganizowaną z Radiem Lublin prowadził red. Ryszard Majewski.

Chelmsianin, Andrzej Saja, przewodniczący Zarządu Głównego Stowarzyszenia „Młodzi Demokraci” został wybrany wiceprzewodniczącym Europejskiej Wspólnoty Młodzieży Demokratycznej (DEMYC).

Na koloniach w internacie Zespołu Szkół Budowlanych w Chełmie w towarzystwie dzieci polskich odpoczywało 75 dzieci z Ukrainy. Organizatorem kolonii było stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

SIERPIEŃ

Wojewoda chełmski powołał na stanowisko kuratora oświaty w Chełmie Dariusza Olszaka.

Z Bazyliki Mariackiej w Chełmie wyruszyła 300-osobowa pielgrzymka na Jasną Górę. W pielgrzymce wzięli udział mieszkańcy Chełma i okolic. Jej organizatorem był ks. Dariusz Stefanek z parafii Mariackiej.

Strażacy z Niemienic obchodzili 70 rocznicę powstania Ochotniczej Straży Pożarnej.

W Urzędzie Gminy we Włodawie odbyła się narada w sprawie powodzi w Żukowie.

Odbyły się wybory uzupełniające do Rady Miasta Krasnegostawu w okręgu wyborczym nr 13.

W międzynarodowym plenerze rzeźbiarsko-malarskim w Woli Uhruskiej wzięło udział 20 osób z Polski, Białorusi, m.in. światowej sławy malarz Edward Kufko wraz z żoną, znaną pianistką — profesor Ireną Kufko.

Rozpoczęto budowę gazociągu w Bzitem i Jaślikowie. W pierwszej kolejności z gazu skorzysta 110 gospodarstw. Docelowo będzie przyłączonych 280.

W Krasnymstawie otwarto nowy pawilon szpitalny, w którym mieszczą się oddziały: neurologia i reumatologia, razem 64 łóżek. Znalazł tam również miejsce dział rehabilitacji leczniczej.

W sali widowiskowej WDK w Chełmie z udziałem ministra kultury i sztuki Zdzisława Podkańskiego odbyło się Forum Kultury Chełmszczyzny. Spotkaniu towarzyszyła wystawa twórczości ludowej, wystawa poplenerowa tegorocznego pleneru „Kresy '97” oraz kiermasz sztuki ludowej.

WRZESIEŃ

Minister Sprawiedliwości zdecydował, że więzienie w Krasnymstawie zmieniło swoje przeznaczenie z zakładu karnego na pierwszy w województwie chełmskim areszt śledczy.

Wojewódzkie święto plonów odbyło się w Rejowcu Fabrycznym.

W parafii Mariackiej w Chełmie odbył się ingres nowego arcybiskupa lubelskiego Józefa Życińskiego. Prymas Polski Józef Glemp wyświęcił pomnik prymasa Stefana Wyszyńskiego i Dom Pielgrzyma.

Angielski koncern Readymix Zement GmbH, który na początku lipca warunkowo nabył większościowy pakiet akcji Cementowni „Rejowiec” wycofał się z transakcji.

Uroczyste otwarcie nowej Szkoły Podstawowej w Orchówku. Zbudowano ją od podstaw kosztem ponad 600 tysięcy złotych.

Wybory do Sejmu RP w województwie chełmskim wygrał SLD (20 629 głosów), przed AWS (17 194 głosów). Mandaty poselskie otrzymali: Piotr Miszczuk i Zbigniew Janowski z SLD i Zdzisław Denysiuk z AWS. W wyborach do Senatu najwięcej głosów otrzymali: Jerzy Masłowski (25 959) z AWS i Marian Cichosz (25 890) z PSL.

Ilość bezrobotnych w województwie chełmskim wynosiła 13 924 osób i wykazywała tendencje spadkowe.

Obradowało Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej.

W Liceum Ogólnokształcącym w Dubience po raz siódmy obchodzono święto patrona szkoły. Od 1990 roku liceum nosi imię 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej.

PAŹDZIERNIK

W Państwowej Szkole Muzycznej im. Ignacego Paderewskiego w Chełmie odbyły się dwa koncerty pod wspólnym hasłem „Dar Serca”.

Chełmski oddział wydziału pielęgniarskiego Akademii Medycznej w Lublinie zainaugurował rok akademicki 1997/1998. Naukę rozpoczęło 58 studentek.

Honorowym gościem II Liceum Ogólnokształcącego w Chełmie była córka generała Gustawa Orlicz-Dreszera pani Aleksandra Orlicz-Dreszer. Przybyła na uroczystość Dni Patrona Szkoły. Po mszy w intencji generała, uczniów i pracowników odprawionej w kościele pw. Rozesłania Św. Apostołów, w szkole odsłonięte zostało popiersie patrona szkoły.

Na Mistrzostwach Polski formacja „Takt” z Chełma wytańczyła złoty medal w kategorii formacji młodzieżowe latynoamerykańskie oraz awans do Mistrzostw Świata Formacji Tanecznych w Monachium.

Brytyjska Grupa Rugby PLC kupiła 34,3% akcji Cementowni „Chełm” S.A. i zgłosiła gotowość nabycia kapitału akcyjnego cementowni do wysokości 75% za kwotę 98 milionów dolarów.

Komenda Wojewódzka Policji w Chełmie uruchomiła policyjny telefon zaufania. Przez całą dobę dyżur pełnią funkcjonariusze Zespołu do spraw Narkotyków Wydziału Kryminalnego WKP.

Włodawskiej Szkole Podstawowej Nr 3 nadano imię generała Franciszka Kleberga.

Odbył się zjazd chełmskich harcerzy. W skład nowo wybranej Komendy Hufca weszli: Krystyna Kornyluk — komendant, Halina Piech i Ryszard Zawadowski — zastępcy komendanta oraz Halina Elak i Piotr Jurczuk — członkowie komendy.

W Wolkowianach miejscowa szkoła podstawowa otrzymała imię Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz ufundowany przez rolników i przyjaciół szkoły sztandar.

LISTOPAD

Sejmik Samorządowy województwa chełmskiego pozytywnie rozpatrzył wniosek Komendanta Głównego Policji i zatwierdził kandydaturę Mirosława Erbela na stanowisko Komendanta Wojewódzkiego Policji w Chełmie.

W Gminnym Ośrodku Kultury w Pawłowie zorganizowano stałą ekspozycję obrazującą metody pracy i wyroby gliniane z Pawłowa.

W Hańsku odbył się Wojewódzki Przegląd Dziecięcych Zespołów Teatralnych, w którym udział wzięło 13 zespołów z terenu województwa.

10-lecie działalności obchodził zespół taneczny „Estrada Dziecięca”.

W Kraśniczynie oddano nowoczesną oczyszczalnię ścieków, jej budowa trwała pół roku i kosztowała 1,3 miliona złotych.

W Brzeźnie otwarty został ośrodek dydaktyczno-naukowy Zarządu Chełmskich Parków Krajobrazowych. W ośrodku będą organizowane wszelkiego rodzaju szkolenia, narady oraz konkursy z zakresu ochrony przyrody i środowiska.

Z inicjatywy Chełmskiego Koła Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniami Umysłowymi powstał w Chełmie Zespół Terapii Zajęciowej.

W Urzędzie Wojewódzkim w Chełmie odbyło się Forum Gospodarcze „Polska-Białoruś-Czechy '97”.

Zespół Szkół Technicznych Nr 1 w Chełmie obchodził swoje 70-lecie.

W Krasnymstawie odbyły się Zaduszki Poetyckie. W konkursie im. Anny Kamieńskiej na najlepszy tomik wierszy wydany w roku 1997 przez poetów z województwa chełmskiego, zamojskiego i po raz pierwszy lubelskiego, główna nagrodę przyznano Janowi Henrykowi Cichoszowi z Krasnegostawu za zbiór pt. „Przestrzenie”.

GRUDZIEŃ

Tytuł „Najaktywniejsza gmina” w województwie chełmskim przyznano gminie Sienica Różana.

W Skrychczynie oddano do dyspozycji funkcjonariuszy Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej kolejną strażnicę graniczną. Mieści się ona w budynku byłej szkoły podstawowej.

Cementownia „Ozarów” kupiła większościowy pakiet akcji cementowni „Rejowiec” S.A.

W Wojewódzkim Ośrodku Doradztwa Rolniczego przeprowadzono V edycję wojewódzkiego finału Olimpiady Wiedzy Rolniczej. Przystąpiło do niej 114 rolników, z których do ścisłego finału weszło 6. I miejsce zajęła Renata Korkosz z Siennicy Różanej.

Na sesji Rady Gminnej w Dorohusku odwołano Zarząd Gminy.

Urząd Wojewódzki w Chełmie po raz kolejny ogłosił konkurs ofert kulturalnych.

Delegacja hufca ZHP przywiozła do Chełma ogień betlejemski.

VIII Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa Muzycznego w Chełmie. Zgromadzenie udzieliło absolutorium ustępującemu zarządowi i wybrało nowy: prezesami zostali Wojciech Hetman, Teresa Magdziarz i Krzysztof Prost.

W województwie chełmskim istniało prawie 4800 podmiotów gospodarczych zajmujących się handlem i usługami (z tego około 3500 w samym Chełmie). Tylko 5 z nich nie było firmami prywatnymi. Na jednego handlowca przypadało około 52 mieszkańców województwa (w Chełmie — zaledwie 20).

ANDRZEJ RYBAK

STAN SAMORZĄDOWYCH BIBLIOTEK PUBLICZNYCH WOJEWÓDZTWA CHEŁMSKIEGO W 1998 ROKU

Podstawą do określenia kondycji samorządowych bibliotek publicznych województwa chełmskiego była analiza pracy bibliotek przeprowadzona w okresie 23.09.1997–3.07.1998 r. przeprowadzona przez instruktorów Działu Poradnictwa i Marketingu Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Chełmie. Dział ten wypełnia ustawową funkcję nadzoru merytorycznego WBP nad bibliotekami, których organizatorami są samorządy stopnia podstawowego (gminy miejskie i wiejskie).

Analiza była pierwszą próbą oceny stanu bibliotekarstwa publicznego województwa chełmskiego w takiej formie. Przeprowadzenie jej napotkało na wiele trudności. Podstawowe z nich to brak nowych odpowiednich narzędzi, które wykorzystywane w bieżącej pracy bibliotek, mogłyby umożliwić automatyczną klasyfikację występujących zjawisk. Narzędzia te są na tyle istotne, że mogą służyć efektywnemu działaniu w zakresie choćby gromadzenia zbiorów, a co za tym idzie właściwemu gospodarowaniu skromnymi środkami gmin na ten cel.

Trudne do określenia są szczegółowe preferencje czytelnicze. Wykorzystując podstawowe narzędzia rejestracji, można tylko ogólnie orientować się w poszukiwaniach użytkowników. Tutaj czeka biblioteki publiczne konieczność stworzenia nowych, skuteczniejszych sposobów identyfikacji i rejestracji potrzeb. Do tego dodać należy katalogi wydawnictw i zapowiedzi wydawnicze. Rozszerzają one orientację w rynku wydawniczym i umożliwiają planowe wykorzystanie środków.

Analizując strukturę wypożyczeń i strukturę użytkowników bibliotek publicznych trudno nie zauważyć od pewnego czasu pewnej prawidłowości. Wraz z rozwojem informacji zmienia się funkcja bibliotek. Biblioteki publiczne podstawowego stopnia (samorządów gminnych) obejmujące zasięgiem tereny wiejskie w dalszym ciągu wypełniają funkcje organizacji wolnego czasu. Argumentem dla takiego twierdzenia jest fakt, że w bibliotekach, których nabytki zdominowane są przez literaturę popularnonaukową czytelnictwo stopniowo spada. Korzystniej jest tam, gdzie większą wagę przywiązuje się do zakupów literatury pięknej. Można zaryzykować tezę, że w środowiskach wiejskich nie rozwijających sieci szkół ponadpodstawowych, na których terenie nie powstają nowoczesnie zorganizowane przedsiębiorstwa, publiczność czytelnicza oparta jest na „stałych użytkownikach”, którzy wyrobili sobie nawyk korzystania z bibliotek. Publiczność ta nie jest, lub jest w minimalnym stopniu, uzupełniana przez nowych członków, a ich lektura pozostaje w tym samym kręgu poszukiwań. Inaczej jest już w środowiskach miejskich. Wyraźnie wzrasta zapotrzebowanie na literaturę naukową i popularnonaukową. Ma to związek z powstawaniem w ośrodkach miejskich coraz większej ilości szkół kształcących na poziomie policealnym czy wyższym oraz z większą aktywnością rozwijających się firm. W przypadku bibliotek miejskich mamy do czynienia z coraz bardziej znaczącą funkcją informacyjną, jako głównym elementem wpływającym na strategię działania tych bibliotek.

Osobną kwestią jest stan prawno-organizacyjny bibliotek publicznych stopnia podstawowego. Tylko w nielicznych przypadkach sytuacja prawna bibliotek jest uregulowana zgodnie z „Ustawą o bibliotekach” i „Ustawą o organizowaniu i prowadzeniu działalności

kulturalnej". Wymienić tu można, jako pozytywne przykłady Bibliotekę Publiczną Gminy Dubienka i Bibliotekę Publiczną Gminy Dorohusk. Status prawny większości bibliotek jest niestety niejasny lub niemożliwy do zaakceptowania. Będąc instytucjami wpisanymi do rejestru kultury, jednocześnie mają one w dużym stopniu ograniczoną swobodę. Głównie w tworzeniu i dysponowaniu budżetem. W praktyce, jeśli organizatorzy w pełni rozumieją istotę działania bibliotek, nawet przy ograniczeniu ich samodzielności, sytuacja jest sprzyjająca. Od kierowników bibliotek zależy, czy władze nadrzędne są właściwie zorientowane w problemach i zapoznawane z koncepcjami poprawy złego stanu. Często spotykane jest zjawisko włączania bibliotek publicznych w struktury gminnych ośrodków kultury. Przeczy to zapisom „Ustawy o bibliotekach”, której Art. 18 ust. 2 brzmi: „Bibliotekami publicznymi są, zorganizowane w formie instytucji kultury, Biblioteka Narodowa, wojewódzkie biblioteki publiczne i gminne (komunalne) biblioteki publiczne”. Przepisy dotyczące instytucji kultury zawarte w „Ustawie o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej” rozstrzygają jednoznacznie o posiadaniu przez nie osobowości prawnej. Tak więc biblioteki publiczne nie powinny funkcjonować jako komórki organizacyjne innych instytucji kultury. Zrozumienie dla opisanych wymogów prawa okazał Zarząd Gminy Sawin. Jak każdy samorząd, także i ten poszukiwał oszczędności budżetowych. Jednak instytucja, którą powołała na wniosek Zarządu Rada Gminy, posiada w pełni uzasadniony prawnie statut. Stworzono bowiem Bibliotekę Publiczną Gminy, w której strukturze wydzielono komórki zajmujące się działalnością kulturalną z zakresu przypisanego ośrodkom kultury. Biblioteka posiada samodzielność prawną, a na jej czele stoi powołany przez Zarząd Gminy dyrektor, wyposażony w kompetencje wymagane do kierowania samodzielną jednostką. Być może rozwiązanie, jakie znalazło miejsce w Sawinie, będzie dobrym przykładem dla innych organizatorów.

Zacytowane w tym materiale fragmenty analizy pracy bibliotek samorządowych tworzą ogólny obraz ich kondycji. Wybrane, z pominięciem opisów szczegółowych, informacje mają przedstawić sieć samorządowych bibliotek publicznych województwa chełmskiego w jej obecnym stanie organizacyjnym. Pominięto w opracowaniu Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Chełmie, która jest główną biblioteką sieci wojewódzkiej, sprawującą funkcje nadzoru merytorycznego nad bibliotekami stopnia podstawowego. Dotąd bowiem WBP posiadała status instytucji państwowej, pełniąc szersze funkcje związane z obsługą społeczności lokalnej, nie dające się przyrównać do bibliotek samorządowych.

Z pewnością wraz z reformą administracyjną ulegną zmianie zasady współpracy bibliotek w ramach sieci regionalnych czy wojewódzkich. Ważną jednak kwestią pozostanie integracja bibliotek w celu skutecznej wymiany informacji i obsługi biblioteczno-informacyjnej, której efektem powinny być m.in. wspólne, ogólnodostępne bazy danych w zakresie posiadanych zbiorów, informacji bibliograficznej, a z czasem udostępniania baz bibliotek z terenu całej Polski.

STRUKTURA SIECI

Sieć bibliotek publicznych tworzą biblioteki stopnia podstawowego i biblioteka wojewódzka. Biblioteki gminne sprawują funkcje lokalne służące zaspokajaniu i rozwijaniu

potrzeb czytelniczych gminy. Aby zapewnić mieszkańcom poszczególnych wsi, odległych od siedziby biblioteki gminnej wygodny dostęp do zbiorów bibliotecznych, organizowane są filie biblioteczne i punkty biblioteczne. W obsłudze bezpośredniej biblioteka obejmuje zasadniczo rejon o promieniu 3 km — przy założeniu obsady pełnoetatowej. Placówki o obsadzie w niepełnym wymiarze czasu pracy — 2 km.

Przyjmuje się, że bibliotekę gminną lokalizuje się w siedzibach o potencjale ludności od 1000 do 3000, filia biblioteczna, w której zatrudnia się bibliotekarza na cały etat lokalizowana jest w miejscowościach liczących od 1400 do 2000 mieszkańców, filia biblioteczna w obsadzie niepełnoetatowej w siedzibie o potencjale 600–1400 mieszkańców (Jerzy Maj: *Modele sieci bibliotek publicznych na wsi na tle struktury osadniczej*).

Przedstawione dane mogą być korygowane w zależności od struktury osadniczej gminy. Tendencja jest taka, że przyjmuje się dla wsi powyżej 1000 mieszkańców — jedna filia biblioteczna (*Program rozwoju kultury na lata 1975–1990*). Obecnie 26 BPG posiada 40 filii bibliotecznych oraz 12 punktów bibliotecznych (stan na koniec 1997 roku). W gminach Kamień, Kraśniczyn, Wojsławice oraz Wola Uhruska nie funkcjonują filie biblioteczne.

Po przejściu bibliotek przez samorządy dwie placówki gminne (Kraśniczyn i Sosnowica) zostały włączone w strukturę organizacyjną urzędów gmin, sześć bibliotek gminnych w strukturę gminnych ośrodków kultury, tracąc status Biblioteki Publicznej Gminy, co jest łamaniem Ustawy o bibliotekach z dnia 27 czerwca 1997 r.

STRUKTURA SIECI A CZYTELNICTWO

W celu lepszego wychwycenia zależności zachodzących pomiędzy istniejącą strukturą sieci a wynikami pracy bibliotek przyjęto analogię z rokiem 1993. Jest to przedział czasowy, w którym zachodziły czasami zasadnicze zmiany związane z prowadzeniem bibliotek przez organy samorządowe.

Sieć gminnych samorządowych bibliotek publicznych woj. chełmskiego na koniec 1997 r. obejmowała 66 placówek (26 bibliotek gminnych i 40 filii) oraz 12 punktów bibliotecznych. Do tej liczby zaliczono biblioteki w Kraśniczynie i Sosnowicy, które po włączeniu w strukturę organizacyjną urzędów gmin, straciły status samodzielnych instytucji kultury. W roku 1993 sieć ta przedstawiała się następująco: 26 bibliotek i 40 filii oraz 25 punktów bibliotecznych. Jak widać, liczba bibliotek gminnych i filii w omawianym okresie nie zmieniła się, ale zmieniło się ich rozmieszczenie. W 1996 r. zlikwidowana została filia BPG Woli Uhruskiej w Uhrusku, a powstała nowa filia BPG Włodawa w Korolówce Wsi. Zmniejszyła się natomiast o 13, czyli praktycznie o 52%, liczba punktów bibliotecznych.

Struktura sieci na terenie gmin jest następująca: 4 biblioteki gminne nie posiadają żadnej filii, 10 bibliotek ma 1 filię, 8 bibliotek posiada po 2 filie, w 2 gminach BPG mają po 3 filie, 1 biblioteka posiada 4 filie. Sieć bibliotek publicznych na terenie gminy Chełm stanowi 5 równorzędnych bibliotek. Podobna sytuacja jest w gminie Rejowiec Fabryczny, w której znajdują się dwie biblioteki publiczne o takim samym statusie bibliotek gminnych. Dwie biblioteki miejskie w Krasnymstawie i Rejowcu Fabrycznym,

odwiedzane w omawianym okresie, pomimo istniejących potrzeb, nie posiadają filii na terenie swojego działania.

Średnia powierzchnia zasięgu obsługi biblioteki wiejskiej kształtuje się w granicach 50 km². W najlepszej sytuacji pod tym względem jest gmina Białopole, w której jedna biblioteka przypada na obszar o powierzchni 35 km² i Ruda Huta — 37 km². W najgorszej sytuacji pod względem wielkości obsługiwanego przez bibliotekę terenu są gminy, w których istnieje tylko biblioteka gminna nie posiadająca ani jednej filii, a więc: Wola Uhruska — 151 km², Wojsławice i Kraśniczyn — po 110 km². Biblioteka w Wyrkach wprawdzie posiada 1 filię biblioteczną, ale na 1 placówkę przypada obszar o powierzchni 110 km². Biblioteka Publiczna Gminy Kamień obsługuje całą gminę o powierzchni 97 km².

W omawianym okresie odpowiednio zarejestrowano:

	1993 r.	1997 r.
liczba czytelników	20 283	20 026
liczba wypożyczeń ogółem	393 682	393 333

Na podstawie powyższego zestawienia można stwierdzić, że nastąpił nieznaczny spadek liczby czytelników (-257) i wypożyczeń (-349). Być może w głównej mierze ma to związek z likwidacją 13 punktów bibliotecznych, a więc wydłużeniem drogi czytelnika do biblioteki.

Można śmiało powiedzieć, że wielkość czytelnictwa w poszczególnych gminach zależy przede wszystkim od liczby placówek bibliotecznych w tej gminie, a więc ich dostępności.

Dla przykładu gminy nie posiadające ani jednej filii zarejestrowały w 1997 r. odpowiednio:

BPG Kamień	— 363 czytelników	— 7204 wypożyczeń
BPG Kraśniczyn	— 342 czytelników	— 4129 wypożyczeń

Gminy posiadające 3 lub 4 filie:

BPG Chelm	— 1379 czytelników	— 37 352 wypożyczeń
BPG Dorohusk	— 1301 czytelników	— 29 148 wypożyczeń
BPG Sawin	— 1266 czytelników	— 24 972 wypożyczeń.

Kolejnym i chyba nie mniej ważnym czynnikiem warunkującym zaspokojenie potrzeb czytelnich, w mniejszym stopniu wiążącym się ze strukturą sieci, jest atrakcyjny, łatwo dostępny księgozbiór. Atrakcyjność księgozbioru (właściwy dobór księgozbioru, dużo nowości wydawniczych) może zwiększyć aktywność i dopomóc w pozyskiwaniu nowych czytelników. Jak wynika z obserwacji bibliotekarzy, czytelnicy chętniej sięgają po nowe książki, niż po starsze wydania, nawet jeśli są to te same tytuły. Statystyka biblioteczna pokazuje, iż w bibliotekach, które kupują więcej nowości, wzrasta czytelnictwo.

Dla przykładu:

BPG Siedliszcze	zakupiła w 1997 r. książki na kwotę 9874 zł, wzrost czytelników +60,
BPG Wierzbica	zakupiła w 1997 r. książki na kwotę 6009 zł, wzrost czytelników +71,

BPG Białopole zakup księgozbioru na kwotę 204 zł, spadek czytelników -12,

BPG Wola Uhruska zakup księgozbioru na kwotę 997 zł, spadek czytelników -99.

Jest to najbardziej prosta zależność z jaką mamy do czynienia w przypadku analizy czytelnictwa. Wiąże się ona w dużym stopniu z brakiem, w większości bibliotek, stosowania metody polecenia książek starszych. Książki kilkuletnie lub te, które doczekały się nowych wydań, jeśli nie weszły do kanonu klasyki literatury, stają się księgozbiorem martwym. Polityka biblioteki związana z kształtowaniem oferty czytelniczej powinna brać pod uwagę eksponowanie części tych zbiorów lub wypożyczanie ich np. filiom. Pozytywnym przykładem takiego działania jest biblioteka w Bukowie Wielkiej, w której wyeksponowano część starszego księgozbioru (ofoliowano, wyłożono na regale w widocznym miejscu), dzięki czemu wzbudził on zainteresowanie czytelników i znalazł chętnych do wypożyczenia.

Wypożyczanie na zewnątrz nie zaspokaja wszystkich potrzeb czytelniczych. Coraz większą rolę w bibliotece odgrywa czytelnia, którą w większości bibliotek wiejskich zastępuje kącik czytelniczy. Na koniec 1997 r. zanotowano wzrost liczby zbiorów udostępnionych na miejscu w porównaniu do 1993 r. o 27%. Wzrost ten nie wiąże się ze wzrostem ilości miejsc do korzystania na miejscu (spadek w porównaniu do 1993 r. o 3%), ale ze zwiększonym zapotrzebowaniem na literaturę znajdującą się tylko w księgozbiorze podręcznym. Zwiększona liczba korzystających z czytelni wynika z potrzeb związanych z edukacją szkolną (korzystanie z informatorów, encyklopedii, słowników znajdujących się w księgozbiorze podręcznym). Drugą grupą czytelników korzystających z czytelni i kącików czytelniczych są osoby czytające prasę (najczęściej dzieci, młodzież oraz osoby starsze). W związku ze zwiększonym zapotrzebowaniem coraz częściej jest praktykowane przez biblioteki udostępnianie czasopism na zewnątrz.

STRUKTURA CZYTELNIKÓW

Dominującą kategorią społeczno-zawodową wśród czytelników bibliotek publicznych jest nie pracująca „ucząca się młodzież”, określana w rejestrze czytelników symbolem „M”. Udział jej w całej grupie czytelników wyniósł aż 69%. W porównaniu do roku 1993 liczba czytelników w tej grupie zawodowej wzrosła o 2%. Następną pod względem liczebności kategorią są czytelnicy klasyfikowani jako „Nz” czyli niezatrudnieni (w tym: emeryci, renciści, bezrobotni), którzy stanowią 10% ogółu czytelników. Zjawisko ciągłego wzrostu czytelników wpisujących w rubryce zatrudnienie „bezrobotny” obserwuje się od początku lat 90-tych. Udział grupy „pracowników umysłowych” w porównaniu do 1993 r. utrzymuje się na tym samym poziomie i stanowi 8 „rolników” zmniejszył się o 1% i stanowi obecnie 5% ogółu czytelników. Liczba czytelników z grupy „P” — robotnicy i „I” — inni zatrudnieni, utrzymuje się na tym samym poziomie i stanowi po 3% ogółu czytelników. Najmniej liczną grupą czytelników bibliotek wiejskich woj. chełmskiego stanowią studenci szkół wyższych studiujący w trybie stacjonarnym i stanowią 1% ogółu czytelników. Liczba ta może być niedokładna i trudno porównać ją do lat ubiegłych, gdyż dopiero od początku 1998 r. w statystyce bibliotecznej wyodrębniono tę grupę.

Struktura czytelników wg wieku, w stosunku do ogółu czytelników, w omawianym okresie przedstawia się następująco:

1997 r.	%	1993 r.	%
1 - do lat 15	- 49	1 - do lat 15	- 50
2 - 16-19 lat	- 20	2 - 16-19 lat	- 18
3 - 20-24 lat	- 9	3 - 20-29 lat	- 11
4 - 25-44 lat	- 17	4 - powyżej 30 lat	- 21
5 - 45-60 lat	- 3		
6 - powyżej 60 lat	- 2		

Struktura czytelników w dwóch pierwszych grupach nie wykazuje w omawianym okresie żadnej wyraźnej tendencji, a ich zmienność jest niewielka. W pozostałych grupach wiekowych tj. 3, 4, 5 i 6 trudno o porównanie, gdyż od początku 1998 r. wprowadzono nowy podział wiekowy.

Jak widać z przedstawionego wyżej zestawienia dominującą grupę stanowią najmłodszy czytelnicy — do lat 15 i 16-19 lat. Łącznie dwie pierwsze kategorie czytelników to blisko 70% ogółu czytelników, co jest zgodne z liczebnością kategorii „ucząca się młodzież — M”. Udział czytelników z następnej grupy wiekowej (20-24 lat) znacznie spada i stanowi 9% i wzrasta dopiero w grupie 25-44 lat. Najmniej licznymi grupami czytelników są osoby w wieku 45-60 i powyżej 60 lat, którzy stanowią 5% ogółu korzystających.

Biorąc pod uwagę przedstawione wyżej dane liczbowe, można przypuszczać, że biblioteki wiejskie służą przede wszystkim ludziom młodym, w większości uczącym się. Można zauważyć zasadniczą przewagę dzieci i młodzieży (do lat 19), objętej prawdopodobnie jeszcze nauką szkolną, nad młodzieżą starszą — 20-24 lat. Może się to wiązać z zakończeniem edukacji na poziomie szkoły zawodowej i podjęciem pracy w gospodarstwie lub wyuczonym zawodzie. W związku z tym nasuwa się wniosek, że tej młodzieży brak jest czasu na książkę lub motywacji do sięgania po książkę dla samokształcenia czy dla przyjemności.

Z zebranych danych wynika, że w miejscowościach, w których funkcjonują szkoły średnie, np. Dubienka, Rejowiec Osada, Siedliszcze proporcje liczbowe pomiędzy czytelnikami młodszych grup zmieniają się na korzyść czytelników w wieku 15-19 lat.

Zmiana proporcji pomiędzy czytelnikami najmłodszymi, a czytelnikami starszymi nastąpiła także w miejscowościach, w których biblioteki publiczne przeniesione zostały do budynków szkolnych, np. Ruda Huta, Czulczyce, Żuków, Różanka, Orchówek, Liszno. W bibliotekach tych zwiększyła się liczba czytelników najmłodszych — do lat 15, a znacznie spadła liczba czytelników najstarszych.

Nasuwa się wniosek, że czytelnicy starsi mniej chętnie korzystają z bibliotek publicznych znajdujących się w budynkach szkolnych. Zasadę tą potwierdzają ogólnopolskie badania prowadzone przez Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej.

STRUKTURA CZYTELNIKÓW A STRUKTURA KSIĘGOZBIORU

Struktura czytelników według wieku i zajęcia oraz struktura wypożyczeń nie koresponduje ze strukturą księgozbioru i strukturą wpływów w bibliotekach wiejskich. Sytuację tą obrazuje następująca tabela:

	Literatura piękna dla dzieci (%)	Literatura piękna dla dorosłych (%)	Literatura popularnonaukowa (%)
Stan księgozbioru	30	44	26
Wpływy w 1997 r.	34	38	28
Wypożyczenia	47	42	11

Czytelnicy najmłodszy (do lat 15) stanowią 49% ogółu czytelników.

Analizując powyższe dane, należy stwierdzić wyraźną rozbieżność pomiędzy strukturą księgozbioru a preferencjami czytelników. Księgozbiór dla dzieci stanowi w bibliotekach tylko 30% ogółu księgozbioru, natomiast czytelnicy dziecięcy stanowią prawie 50% ogółu czytelników. Trzeba przyznać, że jest to grupa, w stosunku do której można z powodzeniem stosować metody zainteresowania zbiorami mniej czytany. Jednak generalnie należy się zastanowić nad właściwym doбором księgozbioru w bibliotekach i w miarę możliwości dostosować go do struktury czytelników i wypożyczeń.

ORGANIZACJA UDOSTĘPNIANIA ZBIORÓW

Podstawowym źródłem informacji o zbiorach bibliotek są katalogi książek. Zazwyczaj biblioteki prowadzą dwa rodzaje katalogów: alfabetyczny i rzeczowy (oparty na Uniwersalnej Klasyfikacji Dziesiętnej). W wyniku dokonanej analizy w trakcie wyjazdów instruktorskich należy stwierdzić, że katalogi nie są jednak wykorzystywane w pełni. Bibliotekarze w większości placówek nie zachęcają czytelników do korzystania z nich. Czytelnicy najczęściej polegają na wskazówkach bibliotekarza w doborze książki. Jednak przy ocenie przydatności katalogów nie można się opierać na częstotliwości ich wykorzystania przez czytelników. Rolą bibliotek stopnia podstawowego jest przygotowanie użytkowników do korzystania z zasobów bibliotecznych, a nie tylko bezpośrednia obsługa. W małej bibliotece, przy bezpośrednim dostępie do półek i większej ilości czasu, jaki bibliotekarz może poświęcić czytelnikowi, z całą pewnością katalog biblioteczny nie jest przedmiotem bezpośredniego zainteresowania. Jednak w przyszłości korzystająca np. młodzież będzie musiała przenieść swoje poszukiwania na zbiory innych bibliotek, często naukowych. W takich przypadkach wyłącznie umiejętność posługiwania się katalogiem umożliwi skuteczne poszukiwania.

Biblioteki o profilu dziecięcym, prowadzą katalogi tytułowe. Katalogi te są przeznaczone dla najmłodszego czytelnika, szukającego książki według zapamiętanego tytułu.

KARTOTEKI

Prowadzone w bibliotekach kartoteki są na ogół dostosowywane do potrzeb środowiska. Najczęściej wykorzystywaną przez czytelników kartoteką jest kartoteka „Biblioteczka Podręczna” oraz „Lektury szkolne”. Niestety, nie wszystkie placówki prowadzą kartoteki lub prowadzą tylko jedną. Zalecane kartoteki do obowiązkowego prowadzenia to:

- Biblioteczka Podręczna,
- Kartoteka Metodyczna,
- Kartoteka Regionalna,
- Kartoteka Zagadnieniowa,
- Kartoteka Lektur Szkolnych.

USTAWIENIE KSIĘGOZBIORU

a) Zbiory główne.

Rozmieszczenie zbiorów jest w większości uzależnione od wielkości i charakteru księgozbioru, a także zapewnienia szybkiego dostępu, usprawniającego obsługę czytelników. Bibliotekarz, planując rozmieszczenie zbiorów, powinien brać pod uwagę:

- rodzaj biblioteki,
- wielkość pomieszczenia,
- sposób udostępniania zbiorów,
- możliwość zabezpieczenia zbiorów.

W bibliotekach księgozbiór podzielony jest zazwyczaj na literaturę piękną, z wydzieleniem literatury pięknej polskiej oraz literatury pięknej zagranicznej (z podziałem na literaturę angielską, amerykańską, francuską, niemiecką, rosyjską oraz pozostałą), literaturę dla dzieci i młodzieży (z wydzieleniem poziomów i gatunków) oraz literaturę popularnonaukową w układzie zgodnym z UKD. Książki w poszczególnych działach ułożone są alfabetycznie. Wszystkie placówki posiadają wydzielony księgozbiór „Biblioteczki Podręcznej” oraz księgozbiór z lekturami szkolnymi. W zależności od potrzeb środowiska biblioteki wydzielają serie wydawnicze takie jak: Kryminały, Powieść Fantastyczna, Horror, Romanse, Klub Interesującej Książki, Biblioteka Analiz Literackich. Ponadto biblioteki wydzielają: „Nowości wydawnicze”. Część placówek posiada wydzielony księgozbiór ze zbiorami regionalnymi (np. Staw, Sosnowica, Urszulin). Większość gromadzonych zbiorów regionalnych w bibliotekach jest jeszcze nie opracowana.

Stosowany w placówkach układ systematyczny opiera się na schemacie klasyfikacji dziesiętnej. W obrębie poszczególnych działów, poddziałów książki ułożone są alfabetycznie.

KSIĘGOZBIÓR PODRĘCZNY

Księgozbiór podręczny obejmuje książki o charakterze informacyjnym typu encyklopedie, słowniki, informatory oraz książki popularnonaukowe zakwalifikowane przez bibliotekarza. Księgozbiór ten jest w większości przestarzały i wymaga wymiany. W dobrej sytuacji pod tym względem są biblioteki miejskie (Krasnystaw i Rejowiec Fabryczny), gdzie księgozbiór jest częściej uaktualniany i bogatszy w porównaniu z bibliotekami wiejskimi.

ZASADY ZAKUPU KSIĘGOZBIORU

Gromadzenie zbiorów bibliotecznych uzależnione jest od prawidłowo zorganizowanego warsztatu pracy, gdzie obok podstawowej literatury zawodowej winny znajdować się źródła informacji o ukazujących się nowościach tj. kartoteka dezyderatów, katalogi wydawnicze, czasopisma fachowe. Podstawowym źródłem informacji o nowościach są czasopisma takie jak: Przewodnik Bibliograficzny, Nowe Książki, Notes Wydawniczy czy Megaron oraz katalogi ofert wydawniczych. Zazwyczaj biblioteki prenumerują dwa pierwsze tytuły. Niestety korzystanie z wymienionych wydawnictw jest sporadyczne. Natomiast te biblioteki, które posługują się katalogami wydawniczymi, kształtują ofertę czytelniczą na dobrym poziomie, co ma pozytywne odzwierciedlenie w statystyce wypożyczeń.

Ważnym źródłem informacji o potrzebach czytelniczych są dezyderaty. Biblioteki prowadzą zeszyty dezyderatów. Rejestrowane są w nich potrzeby czytelników i uwagi bibliotekarzy odnoszące się do konkretnych tytułów bądź dziedzin. Zeszyty dezyderatów prowadzi 54% bibliotek.

Zakup księgozbioru realizowany jest w trzech formach:

- zakup realizowany wyłącznie przez WBP — 3 BPG.
 - zakup realizowany przez WBP i indywidualnie — 6 BPG.
 - zakup realizowany indywidualnie — 17 BPG oraz biblioteki miejskie.
- Każda z nich powinna być poprzedzona rzetelnym rozpoznaniem potrzeb.

LOKALE

Podstawowym wyznacznikiem wielkości powierzchni biblioteki jest liczba mieszkańców obsługiwanej miejscowości. W miejscowości liczącej do 2500 mieszkańców powierzchnia powinna wynosić do 150 m, przy liczbie mieszkańców 2500–5000 powierzchnia powinna wynosić od 150 m do 400 m.

W siedmiu placówkach bibliotecznych zmieniono lokale. Niestety placówki w Różance, Wereszczynie i Żukowie otrzymały lokal mniejszy od dotychczasowego. Dziewięć placówek zajmuje lokale prywatne. Pięć bibliotek umieszczonych jest w piwnicach budynków (państwowych — 2, i prywatnych — 3). Większość lokali jest zbyt mała, nie dostosowana do potrzeb bibliotek. Tabela ze wskaźnikiem *Miasta i gminy wg liczby jednostek zbiorów na 1 m powierzchni* ukazuje rozmieszczenie zbiorów na koniec roku 1997 — Załącznik nr 3.

Zgodnie z zalecanym Normatywnym Projektowaniem Bibliotek Publicznych (Tadeusz Zarzębski: *Przepisy prawne dla bibliotek, poz. 36* oraz Jerzy Maj: *Organizacja przestrzenna i wyposażenie bibliotek publicznych*) mają zastosowanie następujące wskaźniki:

- 250 woluminów na 1 m powierzchni w magazynie książek (tzw. zamkniętym),
- 160 woluminów na 1 m dla księgozbioru podręcznego w czytelni książek lub czasopism,
- 100 woluminów na 1 m dla księgozbioru w wypożyczalni z wolnym dostępem do półek,
- 6 m na każde stanowisko pracy bibliotekarskiej lub bibliograficznej.

Większość lokali jest w stanie dobrym, jedynie placówka w Wólce Tarnowskiej wymaga remontu. Placówki w Bezku, Horostycie, Leśniczówce wymagają zmiany lokalu. Filia BPG Siedliszcze w Bezku umieszczona jest w piwnicy Szkoły Podstawowej. Lokal nie posiada okien. Placówka BPG Ruda Huta w Leśniczówce umieszczona jest w Domu Strażackim, w dwóch odrębnych pomieszczeniach. Nie wszystkie placówki posiadają prawidłowe ogrzewanie i oświetlenie. Placówki biblioteczne w Bukowie Wielkiej, Garbatówce, Krańszynie, Leśniczówce, Zagrodzie, Wólce Tarnowskiej nie posiadają urządzeń do ogrzewania. Pomieszczenia ogrzewane są małymi przenośnymi grzejnikami elektrycznymi.

PRZECHOWYWANIE ZBIORÓW

Z gromadzeniem zbiorów łączy się problem ich przechowywania. Sposób rozmieszczenia księgozbioru jest uzależniony od jego wielkości, możliwości lokalowych oraz kręgu odbiorców. We wszystkich bibliotekach wiejskich woj. chełmskiego stosuje się wolny dostęp do zbiorów. Dwie biblioteki gminne: Dubienka i Wola Uhruska oraz MBP Krasnystaw posiadają pomieszczenia (magazyny), gdzie przechowywane są dublety, książki przestarzałe, podlegające selekcji. Książki z biblioteczki podręcznej oraz lektury, czytelnikowi podaje bibliotekarz.

W większych bibliotekach, mających swoją siedzibę w nowych lokalach, wydzielone zostały pomieszczenia na czytelnie (np. Siedliszcze, Wierzbica, Wola Uhruska, Liszno, Białopole, Dorohusk, Urszulin). Tylko nieliczne biblioteki księgozbiór podręczny przechowują w szafach.

W 53% bibliotek wiejskich występuje maksymalne zagęszczenie zbiorów na półkach. W niektórych bibliotekach księgozbiór na regałach ustawiony jest dość luźno. Są to np. biblioteki w Wojślawicach i Niemienicach (posiadające duże lokale, z odpowiednią liczbą regałów) oraz biblioteki gminy Hańsk i Urszulin. W tych ostatnich bibliotekach w roku bieżącym przeprowadzono selekcję całości księgozbioru.

W pięciu bibliotekach wiejskich (Leonów, Siennica Różana, Zagroda, Żmudź, Żuków) jest bardzo ciasno. Regały ustawione są bardzo gęsto, na półkach książki leżą „piętrowo”, często w dwóch rzędach na jednej półce. Zatłoczone półki regałów utrudniają czytelnikowi wybór właściwej pozycji. Książki w pełni przydatne giną w całej masie mniej poszukiwanych. Wymienione wyżej biblioteki posiadają duży procent księgozbioru przestarzałego, nie czytanego, zniszczonego.

Dziesięć bibliotek (Krańszczyn, Niemienice, Leśniczówka, Wola Żulińska, Garbatówka, Bezek, Zagroda, Bukowa Wielka, Wólka Tarnowska, Horostyta) ma bardzo niekorzystne warunki do przechowywania zbiorów. W placówkach tych jest bardzo zimno. Stwierdzono tam znaczne zawilgocenie księgozbioru.

Z analizy danych wynika, że w województwie chełmskim biblioteki są przeładowane zbiorami często nieprzydatnymi. Przy obowiązującym wskaźniku 3-4 woluminów na 1 mieszkańca, w naszych bibliotekach wskaźnik ten wynosi 4,15 wol./1 mieszkańca. Najwięcej księgozbioru w przeliczeniu na 1 mieszkańca występuje w następujących gminach: Stary Brus — 7,4, Urszulin — 7,1 (przed dokonaniem selekcji w 1998 r.), Białopole — 6,8,

Żmudź — 6,6, Wyrki — 6,5. Również wypożyczenia księgozbioru na posiadany 1 wolumen w tych bibliotekach są bardzo niskie (np. w Starym Brusie 0,26, Wyrkach 0,31, Urszulinie 0,21 — przy średniej w gminach 0,54 wypożyczeń na 1 wolumen). Niestety, wskaźnik ten często wynika z udziału księgozbioru przestarzałego.

SELEKCJA

Podstawowym warunkiem funkcjonowania każdej biblioteki, obok systematycznego dopływu nowości, jest przeprowadzanie selekcji księgozbioru. W bibliotekach, które osiągnęły optymalne dla danych środowisk wielkości zbiorów, liczba zakupywanych nowości powinna w przybliżeniu odpowiadać liczbie książek wycofywanych.

Książki selekcyjonowane, „nieprzydatne” w bibliotece, to przede wszystkim: pozycje zniszczone (zabrudzone, porwane), kupione w zbyt dużej liczbie egzemplarzy tzw. dublety, nieprzydatne w danym środowisku z uwagi na brak użytkowników (nie czytane 10 i więcej lat), zdekompletowane (zagubione niektóre części tomów) oraz zdezaktualizowane treściowo.

W województwie chełmskim w 1996 roku rozpoczęto „oczyszczanie” księgozbioru z literatury nieprzydatnej dla czytelnika. Towarzyszyło temu przeprowadzenie serii szkoleń warsztatowych, których tematem była selekcja księgozbioru. Szkolenia odbyły się w 5-ciu bibliotekach (BPG Wyrki, BPG Wojślawice, BPG Wierzbica, BPG Rejewiec Osada oraz filii w Stawie). Jednocześnie opracowano i rozdano bibliotekom „Wytyczne do przeprowadzania selekcji w bibliotekach publicznych woj. chełmskiego”, w których zawarte są główne kryteria do przeprowadzania selekcji. Opracowanie zawiera również postanowienia co do przechowywania w bibliotekach czasopism oraz zasady postępowania z pozycjami wyselekcjonowanymi.

Po analizie selekcji księgozbioru przeprowadzanej w bibliotekach obserwujemy pewną prawidłowość polegającą na wzroście ubytkowania książek z literatury popularnonaukowej. Do roku 1996 większość bibliotek selekcyjonowała książki pod względem nieprzydatności dla czytelnika ze względu na ich zniszczenie, np. w 1995 r. — 1023 ubytków, w 1996 — 1065 wol., 1997 r. — 1269. Od roku 1996 odnotowujemy wzrost ubytków książek zdezaktualizowanych (1996 r. — 267 wol., selekcji dokonały 2 biblioteki, 1997 r. — 3664 wol. — 18 bibliotek, I połowa 1998 r. — 6758 wol. — 4 biblioteki). Jest to pozytywne zjawisko, prowadzące do systematycznego aktualizowania księgozbioru z takich dziedzin wiedzy i nauki jak: ekonomia, polityka, prawo, historia, geografia, reportaże z podróży, rolnictwo, medycyna.

Pomocą bibliotekarzom przy selekcji bezpośredniej służą wyjazdy instruktorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Chełmie. W 1997 roku oraz I półroczu br. instruktorzy pomogli przeprowadzić selekcję księgozbioru w 22 bibliotekach — stanowi to 33% ogółu bibliotek wiejskich. W BPG Hańsk i BPG Urszulin przy selekcji współpracował Dział Kontroli i Selekcji Zbiorów WBP. W sześciu bibliotekach przeprowadzono selekcję całościową, pozostałe 16 placówek selekcyjonowało księgozbiór popularnonaukowy. Dwadzieścia jeden bibliotek stoi przed koniecznością selekcji literatury niebeletrystycznej, trzy — literatury pięknej.

FORMY PRACY Z CZYTELNIKIEM

Ważnym czynnikiem sprzyjającym rozwojowi czytelnictwa jest atrakcyjność form pracy z czytelnikiem, ich systematyczność i różnorodność.

Najczęściej i najchętniej stosowaną w bibliotekach wiejskich metodą propagowania czytelnictwa jest metoda wizualna, tzn. wystawki, gazetki, hasła okolicznościowe. Z danych liczbowych wynika, że w omawianym okresie około 50% bibliotek ograniczała się wyłącznie do korzystania z tej formy.

Wśród innych form pracy najczęściej stosowanych w bibliotekach w omawianym okresie występują:

- wycieczki do biblioteki — zorganizowane w 11 bibliotekach,
- lekcje biblioteczne — przeprowadzone w 10 bibliotekach,
- konkursy czytelnicze — zorganizowane w 10 bibliotekach,
- wieczory poezji — zorganizowało 9 bibliotek,
- imprezy okolicznościowe, takie jak: Dzień Matki, Dzień Babci, Dzień Dziecka — zorganizowało 9 bibliotek.

Dużą wagę do organizacji lekcji bibliotecznych przywiązuje się w bibliotece w Sosnowicy, Korolówce i Żukowie.

Rzadziej stosowane były formy aktywne: rozwiązywanie zagadek, głośne czytanie bajek (BPG Białopole i filie w Horeszkowicach i Raciborowicach). Prawie wcale nie spotyka się imprez przygotowywanych na podstawie własnych, oryginalnych scenariuszy.

Większość wymienionych form pracy biblioteki ukierunkowana była na czytelnika najmłodszego (przedszkolaki i dzieci ze szkoły podstawowej). Mało organizuje się w bibliotekach imprez skierowanych do czytelnika dorosłego. W tym miejscu trzeba wymienić bibliotekę w Turce, która zorganizowała „Dzień Seniora” i bibliotekę w Dorohusku — spotkanie z kombatantami z okazji „Dnia Niepodległości”.

Szerszą działalność kulturalno-oświatową dla dorosłych prowadzą MBP Krasnystaw i MBP Rejowiec Fabryczny: promocje książek, wystawy.

Wiele bibliotek umiejętnie współpracuje ze środowiskiem lokalnym i włącza się do organizacji imprez przeznaczonych dla lokalnej społeczności. Można tu wymienić chociażby „Sobótki” zorganizowane w Siennicy Nadolnej i Świerzach, „Dni Sosnowicy” — dwudniowe obchody dla mieszkańców gminy Sosnowica, „Święto Ludowe” — festyny w Sawinie i Siennicy Różanej, „Dożynki” w Białopolu i Wojsławicach oraz „Gminny Przegląd Zespołów Kolędniczych” zorganizowany w Łopienniku Górnym.

Wśród bibliotek przywiązujących szczególną wagę do organizacji czasu wolnego dzieci i młodzieży wyróżniają się: Białopole, Bukowa Wielka, Dorohusk, Hańsk, Łowcza, Rejowiec Fabryczny, Sielec, Sosnowica, Święcica, Turka, Wierzbica, Wola Uhruska.

CZYTELNICZY NIEPEŁNOSPRAWNI

Przykładem działalności na rzecz czytelników niepełnosprawnych w środowisku wiejskim jest działalność Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Chełmie. Posiada ona cztery

stałe punkty „książki mówionej” w środowisku wiejskim. Dwa punkty znajdują się w bibliotekach w Białopolu i Leśniowicach oraz dwa w Domach Pomocy Społecznej w Nowinach i Różance. W punktach tych nie ma stałego zbioru „książki mówionej”. Wymian dokonuje się korzystając ze zbiorów Wypożyczalni Książki Mówionej WBP. Na koniec 1997 r. w punktach tych zarejestrowano 38 czytelników i 6780 wypożyczeń. Ponadto w Domu Pomocy Społecznej w Nowinach i „Szkole Życia” w Dorohusku prowadzone są punkty wypożyczeń kaset muzycznych (bazą jest Wypożyczalnia Zbiorów Audiowizualnych WBP). W obu tych punktach na koniec 1997 r. zarejestrowano 35 czytelników i 979 wypożyczeń. Wypożyczalnia Główna WBP udostępnia swe zbiory dla punktu bibliotecznego (książki specjalnie dobrane dla tej grupy odbiorców, książki z dużym drukiem) w Domu Pomocy Społecznej w Nowinach. Na koniec 1997 r. skorzystało z tych zbiorów 33 pensjonariuszy, którzy wypożyczyli 566 książek. W środowisku wiejskim najczęściej mamy do czynienia z pracą na rzecz czytelnika niewidomego lub niedowidzącego poprzez udostępnianie „książki mówionej”, książek z dużym drukiem (Białopole, Dorohusk, Leśniowice, Wojsławice).

BPG Wojsławice wypożycza bezpośrednio z WBP Chełm „książkę mówioną” dla zainteresowanych czytelników (dzieci z niepełnosprawnością ruchową i wzrokową) z terenu gminy.

BPG Dorohusk udostępnia swój księgozbiór „Szkole Życia”, w której prowadzony jest punkt biblioteczny dla przebywających tam niepełnosprawnych dzieci i młodzieży. Ponadto w BPG w Dorohusku specjalnie dla tej grupy dzieci i młodzieży organizuje się imprezy kulturalno-oświatowe. Są to m.in.: wycieczki do biblioteki, konkursy, zajęcia plastyczne, wyświetlanie filmów i bajek. Efektem tych działań są wystawy prac dzieci eksponowane w bibliotece.

Biblioteka publiczna w Lisznie, we współpracy ze Szkołą Podstawową w Lisznie, organizuje dla pensjonariuszy z Domu Pomocy Społecznej w Kaniam imprezy okolicznościowe, m.in. występy teatryku dziecięcego oraz wystawę książek przeznaczonych dla tej grupy odbiorców.

Siedem bibliotek wiejskich dostarcza książki zainteresowanym czytelnikom niepełnosprawnym bezpośrednio do domu, są to: Niemieniec, Sielec, Rejowiec Osada, Ruda Huta, Sosnowica, Urszulin, Wojsławice. W dziewięciu innych bibliotekach udostępnia się księgozbiór tym czytelnikom poprzez rodzinę i znajomych.

MBP Rejowiec Fabryczny ściśle współpracuje ze Środowiskowym Domem Samopomocy, organizując dla tych osób szereg ciekawych imprez, m.in. konkursy plastyczne, wystawy pokonkursowe, zajęcia czytelnicze.

Ciekawą i niezwykle cenną formę działalności na rzecz ludzi niepełnosprawnych prowadzi MBP Krasnystaw. W ramach „Warsztatów Terapii Zajęciowej” prowadzone są zajęcia dla ludzi „sprawnych inaczej”. Są to m.in. zajęcia plastyczne kończące się wystawą i kiermaszem prac. Prace wystawione na kiermaszach budzą duże zainteresowanie zwiedzających i większość z nich znajduje nabywców.

W działalności bibliotek publicznych uwidacznia się brak tradycji pracy z czytelnikiem niepełnosprawnym. Praktycznie żadna biblioteka wiejska na terenie woj. chełmskiego nie jest przystosowana do przyjmowania u siebie czytelników niepełnosprawnych ruchowo (podjazdy, uchwyty).

W pracy z ludźmi niepełnosprawnymi ważną rolę odgrywa muzyka. Jednakże muzyka ta musi być specjalnie dobrana: melodyjna, spokojna, niezbyt głośna, lekka. Ważną rolę w pracy z dziećmi niepełnosprawnymi odgrywają różne gry, układanki. Tego rodzaju zbiorów nie posiada żadna biblioteka wiejska z terenu woj. chełmskiego.

BADANIA POTRZEB UŻYTKOWNIKÓW

W bibliotekach publicznych głównym sposobem identyfikacji grup czytelniczych, struktury wypożyczeń i stopnia wykorzystania księgozbioru jest statystyka biblioteczna, a także własna obserwacja bibliotekarzy. Statystyka wypożyczeń odzwierciedla wielkość i aktywność czytelniczą. W bibliotekach wiejskich stosowany jest system wypożyczeń, tzw. krzyżowy (rejestracja wypożyczeń na karcie czytelnika i karcie książki). Informacje te nie oddają jednak ogólnej charakterystyki potrzeb czytelniczych społeczności lokalnej.

W celu lepszego doboru księgozbioru 54% bibliotek prowadzi zeszyty lub rejestry dezyderatów. Bibliotekarze przy zakupie nowości analizują dezyderaty i w miarę posiadanych środków finansowych starają się zakupić książki odpowiadające potrzebom czytelników. Jednak prawie połowa bibliotek nie prowadzi zeszytów dezyderatów i zakup nowości dokonywany jest na podstawie własnego rozeznania lub wycucia, co jak widać w pierwszej części tego opracowania, nie zawsze zgodnie jest z preferencjami czytelniczymi.

DOKUMENTACJA BIBLIOTEK

1. STATUTY

Statut oraz dokumenty wykorzystywane w działalności bibliotecznej. Biblioteki w większości posiadają znowelizowane statuty. Niejasna sytuacja występuje w odniesieniu do bibliotek, które zostały włączone w struktury organizacyjne urzędów gmin — Kraśniczyn i Sosnowica. Samodzielność straciły biblioteki włączone w strukturę ośrodków kultury. Zadania ich i obowiązki określone są w statutach tych ośrodków. „Ustawa o bibliotekach” z dnia 27 czerwca 1997 r. określa zasady funkcjonowania bibliotek. Włączanie bibliotek publicznych do innych instytucji jest niezgodne z Ustawą o bibliotekach. Godne polecenia jest rozwiązanie zastosowane przez władze gminy Sawin. Dążąc do oszczędzenia środków na prowadzenie dwu instytucji kultury i jednocześnie szanując zapisy „Ustawy o bibliotekach”, dokonano połączenia poprzez stworzenie Biblioteki Publicznej Gminy, w której strukturze wyodrębniono komórkę zajmującą się działalnością kulturalną. Uregulowania prawne stosowane w gminach w zakresie funkcjonowania placówek bibliotecznych określają stosunek władz lokalnych do problemu działalności bibliotek.

2. KSIĘGI INWENTARZOWE

Zgodnie z obowiązującymi przepisami dla bibliotek publicznych określonych w Instrukcji Nr 1 Ministra Kultury i Sztuki z dn. 15 maja 1984 r. (*Dz. Urz. Min. Kult. i Szt. nr 7 poz. 34*) w sprawie ewidencji materiałów bibliotecznych, ich wyceny i inwentaryzacji oraz odpisywania ubytków w tych materiałach dla poszczególnych zbiorów bibliotecznych prowadzi się oddzielne księgi inwentarzowe. Stanowią one podstawową informację o stanie posiadania biblioteki. Powinny być osznurowane, opieczetowane z adnotacją dotyczącą ilości zbiorów zawartych w księdze. Zapisy w księgach muszą być czytelne.

3. REJESTRY I PROTOKOŁY UBYTKÓW

Ewidencja ubytków prowadzona jest w bibliotekach w sposób sumaryczny w rejestrze ubytków. Podstawę ewidencji ubytków materiałów bibliotecznych stanowią dowody ubytku.

W dalszym ciągu w tym zakresie obowiązuje Instrukcja Nr 1 Ministra Kultury i Sztuki z dn. 15 maja 1984 r. (*Dz. Urz. Min. Kult. i Szt. nr 7 poz. 34*) w sprawie ewidencji materiałów bibliotecznych, ich wyceny i inwentaryzacji oraz odpisywania ubytków w tych materiałach.

Dla każdego rodzaju ubytku, określanego ze względu na przyczynę wycofania, sporządza się odrębne protokoły, a więc:

- dla materiałów nie zwróconych przez czytelnika, za który biblioteka otrzymała ekwiwalent,
- dla materiałów nie zwróconych przez czytelnika, za które biblioteka nie otrzymała ekwiwalentu,
- dla materiałów wycofanych ze zbiorów,
- dla materiałów nie odnalezionych przy skontrum.

4. SPRAWOZDANIA KWARTALNE ORAZ OPISOWE ROCZNE

Dane zawarte w sprawozdaniach wykorzystywane są do opracowywania danych statystycznych dla potrzeb WBP oraz Ministerstwa Kultury i Sztuki.

5. SPRAWOZDANIE GUS

Sprawozdania GUS są rządowym dokumentem odzwierciedlającym funkcjonowanie bibliotek.

KOMPUTERYZACJA

W województwie chełmskim żadna placówka nie przewiduje zakupu komputerów. Rozeznanie potrzeb przeprowadziły jedynie MBP Krasnystaw, MBP Rejowiec Fabryczny oraz BPG Siedliszcze, Sosnowica i Wojsławice.

Miejska Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie, rozważając możliwość komputeryzacji usług, opracowała dwukierunkowy plan realizacji tego przedsięwzięcia. W obu wariantach przewiduje się budowę komputerowej sieci lokalnej (NOVELL) oraz wykorzystanie, dla potrzeb obsługi wypożyczeń, systemu bibliotecznego MAK.

Odmienne założenia realizacji zadania, przyjęte wariantowo, dotyczą etapów i czasu wdrażania planu, uzależnionych od możliwości finansowych biblioteki.

PODSUMOWANIE

Na koniec 1997 r. zarejestrowano w bibliotekach wiejskich woj. chełmskiego 20.026 czytelników, co stanowi 14,4% ogółu mieszkańców. Dla porównania — ogółem w kraju z bibliotek skorzystało 17,3% ludności, a w bibliotekach miejskich woj. chełmskiego 26,5%. Na statystycznego mieszkańca Polski przypada 3,9 wypożyczonych zbiorów, a w bibliotekach miejskich woj. chełmskiego wskaźnik ten wynosi 7,6 vol. Czytelnicy bibliotek wiejskich wypożyczyli 393.333 egz. zbiorów bibliecznych, co daje wskaźnik 2,8 vol. na 1 mieszkańca. Świadczy to niezbyt korzystnie o stanie czytelnictwa w środowisku wiejskim woj. chełmskiego.

Głównym zadaniem bibliotek publicznych jest zaspokajanie potrzeb czytelniczych i edukacyjnych społeczeństwa. Analiza stanu czytelnictwa wykazała, że o jego poziomie decydują przede wszystkim następujące okoliczności: gęstość sieci bibliotecznej, stan księgozbioru (jego wielkość, ale przede wszystkim atrakcyjność i aktualność), jakość form popularyzacji czytelnictwa. Niewielki spadek liczby czytelników i wypożyczeń w porównaniu do roku 1993 można tłumaczyć jako konsekwencję likwidacji 13 punktów bibliecznych, które dla wielu mieszkańców wsi były dogodną okazją dotarcia do książki. Jednak istotnym czynnikiem w tym wypadku jest wartość oferty bibliecznej. Podstawowymi, realizowanymi w bibliotekach formami popularyzacji czytelnictwa były wystawy, mające na celu wyeksponowanie szczególnie godnych polecenia książek. Wycieczki do biblioteki i lekcje biblieczne często organizowane w bibliotekach wiejskich, miały na celu wstępne zapoznanie uczniów ze zbiorami i usługami bibliecznymi. Przy organizacji tego typu imprez celowe jest nawiązywanie ścisłej współpracy ze szkołami i ośrodkami kultury znajdującymi się w danym środowisku. Należy się wystrzegać monotonii wynikającej z powtarzania ciągle tych samych form pracy. Niestety, tylko nieliczne biblioteki wychodzą poza przyjęte od lat schematy.

Często biblioteki dysponujące skromnymi warunkami, ale dobrze zorganizowane i prowadzone przez zaangażowanych i dobrze przygotowanych bibliotekarzy, osiągają doskonałe rezultaty w upowszechnianiu czytelnictwa.

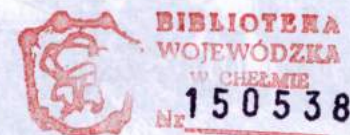
Najbardziej liczną grupą czytelniczą są ludzie młodzi do lat 19 (69% ogółu czytelników). Tak duży procent tych czytelników tłumaczy się wymogami edukacji szkolnej. Po

zakończeniu nauki młodzież ogranicza swoje kontakty z biblioteką. Utrzymanie czytelników, zainspirowanie ich do dobrowolnych kontaktów z książką dla samej przyjemności lub samokształcenia, jest ważnym zadaniem. Wielkość grup czytelniczych służy bowiem rozwojowi bibliotek oraz jest podstawą dla tworzenia pozytywnego wizerunku biblioteki w środowisku.

Dokonujące się zmiany w bibliotekarstwie wynikają z konieczności dostosowania bibliotek do zmieniających się potrzeb czytelniczych i uwarunkowań społecznych. Biblioteka musi sprostać nowym oczekiwaniom, a co za tym idzie sprawnej obsłudze bibliecznej wynikającej z prawidłowo prowadzonego warsztatu pracy bibliecznej. Na podstawie zebranych danych warsztat biblieczny placówek kształtuje się na poziomie dobrym.

Biblioteki realizują pracę warsztatową, starając się wychodzić naprzeciw zachodzącym zmianom. Niestety, niektóre dysponują ubogim warsztatem, co znajduje odbicie w jakości usług. Należy mieć nadzieję, że konieczność udostępniania różnorodnych źródeł informacji wymusi lepszą organizację pracy i poziom organizacyjny bibliotek publicznych.

MALGORZATA DERLAK





WYKAZ ILUSTRACJI
WIESŁAWA LISIECKIEGO

- Ulica Z. Waśniewskiego, s. 334.*
- Kościół pw. Rozesłania Św. Apostołów, s. 272.*
- Dziedziniec Pałacu Biskupiego, s. 172.*
- Domy przy ulicy Uścituskiej, s. 112, 304.*
- Wieża dzwonnicy na Górcze, s. 254.*
- Brama Uścituska, s. 7, 236.*
- Bazylika N.M.P., s. 214.*
- Cerkiew Św. Jana Teologa, s. 80.*
- Panorama Chełma od strony Targowicy, s. 28, 200.*